

70 LAT
T M M B



kronika bydgoska

XIII

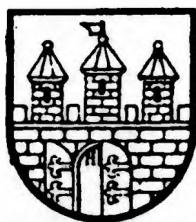


TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW
MIASTA BYDGOSZCZY

KRONIKA BYDGOSKA

XIII

1991



BYDGOSZCZ 1993

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

Henryk Dubowik

Włodzimierz Jastrzębski – przewodniczący

Stanisław Krasucki

Jan Malinowski

PRZEWODNICZĄCY KOMISJI WYDAWNICZEJ TMMB:

Jerzy Derenda

PROJEKT OKŁADKI:

Bohdan Panasewicz

REDAKTOR TECHNICZNY:

Waldemar Urbański



Cryst. Reg.
F 459.13

od R 3151.1967
1991

X

WYDAWNICTWO UCZELNIANE WSP W BYDGOSZCZY
Nakład 300 egz. Zam. 35/93 Papier offsetowy kl. III 70x100 80g
Skład i druk: Zakład Poligrafii WSP w Bydgoszczy

IK 220/93

[2138.1993]

SPIS TREŚCI

Od Redakcji

STUDIA I SZKICE

Jerzy Niemczyk: Rekonstrukcja wydarzeń w gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy z 19 marca 1981 r.	9
Stefan Pastuszewski: Podziemna prasa opozycyjna w Bydgoszczy w latach 1981–1989 . . .	41
Aleksandra Ciżmowska: Wybory do Rady Miejskiej w Bydgoszczy 27 maja 1990 r.	51
Tomasz Bochat: Bezrobocie i bezrobotni w Bydgoszczy	61
Janusz Kutta: Społeczeństwo Bydgoszczy w latach 1920–1939 (cz. II).	67
Stanisław Krasucki: Z dziejów 11 Dywizjonu Artylerii Konnej w Bydgoszczy	89
Elżbieta Alabrudzińska: Cerkiew prawosławna w Bydgoszczy w latach 1920–1939	111
Przemysław Grzybowski: Cmentarz Starofamy i jego rola w świetle historii pozostałych cmentarzy bydgoskich	123
Piotr Dekowski: Przynależność polityczna Bydgoszczy przed 1238 r.	135

MATERIAŁY

Jacek Maciejewski, Zbigniew Zyglewski: Kilka uwag o dziejach Bydgoszczy	147
Franciszek Grott: Pierwszy podręcznik w szkołach bydgoskich w latach 1945–1946.	167
Anna Perlińska: NSDAP – Zarząd Powiatowy w Bydgoszczy w świetle zachowanych materiałów aktowych	171
Mirosław Gajewski: Wojskowy Ośrodek Spadochronowy w Bydgoszczy w 1939 r.	187
Hugo Rasmus: Fontanna „Potop” miałaby teraz 90 lat.	197
Jacek Woźny: Najstarsze osadnictwo ludzkie z terenu Bydgoszczy	201

SYLWETKI, BIOGRAFIE I WSPOMNIENIA

Aurelia Borucka-Nowicka: Jerzy Rupniewski (1888–1950).	207
Włodzimierz Jastrzębski: Słownik biograficzny nauczycieli bydgoskich – ofiar II wojny światowej – część I (litery od A do K)	211
Mieczysław Bielski: Generał Henryk Zemanek (1872–1937).	233
Józef Holz: Z Poniatowskiego do kamieniołomów (cz. III) – Wronki	249

PRZEGLĄDY – OMÓWIENIA – RECENZJE

Ks. Romuald Biniak: X Tydzień Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy od 9 do 17 listopada 1991 r.	271
Daniel Bernard Rudnicki: Pisma wyznaniowe w Bydgoszczy (1989–1992).	279
Genowefa Kalinowska: Związek Sybiraków w Bydgoszczy	285
Jan Malinowski: „Ogniwo” – miesięcznik Parafii Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy.	289
Jan Malinowski: Lektury kombatanckie.	291
Andrzej Bogucki: Monografia TG „Sokół” w Rzeszy Niemieckiej.	295
Andrzej Bogucki: Polska myśl chrześcijańsko-społeczna	299
Włodzimierz Jastrzębski: Jak daleko do pojednania?	303

Z ŻYCIA BYDGOSKIEJ RADY MIEJSKIEJ

Maria Borkowska-Sobczak: Samorząd – rok 1991	307
---	------------

KRONIKA

Aleksandra Rucińska: Kronika wydarzeń za rok 1991	315
--	------------

Z ŻYCIA TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY

Sprawozdanie z działalności TMMB za rok 1991	349
---	------------

PISZĄ O NAS

Gerhard Ohlhoff: Nowy punkt widzenia w przedstawianiu historii regionalnej.	353
--	------------

Od Redakcji

Kolejny XIII tom „Kroniki Bydgoskiej” jest w swej podstawowej części poświęcony zobrazowaniu przemian jakie dokonały się w mieście w okresie lat 1980–1991. Niektóre z prezentowanych materiałów podchodzą do tego tematu z pewnej perspektywy czasowej, inne zaś rejestrują zjawiska aktualnie zachodzące. Poza tym – jak zwykle – nie brak na kartach „Kroniki” studiów i szkiców z bardziej zamierzonej historii Bydgoszczy, omówień i recenzji oraz materiałów kronikarskich. Nowością są dwa działy: Z życia bydgoskiej Rady Miejskiej oraz Pisz o nas. Pierwszy z nich zawiera bilans dokonań samorządu miejskiego za 1991 r., drugi zaś świadczy o tym, iż treść „Kroniki” jest bacznie obserwowana także poza granicami kraju. Gerhard Ohlhoff z Koła Bydgoszczan Ziemi Prusy Zachodnie działającego na terenie Niemiec dokonał krytycznej, ale nie pozbawionej także elementów przychylności analizy zawartości tomu XI „Kroniki Bydgoskiej”. Na łamach obecnego tomu XIII Kroniki gości także jeszcze jeden przedstawiciel – tego samego kręgu, a mianowicie Hugo Rasmus z Marburga.

STUDIA I SZKICE

REKONSTRUKCJA WYDARZEŃ W GMACHU URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO W BYDGOSZCZY Z 19 MARCA 1981 ROKU

WSTĘP

19 marca 1981 r. w budynku Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszcy odbyła się VI sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej. Wydarzenia, które miały miejsce w czasie jej trwania, jak i po zerwaniu posiedzenia rady, wstrząsnęły całym krajem. Pobicie przedstawicieli Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” i działacza chłopskiego, potraktowane zostało przez władze związku jako atak na całą „Solidarność” i ruch reformatorski z nią związany.

Zanim jednak doszło do bezpośrednich aktów agresji wobec związkowców w dniu 19 marca 1981 r. miały miejsce drobne przygotowania do udziału przedstawicieli związku w posiedzeniu bydgoskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej. Czynione one były przez samych zainteresowanych, a rozpoczęły się już 8 lutego 1981 r. Wtedy to właśnie, w czasie wiecu „Solidarności Chłopskiej” na Starym Rynku w Bydgoszcy, Jan Rulewski odczytał apel do władz, w którym wzywał je do zorganizowania nadzwyczajnego posiedzenia Wojewódzkiej Rady Narodowej. Tematem jego miały być sprawy sytuacji społeczno-prawnej rolników i gospodarki żywnościowej. Problemy te były bardzo aktualne, gdyż w okresie tym trwała walka o rejestrację związków zawodowych przedstawicieli wsi, a na rynku występował duży niedobór produktów żywnościowych.

Kolejnymi krokami mającymi w efekcie doprowadzić do poruszenia tematu chłopskiego i rolnego na sesji WRN w Bydgoszcy, były pertraktacje prowadzone na ten temat z władzami wojewódzkimi. Odbyły się one: 21 lutego, 5, 10 i 18 marca, po wcześniejszym doręczeniu przedstawicielom Prezydium WRN, jak i wojewodom tekstu rezolucji odczytanej przez przewodniczącego MKZ – Jana Rulewskiego na Starym Rynku w Bydgoszcy.

W tym czasie w wyniku machinacji władz administracyjno-partyjnych, doszło do sfałszowania wyników wyborów delegatów na X Wojewódzki Zjazd Kółek Rolniczych w Bydgoszcy. Zjazd ten odbył się 23 lutego 1981 r., a jego postanowienia wywołały oburzenie wśród chłopów. Oni to 10 marca 1981 r. zorganizowali alternatywny zjazd kółkowiczów, w wyniku którego powołano nowe władze Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych. Brak możliwości porozumienia władz kółek rolniczych wybranych 10 marca z tymi „przyniesionymi w teczce” 23 lutego spowodował ogłoszenie przez „Solidarność Chłopską” gotowości strajkowej. Miało to miejsce 14 marca 1981 r. Dnia 16 marca 1981 r., po fiasku kolejnej próby porozumienia między władzami wojewódzkimi kółek rolniczych, rozpoczął się strajk okupacyjny w siedzibie Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Bydgoszcy. Wojewódzki Komitet Strajkowy ze względu na ogólnopolski charakter części postulatów przekształcił się, w drugim dniu okupacji siedziby WK ZSL, w Ogólnopolski Komitet Strajkowy. Jego przedstawiciele liczyli na rozwiązanie części problemów chłopów w czasie sesji WRN, na którą otrzymali od MKZ NSZZ „Solidarność” w Bydgoszcy dwa zaproszenia. Były to dwa z sześciu zaproszeń na posiedzenie Wojewódzkiej Rady

Narodowej, jakie uzyskali związkowcy z „Solidarności”. Z nimi właśnie udali się przedstawiciele MKZ NSZZ „Solidarność”, a także reprezentanci strajkujących chłopów na VI sesję Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy.

1. Ostatnie przygotowania do VI sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy 19 marca 1981 r.

W czwartek 19 marca 1981 r, odbyła się VI sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy. Zanim jednak do niej doszło, tak związkowcy, jak i radni, przygotowali się do niej.

Radni byli informowani o możliwych incydentach podczas obrad. Instruowano ich w jaki sposób mają reagować na głosy przedstawicieli „Solidarności”. Odbywało się to na naradach radnych. Radny Franciszek Okrój wspominał: „Zwołano rejonowe narady radnych. Byłem na takiej naradzie w KM PZPR w Inowrocławiu. Uprzedzono nas, że „Solidarność” chce podjąć sprawy rolne, ostrzegano przed popieraniem ich postulatów”¹. Relacja radnej Grażyny Lewandowskiej mówi o tym, że to samo powiedziano w siedzibie świeckiego PZPR². W Bydgoszczy odbyło się kilka spotkań, w czasie których proponowano, aby wypowiedzi związkowców przerywać. Jedno z nich miało miejsce 18 marca w Miejskiej Radzie Narodowej, a inne w Komitecie Wojewódzkim PZPR. W Radzie Narodowej przybyłych na naradę poinformowano, że reakcją na głosy członków „Solidarności” „... mogą być gwizdy, tupy, itede...”³, a w komitecie prowadzący spotkanie stwierdził: „jeżeli „Solidarność” będzie długo przemawiać, możemy tupać...”⁴. Na wszystkich spotkaniach poinformowano radnych o telegramie wysłanym przez Międzyzakładowy Komitet Założycielski do zakładów pracy. Wszystko to spowodowało, że: „Radni mieli świadomość różnych gier, czuli napięcie. Wytworzyła się – już przed sesją – atmosfera jakichś konieczności”⁵. Radny, członek egzekutywy KW PZPR, a zarazem szef Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (ZW ZSMP), Zbigniew Bartel omawiając przebieg spotkania przed sesją WRN mówił: „Sygnalizowano nam, że może być demonstracja przed radą. Apelowano o spokojne obrady i o ich zakończenie przed godziną 14.00”⁶. Jak z powyższych przykładów widać, przygotowanie radnych przeprowadzone było dość dokładnie. Głównymi jego elementami były instrukcje mające nie dać możliwości wypowiedzenia wszystkich postulatów związkowców. Dokonać tego miało przez gwizdy i tupanie. Celem takich zabiegów, jak można przypuszczać, było ograniczenie czasu trwania sesji, maksymalnie do godziny 14.00. Na tę godzinę NSZZ „Solidarność” rozesała zaproszenia do zakładów pracy, w których to poinformowała o swoim udziale w sesji WRN, a także o planowanej manifestacji przed gmachem Urzędu Wojewódzkiego.

Związkowcy z „Solidarności” przygotowywali się do sesji już od lutego⁷. Jedyne przedstawiciele chłopów musieli zorganizować swoje wystąpienie w pośpiechu. Michał Bartoszcze, w imieniu rolników miał zabrać głos na sesji. Tak wspominał przygotowanie swojego udziału w sesji: „Na trzeci dzień (18 marca) wyjechałem do domu, a 19 o 7.00 rano dostałem telefon, że na 8.30 muszę być w Bydgoszczy. Pojechałem do gmachu ZSL. Stamtąd przewieziono mnie samochodem do gmachu MKZ. Tam od p. Hatki⁸ z KKP „Solidarność Chłopska” dostałem referat o tematyce rolniczej, który miałem wygłosić na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej. Zapytałem go, czy jestem zaproszony. – Zaproszenie mamy ogólne. Pokazał mi pismo z Wojewódzkiej Rady Narodowej, listę, na którą byłem wciągnięty. Później – już nie

pamiętam dokładnie, o której godzinie – zdaje się, że pół do jedenastej czy o 11.00, poszliśmy, tzn. ta grupa, która była na liście, na salę obrad WRN⁹.

Do posiedzenia rady przygotowała się także, bardzo precyzyjnie, milicja. Ściągnięto z części kraju oddziały Zmotoryzowanych Oddziałów Milicji Obywatelskiej w sile około 22000 funkcjonariuszy¹⁰. Dnia 18 marca ulokowano w budynku Wojewódzkiej Rady Narodowej 20 milicjantów dowodzonych przez majora Studzińskiego, którzy stanowili pomoc dla służb porządkowych wojewody¹¹. 19 marca od rana okolice gmachu Urzędu Wojewódzkiego patrolowały dwie kompanie ZOMO, mające demonstrować siłę¹², co tworzyło stan presji i zagrożenia. Patrole milicjantów zabraniały parkowania samochodów w pobliżu budynku UW przy ul. Jagiellońskiej. Dziennikarka Ilustrowanego Kuriera Polskiego – Barbara Szramka, tak opisała to co zobaczyła w okolicach UW: „Obsługuję sesje WRN od jedenastu lat. Znam tradycję tej doskonałej sali, wiem dobrze, że nawet wówczas, kiedy przyjeżdżał I sekretarz KC¹³, premier czy inna ważna osobistość, tradycją tego budynku była zawsze absolutna pustka, jeżeli chodzi o wozy milicyjne. Wóz milicyjny przed budynkiem WRN, w momencie, kiedy odbywa się sesja, kiedy dochodzi do kontaktu radnych ze swoimi wyborcami, to był ćyshonor dla radnych. (...) Kiedy podjeżdżałam w ulicę Parkową (...) zauważyłam cały park pełen milicjantów (...)”¹⁴. Wszystkie te zabiegi miały miejsce po raz pierwszy w historii Bydgoszczy. Nigdy przedtem milicja nie była zakwaterowana w budynku Urzędu Wojewódzkiego, ani nigdy nie zdarzyło się, aby teren wokół niego musiał być tak pilnie strzeżony przez patrole MO. Czy reszta sił milicyjnych ściągnięta do Bydgoszczy była przygotowana do przeprowadzenia akcji w UW? Wydaje się raczej, iż były one sprowadzone do Bydgoszczy na wypadek ewentualnych walk z manifestantami, które to walki mogły mieć miejsce po siłowym – pacyfikacyjnym rozwiązaniu strajku chłopów w budynku WK ZSL. Wskazują na to także wspomnienia Henryka Bednarka – dowodzącego akcją MO w Urzędzie Wojewódzkim. Dla przypuszczeń tych nie można znaleźć potwierdzenia w dokumentach, gdyż archiwum Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych nie chce ich udostępnić. Rozsądek wskazuje że wielotysięcznych sił milicji nie sprowadza się do rozwiązania problemu z kilkudziesięcioma rolnikami strajkującymi w jakimś budynku.

Ostatnimi przygotowaniem do VI sesji WRN były telefony. Pierwszy, to telefon do komendanta Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej – gen. Józefa Kozdry, z którym rozmawiał przewodniczący bydgoskiego MKZ NSZZ „Solidarność” – Jan Rulewski. Rozmowa wykonana na pół godziny przed sesją dotyczyła bezpieczeństwa jej uczestników, a także goszczących na niej ekspertów. Telefon ten spowodowany był chęcią uzyskania informacji o celu ściągnięcia do Bydgoszczy oddziałów ZOMO. Na pytanie dotyczące tej kwestii, odpowiedź generała brzmiała: „To tylko manewry w ramach przygotowań do sezonu turystycznego”¹⁵. Antoni Tokarczuk, wiceprzewodniczący lokalnego MKZ, w czasie pracy komisji rządowej¹⁶ powiedział: „Wcześniej przed sesją WRN Rulewski, zaniepokojony koncentracją sił MO w Bydgoszczy, rozmawiał z komendantem KW MO w Bydgoszczy, rozmawiał i uzyskał zapewnienie, że siły MO nie będą użyte przeciwko klasie robotniczej, milicja może być użyta tylko przeciwko chuliganom. Na obawy Rulewskiego, że „chuligani” mogą być podstawieni, komendant odpowiedział, że milicja nigdy chuliganów nie podstawia”¹⁷.

Po pierwszych uzgodnieniach telefonicznych z szefem Komendy Wojewódzkiej, miały miejsce inne telefony, które poprzedzały sesję Wojewódzkiej Rady Narodowej. Były to telefony anonimowe, informujące redakcje bydgoskich pism o mającej się odbyć 19 marca o godzinie 17.00 konferencji prasowej. Redaktor „Dziennika Wieczornego”, Andrzej Białoszycki

relacjonował: „19 marca o godzinie 9.00 redakcja moja otrzymała zaproszenie z Urzędu Wojewódzkiego, informujące, że o godzinie 17.00 odbędzie się konferencja prasowa komentująca sesję, której obrady miały rozpocząć się w tym dniu o godzinie 10.00. Pierwszy raz, podczas swojej 25-letniej praktyki dziennikarskiej, spotkałem się z czymś takim”¹⁸. Podobne zaproszenia otrzymały inne redakcje. Niecodziennosc uzyskiwania informacji o mającej mieć miejsce sesji WRN, sprawiła iż walnie stawili się na konferencję. Panowało wśród nich zdziwienie, gdyż dotąd takie spotkania się nie odbywały, a informacje o sesjach dostarczali delegowani na nie redaktorzy. Wszystko to, co działo się 19 marca w związku z VI sesją WRN było nietypowe, dotychczas nie praktykowane i niepokojące.

2. VI sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy – 19 marca 1981 r.

Przedstawiciele MKZ i strajkujących chłopów, idąc na sesję Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy, zobaczyli pilnujących wejścia do gmachu Urzędu Wojewódzkiego porządkowych. Ludzie ci mieli na rękawach biało-czerwone opaski. Oni to sprawdzali zaproszenia na sesję. Opieszałość przy wykonywaniu tej czynności spowodowała, że delegacja związkowców spóźniła się nieznacznie na obrady. Przez cały czas jednak, zaproszeni na posiedzenie radnych solidarnościowcy, nie podejrzewali niczego. Szli na sesję bez świadomości tego, co może się stać. Wiedzieli przecież, że ich uczestnictwo i tematy wystąpień były wcześniej uzgodnione z władzami¹⁹. Droga do urzędu w relacji Michała Bartoszcze wyglądała następująco: „Było nas mało. Na początku poszło nas dziesięciu. Nie, mniej niż dziesięciu. Później jak wchodziliśmy na salę, to jacyś ludzie stali w hallu. Początkowo nie wpuszczono nas na salę, ale jak myśmy wchodzili to i oni²⁰ weszli. (...) Weszliśmy na salę. Usiedliśmy i siedzieliśmy cały czas spokojnie”²¹. Inni z zaproszonych na sesję, np. Mariusz Łabentowicz, Jan Rulewski i Jarosław Wenderlich, także w swoich relacjach²² nie wspominają, że czuli jakieś zagrożenie. Przecież pół godziny wcześniej, szef Komendy Wojewódzkiej MO dał słowo, że nie będzie użyta siła przeciwko członkom związku. Jedynie Stefan Pastuszewski napisał: „Już od samego rana w powietrzu czaił się niepokój. Czas zastygł w bezkształtną i bezbarwną, bo przecież nie wiadomo w jakim kierunku zmierza, bryłę oczekiwania. Płaszący przy drzwiach do gmachu Urzędu Wojewódzkiego panowie w garniturkach z biało-czerwonymi opaskami z napisem „służba porządkowa” na rękawach, potęgują to wrażenie. „ – Na pewno coś się stanie – myślę – Trzeba notować”²³. Tylko Stefan Pastuszewski, który jako dziennikarz „Kujaw”, a zarazem członek NSZZ „Solidarność” był w UW, już około godziny 10 miał obawy dotyczące przebiegu sesji WRN. Dzięki tym obawom powstał minutowy zapis wydarzeń na sali WRN, który jest jedynym takim dokumentem. Dzięki niemu można uporządkować relacje jak i zapisy dotyczące tego, co miało miejsce 19 marca w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy²⁴.

W czasie, kiedy mający przedstawić problemy wsi i chłopów weszli do sali obrad UW, było w niej 149 radnych, zaproszeni goście i kierownictwo administracyjne województwa²⁵, które czekało na nominację nowego wojewody bydgoskiego. Na sali obecni byli: wicepremier Stanisław Mach, sekretarz Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego Jerzy Grzybczak i wszyscy wicewojewodowie – Roman Bąk, Władysław Przybylski i Stefan Warczak. Zanim weszli przedstawiciele Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy, jak zapisał Stefan Pastuszewski: „...Edward Berger rozpoczyna sesję. Tradycyjnym, acz nudnym od ciągłego powielania sposobem przedstawia

porządek obrad, a potem informuje o telexie, który MKZ NSZZ „Solidarność” wysłał do 55 zakładów pracy. Członków „Solidarności” jeszcze nie ma. Jeszcze, jeszcze... Już są”²⁶. Wejście przedstawicieli MKZ i Ogólnopolskiego Komitetu Strajkowego w relacji radnego Czesława Myszki wyglądało następująco: „Kilka minut po godzinie 10 na salę weszli spóźnieni ludzie. Najpierw pomyślałem, że to radni. Później zorientowałem się, że są to członkowie MKZ. Nikt ich nie zatrzymywał. Naliczyłem 28 osób”²⁷. Radny Włodzimierz Ciepły tak opisał wejście związkowców: „Delegacja „Solidarności” (ok. 30 osób) weszła na salę w kilka minut po rozpoczęciu sesji. Szli spokojnie, gęsiego pod ścianą, nie zakłócali obrad. Pod pachą trzymali kajety, aktówki – nie zauważyłem żadnych paczek itp. Usiedli na miejscu dla zaproszonych gości”²⁸.

Liczba przedstawicieli związków, którzy weszli na salę ok. 10.10 nie jest znana. Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że było to, tak jak wskazują relacje, 28–30 osób. Zaznaczyć należy, że w sali UW był już Stefan Pastuszewski, który, jako że posiadał legitymację dziennikarską, został wpuszczony na obrady WRN. Sporządzona po zerwaniu sesji lista obecności przedstawicieli MKZ wskazuje, że na sali było 27 osób. Oznacza to, iż wszyscy z członków związku, którzy weszli na salę po godz. 10.00 do samego końca na niej przebywali. Lista nie obejmuje doradców NSZZ, z których jeden brał udział w całej sesji, a drugi przybył na pół godziny przed jej zerwaniem. Tym pierwszym był prawnik z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika – dr Błażej Wierzbowski, a drugim ekonomista z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – prof. dr Romuald Kukołowicz²⁹. Z całej delegacji MKZ, sześć osób dostało się na salę za sprawą posiadanych zaproszeń³⁰, a reszta skorzystała z należnego im prawa wynikającego z charakteru rady narodowej, która realizowała postulat więzi z ludnością, przez umożliwienie jej obserwowania plenarnych obrad. Ilość obserwatorów nie będących radnymi, nie mogła przekroczyć liczby miejsc na sali, co oznaczało, że wprowadzenie ponad 20 obserwatorów nie było złamaniem przepisów WRN, ani też wcześniejszych umów z władzami rady, gdyż nie wszystkie miejsca na sali były zajęte. Wejście przedstawicieli związków nie miało takiego charakteru, jaki został przedstawiony w oficjalnych pismach UW, gdzie pisano: „Na sesję zaproszono sześciu przedstawicieli MKZ, NSZZ „Solidarność”. Na salę obrad wtargnęła jednak – odpychając porządkowych – ponad trzydziestoosobowa grupa aktywistów „Solidarności”³¹. Oczywiście jest to niezgodne z prawdą. Wskazują na to przytoczone wcześniej relacje radnych, a szczególnie Włodzimierza Ciepłego³². Stefan Pastuszewski tak opisał reakcję przebywających w sali obrad na wejście związkowców: „... szmer zaciekawienia, może sensacji, może dezaprobaty. Największe poruszenie wśród prezydium, którzy spoglądają znacząco na siebie, a potem, pochylając się, coś do siebie szepczą”³³. Gdyby rzeczywiście doszło do siłowego torowania drogi na salę solidarnościowców, to zostaliby oni powstrzymani przez służby porządkowe i przydzielony do pomocy oddział MO. Jeżeli pomimo interwencji MO dostaliby się na salę, to można ich było stamtąd wyprosić, czego prezydium nie zrobiło. Oznacza to, że nie było żadnych przepychanek, które znalazłyby się na pewno we wspomnieniach spóźnionych radnych. Nie wspomina o nich np. radna Pankowska, która swoje przybycie do WRN opisała następująco: „Na salę obrad weszłam z grupą członków NSZZ „Solidarność” w 10 minut po rozpoczęciu sesji”³⁴. Nie ma tu ani słowa o czymś, co gdyby miało miejsce, powinno się znaleźć w relacji, co świadczy o tym, że „odpychanie porządkowych” było jedynie czczym wymysłem pracowników UW. O użyciu siły nie wspomina także Jan Rulewski: „Spóźnienie nie wynikało z naszej winy, ale z przeszkód jakie napotkaliśmy przy wejściu na salę obrad. Każdego z nas legitymowano. Weszliśmy, gdy porządek obrad był już przegłosowany. Przeszliśmy wzdłuż jednej ze ścian i zajęliśmy miejsca

dla publiczności na galerii”³⁵. Relacja ta także świadczy o zupełnie innym przebiegu zdarzeń towarzyszących wejściu grupy solidarnościowej do sali obrad WRN, niż przedstawionym w dokumentach wydanych przez Urząd Wojewódzki. Dokumenty te, prawdziwie przedstawiają jedynie część obrad sesji do czasu głosowania nad jej przerwaniem.

Zanim doszło do podstępnego zerwania posiedzenia rady, przebieg jej był zgodny z ustalonym na wstępie sesji porządkiem obrad. Przewidywał on: rozpatrzenie planu społeczno-gospodarczego i budżetu zbiorczego województwa bydgoskiego na rok 1981. W czasie spotkania radnych miało nastąpić zaopiniowanie kandydata na stanowisko wojewody bydgoskiego³⁶. W punkcie porządku obrad nazwanym „wolne wnioski”, głos mieli zabrać reprezentanci „Solidarności”. Był to ostatni punkt planu sesji. W przerwie, po części zawierającej interpelacje, przedstawiciele związków próbowali nakłonić przewodniczącego rady Edwarda Bergera, do umieszczenia ich głosu przed przedstawieniem kandydatury na wojewodę bydgoskiego. Nie udało im się to. Zostali jedynie zapewnieni, że głos zostanie im udzielony, ale zgodnie z wcześniejszymi zapewnieniami, czyli w punkcie ostatnim. „Podszedł więc do stołu prezydialnego Krzysztof Gotowski – „– wspominał Jan Rulewski –” aby upewnić się, w jakim momencie zostanie nam udzielony głos, wcześniej gwarantowany. Wtedy pomiędzy przewodniczącym WRN Edwardem Bergerem a Gotowskim wywiązała się dyskusja. Zbliżyłem się i wówczas usłyszałem, że p. Berger gwarantuje nam wystąpienie, i że są ku temu formy instytucjonalne, tak jak Komisja Uchwał i Wniosek. Dlatego poleciłem Gotowskiemu żeby wcześniej złożył na piśmie wniosek o nasze wystąpienie, co też uczynił. We wniosku formatu A-4 podane były przyczyny wystąpienia, temat oraz kto uzasadnia wniosek”³⁷. To samo wydarzenie relacjonował Krzysztof Gotowski w sposób następujący: „W przerwie podeszliśmy z kolegą Rulewskim do przewodniczącego WRN, pana Bergera z zapytaniem, kiedy będziemy mogli wystąpić. Przewodniczący zapewnił nas, że w punkcie „wolne wnioski”. Gdy po raz drugi udaliśmy się do niego prosząc, aby nasz udział w dyskusji umieścić w punkcie czwartym, przed opiniowaniem kandydatury na wojewodę bydgoskiego, odrzucił naszą propozycję. Powtórzył raz jeszcze, że nasz głos uwzględniony jest w punkcie ostatnim. Zgodziliśmy się”³⁸. Po przerwach, w czasie których przedstawiciele MKZ próbowali zmienić porządek obrad, następowały, zgodnie z harmonogramem, kolejne interpelacje i dyskusje. W ten sposób, punkt po punkcie, realizowano program sesji. Monotonia debaty trwała, aż do omawiania spraw gospodarczych.

Przedstawiciele władz wojewódzkich prezentowali radnym plan społeczno-gospodarczy i budżet zbiorowy województwa na rok 1981. Rozpoczęło się to o godz. 13.32, a zakończyło o 13.43. Informacja Urzędu Wojewódzkiego w taki sposób przedstawiła to, co miało miejsce na sali WRN: „Wprowadzenia do dyskusji dokonał wicewojewoda bydgoski inż. Roman Bąk. Do projektu planu społeczno-gospodarczego województwa bydgoskiego ustosunkował się Andrzej Młodecki – przewodniczący Komisji Rozwoju Gospodarczego i Zagospodarowania Przestrzennego. Jednocześnie stwierdził, że z uwagi na wyjątkowo dużą ilość zgłoszonych interpelacji, m.in. w sprawach inwestycyjnych, które wymagają szczegółowego rozpatrzenia ich zasadności oraz zbyt późne przedstawienie radnym materiałów zawierających program zabezpieczenia realizacji planu na 1981 r. i 10-punktowego programu Premiera PRL³⁹ na terenie województwa, wnioskuje o przerwanie obrad VI sesji do czasu uzupełnienia materiałów. Równocześnie poddał w tej sprawie wniosek pod głosowanie radnych. Propozycję tę poparł radny Ob. Bogdan Należyty, a sesja wniosek przyjęła w głosowaniu. Na tym przewodniczący WRN zamknął obrady sesji o godzinie 13.45”⁴⁰. W protokole tego posiedzenia znajduje się następujący zapis wypowiedzi Andrzeja Młodeckiego: „...wnoszę do Wysokiej

Rady, aby nie rozpatrywać dziś projektu planu i budżetu, przerwać na tym przedstawieniu przez Wojewodę Bąka ten temat i przenieść go na następne posiedzenie VI, tej samej sesji WRN. Wówczas wszystkie komisje będą mogły spokojnie i rzeczowo ustosunkować się do wszystkich tych spraw, które dziś na sesji zostały wniesione⁴¹. Aprobata dla wniosku radnego Andrzeja Młodeckiego wyrażona przez Bogdana Należytego brzmiała: „Popieram propozycję Ob. radnego Młodeckiego, aby dalszy ciąg tematu ...”⁴², co jasno wskazuje, że nie chodziło mu o przeniesienie całej sesji, a jedynie jednego jej punktu, tematu. Tego przecież dotyczył wniosek radnego Andrzeja Młodeckiego i w ten sposób został zrozumiany przez innych radnych. Dali oni temu wyraz w relacjach. Radna z Nakła, p. Pankowska wspominała: „Przerwanie przez przewodniczącego Sesji było dla mnie zaskoczeniem, bo chociaż głosowałam, to sądziłam, że głosuję o przesunięciu jednego punktu, a dalszy porządek obrad Sesji będzie taki, jaki przedstawił nam wcześniej do wiadomości”⁴³. Identycznej treści oświadczenia przedstawili radni, 26 marca 1981 r. w czasie drugiej części VI sesji WRN w Bydgoszczy. Stanisław Mańkowski np. powiedział: „Osobiście głosowałam za przeniesieniem tematu zasadniczego – planu gospodarczego i budżetu województwa – na następną sesję, a nie za zamknięciem obrad sesji”⁴⁴. Radna Krystyna Singer stwierdziła: „... Również głosowałam nad punktem 5 obrad sesji, to jest nie zatwierdzania planu społeczno-gospodarczego i budżetu. Przerwanie sesji było dla mnie dużą dezorientacją, gdyż składałam interpelację i czekałam na odpowiedź”⁴⁵. Takie same opinie reprezentowali inni radni. Głosowali po wypowiedzeniu przez przewodniczącego WRN – Edwarda Bergera – słów: „...Prezydium WRN stawia wniosek do przegłosowania o przerwaniu obrad VI sesji ósmej kadencji”⁴⁶, co spowodowało przerwanie posiedzenia radnych. W późniejszej wypowiedzi Edward Berger stwierdził: „W związku z tym, że przegłosowano mój wniosek o przerwaniu sesji, wyszedłem z sali przekonany, że wszystko się już zakończyło. Owszem, słyszałem, że Rulewski coś krzyczy. Ale cóż, wychodziłem... Poza tym, musiałem pożegnać wicepremiera”⁴⁷. Po głosowaniu musiał przewodniczącemu rady narodowej spaść z serca kamień. Zakończył sesję na kwadrans przed czasem, o którym na spotkaniach radnych poprzedzających obrady WRN mówiono, jako o czasie maksymalnym trwania sesji⁴⁸, czyli o 13.45. Jeszcze przed zerwaniem obrad, szef WRN w opisie radnego Zbigniewa Bartela, nie prezentował takiej pewności siebie. Radny ten stwierdził: „Po Bergerze widać było jak się męczy”⁴⁹. Pomimo tego, że wyglądał nienajlepiej, i tak prawdopodobnie się czuł, we wniosek Andrzeja Młodeckiego poparty przez Bogdana Należytego, wpisał swój. Zrobił to tak zręcznie, że radni nie zorientowali się o co chodzi i przegłosowali go, przy czterech głosach wstrzymujących. Dopiero szybkie opuszczenie sali przez prezydium WRN i oficjeli spowodowało, że do radnych dotarło co się stało. Nie wszyscy jednak zrozumieli, że zostali oszukani i zaczęli opuszczać miejsce obrad.

Delegaci MKZ, po zorientowaniu się czego byli świadkami, próbowali jeszcze porozumieć się z członkami prezydium WRN. Krzysztof Gotowski tak tę próbę przedstawił: „Wówczas pan Berger ogłosił zakończenie sesji WRN. Poczuliśmy się obrażeni. Poszedłem do przewodniczącego prosząc o dopuszczenie nas do głosu. Nie chciał w ogóle słuchać. Przewodniczący i całe prezydium po zapowiedzi zakończenia sesji wyszło z sali”⁵⁰. To samo zdarzenie tak opisał Jan Rulewski: „Tymczasem na widok idącego ponownie w kierunku prezydium Gotowskiego, p. Berger błyskawicznie zarządził zakończenie sesji i w tempie, które można porównać do ucieczki, Mach, Dymarek⁵¹, Żmudziński⁵², oraz większa część prezydium biegiem zmierzały ku najbliższemu wyjściu, gdzie zrobił się tłok. Pozostała natomiast część radnych, która nie uważała, że sesję zakończono”⁵³. W czasie późniejszych rozmów z uciekinierami, nie udało się związkowcom niczego uzyskać, co stało się przyczyną pozostania ich na sali.



MELDUJEMY ZAKOŃCZENIE ROZMÓW



W BYDGOSZCZY
19 • III • 1981 r.

Zanim jednak doszło do pertraktacji z wicewojewodami, delegacja solidarnościowców stanęła przed problemem, którego rozwiązanie wpłynęło na cały przebieg wydarzeń w WRN. Problemem tym była reakcja na manipulację, której byli uczestnikami. W jednej chwili okazało się, że ponad miesięczne przygotowania do wystąpienia na forum WRN poszły na marne. Fakt, iż miało to miejsce w sytuacji kiedy okupujący budynek WK ZSL bardzo liczyli na efekty prezentacji problemów wsi na posiedzeniu rady, czynił sprawę jeszcze bardziej ważką. Przecież oszustwo, które dokonano się na sesji wymierzone było w powagę i prestiż organizacji reprezentowanych przez związkowców. Brak określenia przez przewodniczącego WRN terminu drugiej części sesji i zapewnienia o uczestnictwie w niej członków MKZ, wpłynęła na to, że zerwanie obrad zrozumiane zostało jako wycofanie się władz ze wszystkich wcześniejszych zapewnień i ustaleń. O to prawdopodobnie chodziło. Jednakże refleks i zdecydowanie związkowców spowodowały pokrzyżowanie planów osób zainteresowanych przerwaniem sesji. Pomógł w tym fakt przebywania na sali większej niż zaproszono ilości związkowców. Na pewno inaczej wyglądałyby rozmowy radnych z sześcioma przedstawicielami MKZ, niż z delegacją około 30 osób. Takiej grupy nie można zignorować. Spowodowało to stanowczą reakcję związkowców na fakt przerwania sesji.

3. Wydarzenia po przerwaniu VI sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy 19 marca 1981 r.

Reakcja przewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego na przerwanie sesji była szybka i dzięki temu skuteczna. Gromkim głosem Jan Rulewski wezwał: „Co jest! Radni zostaliście wymanipulowani. Pozostańcie przy nas”⁵⁴, czy jak zaświadcza inna relacja: „Co jest do cholery?! Przyrzeczono nam głos! Radni nie dajcie sobą manipulować!”⁵⁵. Tymi słowami próbował zatrzymać radnych na sali. Sam wspominał: „Zwróciłem się do nich w tonie rozpaczliwym, dosłownie ze łzami w oczach, prosiłem żeby już nie tyle słuchali naszych wystąpień, ale mogli zaradzić skandalicznej sytuacji. Mówiłem, że nie będziemy w stanie opanować radykalizmu załóg, gdy się dowiedzą, że ich głos w ogóle się nie liczy na tej sali. Mało tego, że perfidnie oszukano ich przedstawicieli. Część radnych, która stała przy drzwiach, wróciła na salę i przyjęła to jako podstawę do rozmów. Inni natomiast opuszczali salę”⁵⁶. Te same zdarzenia w ten sposób relacjonował przed komisją rządową⁵⁷ Krzysztof Gotowski: „...Wówczas kol. Rulewski zwrócił się do obywateli radnych, że zostaliśmy jako Związek okłamani, że jest to skandal. (...) Kol. Rulewski prosił, po prostu prosił, aby radni zostali i wysłuchali nas. Wówczas wyłączono nagłośnienie; część radnych po prostu nie wiedziała co się stało, i wyszła z sali. Na sali pozostało ok. 50 radnych”⁵⁸. Opisy wydarzeń, które miały miejsce po przerwaniu obrad Wojewódzkiej Rady Narodowej, pomimo iż są podobne, nie oddają wszystkiego, co się działo w sali spotkań radnych. Można ustalić, że pierwszą reakcją przewodniczącego MKZ, Jana Rulewskiego, na przerwanie posiedzenia WRN, były wołania: „Co to znaczy do diabła! Skandal!”⁵⁹, lub podobne⁶⁰. W tym czasie część zdeorientowanych radnych po wstaniu z miejsc stanęła pod ścianą, a członkowie MKZ skandowali: „Radni, nie bądźcie bezradni!”⁶¹. Jan Rulewski następnie wszedł na mównicę i korzystając z nagłośnienia próbował wyjaśnić radnym, iż delegacja „Solidarności” została zaproszona na sesję i obiecano jej udzielić głosu. Jednakże instalacja nagłaśniająca została niebawem wyłączona. W międzyczasie część radnych opuściła salę. Jak później obliczono, pozostało 45 radnych⁶². Z nimi solidarnościowcy rozpoczęli rozmowy. Tematem

ich było wyjście z trudnej, dla obu stron, sytuacji. Wszyscy byli zdenerwowani i oburzeni postawą Edwarda Bergera. Dziwi fakt, że wśród radnych przebywających wtedy na sali, nie było wszystkich członków Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Przecież to oni, jako radni i ludowcy, powinni być najbardziej zainteresowani wynikami sesji. Zainteresowania takiego jednak nie wykazali. Było to przyczyną m.in. tego, że na sali pozostało jedynie 45 radnych, co z punktu widzenia związkowców i tak było sukcesem. Był to pierwszy tak jasny znak, że organizatorom sesji i jej zerwania, nie sprzyja szczęście.

Na kilkanaście minut przed zerwaniem sesji⁶³, czyli o godzinie 13.32, przybył na nią doradca Prymasa Polski – prof. dr Romuald Kukołowicz. Zanim pojawił się na sali obrad WRN, był na spotkaniu ze strajkującymi chłopami, którzy już czwarty dzień okupowali budynek WK ZSL. W tym czasie, na oflagowanym gmachu partii chłopskiej, pojawiły się wydrukowane przez NSZZ „Solidarność” plakaty informacyjne: „Rolnicy żądają swoich praw. Strajk okupacyjny w budynku WK ZSL. NSZZ RI „Solidarność” Bydgoszcz”⁶⁴. Front budynku został przesłonięty – na wysokości pierwszego piętra – transparentem wzywającym: „Kółka rolnicze – do roboty. Związek rolników indywidualnych – do obrony”⁶⁵. W tak udekorowanym budynku, profesor próbował poznać sytuację chłopów, aby móc następnie zreferować ją Prymasowi. Po spotkaniu ze strajkującymi rolnikami udał się do budynku UW.

Przez cały czas w gmachu Urzędu Wojewódzkiego panował wzmożony ruch patroli porządkowych. Pilnie strzeżono wyjść, a na drzwiach wejściowych wywieszona została kartka informująca, że: „Od godz. 14.00 trwa przerwa w obradach sesji WRN”⁶⁶. Każdy z opuszczających budynek był legitymowany. Okolice UW były patrolowane przez oddziały milicji, nie tylko w mundurach, ale także po cywilnemu. Przybyłym na manifestację ludziom robiono zdjęcia⁶⁷. Pokazują one, że zaproszenie wysłane do zakładów pracy nie poskutkowało, gdyż około godziny 14.00 przed budynkiem urzędu znajdowało się tylko kilkadziesiąt osób, a nie jak planowano 1000 do 1300. Zebrani przed gmachem UW zachowali się spokojnie. W budynku pojawili się pierwsi mundurowi funkcjonariusze MO, a w sali konferencyjnej cywile, którzy od godziny 14.00 przez cały czas przebywali razem z radnymi i związkowcami⁶⁸.

Kontakt przedstawicieli „Solidarności” i radnych rozpoczął się w czasie rozmowy Jana Rulewskiego z Kazimierzem Gawińskim. Miało to miejsce po wypowiedziach zdenerwowanych przedstawicieli MZK, w których żądali rozwiązania WRN, rozpisania nowych wyborów i po stwierdzeniu, że zakładają strajk okupacyjny. Stanisław Zwoliński początek rozmów stron opisał następująco: „Przed głośnym już mikrofonem stoją obaj. Mówią na przemian. Zwracają się do siebie po imieniu. Dobry znak – pomyślałem. I rzeczywiście ta bezpośredniość jakby osłabia emocje, zacietrzewienie. Gawiński przekonuje: „Jasiu nie obrażaj ludzi. Na sali jest spora grupa radnych. Niektórzy nawet nie ruszyli się z miejsc”. „– Ale prezydium uciekło!” – wtrąca Rulewski. „Ja byłem w prezydium, a teraz jestem wśród radnych...”. Przewodniczący MKZ – tu mityguje się, przeprasza. „No widzisz!” – dodaje Gawiński”⁶⁹. W ten sposób rozpoczęły się rozmowy radnych z przedstawicielami związku zawodowego. Rozmowy te, nie dały jednak pozytywnych rezultatów. Strony nie mogły dojść do porozumienia. Radni byli zgodni co do tego, że trzeba zwołać jak najszybciej drugą część VI sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy. Padały głosy o odwołaniu Edwarda Bergera. Ten etap rozmów nie przyniósł rozwiązania problemu powstałego po zerwaniu sesji. Dawał jedynie cień nadziei, którym była możliwość kontynuowania rozmów z radnymi, co mogło doprowadzić do porozumienia z nimi. Podstawą do rozpoczęcia bardziej rzeczowych pertraktacji było wezwanie skierowane do prezydium WRN, w którym

radni napisali: „Niżej wymienieni radni WRN występujemy do Prezydium WRN w celu zwołania drugiej części VI Sesji WRN – Bydgoszcz. Na sesji tej należy do porządku obrad włączyć wystąpienie przedstawiciela MKZ NSZZ „Solidarność” Bydgoszcz nt. rolnictwa...”⁷⁰. Wezwanie to napisane było w sali posiedzeń WRN o godzinie 15.15. Od tej właśnie pory można mówić o współpracy pomiędzy przebywającymi na sali.

Wcześniej, bo już około 14, przedstawiciele „Solidarności” próbowali porozumieć się z władzami wojewódzkimi. Robił to, w imieniu przedstawicieli związków, prof. Romuald Kukołowicz. Rozmowy z wicewojewodą Romanem Bąkiem, tak przedstawił: „Po mojej pierwszej rozmowie z panem /wice/wojewodą Bąkiem, w której nie uzyskałem porozumienia z nim, zwróciłem się do (sic!), że chcę rozmawiać z panem wicepremierem Machem. Pan wojewoda Bąk udostępnił mi telefon, telefonowano nie wiem gdzie, i telefonowano potem do Komitetu Wojewódzkiego partii; tam oświadczone mnie, że (S. Mach) już wyjechał z Bydgoszczy”⁷¹. Kolejne rozmowy delegata Prymasa Polski do Krajowej Komisji Porozumiewawczej, także nie przyniosły żadnego rezultatu. Na konferencji prasowej, która miała miejsce 21 marca 1981 r. w Bydgoszczy, Romuald Kukołowicz powiedział: „Rozmawiałem chyba 5-krotnie z wicewojewodą Bąkiem. Tematem naszych rozmów był sposób załatwienia wynikłego problemu. Kiedy wojewoda stwierdził, że będzie zmuszony usunąć przebywających na sali, poprosiłem go w swoim imieniu, i w imieniu prymasa, aby tego nie robił, gdyż boję się, że usunięcie siłą może spowodować stan zapalny w skali ogólnokrajowej. Wicewojewoda powiedział, że się nad tym zastanowi, ale próśb moich i propozycji nie przyjął. (...) Proponowałem dwie rzeczy. Po pierwsze – spowodować dalszy ciąg sesji, co nie zostało przyjęte, a także proponowałem, aby ludzi, którzy pozostali na sali zostawić na 24 czy 36 godzin i w tym czasie spróbować sprawę rozwiązać”⁷².

Jak z powyższych relacji wynika, chęć osiągnięcia porozumienia interesowała jedynie stronę związkowców, gdyż propozycje czynione wicewojewodzie nie znajdowały zrozumienia. Nie świadczy to jednak o tym, iż interwencje u Romana Bąka niczego nie przyniosły. Pozwolił sobie na drobne gesty, które pomimo iż nie były znaczącymi, mogły mu w przyszłości pozwolić na dowiedzenie tego, że nie kierował się złą wolą. Takim gestem było umożliwienie skorzystania z telefonu przedstawicielom „Solidarności”. Miało to oczywiście miejsce po uprzedniej interwencji prof.dr Romualda Kukołowicza. Jan Rulewski w ten sposób przedstawił uzyskanie możliwości połączeń telefonicznych i ich przebieg: „Był z nami prof. Kukołowicz, nasz ekspert, a zarazem specjalny wysłannik Prymasa, który w imieniu naszym poprosił, aby połączono nas z Wałęsą. Chcieliśmy wiedzieć, co robić w takiej sytuacji. Łączność z Wałęsą raz udostępniono, raz przerwano. W końcu z sekretariatu wicewojewody uzyskałem to połączenie. Było to na wyraźne życzenie prof. Kukołowicza. Wałęsa zapowiadał swój przyjazd. Najpierw powiedział, że sytuacja jest ciekawa dla niego i dlatego przyjeżdża do Bydgoszczy. My zaś mieliśmy trwać na posterunku. Po paru minutach otrzymałem od Wałęsy wiadomość, że Bydgoszcz jest otoczona (sic!) i radził się przenieść z radnymi do MKZ. Powiedziałem mu, że to nie ma znaczenia, gdzie będziemy z radnymi”⁷³. Na posiedzeniu Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Lech Wałęsa przytaczał rozmowy z Janem Rulewskim i prowadzone równolegle, ze Stanisławem Cioskiem – ministrem ds. związków zawodowych: „W pewnym momencie Rulewski mówi do mnie: „Co robić, jak to dalej prowadzić?”. Ja zadzwoniłem do ministra Cioska i mówię: „Proszę panów sytuacja jest poważna, ale proszę, aby żadne siły nie ważyły się tam wkroczyć”. Pan minister po jakimś czasie mówi: „Trudno panie Leszku, pan mu przekaż, że naprawdę będzie użycie siły i będą wyrzuceni”. Ja mówię: „Panie ministrze, nie tak winno się postąpić”. Szybko dzwonię do Rulewskiego i mówię:

„Słuchaj, Jasiu, mam kategorię informację, będą użyte siły”. Mówię tak: „Nic ci nie mówię, jak masz postąpić, tylko i wyłącznie ci przekazuję: będą użyte siły, ja natychmiast do was jadę. Gdybym ja był na twoim miejscu, postąpiłbym tak i tak, ale zostawiam ci twoją decyzję. Znasz sytuację, wiesz jak jest, nie wiem może kłamię, ale wydaje mi się, że mówisz prawdę. Do ciebie należy decyzja”. I w tym momencie przerwano łączność, ja jeszcze dzwonię do Cioska i mówię: „Panie ministrze, jak można wyjść, żeby nie doszło do tragedii, z której nie wyjdziemy”. On mówi: „Co pan proponuje?”. Ja mówię: „Proponuję taką rzecz. Niech któryś z wicepremierów albo pan jedzie samolotem z jednej strony, a ja z drugiej strony samochodem. Do tego momentu nie zaczynać żadnej akcji”. No i pan minister zastanawiał się później dostaje wiadomość, że 3 minuty, że 15 minut i już nie mam łączności z Bydgoszczą, i później dowiaduję się, po sytuacji, co się stało⁷⁴.

Do czasu zupełnego zerwania połączenia telefonicznego, które nastąpiło około godziny 18.20, Jan Rulewski rozmawiał też z Bronisławem Geremkiem. Doradca „Solidarności” był świadkiem rozmów Wałęsy z Rulewskim i Cioskiem. Rozmowy te relacjonował następująco: „Byłem wtedy w Gdańsku⁷⁵. Rozmawiałem dwukrotnie telefonicznie z Rulewskim jeszcze przed wejściem sił bezpieczeństwa do sali WRN (przed godz. 18.50). Rulewski informował, że sytuacja robi się niepokojąca. Do Gdańska zadzwonił też min. Ciosek informując, że sytuacja w Bydgoszczy jest bardzo napięta. Powiedziałem mu – zgodnie z informacjami Rulewskiego – że nie ma żadnego powodu do obaw; gromadzący się przed siedzibą WRN ludzie są spokojni, delegacja „Solidarności” opuści gmach WRN zaraz po podpisaniu wspólnego komunikatu z radnymi WRN. W rozmowach z Rulewskim mówiliśmy o okupacji gmachu tłumacząc Rulewskiemu, że najważniejsza jest sprawa rolników i że nie należy tworzyć nowych punktów konfliktowych. Wałęsa radził Rulewskiemu, żeby ten wyszedł z gmachu WRN (razem z radnymi) i pisał komunikat w siedzibie MKZ. Rulewski argumentował, że na zewnątrz gmachu czekają ludzie i trzeba im przedstawić gotowy komunikat. Powiedział, że nie ma mowy o okupacji i że wspólnie z „młodymi radnymi” prowadzą sprawę do szybkiego zakończenia. Kolejny telefon z Warszawy, także od Cioska, zawiadamia nas jednak o decyzji wejścia milicji na salę WRN, gdzie znajdują się delegacje radnych i „Solidarności”. Było to przed szóstą po południu. Poprosiliśmy wówczas o umożliwienie kontaktu z gmachem WRN, na co Ciosek powiedział, że starania są podjęte, ale nie może zagwarantować pozytywnego efektu. rzeczywiście nie mogliśmy rozmawiać z Rulewskim, podyktowałem więc list do niego (dzwoniąc do bydgoskiego MKZ), w którym przekazałem mu uzyskaną informację z prośbą o przekazanie. Niestety kordon milicji wokół WRN uniemożliwił przekazanie listu⁷⁶.

Jak świadczą powyższe relacje, w czasie podejmowanych kolejno prób kontaktu związkowcy napotkali na przeszkody, które z czasem stały się nie do pokonania. Powodem tych trudności były działania podjęte przez wojewodów i milicję, które doprowadziły do blokady WRN. Spowodowało to, w pierwszej kolejności, pozbawienie przebywających w sali konferencyjnej możliwości kontaktu telefonicznego z otoczeniem⁷⁷, a następnie, kontaktu przez gońców przenoszących wiadomości. Przerwanie łączności telefonicznej w czasie rozmów przewodniczącego MKZ z Lechem Wałęsą, może świadczyć o planowym działaniu organizatorów zajść. Trudno uwierzyć, że urwanie połączenia w decydującym jego momencie mogło być przypadkowe. Nikt zresztą w ten sposób tego faktu nie tłumaczył, gdyż wcale nie ma wyjaśnień dotyczących tego zagadnienia. Dla solidarnościowców było jasne, że wszystkie rozmowy były podsłuchiwane, a wszelkie wyjaśnienia ze strony MO czy SB, jak się wydaje, musiałyby wykazać, że tak właśnie było.

Po niechętnym udostępnieniu telefonów przez wicewojewodę, przebywający na sali WRN przedstawiciele MKZ i chłopów, stanęli przed koniecznością zorganizowania połączenia z siedzibą związku przy ul. Marchlewskiego. Konieczność ta wyniknęła z obawy, że możliwość korzystania z telefonu może być przez administratorów odcięta. Próbę utworzenia połączenia z budynkiem MKZ, a przez niego z Gdańskiem, Krzysztof Gotowski wspominał następująco: „Poprosiliśmy doktora Kukołowicza, aby załatwił nam u wojewody umożliwienie nam kontaktu z MKZ przez łącznika. Wojewoda nie zgodził się”⁷⁸. Był to kolejny sygnał mówiący, że wicewojewodom na rękę jest odcięcie związkowców od otoczenia.

O godzinie 14.10 przyszedł na salę WRN wojewoda–nominat, Bogdan Królewski⁷⁹. Rulewski zaproponował mu, aby pozostał razem z radnymi. Wojewoda odmówił, ale rozpoczęła się z nim rozmowa na temat zajść, których był świadkiem. „Bogdan Królewski: – Jakie macie propozycje? Radny Tadeusz Marchlik: – Trzeba zwołać sesję w trybie szybkim. Nawet w sobotę. Chór radnych: – Tak jest! Tak jest! Królewski: – Jeśli mamy dyskutować, to musimy się solidnie przygotować. Spotkamy się za kilka dni. Rulewski: – Trzeba usunąć przyczyny: Dymarka i Macha. Królewski: – Wróciłem, bo trzeba do końca zostać i domagać się. Gotowski: – Proszę o łączność telefoniczną, bo część naszego prezydium jest na zewnątrz. Królewski: – Nie mam władzy. Musimy zwołać sesję i zastanowić się. Michał Bartoszcze: – Co będzie jak pójdziemy do rolników i powiemy, że uciekli?”⁸⁰. Wojewoda na ostatnie pytanie nie odpowiada, gdyż gdzieś znika. Jak zanotował Stefan Pastuszewski, o godzinie 14.30 już go nie było w sali Wojewódzkiej Rady Narodowej⁸¹. Deklaracja wojewody–nominata, że nie jest władny w umożliwieniu skorzystania z telefonu, spowodowała, tak jak i poprzednie próby uzyskania kontaktu z MKZ, że Jan Rulewski podjął decyzję o opuszczeniu przez jednego ze swoich zastępców sali WRN. Konsekwencją tej decyzji było wysłanie Krzysztofa Gotowskiego do siedziby związku skąd miał kierować działania ogólnego „Solidarności” i pośredniczyć w rozmowach z Gdańskiem.

Krzysztof Gotowski po otrzymaniu napisanego naprędce przez Stefana Pastuszewskiego komunikatu⁸², opuścił gmach UW. W komunikacie tym, podpisanym przez MZK NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy, po opisie podstępnego zerwania sesji przez Edwarda Bergera, znajdowało się wyjaśnienie faktu pozostania delegacji związkowców i części radnych, na sali WRN. W dokumencie tym czytamy: „Wszystko zostało ukartowane z powodu faktu, że w punkcie „Zapytania i wolne wnioski” działacze „Solidarności” mieli przedstawić problemy chłopskie, głównie zaś strajku okupacyjnego, który ma miejsce w WK ZSL w Bydgoszczy. Działacze „Solidarności” i część radnych okupują salę obrad. Trwa dyskusja nad sposobami wyjścia z nowego kryzysu. Przerwano łączność i wyłączono nagłośnienie sali”⁸³. Trzeba zaznaczyć, że pismo to zostało zredagowane po kilkakrotnych próbach porozumienia się z władzami wojewódzkimi, które to jednak próby nie przyniosły żadanego efektu. W czasie powstawania dokumentu, rozmowy z radnymi były prowadzone na poziomie uzgadniania składu komisji redakcyjnej radnych i przedstawicieli „Solidarności”, powołanej do opracowania wspólnego komunikatu. Zapis w notatce Stefana Pastuszewskiego, który dotyczył okupacji sali WRN, znalazł się tam jeszcze przed wykluczeniem przez solidarnościowców tej możliwości. Nastąpiło to w czasie rozpoczynania pracy redakcyjnej komisji, czyli niedługo po wyjściu Krzysztofa Gotowskiego. Nieznaczące przesunięcie w czasie tych wydarzeń spowodowało, że komunikat o takiej treści został przemycony z budynku WRN.

Opuszczenie przez wiceprzewodniczącego MKZ – Krzysztofa Gotowskiego, budynku Urzędu Wojewódzkiego, u osób niezorientowanych co do sytuacji w gmachu, budziło wiele pytań. Dotyczyły one przede wszystkim tego, w jaki sposób wy dostał się on z UW. Relacje

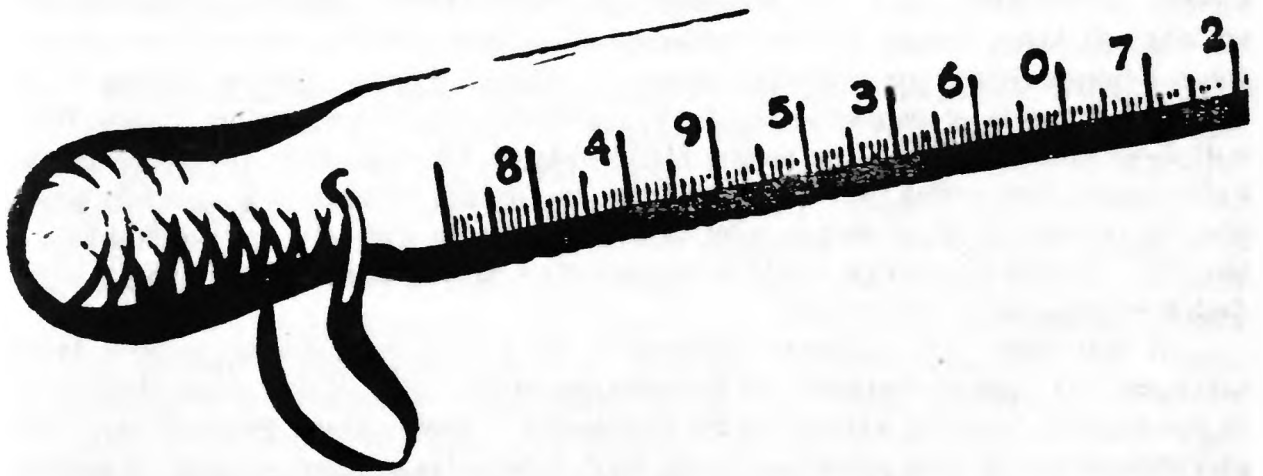
na ten temat są różnorodne. Niektóre mówią o ucieczce z Urzędu przez okno ubikacji na parterze⁸⁴. Nie są one jednak zgodne z faktami. Prawdziwy przebieg wyjścia ze skrzętnie pilnowanego przez porządkowych gmachu, dają Krzysztof Gotowski i Jan Rulewski. Oni to byli autorami podstępu, dzięki któremu Gotowskiemu udało się wyjść z UW. Kiedy po pierwszej próbie wyjścia wiceprzewodniczącego, okazało się, że drzwi są pozamykane, postanowili próbować ponownie. Pomógł przypadek. Niektórzy z radnych chcieli poinformować stojące przed budynkiem rodziny o tym, że pozostają w gmachu. Tak też uczyniło dwóch z nich. Była to próba nieudana, pomimo interwencji jednego z pracowników urzędu – p. Tylickiego⁸⁵. „Dopiero po usilnej mojej interwencji portier wydał klucz i jeden z radnych, wraz z moim zastępcą – wspominał Rulewski – wyszli przed gmach, gdzie czekał chyba ojciec tego radnego. Po chwili radny wrócił”⁸⁶. Krzysztof Gotowski, oczywiście nie wrócił, gdyż udał się do siedziby Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego. Jedyne dzięki szczęśliwemu przypadkowi i interwencji Jana Rulewskiego operacja ta udała się. Interwencja przewodniczącego polegała na głośnym stwierdzeniu, że radnym uniemożliwia się opuszczenie budynku UW. W wyniku tej inscenizacji udało się wiceprzewodniczącemu MKZ opuścić pilnowany budynek. Został on po prostu pomyłony z próbującym chwilę wcześniej wyjść z UW radnym, i dzięki temu mógł później kierować działaniami związku z jego siedziby, do której przybył około godziny 15.00. Stamtąd Krzysztof Gotowski przesłał treść komunikatu MKZ do Gdańska, gdzie miało miejsce posiedzenie Prezydium Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”.

Po zniknięciu z sali obrad Bogdana Królewskiego, pojawili się w niej dyrektorzy wydziałów UW. Byli to: Tomasz Gliwa, Czesław Kościecha i Czesław Wosik⁸⁷. Na wszelkie pytania radnych odpowiadali, że nie są władni w rozwiązywaniu tych problemów. W czasie ich pobytu na sali, wszedł do niej po raz kolejny prof. Kukołowicz i oznajmił: „...Przyjechałem dlatego, aby doprowadzić do ugody społecznej. A tutaj zerwano sesję. Fakt ten miał miejsce przed chwilą. Jest to manipulacja organizacyjno-formalna. Przykro mi, że byłem jej uczestnikiem. Rozmawiałem 20 minut z wicewojewodą. Prosiłem, aby chwilowo nie podejmować żadnych decyzji, dopóki sprawa nie będzie wyjaśniona. Telefonowałem do Rakowskiego, że jutro będę rozmawiał z premierem. Na zakończenie chcę powiedzieć jedynie, że jak długo nie zostaną rozwiązane sprawy rolników, tak długo nie zostaną rozwiązane sprawy żywnościowe. Zapewniam, że jako delegat Prymasa Polski będę dążył do ugody społecznej”⁸⁸. Jest to oczywiście skrócony zapis wystąpienia prof. Romualda Kukołowicza, uczyniony przez dziennikarza. W rzeczywistości mowa ekonomisty trwała o wiele dłużej, gdyż po jego wypowiedzi zabrał głos Jan Rulewski, apelując do radnych o pozostanie na sali, a jak zanotowali świadkowie, apel ten miał miejsce o 15.33. „O 15.33 Rulewski zwrócił się do radnych z prośbą o nieopuszczanie sali”⁸⁹ – wspominał Antoni Tokarczuk.

Pół godziny wcześniej przedstawiciele MZK przynieśli z bufetu jedzenie dla pozostałych na sali związkowców. „W drugiej części, po przerwaniu sesji i w trakcie dyskusji z radnymi pozostałymi na sali, wystąpiliśmy z propozycją o przerwaniu rozmów, aby udać się do bufetu. Byliśmy głodni, gdyż nie jedliśmy obiadu. Wtedy oświadczono nam (osoby w ubraniach cywilnych stojące przy wejściach), że wszyscy nie możemy wyjść z sali obrad. Do bufetu zezwolono zejść tylko dwóm osobom. Tych dwóch zakupiło kanapki (kilkadziesiąt) dla wszystkich członków naszej grupy w liczbie 28”⁹⁰. Radny Czesław Myszką tak powiedział o jedzeniu wziętym z bufetu: „Owszem, wzięliśmy z bufetu trochę (sic!) jedzenia i picia, ale obrady trwały kilka godzin, więc trudno się dziwić”⁹¹. Stefan Pastuszewski tak to przedstawił: „Tokarczuk z trudem, bo pływający panowie w garniturkach są wszędzie, kupuje w

MC?

PO STRONIE ROZMÓW
CZY PO STRONIE
AWANTUR?



WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI

Plakaty powstałe po wydarzeniach z 19 III 1981 r. w Bydgoszczy

bufecie herbatniki, „Złotą Rosę” i wodę sodową⁹². Dla Czesława Wosika jedzenie na stolikach było zwiastunem okupacji sali: „Na stole zauważyłem jakąś wodę, coś do jedzenia, może to były ciastka, nie wiem. Jasne więc było, że zbliża się okupacja sali⁹³. Relacja Michała Bartoszcze mówi: „W tym czasie ktoś przyniósł ciastka i lemoniadę z bufetu. Wypito ją i skonsumowano⁹⁴. Jak wskazują powyższe cytaty, zakupione w bufecie produkty, przeznaczone były jedynie na bieżące potrzeby zgłodniałych, po pięciogodzinnym pobycie w UW, przedstawiciele „Solidarności”. Nawet nie zwracając uwagi na menu, można stwierdzić, że gdyby przedstawiciele związku chcieli wnieść na salę obrad większą ilość produktów spożywczych, to dwie osoby musiałyby kilkakrotnie chodzić po nie do bufetu. Zostałoby to przecież unie możliwione przez porządkowych. Fakt, że jedynie przedstawicielowi administracji przygotowane do konsumpcji ciastka wydawały się jawnym dowodem na to, iż zbliża się okupacja sali⁹⁵, także świadczy za związkowcami. Przecież gdyby tak samo pomyśleli o herbatnikach dyskutujący z solidarnościowcami radni, to zerwaliby natychmiast rozmowy z przedstawicielami związków. Jednak nikomu z pozostałej na sali kilkudziesięciosobowej grupy radnych, taki pomysł nie wpadł nawet do głowy, co świadczy o tym, że interpretacja widoku jedzenia dokonana przez Czesława Wosika jawi się śmieszną. Może nawet sugerować powiązanie jego, nie tylko służbowe, z organizatorami tworzenia mitu o przygotowywanym przez MZK strajku okupacyjnym na sali WRN.

Po apelu Jana Rulewskiego o nieopuszczanie przez radnych sali, przez cały czas trwały z nimi rozmowy. Radni, tak samo jak przedstawiciele MKZ, zdawali sobie sprawę z tego, że strajk, w sytuacji w jakiej się znaleźli, nie jest wyjściem. Opuszczenie budynku UW także uważali za rozwiązanie zbyt mało konkretne, gdyż wtedy byliby zdani na czekanie na dalszy ciąg sesji, której terminu, pomimo napisanego przez siebie wezwania, nie byli pewni. Zachowanie Edwarda Bergera nie pozwalało radnym na zaufanie dla jego kolejnym krokom. W tej sytuacji radni, wraz ze związkowcami, szukali możliwości wyjścia z tej trudnej sytuacji. Wezwali dyrektora biura WRN – Kazimierza Maludzińskiego. Od niego radni dowiedzieli się, że nadzwyczajną sesję można zwołać w ciągu 7 dni, po złożeniu przez czwartą część rady wniosku. Po uzyskaniu tych informacji, radni spisali listę, z której wynikało, że pozostało ich na sali 45⁹⁶. Była to wystarczająca ilość do wystąpienia o nadzwyczajne zebranie, gdyż w obradach sesji brało udział 149 radnych.

W tym czasie, czyli pomiędzy godzinami 15.30 a 16.30 powstał nowy problem. Przyczyną jego była blokada budynku. Jan Rulewski wspominał: „Prof. Kukołowicz zgłosił nam, że ma sygnały o strajku ważnego węzła kolejowego – Inowrocławia. Prosiłem więc, aby przyprowadzono do mnie przewodniczącego MKZ Inowrocławia, przebywającego w gmachu WK ZSL, po to, aby mu ewentualnie wyperswadować ten strajk. Odmówiono nam jakiegokolwiek kontaktu. Nie pozwolono nawet zbliżyć się do okna. Sala nie była zamknięta, była natomiast blokowana⁹⁷. Sprawa Inowrocławia dla przebywającego w WRN Jana Rulewskiego nie była jasna. Wiedział on, że jeszcze przed pójściem na sesję, jego zastępca – Krzysztof Gotowski, prosił o odwołanie gotowości strajkowej, co też się stało. Niemniej, prof. Romuald Kukołowicz w czasie swojej rozmowy z Mieczysławem Rakowskim (wicepremierem), poruszył nie tylko temat strajku w WK ZSL, ale także ewentualnego blokowania węzła kolejowego w Inowrocławiu. Prawdopodobnie do Warszawy nie dotarła, lub dotarła mylna, informacja dotycząca tego co miało miejsce w węźle. Sprawy te miały być wyjaśnione na spotkaniu delegata Prymasa Polski z wicepremierem, na które ci panowie umówili się w czasie rozmowy telefonicznej. Spotkanie to miało mieć miejsce tego samego dnia, czyli 19 marca o godzinie 23.00 w Warszawie⁹⁸.

Przez cały czas rozmów delegacji MKZ z pozostałymi radnymi, do sali zaglądali i wchodzili przedstawiciele administracji. Już po 14, jak świadczą relacje, w pobliżu sali konferencyjnej pojawiali się wicewojewodowie. Panowie ci pilnie śledzili przebieg zdarzeń na sali. Wchodzili na salę obrad i próbowali zakłócać dyskusję z radnymi. Antoni Tokarczuk tak to relacjonował: „Wicewojewoda Przybylski kilkakrotnie wchodził na salę tłumacząc radnym: „Nie ma sensu z nimi dyskutować. Wy tu będziecie rozmawiać, a oni i tak strajk okupacyjny robią”. Mówił „strajk okupacyjny”, a równocześnie przyznawał, że to jeszcze nie okupacja...”⁹⁹. W czasie jednej z lustracji sali obrad WRN, wicewojewoda Władysław Przybylski ogłosił: „Kto chce do telefonu, proszę bardzo”¹⁰⁰. Była godzina 16.28. Naiwni, którzy uwierzyli, że udostępniono im telefony, po bezowocnych poszukiwaniach wracali na salę obrad¹⁰¹. Byli jednak tacy, którym udało się skorzystać z telefonu. Na podstawie podsłuchanych rozmów, w których radni informowali rodziny, że są na sali obrad WRN, wicewojewodowie wysnuli wniosek, iż okupują ją.

W sali konferencyjnej doszło w końcu do porozumienia z radnymi. Powstał pomysł opracowania wspólnego komunikatu. Pomysł ten zaaprobowaly obie strony, które niebawem wybrały spośród siebie komisje redakcyjne. Komisje te składały się z pięciu przedstawicieli każdej ze stron. Była 16.33¹⁰². Zaznaczyć należy, że u podstaw porozumienia legło zapewnienie związkowców, w którym stwierdzili, iż po zakończeniu prac redakcyjnych i po podpisaniu komunikatu, opuszczą salę WRN, ale przed radnymi. Zapewnienia te sprawiły, że spokojniej niż wcześniej radni patrzyli na możliwość uniknięcia konfliktu.

4. Praca nad komunikatem i wkroczenie milicji na salę WRN

Pisanie komunikatu miało także burzliwy przebieg. Dyskutowano nad treścią każdego zdania, a nawet zwrotu czy wyrazu. „Były kontrowersje o sformułowania w komunikacie. Muszę powiedzieć, że myśmy nasze myśli formułowali bardzo ostro, radni raczej delikatniej. Myśmy np. stwierdzali, że prezydium uciekło jak „szczury”, natomiast radni mówili, że wychodzili „niespodziewanie” „wbrew przyjętemu porządkowi”, „że naruszyli zatwierdzony wcześniej porządek obrad”¹⁰³ – wspominał Jan Rulewski, który, pomimo iż nie był członkiem komisji redagującej dokument, pilnie śledził postępy w jej pracy. Podobne zainteresowanie powstającym komunikatem przejawiał wicewojewoda Władysław Przybylski. Stefan Pastuszewski – członek komisji redakcyjnej z ramienia MKZ NSZZ „Solidarność” – zapisał: „I jeszcze ten Przybylski. Stoi nad głową i pogania. Gdzie mu się śpieszy? Do rodziny? A może ma jakiś inny cel? Odganiamy go: »Panie, pan jest urzędnikiem, tu są radni”. A on wciąż wraca. Jak natrętna mucha”¹⁰⁴.

O godzinie 18.16¹⁰⁵ do sali konferencyjnej weszli: wiceprzewodniczący prezydium WRN, poseł do sejmu PRL – Antoni Wesołowski, przewodniczący Klubu Radnych PZPR – Edward Witkowski i po raz kolejny wicewojewoda – Władysław Przybylski. Antoni Wesołowski zabrał głos, po czym rozpoczęła się dyskusja. Jej przyczyną było wezwanie przez posła wszystkich radnych do opuszczenia sali: „Zwracam się do obywateli radnych, aby przeszli z nami na salę 145”¹⁰⁶. Następnie stwierdził, że radnym jest od 36 lat, że sesje trwały dwa i trzy dni. Radni biorący udział w redakcji komunikatu tłumaczyli, że kończą pracę nad nim, więc po co im przerywają. W czasie dyskusji zostało ustalone, że do sali 145 nie może być wpuszczony przedstawiciel „Solidarności” ani dziennikarz. „Rulewski żąda, aby do sali 145 poszedł przedstawiciel „Solidarności”. „W żadnym razie” – mówi Wesołowski. „Panowie,

zauważyłem, że wśród młodych radnych są członkowie „Solidarności”, czy to nie wystarczy?” – dzieli się swym specyficznym ze względu na zaawansowany wiek, spostrzeżeniem radny Aleksander Rusznica. „W takim razie – proponuje Rulewski, niech zostaną oni z nami”¹⁰⁷. Z przedstawicielami związków pozostało pięciu radnych. Była godzina 18.24¹⁰⁸.

W czasie rozmowy przewodniczący zwrócił uwagę na przybyłych, razem z oficjelami, panów ze służby porządkowej. Oni to od dłuższego czasu przebywali na sali, nie zwracając uwagi na próby ich wyproszenia. Zachowanie tych panów stało się coraz bardziej natarczywe, co powodowało różne komentarze. Kontakty z tymi ludźmi miały dziwny charakter. Stefan Pastuszewski szukając telefonu natknął się na jednego z nich: „Wreszcie pojawia się pan z opaską na rękawie i nakazuje mi opuścić pokój. Proszę go o legitymację. Mówi, że ma rozkaz i abym się nie stawiał”¹⁰⁹. Ci z nich, którzy znajdowali się na sali obrad nie mają opasek, a przez świadków nazywani są: panowie w garniturkach, tajniacy, cywile itp. Henryk Bednarek – major, który dowodził akcją w WRN – wspominając stwierdził, że: „był to pluton specjalny ściągnięty z Poznania”¹¹⁰. Pytany dalej o ten oddział odpowiedział: „Nazwijmy ich „komandosami”¹¹¹. Po żądaniu Rulewskiego o usunięcie ich z sali obrad, wyszli.

W sali nr 145, do której zaproszeni zostali radni, znajdowali się: wicewojewodowie – Warczak, Przybylski, Bąk, wiceprzewodniczący WRN Wesołowski i przewodniczący zespołu partyjnego Witkowski. „Pytali się nas, co będzie po komunikacie. Odpowiedzieliśmy, że wówczas delegacja „Solidarności” wyjdzie razem z nami z budynku”¹¹² – wspominała radna Grażyna Lewandowska. Tak samo to zdarzenie opisała radna Pankowska: „Wskutek kilkakrotnych wezwań, nie pamiętam już kogo, udałam się z grupą radnych do sali 145. Sądziłam, że ci ludzie, którzy po nas przyszli, udzielą nam jakiejś rozsądnej rady. Byli to przecież starzy, doświadczeni działacze społeczni. Tak się jednak nie stało”¹¹³. Radni, którzy uczestniczyli w konferencji prasowej zorganizowanej po tragicznych zajściach w WRN¹¹⁴, stwierdzili: „Tam zastanawialiśmy się, po sugestiach doświadczonych radnych, nad sensem pisania komunikatu. Pytano nas, a właściwie tłumaczono, że nasze rozmowy nie pomogą, „Solidarność” i tak na swoim postawi...”¹¹⁵. Na tej samej konferencji radni mówili: „Przygotowań do tego (strajku okupacyjnego nie widzieliśmy, paczki herbatników i oranżada była w bufecie UW (sic!))”¹¹⁶. W ten sposób radni przekonywali przedstawicieli administracji, o bezzasadności ich podejrzeń dotyczących strajku okupacyjnego.

W czasie kiedy większość radnych była w sali nr 145 Urzędu Wojewódzkiego, do pomieszczenia, w którym pozostali delegaci MKZ, wszedł wicewojewoda Roman Bąk w towarzystwie prokuratora rejonowego Janusza Pejki i cywili. Roman Bąk powiedział do przebywających tam: „– Chciałbym powtórzyć prośbę o opuszczenie gmachu. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy z tego, co czyni. Ponieważ gra idzie o zwłokę, a także o skorzystanie z radnych jako parasola bezpieczeństwa. Byłoby dobrze, gdybyście opuścili salę w ciągu 10 minut. To jest gmach rady (sic!). Ja to zakomunikowałem. Oświadczyłem to, co było moim obowiązkiem, a teraz oddaję głos prokuratorowi, aby udzielił pouczenia”¹¹⁷. Następnie zabrał głos podprokurator Janusz Pejka, który stwierdził, że przebywanie w budynku urzędowym grozi konsekwencjami i jest nielegalne, a także, że przychyła się do wezwania wojewody. Po tych stwierdzeniach nastąpiła wymiana zdań, w której Antoni Tokarczuk powiedział: „Próbuje pan nas wymanewrować. Nie pozwoliliśmy nam redagować komunikatu. To jest nieprawne”¹¹⁸. Następnie jeden z radnych powiedział: „Gdzie są ci radni, którzy byli z nami? Przysięgli solennie, że wrócą. Rozpoczęli komunikat i przerwali”¹¹⁹. Na zakończenie rozmowy odezwał się Jan Rulewski, który zwrócił uwagę, że przedstawiciel sprawiedliwości powinien zainteresować się losami radnych z sali nr 145. Po tym stwierdzeniu prokurator z wicewojewodą

opuścili salę obrad. Gdy z niej wychodzili była 18.51¹²⁰.

Przed budynkiem UW, w tym czasie, było ponad 1000 osób. W czasie szczytu komunikacyjnego zamknięta została dla ruchu kołowego ulica Jagiellońska. Spowodowało to, że zmierzający z ronda XXX-lecia w stronę dworca, i w kierunku przeciwnym, przystawali przy manifestantach. Wśród przypadkowych uczestników wiecu byli także ludzie nieodpowiedzialni lub przez takich inspirowani, co stanowiło zagrożenie. Z ich ust padały okrzyki: „Podpalić tę budę!”¹²¹. Organizatorzy manifestacji bardzo sprawnie usuwali z tłumu takie jednostki, co powodowało, że wiec miał charakter spokojny i kontrolowany.

Od godziny 17.00 w budynku Urzędu Wojewódzkiego, miała miejsce konferencja prasowa. Niecodzienny tryb jej zwołania spowodował, że przybyło do UW wielu dziennikarzy. Piszących do prasy zdziwiła i obraziła informacja o planowanym temacie konferencji, który określono jako: „interpretowanie przebiegu sesji”¹²². Jak dotychczas dziennikarze potrafili opisać i zinterpretować, to czego byli świadkami na sali WRN. Dnia 19 marca 1981 r. ktoś im w te umiejętności nie uwierzył i zaproponował swoją interpretację. Dziennikarze po zapoznaniu się z wersją wydarzeń zaprezentowaną przez wicewojewodów, zaproponowali mediację w sporze. Wicewojewoda Warczak nie przyjął jednak tej propozycji. Wysunął ją red. Zbigniew Gulewicz, który proponował pośredniczenie w rozmowach ze związkowcami.

Po opuszczeniu sali obrad przez wicewojewodę i podprokuratora, dla delegacji MZK stało się jasne, że decyzje w ich sprawie już zapadły. Solidarnościowcy skupili się na galerii, skąd mogli obserwować całe pomieszczenie. Na sali byli funkcjonariusze w cywilu.

O godzinie 19.08 do sali wkroczyły siły MO. Jak wspominał dowodzący nimi major Henryk Bednarek, było to 72 milicjantów w mundurach i 20 komandosów. Relacje świadków mówią o ok. 200 interweniujących. Kto dowodził pozostałą setką, nie wiadomo. Nawet jeśli było ich na sali 150, to i tak ktoś musiał dowodzić tą pięćdziesiątką. Nie byli to na pewno porządkowi, których było jedynie 20. Wkroczenie MO tak wspominał Antoni Tokarczuk: „O 19.10 (sic!) otwarto się drzwi z obu stron i weszła grupa „młodzieńców”. Za nimi zrobiło się niebiesko i dwa błękitne strumienie wpłynęły na salę. Było ok. 200 mundurowych, cywili dużo mniej. Pod ścianami stały grupy młodych mężczyzn. Gdy poprosiliśmy ich, aby się przedstawili, natychmiast opuścili salę”¹²³. Opis wejścia i zachowanie milicjantów, tak wyglądało w relacji Jana Rulewskiego: „...zaczęli wkraczać milicjanci poprowadzeni przez cywilów, mających wspólne cechy – młodzi, ubrani w obcisłe spodnie, niektórzy mieli wysokie buty. Z tym, że to nie były stroje jednolite. Agresywnie się zachowując otaczali nas ze wszystkich stron na galerii, gdzie cały czas, z wyjątkiem komisji, siedzieliśmy. Milicjanci natomiast stanęli pod drzwiami, a środek opanowało – liczyłem – około 15 oficerów milicji, którzy w sposób natarczywy, bezczelny, fotografowali, filmowali nie tylko członków „Solidarności”, ale i radnych, którzy pozostali”¹²⁴. Stefan Pastuszewski tak opisał to co zobaczył o 19.08: „Niebieskie strużki rozplývają się wzdłuż ścian dochodząc aż do galerii, dwuszeręg zwiera się przed prezydium. Trzaskają aparaty fotograficzne. Srebrzy się przedziwna kamera filmowa”¹²⁵. Stanisław Zwoliński wejście do sali WRN milicji, przedstawił następująco: „I oto do sali dociera odgłos kroków (godz. 19.30)”¹²⁶. Wchodzą najpierw cywile. Niestety to nie radni! Za nimi funkcjonariusze w mundurach. Idą wolnym krokiem wzdłuż obydwu ścian sali. Poważni. Przed „Solidarnością” stoi major MO¹²⁷. Krępa sylwetka, inteligentna twarz. W spokojnym tonie wyjaśnia cel swego przybycia i całego zastępu funkcjonariuszy. Prosi o dobrowolne opuszczenie budynku UW. Daje 10 minut czasu”¹²⁸. Po wezwaniu milicjanta, Jan Rulewski wygłosił krótkie przemówienie: „Stajecie się świadkami hańby, jeśli przeciwko nam zostanie użyta siła...”¹²⁹. W dalszej części przewodniczący MZK mówił:

„...że bezprawna jest ich akcja, bo nasz związek jest legalny i ma prawo przebywać na sesji, na którą zostaliśmy zaproszeni jako goście. Poprosiliśmy o możliwość kontaktu z radnymi, którzy wyszli z sali. Powiedzieliśmy, że jesteśmy z nimi związani słowem, że musimy dokończyć komunikat”¹³⁰. Dziennikarz obsługujący sesję – Stanisław Zwoliński, tak to opisał: „Zabiera głos Rulewski. Wygłasza płomienne przemówienie do funkcjonariuszy MO. Słyszałem go kilka razy, lecz teraz chyba przeszedł samego siebie. Wyjaśnia dlaczego jeszcze o tej porze, na tej sali przebywają przedstawiciele tysięcy członków „Solidarności”. Podkreśla, że na sesji WRN, która nie wiedzieć czemu została przerwana, chcieli przedstawić problemy rolnictwa, kwestie poprawy wyżywienia narodu: żeby i im, milicjantom żyło się lepiej, żeby jedli więcej masła i innych artykułów. Przestrzega (wcześniej też prokuratora) przed nieobliczalnymi w skutki następstwami usunięcia ich siłą z sali: grozi – podkreśla – strajk generalny w całej Polsce. Tłumaczy, błaga, że zamiar interwencji milicji nie na czasie i zgoła niepotrzebny, ale za to może być szkodliwy; jeszcze jest czas, aby temu wszystkiemu zapobiec. Do funkcjonariuszy MO zwraca się jako do synów robotników i chłopów. Dodaje, że sam jest synem matki–chłopki i ojca–stolarza. Mówi z determinacją”¹³¹. Po Janie Rulewskim głos zabiera jego zastępca – Antoni Tokarczuk: „Tłumaczy, argumentuje, wraca do sprawy przerwanych obrad komisji”¹³². Wypowiedzi członków „Solidarności” nie przynoszą żadnego skutku. W końcu: „Rulewski odwołuje się do jeszcze jednego, bodaj koronnego argumentu, iż w godzinach rannych rozmawiał z komendantem KW MO¹³³. Zawarli umowę, że jeśli nie będzie wybryków chuligańskich – nie zajdzie konieczność interwencji MO”¹³⁴. Argument ten też nie przynosi zmiany nastawienia milicji do związkowców.

„Okolo 20.00 do sali powrócili radni z pokoju 145. Nie mogli uwierzyć w to co zobaczyli. Mówili, że jest im wstyd. Wychodząc zapewniali nas przecież, że żyjemy w państwie praworządnym, że nie mamy prawa myśleć, iż ktoś użyje w stosunku do nas siły”¹³⁵ – wspominał Antoni Tokarczuk. Radna Pankowska tak opisała wrażenie jakie wywołało na niej ujrzenie sił MO w sali WRN: „Uznaliśmy za konieczne wrócić do sali obrad, gdzie przebywała grupa członków NSZZ „Solidarność”. To co tam zobaczyłam było przerażające. Na sali znajdowała się bardzo duża liczba mundurowych funkcjonariuszy¹³⁶. Doznałam wielkiego wstrząsu...”¹³⁷. Radni po powrocie do sali obrad WRN, na widok milicjantów wyrażali swoje zdziwienie. Zdali sobie wtedy sprawę, że przez cały czas biorą udział w jakiejś niezrozumiałej dla nich akcji. Przecież wiedzieli, iż aby wyjść z sali wystarczy jedynie ukończyć komunikat tak jak było wcześniej ustalone z delegacją MKZ. Przedstawiciele związków mieli już odebrane z szatni wierzchnie nakrycia, co także świadczyło o ich zamiarach i potwierdzało zaangażowanie prac nad dokumentem. Jednak to co radni uważali za oczywiste, władzom jawiło się zupełnie inaczej. Nie pomagały nawet interwencje radnych, próbujących przekonać wicewojewodów do odejścia od ich zamiarów. Przedstawiciele władzy wykonawczej w swoich działaniach byli konsekwentni i nie zważali na nic.

Po powrocie radnych do sali konferencyjnej, wrócili do niej także urzędnicy. „Roman Bąk w krótkim oświadczeniu stwierdzał m.in., iż „Solidarność” nie dotrzymała słowa, ponieważ jak wynika z wysłanych przez MKZ komunikatów teleksowych organizuje manifestację¹³⁷; w pogotowiu trzyma załogi zakładów pracy; od godziny 14.00 przed gmachem zbiera się tłum ludzi. Wszystko to zmierza do zakłócenia spokoju w mieście; są to działania bijące w apel generała–premiera o zachowanie 90 spokojnych dni. „Tak nie można!” – podkreśla z naciskiem. Prosi „Solidarność” o dobrowolne opuszczenie sali. Zaznacza, iż przed gmachem rośnie tłum ludzi. Może dojść do prowokacji”¹³⁸. Nastąpiła kolejna dyskusja. „Rulewski w odpowiedzi trzyma się przyjętej formuły, czyli celu i konieczności przebywania na sali

„Solidarności”. Powiada jednoznacznie: „Od dziś nie jest pan dla mnie wojewodą!”. Rulewski stwierdza, że od tej chwili może rozmawiać jedynie z wicewojewodą Przybylskim. Atmosfera najwyższego napięcia. Bąk opuszcza salę. W. Przybylski mówi: „Nie mam nic więcej do powiedzenia ponad to, co powiedział wicewojewoda Bąk”¹³⁹.

Jeszcze przed wyjściem wicewojewodów z sali Jan Rulewski próbował po raz kolejny zorganizować łączność z MKZ. Próba ta okazała się nieudaną. Spowodowało to – jak wspominał przewodniczący NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy – że: „...poprosiliśmy Kukołowicza, aby zaalarmował nasze władze zwierzchnie, Prymasa, Rakowskiego i Cioska. Wyszedł z budynku¹⁴⁰, gdy wicewojewodowie oświadczyli¹⁴¹, że nie zgadzają się na żaden kontakt z otoczeniem”¹⁴².

W czasie gdy miały miejsce te wydarzenia, po sali kręcili się panowie z kamerami i aparatami fotograficznymi. W obiektywy łapali, tak przedstawiciele MKZ, jak i radnych. Wzdłuż ścian stali mundurowi milicjanci. „W takiej sytuacji wspólnie z radnymi oświadczyliśmy, że komunikat nie będzie miał sensu, jeśli powstanie i społeczeństwo dowie się, że został podpisany w warunkach ultimatum czasowo-siłowego. Dlatego poprosiłem o wycofanie milicji poza teren sali. Wycofano ją, ale wówczas dano nam tylko 5¹⁴³ minut na sformułowanie komunikatu. Nie spełniono warunku, gdyż poszczególne grupy milicjantów wchodziły i penetrowały salę”¹⁴⁴ – wspominał jeden ze świadków. Stanisław Zwoliński przedstawił te zdarzenia: „Wtrącają się radni. Grzecznie i rozsądnie przytaczają argumenty, że wszystko co się teraz dzieje na tej sali jest naprawdę niepotrzebne. Trzeba skończyć komunikat. Niech do pracy zabierze się komisja. Następuje ugoda. Jednak pod warunkiem, że salę opuści służba porządkowa. Rulewski dodaje: „I kronika filmowa również!”. Tak też się stało. Major daje 15 minut czasu na zakończenie pracy komisji. Obie strony twierdzą, że to za mało! Major zaczyna się upierać. Ale wychodzi”¹⁴⁵.

Po wyjściu milicji komisja redakcyjna powróciła do pracy. Treść komunikatu była już prawie gotowa. Wymagała jedynie końcowych ustaleń, kiedy do sali wrócił major MO i zażądał opuszczenia sali. Oczywiście towarzyszyli mu jego podwładni, którzy, jak poprzednio, obstawili pomieszczenie. W komisji redakcyjnej doszło do spięcia. Było ono reakcją radnych, na próby związkowców dołączenia do komunikatu uchwały „Solidarności”. Widząc jednak sprzeciw radnych solidarnościowcy zrezygnowali z tego.

Po kwadransie na salę weszli grupkami milicjanci i ponaglali redaktorów. Ekipa filmowo-fotograficzna ponowiła pracę. Do sali przyszli wicewojewoda Roman Bąk i wiceprokurator Janusz Pejka. Rozmowy z nimi tak wspominał Michał Bartoszcze: „Proszę wychodzić. Ależ panie majorze, chwileczkę. Jeszcze niech pan poczeka. Zaczął mówić wiceprokurator, który był już wtedy na sali, coś, że w myśl prawa nie możemy tu pozostać. Nie pamiętam kto, aha, pan Rulewski, mówi tak: „Przepraszam pana bardzo, to jest sala WRN i tu są obrady. Jesteśmy pełnoprawnymi zaproszonymi uczestnikami. A pan niech każe wyjść milicji. – Ja nie jestem kompetentny. – No to do licha, kto tu u was w kraju jest kompetentny?” – ktoś powiedział. Na to wojewoda raz jeszcze: „Wydźcie...” – Zaczęły się utarczki. Handel jak na jarmarku: „Wydźcie!” – „My nie wyjdziemy, aż dokończymy. Prosimy pozwólcie nam dokończyć komunikat, przeczytać, podpisać...” – Nie pozwolili. Major wydał rozkaz”¹⁴⁶. Te same wydarzenia następująco przedstawił Antoni Tokarczuk: „Po upływie 15 minut oficerowie MO zaczęli grupkami wracać na salę i przynaglać nas. Cały czas byliśmy fotografowani i filmowani. Gdy komunikat został zredagowany, nie dano nam nawet czasu na przepisanie go na maszynie, ani na odczytanie go tym, którzy nie brali udziału w pracach komisji redakcyjnej. Nie pozwolono także, aby grupa radnych zbliżyła się do nas”¹⁴⁷. Jan Rulewski w rozmowie

z Andrzejem Drzycimskim tak relacjonował zdarzenia poprzedzające interwencję MO: „Po jakimś czasie ponownie wkroczyła milicja. Powiadomiłem ich, że jest to prawdziwy akt gwałtu, a gdy poprosiłem o odczytanie komunikatu, przeszkadzano. Z chwilą zaś, gdy chcieliśmy go podpisać z wiceprzewodniczącym, nastąpiła błyskawiczna akcja milicji. – Są jednak na tym dokumencie podpisy waszych kolegów. – Tak, to tych, którzy byli w komisji redakcyjnej siedzącej w innym końcu sali¹⁴⁸. My zaś na skutek ataku milicji, skupiliśmy się na jednym końcu galerii”¹⁴⁹.

5. Akcja funkcjonariuszy MSW

Interwencja sił funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w sali Wojewódzkiej Rady Narodowej rozpoczęła się po sygnale danym przez majora Bednarka. „Na wyraźny rozkaz majora, funkcjonariusze MO zaczęli nas otaczać”¹⁵⁰ – wspominał Antoni Tokarczuk.

Zanim on jednak nastąpił radni próbowali wpłynąć na wicewojewodę, odwieść go od podjętej decyzji. Bezskutecznie. „Milicja weszła mimo, iż prosiłem wicewojewodę Bąka, aby nie wzywał służb porządkowych. Pytałem go, czy zdaje sobie sprawę, jakie może to mieć reperkusje. Ale odniosłem wrażenie, że mnie nie słucha. A przecież brakowało 5 minut i sami, z członkami „Solidarności” wyszlibyśmy”¹⁵¹ – twierdził radny Czesław Myszka. Inny radny, Eugeniusz Kuziemski wspominał: „Czterokrotnie mówiłem wicewojewodzie Bąkowi, że interwencja milicji grozi ogromnymi komplikacjami. I, prawdę mówiąc, byliśmy przekonani, że dopóki jesteśmy w sali z członkami „Solidarności”, żadna interwencja nie nastąpi. Zresztą ustaliliśmy, że członkowie „Solidarności” wyjdą z gmachu WRN przed nami, radnymi. Dodajmy jeszcze, że w chwili, gdy milicja zaczęła wyrzucać ludzi, byli oni ubrani i szykowali się do wyjścia”¹⁵².

Na wypadek interwencji milicji, członkowie związków mieli uzgodnione postępowanie. Uzgodnienia te poczynili w czasie, który nastąpił po pierwszej rozmowie z prokuratorem, gdy oczekiwali na powrót radnych z sali nr 145. Wtedy, w nerwowej atmosferze, różne rzeczy przychodziły przedstawicielom MKZ do głów. Stanisław Zwoliński tak opisał jeden z incydentów mających miejsce w tym czasie: „Sytuacja staje się dramatyczna. Kilku związkowców niesie krzesła, by zabarykadować prawe drzwi wejściowe. Jeden z radnych zwraca uwagę: – Jasiu, nie wygłupiajcie się, bądźcie poważni, tak nie można. Zrozumieli. Krzesła wracają na swoje miejsce”¹⁵³. Trzeba zaznaczyć, że miało to miejsce po ostatniej, przerwanej rozmowie z Lechem Wałęsą, w której przewodniczący związku oznajmił Janowi Rulewskiemu, że decyzja o użyciu siły została podjęta¹⁵⁴. Powrót radnych na salę obrad i kończenie komunikatu wskazywały, że jest realna szansa uniknięcia użycia siły. Jak się okazało, nje skorzystano z niej.

W czasie ataku milicjantów na solidarnościowców, członkowie związków zawodowych zachowywali się zgodnie ze swoimi wcześniejszymi ustaleniami: skupieni w jednym miejscu, chronili kobiety i śpiewali hymn. Tak opisuje reakcję związkowców na szturm MO Jan Rulewski: „My zaś, na skutek ataku milicji, skupiliśmy się w jednym końcu galerii, biorąc do środka będące z nami kobiety i starszych. Zwarliśmy się ramionami i zaczęliśmy śpiewać hymn, który prawdopodobnie podchwycili też radni. Usłyszałem rozkaz majora: – Brać Rulewskiego! Przy śpiewaniu hymnu pojedynczo wrywano nas z tego kręgu, liczącego ok. 20 osób, gdyż część przebywała na sali przy komisji”¹⁵⁵. Wydana w maju 1981 r. broszura, tak opisała zachowanie związkowców w obliczu ataku: „Delegacja związkowców łączy się w grupę. Pada

90 DNI SPOKOJU

Plakat NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze, wydrukowany po prowokacji bydgoskiej.



JAN RULEWSKI



MARIUSZ KABENTOWICZ

okrzyk, który zna teraz cały kraj: „Kobiety do środka!”. (...) Nagle rozlega się śpiew: „Jeszcze Polska nie zginęła”¹⁵⁶. Antoni Tokarczuk w ten sposób przedstawił to samo zdarzenie: „Najpierw ruszyli cywile, odstawiwszy krzesła. Skupiliśmy się w jednym miejscu trzymając mocno za ręce. Trzy koleżanki były w środku. Do środka wzięliśmy też kolegę Rulewskiego, bo już na początku usłyszeliśmy okrzyk: – brać Rulewskiego! Zaczęto nas wypychać. Odpowiedzieliśmy hymnem, wtórowali nam radni”¹⁵⁷. Michał Bartoszcze tak to opisał: „Do końca nie wierzyłem, że do tego dojdzie. Ale jak tak siedzieliśmy na galerii, ktoś powiedział: – zsuńmy krzeselka, żeby kobiet nie poturbowano (bo były z nami trzy kobiety). To ci cywilni przylecieli, odsunęli krzeselka, no i taka zgraja rzuciła się na nas”¹⁵⁸. Radny Adam Hałas relacjonował: „Ruszyli na nich. Oni wzięli się za ręce, zrobili kordon, wzięli kobiety do środka i nie pozwolili się rozbić. Byli odrywani od siebie, wypychani przez milicję dość brutalnie. Śpiewali hymn. My byliśmy odizolowani od nich, odgradzeni kordonem milicji”¹⁵⁹. Stefan Pastuszewski tak opisał swoje przeżycia: „Chwytny się za ręce (komisja rządowa nazwała to później kordonem wiązonym). Ktoś krzyczy: – Kobiety do środka! – Rulewski też – to inny głos. Z daleka dochodzi głos radnego Bartela: – Panie majorze niech pan tego nie robi! „Jeszcze Polska nie zginęła” ginie w tupocie butów...”¹⁶⁰. Po odśpiewaniu trzykrotnym refrenu Michał Bartoszcze intonuje „Rotę”. W tym czasie kordon związkowców urywał się. Wyłuskani z niego członkowie „Solidarności” przeprowadzani są do bramy. Jest to brama ogrodzenia budynku urzędu od strony ul. Parkowej. W czasie wyprowadzania kamery filmowe pracowały. Poza budynkiem, w nieoświetlonym przejściu (ok. godz. 20.15 w marcu jest już po zachodzie słońca), pobici zostają: Jan Rulewski, Mariusz Łabentowicz i przedstawiciel strajkujących chłopów Michał Bartoszcze. Przewodniczący MKZ wspominał: „Śpiewając hymn zauważyłem jakby kogoś dowodzącego akcją – nie znam go – a stojącego na uboczu, który podbiegł w moim kierunku i zadał dwa ciosy, które pamiętam: jeden w zęby i drugi w okolice policzka, po którym straciłem przytomność. Ocułem się w świetle i poznałem, że jestem na sali WRN”¹⁶¹. Podobnie pobicie relacjonowały pozostałe ofiary. Szczególnie Mariusz Łabentowicz, którego także pobito w ten sposób i z powrotem przyniesiono z dziedzińca za Urzędem Wojewódzkim do sali obrad. Michał Bartoszcze swoje pobicie tak opisał: „I wtedy przyskoczył do mnie jeden mundurowy i kopnął mnie w nogę. Krzyknąłem, a wtedy usłyszałem: „zatkaj mu japę, niech się nie drze. Upadłem. Po raz pierwszy upadek na wznak, do tyłu, z tych schodów. Nie na sali, bo na sali było ciasno – i podtrzymywali mnie milicjanci. Któryś z nich wtłoczył mi pięść w usta. Z trudem odepchnąłem tę pięść. Zaczęli mnie ciągnąć. Po drodze jeden mnie bił, dwóch trzymało. Bito mnie w głowę, w okolice skroni, ciągle z tej samej strony. Od pierwszego uderzenia byłem zamroczony. Gdy się ocknąłem, leżałem koło drzwi. Przy mnie było dwóch chłopców. Podnieśli mnie i zaczęli prowadzić do bramy. Tam zobaczyłem, jak bito. Najpierw jednego, ale tego mniej bili, raczej ciągnęli go za ręce i nogi. A potem wyciągnęli drugiego. Gdzieś z zaułka i przez ten placyk ciągnęli w stronę bramy. Ale tego to już strasznie bili. Krzyczał. Niemożliwie krzyczał. To nie był krzyk strachu. To był krzyk bólu”¹⁶².

Kamery filmowe poza salą konferencyjną nie rejestrowały zająć. Zapisywały tylko to, co chciano, aby zostało uwiecznione. To było chyba powodem tego, iż pobitych Mariusza Łabentowicza i Jana Rulewskiego wniesiono z powrotem do sali WRN. Antoni Tokarczuk opisywał wydarzenia z dziedzińca za budynkiem UW: „Widziałem jak przede mną rzucono na ziemię Rulewskiego. Był kopany, szarpany, bity po prostu poniewierany. Krzyczał donośnie.

(...) Cywilni byli bardziej agresywni, atakowali zza pleców mundurowych. Podobnie jak Rulewskiego potraktowano Łabentowicza. Po razach wymierzonych przez funkcjonariuszy MO padł na ziemię. Nagle zobaczyłem, że ci dwaj koledzy przestali się ruszać. Zdeprymowało to funkcjonariuszy. Zaprzestali bicia. Po krótkiej naradzie wzięli Rulewskiego i Łabentowicza za ręce i nogi i wynieśli do budynku. Na nasze protesty i pytania, co z nimi będzie, wyjaśniono nam, że wniesiono ich celem oględzin lekarskich. Podnieśliśmy krzyk”¹⁶³. Zdarzenia towarzyszące wyprowadzaniu związkowców z sali WRN, widziane przez radnego Czesława Myszkę wyglądały następująco: „Nie widziałem jak bito, ale jakieś 3–4 minuty po wyrzuceniu członków „Solidarności” z gmachu Urzędu Wojewódzkiego, na salę, gdzie wcześniej obradowało WRN, wciągnięto dwie osoby. Jedna z nich nie miała w ogóle władzy w nogach. Rzucili ich na podest. Przedarłem się tam. Na podłodze leżeli Mariusz Łabentowicz i Jan Rulewski. Podałem Rulewskiemu chusteczkę, aby wytarł krew. Nie wziął jej, tylko spojrzął na mnie i powiedział: – Widzisz jak nas traktują? Po pięciu minutach panowie w cywilu wyciągnęli rannych z sali. Sądziłem, że teraz może stać się najgorsze. Sparaliżowani tym, co się dzieje, radni próbowali protestować. Poproszono nas jednak, abyśmy wracali do domów”¹⁶⁴.

Po ponownym sfilmowaniu przedstawicieli „Solidarności”, ale już po pobiciu, rannych wyniesiono z sali WRN. Znowu przez boczne drzwi i ogrodzony placyk poniesiono ich do bramy. W czasie kiedy dwóch pobitych było w sali konferencyjnej, milicja odnalazła klucz od bramy na dziedzińcu, co umożliwiło przedstawicielom związków wyjście na ul. Parkową. Tam po uprzednim ostrzeżeniu przybyłych na odgłosy manifestantów¹⁶⁵, przed próbami sprowokowania ich, przedstawiciele bydgoskiej NSZZ „Solidarność”, czekali na swoich pobitych. „Nie wiem ile czasu minęło – powrócili funkcjonariusze, trzymając za ręce i nogi naszych kolegów. Rzucili na ziemię w miejscu, gdzie zamyka się brama. Natychmiast zaczęli bramę zamykać. Zorientowaliśmy się, że jeżeli szybko nie zabierzemy leżących, brama może ich przygnieść. Przytrzymałiśmy jej skrzydła i wyciągnęliśmy obu nieprzytomnych. Kolega Łabentowicz próbował się podnieść. Rulewski już nie wstał. Wzięliśmy ich za ręce i niesiliśmy przez ulice, tłumacząc po drodze co się stało”¹⁶⁶ – wspominał Antoni Tokarczuk.

Jak się później okazało, obrażenia poszkodowanych lekarze określili jako ciężkie, wymagające leczenia szpitalnego. Najcięższe szkody na zdrowiu spowodowali milicjanci u 68-letniego Michała Bartoszcze. U niego lekarze wykryli, spowodowany pobiciem, skrzep, który stanowił zagrożenie dla życia rolnika. W szpitalu neurochirurgicznym w Warszawie przedstawiciel strajkujących chłopów na sesji WRN, leczył się, czy raczej walczył o życie.

Przejście przedstawicieli Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego z rannymi do siedziby związku, nie spowodowało niekontrolowanego wybuchu wśród stojących przed budynkiem Urzędu Wojewódzkiego manifestantów. Był to przejaw karności członków związku, którzy pomimo ataku na ich władze, zachowali zimną krew. Mądre zachowanie manifestantów i władz MKZ spowodowało, że nie nastąpił wybuch społeczny. Na taki właśnie wybuch czekali prawdopodobnie organizatorzy agresji na związek. Dyscyplina, rozwaga i opanowanie były bronią, która najcelniej ugodziła w sprawców zająć i ich mocodawców, a były to przecież cechy wszystkich działań związku, które uwidoczniły się w trakcie, a także po zerwaniu obrad VI sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy. Kierowanie się prawem i rozumem sprawiło, że wydarzenia nie przekształciły się w zajęcia uliczne, gdzie wszystko mogło się stać. Miały one charakter kontrolowany, co uniemożliwiło przeciwnikowi znalezienie pretekstu do rozwinięcia działań.

Rozwaga przedstawicieli „Solidarności” przejawiała się już w czasie przygotowań do sesji. Przebieg zająć wskazuje na to, że na sali WRN związkowcy o niej nie zapomnieli. Na

sesję udali się mając kilkakrotne zapewnienia o tym, że nie będzie przeciw nim użyta siła. Tematykę ich wystąpień znali przedstawiciele władz wojewódzkich. Pomimo posiadanych zapewnień, związkowcy w czasie przerwy w obradach rady, uzyskiwali potwierdzenia ustaleń dotyczących oddania im głosu w czasie sesji WRN. Po manipulacji, która doprowadziła do przerwania posiedzenia rady, związkowcy próbowali wznowić obrady, a gdy to okazało się niemożliwe, doprowadzili do pozostania na sali części radnych. Udało się związkowcom nawiązać rozmowy z radnymi, których efektem było podpisanie wspólnego komunikatu. W komunikacie tym, jego twórcy, dali wyraz oburzeniu, które spowodowane zostało przerwaniem sesji i machinacjami jej przewodniczącego. Wezwali w nim do wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do osób, winnych takiego stanu rzeczy. Związkowcy nie pozwolili na odizolowanie się od radnych, którzy byli jedynymi gospodarzami sali WRN. Do takiej izolacji dążyli, wszelkimi sposobami, wicewojewodowie. Podejmowali próby porozumienia z przedstawicielami władzy, tak wykonawczej, jak i sądowniczej. Próbowali także o zajściach w Bydgoszy poinformować władze centralne i związkowe. W czasie interwencji MO, nie używali siły.

Wszystko to sprawiło, że zdarzenia w WRN nie spowodowały milicji do wykorzystania zgrupowanych w Bydgoszczy sił. Postawa związkowców zmuszała jedynie reżysera, lub reżyserów zdarzeń w Bydgoszczy, do improwizacji. Jest to widoczne w akcji MO, która została podjęta w sytuacji, gdy ostatni pretekst do użycia siły wobec związkowców zniknął. W czasie podpisywania komunikatu, związkowcy byli już ubrani w płaszcze, co zapowiadało ich wyjście z sali WRN. Była to ostatnia chwila, która umożliwiła przeprowadzenie akcji MO w budynku Urzędu Wojewódzkiego. Przedstawiciele „Solidarności” nie dopuścili do pozostawienia regionu związku bez kierownictwa. Pozwoliło to na kontrolę działań ogniw organizacji w mieście i w terenie. Miało to szczególne znaczenie w związku z planowanym strajkiem pracowników węzła kolejowego – Inowrocław, którego pracownicy byli przygotowani do strajku w razie ataku na przedstawicieli protestujących chłopów. Związkowa dyscyplina pozwoliła na uniknięcie unieruchomienia węzła, co nie dało powodów do oskarżenia „Solidarności” o działania destrukcyjne i destabilizujące. Związkowcy krok po kroku przejmowali kontrolę nad wszystkim, co działo się w sali WRN. Nie mogli jedynie odwołać rozkazu, o usunięciu ich siłą z UW. Mądrze kierowani nie zabarykadowali się w WRN, co stworzyłoby wrażenie, że chcą pozostać, a barykada ma na celu uniemożliwienie wejścia do sali obrad przedstawicielowi władz na rozmowy z nimi. Tak prawdopodobnie przedstawiliby filmujący zdarzenia z sali konferencyjnej.

Organizatorzy akcji MO w budynku WRN, pomimo iż mieli za sobą siłę aparatu administracyjnego, prokuratorskiego i oddziały ZOMO, nie reprezentowali sobą takiego formatu politycznego, jako związkowcy. Jako spiskowcy, także nie okazali talentu, ani nawet organizacyjnej sprawności. Pomimo, że była to akcja przygotowana wcześniej, jej przeprowadzenie wskazuje na amatorszczyznę. Podjęcie działań mających spowodować niepokój w całym kraju, wymagało sprawnego przeprowadzenia operacji. To, czego byli świadkami uczestnicy sesji WRN, było jedynie próbą ratowania wcześniej przygotowanego scenariusza zdarzeń. Można przypuszczać, że brak zdecydowania, graniczący z asekurantwem, poparty przez błędy organizacyjne, spowodował taki, a nie inny przebieg interwencji. Wypchnięcie i późniejsze ponowne wprowadzenie pobitych do sali obrad, czy brak kluczy od furtki wskazują, że tak właśnie było. Zaznaczyć należy, że takie przeprowadzenie interwencji MO, mogło być spowodowane kierowaniem nią przez telefon. Zanim wicewojewodowie, którzy później stwierdzali, że sprowadzenie sił milicyjnych było ich suwerenną decyzją¹⁶⁷, skontaktowali się ze swoimi mocodawcami i przedstawili im zdarzenia z sali, ta zmieniała się tak, że

rozkazy były wykonywane w zupełnie innych okolicznościach. Mogło to być przyczyną błędów.

O istnieniu mocodawców kierujących wojewodami, może świadczyć fakt, że przed podjęciem akcji sprowadzono tak wielkie, bo około 22000 siły MO. Takiej operacji nie mogli przeprowadzić urzędnicy z UW, ani też gen. Józef Kozdra – szef KW MO, bez akceptacji władz zwierzchnich. O tym, że akcja była przygotowana i kierowana przez kogoś z samego wierzchołka władzy, świadczy także wypowiedź min. Cioska, który stwierdził w rozmowie z Lechem Wałęsą, iż ma przekazać Janowi Rulewskiemu: „że naprawdę będą użyte siły i będą wyrzuceni”. Wypowiedź ministra wskazuje, iż oskarżenia kierowane przeciwko dowodzącemu akcją majorowi, są bezpodstawne, przynajmniej te, które mówiły o spontanicznym powstaniu aktów agresji w stosunku do związkowców. Rozmowa Cioska z Wałęsą dowodzi, że nie było jakiegoś spisku, skierowanego przeciwko premierowi Jaruzelskiemu i jego ekipie, bo gdyby taki miał miejsce, doszłoby na pewno do próby porozumienia z władzami wojewódzkimi, a gdyby ta nie dała rezultatów, do interwencji, której celem byłoby ochronienie członków „Solidarności”. Nic takiego nie miało jednak miejsca.

Wielką winą dowodzącego interwencją w WRN było niezabezpieczenie wyprowadzanych solidarnościowców przed atakami na nich, przeprowadzanymi przez członków jego oddziału, a także nieudzielenie pierwszej pomocy pobitym. Wszystko to jest jego winą, niezależnie od tego, czy wiedział w czym bierze udział. Można przypuszczać, iż major Bednarek w pełni był świadom, że „komandosów” nie przydzielono do jego grupy dla ozdoby.

PRZYPISY

¹ K. Czabański, Bydgoszcz – marzec 1981, dokumenty, komentarze, relacje. Warszawa 1987, s. 6.

² Tamże, s. 7.

³ Prawda o VI sesji WRN – radni mówią, s. 2.

⁴ Tamże, s. 2.

⁵ K. Czabański, Bydgoszcz, op.cit., s. 7.

⁶ Tamże, s. 7.

⁷ Zob. Wstęp.

⁸ Chodzi tu o Witolda Hatkę.

⁹ K. Czabański, Bydgoszcz, op.cit., s. 29.

¹⁰ Posiedzenie Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” w dniach 23–24.03.1981, Warszawa: Nowa + Arch 1986, s. 20.

¹¹ K. Błażejowski, Rulewskiego nikt nie bił, Ilustrowany Kurier Polski 1990 nr 133, s. 3.

¹² Tamże, s. 3.

¹³ Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

¹⁴ M. Zagórski, Osiem elementów, Dziennik Wieczorny 1990 nr 54, s. 3.

¹⁵ K. Błażejowski, Ta sesja jeszcze trwa..., Ilustrowany Kurier Polski nr 44, s. 3.

- ¹⁶ Była to komisja Jerzego Żyto, pierwsza komisja rządowa powołana do zbadania sprawy pobic w WRN.
- ¹⁷ Agencja prasowa AS 1981, nr 10, s. 102.
- ¹⁸ M. Zagórski, Osiem elementów, op.cit., s. 6.
- ¹⁹ Zob. Wstęp.
- ²⁰ Byli to związkowcy z „Solidarności”.
- ²¹ K. Czabański, Bydgoszcz, op.cit., s. 99.
- ²² Relacje nagrane w zbiorach autora.
- ²³ S. Pastuszewski, Spoglądając na zegarek, Wolne Związki 1981 nr 4, s. 7.
- ²⁴ Autor z powodu braku innych, tak dokładnych relacji wykorzystał artykuł S. Pastuszewskiego jako porządkujący inne przekazy dotyczące 19 marca.
- ²⁵ Niekiedy źródła podają, że na sali było 148 radnych.
- ²⁶ S. Pastuszewski, Spoglądając, op.cit., s. 7.
- ²⁷ Agencja prasowa AS 1981, nr 10, s. 410.
- ²⁸ Tamże, s. 410.
- ²⁹ W źródłach często spotykana błędna pisownia nazwiska prof. Kukołowicza. Najczęściej Kukołowicz lub Kukółowicz.
- ³⁰ Były to osoby mające zabrać głos na sesji: Rulewski i Gotowski z MKZ, Bartoszcze reprezentujący chłopów i dwóch doradców MKZ – Kukołowicz i Wierzbowski. Kto posiadał szóste zaproszenie, trudno powiedzieć. Był to prawdopodobnie Tokarczuk..
- ³¹ Urząd Wojewódzki w Bydgoszczy, Informacja o przebiegu Sesji WRN w dniu 19.03.1981 r. i dalszych wydarzeniach, Bydgoszcz 20.03.1981, s. 2.
- ³² Zob. przypis 28.
- ³³ S. Pastuszewski, Spoglądając, op.cit., s. 7.
- ³⁴ Relacja w zbiorach autora.
- ³⁵ Agencja prasowa AS 1981, nr 10, s. 410.
- ³⁶ Wicepremier S. Mach zaopiniował B. Królewskiego na stanowisko wojewody.
- ³⁷ Agencja prasowa AS 1981, nr 10, s. 410.
- ³⁸ Dodatek nadzwyczajny pism regionu Mazowsze „Niezależność”, 22.03.1981, s. 1.
- ³⁹ Premier gen. Jaruzelski propozycję zawarcia 90 dniowego rozejmu społecznego poparł tzw. 10 punktowym programem gospodarczym, w którym zawarte były propozycje zmian w sposobie funkcjonowania przemysłu mające uzdrowić gospodarkę PRL.
- ⁴⁰ Urząd Wojewódzki w Bydgoszczy, Informacja, op.cit., s. 4.
- ⁴¹ Urząd Wojewódzki w Bydgoszczy, Wyciąg z protokołu przebiegu obrad VI sesji WRN w dniu 19.03.1981, Bydgoszcz 1981, s. 1.
- ⁴² Tamże, s. 1, 2.

- ⁴³B. Świrczyński, Relacja radnej WRN pani Pankowskiej – nauczycielki z Nakła, Bydgoszcz 29.03.1981, s. 1.
- ⁴⁴Urząd Wojewódzki w Bydgoszczy, Informacja o przebiegu II części obrad VI sesji WRN w Bydgoszczy w dniu 26 marca 1981 r., s. 1.2
- ⁴⁵Tamże, s. 20.
- ⁴⁶Urząd Wojewódzki w Bydgoszczy, Wyciąg, op.cit., s. 2.
- ⁴⁷K. Czabański, Bydgoszcz, Kultura 1981, nr 14, s. 10.
- ⁴⁸Zob. przypis 6.
- ⁴⁹K. Czabański, Bydgoszcz, op.cit., s. 7.
- ⁵⁰K. Gotowski, Myśleliśmy, że się dogadamy, Niezależność 1981, 22.03., godz. 19, s. 1.
- ⁵¹Jeden z dygnitarzy partyjnych Bydgoszczy.
- ⁵²Sekretarz KM PZPR.
- ⁵³Agencja prasowa AS 1981, nr 10, s. 410.
- ⁵⁴S. Zwoliński, Bydgoszcz, op.cit., s. 5.
- ⁵⁵K. Czabański, Bydgoszcz, op.cit., s. 8.
- ⁵⁶Agencja prasowa AS 1981, nr 10, s. 410.
- ⁵⁷Komisja prok. Jerzego Żyto.
- ⁵⁸Agencja prasowa AS 1981, nr 8, s. 101, 102.
- ⁵⁹M. Nowak, Mówią świadkowie bydgoskich wydarzeń, Wieczór Wybrzeża, nr 57, s. 1.
- ⁶⁰Zob. przypisy 54, 55, 56 i 58.
- ⁶¹J. Szczepański, Wydarzenia bydgoskie, Tygodnik Solidarność 1981, nr 1, s. 7.
- ⁶²S. Pastuszewski, Patrzac, op.cit., s. 7.
- ⁶³Spóźnienie delegata Prymasa spowodowane było przeprowadzaniem rozmów ze strajkującymi chłopami w WK ZSL.
- ⁶⁴Fotografia w zbiorach autora.
- ⁶⁵Fotografia w zbiorach autora.
- ⁶⁶M. Zagórski, Osiem, op.cit., s. 6.
- ⁶⁷Zdjęcia te znajdują się w aktach prokuratury, dotyczących pobicia na sali WRN.
- ⁶⁸K. Czabański, Bydgoszcz, op.cit., s. 6.
- ⁶⁹S. Zwoliński, Bydgoszcz, op.cit., s. 5.
- ⁷⁰Wzwanie do Prezydium WRN o zwołanie II części sesji WRN, Bydgoszcz, sala obrad WRN godz. 15.15.
- ⁷¹Posiedzenie Krajowej, op.cit., s. 8.
- ⁷²Zapis konferencji prasowej Lecha Wałęsy i prof. Romualda Kukołowicza, która miała miejsce w sali NOT 23.03.1981 r.

- ⁷³ Agencja prasowa AS 1981, nr 10, s. 410.
- ⁷⁴ Posiedzenie Krajowej, op.cit., s. 6.
- ⁷⁵ Miało wtedy w Gdańsku miejsce posiedzenie Prezydium Krajowej Komisji Porozumiewawczej.
- ⁷⁶ K. Gotowski, Myśleliśmy, że się dogadamy, Niezależność 22.03.1981, godz. 19, s. 1.
- ⁷⁷ Kłopoty z dostępem do telefonu zakończyły się ok. godz. 18 kiedy to przerwano rozmowę z L. Wałęsą. Po tym fakcie wicewojewodowie odmówili możliwości skorzystania z telefonu przedstawicielom MKZ.
- ⁷⁸ K. Gotowski, Myśleliśmy, op.cit., s. 1.
- ⁷⁹ S. Pastuszewski, Spoglądając, op.cit., s. 7.
- ⁸⁰ Tamże, s. 7.
- ⁸¹ Tamże, s. 7.
- ⁸² Historyczne oszustwo na sesji WRN w Bydgoszczy, Biuro Prasowe Strajku, Bydgoszcz 19.03.1981, s. 1.
- ⁸³ Ibid., s. 1.
- ⁸⁴ Nagrana przez autora relacja S. Pastuszewskiego.
- ⁸⁵ Agencja prasowa AS 1981, nr 10, s. 410.
- ⁸⁶ Tamże, s. 410.
- ⁸⁷ S. Pastuszewski, Spoglądając, op.cit., s. 7.
- ⁸⁸ Tamże, s. 7.
- ⁸⁹ A. Tokarczuk, Na sali nie bito, Niezależność 22.03.1981, godz. 19, s. 1.
- ⁹⁰ Agencja prasowa AS 1981, nr 10, s. 410.
- ⁹¹ Tamże, s. 203.
- ⁹² S. Pastuszewski, Spoglądając, op.cit., s. 7.
- ⁹³ K. Czabański, Bydgoszcz, op.cit., s. 10.
- ⁹⁴ M. Bartoszcze, Do końca nie wierzyłem, Niezależność 25.3.1981, godz. 24, nr 3, s. 2.
- ⁹⁵ K. Czabański, Bydgoszcz, op.cit., s. 10.
- ⁹⁶ Autor nie widział tej listy, ale przyjął, że na sali pozostało 45 radnych, a nie jak świadczą niektóre źródła 50.
- ⁹⁷ Agencja prasowa AS 1981, nr 10, s. 410.
- ⁹⁸ Posiedzenie Krajowej, op.cit., s. 8.
- ⁹⁹ A. Tokarczuk, Na sali nie bito, op.cit., s. 1.
- ¹⁰⁰ S. Pastuszewski, Spoglądając, op.cit., s. 8.
- ¹⁰¹ Tamże, s. 8.
- ¹⁰² Tamże, s. 8.
- ¹⁰³ Agencja prasowa AS 1981, nr 10, s. 410.

- 104 S. Pastuszewski, Spoglądając, op.cit., s. 8.
- 105 Tamże, s. 8.
- 106 Tamże, s. 8.
- 107 Tamże, s. 8.
- 108 Tamże, s. 8.
- 109 Tamże, s. 8.
- 110 H. Bednarek, Rulewskiego nikt nie bił, Ilustrowany Kurier Polski 1990, nr 133, s. 3.
- 111 Tamże, s. 3.
- 112 K. Czabański, Bydgoszcz, op.cit., s. 10.
- 113 B. Świerczyński, Relacja radnej WRN, op.cit., s. 1.
- 114 Konferencja „młodych radnych” odbyła się 23.03.1981 roku w Bydgoszczy.
- 115 Prawda o VI sesji WRN – mówią radni, druk ulotny, bez podpisu, s. 2.
- 116 Tamże, s. 2.
- 117 S. Pastuszewski, Spoglądając, op.cit., s. 8.
- 118 Tamże, s. 8.
- 119 Tamże, s. 8.
- 120 Tamże, s. 8.
- 121 K. Czabański, Bydgoszcz, op.cit., s. 7.
- 122 M. Twardy, Poszukiwanie prawdy, Kujawy 1981, nr 19, s. 4.
- 123 A. Tokarczuk, Na sali nie bito, op.cit., s. 1.
- 124 Agencja prasowa AS 1981, nr 10, s. 410.
- 125 S. Pastuszewski, Spoglądając, op.cit., s. 8.
- 126 S. Zwoliński, Bydgoszcz, op.cit., s 5 (powinno być 19.08).
- 127 Major Henryk Bednarek, dowódca bydgoskiej jednostki ZOMO.
- 128 S. Zwoliński, Bydgoszcz, op.cit., s. 5.
- 129 Agencja prasowa AS 1981, nr 10, s. 411.
- 130 Tamże, s. 411.
- 131 S. Zwoliński, Bydgoszcz, op.cit., s. 5.
- 132 Tamże, s. 5.
- 133 Gen. Józefem Kozdrą.
- 134 S. Zwoliński, Bydgoszcz, op.cit., s. 5.
- 135 A. Tokarczuk, Na sali nie bito, op.cit., s. 1.
- 136 B. Świerczyński, Relacja radnej WRN, op.cit., s. 1.
- 137 Liczba interweniujących milicjantów jest określana przez świadków: „na pewno ponad stu”, „ok. 200”. Częściej mówi się o 200 milicjantach.

- 138 S. Zwoliński, Bydgoszcz, op.cit., s. 5.
- 139 Tamże, s. 5.
- 140 Na 30–40 minut przed akcją MO.
- 141 Musiało to mieć miejsce po podjęciu decyzji o użyciu siły wobec przedstawicieli MKZ.
- 142 Agencja prasowa AS 1981, nr 10, s. 411.
- 143 15 minut.
- 144 Tamże, s. 411.
- 145 S. Zwoliński, Bydgoszcz, op.cit., s. 5.
- 146 K. Czabański, Bydgoszcz, op.cit., s. 30.
- 147 A. Tokarczuk, Na sali nie bito, op.cit., s. 1.
- 148 Z tego powodu, że prace redakcyjne nad komunikatem prowadzone były przez 5 osobowe zespoły, a teksty pisano ręcznie, istnieją dwa komunikaty o takiej samej treści, ale różniące się ilością podpisów pod nimi. Spowodowane to było tym, że po pracach redakcyjnych uzgadniających tekst komunikatu, komisje redakcyjne wymieniły między sobą pisma w celu ich podpisania, co przerwała akcja MO. Jest to powodem tego, że na komunikacie pisany przez radnych nie ma trzech podpisów przedstawicieli „Solidarności”.
- 149 Agencja prasowa AS 1981, nr 10, s. 411.
- 150 A. Tokarczuk, Na sali nie bito, op.cit., s. 1.
- 151 Radni mówią, Niezależność, 24.3.1981, godz. 23, s. 2.
- 152 Tamże, s. 2.
- 153 S. Zwoliński, Bydgoszcz, op.cit., s. 5.
- 154 Zob. przypis 73, 74.
- 155 Agencja Prasowa AS 1981, nr 10, s. 411.
- 156 Pismo NSZZ „Solidarność” Bydgoszcz, Bydgoski marzec – prowokacja nieukarana!!!, Bydgoszcz maj 1981, s. 3.
- 157 A. Tokarczuk, Na sali nie bito, op.cit., s. 1.
- 158 K. Czabański, Bydgoszcz, op.cit., s. 30, 31.
- 159 Tamże, s. 9.
- 160 S. Pastuszewski, Spoglądając, op.cit., s. 9.
- 161 Agencja prasowa AS 1981, nr 10, s. 411.
- 162 K. Czabański, Bydgoszcz, op.cit., s. 31.
- 163 A. Tokarczuk, Na sali nie bito, op.cit., s. 1.
- 164 Radni mówią, Niezależność 24.03.1981, godz. 23, s. 2.
- 165 Przez cały czas przed budynkiem UW stał tłum ludzi czekających na wyniki rozmów z radnymi.
- 166 A. Tokarczuk, Na sali nie bito, op.cit., s. 1.
- 167 K. Czabański, Bydgoszcz, op.cit., s. 8.

PODZIEMNA PRASA OPOZYCYJNA W BYDGOSZCZY W LATACH 1981-1989

1. Prasa opozycyjna

PRASA OPOZYCYJNA, NIELEGALNA, TAJNA – są to wydawnictwa periodyczne, a w szerszym znaczeniu również druki ulotne i broszury, nielegalnie publikowane i kolportowane, tylko tajnie rozpowszechniane. Wyznacznikiem jest stosunek treści danych publikacji do oficjalnie prezentowanych opcji politycznych, uznawanych przez obowiązujące prawo, w tym istniejącą cenzurę prasową. Pisma opozycyjne z tego względu podlegały konfiskacie, osoby wydające, rozpowszechniające i przechowujące prasę opozycyjną były ścigane przez prawo.

Prasa opozycyjna – według opinii władzy – miała więc charakter antypaństwowy: za-
leżnie od treści służyła propagowaniu zwalczanych lub nie uznawanych przez władzę poglądów politycznych, społecznych, a także religijnych i filozoficznych. W Polsce prasa opozycyjna odegrała dużą rolę w okresie zaborów, powstań narodowych I i II wojny światowej oraz w latach 1976–1989 (głównie po stanie wojennym 13 grudnia 1981 r.).

Prasa opozycyjna posiada cechy wspólne, które różnią ją równocześnie od prasy oficjalnej. Są to:

- częsty brak lub fikcyjność miejsca i daty wydania
- częsty brak nazwisk (prawdziwych) wydawców, redaktorów, autorów,
- tytuły czasopism, ale też artykułów jednoznacznie określają opozycyjny charakter publikacji, często występują tytuły żartobliwe,
- druki opozycyjne wydawane są w najprostszycy i najmniej trwałycy materiałach drukarskich,
- druki opozycyjne posiadają niewielki rozmiar i stosunkowo niski nakład,
- kolportaż – najczęściej „zamknięty obieg” członków jednego ugrupowania politycznego; wyjście poza ten obieg ma charakter przypadkowy i anonimowy,
- egzemplarze są podawane z rąk do rąk, często zacytane lub zniszczone ze względów bezpieczeństwa,
- ich ciągłość wydawnicza uzależniona jest od bezpieczeństwa pracy i możliwości konspiracyjnych redakcji, nierzadko ciągłość wydawnicza sprowadza się do kategorii zamiaru.

Zarys powyższej definicji oparto o następujące prace:

W. Wisłocki: Tajne druki Zakładu Ossolińskich, Lwów 1935

H. Kozłowski: Bibliografia powstania styczniowego, Warszawa 1963

2. Dochodzenie „do wolności”

Tajna prasa opozycyjna w woj. bydgoskim lat 1981–1989 poprzedzona została wydawnictwami związanymi z protestem Sierpnia '80 oraz ruchem społeczno-narodowym w formie NSZZ „Solidarność”. Rozpoczęło się wtedy od ulotek agitacyjnych, komunikatów i informatorów strajkowych, a skończyło na regularnych czasopismach: „Wolne Związki”, „Serwis

Informacyjny”, „Protest”, „Impulsy”. Były to czasopisma „do użytku wewnętrznego”, a więc nie poddane rygorom cenzury. Jednak ich zasięg, choć ograniczony ze względu na nakład, system kolportażu i bariery psychospołeczne ówczesnego społeczeństwa, był szeroki. Inspiratorami tej prasy byli działacze NSZZ „Solidarność”, głównie Krzysztof Gotowski, Jan Rulewski, Antoni Tokarczuk, lecz rzeczywistymi twórcami dziennikarze związkowi, którą to grupę stanowiło wąskie grono profesjonalistów z prasy debiutowej oraz amatorzy, w tym również dotychczasowi korespondenci prasy oficjalnej. Można więc mówić o jądrze profesjonalnym, które emanowało na otoczenie, w wyniku czego następował stopniowy proces profesjonalizacji tego nowego środowiska dziennikarskiego. Grupę profesjonalistów stanowili: Stefan Pastuszewski („Kujawy”), Kazimierz Rosiński („Głos Pracy”), Jarosław Wenderlich („Ilustrowany Kurier Polski”). Oni to, włączając się niemal od początku solidarnościowej ery w pracę na rzecz Związku, nadali charakter poszczególnym czasopismom, a nade wszystko przekazali umiejętności adeptom dziennikarstwa. Istotną rolę w kształtowaniu opozycyjnego charakteru prasy związkowej w Bydgoszczy odegrali przedstawiciele opozycji przed-solidarnościowej, w tym głównie Jan Hetzig i Stanisław Januszkiewicz. Spośród osób, które w latach 1980–1981 nabyły profesjonalne umiejętności dziennikarskie, wykorzystując je następnie w „okresie podziemnym” 1981–1989 wymienić należy Ryszarda Helaka, Tadeusza Jasudowicza, Romana Kneblewskiego, Marka Koczwarę, Gerarda Lewandowskiego, Halinę Lewandowską, Jerzego Mierzejewskiego, Bronisława Pastuszewskiego, Joannę Schetynę, Teresę Szymańską. To właśnie oni utworzyli wraz z wymienionymi dziennikami zawodowymi trzon redaktorów, ale też wydawców a nawet i „drukarzy” prasy nielegalnej 1981–1989. W trakcie tego drugiego okresu pracy umiejętności profesjonalne zdobyły inne osoby, które z kolei w znacznym stopniu wraz z częścią „weteranów” zaczęły pracować w prasie lokalnej oraz politycznej, której to erupcja rozpoczęła się w 1989 r. Nawet jeśli w wielu przypadkach trudno wskazać na ciągłość generacyjną, to bez wątpienia można mówić o ciągłości rozwoju czasopiśmiennictwa „wolnego”, inspirowanego oddolnie, bezpośrednio artykułującego potrzeby i aspiracje różnych środowisk, w swoisty sposób opozycyjnego wobec środków przekazu o zasięgu masowym. Ostatecznie można powiedzieć o następujących fazach rozwoju prasy niezależnej, zainicjowanej wolnościowym zrywem Sierpnia 1980 r.:

1. Prasa związkowa o tendencjach opozycyjnych 1980–1981,
2. Prasa nielegalna 1981–1989,
3. Prasa lokalna pozostająca w swoistej opozycji do środków przekazu o zasięgu masowym,
4. Prasa polityczna,
5. Prasa środowiskowa, specjalistyczna, konfesyjna.

W zestawieniu z tym procesem o dość jednoznacznej linii rozwojowej zupełnie odmiennie kształtuje się proces usamodzielniania się prasy, w latach 1980–1989 oficjalnej. Jej „dochodzenie do wolności” jest przyspieszone, ale też w wielu przypadkach pozorne. Wydaje się, że albo część tych tytułów wciąż jeszcze służy ośrodkom dyspozycyjnym „wyższego rzędu”, albo odczuwa nieprzeartą potrzebę takiej służby.

3. Czasopiśmiennictwo podziemne

Czasopiśmiennictwem o ambicjach popularno-naukowych i literackich był „Almanach Bydgoski” (1983–1984). Jego redaktor Stefan Pastuszewski pragnął wyrwać się z nieco oszalałego kręgu aktualnej publicystyki agitacyjnej, pisząc i drukując materiały syntetyczne,

a także dokumenty in extenso. I tu również pojawił się fenomen ambicji twórczych drukarzy i kolporterów stanu wojennego. Nie przemawiała do nich wyrafinowana propozycja i nierzadko skracali ją, wprowadzając przy okazji, inne, nie wypracowane przez redaktora treści. Tak więc edycji podstawowej, zazwyczaj niskonakładowej, „Almanachu Bydgoskiego”, towarzyszyła edycja popularna o znacznie większym nakładzie. W ten sposób w tym trudnym czasie robotnicy i technokraci kreowali swój świat idei i form, korygując tym samym propozycje inteligencji humanistycznej. Zjawisko „poprawiania przez drukarzy czasopism opozycyjnych dotyczyło niemal każdego tytułu i jako takie zasługuje na głębszą analizę psycho-społeczną. Jednym z jej elementów jest przedziwna moc kreacyjna, której odmianą jest na pewno woła polityczna, jaka rodzi się w kręgach czynnej opozycji. Jest ona przeciwstawna frustracji, typowej dla opozycji biernej, kontestacyjnej, a także dla kręgów konformistycznych. Tylko tą mocą i wolą można tłumaczyć „poprawianie” czasopism przez tych, którzy je powielali i kolportowali. Uważali oni, że pracując na najbardziej niebezpiecznym odcinku „gazetowego frontu”, też mają prawo mówić pełnym głosem.

Swoistą kontynuacją polityczno-społeczno-kulturalnego „Almanachu Bydgoskiego” jest wydawane od 1987 r. „Świadectwo”, drugie obok „Wolnych Związków” czasopismo, które żyje po dziś dzień. Na łamach tego miesięcznika, który w pierwszym okresie ukazywał się w rocznicę ważnych wydarzeń narodowych, kształtowała się bydgoska myśl chrześcijańsko-demokratyczna, w rezultacie czego w 1989 r. odrodziło się na tym terenie Stronnictwo Pracy. „Świadectwo”, jako pismo społeczne chrześcijan, wydawane było „na własną odpowiedzialność”, w odróżnieniu od, podlegającego inspiracji i bieżącej ocenie hierarchii Kościoła Rzymskokatolickiego, „Chrześcijańskiego Informatora Kulturalnego”. Pismo to, od 1986 do 1988 r. ukazujące się nieregularnie jako gazeta informacyjno-recenzencka Tygodni Kultury Chrześcijańskiej przerodziło się w regularny miesięcznik, kolportowany przez większość bydgoskich parafii. Jego zaproponowany przez Albina Zielińskiego tytuł, miał wywoływać ideową opozycję wobec, ukazującego się oficjalnie, „Bydgoskiego Informatora Kulturalnego”. To bardzo poczytne pismo zakończyło swój żywot w pierwszej fazie transformacji ustrojowej w związku z intensywnym włączeniem się redaktorów i autorów w pracę polityczną, ale też z powodu niezbyt zdecydowanego poparcia hierarchii kościelnej dla dalszej egzystencji. W ten sposób na początku 1989 r. zanikło jedno z nielicznych w regionie bydgoskim czasopism stricte kulturalnych. Jeśli idzie o jego przykościelny charakter, to można mówić, że w swoisty sposób jego następcą jest, wydawany w Bydgoszczy miesięcznik archidiecezjalny „Odpowiedzialność” oraz coraz liczniejsze czasopisma parafialne. W ogóle „Chrześcijański Informator Kulturalny” dał asumpt do starań laikatu o bydgoskie czasopismo kościelne, starań w efekcie owocnych, lecz nie na zasadzie ciągłości wydawniczej i personalnej. Zresztą erupcja po 1989 r. czasopiśmiennictwa konfesyjnego to nie tylko efekt tych starań; można nawet powiedzieć że jest to tylko jeden z nurtów erupcji czasopiśmiennictwa w demokratyzującym się społeczeństwie.

Na swoistych antypodach ideowych jeśli idzie o opozycyjne czasopisma „o wyższych ambicjach” lokuje się nieregularnik „W Drodze”. Było to wyrafinowane w treści, ale też i w formie czasopismo, będące nawet „opozycją w opozycji”, lecz już co najmniej pismem z zasady kontestatorskim, przekornym, prowokacyjnym. Główną jego osią ideową była wolność w ujęciu liberyńskim, a więc z natury swej były to publikacje pozostające w sporze z publikacjami o inspiracji chrześcijańsko-demokratycznej. Pismo to, redagowane przez Halinę Lewandowską, cieszyło się znaczną poczytnością w kręgach inteligenckich i nie tylko. Wiele owych liberyńskich rysów, ale też i ambicji przejął omawiany już „Informator Bydgoski”.

W sposób bardzo udany łączył on bieżącą informację z publicystyką wysokich lotów. Była to głównie zasługa świetnego redaktora naczelnego Ryszarda Helaka.

Bardzo starannie redagowane i wydawane, choć adresowane głównie do środowisk chłopskich było czasopismo „Żywią i Bronią”. Redaktor naczelny Marek Koczvara dbał o wysoki poziom publicystyki. Miarą jego ambicji była duża ilość wywiadów i przedruków, bowiem część bydgoskich redaktorów, stawiających wysoko poprzeczkę wymagań, wolało te właśnie formy dziennikarskie, niż nie zawsze udane artykuły publicystyczne twórców rodzimych. Słabością takiej postawy było swoiste wyalienowanie się redakcji, zawężający się krąg autorów i odbiorców, a w rezultacie uwiad pisma. Los ten stosunkowo szybko stał się udziałem „Żywią i Bronią”. W przypadku prasy opozycyjnej ambicje innych niż redaktor naczelny autorów, a także korekcyjna współkreacja „drukarzy” były bowiem istotnym elementem żywotności. W ten sposób objawiała się owa **wspólnotowość pracy opozycyjnej**, która jest zawsze wygrywa z wolą i ambicją nawet najgenialniejszej jednostki.

Najbardziej, wyspecjalizowane spośród czasopism o celach nie tylko agitacyjno-walczących były „Obozowe Więści”. Tytuł ten zainspirowany przez Stefana Pastuszewskiego, lecz wydawany przez Bronisława Pastuszewskiego gromadził informację o sytuacji w krajach rozkładającego się obozu komunistycznego. Na jego łamach pojawiała się też publicystyka komentatorska, dowodząca świadomości splatania się losów Polski z losami krajów ościennych. Czasopismo to, nawiązujące do krajowych „Spotkań” i „Obozu” dowodzi wysokiej świadomości bydgoskiego środowiska opozycyjnego. Część publikowanych „W Obozowych Więściach” informacji pochodziło z nastuchu radiowego.

Fenomenem w gronie pism „specjalizujących” się, świadczącym o ambicjach wyróżnieniu się w lokalnej konkurencji była „Amazonka”, redagowana przez Alicję Staszewską. Założeniem pisma było komentowanie rzeczywistości z punktu widzenia kobiet, i to nie tylko będących w opozycji. Ten bydgoski fenomen nie ma odpowiednika w katalogu czasopism opozycyjnych w całym kraju. Dowodzi wysokiej konkurencyjności wśród wydawców, redaktorów i autorów bydgoskiej prasy podziemnej, a tym samym sprzyja tezie o sile i bogactwie tego ośrodka wydawniczego. W podobny sposób, choć według innego klucza były sprofilowane czasopisma wydawane przez młodzież: „Ukos—II”, „QUO VADIS” „Agnus”. Tak jak pierwsze było pismem uczniowskim, a drugie studenckim, tak „Agnus” to czasopismo młodzieży walczącej o możliwość nieodbywania służby wojskowej z uwagi na przekonania religijne, filozoficzne, społeczne, konkretnie zaś Ruchu „Wolność i Pokój”. Jednostronność tego tytułu jest ewidentna.

W swoisty sposób sprofilowane (partykularny charakter informacji, środowiskowy krąg autorów i odbiorców) były czasopisma zakładowe i międzyzakładowe: „Być Sobą”, „Gwizdek”, „Meble”, „Prosto”, „Serwis Międzyzakładowy NSZZ „Solidarność”, „Spomasz”, a także „Solidarność Nauczycielska”. Ambicjami, wyróżniło się „Być Sobą” a także „Solidarność Nauczycielska”, choć dowodów na to nie ma zbyt wiele, gdyż znany jest tylko jeden egzemplarz tego drugiego czasopisma. Skromna była działalność opozycyjna bydgoskich nauczycieli, ale też miejscowe uczelnie nie pozostawiły czasopiśmienniczych śladów działalności swoich pracowników. Na pewno Marek Jakubowski z Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Andrzej Musielak z Akademii Techniczno-Rolniczej byli autorami publikacji w czasopismach podziemnych.

4. Wydawnictwa informacyjno-agitacyjne

Chronologicznie pierwsze oraz najczęściej występujące w latach 1981–1989 były czasopisma o charakterze informacyjno-agitacyjnym, o różnej sile tych dwóch cech. W fazie szoku spowodowanego stanem wojennym dominowały agitacyjne wypowiedzi i intencjonalne komentarze. Z czasem zaczęły one ustępować informacjom, których poetyka nierzadko zbliżona była jednak do wypowiedzi agitacyjnej. Jest to bowiem istotny rys prasy nielegalnej. Pierwsze czasopisma tego typu zaczęły ukazywać się w Bydgoszczy tuż po ogłoszeniu stanu wojennego. Były to: „Informacje ... Informacje”, „Protest”, „Wiadomości mogące wywołać”... Pisma te nie utrzymały się zbyt długo.

Status stałego, choć nieregularnego czasopisma uzyskały dopiero: „Informator Bydgoski” (od lutego 1982 r.) oraz „Bydgoski Podziemny Serwis Informacyjny „Solidarność” (od marca 1982 r.).

Redaktorami naczelnymi pierwszego byli w kolejności: Jarosław Wenderlich i Ryszard Helak, zaś drugiego – Stefan Pastuszewski, Grzegorz Staszewski, Bronisław Pastuszewski. Pisma te, poniekąd konkurując ze sobą w zakresie wpływów na odbiorców, a tym samym działaczy podziemia, w zasadzie uzupełniały się. „Informator Bydgoski” więcej miejsca poświęcał wiadomościom krajowym i publicystyce, podczas gdy „Bydgoski Podziemny Serwis Informacyjny” „Solidarność” starał się dokładnie dokumentować działania opozycji w regionie. Tak więc czasopisma te są obecnie niezastąpionym źródłem informacji dla historyków tego okresu.

Od 1984 r. w bydgoskiej opozycji solidarnościowej silnie zarysował się podział na dwa ośrodki, których odbiciem były wspomniane czasopisma. Pierwszy zaczął dopuszczać koegzystencję z ówczesną władzą, drugi zdecydowanie stał na pozycjach nieprzejednanej walki. Decyzją Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej Regionu Bydgoskiego „Solidarności” Ryszard Helak i Jan Perejczuk przystąpili do zespołu doradczego przy Wojewodzie Bydgoskim. Napięcie w kręgach opozycji wzrosło, a zarazem pojawiły się tendencje do pracy apolitycznej. Objawem tych tendencji było wydawanie przez Stefana Pastuszewskiego od stycznia 1985 r. „Dodatku Bydgoskiego”, przez Waldemara Kubiaka „Drugiej Linii”, a przez Jerzego Lewandowskiego „Myśli Niezależnej”. Były to pisma publicystyczne. Poza sprawami politycznymi lokowały się też zakładowe i międzyzakładowe pisma informacyjno-publicystyczne. Obejmowały one swoim zasięgiem ZUO „Famor”; Zakłady Chemiczne „Organika-Zachem”, Zakłady Radiowe „Unitra–Eltra”, ZNTK, Bydgoska Fabryka Mebli, Pomorskie Zakłady Budowy Maszyn „Zremb–Makrum”, Zakłady Produkcji Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego „Spomasz”. Nierytmiczność ukazywania się tych czasopism była znacznie większa niż omówionych powyżej czasopism o zasięgu regionalnym.

W woj. bydgoskim oprócz czasopism rodzimych ukazywały się edycje czasopism z innych miast, jak „Tygodnik Wojenny” (redaktor naczelny Stefan Pastuszewski), „Kos”, „Niepodległość” (redaktor naczelny Barbara Spudych). Z uwagi na efemeryczność nie odegrały one jednak poważniejszej roli. O ich upadku zadecydowały nie tylko trudności techniczne (reedycja jest trudniejsza aniżeli edycja), ale i fakt wzmożenia się od połowy lat 80 kolportażu centralnego i międzyregionalnego.

Aneks

PRASA PODZIEMNA LAT 1981–1989 W BYDGOSZCZY

1. **Agnus**
– brak informacji o tytule
redaktor naczelny – Sławomir Dudkiewicz
2. **Almanach Bydgoski: Niezależne pismo społeczne / [edycja podstawowa] , [red.kol.]** – R. 1 : 1983 – R. 2: 1984. – Bydgoszcz: CDN, 1983 – 1984. – 23 cm
mies. – (maszynopis przebitkowy), [nakł. ok. 200 egz.]
redaktor naczelny – Stefan Pastuszewski
3. **Almanach Bydgoski: Niezależne pismo społeczne / [edycja popularna] , [red.kol.]** . – R. 1: (październik) 1983 – R. 2: 1984. – Bydgoszcz: CDN, 1983 – 1984. – 23 cm
mies. – (maszynopis przebitkowy), [nakł. ok. 500 – 600 egz.]
redaktor naczelny – Tadeusz Bejgerowski
4. **Amazonka: Kobiectwo pismo niezależnej „Solidarności” / [red.kol.]** . – R. 1, nr 1 (marzec, 1984) – R. 2, (1985 ?). – Bydgoszcz: NSZZ „Solidarność”, 1984 – 1985 ? – 32 cm
mies. – (powielacz), [nakład ok. 500 egz.]
redaktor naczelny – Alicja Staszewska
5. **Biuletyn Informacyjny Solidarności**
– brak informacji o tytule
6. **Być Sobą: Pismo TKZ NSZZ „Solidarność” „Famor” – u Z [akłady] U [rządzeń] O [kręto-
wych] , „Zachem” – u Z [kłady] Ch [emiczne] „Organika–Zachem”, „Eltry” Z [akłady] [Ra-
diowe „Unitra–Eltra” / [red.kol.]** . – R. 1, nr 1 (listopad, 1982) – R. 2 (1988). – Bydgoszcz:
NSZZ „Solidarność”, 1984–1985 (drukarnia „Bory Tucholskie”), 1984–1985. – 42 cm
mies. – [Hasło:] Solidarność zwycięży. Wolność dla więźniów politycznych, [część wydano
jako: „Informator Być Sobą” – zob. poz. 15]
7. **Bydgoski Podziemny Serwis Informacyjny „Solidarność”: pismo NSZZ „Solidarność” /
red.kol.** . – R. 1, nr 1 (1983) – R. 7 nr 3/160 (1989). – Bydgoszcz: NSZZ „Solidarność”,
1983–1989. – 31 cm
tyg. – niereg.
8. **Chrześcijański Informator Kulturalny / [red.kol.]** . – R. 1, nr 1 (styczeń, 1986 – R. 3 (14
kwietnia, 1989). – Bydgoszcz: 1987–1989. – 28 cm
mies. – (powielacz, offset)
redaktor naczelny – Stefan Pastuszewski
9. **Dodatek Bydgoski / [red.kol.]** . – R. 1, nr 1 (5 stycznia 1985) – R. 1, nr 9 (2 maja 1985).
– Bydgoszcz
dwutyg. – (powielacz)
redaktor naczelny – Stefan Pastuszewski
10. **[Druga] 2 Linia: Protest 2 / [red.kol.]** . – R. 1, nr 1 (1983) – R. 3 (1985? – Bydgoszcz:
1983–1985?. – 32 cm
nieteg.
redaktor naczelny – Waldemar Kubiak

11. **Gazeta Wyborowa** / [red.kol.] . – R. 1 nr 1 (1985) – R. (198 ?). – Bydgoszcz: 1985–198 ? . – 32 cm
niereg.
redaktor naczelny – Stefan Pastuszewski
12. **Gwizdek**: pismo Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” / [red.kol.] . – R nr 4 (198 ?). – Bydgoszcz: Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność”, 198 ? . – 30 cm
niereg.
– opis na podstawie nr 4, rok wydania – nieznany
13. **Impuls**
– brak informacji o tytule
14. **Informacje...Informacje...** / [red.kol.] . – R. 1, nr 1 (1982). – Bydgoszcz: „Solidarność” Region Bydgoszcz?, 1982. – 32 cm
niereg. – (powielacz) – [opis na podstawie nr 1, z 1982 r.]
15. **Informator „Być Sobą”** / [wyd.kol.] . – R. 1, nr 1 (listopad, 1982) – R. 7, nr (październik, 1988). – Bydgoszcz: NSZZ „Solidarność”, 1982–1988. – 32 cm
niereg. – (powielacz – ksero). – ukazało się 72 nr, wydawane przez K.Z. NSZZ „Solidarność” Bydgoskiej Fabryki Mebli
16. **Informator Bydgoski**: pismo Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej Regionu Bydgoskiego „Solidarności” / [red.kol.] . – R. 1, nr 1 (1 luty 1982) – R. (198 ?). – Bydgoszcz: TKK Reg. Bydgoskiego „Solidarność”, 1982. – 21 cm, sitodruk
niereg.
redaktor naczelny – Ryszard Helak
17. **Kos** / [red.kol.] . – R. 1, nr (198 ?). – Bydgoszcz: Komitet Oporu Społecznego, 198 ? . – 30 cm
niereg. – mutacja warszawskiego „KOS”-a?. – opis na podstawie nr 64, z 19 listopada 1984
18. **Meble**: pismo Tajnej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Bydgoskich Zakładach Mebli / [red.kol.] . – R. 1, nr 1 (sierpień, 1983) – R. , nr (?). – Bydgoszcz: TKZ NSZZ „Solidarność”, 1983. – 32 cm
niereg.
19. **Mysł Niezależna** / [red.kol.] . – R. 1, nr 1 (grudzień, 1984) – R. 2, nr ? (, 1985?). – Bydgoszcz: , 1984. – 32 cm
niereg.
redaktor naczelny – Jerzy Lewandowski
20. **Nieregularnik Bydgoskiej Niezależnej Oficyny Wydawniczej UKOS-II** / [red.kol.] . – R. 1, nr (styczeń, 1984) – R. 2, nr ? (, 1985?). – Bydgoszcz: Uczn.Komitet Oporu Społecznego, 1984. – 32 cm
mies. – [powielacz]
21. **Niezależne Podziemne Pismo „Solidarność”** / [red.kol.] . – R. 1, nr 1 (grudzień, 1984) – R. , nr (198 ?). – Bydgoszcz: NSZZ „Solidarność”, 1984. – 32 cm
niereg. – [powielacz]

22. **Prosto**: pismo NSZZ „Solidarność” PZBM [Pomorskie Zakłady Budowy Maszyn] Makrum / [red.kol.] . – R. 1, nr 1 (czerwiec, 1983) – R. , nr (198 ?). – Bydgoszcz: NSZZ „Solidarność” Makrum, 1983. – 32 cm
niereg. – [powielacz] , [Motto:] „Dzisiejsza Polska to wielki ból i wiara, a gdzie wiara tam i zwycięstwo” Kornel Ujejski
23. **Protest**: pismo Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej Solidarności Reg. Bydgoskiego / [red.kol.] . – R. 1, nr 1 (luty, 1982) – R. , nr (198 ?). – Bydgoszcz: TKK „Solidarności” Regionu Bydgoskiego, 1982. – 32 cm
niereg.
24. **Quo Vadis**: pismo Niezależnego Ruchu Studenckiego Uczelni Bydgoskich / [red.kol.] . – R. 1, nr 1 (styczeń, 1985) – R. , nr (198 ?). – Bydgoszcz: NRS, 1985. – 32 cm
mies. – [powielacz] . – [Motto:] „Kolana zginam tylko przed Bogiem” (ks. Jerzy Popiełuszko)
25. **Ruch Oporu „Solidarność”** / [red.kol.] . – R. 1, nr 1 (marzec, 1982) – R. , nr (198 ?). – Bydgoszcz: , 1982. – 32 cm
26. **Serwis Międzyzakładowy NSZZ „Solidarność”** / [red.kol.] . – R. 1, nr 1 (marzec, 1983) – R. , nr (, 198 ?). – Bydgoszcz: NSZZ „Solidarność” 198 ? . – 32 cm
niereg.
27. **Solidarność** – informator wewnętrzny szpitala XXX lecia PRL
– brak informacji o tytule
28. **Solidarność Rolników Indywidualnych** / [red.kol.] . – R. 1, nr 1 (kwiecień, 1984) – R. , nr (198 ?). – Bydgoszcz: NSZZ Solidarność RI, 1984. – 32 cm
niereg. – [powielacz]
29. **Solidarność Nauczycielska**
– brak informacji o tytule
30. **Solidarność Stanu Wojennego**: biuletyn NSZZ „Solidarność” Regionu Bydgoskiego / [red.kol.] . – R. 1, nr (198 ?). – Bydgoszcz: NSZZ „Solidarność”, 198 ? . – 32 cm
31. **Spomasz**: pismo TKZ „Solidarność”
– brak informacji o tytule
32. **Świadectwo**: pismo społeczne chrześcijan / [red.kol.] . – R. 1, nr 1 (29 listopada 1987) – Bydgoszcz: Instytut Wydaw. „Świadectwo”, 1987 . – 21 cm
redaktor naczelny – Stefan Pastuszewski
mies. – [offset → offset] . – obecnie red. nac.: Bronisław Pastuszewski, organ: Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy
33. **Szansa**: nieregularnik społeczno-publicystyczny
– brak informacji o tytule
34. **Tygodnik Wojenny NSZZ „Solidarność”**: edycja bydgoska
– brak informacji o tytule, sitodruk
redaktor naczelny – Stefan Pastuszewski

35. **Ukos—II**: pismo Uczniowskiego Komit. OPAM Społecznego
– brak informacji o tytule
36. **W drodze**
– brak informacji o tytule, sitodruk
redaktor naczelny – Halina Lewandowska
37. **Wiadomości Mogące Wywołać...**
– brak informacji o tytule
38. **Więści Obozowe**: wydawnictwo poświęcone sytuacji w krajach komunistycznych / [red. kol.]. – R. , nr 1 (luty 1984) – R. , nr ()? – Bydgoszcz: ?, 1984. – 21 cm mies. – [opis na podst. nr 1 –2 z 1984 r.]
redaktor naczelny – Bronisław Pastuszewski
39. **Wolna Myśl** / [red.kol.] . – R. , nr 3 (marzec 1985) – R. , nr ()?. – Bydgoszcz: ?, 1985. – 30 cm
[opis na podst. nr 3.III.1985 r.]
redaktor naczelny – Jerzy Lewandowski
40. **Żywią i Bronią**: pismo chłopskie NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych / [red. kol.] . – R. , nr 4 (czerwiec 1984) – R. , nr ()?. – Bydgoszcz: NSZZ „Solidarność” RI, 1984. – 21 cm
mies. – opis na podstawie nr 4, 7–8 z 1984 r., sitodruk
redaktor naczelny – Marek Koczwar

Potulice

41. **Pilnik**
– brak informacji o tytule
pismo internowanych w ZK Potulice 1981–1982
42. **Zeszyty Potulickie**
– brak informacji o tytule
pismo internowanych w ZK Potulice 1981–1982

Żnin

43. **Wulkan**

WYBORY DO RADY MIEJSKIEJ W BYDGOSZCZY 27 MAJA 1990 ROKU

Przed wyborami

Zwycięstwo kandydatów „Solidarności” w odbytych w 1989 r. wyborach parlamentarnych zapoczątkowało liczne zmiany w systemie sprawowania władzy w Bydgoszczy. Przybyły nowe podmioty pretendujące do uczestnictwa w decydowaniu o sprawach miasta, czego jego władze początkowo nie przyjmowały do wiadomości.

Najwcześniej na nową sytuację zareagował wojewoda bydgoski Stanisław Kubczak, który skierował do ugrupowań społecznych i politycznych działających na terenie miasta i województwa propozycję zgłaszania kandydatów do komisji Wojewódzkiej Rady Narodowej, w celu poszerzenia ich składu. W odpowiedzi na nią swoich przedstawicieli zgłosił Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” oraz Stowarzyszenie Polityczne „Prawda i Sprawiedliwość”. Z propozycjami personalnymi do komisji nie wystąpił, działający w Bydgoszczy od początku 1989 r. Komitet Obywatelski. Nawiązane zostały jednakże bliskie i stałe kontakty Komitetu z wojewodą.

Zarówno Komitet Obywatelski jak i Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” krytycznie wypowiadały się o pracy administracji państwowej. Pod ich naciskiem w drugiej połowie 1989 r. doszło do zmian na kierowniczych stanowiskach w urzędach wojewódzkim i miejskim. Powołano między innymi nowego dyrektora Wydziału Rolnictwa UW, miejskiego konserwatora zabytków, prezydenta i wiceprezydentów miasta oraz kuratora oświaty i wychowania. Funkcje te, w drodze konkursu, powierzono osobom wywodzącym się z kręgów Komitetu Obywatelskiego, Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” i „Solidarności” Rolników Indywidualnych.

Najbardziej spektakularnym wydarzeniem była zmiana na stanowisku wicewojewody, które objął przewodniczący Komitetu Obywatelskiego w Bydgoszczy Marek Jarociński.

Chociaż oficjalnie nie miała miejsca weryfikacja urzędników administracji państwowej, faktycznie, w połączeniu z redukcją wielu etatów proces taki postępował, zwłaszcza po objęciu funkcji przez nowego wicewojewodę. Wywoływało to nastroje niepewności i apatii oraz brak właściwego zaangażowania w pracy części administracji. Wyrażna była także wzajemna nieufność pomiędzy „starymi” i „nowymi” urzędnikami, zwłaszcza ze strony osób związanych z Komitetem Obywatelskim czy „Solidarnością”, które izolowały się od komunistycznych struktur władzy i administracji. Sytuacja ta nie sprzyjała sprawnemu funkcjonowaniu administracji państwowej, tak na szczeblu miejskim jak i wojewódzkim.

Decyzja o wyborach do samorządu terytorialnego, przez wielu uważana za przedwczesną, przyjęta została przez kręgi „solidarnościowe” jako bardzo ważna i niezbędna dla usprawnienia funkcjonowania systemu władzy lokalnej.

Kandydaci i programy

Do wyborów samorządowych przystąpiło w Bydgoszczy 15 różnych podmiotów, które na 59 listach zgłosiły aż 369 kandydatów na radnych. Pełną obsadę rady miejskiej, tj. 55 kandydatów, przedstawiły tylko trzy: Komitet Obywatelski w Bydgoszczy, Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” oraz Forum Narodowe.

Trudno wskazać, w którym momencie rozpoczęła się kampania wyborcza do Rady Miejskiej, ale jej ożywienie nastąpiło niewątpliwie na początku kwietnia 1990 r. po ogłoszeniu, że Komitet Obywatelski i Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” wystawiają oddzielne listy kandydatów. Było to raczej nietypowe zjawisko w skali kraju jeśli chodzi o te wybory, w których, podobnie jak w wyborach parlamentarnych, główną rolę odgrywał Komitet Obywatelski.

Bezpośrednią przyczyną decyzji Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” o wystawieniu osobnej listy kandydatów, był brak porozumienia z Komitetem Obywatelskim w kwestii możliwości stosowania przez Zarząd Regionu prawa weta wobec kandydatów wysuwanych przez Komitet, który miał być głównym organizatorem kampanii wyborczej. Na posiedzeniu Zarządu Regionu w dniu 27 marca 1990 r. wydano uchwałę w sprawie udziału NSZZ „Solidarność” – Region Bydgoski w wyborach do samorządu terytorialnego. Zarząd uznał w niej za konieczne pełne uczestnictwo w kampanii wyborczej, poparł wspólne działanie z Komitetem Obywatelskim w celu stworzenia list najlepszych kandydatów, zastrzegając jednakże m.in., że związek używając swego znaku i deklarując poparcie dla nowo wybranych rad będzie miał prawo weta przy ostatecznej redakcji listy opatrzonej znakiem „Solidarność”. Komitet Obywatelski nie wyraził na to zgody, wobec czego został pozbawiony prawa używania w kampanii znaku „Solidarność”. Nieoficjalnie można było usłyszeć, że powodem takiego stanowiska KO było przekonanie części jego członków, że „apetyt na władzę” w mieście ze strony ZR jest zbyt duży, w stosunku do możliwości jej sprawowania. Niemalą rolę w tym sporze odgrywały też niewątpliwie osoby przywódców obu ugrupowań, tj. Jana Rulewskiego, który 18 kwietnia 1989 r. stanął na czele Tymczasowego Zarządu Regionu „Solidarność” i Antoniego Tokarczuka, który na początku 1989 r. z upoważnienia Lecha Wałęsy, wraz z Janem Perejczukiem i Krzysztofem Musielakiem zorganizował Regionalny Komitet Organizacyjny.

W dniu 6 maja 1990 r. prasa bydgoska poinformowała, że nastąpił „rozwód” Komitetu Obywatelskiego z Zarządem Regionu NSZZ „Solidarność”, co faktycznie miało miejsce prawie miesiąc wcześniej. W uchwale KO z 2 kwietnia oświadczono, że Komitet przystąpi do wyborów z własnym programem i wystawi we wszystkich siedmiu okręgach listy kandydatów, które oznaczone będą nazwą „Komitet Obywatelski w Bydgoszczy” oraz znakiem graficznym „V” w kolorze czerwonym.

Przystępując do wyborów Komitet Obywatelski posiadał już pewne doświadczenie wyborcze, choćby z racji prowadzenia kampanii w wyborach parlamentarnych w 1989 r. Za oficjalną datę jego powstania można uznać 12 stycznia 1989 r., kiedy to wydane zostały dwa dokumenty: „Deklaracja Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” oraz „Zasady przyjmowania i odwoływania członków Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Faktyczne formowanie Komitetu odbywało się już w grudniu 1988 r. z inicjatywy struktur podziemnych „Solidarność”.

Na początku KO był ciałem bez formalnych przywódców. Dopiero przed wyborami do parlamentu w czerwcu 1989 r. zapadła decyzja o stworzeniu pewnych struktur. Wybrano przewodniczącego Komitetu w osobie Marka Jarocińskiego, który pełnił tę funkcję do czasu powołania go na stanowisko wicewojewody bydgoskiego. Kolejnym przewodniczącym został

Antoni Tokarczuk, wraz z którym wybrano również wiceprzewodniczących: Jana Perejzuka i Grzegorza Kaczmarek.

Według stanu przed wyborami samorządowymi, Komitet Obywatelski liczył 70 osób. Liderzy określali go jako ugrupowanie ludzi bezpartyjnych, z inicjatywą, pragnących dokonać zmian w swoim środowisku i mieście. Wynikało to zresztą z „Deklaracji”, według której celem Komitetu Obywatelskiego jest przywrócenie pluralizmu we wszystkich dziedzinach życia publicznego, inspirowanie i wspieranie inicjatyw społecznych do tego zmierzających, a także podejmowanie działań na rzecz regionu bydgoskiego.

Warto powiedzieć, że obok Komitetu Obywatelskiego powstały w niektórych instytucjach Bydgoszczy i województwa komitety obywatelskie złożone z pracowników tych instytucji. Powstawały one wszędzie tam, gdzie Komisje Zakładowe „Solidarności” nie były w stanie dokonać niezbędnych zmian. Nie miały one charakteru konkurencyjnego wobec KO, ale najczęściej ściśle z nim współpracowały. Zjawisko to nie miało większego zasięgu.

W okresie przedwyborczym powołane zostały okręgowe komitety obywatelskie, które miały zająć się rekrutacją i selekcją kandydatów, a także prowadzeniem kampanii na ich rzecz. Powstały one z inicjatywy członków KO i współpracowały z księżmi i radami parafialnymi, działającymi w okręgach wyborczych. Zarówno w czasie tych wyborów, jak i w codziennej działalności Komitet Obywatelski mógł liczyć na poparcie i pomoc Kościoła, na przykład poprzez udostępnianie pomieszczeń kościelnych. Dużą aktywność przejawiały tzw. kręgi przykościelne, na przykład Archikonfraternia Literacka.

Rekrutacja kandydatów do Rady Miejskiej spoczywała, w przypadku Komitetu Obywatelskiego głównie na komitetach okręgowych, które wysuwały propozycje. Wiele osób, widząc, że prowadzona jest rekrutacja, zgłaszało się samych. Wszyscy, których wysunięto bądź zgłosili się sami, stawali się tylko kandydatami na kandydatów. O tym kto zostanie umieszczony na liście, orzekali mieszkańcy dzielnicy, osiedla czy okręgu wyborczego na zebraniu przedwyborczym. W przypadku kontrowersji, decyzję podejmowali prowadzący zebrania przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego. Istotnym mankamentem tej procedury było to, że decydowała niewielka, w stosunku do liczby uprawnionych do głosowania, grupa wyborców. Stanowiło to wynik niskiej frekwencji na przedwyborczych zebraniach.

Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” przystąpił do wyborów z własnymi listami, które zostały zgłoszone do Miejskiej Komisji Wyborczej pod nazwą „Społeczna Lista Solidarności” oraz własnym programem pn.: „Bydgoszcz samorządna”. Proponowano w nim m.in.: rozwój polityczny Bydgoszczy w oparciu o zasady pluralizmu i tolerancji; wprowadzenie różnych i prawnie równych form własności indywidualnej i grupowej; lokalne formy przeciwdziałania ubóstwu; otwarty konkurs na uwłaszczenie gastronomii, handlu, komunikacji miejskiej i poczty oraz stosowanie zasady publicznych konkursów na ważniejsze stanowiska administracyjne. Głównym hasłem wyborczym bydgoskiej „Solidarności”, propagowanym szczególnie przez jej przewodniczącego Jana Rulewskiego, było przywrócenie miastu rzeki Brdy, poprzez stworzenie wodnych szlaków komunikacyjnych, ciągów handlu, rekreacji i rozrywki.

Kandydatów na listę „Solidarności” zgłaszały, w większości, komisje zakładowe związku bydgoskich zakładów pracy i instytucji. Część kandydatów rekrutowała się ze słuchaczy Wszechnicy Obywatelskiej – trwającego od stycznia do maja 1992 r., cyklu wykładów i szkoleń o tematyce samorządowej, zorganizowanych dla przedstawicieli różnych środowisk z całego województwa. Wiele osób zgłaszało osobiście swoją kandydaturę na radnego. Było to swego rodzaju „pospolite ruszenie” – dziennie do Biura Wyborczego „Solidarności” przychodziło co najmniej 10 osób. Działająca nieprzerwanie komisja stosowała w tej sytuacji selekcję.

Po rozmowach odrzucano kandydatury tych osób, które nie były członkami związku oraz znały się, jak same mówiły, na wszystkim po trochu. Ostatecznie na listach znaleźli się w większości przedstawiciele służby zdrowia i oświaty. Byli też rzemieślnicy, których chętnie tam umieszczano, ale niestety, nie weszli oni w skład Rady, gdyż niefortunnie umieszczano ich na dalszych pozycjach. Mało było na listach osób o dużym autorytecie lokalnym czy też w miejscu pracy – komisje zakładowe „Solidarności” z reguły nie pozbywały się swoich liderów, wysuwając mniej obciążonych pracą członków.

Tak więc, w Bydgoszczy do wyborów samorządowych przystąpiły dwa odrębne, choć wywodzące się z jednego pnia, podmioty: Komitet Obywatelski i „Solidarność”, czego większość wyborców – jak wykazała przeprowadzona przez Komitet sonda przedwyborcza – nie rozumiała, a nawet, przez bardzo długi okres nie dostrzegała. Obok Komitetu Obywatelskiego i Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” swoich kandydatów do władz miejskich przedstawiły również partie polityczne, ugrupowania społeczne oraz grupy mieszkańców.

Spośród działających wówczas w Bydgoszczy partii z odrębnymi listami wystąpiły: Stronnictwo Demokratyczne, Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej w koalicji z innymi ugrupowaniami, Chrześcijańsko-Demokratyczne Stronnictwo Pracy – również w koalicji z Konfederacją Polski Niepodległej i Zjednoczeniem Chrześcijańsko-Narodowym, Kongres Liberalno-Demokratyczny oraz Unia Chrześcijańsko-Społeczna.

Stronnictwo Demokratyczne zgłosiło swoich kandydatów we wszystkich okręgach wyborczych. Już w lutym 1989 r. instancja wojewódzka SD zdecydowała, że całość spraw wyborczych będą prowadziły instancje terenowe. Dotyczyło to również kwestii programowych, co do których nie było ze strony władz centralnych specjalnych wytycznych. Prawie wszyscy kandydaci, którzy znaleźli się na „Liście Demokratycznej” występowali z własnymi programami. Prace przygotowujące udział partii w wyborach samorządowych koordynował, powołany w marcu, zespół do spraw samorządowych Miejskiego Komitetu, który w trakcie kampanii przejął rolę sztabu wyborczego. W Stronnictwie przyjęto zasadę, że dobór kandydatów na radnych następować będzie w kołach. Każde z nich miało prawo desygnować dowolną liczbę osób, pozostawiając jednak ich selekcję Miejskiemu Komitetowi. Kandydowali ludzie, którym to zaproponowano, ale byli i tacy, którzy zgłaszali się sami. Dominowali wśród nich przedstawiciele inteligencji, rzemiosła oraz prywatnych spółek.

Pod nazwą Opozycji Demokratycznej przystąpiły do wyborów samorządowych ugrupowania lewicowe. Trzonem koalicji wyborczej była SdRP. Sprzymierzyły się z nią ZSMP, ZNP, Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych, Ruch Samoobrony Kobiet oraz tzw. niezależni.

Program wyborczy Opozycji zawierał prawie wyłącznie postulaty ogólnej natury. Przeciwno stawiano się w nim m.in. bezrobociu, komercjalizacji kultury, reprivatyzacji, zmonopolizowaniu władzy przez jeden obóz polityczny. Opowiadano się natomiast za działaniami Rady na rzecz poprawy stanu opieki zdrowotnej, polityką mieszkaniową inicjującą i wspierającą budownictwo jednorodzinne czy też za prowadzeniem polityki socjalnej wobec grup szczególnie zagrożonych ubóstwem, a nie zastępowania jej doraźną działalnością charytatywną.

Rekrutacja kandydatów przez Opozycję Demokratyczną rozpoczęła się raczej nietypowo, w porównaniu z prowadzonymi przez inne ugrupowania. W numerze marcowym „Gazety Pomorskiej” ukazało się ogłoszenie o tym, że tworzy się lista opozycji demokratów, która otwarta jest dla wszystkich, a kandydaci mogą się zgłaszać w siedzibie SdRP. Nie przysporzyło ono koalicji wielu chętnych, ale dość długo dla mieszkańców Bydgoszczy nie było

jasne, że pod szyldem opozycyjnych demokratów ukryli się głównie byli członkowie PZPR. Ostatecznie Listy Opozycji Demokratycznej liczyły 46 kandydatów.

Swoich kandydatów do Rady Miejskiej przedstawił również, powstały zaledwie trzy miesiące przed wyborami, Kongres Liberalno-Demokratyczny, założony w Bydgoszczy z inicjatywy Marka Koczwały. Przystępując do wyborów Kongres liczył w Bydgoszczy zaledwie kilkudziesięciu członków. Nie był jeszcze wówczas znaną partią, pomimo to jego władze postanowiły walczyć o miejsca w organach samorządu terytorialnego.

W programie KLD, popieranym przez Komitet Obywatelski, postulowano zwiększenie prawa do decydowania przez gminę o sposobie zagospodarowania uzyskiwanych przez nią dochodów; wycofanie ustawy dopuszczającej działalność gospodarczą samorządu – wszystkie prace finansowane przez samorząd powinny być zlecane prywatnym firmom; sprzedaż deficytowego, niewłaściwie wykorzystywanego majątku komunalnego w ręce prywatne.

Na liście Kongresu znalazło się 27 kandydatów. W czasie rekrutacji przyjmowano wszystkich chętnych, którzy spełniali co najmniej dwa kryteria, wiek 30–40 lat i zdecydowanie liberalne poglądy. O tym, kto został umieszczony na listach decydował zarząd partii.

Znacznie skromniejsza, w stosunku do omówionych już partii, była lista i udział w kampanii wyborczej Unii Chrześcijańsko-Społecznej, pod przewodnictwem Jana Błachnio. Próbowano ona początkowo wejść w koalicję z innymi partiami o podobnej orientacji, Chrześcijańsko-Demokratycznym Stronnictwem Pracy i Zjednoczeniem Chrześcijańsko-Narodowym. Do porozumienia jednak nie doszło, gdyż zarówno Ch–DSP jak i ZChN uważały Unię za ugrupowanie zbyt silnie związane ze starym porządkiem. Pomimo tego niepowodzenia UChS przystąpiła do wyborów, pragnąc poprzez sam udział zaznaczyć się na mapie politycznej miasta. Na zdobycie mandatów nie liczone, głównie z powodu braku środków finansowych na prowadzenie kampanii.

Chrześcijańsko-Demokratyczne Stronnictwo Pracy i Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe zawiązały natomiast, wspólnie z Konfederacją Polski Niepodległej, Stowarzyszeniem Politycznym „Prawda i Sprawiedliwość” i Niezależnym Zrzeszeniem Studentów porozumienie wyborcze ugrupowań o charakterze centroprawicowym pn. Forum Narodowe. W deklaracji ideowej Forum pisano między innymi: „Nasi radni – czerpiąc inspirację ze społecznego nauczania Kościoła – dążyć będą do zagwarantowania pełni praw ludzkich i obywatelskich każdego członka społeczności lokalnej, ochrony rodziny i ludzi niepełnosprawnych, wprowadzenia liberalnych reguł gospodarczych, ograniczonych jedynie przez zasady moralności oraz regulowanych interwencjonizmem państwowym w przypadku podstawowych artykułów żywnościowych”. Forum wystawiło kandydatów we wszystkich siedmiu okręgach.

Swoje uprawnienia, wynikające z Ordynacji wyborczej do rad gmin wykorzystywały również inne, pozapartyjne ugrupowania.

Zupełnie niespodziewanie – jak oceniała to prasa – pojawiła się na bydgoskiej scenie wyborczej Bydgoska Inicjatywa Samorządowa – ugrupowanie stanowiące porozumienie przedstawicieli Komitetów Osiedlowych Samorządu Mieszkańców. Przystąpiło do niego 21 spośród 22 istniejących KOSM-ów, wystawiając łącznie 46 kandydatów. Celem porozumienia było – jak deklarowali jego sygnatariusze – stworzenie platformy wyborczej i zgłoszenie pod nazwą BIS listy kandydatów w każdym okręgu. BIS miała – zgodnie z opublikowanymi założeniami – reprezentować interesy bydgoszczan borykających się z różnymi codziennymi kłopotami. Podkreślano w kampanii, że nie jest ona związana z żadnymi partiami, stowarzyszeniami czy grupami wyznaniowymi. Deklaracje o apolityczności wzbudzały wątpliwości wyborców, które okazały się uzasadnione. BIS przetrwała jeszcze krótko po 27 maja nawiązując

współpracę z SDRP. Wcześniej uzyskała poparcie Wojewódzkiej Komisji Samorządowej przy WRN w Bydgoszczy. Udział Bydgoskiej Inicjatywy Samorządowej w wyborach można dziś już ocenić, jako, podobnie jak w przypadku Opozycji Demokratycznej, próbę uzyskania kontroli przez „starą” władzę nad Radą Miejską.

Niezależne Bydgoskie Forum Gospodarcze – kolejny podmiot na bydgoskiej scenie wyborczej – było również porozumieniem, ale przedstawiciele prywatnych firm handlowych i produkcyjnych, zawiązaniem z inicjatywy przedsiębiorstwa „Weltinex”. Główne hasło wyborcze NBFG brzmiało: „Zanim osiągniemy dobrobyt w Rzeczypospolitej walczmy o niego w Bydgoszczy”, a w programie prezentowanym na łamach „Expressu Bydgoskiego”, nie tylko postulowano, ale i obiecywano: „Jeżeli nas wybieriecie: poprawimy infrastrukturę dróg komunikacyjnych, systemów wodociągowych i kanalizacyjnych, rozwiążemy problemy ekologiczne na terenie naszego okręgu, (...) rozszerzymy sieć handlową o placówki z tanimi i atrakcyjnymi towarami, zwalczymy bezrobocie tworząc nowe miejsca pracy w przedsiębiorstwach, w których jesteście pracownikami i właścicielami”. Zapewnienia te mogły wydawać się realne, jeśli przyjrzeć się liście kandydatów NBFG, na której znaleźli się chociażby prezes Przedsiębiorstw Handlu Zagranicznego „Weltinex” i „Polmed” – Janusz Stajszczak, dyrektorzy „Weltinexu” – Piotr Nowiński i Witold Barcikowski, ale i znana bydgoska dziennikarka – Bożena Szymańska.

Swoich kandydatów wystawił także Polski Związek Katolicko-Społeczny, który przystępując do wyborczych zmagani określił się jako stowarzyszenie społeczno-wychowawcze czerpiące swój rodowód z Polskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. Kandydaci na radnych oparli swój program na zasadach katolickiej nauki społecznej. Chociaż na liście kandydatów znalazł się przewodniczący Związku – Jan Szklarski, PZKS nie odegrał w tych wyborach większej roli.

Lista niezależnego Forum Mieszkańców Dzielnicy Okole liczyła 5 kandydatów, wśród których było trzech znanych w tej dzielnicy społeczników, reprezentujących bezpośrednio mieszkańców Okoła. Listę tę określano jako prawdziwie społeczną.

Podobny charakter miała Lista Spółdzielni Mieszkaniowej „Zjednoczeni”, na której umieszczono 9 kandydatów. Nie odegrali oni większej roli w wyborach w skali miasta, ale w okręgu wyborczym, w którym startowali, kandydaci z tej listy, na dziewięć wystawionych, znaleźli się aż na czwartym miejscu.

Najbardziej zaskakiwała swą nazwą Lista Niezależna od Wszystkich. Była to jedna lista, a na niej 1 kandydat. Była też Lista Niezależna, na której również znalazło się tylko jedno nazwisko. I wreszcie na koniec, wspomnieć należy o liście Towarzystwa Pomocy Ludziom Niepełnosprawnym, które wystawiło do wyborów 2 kandydatów.

Żaden z kandydatów z trzech ostatnich, wymienionych list nie wszedł do Rady.

Kampania

W przeciwieństwie do kampanii poprzedzającej czerwcowe wybory parlamentarne, kampania przed wyborami samorządowymi była raczej skromna, przede wszystkim z powodu braku środków finansowych. Niektóre partie i ugrupowania, które wystawiły kandydatów nie miały możliwości ich właściwej prezentacji, stąd i podmioty te i ich kandydaci były często niewidoczne na przedwyborczej scenie.

Stosunkowo szeroki wachlarz środków zastosowało w kampanii biuro wyborcze Komitetu Obywatelskiego. Regularnie odbywały się spotkania kandydatów na radnych z wyborcami.

Najczęściej miały one miejsce w pomieszczeniach należących do Kościoła, ale także w szkołach i klubach MPiK. Nietypowy charakter miało spotkanie, które odbyło się w kawiarni „Promyczek” przy ul. Ogrody. Jeden z kandydatów Komitetu Edward Turczynowicz zaprosił tam reprezentantów różnych ugrupowań na – jak to określił – „bijatykę przy stole”, gdzie „nie ma być gadania o tym „co” tylko „jak”.

Spotkania przedwyborcze organizowało również Forum Narodowe i Opozycja Demokratyczna, a także Bydgoska Inicjatywa Samorządowa. Forum i Opozycja organizowały nie tylko spotkania bydgoszczan z kandydatami, ale także z liderami ugrupowań, które zawiązały te porozumienia. Do Bydgoszczy przybyli m.in.: prezes ZChN – Wiesław Chrzanowski, przewodniczący KPN – Leszek Moczulski oraz przywódcy SdRP – Leszek Miller i Aleksander Kwaśniewski. Pozostałe ugrupowania nie przywiązywały do nich wagi, najczęściej sądząc, choćby tak jak Stronnictwo Demokratyczne, że jest to mało skuteczny sposób na przyciągnięcie wyborców. Rzeczywiście, frekwencja na zebraniach była niska. Dużym zainteresowaniem wyborców cieszyły się natomiast spotkania na wolnym powietrzu, gdzie prezentację kandydatów i ich programów łączono z innymi atrakcjami.

Jedną z pierwszych takich imprez zorganizował Komitet Obywatelski. Na stadionie KS „Chemik” rozegrano mecz piłki nożnej „Dziennikarze kontra wymiar sprawiedliwości”. Były też zawody judo, wyścigi kolarskie, zabawy dla najmłodszych i kiermasz atrakcyjnych towarów. Wszystko to połączone z prezentacją kandydatów i ich programów.

Dwa festyny, jeden przy ul. Nakielskiej, drugi na Błoniu, urządziło Niezależne Bydgoskie Forum Gospodarcze w tych okręgach wyborczych, gdzie kandydowały osoby wysunięte przez ugrupowanie. Reklamowano je jako „imprezy w stylu zachodnim”. Jeśli chodzi o NBFNG to więcej było w tej kampanii działań w takim stylu. Przedstawiciele firm wchodzących w skład porozumienia przekazywali organizacjom społecznym, placówkom oświatowym i ochrony zdrowia różne cenne przedmioty (sprzęt audiowizualny, medyczny itp.). Każdej takiej sprawie nadawano duży rozgłos poprzez prasę i telewizję.

Wiele osób udało się przyciągnąć „Solidarności” na imprezę żużlową. W czasie trwania ćwierćfinału indywidualnych mistrzostw Polski w tej dyscyplinie zorganizowano specjalny bieg o puchar „Solidarności”. Puchar zwycięzcy wręczali kandydaci ze Społecznej Listy, związani ze sportem.

Inną, również bardzo udaną i głośną imprezą, zorganizowaną przez Biuro Wyborcze „Solidarności” był tzw. „bankiet w komitecie”, czyli spotkanie z wyborcami zorganizowane w budynku byłego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, w którym brali udział kandydaci oraz kabaret „Elita” z Januszem Gajosem. Największą atrakcją wieczoru stanowiło golenie brody i wąsów przez przewodniczącego Zarządu Regionalnego Jana Rulewskiego.

Obok bezpośrednich kontaktów kandydatów z mieszkańcami miasta, poszczególne ugrupowania dokonywały ich prezentacji w specjalnych programach radiowych i telewizyjnych. Ponieważ Bydgoszcz nie posiadała jeszcze wówczas własnego studia telewizyjnego, wykorzystywano telewizję gdańską. Brak doświadczenia, a czasem upór kandydatów, którzy nie chcieli korzystać z fachowych wskazówek przedstawicieli biur wyborczych sprawiały, że zwykle były to programy mało atrakcyjne. Nie obeszło się bez sporów o podział czasu antenowego. Zwłaszcza Biura „Solidarności” i Forum Narodowego wyrzucały Komitetowi Obywatelskiemu, że jest „radiowym piratem” i wykorzystuje więcej czasu antenowego niż pozostali. W prasie pojawiły się liczne oświadczenia w tej sprawie, co bardzo „podgrzewało” przedwyborczą atmosferę.

Olbrzymią rolę w kampanii odegrała prasa. Wszystkie bydgoskie dzienniki publikowały na swoich łamach informacje o spotkaniach przedwyborczych i innych imprezach związanych z wyborami. W najlepszej sytuacji były oczywiście, te podmioty, które dysponowały własnym organem prasowym, jak to miało miejsce w przypadku Stronnictwa Demokratycznego („Ilustrowany Kurier Polski”) i NCFG („Express Bydgoski”). Niektórzy próbowali innych sposobów, wydając okolicznościowe gazety. Krótco przed wyborami pojawiła się jednodniówka „Kongres Liberalno-Demokratyczny” oraz dwutygodnik SdRP w województwie bydgoskim „Socjaldemokracja”.

Najbardziej widocznym przejawem toczącej się kampanii były jednak różnego rodzaju ulotki i plakaty. Zarówno Komitet Obywatelski jak i „Solidarność” wydrukowały dla każdego okręgu wyborczego ulotki formatu A4, na których znalazły się nie tylko nazwiska kandydatów, wraz z krótką charakterystyką ich i ich programu, ale także zdjęcia. Ulotki te pojawiły się w witrynach sklepów i kiosków oraz na szybach środków komunikacji miejskiej. Kandydaci KO odwiedzali ze swymi ulotkami mieszkańców Bydgoszczy w ich domach, informując o sposobie głosowania. Ulotki umieszczano również za wycieraczkami samochodów oraz wykładano na sklepowych ladach. Jak oceniono po wyborach, analizując ich wyniki, te właśnie formy przedwyborczej agitacji, a zwłaszcza wizyty w domach, okazały się najbardziej efektywne. Tam, gdzie dotarli przedstawiciele Komitetu wyniki wyborów zapewniały zwycięstwo jego kandydatom.

W związku z plakatami, mającymi stanowić instrukcję jak głosować, które przywieziono z Warszawy od Generalnego Komisarza Wyborczego, doszło do – jak to określała prasa – plakat–gate. Po rozklejeniu ponad trzystu z nich Miejska Komisja Wyborcza postanowiła wstrzymać kolportaż. Uznano, że plakat ten nie stanowi instrukcji, ale agituje wyborców, aby głosowali na kandydatów Komitetu Obywatelskiego. Na plakatych tych bowiem, symboliczne krzyżyki, oznaczające prawidłowo oddany głos, umieszczone zostały przy kandydatach Komitetu. W tej sprawie rzecznicy NSZZ „Solidarność”, KL–D, Forum Narodowego i innych zażądali nawet natychmiastowego ustąpienia Wojewódzkiego Komisarza Wyborczego.

Specyficznym elementem tej kampanii był, jak go określano, Człowiek–Plakat. Chodziło o kandydata ze „Społecznej Listy Solidarności” Henryka Marka Napierałę, który chodząc od rana do późnego wieczora, obwieszony plakatami wyborczymi rozdawał swój program. Należał on do nielicznej, 5–6–osobowej grupy kandydatów „Solidarności”, którzy prowadzili kampanię na własną rękę. Ogólnie była ona prowadzona „drużynowo”, ale startujący w niej mieli prawo występować z własnym programem i stosować swoje sposoby przedwyborczej agitacji.

Ogólnie oceniając, kampania wyborcza do Rady Miejskiej w Bydgoszczy była zdominowana przez walkę Komitetu Obywatelskiego i Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”. Wiele było wzajemnych oskarżeń, zrywano plakaty wyborcze przeciwników („wojna plakatowa”). Inne ugrupowania nie pozostawały jednak w tyle. Agresywnie poczynają sobie ugrupowania wchodzące w skład Forum Narodowego, zwłaszcza KPN, atakując inne podmioty uczestniczące w kampanii. Najwięcej przykrych słów padało pod adresem Komitetu Obywatelskiego, z różnych zresztą stron. Było to jednak głównie zwalczanie programów konkurencji niż osobiste atakowanie kandydatów.

Wszystkie ugrupowania koncentrowały się raczej na prezentacji kandydatów i ich programów. Stosunkowo mało było działań, spotkań itp., które polegały na bezpośredniej wymianie poglądów osób i ugrupowań konkurujących.

Po wyborach

Pierwsze, powojenne wybory do władz samorządowych odbyły się 27 maja 1990 r. w Bydgoszczy, radnych do Rady Miejskiej wybierało 39,9 % mieszkańców. Zdecydowany sukces odniosły „drużyny” A. Tokarczuka i J. Rulewskiego – jak napisała prasa – czyli „Komitet Obywatelski w Bydgoszczy” i „Społeczna Lista Solidarności”, uzyskując w sumie 47 mandatów. Pozostałym startującym udało się „uszczerpnąć” w Radzie 8 miejsc. Wśród tych 8 mandatów, 4 uzyskali kandydaci z listy Opozycji Demokratycznej, 2 przypadły reprezentantom Stronnictwa Demokratycznego, 1 – Bydgoskiej Inicjatywie Samorządowej i także 1 – Forum Narodowemu, a właściwie Chrześcijańsko-Demokratycznemu Stronnictwu Pracy, gdyż to jego kandydat a zarazem przewodniczący – Stefan Pastuszewski został wybrany do Rady.

Warto zauważyć, że chociaż Komitet Obywatelski otrzymał w sumie większą ilość miejsc w Radzie, to wygrał wybory tylko w trzech, spośród siedmiu istniejących w Bydgoszczy okręgów wyborczych, uzyskując w sumie 40.114 głosów, podczas gdy na „Społeczną Listę Solidarności” padło 33.235 głosów. Większe poparcie dla kandydatów Komitetu było na starych bydgoskich osiedlach: Leśne, Bielawy, Błonie, Kapuściska oraz na Wyżynach. Na kandydatów „Solidarności” głosowano natomiast w Nowym Fordonie oraz Śródmieściu.

Przed wyborami pojawiły się opinie, że rozbieżność kandydatów o „solidarnościowym” rodowodzie na dwie listy będzie miało negatywny wpływ na ostateczne wyniki wyborów. Obawiano się iż zwycięstwo może się wymknąć tym ugrupowaniom. Okazało się jednak, że nie miało to znaczenia – „razem czy osobno”. Obsadzenie nowej Rady przez reprezentantów tych ugrupowań było tak pewne, że – jak sądzono – przekonanie to wpłynęło na frekwencję wyborczą. Wiele osób uważało, że walka wyborcza toczyć się będzie między Komitetem i „Solidarnością” i inne ugrupowania mają niewielkie szanse. Jednak dla Komitetu Obywatelskiego, a zwłaszcza dla „Solidarności” nie było obojętne, że pierwszy ma 26 miejsc w Radzie, a drugi tylko 21, jeśli zważyć liczne różnice poglądów między tymi podmiotami. Już pierwsza sesja nowowybranej Rady Miejskiej w Bydgoszczy, która odbyła się 6 czerwca 1990 r. tego właśnie dowiodła.

BEZROBOCIE I BEZROBOTNI W BYDGOSZCZY

1. Bydgoski rynek pracy

Bezrobocie w naszym mieście w postaci jawnej pojawiło się po 1 stycznia 1990 r. po rozpoczęciu wdrażania nowych zasad gospodarowania, których istotą jest respektowanie ekonomicznych praw rynku. Nieprawdziwym byłoby jednak twierdzenie, że przed tą datą nie istniało zjawisko bezrobocia – zarówno w kraju, jak i w naszym mieście. Występowało ono w dwu, w dużej mierze patologicznych, formach: a) nadzatrudnienia w zakładach pracy (czyli formalnego zatrudnienia przy braku pracy, będącego wynikiem realizacji obowiązującej ówczesnie zasady ustrojowej) oraz b) uchylania się od pracy (czyli zjawiska wówczas określanego mianem pasożytnictwa społecznego). Osoby z obu tych grup bezrobotnych stały się pierwszymi klientami biura pracy. Podkreślić jednak trzeba, że bardziej niebezpieczną w swoich psychospołecznych konsekwencjach była pierwsza z form niejawnego bezrobocia (nadzatrudnienie), ponieważ kształtowała i uformowała ona roszczeniowe postawy dużej części zatrudnionych. Byli i są oni przekonani, że obowiązek znalezienia pracy dla nich spoczywa na agendach administracji państwowej i samorządowej oraz na biurze pracy, natomiast nie dostrzegają potrzeby własnej aktywności w tym zakresie. Destrukcyjny wpływ drugiej grupy bezrobotnych (z własnego wyboru) polega na tym, że stając się zbiorowym klientem biura pracy i konsumentem bardzo łatwo osiąganym (na mocy liberalnych rozwiązań pierwszej ustawy o bezrobociu) zasiłków wytworzyła negatywny obraz biura pracy jako zasiłkodawcy dla obiboków (w ocenie dużej części pracodawców i części opinii publicznej).

Bardzo duży wpływ na dynamikę wzrostu bezrobocia w naszym mieście (o czym dalej będzie mowa) miała utrwalona wadliwa struktura rynku pracy, której źródłem były reguły gospodarki nakazowo-rozdziałowej. Rynek pracy tworzą z jednej strony pracodawcy, z drugiej zaś strony – pracobiorcy i odpowiednie agendy obsługujące pracobiorców (biura pracy oraz jednostki pomocy społecznej). W warunkach gospodarki nakazowej uprzywilejowującej przemysł ciężki (deprecjonującej zaś sferę usług i konsumpcji indywidualnej) głównymi pracodawcami były państwowe przedsiębiorstwa przemysłu ciężkiego i kooperacyjnego, natomiast w znacznie mniejszym stopniu przedsiębiorstwa dóbr konsumpcyjnych oraz usługowe. Pierwsze z nich znacznie trudniej poddają się dyktatowi rynku konsumenta, dlatego stają się łatwym łupem kryzysu i recesji, z którym to stanem mamy do czynienia również w drugiej połowie 1992 r. Nie kierując się sygnałami płynącymi z rynku, nie dokonując restrukturyzacji, działając w obrębie ekonomiki wiecznego niedoboru dóbr inwestycyjnych i najpełniej realizując nierealistyczną politykę pełnego zatrudnienia stały się głównym rezerwuarem najpierw koniunkturalnego, potem zaś strukturalnego bezrobocia. Nieznaczący był udział sektora prywatnego w gospodarce miasta i okolic.

Początek przemian systemu gospodarczego zastał głównie państwowe przedsiębiorstwa Bydgoszczy zupełnie nieprzygotowane do gospodarki rynkowej. Z nich (tj. Belmy, Telfy,

Zachemu, Eltry, Kobry oraz innych dużych państwowych przedsiębiorstwach działających w mieście i okolicy) rekrutuje się zasadnicza grupa bezrobotnych bydgoskich. Na nieprzygotowanie tych przedsiębiorstw do gospodarki rynkowej oraz związane z tym próby „przeczekania” reform ekonomiczno-finansowych (tzw. planu Balcerowicza) nałożyły się obiektywne przyczyny w postaci załamania handlu i współpracy gospodarczej z krajami dawnej RWPG, zaś efektem były cykliczne redukcje i zwolnienia grupowe oraz skokowe narastanie bezrobocia w różnych grupach zawodowych mieszkańców Bydgoszczy i gmin okołobydgoskich.

2. Dynamika wzrostu bezrobocia w Bydgoszczy i okolicach i jego struktura

Pod koniec pierwszego kwartału 1990 r. w bydgoskim biurze pracy było zarejestrowanych 2.397 osób, w tym 1.010 kobiet. W tej grupie najwięcej było pracowników nieprodukcyjnych (zwłaszcza kobiet), co świadczy o tym, że pierwszymi klientami biura pracy była grupa nadzatrudnionych i grupa dotąd niepracujących kobiet. W drugiej dopiero kolejności duży liczebnie odłam stanowili robotnicy wykwalifikowani i w zbliżonej wielkości osoby bez kwalifikacji. W połowie roku sytuacja uległa zmianie, albowiem na ogólną liczbę 6.154 bezrobotnych (w tym 2.897 kobiet) pracownicy nieprodukcyjni stanowili ok. 25 %, natomiast robotnicy wykwalifikowani i osoby bez zawodu już ponad połowę ogółu zarejestrowanych. Znamiennym faktem jest też, że w tym okresie wśród pozostających bez pracy względną przewagę osiągnęły kobiety, które tego wątpliwej jakości prymatu nie straciły do sierpnia 1992 r. Coraz wyraźniejsze jest też bezrobocie wśród absolwentów różnego typu szkół ponadpodstawowych (liczby zmieniające się wzrostowo na przestrzeni dwu lat). Bezrobocie w tej specyficznej kategorii osób ma charakter cykliczny – narasta zawsze w drugiej połowie roku, maleje zaś w pierwszym półroczu roku następnego. Ma ono o tyle niebezpieczny charakter, że dotyka osoby młode deformując ich postawy wobec pracy lub uniemożliwiając wręcz ukształtowanie prawidłowej formy aktywności zawodowej. Na koniec 1990 r. liczba bezrobotnych zarejestrowanych w bydgoskim biurze pracy (i jego filiach w Solcu Kuj. i Koronowie) osiągnęła poziom 10.851 (w tym 5.736 kobiet). W tej liczbie ok. 1/4 stanowili pracownicy określane mianem umysłowych, 1/4 – osoby bez kwalifikacji zawodowych i 40 % – osoby z kwalifikacjami na poziomie zasadniczym zawodowym.

Cały 1991 r. charakteryzuje się wysoką stopą wzrostu bezrobocia. W tym czasie nastąpiło więcej niż podwojenie liczby bezrobotnych (na koniec tego roku – 22.624 osoby, w tym 12.458 kobiet). W tej ogólnej liczbie pracownicy umysłowi stanowili ok. 30 %, pracownicy z kwalifikacjami na poziomie wykształcenia zasadniczego zawodowego ok. 40 % oraz osoby bez kwalifikacji zawodowych – również 30 %. W tych wielkościach od 8 do 12 % zbiorowości było absolwentami różnego typu szkół ponadpodstawowych (najliczniej wśród kończących szkoły zawodowe, najmniej zaś wśród osób kończących wyższe uczelnie). Ten ostatni wskaźnik, jak już wspomniano, charakteryzuje się większą niż w innych kategoriach bezrobotnych zmiennością. Warto również zauważyć, że coraz większy udział względny i bezwzględny wśród bezrobotnych mają osoby zwalniane w szczególnym trybie rozwiązywania stosunku pracy tj. pochodzący ze zwolnień grupowych i redukcji wywołanych likwidacją zakładu lub stanowisk pracy (na koniec 1991 r. stanowili oni ponad 25 % ogółu zarejestrowanych). Ten fakt poświadcza istnienie głębokiej recesji w układzie gospodarczym miasta i okolic, a także wskazuje na przekształcanie się początkowego bezrobocia koniunkturalnego w bezrobocie o charakterze strukturalnym.

Na koniec sierpnia 1992 r. liczba bezrobotnych zarejestrowanych w bydgoskim biurze pracy osiągnęła poziom 27.927 osób. W tej zbiorowości uprawnionych do zasiłku było 21.324 osoby, faktycznie zaś pobierało go 16.173 bezrobotnych. Nieuprawnieni do zasiłku stanowili 23,6 % ogółu zarejestrowanych, zaś pobierający go w stosunku do uprawnionych 75,8 %, a do ogółu zarejestrowanych – 57,9 %. Dane te pozwalają lepiej niż opinia obiegowa ocenić postawy bezrobotnych, o czym w następnej części rozważań będzie mowa. Wyraźnie zauważalna staje się tendencja do spadku tempa wzrostu bezrobocia z jednej strony oraz do pogłębiania się strukturalnego jego charakteru z drugiej. Tempo wzrostu bezrobocia wyraźnie spadło (z 44 % do 18 % w porównywalnych okresach styczeń – sierpień lat 1991 oraz 1992). Zmieniła się też jakościowa jego struktura, gdyż wyraźnie wzrósł wskaźnik bezrobocia strukturalnego (z ok. 25 % ogółu zarejestrowanych na koniec 1991 r. do 31 % w sierpniu 1992 r.). W okresie grudzień 1991 r. – sierpień 1992 r. spadł procentowy wskaźnik udziału bezrobotnych pracowników umysłowych (nie będących bezpośrednio produkcyjnymi) z 27,5 % do 25 %, wzrósł zaś udział pracowników produkcyjnych z wykształceniem zasadniczym zawodowym oraz osób bez przygotowania zawodowego. Może oznaczać to, że maleje zapotrzebowanie na prace proste, wzrasta zaś – choć bardzo powoli – popyt na kadry z wykształceniem wyższym niż przeciętne (tzn. z wykształceniem wyrastającym ponad poziom zasadniczy zawodowy). Potwierdzeniem tej opinii są dane dotyczące absolwentów – bezrobotnych. Otóż w tym momencie było ich zarejestrowanych 3.437 osób (tj. 12,4 % ogółu bezrobotnych). W tej liczbie 8,1 % stanowiły osoby z wyższym wykształceniem, 27,3 % ze średnim zawodowym, 12,4 % absolwenci LO, 52,2 % z wykształceniem zasadniczym zawodowym. Można te dane traktować jako sygnał powolnego jeszcze, ale pozytywnego procesu restrukturyzacji bydgoskiej gospodarki (pod warunkiem wszakże, że ta tendencja utrzyma się w okresach następnych). Widoczniejszy staje się tutaj udział i wpływ na przemiany funkcjonowania sektora prywatnego oraz wzrost zrozumienia potrzeby odpowiednio wysokich kwalifikacji zarówno wśród bezrobotnych jak i pracodawców. Swój udział mają tutaj niewątpliwie liczne instytucje oświaty pozaszkolnej – zarówno publiczne jak i prywatne.

3. Postawy bezrobotnych

W materii postaw bezrobotnych formułowane są nader rozliczne, a przeciwstawne sobie opinie. Wszystkie one obarczone są wadą pochopnej generalizacji, podniesienia szczegółu i swoistości zachowań małych odłamów bezrobotnych do rangi reguły. Prawdą jest, że przez długi okres czasu nie prowadzono u nas (tak w kraju jak i w naszym regionie) psychospołecznych badań zachowań i postaw tej szczególnej kategorii naszego społeczeństwa. Ostatnio sytuacja w tym zakresie jednak ulega zmianie, istnieją badania – jakkolwiek fragmentaryczne i pochodzące z różnych rejonów kraju – których wyniki potwierdzają się w trakcie badań ankietowych, wywiadów, kwestionariuszy oraz obserwacji dokonywanych w ośrodku doradztwa zawodowego bydgoskiego biura pracy. Otóż wszystkie one zadają kłam obiegowej tezie, jakoby zdecydowana większość bezrobotnych nie chciała pracować nastawiając się i zadowolając pobieraniem zasiłków i pracą „na czarno”. Nie można negować istnienia takich patologicznych postaw i zachowań wśród bezrobotnych, była już zresztą o tym mowa, lecz te przypadki wcale nie stanowią większości w obrębie działań i zachowań osób, które utraciły pracę. Przytoczone wyżej dane odnośnie liczby nieuprawnionych do zasiłku oraz inne wskaźniki np. osób pozbawionych prawa do zasiłku z powodów przez siebie zawinionych (1.397 osób w okresie styczeń–sierpień 1992 r. tj. ok. 5 % zarejestrowanych w końcu opisywanego

okresu) – w tym ze względu na odmowę przyjęcia propozycji pracy (320 osób w tym samym okresie) nie potwierdzają obiegowej negatywnej opinii. Aby zachowania i działania bezrobotnych właściwie widzieć i interpretować, trzeba mieć świadomość, czym charakteryzuje się bardzo szczególna sytuacja bezrobocia. Bez prób jej zrozumienia wszelkie oceny zjawiska będą zawsze miały status nieuprawnionej generalizacji.

Wyznacznikami zachowań ludzi znajdujących się we wspomnianej sytuacji są: stres i lęk, niepewność, poczucie zagrożenia egzystencjalnego i socjalnego, wyuczona lub wymuszona bezradność, stopniowe obniżanie poziomu aktywności własnej, frustracja i dość często agresja. Obserwowalne też są: utrudnienia w inicjowaniu działań, utrudnienia dostrzegania związków między działaniem a jego następstwami, występowanie negatywnych stanów emocjonalnych. Nie wszystkie z wymienionych właściwości charakteryzują zachowania bezrobotnych, nie wszystkie z nich występują też z jednakową siłą. Agresja, postawy roszczeniowe, brak aktywności lub bezradność nie mogą być z góry interpretowane jako niechęć do pracy. Z punktu widzenia psychospołecznych analiz wysoce prawdopodobnym jest wniosek, że duża część bezrobotnych – także klientów bydgoskiego biura pracy – znajduje się w swoistym stanie letargu. Ten stan przejawia się w przeświadczeniu, że bezrobocie jest jak zły sen, który – choć długo trwa – musi skończyć się wreszcie, a wszyscy bezrobotni znowu znajdą się w krainie pełnego zatrudnienia, w której liczba ofert pracy będzie, jak w przeszłości, wielokrotnie przekraczała liczbę osób jej poszukujących. Taki sposób myślenia korzeniami nawiązuje do złudzeń gospodarki centralnie sterowanej i polityki maksymalnego zatrudnienia. Na szczęście liczebność tego odłamu bezrobotnych stopniowo maleje, bowiem, jak powiada Tadeusz Boy-Żeleński, „rzeczywistość wszystkich nas ze snu budzi”. Dowodem pośrednim powrotu do tej rzeczywistości są fakty świadczące o bardzo dużym zainteresowaniu bezrobotnych przekwalifikowaniami. Na każde miejsce w kursach proponowanych przez bydgoskie biuro pracy z reguły było dwu lub trzech, a niekiedy i więcej, kandydatów, niektóre z kierunków przekwalifikowań zaś były wręcz zasugerowane przez bezrobotnych. Pierwsze badania oczekiwań, nastawień i zamiarów bezrobotnych przeprowadzono w 1991 r. przez ośrodek doradztwa zawodowego i objęły one ponad 2.500 osób. Wyniki ich – systematycznie aktualizowane i weryfikowane dzięki m.in. badaniom kandydatów na kursy i absolwentów tychże – pozwalają nadal twierdzić, że zbiorowość bydgoskich bezrobotnych nie jest jednorodna. W jej obrębie można wyróżnić trzy znaczące odłamy: a) grupa osób zdeorientowanych, sfrustrowanych, niekiedy agresywnych, nieprzyjmujących do wiadomości i świadomości realności i trwałości zjawiska strukturalnego już bezrobocia, b) grupa osób, które fakt własnego bezrobocia traktują jako szansę na zmianę swojej sytuacji życiowej – w drodze przekwalifikowania lub doskonalenia zawodowego, ekonomicznego usamodzielnienia się przez podjęcie ryzyka własnej działalności gospodarczej względnie wyjazdu zagranicznego etc., c) grupa osób, które traktują bezrobocie jako okazję (ale i parawan) do działań wykraczających poza zakres dozwoleń prawnych. Pierwszą z grup można określić mianem grupy bezradności (do niej głównie odnoszą się wcześniejsze uwagi i ona wymaga szczególnej pomocy z zakresu profilaktyki doradczo-zawodowej i reorientacji życiowej), drugą mianem grupy szansy (dla której trzeba stwarzać warunki legalnego wykorzystania naturalnej aktywności i przedsiębiorczości) oraz trzecią mianem grupy patologicznej (z którą trzeba walczyć i której należy się przeciwstawiać zachowując świadomość, że będzie się ona zawsze odradzać, a niekiedy liczebnie nawet powiększać, jak ma to miejsce w wielu innych krajach). Tylko do tej ostatniej zasadna jest opinia o bezrobotnych jako cwaniakach i obibokach. W 1991 r. (w okresie badań) proporcje między tymi odłami zbiorowości bezrobotnych pozostawały w relacji

45:30:25, obecnie nastąpiły zmiany. W pewnym, choć niewielkim jeszcze i przeto niezadowalającym stopniu maleje liczebność grupy pierwszej co wiąże się z faktem niedostatków w sferze doradztwa i fakultatywnych działań z bezrobotnymi (przekwalifikowań, reorientacji i reaktywacji zawodowej itp.). Druga z grup również uległa pewnemu koniunkturalnemu zmniejszeniu, co też jest objawem negatywnym i wiąże się, jak w pierwszym przypadku, z budżetowymi trudnościami i ograniczeniami uzyskiwania kredytów z Funduszu Pracy oraz z dość licznymi faktami ekonomicznych niepowodzeń osób, które wcześniej podjęły ryzyko własnej działalności gospodarczej, korzystając z pomocy biura pracy. Pewien wzrost liczbowy natomiast niestety nastąpił w przypadku grupy patologicznej, na co wpływ ma głęboki kryzys ekonomiczno-społeczny. Z bieżących badań różnych grup zawodowych naszych bezrobotnych (m.in. szwaczek i murarzy) można wyciągnąć wniosek, że potencjalnie najbardziej zagrożonymi przynależnością do tej trzeciej grupy są kategorie bezrobotnych z zasadniczym zawodowym wykształceniem oraz osoby całkowicie bez kwalifikacji. Najwyraźniej tam występuje ostra postawa roszczeniowa, agresja i cwaniactwo oraz skłonność do działań niezgodnych z prawem. Potwierdzenia dostarcza też m.in. analiza odwołań od decyzji pozbawiających prawa do zasiłku z przyczyn zawinionych przez bezrobotnych. Jednakże i ta grupa patologiczna mieści się w granicach 25–30 % ogółu bezrobotnych, co stanowi niewątpliwie szeroki margines, ale jednak tylko margines a nie całość czy też większość charakteryzowanej zbiorowości.

Prezentując postawy bezrobotnych nie wolno zapominać o fakcie utrzymywania się przewagi osób, które nie chcą podejmować pracy w sektorze własności prywatnej i które formułują poważne zarzuty (prawne, ekonomiczne, socjalne i moralne) pod jego adresem. Część tych zarzutów (zwłaszcza prawnych i ekonomicznych) jest potwierdzana przez kontrole Państwowej Inspekcji Pracy oraz NIK.

4. Oczekiwania lokalnych pracodawców

Na postawy bezrobotnych poważny wpływ – zarówno dodatni jak i negatywny – wywierają zachowania i działania lokalnych pracodawców. Aby uniknąć zarzutu stronniczości warto odwołać się do badań, którymi objęto grupę lokalnych pracodawców. Opinie, cele, nastawienia i zamierzenia, które ujawnili w tej ankiecie i które po części potwierdza ich praktyka gospodarcza, muszą być brane pod uwagę, gdyż stanowią oni ważne ogniwo lokalnego rynku pracy, ogniwo rosnące w znaczenie ekonomiczne (zwłaszcza sektor prywatny) oraz polityczne. Większość badanych wyraźnie opowiada się za daleko idącą swobodą działania gospodarczego i swobodą w kształtowaniu relacji pracodawca–pracobiorca (ponad 70 % jest za zminimalizowaniem roli agend państwa i prawa w tym właśnie zakresie). Uważają oni, że wolny rynek i demokracja gospodarcza są tożsame z brakiem ograniczeń i z całkowitą swobodą tworzenia mechanizmów organizacyjno-ekonomicznych i socjalnych w swoich firmach. Brak zgody bezrobotnych oraz instytucji prawnej ochrony pracy na taki dyktat identyfikują z brakiem istnienia rynku pracy. Oczywiście taki wyłącznie krytyczny opis dążeń pracodawców jest dalece niewyczerpujący. Z wielu bowiem opinii, deklaracji oraz działań można wyprowadzić wnioski, które ukazują pozytywne wymiary nastawień i aktywności tego ogniwa rynku pracy. Niewątpliwie zasługą pracodawców jest wspomniany wzrost zainteresowania bezrobotnych kwalifikacjami, reorientacją zawodową i wzmożenie aktywności ekonomicznej tej grupy osób. Otóż warto podkreślić, że pracodawcy kładą duży nacisk na wielozawodowość czyli możliwość wykonywania więcej niż jednego fachu czy umiejętności, podkreślają walor

praktycznych sprawności. Krytycznie odnoszą się do umiejętności absolwentów, choć tutaj formułują opinie niekiedy wykluczające się: z jednej strony wymóg dobrego przygotowania ogólnego, łatwości przechodzenia z jednej specjalności do drugiej oraz elastyczności orientacji zawodowych, z drugiej natomiast żądanie gotowości i umiejętności wykonywania przez nich bardzo specjalistycznych, wymagających dużej praktyki, czynności. Takich sprzecznych oczekiwań kierowanych pod adresem absolwentów i bezrobotnych jest zresztą więcej, lecz nie one, ale sam fakt formułowania konkretnych wymagań (np. w zakresie znajomości języków obcych) ma tutaj największe znaczenie. Wymusza on bowiem zmianę postaw bezrobotnych, skłania do podejmowania wysiłku doskonalenia zawodowego. Nie zawsze jednak pracodawcy są tutaj konsekwentni, ponieważ żądając konkretnych umiejętności nowozatrudnianych nie wykorzystują i nie doceniają faktu, że bydgoskie biuro pracy mimo wielkich problemów natury finansowej organizuje wiele kursów przygotowujących bezrobotnych do nowych obowiązków i zadań, lecz angażują osoby bez poszukiwanych kwalifikacji. Nie ułatwia to realizacji fakultatywnych zadań trzeciego ogniwa rynku pracy tj. biura pracy, często natomiast rodzi zarzuty ze strony bezrobotnych, że biuro ich przeszkoliło ale nie zagwarantowało zatrudnienia zgodnie z nowonabytymi kwalifikacjami. Podkreślenia natomiast wymaga tutaj okoliczność, że bydgoska jednostka mimo fatalnych warunków pracy w kompleksie budynków przy ul. Przyrzecz 7/13 i okolic (a o których można byłoby rzecz słowami ks. Benedykta Chmielowskiego: jakie są, każdy widzi – a bezrobotni i pracownicy biura odczuwają na własnej skórze) ma poważne osiągnięcia lokujące ją w czołówce krajowej. Niedostrzeżenie tych wysiłków rodzi nowe frustracje i poczucie daremności wysiłków przekwalifikowania oraz nieefektywności poniesionych nakładów.

Na zakończenie należy poczynić jeszcze jedną uwagę. Otóż wbrew obiegowym, choć i oficjalnie głoszonym, opiniom bezrobocie, zwłaszcza w skali masowej, nie wpływa dodatnio na postawy wobec pracy. Higienizujące i dyscyplinujące jego oddziaływanie okazało się – w świetle badań zachodnioeuropejskich i naszych krajowych – mitem. Można nawet przyjąć, że w wielu przypadkach powoduje destrukcję, tychże postaw. I tak bezrobocie osób negatywnie nastawionych do wszelkiej pracy nie zmienia ich nastawień, ponieważ zawsze dysponują argumentem, że w tym samym położeniu co i oni znaleźli się sumienni i wysoce wydajni pracownicy, a zatem dochodzą do wniosku o nieopłacalności aktywności zawodowej. Na dużą część osób dotąd sumiennie pracujących, którzy w nagły sposób znaleźli się w sytuacji bezrobocia, fakt ten również może wpływać destrukcyjnie, gdyż także podważa sens rzetelności zawodowej. Dlatego jedynie skutecznym czynnikiem zmieniającym postawy wobec pracy mogą być (rzecz jasna poza makrodziałaniami antyrecesyjnymi) działania fakultatywne biura pracy tj. organizacja prac interwencyjnych, robót publicznych, nakładów na dodatkowe miejsca pracy oraz doradztwo pracy i przekwalifikowania. Wszystkie one jednak mają jedną zasadniczą „wadę” – a mianowicie wymagają nakładów finansowych. Doświadczenia krajów EWG pokazują jednak, że nie obędzie się bez nich, a najbardziej efektywnymi w długiej perspektywie czasowej są działania w zakresie przekwalifikowań i doskonalenia zawodowego oraz reorientacji i reaktywizacji zawodowo-życiowej. Kraje te dysponują doświadczeniami i odpowiednią ilością sprawdzonych form łagodzenia skutków bezrobocia, które można – po odpowiednim zaadaptowaniu do warunków polskich (i bydgoskich) wykorzystać z pożytkiem. Pamiętać zaś trzeba, że jak dotąd bezrobotni mają prawo do zasiłku wyłącznie przez jeden rok, a zatem na działania, które obiektywnie pomagają bezrobotnym i skracają czas pobierania zasiłku, środki muszą się znaleźć.

SPOŁECZEŃSTWO BYDGOSZCZY W LATACH 1920-1939

CZĘŚĆ II

Część pierwsza niniejszego opracowania poświęcona została, przypomnijmy raz jeszcze, przemianom demograficznym i zasadniczym zmianom w stanie ludności Bydgoszczy. W części drugiej pragniemy skupić uwagę na strukturze społeczno-zawodowej ludności tego miasta w dwudziestoleciu międzywojennym. Dotychczas ten ważny i złożony problem nie był przedmiotem badań historyków i socjologów. Oczywiście szkic ten nie rości sobie prawa do wyczerpującego ujęcia zagadnienia struktury społecznej i przemian tej struktury w Bydgoszczy w okresie II Rzeczypospolitej. Problem ten wymaga pogłębionych interdyscyplinarnych badań. Tu więc ograniczymy się tylko do kwestii składu zawodowego i społecznego zbiorowości bydgoskiej.

Przez pojęcie struktury społecznej rozumiemy, idąc za S. Ossowskim system międzyklasowych i międzywarstwowych zależności, dystansów i hierarchii. Podstawę struktury stanowi podział na duże grupy społeczne: klasy i warstwy. Istotą składu społecznego są natomiast tylko ilościowe proporcje niektórych badanych cech struktury społecznej¹.

I

Bydgoszcz dzięki korzystnemu położeniu geograficznemu i zdecydowanej polityce gospodarczej rządu niemieckiego, który dążył do przekształcenia miasta w silny ośrodek niemieczyny na wschodzie, znalazła się w drugiej połowie XIX w. w rzędzie ośrodków szybko się uprzemysławiających. Przed wybuchem I wojny światowej była już miastem o nader rozwiniętym przemyśle, gdzie dominujące znaczenie miały takie jego gałęzie, jak przemysł metalowy i maszynowy, drzewny i spożywczy. Krzyżujące się w Bydgoszczy drogi wodne i ważne linie kolejowe przebiegające przez miasto spowodowały, że stała się ona ważnym ośrodkiem handlu i ruchu towarowego. W ciągu zaledwie półwiecza Bydgoszcz stała się najważniejszym ośrodkiem przemysłowo-handlowym na dużym obszarze obejmującym północną część Wielkopolski i południową część Pomorza Gdańskiego².

Industrializacja Bydgoszczy przyniosła istotne zmiany w zakresie tempa rozwoju demograficznego, składu narodowościowego i społeczno-zawodowego mieszkańców. Bydgoszcz licząca w połowie XIX w. tylko 14,4 tys. mieszkańców już na początku XX w. doszła do prawie 81 tys. Wśród mieszkańców zdecydowaną przewagę mieli Niemcy (ok. 80 %). W ich rękach znajdowały się: kapitał i środki produkcji. Nic też dziwnego, że burżuazja i drobno-mieszczarstwo bydgoskie składały się w przeważającej części z osób narodowości niemieckiej. Polskich przemysłowców była znikoma garstka. Należeli do nich m.in. Józef Milchert, właściciel znanej wówczas fabryki wódek, Stanisław Rolbieski, Józef Zawitaj właściciel odlewni i fabryki wyrobów z brązu. Nieco lepiej kształtowała się sytuacja w handlu, lecz i w tym

dziale gospodarki liczba polskich kupców była w stosunku do kupców niemieckich znikoma³.

Wśród pracowników umysłowych zatrudnionych w służbie publicznej było tylko kilkunastu Polaków, i to najczęściej na podrzędnych stanowiskach⁴. Nieliczną grupę polskiej inteligencji tworzyli księża katolicy, wolnopracujący lekarze i adwokaci.

Najliczniejszą grupą społeczną w Bydgoszczy na przełomie XIX i XX w. byli robotnicy, w tym ok. 15 tys. robotników przemysłowych. I w tej grupie zdecydowanie przeważali robotnicy niemieccy. Stosunek robotników polskich do niemieckich kształtował się jak 1 do 3⁵.

Wielka wojna i klęska Niemiec spowodowały ogólny zastój w przemyśle i handlu bydgoskim. Widomym tego znakiem była rosnąca liczba osób bezrobotnych, których w końcu 1919 r. było prawie 5 tys.⁶.

Zdawało się, iż inkorporacja Bydgoszczy do Polski w 1920 r. pogłębi trudności gospodarcze i zahamuje jej rozwój. Odcięcie miasta od dotychczasowego rynku niemieckiego, wiążący się z tym brak zamówień z Niemiec dla zakładów przemysłowych, brak surowców i węgla oraz całkowita zmiana warunków dla przemysłu drzewnego, najważniejszej gałęzi przemysłu bydgoskiego, mogły usprawiedliwiać to mniemanie. A jednak okazało się, że władze polskie rychło opanowały niepomyślną sytuację. Nadspodziewanie szybko nastąpiło spolszczenie przemysłu i handlu. Działy te potrafiły na ogół wyjść obronną ręką z długoletniej inflacji marki polskiej, dwukrotnego załamania się złotego, braku długotrwałego kredytu, drożyzny kredytu obrotowego oraz wojny celnej polsko-niemieckiej (1925–1933). Ta ostatnia wywarła nawet „dodatni wpływ na ogólny rozwój stosunków gospodarczych miasta”, pobudzając producentów i kupców do wzmożonej aktywności. Bydgoszcz w latach dwudziestych nie tylko nie cofnęła się w rozwoju gospodarczym, lecz przeciwnie, wykazywała tendencje rozwojowe. Stała się w tym okresie czołowym ośrodkiem gospodarczym Polski zachodnio-północnej. Tej pozycji ważnego ośrodka przemysłowo-handlowego w regionach wielkopolsko-pomorskim, a i w Polsce, nie utraciła w latach trzydziestych, mimo że na jej dalszym rozwoju poważnie odbiła się depresja lat 1929–1935⁷.

„Zestawiając okres lat międzywojennych odrodzonego państwa polskiego z czasami panowania niemieckiego, stwierdzić można – trafnie pisze A. Wielopolski – że rozwój swój w granicach Prus Bydgoszcz zawdzięczała głównie położeniu na drodze wodnej równoleżnikowej, łączącej poszczególne człony gospodarstwa niemieckiego. R o z r o s t s w ó j w l a t a c h m i ę d z y w o j e n n y c h w g r a n i c a c h o d r o d z o n e j R z e c z y p o s p o l i t e j P o l s k i e j, r o z r o s t o w s p ó ł c z y n n i k u d y n a m i k i z n a c z n i e w y ż s z y m (podkr. J.K.), zawdzięczała gospodarczym związkom innego typu: przede wszystkim przelotowemu położeniu między środkową i południową Polską a morzem, na bezpośrednim zapleczu Gdyni i Gdańska, portów morskich obsługujących życie gospodarcze Polski”⁸.

II

Skład i struktura zawodowa ludności Bydgoszczy w pierwszych latach II Rzeczypospolitej dowodzą, iż miasto utrzymało czołową pozycję gospodarczą w jej zachodnio-północnej części, a dokładniej mówiąc w województwach poznańskim, w skład którego wchodziła w latach 1920–1938, i pomorskim, do którego ciążyła gospodarczo, by wreszcie w kwietniu w 1938 r. znaleźć się w jego granicach. Głównym działem gospodarki bydgoskiej pozostał przemysł. Rozbudowywały się takie jego gałęzie, jak: przemysł metalowy, drzewny, spożywczy i konfekcyjny. Działalność przemysłowa objęła ponadto nowe dziedziny: przemysł

chemiczny, elektrotechniczny, cukierniczy, odzieżowy, garbarski, papierniczy i jeden z najważniejszych w Polsce ośrodków przemysłu poligraficznego⁹.

W 1921 r. przemysł bydgoski stanowił źródło utrzymania dla 28,3 tys. osób (32,3 %, a więc dla 1/3 mieszkańców. Wśród zawodowo czynnych w tym dziale było 744 przedsiębiorstw zatrudniających siły najemne (6,5 %) i 1850 drobnych kapitalistów nie zatrudniających sił najemnych (16 %). Naturalnie w przemyśle dominowali pracownicy najemni przede wszystkim robotnicy, którzy stanowili 68 % zawodowo czynnych w tym dziale. Najemni pracownicy umysłowi w przemyśle stanowili tylko ok. 8 %.

Z handlu i transportu utrzymywało się ok. 28 tys. bydgoszczan (32,4 %), a więc tyle samo co z przemysłu. Kupcy zatrudniający siły najemne i zajmujący się przeważnie handlem hurtowym stanowili 8,9 %, natomiast drobni kupcy, samodzielnie prowadzący swoje przedsiębiorstwa, którym zapewne pomagali członkowie rodzin, stanowili prawie 1/3 zawodowo czynnych w handlu. Ogółem odsetek pracowników samodzielnych w tym dziale gospodarki wynosił nieco ponad 40 %. Odsetek najemnych pracowników w handlu wynosił odpowiednio: 19,5 % i 35,4 %.

Przemysł, handel i transport dominowały więc w życiu gospodarczym Bydgoszczy. Utrzymywało się z nich ok. 57 tys. osób, tj. 57 % ludności miasta. Pod tym względem Bydgoszcz wyprzedzała wielkomięjski Poznań i sąsiadujący z nią Toruń. W Poznaniu z przemysłu i usług środki do życia czerpało ok. 52 %, a w Toruniu ok. 46 % ludności. Typ struktury zawodowej stawiał Bydgoszcz w rzędzie najbardziej uprzemysłowionych miast już nie tylko Wielkopolski i Pomorza, lecz i Polski.

Najwięcej pracowników umysłowych różnych kategorii: „od zwykłego biuralisty” do osób sprawujących funkcje kierownicze i legitymujących się niekiedy wyższym wykształceniem, znalazło zatrudnienie w dziale służby publicznej. Stanowili oni w 1921 r. prawie 1/3 wszystkich pracowników umysłowych w Bydgoszczy. Służba publiczna w tym mieście była źródłem utrzymania, wliczając tu nieliczne osoby uprawiające wolne zawody (lekarze, adwokaci) oraz pracowników fizycznych, ca 9 % ludności. Pod tym względem Bydgoszcz miała mniej korzystną strukturę zawodową niż Poznań i Toruń. W tym ostatnim pracownicy służby cywilnej stanowili ponad 14 % ludności, co nadawało mu znamię miasta „urzędników”. Ale też Toruń awansował w II Rzeczypospolitej do rangi miasta wojewódzkiego, w którym siedziby znalazły liczne urzędy i instytucje. Tymczasem Bydgoszcz w 1920 r. została zdegradowana ze stolicy regencji (województwa) do rzędu miasta powiatowego. Poza tym władze polskie pozbawiły ją szeregu instytucji administracyjnych i kulturalnych (Dyrekcja Kolei, Dyrekcja Lasów Państwowych, Szkoła Rolnicza i in.). Noszono się nawet z myślą likwidacji Bydgoskiej Izby Przemysłowo-Handlowej i Izby Rzemieślniczej. „Słowem, jakby tendencyjnie, choć może tylko z niezrozumienia wartości Bydgoszczy dla Polski, jako bazy naszego dostępu do morza, zepchnięto ją do rzędu zwykłych miast powiatowych, choć dla względów komunikacyjnych, dla tradycji swojej, dla silnie rozwiniętego przemysłu i handlu oraz dla liczebności mieszkańców – wysuwała się ona na naturalną stolicę Pomorza”¹⁰.

Analizując strukturę społeczno-zawodową Bydgoszczy trudno pominąć problem bezrobocia. W 1921 r. odsetek bezrobotnych w mieście był bardzo wysoki, znacznie wyższy niż w Poznaniu (10 %) i wyższy niż w Toruniu (15,8 %). Bezrobotnych w Bydgoszczy było ponad 6 tys. (16,5 %); bez środków do życia pozostawało prawie 12 tys. mieszkańców. „Niestety, gdy z jednej strony mówi się o rozwoju przemysłu wzgl. gromadzą się bogactwa, – konstatował J. Żernicki – z drugiej rozlega się głośny jęk nędzy tysięcy bezrobotnych”¹¹.

Podział społeczno-zawodowy ludności Bydgoszczy w 1921 r.

Tabela 1 70

Dział gospodarki	Ogółem zawodowcy i bierni	Zawodowcy ^{a/}	%	CZYNNI ZAWODOWCY										Bierni zawodowo	%
				Samodzielnie zatrudnieni najemni	%	Samodzielnie zatrudnieni najemni	%	Pracownicy umysłowi	%	Robotnicy	%	Pomagający członkowie rodzin	%		
Ogółem	87.643	38.214	43,6	1.340	1,5	4.369	5,0	6.001	6,8	18.813	21,5	1.176	1,3	49.299	56,4
Rolnictwo	3.099	1.718	2,0	82	0,1	498	0,6	65	0,1	315	0,4	750	0,9	1.381	1,6
Górnictwo i Przemysł	28.276	11.512	13,1	744	0,8	1.850	2,1	908	1,0	7.819	8,9	188	0,2	16.764	19,2
Handel i ubezpieczenia	10.290	4.654	5,3	416	0,5	1.465	1,7	908	1,0	1.647	1,9	206	0,2	5.636	6,4
Komunikacja i transport	18.089	5.625	6,4	15	0,0	75	0,1	1.530	1,5	4.185	4,8	16	0,0	12.464	14,3
Służba publ. i wojsne zawody	7.454	3.280	3,7	33	0,0	315	0,3	2.100	2,4	825	0,9	3	0,0	4.174	4,7
Armia	2.193	937	1,1	—	—	—	—	408	0,5	528	0,6	—	—	1.256	1,4
Służba domowa i usługi osobiste	2.974	2.457	2,8	50	0,1	165	0,2	11	0,0	2.212	2,5	13	—	517	0,6
Bezrobotni i osoby niepracujące zawodowo	11.590	6.296	7,2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5.294	6,0
Bez bliższego określenia	3.678	1.735	2,0	—	—	—	1	0,0	0,3	1.282	1,5	—	—	1.943	2,2

a/ Łącznie z osobami o nieokreślonym stanowisku społecznym, których było 6.515 (7,5 %)

Z r ó d ł o: Pierwszy powszechny spis Rzeczypospolitej Polakiej z dnia 30 września 1921 roku. Mieszkania. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo poznańskie, Statystyka Polski, T. XXIV, Warszawa 1928, tabl. XVIII, s. 218—219

Struktura zawodowa ludności Bydgoszcz, Poznania i Torunia w 1921 r.

Tabela 2

Dział gospodarki	Bydgoszcz		Poznań		Toruń							
	zawodowo czynni i bierni	%	zawodowo czynni	%	zawodowo czynni i bierni	%	zawodowo czynni	%				
Rolnictwo	3.099	3,5	1.718	4,5	1.231	0,7	917	2,3	463	2,7		
Górnictwo i przemysł	28.276	32,3	11.512	30,1	46.495	27,4	20.694	25,9	10.705	27,2	4.369	25,3
Handel i ubezpieczenia	10.290	11,8	4.654	12,2	26.066	15,4	12.904	16,2	4.734	12,0	2.139	12,4
Komunikacja i transport	18.089	20,6	5.625	14,8	26.614	15,7	8.440	10,6	4.834	12,3	1.416	8,2
Służba publiczna i wolne zawody	7.454	8,5	3.280	8,6	20.455	12,1	9.254	11,6	6.123	15,5	2.450	14,2
Armia	2.193	2,5	937	2,4	12.911	7,6	4.925	6,2	3.304	8,4	1.263	7,3
Służba domowa i usługi osobiste	2.974	3,4	2.457	6,4	8.184	4,9	7.240	9,1	1.591	4,0	1.365	7,9
Bezrobotni i osoby nie wykon. pracy zawodowej	11.590	13,2	6.296	16,5	16.923	10,0	10.510	13,1	4.653	11,8	2.732	15,8
Bez bliższego określenia i bez podania zawodu	3.678	4,2	1.735	4,5	10.543	6,2	5.288	6,6	2.563	6,3	1.079	6,2
Ogółem:	87.643	100,0	38.214	100,0	169.422	100,0	79.844	100,0	39.424	100,0	17.276	100,0

W latach 1918–1921 istotnym przeobrażeniem uległa struktura zawodowa Bydgoszczy pod względem narodowościowym. Ludność niemiecka w tych latach masowo i dobrowolnie opuszczała Bydgoszcz. Wyjeżdżali głównie pracownicy najemni, zarówno robotnicy, jak i urzędnicy, najłabiej zakorzenieni na gruncie bydgoskim. Lecz wyjeżdżali również samodzielni przedsiębiorcy przemysłowi, kupcy i rzemieślnicy. Ich przedsiębiorstwa nabywali Polacy, często reemigranci z Niemiec i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, którzy przywozili z sobą nie tylko kapitał, ale i doświadczenie zawodowe.

Szybko postępował proces spolszczenia życia gospodarczego Bydgoszczy. Odwróceniu uległa proporcja robotników polskich do niemieckich z 1:3 na 3:1. Urzędnicy narodowości niemieckiej zniknęli ze służby publicznej. Poważnie zmniejszył się udział Niemców wśród samodzielnych przedsiębiorców. W Bydgoszczy pozostali tylko najsilniejsi przedsiębiorcy, którzy byli zrośnięci z miastem, niejednokrotnie od pokoleń. Zachodzące procesy sprawiły, iż wkrótce mniejszość niemiecka w Bydgoszczy, a i w Polsce, miała najbardziej nowoczesną strukturę społeczno-zawodową, charakteryzującą się wysokim odsetkiem samodzielnych pracodawców zatrudniających siłę najemną, której większość stanowili robotnicy i pracownicy umysłowi narodowości polskiej.

Żydzi, nieliczni w Bydgoszczy, trudnili się głównie handlem, wykazując zmysł organizacyjny i dużą ruchliwość. Jednak ich udział w działalności handlowej miasta był raczej skromny i sięgał zaledwie 5 % polskich operacji handlowych, a razem z Niemcami nie przekraczał w połowie lat dwudziestych 20 %¹².

Na dalsze zmiany w składzie i strukturze zawodowej Bydgoszczy decydujący wpływ miały procesy zachodzące w życiu gospodarczym Polski: koniunktura inflacyjna lat 1918–1923, ożywienie gospodarcze w latach 1926–1929, kryzys i wielka depresja lat 1930–1935, ponowne ożywienie gospodarcze w latach 1935–1939. Oczywiście w okresach ożywienia ekonomicznego postępowało unowocześnienie struktury społeczno-zawodowej, kryzys i depresja zrodziły zjawiska destruktywizacji, znajdujące wyraz m.in. we wzroście bezrobocia i proletaryzacji drobnomieszczaństwa.

Dokładne prześledzenie zmian dokonujących się w strukturze społeczno-zawodowej Bydgoszczy w wymienionych wyżej okresach jest bardzo utrudnione. Brak po prostu ścisłych danych statystycznych. Stąd też dalszą analizę interesującego nas problemu oprzemy głównie na danych drugiego powszechnego spisu ludności, przeprowadzonego w Polsce w końcu 1931 r. a więc w czasie, gdy kryzys gospodarczy w Polsce osiągnął swoje dno. Niemniej dane tego spisu umożliwiają uchwycenie zmian, jakie dokonały się w strukturze społeczno-zawodowej Bydgoszczy w dziesięcioleciu 1921–1931. Otóż nie ulega kwestii, iż w tym dziesięcioleciu miała miejsce dalsza modernizacja składu zawodowego ludności Bydgoszczy. Znalazło to wyraz w znacznym wzroście odsetek zatrudnionych w takich działach, jak przemysł i usługi, oświata, nauka i kultura, i ochrona zdrowia.

W latach 1921–1931 liczba osób zawodowo czynnych w przemyśle wzrosła z 11,5 tys. do ca 21 tys. Najszybciej wzrastała liczba robotników. W 1921 r. było ich 7,8 tys., a w 1931 r. ponad 15 tys. Tak więc liczba zawodowo czynnych robotników w przemyśle bydgoskim w omawianym dziesięcioleciu prawie się podwoiła. Znacznie mniejszą dynamikę wzrostu wykazywała grupa samodzielnych przedsiębiorców przemysłowych. Odsetek osób samodzielnych zatrudniających najemną siłę roboczą zmniejszył się w latach 1921–1931 z 0,8 % do 0,7 %, wzrósł natomiast minimalnie odsetek samodzielnych nie zatrudniających sił najemnych z 2,1 % w 1921 r. do 2,7 % w 1931 r. Kryzys gospodarczy sprawiał, iż część mniejszych przedsiębiorców musiała zrezygnować z sił najemnych i spadała do grupy samodzielnych

Tabela 3
Podział społeczno-zawodowy ludności Bydgoszczy w 1931 r.

Dział gospodarki	Ogółem czynni i bierni zawodowo	Czynni zawodowo	%	Czynni zawodowo							Robotnicy	%	Pracujący rodzin	%
				Samodzielni zatrudniający siły najemne	Samodzielni zatrudniający siły najemne	Pracownicy umysłowi	Pracownicy zatrudniający siły najemne	Pracownicy umysłowi	Pracownicy zatrudniający siły najemne	Pracownicy zatrudniający siły najemne				
Ogółem:	114.965 ^{a)}	52.341	45,5	16.664	1,4	6.889	6,0	8.951	7,8	29.790	25,9	1.176	1,0	
Rolnictwo	921	445	0,4	33	0,03	47	0,04	100	0,09	229	0,2	36	0,03	
Górnictwo i przemysł	44.839	21.067	18,3	871	0,7	3.143	2,7	1.511	1,3	15.041	13,1	501	0,4	
Handel i ubezpieczenia	16.626	8.814	7,7	541	0,5	2.923	2,6	1.695	1,5	3.098	2,7	557	0,5	
Komunikacja i transport	23.278	7.050	6,1	23	0,02	183	0,1	1.855	1,6	4.958	4,3	31	0,03	
Służba publiczna	5.716	2.323	2,0	38	0,03	32	0,03	1.599	1,4	652	0,6	2	0,03	
Szkolnictwo, oświata kultura	2.693	1.465	1,3	23	0,02	203	0,2	944	0,8	287	0,2	8	0,3	
Lecznictwo, higiena itd.	3.134	1.719	1,5	134	0,1	360	0,3	307	0,3	881	6,8	37	0,03	
Służba domowa	3.658	3.483	3,0	—	—	—	—	—	—	34	3,0	—	—	
Utrzymujący się z pracy zarobkowej	6.991	3.760	3,3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Zawód nieokreślony, osoby wykolejone i zawód niewiadomy	5.109	2.215	1,9	1	0,02	8	0,2	940	0,8	1.161	1,0	1	0,08	
						stanowisko społecznie nieokreślone								

a/ W tej liczbie osób o nieokreślonym stanowisku: czynnych i biernych razem 9.147, czynnych — 3.861

Źródło: Drugi powszechny spis ludności z dn. 9 XII 1931 r. Mieszkania i gospodarka domowa. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo poznańskie bez miasta Poznania. Statystyka Polski, Seria C, z. 76, Warszawa 1938, tab. 29, s. 344-345

nie zatrudniających pracowników najemnych.

Odsetek osób zatrudnionych w handlu wzrósł z 5,3 % w 1921 r. do 7,7 % w 1931 r. Jednak odsetek przedsiębiorców handlowych zatrudniających siły najemne utrzymał się na poziomie 0,5 %. Część z nich spadła zapewne w czasie kryzysu do grupy samodzielnych, nie zatrudniających pracowników najemnych. Odsetek drobnych przedsiębiorców handlowych wzrósł z 1,7 % w 1921 r. do 2,6 % w 1931 r.

Kryzys ekonomiczny sprawił, iż również w komunikacji i transporcie nie zanotowano wzrostu odsetka osób zawodowo-czynnych. Utrzymał się on na poziomie ok. 6 %. W liczbach absolutnych wzrost osób zawodowo czynnych w transporcie wyniósł tylko ok. 1400 osób. O ponad 2 tys. powiększyła się liczba pracowników w administracji, oświacie, kulturze i ochronie zdrowia. Odsetek osób zatrudnionych w tych działach wzrósł z ok. 3,7 % w 1921 r. do 5,2 % w 1931 r.

Tabela 4

Struktura zawodowa ludności Bydgoszczy, Poznania i Torunia w 1931 r.

Dział gospodarki	Bydgoszcz		Poznań		Toruń	
	Zawodowo czynni i bierni	%	Zawodowo czynni i bierni	%	Zawodowo czynni i bierni	%
Rolnictwo	2.235	1,9	2.049	0,8	528	1,0
Ogrodnictwo	921	0,8	1.115	0,4	768	1,4
Górnictwo i przemysł	44.839	38,2	85.679	36,1	17.840	33,0
Handel i ubezpieczenia	16.626	14,2	42.810	17,4	6.939	12,9
Komunikacja i transport	23.278	19,9	33.676	13,7	6.929	12,8
Służba publiczna	5.716	4,9	16.842	6,8	5.277	9,8
Szkolnictwo, oświata, kultura	2.693	2,3	7.783	3,2	1.274	2,3
Lecznictwo, higiena itd.	3.134	2,7	7.608	3,1	1.400	2,6
Służba domowa	3.658	3,1	11.009	4,5	1.923	3,6
Utrzymujący się bez pracy zarobkowej	8.991	7,7	23.458	3,5	4.477	8,3
Zawód nieokreślony, osoby wykolejone, zawód niewiadomy	5.109	4,3	11.041	4,5	6.641	12,3
Ogółem	117.200	100,0	246.470	100,0	53.993	100,0

Źródło: Drugi powszechny spis, tab. 29, s. 344–345; Drugi powszechny spis ludności z dn. 9 XII 1931 r. Mieszkania i gospodarka domowa. Ludność, Stosunki zawodowe. Miasto Poznań, Statystyka Polski, Seria C, z. 74, Warszawa 1938, tab. 28, s. 26–64; Drugi powszechny spis, Województwo pomorskie, Statystyka Polski, Seria C, z. 75, s. 293–295

Analiza struktury społeczno-zawodowej Bydgoszczy dowodzi, iż w latach dwudziestych mimo nie zawsze sprzyjających warunków, stała się ona ośrodkiem wysoko uprzemysłowionym. W 1931 r. z produkcyjnych działów gospodarki utrzymywało się aż 82,7 tys. osób (72,3 %), a więc bez mała 3/4 ludności. Dominowali naturalnie robotnicy, którzy stanowili 60 % zawodowo czynnych i ponad 25 % ogółu ludności. Odsetek samodzielnych przedsiębiorców wzrósł z 6,5 % w 1921 r. do 7,4 % w 1931 r. W liczbach absolutnych był to wzrost z 5,7 tys. w 1921 r. do 8,6 tys. w 1931 r. Wśród samodzielnych przedsiębiorców przeważali nie zatrudniający sił najemnych.

Pracowników umysłowych różnych kategorii było prawie 9 tys. Stanowili oni 17 % zawodowo czynnych i 7,8 % ludności. W Poznaniu najemni pracownicy umysłowi stanowili 10 %, a w Toruniu prawie 15 % ludności.

Niemcy, stanowiący w 1931 r. 9,6 % ludności Bydgoszczy, skupiali w swoich rękach znaczną liczbę przedsiębiorstw przemysłowych. Byli właścicielami 4 banków i 25 większych przedsiębiorstw (Firma Ludwig Bucholz Spół.Akc. – 258 pracowników, Firma Lukuluss – fabryka cukrów i czekolady zatrudniała 390 robotników, fabryka mebli Pfefferkorn – 283 robotników, Fabryka Rowerów W. Tomow – 228 robotników)¹³.

Osoby narodowości niemieckiej były właścicielami ponad 250 przedsiębiorstw handlowych i prawie 200 przedsiębiorstw rzemieślniczych. Wśród pracowników najemnych w tych przedsiębiorstwach przeważali Polacy.

Tabela 5

Przedsiębiorstwa niemieckie w Bydgoszczy w 1937 r.

Przedsiębiorstwa	Liczba przedsiębiorstw	Pracownicy		Ogółem
		Polacy	Niemcy	
Przedsiębiorstwa przemysłowe	25	1.379	507	1.886
Przedsiębiorstwa handlowe	256	1.000	700	1.700
Przedsiębiorstwa rzemieślnicze	192	400	300	700
O g ó ł e m	473	2.779	1.507	4.286

Źródło: AP-Bydg., UW Pom., sygn. 30068, k. 357-362

Stan finansowy przedsiębiorstw niemieckich wspieranych przez różnego rodzaju organizacje i spółdzielnie, a także przez Berlin był znacznie korzystniejszy niż przedsiębiorstw polskich. Niemcy bydgoscy byli również właścicielami ok. 20 % nieruchomości miejskich. Pozycja gospodarcza osób narodowości niemieckiej w Bydgoszczy „była tak mocna, iż proletariat wśród członków tej mniejszości prawie nie istnieje”¹⁴.

Żydzi, druga co do wielkości mniejszość w Bydgoszczy, skupiali w swoich rękach w 1931 r. ponad 140 przedsiębiorstw, głównie handlowych. Ich sytuacja gospodarcza „przedstawia się dobrze i mimo walki prowadzonej przez (polskie – J.K.) ugrupowania polityczne

– utrzymują swoją niezależność i mocną pozycję finansową¹⁵.

Tabela 6

Przedsiębiorstwa żydowskie w Bydgoszczy w 1931 r.

Przedsiębiorstwa	Liczba przedsiębiorstw	Pracownicy		Ogółem
		Polacy	Niemcy	
Przedsiębiorstwa przemysłowe	1	50	26	76
Przedsiębiorstwa handlowe	90	200	70	270
Przedsiębiorstwa rzemieślnicze	50	12	59	71
Ogółem	141	262	155	417

Źródło: AP–Bydg., UW Pom., Powiatowa księga narodowościowa sygn. 30068, k. 384

III

Rozwój przemysłu i usług wywarł decydujący wpływ na kształtowanie się klasowo-warstwowego podziału społeczeństwa bydgoskiego. Większość zatrudnionych, jak już powiedziano, stanowili robotnicy. Odsetek robotników wśród zawodowo czynnych wynosił 49,2 % w 1921 r. i aż 56,9 % w 1931 r. (Tab. 1 i 3). Ten wysoki odsetek sprawiał, iż Bydgoszcz w początkach lat trzydziestych znalazła się wśród największych ośrodków robotniczych w Polsce. Połowa robotników bydgoskich w 1931 r. była zatrudniona w przemyśle, przede wszystkim w takich jego gałęziach, jak przemysł maszynowy, drzewny, spożywczy.

Liczna była również grupa robotników zatrudnionych w transporcie. Stanowili oni 9,5 % ogółu czynnych zawodowo, 16,6 % wszystkich robotników i ok. 33 % robotników przemysłowych. Na uwagę zasługują robotnicy zatrudnieni w służbie publicznej, na kolei, w komunikacji miejskiej, i instytucjach państwowych. Posiadała ona bezcenny przywilej: względną pewność pracy, a ponadto możliwość korzystania z szeregu uprawnień, z których szczególne znaczenie miało prawo pierwszeństwa do bezpłatnego kształcenia dzieci w średnich szkołach państwowych, co w przyszłości stwarzało im szanse awansu społecznego¹⁶. Grupa robotników bydgoskich pracujących w służbie publicznej liczyła ok. 800 osób w 1921 r. i ponad 1800 w 1931 r. Stanowiło to 4,3 % zawodowo czynnych robotników w 1921 r. i 3,4 % w 1931 r.

Naturalnie klasa robotnicza była wewnątrz bardzo zróżnicowana. Brak danych uniemożliwia przeprowadzenie podziału bydgoskiej klasy robotniczej na warstwy. W każdym razie na jej szczycie znajdowali się robotnicy wykwalifikowani, w tym „rzemieślnicy”, pracujący w dużych zakładach przemysłowych oraz w niektórych wyspecjalizowanych zawodach, np. drukarstwie. Była to „śmietanka” robotnicza, patrząca z góry na pozostałych. Niższe miejsca w tej hierarchii przypadły robotnikom wykwalifikowanym średniego i drobnego przemysłu, robotnikom przyuczonym w wielkim przemyśle, proletariatu rzemieślniczemu i handlowemu, sezonowym robotnikom wykwalifikowanym oraz robotnikom niewykwalifikowanym. Ci

Tabela 7

Stan zatrudnienia robotników w przemyśle w Bydgoszczy w latach 1925-1935

Grupa przemysłu	1925 r.		1926 r.		1927 r.		1928 r.		1929 r.		1930 r.		1931 r.		1932 r.		1933 r.		1934 r.		1935 r.	
	Liczba		Liczba		Liczba		Liczba		Liczba		Liczba		Liczba		Liczba		Liczba		Liczba		Liczba	
	Z-dy	Rob.	Z-dy	Rob.	Z-dy	Rob.	Z-dy	Rob.	Z-dy	Rob.	Z-dy	Rob.	Z-dy	Rob.	Z-dy	Rob.	Z-dy	Rob.	Z-dy	Rob.	Z-dy	Rob.
Mineralny	14	266	12	266	15	404	14	433	15	547	16	350	14	297	13	306	13	342	15	455	14	388
Metalowy	12	131	13	229	16	314	18	365	19	393	19	414	19	349	19	347	16	378	17	518	16	514
Masywny	39	1.919	42	7.714	49	2.632	50	3.017	52	3.052	53	2.295	52	1.745	48	1.232	48	1.152	46	1.355	47	1.642
Chemiczny	7	148	13	262	15	428	15	412	12	441	13	303	10	254	8	165	9	219	11	291	10	316
Włókienniczy	1	22	2	52	6	80	5	86	7	115	8	172	6	114	6	99	6	85	6	141	7	250
Papierniczy	7	282	7	333	8	385	9	470	11	487	11	350	11	334	9	193	7	264	7	301	6	292
Garbarski	2	143	5	171	7	266	7	294	4	252	6	276	6	190	6	196	6	170	6	189	4	199
Drzewny	55	1.165	57	1.346	80	1.775	81	2.160	81	2.119	83	1.636	83	1.424	68	756	62	880	58	997	50	961
Spożywczy	31	973	34	1.224	79	1.145	80	1.275	80	1.507	78	1.591	78	1.491	72	1.281	68	1.382	70	1.438	66	1.569
Odzieżowy	21	630	20	635	29	804	31	958	34	920	34	884	35	581	28	525	26	552	22	500	16	506
Budowlany	15	179	16	236	22	439	24	856	28	1.770	26	759	27	939	25	499	23	347	22	421	22	361
Poligraficzny	8	380	10	443	12	514	13	575	15	578	16	581	17	399	16	340	15	346	17	472	17	456
Użytk. publ.	6	390	6	400	7	490	7	525	7	515	8	624	8	627	8	550	8	539	8	546	8	537
Ogółem	218	6.628	237	7.311	345	9.876	354	11.426	365	12.696	372	10.135	366	8.744	326	6.489	307	6.656	305	7.624	283	7.991

Zródło: AP - Bydg., Inspektor Pracy, sygn. 3380

ostatni znajdowali się na najniższym szczeblu hierarchii robotników zarówno pod względem płac, jak i warunków życiowych¹⁷. Ludność robotnicza w Bydgoszczy liczyła w 1931 r. bez mała 77 tys., stanowiło to 58 % całej ludności miasta¹⁸.

Mówiąc o strukturze bydgoskich robotników pamiętać trzeba o grupie bezrobotnych, szczególnie licznej w latach trzydziestych, żyjących na marginesie społeczeństwa.

Tabela 8

Zarejestrowani bezrobotni w Bydgoszczy w latach 1921–1928

Lata	Ogółem czynni i bierni zawodowo	Bezrobotni	%
1921	87.643	2.150	2,4
1922	95.078	.	.
1923	100.888	1.854	1,8
1924	104.477	2.728	2,6
1925	105.672	3.703	3,7
1926	108.065	2.770	2,6
1927	110.810	3.658	3,3
1928	115.964	3.504	3,0
1929	118.274	4.022	3,4

Źródło: R.St. m. Bydgoszczy za lata 1921–1929; AP–Bydg., Akta m. Bydg., sygn. 636a

Część z nich żyła z pracy dorywczej, część staczała się do grupy „wykolejonych”. Podział robotników na tych, którzy mieli pracę i tych, którzy stali się trwale bezrobotni, był zjawiskiem niezwykle ważnym społecznie.

Czynnikiem różnicującym robotników były płace. One wyznaczały ramy poziomu, a poniekąd i stylu ich życia.

W początkach lat dwudziestych na warunkach materialnych najemnych pracowników ujemnie odbiła się wzrastająca drożyzna, której nie dorównywał wzrost płac. Zarobione pieniądze robotnik, rzemieślnik a nawet inteligent „niemal w całości przejadał”¹⁹. W 1925 r. i na początku 1926 r. rzemieślnicy i wykwalifikowani robotnicy w bydgoskim przemyśle metalowym, drzewnym i papierniczym zarabiali w zależności od stażu pracy od 50 gr. do 66 gr., robotnicy niewykwalifikowani od 17 do 45 gr. za godzinę pracy. Wyższe wynagrodzenia otrzymywali robotnicy w przemyśle budowlanym, gdzie płace wynosiły od 0,53 zł (robotnicy niewykwalifikowani) do 1,70 zł za godzinę rzemieślnicy i robotnicy wykwalifikowani). Tymczasem codzienne koszty utrzymania czteroosobowej rodziny pracowniczej w Bydgoszczy wynosiły w 1925 r. od 4,58 zł do 6,70 zł²⁰. W latach kryzysu płace nominalne pokrywały koszty utrzymania przeciętnie w 66 %. W lepszej sytuacji byli robotnicy zatrudnieni w Polskich Kolejach Państwowych, na poczcie, w administracji, gdzie najniższa grupa uposażenia wynosiła w latach trzydziestych 100 zł miesięcznie. W Polsce płacę taką lub wyższą otrzymywała najwyżej połowa zatrudnionych robotników²¹.

Tabela 9

Zarejestrowani bezrobotni w Bydgoszczy w latach 1929–1932

Zawód lub gałąź przemysłu	1929	1930	1931	1932
Górnictwo i hutnictwo	6	23	34	39
Przemysł metalowy	317	475	849	962
" włókienniczy	—	—	7	9
" budowlany	374	291	510	539
" drzewny	103	135	275	391
" skórzany	134	187	226	110
" papierniczy, poligraficzny	14	31	60	31
" spożywczy	35	58	93	94
" konfekcyjny	62	53	57	70
" chemiczny	3	1	9	11
Przetwórstwo zwierzęce	—	1	1	2
Robotnicy niewykwalifikowani	2.619	3.225	8.436	8.369
Służba domowa	67	126	113	123
Robotnicy rolni	—	—	—	—
Robotnicy ruchu	—	—	—	5
Pracownicy umysłowi	243	541	1.183	1.366
Młodociani	5	—	—	—
Inwalidzi wojenni	—	14	17	26
O g ó ł e m	4.402	5.161	11.870	12.147

Źródło: R.St. m. Bydgoszczy za lata 1929–1932; AP–Bydg., Raporty tygodniowe z rynku pracy PUPP za I 1931 – 3 X 1931, sygn. 585; tamże, Statystyka bezrobotnych, sygn. 636a.

Próbując sobie zdać sprawę z wewnętrznej struktury grupy bydgoskich robotników trzeba pamiętać, iż nie istniały ścisłe przegrody społeczne między proletariatem a drobnomieszczaństwem. Poziom uboższych grup drobnomieszczaństwa, szczególnie w okresie kryzysu, nie różnił się zbyt od poziomu niektórych warstw klasy robotniczej. Drobnomieszczaństwo pod względem obyczajowo-towarzyskim bynajmniej nie izolowało się od zamożniejszych grup robotników. „Robotnik fabryczny żyje blisko, a nawet przyjaźni się z samodzielny rzeźmiśnikiem – szewcem, stolarzem czy kramarzem sprzedającym towar na placu targowym przedmieścia. Wszyscy tworzą zwartą grupę społeczną, żenią się między sobą, kochają i nienawidzą, przyjaźnią i obgadują, a przecież jedni są najemnikami, a drudzy często zatrudniają jednego lub dwu uczniów czy czeladników”²². Tak było w Polsce i Bydgoszcz nie była tu wyjątkiem.

Robotnicy nie mieli większych możliwości awansu zawodowego a tym bardziej awansu społecznego. Wykształcenie i wyższe kwalifikacje zdobywano na początku kariery robotniczej. Jeśli chodzi o dzieci – sprawą pierwszoplanową było umożliwienie im zdobycia przygotowania zawodowego w szkole zawodowej lub technicznej. Chciano w ten sposób oszczędzić

dzieciom losu robotnika niewykwalifikowanego²³. Kształcenie dzieci w gimnazjum czy w szkołach wyższych było zjawiskiem raczej rzadkim. W latach trzydziestych w gimnazjach bydgoskich na ponad 2.100 uczniów było 20–30 pochodzenia robotniczego. Stanowili oni zaledwie 0,9 – 1,3 % ogółu gimnazjalistów²⁴.

Tabela 10

**Uczniowie szkół średnich w Bydgoszczy według zawodu rodziców
w latach 1932–1936**

Rok	Liczba gimnazjów i liceów	Liczba uczniów	Zawód rodziców					
			Pracown. umysłowi i inteligencja	Przemysłowcy, kupcy, handlowcy	Rzemieślnicy	Robotnicy	Rolnicy	Inne zawody
1932	8	2.200	909	493	242	20	214	322
1935	6	2.127	1.073	438	161	29	148	278
1936	6	2.397	1.217	449	202	31	165	333

Źródło: R.St. m. Bydgoszczy za lata 1932, 1935, 1936

Układ warstw i grup zawodowych w łonie bydgoskiej klasy robotniczej od najbardziej wykwalifikowanych, najlepiej wynagradzanych i najbardziej poważanych do stojących pod tym względem niżej, aż po lumpenproletariat i „wykolejonych” wymaga pogłębionych interdyscyplinarnych studiów.

Pracownicy umysłowi stanowili drugą co do wielkości grupę społeczną w Bydgoszczy. Wraz z przedstawicielami tzw. wolnych zawodów często określano ich mianem inteligencji²⁵.

Stan liczebny pracowników umysłowych powiększył się z ok. 6 tys. w 1921 r. do prawie 9 tys. w 1931 r. Stanowili oni ok. 7 % ludności Bydgoszczy w 1921 r. i ok. 8 % w 1931 r. Warstwa inteligencji i pracowników umysłowych liczyła w 1931 r. ogółem prawie 18 tys. osób. Stanowiło to prawie 16 % całej ludności miasta. Sądzić można, iż liczba tych pracowników wzrosła jeszcze w latach 1931–1939. Inteligencję bydgoską bowiem corocznie zasilali absolwenci miejscowych szkół średnich i krajowych uczelni wyższych.

Najwięcej pracowników umysłowych zatrudniały bydgoski przemysł, transport i handel, a więc działy produkcyjne. Pracowała w nich ponad połowa pracowników umysłowych zawodowo czynnych. Około 1/3 zatrudniała służba publiczna: administracja państwowa i samorządowa, szkolnictwo, nauka i kultura oraz lecznictwo. W Polsce tymczasem aparat administracyjno-urzędniczy zatrudniał połowę bez mała pracowników umysłowych, był ich główną ostoją²⁶.

Sporą grupę zawodową wśród inteligencji bydgoskiej stanowili nauczyciele, których u schyłku lat trzydziestych było ok. 650, w tym ok. 140 profesorów gimnazjalnych. Odsetek nauczycieli wśród zawodowo czynnych pracowników umysłowych wynosił jednak tylko 0,7 % w 1931 r.

Przedstawiciele wolnych zawodów, a więc wolnopraktykujący lekarze, lekarze–dentyści, adwokaci, architekci, wreszcie niezatrudnieni najemnie literaci i inne drobne liczebnie

Tabela 11

Nauczyciele w Bydgoszczy w latach 1929–1936

Rok	Nauczyciele					Ogółem
	Szkoły powszechne	Szkoły wydziałowe	Szkoły średnie	Szkoły zawodowe	Konserwatoria muzyczne	
1925	189	43	180	146	—	588 ^{a/}
1929	282	45	155	251	—	733
1933	311	25	151	156	—	643
1935	325	8	134	126	33	626
1936	344	4	135	135	33	651

a/ Stan liczebny nauczycieli 656

Źródło: Żernicki J., Wielka Bydgoszcz w świetle cyfr i faktów, Bydgoszcz 1926, s. 81; R.St. m. Bydgoszczy za lata 1929, 1932, 1935, 1936

kategorie, spełniający tak istotne funkcje społeczne, stanowili w Bydgoszczy grupę społeczną doprawdy nieliczną. I jakkolwiek grupa ta w ciągu dwudziestu lat powiększyła się ponad dwukrotnie, to jednak w latach 1936/37 przedstawiciele wolnych zawodów stanowili tylko 0,2 % zawodowo czynnych pracowników umysłowych.

Tabela 12

Osoby wykonujące wolne zawody w Bydgoszcz w latach 1922–1937

Rok	Architekci	Adwokaci	Lekarze	Lekarze dentyści	Lekarze weterynarii	Ogółem
1922	7	9	49	9	9	83
1923	12	12	47	10	—	81
1925	7	26	70	11	6	110
1929	11	43	83	24	12	173
1933	11	60	92	30	15	218
1936/37	13	53	79	24	15	184

Źródło: Adresy miasta Bydgoszczy na rok 1922, 1923; Książka adresowa miasta Bydgoszczy na rok 1929, 1933, 1936/37

Zaledwie kilkanaście osób można by zaliczyć w Bydgoszczy do grupy ludzi zajmujących się twórczą pracą umysłową. Tworzyli tę grupę uczeni, pisarze i artyści, którzy przybyli tu z innych dzielnic kraju i najczęściej na krótko osiedli w mieście nad Brdą (prof. Kazimierz Bassalik, Antoni Chołoniewski, prof. Kazimierz Panek, Adam Grzymała-Siedlecki, Józef Weysenhoff).

Warstwa pracowników umysłowych i inteligencji była wewnętrznie bardzo zróżnicowana pod względem wykształcenia i dochodów. Jak już wykazano w pierwszej części opracowania, stopień wykształcenia mieszkańców Bydgoszczy był niski. Lecz przejęcie miasta przez władze polskie w 1920 r. otworzyło wielu bydgoszczanom z początkowym tylko wykształceniem drogę, dawniej zamkniętą, do posad w administracji państwowej i samorządowej oraz w innych działach służby publicznej. Z biegiem lat sytuacja się poprawiała, gdy grupę pracowników umysłowych zaczęli zasilac absolwenci polskich szkół i uczelni.

Grupę właściwej inteligencji, nazywanej niekiedy „wyższą inteligencją” tworzyli przedstawiciele wolnych zawodów, wyżsi urzędnicy, profesorowie szkół średnich, oficerowie, duchowni, literaci, ludzie najczęściej z wyższym wykształceniem. Wykształceniem takim legitymowało się w Bydgoszczy w 1921 r. ok. 1 tys. osób, to jest ok. 1,5 % ludności. Szacować można, iż w latach trzydziestych odsetek ten wzrósł do ok. 2,0 %.

Dochody pracowników umysłowych i przedstawicieli wolnych zawodów były ogromnie zróżnicowane. Po pierwszym okresie powojennej nędzy, kiedy to „inteligent przejadał swoje zarobki”, uposażenia zaczęły rosnać, ale już w 1925 r. w związku z dewaluacją złotego spadły znowu. Mocno we znaki dał się pracownikom umysłowym kryzys ekonomiczny lat 1929–35. W 1929 r. połowa pracowników umysłowych zarabiała w Polsce, a i w Bydgoszczy, od 175 do 430 zł miesięcznie, 1/4 poniżej 175 zł, a 1/4 ponad 430 zł. W czasie kryzysu płace spadły. Ich wysokość zależała oczywiście w znacznej mierze od kwalifikacji pracowników. Uposażenie osób z wyższym wykształceniem było o wiele wyższe od uposażenia reszty pracowników umysłowych²⁷.

Wolne zawody należały do kategorii najwyżej zarabiających. Dochody wziętych lekarzy i adwokatów wynosiły nawet kilka tysięcy złotych miesięcznie. Niektórzy notariusze zarabiali 10 tys. i więcej złotych miesięcznie. Najwyższe warstwy inteligencji osiągały więc dochód zbliżony do dochodów klas posiadających²⁸.

Poziom dochodów poszczególnych grup warstwy pracowników umysłowych i inteligencji decydował naturalnie o ich sytuacji materialnej, poziomie konsumpcji, stylu życia, wielkości i wyposażeniu mieszkania itd.

Problem bezrobocia, który tak dał się we znaki robotnikom, był niesłychanie istotny także dla pracowników umysłowych, zwłaszcza tych, którzy nie mieli specjalnego przygotowania zawodowego. W latach 1931–1932 bezrobotni pracownicy umysłowi w Bydgoszczy stanowili ok. 10 % wszystkich bezrobotnych i ok. 13 % zawodowo czynnych pracowników umysłowych.

Świat „pracy umysłowej” był wewnętrznie jak już zaznaczono, głęboko podzielony. O miejscu w nim decydowały cechy ilościowe (dochody) i jakościowe (wykształcenie, stanowisko, prestiż społeczny itp.). Cechy te sprawiały, że poszczególne grupy pracowników umysłowych i inteligencji dzielił długi dystans. Dystans ten istniał między właściwą inteligencją z wyższym wykształceniem a niższymi pracownikami administracyjno-biuroowymi, nie mówiąc już o pracownikach sklepowych, również zaliczanych do „umysłowych”. Różnice między urzędnikami państwowymi różnych rang były często większe niż między „panem a fornałem”²⁹. Nawet w środowisku nauczycielskim istniała hierarchia. Nauczyciele szkół średnich,

którzy żądali ustawowego przyznania im tytułu profesora, starali się zachować dystans do nauczycieli szkół powszechnych³⁰.

Zróznicowanie społeczne pracowników umysłowych i inteligencji uzewnętrzniało się w życiu towarzyskim. Stosunki towarzyskie i rodzinne utrzymywano z tymi, których uznawano za równych sobie społecznie³¹.

Rodzaj pracy i towarzystwo oddziaływały inteligencję od warstw „niższych”. Dystans był tu jeszcze dłuższy niż między różnymi grupami „umysłowych”.

I jeszcze kilka uwag o rodowodzie międzywojennej inteligencji bydgoskiej³². O jej pochodzeniu społecznym można mówić hipotetycznie m.in. na podstawie statystyki pochodzenia społecznego młodzieży gimnazjalnej. Wydaje się, iż ponad połowa pracowników umysłowych i inteligencji wywodziła się z tego samego środowiska, to jest z inteligencji. Ok. 1/3 pochodziło z klas posiadających i drobnomieszczactwa. Dzieci robotników jak już powiedziano, stanowiły 0,9 % gimnazjalistów bydgoskich. Odsetek dzieci chłopskich w gimnazjach bydgoskich nie przekraczał 8 %. Tak więc z warstw „niższych” wywodziło się tylko ok. 9 % pracowników umysłowych i inteligencji.

Drobnomieszczactwo było warstwą społeczną obejmującą bardzo różne i odrębne grupy. Tworzyli ją drobni wytwórcy towarowi, posiadający środki produkcji i niewielką własność prywatną, nie utrzymujący siły najemnej. Dokładne ustalenie stanu liczbowego tej warstwy w Bydgoszczy jest bardzo utrudnione. Przyjmując z dużą ostrożnością mało precyzyjne dane statystyczne z powszechnych spisów ludności w Polsce można szacunkowo przyjąć, iż drobnych wytwórców było w Bydgoszczy ok. 6 tys. w 1921 r. i ok. 6,9 tys. w 1931. Jeżeli dodamy do tego pomagających członków rodziny i osoby na utrzymaniu, to z grubsza można przyjąć iż warstwa ta stanowiła ok. 15 % w 1921 r. i ok. 15,5 % w 1931 r. całej ludności.

Drobnomieszczactwo było warstwą bodajże najbardziej zróżnicowaną ze wszystkich grup społecznych w Bydgoszczy. Wchodzili w jej skład solidni rzemieślnicy i zamożni kupcy, znający swe miejsce w społeczeństwie, lecz również osoby zajmujące się pracą chałupniczą bądź handlem obwoźnym³³. Grupy te różniły się wysokością dochodów, poziomem i stylem życia. Różniły się również pochodzeniem narodowościowym. Właśnie w tej warstwie znalazło się wielu mieszkańców narodowości niemieckiej i żydowskiej. Ci ostatni stanowili co prawda niewielki odsetek drobnomieszczactwa bydgoskiego, lecz dla bydgoskich Żydów drobną wytwórczość stanowiła główne źródło utrzymania. Na 692 Żydów zamieszkałych w Bydgoszczy w 1937 r. aż 140 samodzielnie wykonywało zawód kupiecki i rzemieślniczy. Stanowiło to 1/5 ogółu ludności żydowskiej w mieście. Jeśli do tych warstw oddzielnych wytwórców dodamy osoby pomagające i będące na ich utrzymaniu, to można przyjąć, iż zbiorowość żydowska w Bydgoszczy była w połowie grupą drobnomieszczacką. Zbiorowość ta na co dzień stykała się z ludnością nieżydowską, jednak w dużym stopniu była od niej odseparowana. Żydzi bydgoscy żyli we własnym kręgu i na ogół nie uczestniczyli w życiu społecznym miasta. Społeczność polska odnosiła się do nich niechętnie, operując stereotypem „żyda” traktowała pogardliwie, a niekiedy jawnie demonstrowała wrogość w stosunku do ludności narodowości żydowskiej.

Jeśli chodzi o kupców i rzemieślników niemieckich, to większość z nich opuściła Bydgoszcz w latach 1920–1923. Udział Niemców w handlu bydgoskim spadł w 1925 r. do 15 %. W latach trzydziestych Niemcy bydgoscy byli właścicielami 450 przedsiębiorstw handlowych i rzemieślniczych, w których zatrudniano do 4 pracowników. Wydaje się, iż drobna wytwórczość była źródłem utrzymania dla ponad 10 % ludności narodowości niemieckiej. Jeśli dodamy do tych drobnych wytwórców niemieckich 1300 właścicieli nieruchomości

miejskich, to okaże się, iż ludność drobnomieszczańska narodowości niemieckiej mogła stanowić około połowy ludności narodowości niemieckiej w Bydgoszczy. Niemcy stanowili poważny odsetek ludności drobnomieszczańskiej w tym mieście. Jednak ludność ta była warstwą w znacznej części polską, nieźle zorganizowaną i na ogół opartą na solidnych podstawach.

O burżuazji bydgoskiej w okresie międzywojennym wiemy niewiele. Dane statystyczne nie dostarczają wiarygodnych wiadomości o tej grupie społecznej, którą określano jako samodzielnych pracowników zatrudniających siły najemne. Bez wątplenia znaleźli się w niej kupcy i rzemieślnicy zatrudniający do 5 osób, a więc przedstawiciele drobnomieszczaństwa. Jednak równocześnie wielu faktycznych kapitalistów figurowało w wykazach statystycznych jako „pracownicy umysłowi” – będąc dyrektorami banków, towarzystw, spółek, fabryk³⁴. Stąd też podawane niżej liczby – być może nie odbiegające nazbyt od danych rzeczywistych – należy traktować ostrożnie. W każdym razie w 1921 r. naliczono w Bydgoszczy 1,4 tys. osób zawodowo czynnych i zatrudniających jednocześnie siły najemne, zaś w 1931 r. – 1,6 tys. Odsetek tych osób wynosił odpowiednio: 1,5 % i 1,4 % całej ludności miasta.

Najwięcej „samodzielnych zatrudniających siły najemne”, co rozumiałe, było w przemyśle i handlu. „Samodzielni zatrudniający siły najemne” w przemyśle stanowili ponad połowę a w handlu ok. 1/3 wszystkich bydgoskich przedsiębiorców zatrudniających pracowników najemnych. Tu dopiero można szukać właściwej burżuazji. Niewątpliwie kapitalistami byli polscy właściciele bądź dyrektorzy ponad 20 dużych i średnich przedsiębiorstw w Bydgoszczy. Do grupy kapitalistów należeli bez wątplenia przedsiębiorcy narodowości niemieckiej, którzy w 1937 r. byli właścicielami 4 banków i 25 przedsiębiorstw i fabryk oraz Żydzi, właściciele 2 fabryk. Można przyjąć, iż grupa dużej i średniej burżuazji bydgoskiej liczyła kilkadziesiąt osób. W grupie tej rzuca się w oczy duża liczba kapitalistów narodowości niemieckiej. Potwierdziła się prawda, iż Niemcy, „choć procentowo nieliczni, koncentrują w swoim ręku znaczną liczbę firm handlowych i przemysłowych”³⁵. Jednak gros burżuazji bydgoskiej to burżuazja drobna, z której część należałoby zakwalifikować raczej do drobnomieszczaństwa.

Klasa ta łącznie z członkami rodzin liczyła w 1931 r. ok. 5,2 tys. osób. Stanowiło to ok. 5 % całej ludności Bydgoszczy. Ta nieliczna grupa społeczna stała u szczytu hierarchii zaможności.

Podział klasowo-warstwowy Bydgoszczy ukształtowany w początkach lat trzydziestych nie uległ zasadniczym zmianom do 1939 r.

Kończąc ten skrótowy z konieczności opis struktury zawodowo-społecznej Bydgoszczy, trzeba podkreślić, iż była to struktura nowoczesno-kapitalistyczna. Rozwój produkcyjnych działów gospodarki wpłynął decydująco na przekształcenie się Bydgoszczy w duże miasto, centrum życia gospodarczego Wielkiego Pomorza. Rozwój ten decydował również o podziale klasowo-warstwowym ludności, z której większość związana była z cywilizacją przemysłową.

W trzeciej części opracowania pragniemy zbadać kulturowe aspekty struktury społecznej Bydgoszczy.

Tabela 13

Podział ludności w Polsce i Bydgoszczy na podstawowe klasy i warstwy społeczne w 1931 r.

Wyszczególnienie	Polska		Bydgoszcz	
	ludność w mln.	%	ludność	%
Ludność ogółem	32,0	100,0	114.965	100,0
Ludność robotnicza	9,4	29	66.779	58,0
Warstwa chłopska	16,8	53	—	—
Warstwa pracowników umysłowych i inteligencji	1,9	6	17.909	15,6
Drobnomieszczaństwo	3,5	11	15.841	13,8
Klasa posiadająca (burżuazja)	0,4	1	5.289	4,7
Osoby o nieokreślonym stanowisku społecznym	—	—	9.147	7,9

Źródło: Drugi powszechny spis ludności z dn. 9 XII 1931 r. Województwo poznańskie, GUS, RP, Statystyka Polski, Seria C, z. 76, s. 344; Żarnowski J., Społeczeństwo Polski międzywojennej, Warszawa 1969, s. 158, tab. 13

PRZYPISY

¹S. Ossowski, O strukturze społecznej, Warszawa 1982, s. 9–18.

²Por. Polska Bydgoszcz 1920–1930. Dziesięć lat pracy twórczej, Bydgoszcz 1930, s. 71–72; K. Wróblewska, Życie gospodarcze w latach 1772–1945, (w:) Bydgoszcz. Historia – Kultura – Życie gospodarcze, Gdynia 1959, s. 151–164; K. Wajda, Przeobrażenia gospodarcze Bydgoszczy w latach 1850–1914, (w:) Historia Bydgoszczy, T. I do roku 1920, Warszawa – Poznań 1991, s. 530–540.

³Por. Polska Bydgoszcz, s. 73–75.

⁴Tamże, s. 11–12.

⁵Tamże, s. 73; K. Wajda, Podsumowanie okresu II 1771–1920, (w:) Historia Bydgoszczy, s. 639.

⁶Por. Polska Bydgoszcz, s. 72.

⁷Tamże, s. 72–73, 82–91.

⁸A. Wielopolski, Bydgoszcz. Nowe zadania i widoki rozwoju, Gdańsk – Toruń – Bydgoszcz, 1945, s. 9.

⁹Tamże, s. 7–9; K. Wróblewska, Życie gospodarcze, s. 165–169; J. Lesiewski, „Przemysł bydgoski przed – i powojenny”, „Przegląd Bydgoski”, R. 1933, z. IV, s. 33–36.

¹⁰ Polska Bydgoszcz, s. 31. Por. też Pomorze czy Toruń? O siedzibie władz wojewódzkich rozstrzygnąć musi interes całego Pomorza Bydgoszcz b.r.w.

¹¹ J. Żernicki, Wielka Bydgoszcz w świetle cyfr i faktów, Bydgoszcz 1926, s. 120.

¹² Tamże, s. 120.

¹³ P. Stawecki, W. Rezmer, Sytuacja społeczno-polityczna i gospodarcza Obszaru Okręgu Korpusu Nr VIII w Toruniu w latach 1933–1937. Wybór źródeł, dok. nr 2, s. 6–7.

¹⁴ AP–Bydg., UW Pom., Powiatowa Księga Narodowościowa, sygn. 30068 k. 357–360.

¹⁵ Tamże, k. 353.

¹⁶ J. Żarnowski, Społeczeństwo Polski międzywojennej, Warszawa 1969, s. 24.

¹⁷ Tamże, s. 20–22.

¹⁸ Por. tab. 13.

¹⁹ J. Żernicki, Bydgoszcz w cyfrach 1920–1924, Bydgoszcz b.r.w., s. 10. Por. A. Czubiński, E. Makowski, Klasowy ruch robotniczy w Wielkopolsce w okresie II Rzeczypospolitej 1918–1928, t. I, Poznań 1963, s. 54–64.

²⁰ J. Żernicki, Wielka Bydgoszcz w świetle cyfr i faktów, Bydgoszcz 1926, s. 129–130.

²¹ J. Kutta, Główne problemy społeczne w Bydgoszczy w latach 1920–1939, s. 6. (Opracowanie przygotowane do druku). Por. J. Żarnowski, Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939, Warszawa 1973, s. 62–63.

²² F. Gross, Proletariat i kultura, Warszawa 1938, s. 11–12.

²³ Por. J. Żarnowski, Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej, s. 86–90.

²⁴ Por. S. Kowal, Struktura społeczna Wielkopolski w międzywojennym dwudziestoleciu 1919–1939, Poznań 1974, s. 124–150.

²⁵ Por. J. Żarnowski, O inteligencji polskiej lat międzywojennych, Warszawa 1965; S. Kowal, Struktura społeczna, s. 52–64.

²⁶ J. Żarnowski, O inteligencji, s. 96–97.

²⁷ Por. J. Żarnowski, Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej, s. 199–202; tenże, Społeczeństwo, s. 98.

²⁸ Por. J. Żarnowski, Społeczeństwo, s. 99. Wysokie musiały być dochody adwokata i notariusza J. Maciaszka, b. prezydenta Bydgoszczy, który zdobył liczną klientelę i zatrudniał w swojej kancelarii przeszło 20 pracowników. Mieszkał we „wspaniałej willi”. (S. Szenic, Garść wspomnień, Poznań 1990, s. 40).

²⁹ Por. J. Żarnowski, Społeczeństwo, s. 105.

³⁰ Tamże, s. 105.

³¹ Tamże, s. 100 i n.; tenże, Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej, s. 216 i n.

³² O rodowodzie inteligencji wielkopolskiej, a i bydgoskiej zob. m.in. W. Molik, Kształtowanie się inteligencji polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim (1841–1870) (Wybrane Zagadnienia), (w:) Inteligencja polska pod zaborami. Studia pod red. R. Czepulis – Rastenis, Warszawa 1978, s. 66–106; tenże, Polskie peregrynacje uniwersyteckie do Niemiec 1871–1914, Poznań 1989; J. Borzyszkowski, Inteligencja

polska w Prusach Zachodnich 1848–1920, Gdańsk 1986; S. Kowal, Społeczeństwo Wielkopolski i Pomorza Nadwiślańskiego w latach 1871–1914. Przemiany demograficzne i społeczno-zawodowe, Poznań 1982, s. 107–123; tenże, Struktura społeczna Wielkopolski, s. 52–64.

³³Na temat drobnomieszczaństwa w Polsce i w Poznańskim zob. zwłaszcza: J. Żarnowski, Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej, s. 228–163; S. Kowal, Struktura społeczna Wielkopolski, s. 78–86.

³⁴O burżuazji w strukturze społecznej Polski i Wielkopolski zob.: J. Żarnowski, Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej, s. 263–278; S. Kowal, Struktura społeczna Wielkopolski, s. 86–90.

³⁵AP–Bydg., UW Pom., Powiatowa Księga, k. 353.

Z DZIEJÓW 11 DYWIZJONU ARTYLERII KONNEJ W BYDGOSZCZY

1. Artyleria Konna – zarys historyczny

Trudno jest mówić o jeździe polskiej od pierwszych niemal lat XVIII w. aż do ostatnich dni jej istnienia, nie wspominając o jej bratniej broni – artylerii konnej. Pojawiła się na polach walk żołnierza polskiego za czasów Księstwa Warszawskiego i od tego czasu była zawsze tam, gdzie bili szwoleżerowie, ułani, strzelcy konni. Mówiono o niej, że odprzodkowała w pierwszej linii ognia i schodzi z pola walki z ostatnim plutonem kawalerzystów, że szarżuje wraz z jazdą na wroga w szyku konnym swych kanonierów, a gdy zaszła potrzeba – kładła się pokotem w obronie swych dział. Utworzona z myślą o wsparciu jazdy, podobnie jak artyleria piesza wspierać miała piechotę, musiała towarzyszyć jeździe w szybkich manewrach i marszach. Dlatego też podstawową cechą artylerii konnej była wysoka sprawność, szybkość i zdolność manewrowania, wynikająca ze stosunkowo lekkiego sprzętu i silnego zaprzęgu. Używano przeważnie armat 6-funtowych i granatników 7–10 funtowych. Zaprzęgano działa w 6 a nawet 8 koni, co umożliwiało ciągnięcie działa nie tylko stępą, lecz również kłusem, a nawet galopem. Duża manewrowość zezwalała na marsz w szyku bojowym, w którym działa szły w linii, w odległościach zezwalających na skręcenie każdemu z nich o 180 stopni, a usytuowanie ich w marszu i w walce (na przedłużnicy) dawało możliwość natychmiastowego otwarcia ognia oraz szybkiego marszu w natarciu czy w odwrocie¹. Ta szybkość działania, zdolność manewru, zmiany pozycji i umiejętność towarzyszenia kawalerii w jej działaniach w rozmaitych formach walki, wymagały od artylerzystów wysokiego poziomu wyszkolenia, brawury, od dowódców zdolności podejmowania błyskawicznych decyzji, od kanonierów równie błyskawicznego wykonywania rozkazów.

W bitwie pod Raszynem artyleria konna otrzymuje swój chrzest bojowy. Wyrusza na pole walki wprost z ćwiczeń na Pradze, gdzie miała ostre strzelanie i z miejsca wyróżnia się znakomitą dyscypliną ognia i celnością strzałów, rozbijając kartaczami natarcia przeciwnika. W wielkiej wojnie 1812 roku odznacza się pod Możajskiem i Woronowem². W bitwie pod Lipskiem pozostawiona w pewnym momencie bez żadnej osłony ogniem odpiera zaciekle ataki piechoty pruskiej i szwedzkiej dochodzące niemal do samych luf armatnich.

Pasmem pięknych sukcesów artylerii konnej jest Powstanie Listopadowe i wojna polsko-rosyjska 1831 r. Jej taktyka i wypracowane na polach bitew nowe formy walki przynoszą świetne rezultaty, zaskakując przeciwnika pomysłowością, nowatorstwem i znakomitym zgraniem ognia z ruchem. Te cechy obok przysławionej odwagi i waleczności pozwalają skutecznie przeciwstawiać się ilościowej przewadze przeciwnika. Działa poszczególnymi bateriami, półbateriami, a nawet plutonami. Czyny jej związane są mocno z postacią Józefa Bema, dowódcy słynnej 4 baterii lekkokonnej, która walnie przyczyniła się do sukcesu pod Iganiami, a pod Ostrołęką klasyczną szarżą wprost na maszerujące kolumny rosyjskie i otwarciem ognia

z najbliższej odległości, uratowała armię polską od niechybnej klęski. Ta ostrołęcka szarża Bema przejdzie do historii największych osiągnięć artylerii konnej, świadczących o jej wielkich możliwościach, kiedy prowadzona była przez dobrych dowódców. Ze sławą „4 lekkokonnej” chlubnie rywalizowały inne baterie. Przykładowo chociażby bateria lekkokonna korpusu generała Dwernickiego w wyprawie na Wołyń odznacza się w bitwie pod Boremlem, wspierając swym ogniem szarżę własnej kawalerii i posuwając się skokami w pierwszej linii szarży. W obronie ustawiona w odstępach między szwadronami pierwszej linii bije ogniem kartaczowym. Współdziałanie artylerii konnej z jazdą jest tu doprowadzone do perfekcji. W bitwie warszawskiej w dniach 6 i 7 września 1831 r. usiłowały lekkokonne baterie ratować sytuację, szarżując szturmujące pułki rosyjskich grenadierów w rejonie Woli i Czystego. W tej wojnie artyleria konna zastępną z męstwa, odwagi i waleczności, a nazwiska takich oficerów, jak gen. Józef Bem, por. Władysław Trębicki, kpt. Łabanowski, kpt. Stanisław Jabłonowski, por. Tadeusz Czetwertyński, por. Orłowski przeszły na zawsze do historii tej broni. Za zasługi w walce i służbie 41 podoficerów artylerii konnej awansowanych zostało do stopnia podporucznika³.

Po upadku Powstania Listopadowego następuje dłuższa przerwa w dziejach artylerii konnej. Pojawia się dopiero w formacjach polskich tworzonych w latach I wojny światowej, a następnie sił zbrojnych Polski Odrodzonej, organizowanych od listopada 1918 roku. Wśród nich też znajdują się rodowody wojenne baterii, które w dalszych latach wejdą w skład 11 Dywizjonu Artylerii Konnej.

Już w sierpniu 1915 roku sformowana zostaje bateria konna przeznaczoną do wspierania kawalerii legionowej – dywizjonu ułanów rtm. Władysława Beliny Prażmowskiego. Bateria dowodzona przez porucznika Edmunda Knoll-Kownackiego oddała znaczne usługi, odznaczając się szczególnie w bitwie pod Raśną, a po ustaleniu linii frontu, jesienią 1915 r. weszła w skład 1 Pułku Artylerii Lekkiej Legionów.

Kiedy powstają formacje polskie na Wschodzie, tworzą się pułki kawalerii i równoległe niemal z nimi baterie artylerii konnej. Jesienią 1917 r. w składzie I Korpusu Polskiego organizuje się zaczątek dywizjonu, początkowo w sile dwóch samodzielnych baterii konnych, pod dowództwem kpt. Leona Dunin-Wolskiego i kpt. Witolda Majewskiego. Wkrótce też powstaje 3 konna bateria pod dowództwem kpt. Włodzimierza Arwaniti. W rezultacie trzybaterijny dywizjon dowodzony przez ppłka Obuch-Woszczatyńskiego stanowi siłę ogniową dywizji ułanów. Jednocześnie powstaje w II Korpusie jedna bateria konna oraz przy III Korpusie – dywizjon artylerii konnej pod dowództwem płka Juliusza Rommła.

Dywizjon artylerii konnej I Korpusu należał do jednej z najlepszych formacji naszych jednostek na Wschodzie. W walkach z wojskami sowieckimi w początkach 1918 r. wykazał wysokie walory bojowe. Później staje się jego kadra i znakomicie wyszkolone stany osobowe zaczątkiem tej broni już w początkowym stadium organizacji Wojska Polskiego. Artylerzyści konni z Legionów i Korpusów Wschodnich o własnych siłach tworzą pierwsze plutony i baterie, które bezzwłocznie ruszają na front. Już 25 lutego 1919 r., w 88 rocznicę bitwy grochowskiej, artyleria konna jest już w akcji bojowej na wschodzie i wkrótce sformowany zostaje 1 dywizjon w składzie trzech baterii. Walczą one nad Niemnem i Dźwiną, w Małopolsce Wschodniej, nad Berezyną i na Ukrainie. Szczególnie odznaczają się w walkach z konną armią Budiennego, w wielkiej bitwie kawaleryjskiej pod Komarowem w składzie 1 dywizji jazdy. Zgodnie z swą tradycją w całodziennych bitwach wielkich mas kawalerii wspierają szarżę własnej jazdy, wyjeżdżając na otwarte pozycje i zwalczając kartaczami ataki nieprzyjaciela.

Pomimo trudnych warunków organizacji siły zbrojnej, stale rosnących potrzeb frontu w obliczu śmiertelnie zagrożonego istnienia narodowego i państwowego w walce z wschodnim nieprzyjacielem, stałego nacisku doraźnych i nie cierpiących zwłoki wymogów pola walki, które trzeba było zasilac w największym pośpiechu formowanymi oddziałami, zdołano zorganizować do lipca 1920 r. dziewięć dywizjonów artylerii konnej. Z taką więc siłą wystąpiła artyleria konna w decydującym okresie bitwy warszawskiej i wynikłej z niej kontrofensywy na całym froncie, bitwy nad Niemnem i głębokich zagonów na froncie ukraińskim i litewsko-białoruskim. Ten ostatni, dziewiąty dywizjon artylerii konnej posiadał baterię, rekrutującą się niemal wyłącznie ze studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Konie dla baterii dostarczyli krakowscy ziemianie⁴.

Po skończonej wojnie, w pokojowej pracy wojska dokonane zostały rozmaite zmiany organizacyjne we wszystkich rodzajach broni. Nie ominęły one też kawalerii i towarzyszącej jej artylerii konnej. Szereg dywizjonów artylerii konnej powstał już w okresie powojennym, często w oparciu o baterie frontowe, przydzielone im z innych dywizjonów. Tak też było z 11 Dywizjonem Artylerii Konnej, którego kadre stanowiły dwie baterie frontowe z 4 i 7 dywizjonów artylerii konnej (DAK). Rodowody wojenne tych baterii wymagają więc oddzielnego i bardziej szczegółowego omówienia.

Pierwsza z nich, często zwana „płocką” organizuje się w Poznaniu w lipcu 1920 r. w baterii zapasowej artylerii konnej nr 3. W połowie lipca wyrusza pod Zamość, gdzie na skutek wyjątkowo trudnej sytuacji w obsadzie dywizjonu, na rozkaz dowódcy artylerii ppłtka Dunin-Wolskiego oddaje część ludzi, sprzętu i koni innym bateriom i powraca do Poznania, gdzie ponownie zostaje zorganizowana i skierowana do Płocka. Są to dni najwyższego wysiłku jednostek polskich, w przededniu bitwy warszawskiej. 4 armia sowiecka, wzmocniona korpusem kawalerii Gaja, stara się obejść Warszawę od północy, kierując swe zagony na Płock, Włocławek, Toruń. Zachodzi gwałtowna konieczność obrony zagrożonych przejść przez Wisłę, by uniemożliwić przeciwnikowi przedostanie się na nasze tyły i odcięcie Warszawy od północy i zachodu. Naczelne Dowództwo organizuje obronę tych przejść, tworząc grupę „Dolnej Wisły”, w skład której wchodzi 3 bateria 4 DAK. Przybywa dnia 14 sierpnia do Kutna, gdzie wywagonowuje się i natychmiast maszeruje na Gostynin z przydziałem do 212 Pułku Ułanów mjra Jaworskiego. Dnia 15 sierpnia jest już w Gostyninie, a przed północą osiąga wieś Radziwie, na przedpolu Płocka. O świcie zajmuje stanowiska na wschodnim krańcu miasta. 17 sierpnia rozpoczyna walkę ogniową z silnym przeciwnikiem, dysponującym liczną bronią maszynową. W dalszych dniach bateria walczy poszczególnymi plutonami, początkowo na przedpolach i krańcach miasta, później na wznoszonych na jego ulicach barykadach. I pluton strzela z otwartej pozycji, tocząc nierówny pojedynek z sowiecką baterią, a później od roгатki Dobrzyńskiej kartaczami powstrzymuje natarcie nieprzyjacielskiej piechoty. Okazuje się, że pod Płock podeszły dwie dywizje kawalerii Gaja, usiłując opanować miasto w koncentrycznym ataku. Pluton, wystrzelawszy całą amunicję, musi przejściowo wycofać się z pozycji. O świcie 19 sierpnia otrzymawszy 300 pocisków, bije na zachodnie i północne krańce Płocka. W tym samym czasie II pluton wspiera piechotę w kierunku Rogoźna. Działa biją z otwartej pozycji. Kiedy pojawiają się masy kozackiej kawalerii, kartaczami osłaniają odwrót piechoty na Płock. Później rozpoczynają się walki w samym mieście całą baterią. Armaty przeciągają kanonierzy własnoręcznie ulicami i biją z bliskich odległości w sowieckie barykady i gniazda karabinów maszynowych. Do walki włącza się ludność Płocka, przekazując meldunki, organizując pomoc sanitarną, żywnościową, informując o sowieckich umocnieniach. Dowódca baterii por. Konstanty Hartingh osobiście kieruje ogniem, wskazuje cele,

zbiera kanonierów i ogniem karabinowym i bagnetem odpiera ataki nieprzyjacielskiej piechoty, dochodzącej do dział. Później, w pościgu za wycofującym się wrogiem, bateria nieustraszenie towarzyszy piechocie, pomimo całkowitego wyczerpania ludzi i koni. Szybka akcja chroni miasto przed zniszczeniem i rabunkiem, a wdzięczni mieszkańcy nadali baterii chwalebny nazwę „Obróńców Płocka” wraz z ufundowanym później proporcem, zatwierdzonym przez Naczelne Dowództwo.

Tymczasem jednak wojna toczyła się dalej. Po bitwie warszawskiej następuje kontr-ofensywa. Uskrzydłone powodzeniem dywizje polskie ścigają uchodzącego na wschód nieprzyjaciela. Kiedy rozpoczyna się bitwa nad Niemnem, która ma ostatecznie zakończyć wojnę, 3 bateria wraz z swym 4 Dywizjonem Artylerii Konnej jest w składzie 2 brygady jazdy tzw. „grupy skrzydłowej”, której zadaniem jest przerwać się przez współdziałającą z jednostkami sowieckimi armię litewską, z Suwalszczyzny na Lidę. W rozpoczętych działaniach 3 bateria otwiera swym ogniem drogę 3 Pułkowi Ułanów przez most na Niemnie pod Druskiennikami. Broni następnie Druskiennik atakowanych przez oddziały litewskie. Bierze udział w zdobywaniu stacji kolejowej Porzece, wspierając ogniem natarcie Wileńskiego Pułku Strzelców i ułanów 2 brygady. Uczestniczy w zdobywaniu Grodna i w pościgu kawaleryjskim w kierunku na Lidę. Forsowne marsze i zagony we współdziałaniu z kawalerią są źródłem dalszych sukcesów, doprowadzają jednak do całkowitego wyczerpania koni. Dlatego też ostatnie dni przed zawieszeniem broni spędza bateria w drugiej linii, odkarmiając i lecząc wycieńczone trudami wojny manewrowej konie.

Następną baterią frontową, która weszła w skład organizującego się w latach powojennych 11 Dywizjonu Artylerii Konnej, była 3 bateria 7 Wielkopolskiego Dywizjonu Artylerii Konnej. Organizowała się w ramach Wojsk Wielkopolskich. Kończyła formowanie się pod dowództwem por. Zygmunta Łakińskiego i dopiero 21 listopada 1919 roku wyruszyła z Poznania na front zachodni (już pod nowym dowódcą – ppor. Stanisławem Dembińskim). Dnia 9 lutego 1920 roku wyrusza na przejmowanie zwróconych Polsce terenów b. zaboru niemieckiego. W marcu wkracza do Bydgoszczy i wkrótce z 16 Pułkiem Ułanów Wielkopolskich wyrusza na front wschodni.

Pod Brody przybyła 3 bateria w połowie marca. Stąd pomaszerowała do Rochaczewa i weszła w skład dywizji jazdy gen. Romera, której zadaniem było wzięcie Koziatyna, węzłowego punktu komunikacyjnego w centrum frontu południowego. Na Koziatyn idzie bateria jako wsparcie ogniowe 16 Pułku Ułanów i uczestniczy w ataku frontalnym, który doprowadza do zajęcia północnej części miasta oraz dworca i torów kolejowych. Po zdobyciu Koziatyna bierze udział w zagonie na Rożyn, Skwirę i majowej ofensywie na Białą Cerkiew i Kaniów. Wkrótce następuje zetknięcie z konną armią Budiennego i walki odwrotowe, Rohoźna i Antonow. 9 czerwca w krwawej bitwie pod Radziwiłłowem podczas kartaczowego odpierania szarż kozackiej kawalerii bateria traci 1 pluton. Wycofana do Zamościa uzupełnia straty i 10 sierpnia odchodzi na front pod Lublin. W składzie 4 brygady jazdy wyrusza do Augustowa. Bierze udział w wypadzie na Sejny, zajęciu Druskiennik i akcji na Lidę. W pościgu za śpiesznie uchodzącym nieprzyjacielem przez Stołpce, Raków, Radoszkowice osiąga w zagonie kawaleryjskim Krzywicze, gdzie w nocnym boju wspiera natarcie 16 Pułku Ułanów. 11 marca 1921 roku po połączeniu się Dywizjonem pod Łuckiem, powraca do swego garnizonu – Poznania.

2. Powołanie i organizacja 11 Dywizjonu Artylerii Konnej. Lata 1924–1939

Kiedy w 1924 r. powołany został 11 Dywizjon Artylerii Konnej, nie posiadał on jako całość swej historii wojennej z lat I wojny światowej i wojny polsko-rosyjskiej 1919–1920. Tę historię stworzy dopiero Kampania Wrześniowa 1939 r., a do tego czasu będzie się on opierał na tradycjach dwóch baterii, które stały się jego zaczątkiem, a których rodowody przedstawiono w poprzednim rozdziale.

Organizacja pokojowa artylerii konnej związana była z przeobrażeniami, jakie dokonywały się w latach powojennych w organizacji wielkich jednostek kawalerii (dywizje i samodzielne brygady, a następnie, po rozformowaniu dywizji – trzy i czteropułkowe brygady). Przy dywizjach stworzone zostały dowództwa artylerii konnej a każdemu z nich podlegały dwa dywizjony, wchodzące w skład dywizji. Formujący się 11 Dywizjon Artylerii Konnej wchodził obok 7 Wielkopolskiego Dywizjonu Artylerii Konnej, w skład 3 Dywizji Kawalerii w Poznaniu.

Dywizjon sformowany został w Bydgoszczy w maju 1924 r. na podstawie rozkazu Ministra Spraw Wojskowych – Dep. III L.dz. 450/Art.Org.Mob.Tjn. z dnia 22 kwietnia 1924 r. i rozkazu D.O.K.VIII L.dz. 3726/I. Org.Tjn. z dnia 26 kwietnia 1924 r. Jako miejsce postoju wyznaczono Bydgoszcz, wydzielając do użytku Dywizjonu część koszar im. Bartosza Głowackiego przy ul. Gdańskiej. Drużyna dowódcy i drużyna łączności sformować się miały z ludzi, wydzielonych z pułków artylerii polowej i ciężkiej z terenu D.O.K. VIII⁵.

Zgodnie z rozkazem organizacyjnym 3 bateria 4 Dywizjonu przybyła do Bydgoszczy (z Suwałk) dnia 8 czerwca i stanowić tu będzie 1 baterię, natomiast nieco wcześniej, 2 czerwca przybywa z Poznania 3 bateria 7 Dywizjonu i stanowić będzie w 11 DAK 2 baterię. Świętem 11 Dywizjonu Artylerii Konnej będzie dzień 8 czerwca, jako dzień pojawienia się w murach Bydgoszczy 1 baterii nowego Dywizjonu.

Dowódcą Dywizjonu mianowany został mjr dr Włodzimierz Dembiński, wybitny artylerzysta, o wysokim poziomie wiedzy fachowej i ogólnej, wyjątkowych predyspozycjach wychowawczych i umiejętnościach kierowania zespołem podkomendnych. Potrafił wyrobić u nich mocne poczucie wzajemnego koleżeństwa, jedności działania i wspólnego dążenia o dobre imię Dywizjonu. Wesoły, towarzyski, bezpośredni i przystępny, wytworzył, zarówno w służbie jak i w życiu towarzyskim atmosferę, z której 11 DAK był znany w bydgoskim garnizonie. Ignacy Bukowski, który po ukończeniu Oficerskiej Szkoły Artylerii (OSA) przybył do Dywizjonu 1 grudnia 1925 r. przedstawia w swych wspomnieniach mjra Dembińskiego jako człowieka niezwykle kulturalnego i ludzkiego, zdolnego taktyka, posiadającego „umiejętność postępowania z ludźmi”. Charakteryzując go po wielu latach po zakończeniu swej bogatej kariery wojskowej stwierdza, że „lepszego dowódcy w ciągu swej służby nie spotkał”⁶.

Kwatermistrzem i zastępcą dowódcy Dywizjonu był w pierwszych latach jego istnienia mjr Adam Iwaszkiewicz, doświadczony artylerzysta, który po kilku latach odszedł na stanowisko dowódcy Dywizjonu do 15 Pułku Artylerii Polowej, kwaterującego „po sąsiedzku” z 11 Dakiem. Pierwszą baterią dowodził por. Józef Szilagyi (z armii austriackiej), a drugą – por. Jan Borowski (z armii rosyjskiej). Funkcję adiutanta dywizjonu pełnił kpt. Henryk Dąbrowski, a niezawodnym szefem kancelarii był starszy ogniomistrz (w dalszych latach chorąży) Konstanty Wojtania. Plutonem łączności dowodził por. Jerzy Bugajski. W pierwszej baterii plutonem pierwszym kierował por. Karol Kleczeński, drugim – ppor. Ignacy Bukowski, który prowadził też w baterii wyszkolenie artyleryjskie – działoczniny. Imiennik Ignacego, por. Jan Bukowski, był starszym oficerem baterii i prowadził w niej jazdę konną i jazdę zaprzęgamą, a ponadto sprawował nadzór nad wyszkoleniem plutonu zwiadowców. Dowodził nim

jeden z najlepszych podoficerów dywizjonu, plutonowy (ogniomistrz) Golonka.

Warto podkreślić, że w 11 Dywizjonie Artylerii Konnej zdobywał swe ostrogi konnego artylerzysty Tadeusz Anders, brat Władysława, generała, dowódcy Nowogródzkiej Brygady Kawalerii i Grupy Operacyjnej w Kampanii Wrześniowej, czołowej postaci w Polskich Siłach Zbrojnych w II wojnie światowej. Ppor. Tadeusz Anders przybył do Dywizjonu w 1925 r. (z 29 Pułku Artylerii Lekkiej) i otrzymał przydział do 2 baterii jako młodszy oficer baterii. Już po roku został adiutantem dowódcy Dywizjonu i po dwóch latach doświadczenia sztabowego był już oficerem zwiadowczym Dywizjonu i jednocześnie dowódcą szkoły podoficerskiej. Wykazując wybitne zdolności instruktorskie zakwalifikowany został w 1931 r. jako instruktor–wychowawca do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim⁷.

Przeszło przez Dywizjon wiele ciekawych, barwnych postaci, ludzi zamiłowanych i całkowicie oddanych służbie, pięknej tradycji swej broni, a jednocześnie pełnych życia, werwy, brawury i fantazji. Należał do takich bez wątpienia kpt. (ppłk) Witold Colonna-Walewski, który wysoką wiedzę wojskową łączył z dużymi uzdolnieniami literackimi. Do Dywizjonu przybył na usilne starania własne z Oficerskiej Szkoły Artylerii, gdzie był na stanowisku instruktora–wychowawcy, komendanta klasy i dowódcy baterii⁸. Na trwałe zapisał się w historii Dywizjonu kpt. Tomasz Skarżyński. Przybył do Dywizjonu w 1925 r. po ukończeniu OSA i stosunkowo krótkim okresie służby w artylerii polowej. Był mocno związany z 2 baterią, gdzie był początkowo dowódcą plutonu, a następnie długoletnim dowódcą baterii. Potomek wielkiego kawalerzysty, gen. Kazimierza Skarżyńskiego, uczestnika wojen napoleońskich i powstania listopadowego, był człowiekiem niezwykle koleżeńskim, uczynnym, wyrozumiałym, cierpliwym i ludzkim dla podkomendnych. Tworzył wokół siebie atmosferę wzajemnej życzliwości, zrozumienia i chęci dobrego pełnienia służby, wynikających z pełnej świadomości swych obowiązków i zaufania do dowódcy. W domach swych podoficerów bywał częstym gościem, interesował się ich życiem, problemami rodzinnymi. A było to wszystko w warunkach tzw. „sanacyjnego wojska”, tak okrzyczanej w latach powojennych „kastowości” korpusu oficerskiego”, bez wielkich i często zbędnych słów o świadomej dyscyplinie, bez referatów i konspektów o humanizacji i demokratyzacji armii. Kpt. Tomasz Skarżyński, aresztowany w latach okupacji jako oficer Armii Krajowej zginął w Oświęcimiu⁹.

Około 1930 r. przybył do Dywizjonu ppor. Kazimierz Motz, po ukończeniu z pierwszą lokatą szkoły oficerskiej. Zdolny, pracowity, miał opinię doskonałego oficera i dobrego kolegi. W Kampanii Wrześniowej jako oficer sztabu Grupy Operacyjnej „Wschód” kpt. Motz poległ w czasie przedzierania się przez Puszcę Kampinoską do Warszawy.

Mocną stroną Dywizjonu była też doskonała kadra podoficerska. Pierwszy rzut stanowili podoficerowie z armii zaborczych, przeważnie niemieckiej. Później przychodzili już wychowankowie własnych szkół podoficerskich. Stara kadra i nowa doskonale się uzupełniały. Pierwsza reprezentowała bogate doświadczenie bojowe i organizacyjne, rutynę, bogate wiadomości z zakresu porządku koszarowego i służby polowej. Byli niezawodnymi szefami baterii, dbałymi o dyscyplinę, sprzęt, umundurowanie, zakwaterowanie. Dla młodych oficerów, którzy wprost ze szkoły przychodzili do Dywizjonu, byli życzliwymi i lojalnymi nauczycielami i doradcami. Podkreśla to Ignacy Bukowski, pisząc, że „byli moimi nauczycielami. Od nich nauczyłem się bardzo wiele – tysięcznych i jakże ważnych szczegółów pełnienia służby – i za to jestem im wdzięczny. Chciałbym też bardzo, by do któregoś z nich dotarły jeszcze te słowa”. Opinia tego nieprzeciętnie zdolnego oficera, który po kilku latach służby w Dywizjonie zdał egzamin do Wyższej Szkoły Wojennej z dziesiątą lokatą na trzystu kandydatów, a następnie wytypowany został na dalsze studia do Francji (Ecole Supérieure de Guerre), ma

swą jednoznaczną wymowę¹⁰. O tych starych ogniomistrzach (tytułowanych w pierwszych latach powojennych w konnej artylerii wachmistrzami) możnaby pisać wiele – o ich żmudnej pracy szkoleniowej i wychowawczej, znajomości psychiki żołnierskiej, przywiązaniu do Dywizjonu, baterii, koszar, które były ich drugim domem.

Szkolenie nowej kadry podoficerskiej było w artylerii konnej bardzo staranne i wszechstronne. Stawiane wymogi wzrastały z upływem lat i droga do uzyskania stopnia podoficera zawodowego nie była łatwa, tym bardziej, że kandydatów było wielu do pozostania w wojsku na stałe. Pierwszą selekcję stanowiła szkoła podoficerska Dywizjonu. Trwała ona 6 miesięcy i jej pomyślne ukończenie było warunkiem uzyskania stopnia podoficera niezawodowego. Już samo wytypowanie do szkoły podoficerskiej było dla młodego żołnierza wielkim przeżyciem i wyróżnieniem, które go spotkało w początkowym okresie służby. Przy każdym poborze Dywizjon otrzymywał wielu rekrutów z kresów wschodnich – Wołyń, Polesie. Był to element wymagający szczególnej troski, szczególnie w pierwszych latach powojennych (wykształcenie, język, poziom życia). Z drugiej jednak strony ci ludzie stanowili bardzo wartościowy materiał żołnierski, zdyscyplinowany, chętny do nauki, niezawodny w służbie. Instruktorzy podchodzili do nich bardzo cierpliwie. Wielu z nich pragnęło w wojsku pozostać, widząc w nim swą życiową szansę. Kończyli z powodzeniem szkołę podoficerską dzięki wytrwałości i pracowitości. Później pieli się dalej, wyżej w hierarchii podoficerskiej. Wyróżniający się w dalszej służbie kandydaci po ukończeniu szkoły podoficerskiej Dywizjonu (w stopniu bombardiera lub kaprała) mogli po ukończeniu zasadniczej służby wojskowej ubiegać się o pozostanie w wojsku w charakterze podoficera zawodowego. W przypadku, kiedy ich podanie załatwione zostało pozytywnie, musieli przejść trzyletni okres służby w charakterze podoficera nadterminowego i w tym czasie musieli ukończyć szkołę podoficerów zawodowych artylerii. Trwała ona pięć miesięcy i mieściła się w Centrum Wyszkozenia Artylerii w Toruniu. Program jej stanowił gruntowne pogłębienie i rozwinięcie wiadomości nabytych w Dywizjonie, szczególnie wyszkolenie artyleryjskie na rozmaitych typach dział, terenoznawstwo, wyrabianie predyspozycji instruktorskich i oczywiście jazda konna na wysokim poziomie z zawodami hipicznymi na zakończenie szkoły. W dalszej służbie czekały jeszcze podoficera zawodowego rozmaite kursy specjalistyczne, zezwalające mu spełniać szereg wielokierunkowych zadań. W Kampanii Wrześniowej Dywizjon wystąpi już w znacznej mierze z nową, wyszkoloną w pokojowej pracy wojska kadram podoficerską, która w najtrudniejszych warunkach potwierdzi swe wysokie wartości szkoleniowe i moralne.

Tymczasem w bydgoskim garnizonie wyróżniał się Dywizjon coraz lepszym poziomem wyszkolenia, doskonałą sprawnością na ćwiczeniach i manewrach, piękną prezencją i postawą na defiladach. Strzelania baterii na poligonach, które były ważnym sprawdzianem, od którego zależała opinia nie tylko baterii, lecz całego Dywizjonu, wypadły dobrze, a często nawet tak, że mogły zadowolić nawet najbardziej wymagających obserwatorów. Dał temu wyraz dowódca grupy artylerii płk Korycki, obserwując na poligonie w Biedrusku w roku 1934 strzelanie 2 baterii¹¹.

W czerwcu 1934 r. opuścił Dywizjon płk dr Włodzimierz Dembiński. Był jego organizatorem i dowodził nim przez 10 lat. Przez swą wybitną osobowość nadał mu trwałe cechy, które zachowały się w dalszych latach, do końca jego istnienia. Wychował wielu dobrych oficerów, zaszczepiając w nich obok wysokiego poczucia wartości swej broni, poczucie ludzkiej więzi z żołnierzem, zrozumienie jego potrzeb, kłopotów i codziennych problemów. Odszedł na stanowisko dowódcy 21 Pułku Artylerii Lekkiej. Dowództwo Dywizjonu objął po nim ppłk dypl. Konstanty Ważyński, oficer z dawnej armii rosyjskiej, doskonały artylerzysta

konny, lotny, szybki, o znakomitej orientacji i błyskawicznej decyzji. Prezentował się bardzo dobrze – piękna sylwetka, wysoki, szczupły, mówił, jak wielu oficerów z rosyjskiej armii carskiej, z wyraźnym rosyjskim akcentem, lecz całkowicie poprawną polszczyzną. W kuluarach towarzyskich nazywano go „Kostia”. Rozmaitowany w koniach i sporcie konnym. Na jego popularyzację w dywizjonie kładł duży nacisk. Syn jego Jarema już w wieku 14 lat pięknie jeździł konno. Ppłk Ważyński odszedł z Dywizjonu w grudniu 1936 r. W Kampanii Wrześniowej już jako pułkownik był dowódcą artylerii dywizyjnej 21 DP, odznaczając się w trudnych warunkach dobrą organizacją ognia, umiejętnym wspieraniem piechoty, a w ostatniej fazie walki dowodząc małym oddziałem i bijąc się pod Księżpolem o wyjście z okrążenia¹². Potwierdził całkowicie swą opinię bojowego dowódcy.

Obaj dowódcy, pierwszy – płk dr Włodzimierz Dembiński i następny – płk dypl. Konstanty Ważyński przedstawiali typy bardzo odmienne, a jednak doskonale uzupełniające się w wytwarzaniu oblicza Dywizjonu Artylerii Konnej. Dembiński – człowiek o wysokim poziomie intelektualnym, dużej wiedzy wojskowej i ogólnej (doktor praw), już od pierwszych dni wdrażał w Dywizjonie metody pracy systematycznej, dokładnej, od podstaw. Dla jednostki dopiero formującej się w okresie pokojowym, były to cechy nie tylko korzystne, ale i konieczne. Ważyński, o dużym doświadczeniu z armii rosyjskiej i wiedzy teoretycznej (oficer dyplomowany) miał w swej naturze wiele cech zagończyka, wnosząc do Dywizjonu brawurę i kawalerską fantazję, a więc to, co streszczało się w paru strofach poematu Antoniego Bogusławskiego o artylerii konnej: „Hej, konna artylerio, ty – siostró ułana, pędzona wichrem bitwy, cwałem kołysana!”¹³.

W grudniu 1936 r. objął Dywizjon ppłk Władysław Bednarski i sprawował dowództwo do grudnia 1937 r. W Kampanii Wrześniowej dowodził I dywizjonem 28 PAL Armii „Łódź”. Poległ 11 września pod m. Kamion, powstrzymując ogniem swych dział natarcie pancerne przeciwnika¹⁴.

Ppłk Antoni Wereszczyński był przedostatnim dowódcą Dywizjonu. Dowodził nim niespełna rok, do listopada 1938 r. Po nim objął dowództwo ppłk Władysław Szwed, oficer z armii austriackiej. Przeszedł w swej służbie wszystkie funkcje i stanowiska od celowniczego działonowego aż do zastępcy dowódcy 15 PAL, skąd po powrocie z akcji zaolziańskiej przeniesiony został do Bydgoszczy do 11 Daku, z którym wyruszał już na wojnę, która okazać się miała ostatnią dla kawalerii i artylerii konnej.

W 1927 r. odbyła się ostatnia koncentracja i manewry 3 Dywizji Kawalerii. W następnym roku bowiem, zgodnie z nową organizacją kawalerii, dywizja została rozwiązana, a na jej miejsce powstały dwie samodzielne brygady – Pomorska i Wielkopolska. Stosownie do tego rozdzielono też i artylerię dywizyjną i 11 DAK wszedł w skład Pomorskiej Brygady Kawalerii. Jej dowódcą został pułkownik dyplomowany dr Roman Abraham (późniejszy generał brygady), a po nim w 1937 r. objął brygadę gen. Stanisław Grzmot-Skotnicki¹⁵.

W związku z czteropułkową organizacją Pomorskiej Brygady Kawalerii (2 Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich, 16 Pułk Ułanów Wielkopolskich, 18 Pułk Ułanów Pomorskich, 8 Pułk Strzelców Konnych), 11 Dywizjon Artylerii Konnej uzupełniony został do czterech baterii. Było to w marcu i październiku 1937 r. Na skutek rozformowania 10 Daku jego I bateria w marcu uzupełniła 11 DAK. Bateria ta otrzymała w bydgoskim dywizjonie numerację III baterii i skierowana została na stałe mp. do Grudziądza. W kilka miesięcy później, w październiku sformowana została IV bateria. Rodowód jej był całkowicie odmienny, składała się bowiem z nieznacznych nadwyżek z wszystkich dywizjonów – po 3 żołnierzy starszego rocznika z każdego dywizjonu. W sumie było ich 33 i była to kadra nowej baterii. Nie należy

tu taić, że jeśli ktoś miał paru ludzi oddać, to oddawał tych, z którymi miał kłopoty i chciał się ich pozbyć. Tak też było w przypadku tej kadry IV baterii. Jak wspomina po latach kpt. Stefan Arnoldt (ówczesny oficer zwiadowczy i zastępca dowódcy baterii w stopniu porucznika), kiedy na pierwszej zbiórce zameldował mu tych „wybrańców” szef baterii ogniomistrz Musiał, zorientował się z miejsca, że będzie miał do czynienia z zespołem ludzi bardzo zróżnicowanym, o bardzo swoistych poglądach na sprawy służbowe, dyscyplinę, porządek, o różnym pojęciu wartości rzetelnej pracy wojskowej i żołnierskiej ambicji¹⁶. Rozumiał też, że do ludzi tych podejść trzeba inaczej, aby rozwinąć u nich cechy, które decydują o zespoleniu baterii, wytworzeniu zdrowej atmosfery i wzajemnego zaufania między przełożonym i podkomendnym. Zaczęto od tego, że wszyscy otrzymali całkowicie nowe umundurowanie i wyposażenie. Żołnierz zrozumiał, że się o niego dba, a wtedy można było też wymagać.

Zdawał sobie też z tego doskonale sprawę dowódca baterii kpt. Janusz Muszyński i wiedział, że należy przystąpić bezzwłocznie do energicznego szkolenia i wychowania tej grupy ludzi, tak, aby radykalnie zmienić ich postawę przed nadejściem młodego rocznika rekrucckiego w październiku 1937 roku. Czasu było więc niewiele. Dzięki metodom wychowawczym, umiejętności podejścia do ludzi, pobudzenia ich ambicji, przy zgodnym wysiłku całej kadry baterii, cel ten został nadspodziewanie szybko osiągnięty i z nadejściem młodego rocznika to „stare wojsko” przedstawiało obraz pełnowartościowego żołnierza, który mógł być wzorem dla młodego rekruta.

Następny okres to wytężona praca w szkoleniu wojskowym i kształtowaniu charakterów. Postępy były szybkie i widoczne, a ich rezultatem stała się dla dowódcy i całego składu osobowego nagroda najpiękniejsza – zdobycie w czasie manewrów letnich w 1938 roku proporca przechodniego za wysoką sprawność i poziom wyszkolenia oraz uzyskanie I miejsca w Dywizjonie. Z tym proporcem wyruszy IV bateria na wojnę w 1939 roku, a z przebiegu walk okaże się, że będzie jego godna.

W organizacji Dywizjonu, jego szkoleniu i przygotowywaniu do zadań bojowych ważną rolę odgrywał system łączności, stanowiący o skuteczności działania poszczególnych baterii i jednostki jako całości.

Do 1937 r., tj. do czasu istnienia Dywizjonu dwubaterijnego, miał on w swym składzie pluton łączności. Zadaniem jego było, poza normalnym szkoleniem artyleryjskim, szkolenie przydzielonych do niego żołnierzy w zakresie działania łączności przewodowej i bezprzewodowej – radiowej. Zgodnie z tym pluton dzielił się na patrole łączności przewodowej i bezprzewodowej. Zadaniem tych pierwszych było utrzymanie łączności telefonicznej między bateriami podczas ćwiczeń, manewrów, szkoły ognia, na punktach obserwacyjnych, stanowiskach ogniowych i dowodzenia.

Patrole radiowe miały natomiast zadanie utrzymania łączności między samolotem i ziemią. Była to przede wszystkim łączność dowództwa z pilotem—obserwatorem.

W 1937 r., w związku z powiększeniem Dywizjonu do czterech baterii, pluton łączności przemianowany został na baterię łączności z uprawnieniami jakie posiadały normalne baterie artylerii. Baterię łączności objął dotychczasowy dowódca plutonu łączności por. Stanisław Zajączkowski, słuchacz Szkoły Podchorążych Inżynierii oraz absolwent Kursu Oficerów Łączności w Zegrzu.

W 1938 r. bateria otrzymała zmodernizowany sprzęt telefoniczny (aparaty, centrale). Dotychczasowy sprzęt radiowy został wycofany, a na jego miejsce otrzymano 2 zestawy nowoczesnych aparatów radiowych nadawczo-odbiorczych na specjalnych konnych taczankach.

Sprzęt ten służył już nie tylko do utrzymania łączności z lotnictwem, ale z wszystkimi jednostkami współdziałającymi¹⁷.

Szkolenie było bardzo intensywne. Zarówno w baterii łączności jak też w szkole podoficerskiej Dywizjonu przechodziło się normalne szkolenie według programu ogólnego oraz w dziedzinie łączności. Jak wspomina kpr. Józef Kowalski, w 1939 r. przeszkolenie łączności z lotnikiem przechodzono w Toruniu w 4 Pułku Lotniczym. Następnie przewidziana była Centralna Szkoła Łączności (Przemyśl) – wszystko pod kątem widzenia gruntownego przeszkolenia na nowoczesnym sprzęcie¹⁸. Zbliżające się zagrożenie wojenne spowodowało, że w czerwcu nastąpił wyjazd na ćwiczenia manewrowe w rejonie Bysław, Bysławek, Klonowo, Rytel.

Utarło się powiedzenie, że artyleria konna to kawaleria z armatami, nie więc dziwnego, że jazda konna, wołyżerka stała na wysokim poziomie. Zajęcia prowadzili tu szefowie baterii lub instruktorzy. Artylerzysta konny musiał być dobrym, sprawnym jeźdźcem, zgranym z koniem i rozumiejącym jego charakter. Dbano i troska o konia wpajane były na każdym kroku, aż wchodziły w dobry nawyk.

Poza normalnym wyszkoleniem jeździeckim, w Dywizjonie, jak zresztą w całej artylerii konnej silnie rozpowszechniony był sport konny. Dowodem znaczenia, jakie przywiązywano do niego już od pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości było powołanie w 1919 r. (a więc jeszcze w okresie wojny) Związku Jeździeckiego „Sport Konny” Oficerów Artylerii Konnej. Powstał on z inicjatywy płk. Leona Dunin-Wolskiego i głównym jego zadaniem było szerzenie wśród oficerów artylerii konnej zamiłowania do sportu konnego i urządzenie centralnych zawodów konnych¹⁹. Począwszy od 1921 r. Związek urządził 9 centralnych zawodów, w których brali udział oficerowie wszystkich dywizjonów artylerii konnej. Ostatnie odbyły się w 1938 r. Trzej pierwsi jeźdźcy otrzymywali nagrody, przeważnie przedmiotowe.

Na zawodach rozgrywany był „Puchar Honorowy Oficerów Artylerii Konnej”, nagroda stanowiąca najpiękniejszą nagrodę zespołową dywizjonu. Dwukrotne wygranie pucharu przez ten sam dywizjon, stanowiło o przechodzeniu tego cennego trofeum na jego własność. Puchar ten był rozegrany tylko trzykrotnie i zdobyty został przez 9 Dywizjon Artylerii Konnej (Baranowicze).

W praktyce Związek Jeździecki Artylerii Konnej nie ograniczał się tylko do szerzenia sportu konnego. Wywierał wielki wpływ na życie konnych artylerzystów, ich zwyczaje, wyrobił szacunek i kult własnej tradycji. Dzięki inicjatywie Związku można było organizować tak wielkie imprezy, jak 10–lecie, 15–lecie i 20–lecie artylerii konnej, coroczne Święto artylerii konnej i szereg innych, jak chociażby budowa pomnika w Ostrołęce na polu bitwy w maju 1831 r. i miejscu słynnej szarży baterii konnej Bema²⁰. Potrafił też Związek zrealizować takie zamierzenia, jak wręczenie srebrnej trąbki sygnałowej dla Szkoły Artylerii w Toruniu, uroczyste złożenie w 1936 r. na Kopcu Marszałka Piłsudskiego urny mosiężnej z ziemią z wszystkich ważniejszych pobojowisk, na których walczyła artyleria konna, udział w sprowadzeniu zwłok generała Bema z Aleppo do Polski, uczestnictwo w realizacji i odsłonięciu pomnika generała Józefa Sowińskiego, bohaterskiego obrońcy Reduty Woli we wrześniu 1831 r.²¹.

Tradycje sportu konnego i zamiłowanie do jeździectwa były mocno zakorzenione w 11 Dywizjonie Artylerii Konnej. Pierwszy dowódca dywizjonu płk dr Dembiński sam był dobrym jeźdźcem i dążył do tego, aby oficerowie „nie zalegali pola” w jeździectwie. Podobnie też było z jego następcą, płk. dypl. Ważyńskim.

Jednym z pierwszych oficerów, który odniósł wybitne sukcesy w sporcie konnym, był por. (kpt.) Szilagyi. Posiadał bardzo dobre przygotowanie jeździeckie – kurs kawalerii w Saumur we Francji a następnie stanowisko instruktora jazdy konnej w Szkole Podchorążych Artylerii w Poznaniu. Największym bodajże jego sukcesem było zwycięstwo w konkursie myśliwskim na międzynarodowych zawodach hipicznych w Łazienkach w 1928 r. Był to jednocześnie początek długiej i sławnej kariery jego konia „Milorda”. Dobrze wyniki w karierze jeździeckiej uzyskiwać zaczął też por. Ignacy Bukowski, zdobywając parę nagród w konkursach hipicznych. Później jednak zaczął przygotowywać się do Wyższej Szkoły Wojennej i na czynne uprawianie sportu jeździeckiego nie było już wiele czasu. W dalszych latach dobre wyniki uzyskiwali: kpt. Janusz Pasturczak (na klaczy Rita), por. Kazimierz Motz, por. (kpt.) Stanisław Kozika, ppor. Dobek, por. Arnoldt. Klasą dla siebie był jednak przybyły w 1937 roku z 10 Daku kpt. Janusz Muszyński, już wtedy mający na swym koncie wygrane kilka wielkich Steaple-Chase (biegi przełajowe z przeszkodami) i zdobycie szeregu złotych podków z brylancikami. Kończy z wynikiem bardzo dobrym elitarny Kurs Wyższy Instruktorów Jazdy Konnej w Centrum Wyszkozenia Kawalerii w Grudziądzu. Jest wybitnym jeźdźcem i instruktorem. Wojna przerwała pasmo jego pięknych sukcesów jeździeckich i szkoleniowych.

Zbliżał się bowiem nieuchronnie 1939 r. i coraz bliższa, bardziej realna groźba wojny. Społeczeństwo polskie, a szczególnie z dawnego zaboru pruskiego, a więc i Pomorza, było szczególnie wyczulone na niebezpieczeństwo ze strony zachodniego sąsiada, uzasadnione wielowiekowym doświadczeniem, przekazywanym z pokolenia na pokolenie. Kiedy w 1937 r. odbyły się wielkie manewry letnie w rejonie Wągrowiec–Szubin–Żnin–Kcynia, miały one być polityczną i wojskową demonstracją siły wobec III Rzeszy. Intencje te zostały właściwie odczytane przez ludność Pomorza. Odczytane zostały jako oświadczenie, że wszelki zamach na polskie granice spotka się ze zbrojnym oporem, z siłą, którą jest armia i skupiony wokół niej naród. W rezultacie oznaczało to wojnę.

W październiku 1938 r. Dywizjon, a raczej jego część w składzie jednej zbiorczej baterii wyruszył na Zaolzie. Powrót nastąpił po paru tygodniach. Wkrótce po powrocie z Zaolzia objął dywizjon ppłk Władysław Szwed i on już będzie przygotowywać go do zbliżających się działań wojennych. Na wiosnę 1939 r. przeprowadzono ostre strzelanie wszystkich baterii na poligonie w Toruniu. Ten sprawdzian wyszkolenia i przygotowania do pracy wojennej wypadł w ocenie nowego dowódcy dobrze i można było z tak przygotowanym dywizjonem spokojnie wyjść w pole. W wspomnieniach swych ppłk Szwed podkreśla bojową atmosferę w bateriach, zaufanie do dowódców, niezwykle chętne i sprawne wykonywanie rozkazów²².

W marcu zarządzona zostaje częściowa mobilizacja i do Dywizjonu przybywają pierwsi rezerwiści. Sprawnie przebiega ich przyjęcie. Dnia 24 sierpnia następuje tzw. kartkowa mobilizacja, a po niej – powszechna. Wszystkie jednostki Armii „Pomorze” zajmują pozycje wyjściowe do bitwy granicznej.

3. 11 Dywizjon Artylerii Konnej w działaniach obronnych 1939 r.

W przeddzień rozpoczęcia kampanii wrześniowej, po przeprowadzonej mobilizacji, stanęło w pogotowiu bojowym Wojska Polskiego 11 dywizjonów i jedna samodzielna 15 bateria konna, razem 38 baterii o mocy ogniowej 152 dział. W krótkim okresie pokojowym uczyniono wiele dla udoskonalenia sprawności i skuteczności tej broni pod względem wyszkolenia i wyposażenia. Wszystkie baterie w wyniku ujednolicenia różnorodnego uzbrojenia otrzymały

3-calowe działa połowe dostosowane do amunicji o kalibrze 75 mm. Wprowadzono jednolite regulaminy dla artylerii konnej. Udoskonalono znacznie dobór koni, wyposażenia i umundrowania.

Polska artyleria konna wyszła dnia 1 września 1939 r. do swej ostatniej walki jako broń konna. Po koniach, wiernych towarzyszach i przyjaciółach w służbie i na wojnie pozostała wśród artylerzystów konnych trwała pamięć, wielkie uznanie i żal, że już ich nie ma. Zastąpione zostały przez motory.

11 DAK wchodził w skład Pomorskiej Brygady Kawalerii i do końca, jako jej siła ognio- wa dzielił jej wojenne losy, począwszy od bitwy granicznej, przebijanie się ku przeprowom na Wiśle i na południe (na Bydgoszcz), udział w bitwie nad Bzurą, aż do ostatnich walk w tragi- cznym, zdeterminowanym przebijaniu się przez Kampinos na Warszawę.

Zadania, jakie przypadły Pomorskiej Brygadzie Kawalerii, spowodowały, że w ugrupo- waniu obronnym Armii „Pomorze” i rozwinięciu jej jednostek wzdłuż linii granicznej, nie została zgrupowana jako całość taktyczna w ręku dowódcy i do bitwy granicznej nie wkro- czyła jako czteropułkowa brygada kawalerii wraz ze swą organiczną artylerią – czterobateryj- nym dywizjonem artylerii konnej. Walczyć miała poszczególnymi pułkami (a nawet wydzie- lonejmi do różnych zadań szwadronami) i bateriami na rozmaitych odcinkach, w zależności od położenia, zawsze skomplikowanego, a przy tym stale i w błyskawicznym tempie zmie- niającego się. Dla artylerii było to szczególnie trudne, ale takie były niestety realia pola walki.

W ostatnich dniach sierpnia, na kilka dni przed wybuchem wojny, w składzie organiza- cyjnym Armii „Pomorze” zaszły pewne zmiany, które spowodowały również zmiany w do- wództwie i zadaniach brygady. Stworzono Grupę Operacyjną „Czersk”, której trzon stanowi- ła praktycznie Pomorska Brygada Kawalerii. Na stanowisko dowódcy GO powołano gen. Stanisława Grzmota-Skotnickiego. Dowództwo Brygady objął po nim jego dotychczasowy zastępca, płk Adam Bogoria-Zakrzewski. Grupa Operacyjna „Czersk” otrzymała zadanie przeciwdziałać jak najdłużej próbom nieprzyjaciela połączenia jego sił nacierających z Pomo- rza i Prus Wschodnich na kierunku Chojnice – Czersk – Tczew, na tym kierunku koncentru- jąc większość swych sił, a mniejszymi osłonić kierunek Kościerzyna – Tczew. Dla samej Brygady nie było też innych rozwiązań, jak maksymalne opóźnianie ruchów nieprzyjaciel- skich i przebijanie się, a przeznaczona była do działań w korytarzu dostatecznie głęboko, aby łatwo zostać odciętą. Ta sytuacja Pomorskiej Brygady Kawalerii musiała też rzutować na położenie jej organicznej artylerii, jaką był 11 Dywizjon Artylerii Konnej. Uwidoczni się to w całej pełni już w pierwszych godzinach wojny.

W przededniu wybuchu wojny ostateczna obsada personalna Dywizjonu przedstawia- ła się w formie skrótowej następująco:

Dowódca dywizjonu	ppłk Władysław Szwed
zastępca dowódcy	mjr Stanisław Dębiński
adiutant	kpt. Kazimierz Budkowski
oficer łączności	por. Stanisław Zajączkowski ²³
oficer zwiadowczy	por. Kazimierz Kwaśnica
oficer obserwacyjny	ppor. Paweł Berendt
dowódca kolumny amunicyjnej	ppor. Stefan Piaszczyński
lekarz medycyny	kpt. Adam Soja
lekarz weterynarii	ppor. Adam Karwowski
płatnik	por. Stanisław Zaorski

oficer żywnościowy	chor. Konstanty Wojtania
oficer łącznikowy	ppor. Konstanty Staszekiewicz
oficer przeciwgazowy	por. Jan Okińczyc
oficer dyspozycyjny	kpt. Stefan Karwat

1 bateria – d-ca kpt. Brunon Guttenberger; oficer ogniowy – ppor. Edward Zacharek; oficer zwiadowczy – ppor. Groblewski; d-ca I plutonu – ppor. Sylwester Głowczyński; d-ca II plutonu – ppor. Mieczysław Piekarek; w baterii – pchor. Zakrzewski; ogn. szef baterii – ogn. Tomasz Kowalski.

2 bateria – d-ca kpt. Janusz Pasturczak; oficer ogniowy – ppor. Zygmunt Odyja; oficer zwiadowczy – ppor. Kazimierz Jakóbaszko; d-ca I plutonu – ppor. Feliks Mały; d-ca II plutonu – ppor. Benedykt Dałka; w baterii – podchorążowie Vogt, Karnkowski, Krzeczkowski; ogn. szef baterii – ogn. Franciszek Gołata.

3 bateria – d-ca kpt. Stanisław Sierakowski; oficer ogniowy – por. Marian Słowik; oficer zwiadowczy – ppor. Czesław Sidorski; d-ca I plutonu – ppor. Kazimierz Madaliński; d-ca II plutonu – ppor. Stanisław Neyman; ogn. szef baterii N.N.

4 bateria – d-ca kpt. Janusz Muszyński; oficer ogniowy – ppor. Adam Polt; oficer zwiadowczy – por. Stefan Arnoldt; d-ca I plutonu – ppor. Eryk Haller; d-ca II plutonu – ppor. Michał Karwowski; w baterii – pchor. Jan Raciniewski; ogn. szef baterii – ogn. Musiał.

Ośrodek Zapasowy Dywizjonu – d-ca kpt. Jan Borowski; d-ca baterii zapasowej – kpt. Stanisław Kozika; d-ca I plutonu – ppor. Alfred Rodziewicz; d-ca II plutonu – ppor. Jan Sulewski; oficerowie ośrodka – ppor. Tadeusz Nowakowski, ppor. Andrzej Wilski, por. Roman Tafjus.

Kiedy 24 sierpnia w godzinach rannych nadszedł rozkaz mobilizacyjny, Dywizjon znajdował się w rejonie Cekcyna (powiat Tuchola). Każda bateria była w składzie jednego plutonu. Mobilizacja polegała na sformowaniu drugiego plutonu i uzupełnień dla baterii (tabor, kolumna amunicyjna). Została ukończona już 25 sierpnia i w dniach 26 i 27 nastąpiły domarsze do rejonu koncentracji wszystkich jednostek zmobilizowanych w Bydgoszczy i Grudziądzu (3 bateria).

28 sierpnia przeprowadzono ostateczną reorganizację Dywizjonu w rejonie Czerska. 29 sierpnia 2 bateria odeszła do 18 Pułku Ułanów Pomorskich, a 3 bateria do Oddziału Wydzielonego „Kościerzyna”. Pozostałość Dywizjonu, w składzie 1 i 4 baterii znajdowała się wraz z gros Pomorskiej Brygady Kawalerii w odwodzie GO „Czersk” w rejonie Brusy–Lubnia (na płn.–zach. od Czerska). Zadaniem odwodu była osłona południowego kierunku Bytów–Lubnia–Czersk w gotowości zwrotu zaczepnego na Kościerzynę lub Chojnice.

31 sierpnia 18 Pułk Ułanów Pomorskich i 2 bateria 11 DAK w składzie OW „Chojnice” obejmowały odcinek bojowy na linii Szenfeld–Angowice–Nowy Dwór. Ubezpieczono się placówkami, wysuniętymi nad samą granicę. Bateria zajęła stanowisko w lasku na północ od Raclawek. Na przedpołu, bezpośrednio po drugiej stronie granicy, słychać było ożywiony ruch pociągów i warkot licznych motorów. Dnia 1 września o godz. 1.00 z GO „Czersk” nadszedł rozkaz zdwojenia czujności. O godz. 3.00 rozpoczęła się odprawa u d-cy 18 Pułku Ułanów płka Kazimierza Mastalerza. Wkrótce, o godz. 4.15 rozpoczęło się...

Placówki nie dały się zaskoczyć, pomimo gęstej mgły wrześniowego świtu. Gwałtownym ogniem alarmują obrońców. O godz. 5.45 nad stanowiskiem baterii pojawia się nieprzyjacielski samolot. Zestrzelony zostaje ogniem ckm pod d-ctwem pchor. Karnkowskiego²⁴.

O godz. 9.00 wychodzi silne natarcie n–pla na pozycje 2 szwadronu. D–ca baterii kpt. Pasturczak prosi o natychmiastowe wyrysowanie położenia szwadronu i na podstawie otrzymanych danych otwiera po raz pierwszy ogień (z mapy). Seria granatów z zapalnikiem natychmiastowym pada przed tyralierą szwadronu, skutecznie wstrzymuje natarcie n–pla i szwadron może się oderwać i wycofać z Angowic na kolejną linię obrony. O godz. 11.00 bateria zmienia stanowisko. Zajmuje je w rejonie Raclawki–Sternowo dla wsparcia drugiej pozycji. O godz. 12.00 nieprzyjaciel ponowił natarcie. Kiedy rozwinął je dwoma batalionami, bateria rozpoczęła ogień szrapnelami, a kiedy piechota niemiecka zwinęła się w ogniu, przeszła na granat stalowy. Walka wre na całej linii. Bateria strzela bez przerwy. Lufy dział są tak silnie rozgrzane, że trzeba stosować specjalne chłodzenie. W końcu na skutek przegrzania uszkodzone zostaje jedno działo (rozdęcie lufy i zerwanie zaczepu). W ciągu 40 minut bateria wystrzeliwuje dwie jednostki ognia²⁵. Trzeba się cofać na następną linię obrony. Pułk pod osłoną ognia artylerii zachodzi do koni, a następnie wycofuje się bateria pod osłoną ognia szwadronu ckm. Jest to już czas najwyższy, bo dyon artylerii n–pla kładzie skoncentrowany ogień na opuszczone stanowisko baterii. Niemcy strzelają bardzo celnie baterijnymi salwami, przyjmując za cele punkty terenowe.

Ogólnie, pomimo twardej i umiejętnej obrony, sytuacja staje się coraz trudniejsza. Rośnie nacisk n–pla, wzmagają się ognie artyleryjskie, bombardowanie i ostrzał lotniczy. Płk Mastalerz wydaje rozkaz utrzymania za wszelką cenę zajętej pozycji i wiązania wroga od czoła aktywną obroną, sam zaś postanawia doraźnie sformowanym dywizjonem manewrowym wyjść na tyły wroga i tam na niego zaskakująco uderzyć. Finałem tego będzie szarża pod Krojanami.

Tymczasem bateria wspiera obronę linii Sternowo–Lotyń. Nieprzyjaciel atakuje bez przerwy na szerokim froncie. Bateria wstrzeliwuje się do jego gniazd ckm i punktów obserwacyjnych, pokrywając je ogniem szrapneli. Później dochodzą wieści o szarży i jednocześnie słabnie nacisk nieprzyjaciela.

Bateria wraz z szwadronami pułku wycofuje się na pozycję po obu stronach szosy na skraju lasu Jakubowo. Natychmiast zajmuje stanowisko ogniowe. Raz jeszcze nieprzyjaciel przeprowadza od czoła silne natarcie. Następuje wycofanie się na Rytel, a stamtąd na Łęk, gdzie bateria zatrzymuje się na resztę nocy.

W tym samym czasie, tj. 1 września 3 bateria kpt. Sierakowskiego wraz z plutonem kawalerii 16 Pułku Ułanów ubezpieczają załadowanie piechoty Oddziału Wydzielonego „Kościerzyna” na transpor kolejowy do m. Wierzchucin. Bateria stoi na stanowisku ogniowym na zach. od Kościerzyny. Na przedpolu Kościerzyny dochodzi do obustronnej działalności patroli rozpoznawczych. D–ca OW przekazał d–cy baterii rozkaz dołączenia do macierzystego Dywizjonu z tym jednak zastrzeżeniem, że odmarsz baterii może nastąpić dopiero po załadowaniu 84 baonu piechoty na transport kolejowy. Załadowanie to miała ubezpieczać bateria kpt. Sierakowskiego, zmieniając stanowisko, aby być bliżej drogi marszu i móc dozorować kierunek na Lipusz. Ładowanie piechoty zakończono z opóźnieniem i odjazd baonu nastąpił dopiero w nocy i dopiero wtedy ruszyła bateria marszem ubezpieczonym. Do baterii dołączył pluton Straży Granicznej z Lipusza. Maszerowano drogami polnymi równoległe do toru kolejowego Kościerzyna–Wierzchucin. Jak się wkrótce okaże, to niewielkie stosunkowo opóźnienie wymarszu będzie miało, w warunkach błyskawicznie następujących wydarzeń, tragiczny wpływ na dalsze losy 3 baterii. Nie zdołała ona już dołączyć do swego Dywizjonu²⁶.

Baterie 1 i 4 w pierwszym dniu wojny nie strzelały, pozostając w odwodzie. W godzinach wieczornych przyszedł rozkaz do odwrotu i nowym zadaniem Brygady i obu baterii

Dywizjonu było szybkie osiągnięcie linii Zalesie–Cekcyn–Kruszka i zamknięcie przesmyków między jeziorami na tej linii, będącej przedłużeniem pozycji obronnej 9 DP.

W dniu 2 września widoczne stają się już groźne rysy w ugrupowaniu obronnym jednostek Armii „Pomorze”. Na odcinku GO „Czersk” oraz sąsiednich 9 DP jest zepchnięta na linię jezior koronowskich, a linia „Grzmot” przełamana. Zarysowuje się groźba odcięcia jednostek walczących w tzw. „Korytarzu Pomorskim”. 2 Pułk Szwoleżerów jeszcze 2 września w godzinach porannych pozostaje w swym rejonie w okolicach Starogardu i dopiero o godz. 8.00 otrzyma rozkaz z brygady natychmiastowego wymarszu na południe, na Bukowiec.

2 bateria kpt. Pasturczaka po ciężkich, całodziennych walkach pod Chojnicami i nocy spędzonej na utarczkach ogniowych i stałym pogotowiu zostaje odkomenderowana do dyspozycji dwóch baonów piechoty i ma wraz z nimi przejść nocnym marszem z 2 na 3 wrześnis przez Bory Tucholskie do Świecia. W drodze, w Dąbrówce kpt. Pasturczak spotyka się z ppłk. Szwedem, który potwierdza rozkaz przydzielający baterię do piechoty.

3 bateria w godzinach rannych po krótkim zatrzymaniu się w Czersku idzie na połączenie się z Brygadą. Marsz jest ciężki, drogą zatłoczoną cofającą się piechotą i taborami. Bateria swymi ubezpieczeniami stacza utarczki z patrolami niemieckimi. Przejście przez szosę Czersk–Starogard ubezpiecza kpt. Sierakowski jednym działonem i dwoma ckm. W godzinach popołudniowych dociera do baterii motocyklista z rozkazem d–cy Dywizjonu marszu na Gacno Wielkie. Bateria dotrze tam o świcie 3 września.

Położenie jednostek Armii „Pomorze” stłoczonych w Borach Tucholskich staje się krytyczne. Są zagrożone odcięciem od dróg odwrotu na południe. Przeciwnatarcie 9 i 27 DP nie doszło do skutku. Rozbite jednostki 9 DP zbierają się w rejonie Błądzim–Bramka, a resztki 27 DP po walkach pod Świekatowem starają się przedzierać na Bydgoszcz²⁷. Odczuwa się ogromną przewagę nieprzyjaciela, szczególnie w lotnictwie i broni pancernej. Prze on ku Wiśle, dążąc do odcięcia naszych oddziałów. Zadanie ułatwia mu szybkość manewru jego jednostek zmechanizowanych. Przy stale zmieniających się sytuacjach, rwącej się już łączności, utrudniającej rozkazodawstwo, Brygada otrzymuje w końcu rozkaz jak najszybszego przejścia na przedmoście Bydgoszczy. Trzon jej stanowić będzie 8 Pułk Strzelców Konnych i dwie baterie 11 Dywizjonu Artylerii Konnej – 1 i 4. Baterie 2 i 3 walczyć będą oddzielnie i w walkach na Ziemi Pomorskiej znajdą kres swego istnienia.

2 bateria ok. godz. 5.00 dnia 3 września dochodzi do Bramki. Maszerująca z nią piechota zostaje ogarnięta paniką nalotów i skłębionych, cofających się taborów. D–ca baterii zdołał odskoczyć z działami w bok. Nadjeżdża właśnie wtedy 16 Pułk Ułanów, który ma w rejonie Bukowca zająć obronę i powstrzymać prącego na południe nieprzyjaciela. Kpt. Pasturczak po krótkiej rozmowie z d–cą Pułku ppłk. Arnoldt-Russockim proponuje mu samorzutnie pomoc swej baterii, aby, jak niejednokrotnie wspominał, „nie stać ani chwilę beczynn timer, gdy inni walczą”²⁸. Pomoc jego okazuje się bezcenna. Kiedy po dojściu do Bukowca Pułk obsadza linię kolejową koło tej miejscowości, pojawiają się czołgi n–pla. Bateria natychmiast podciąga na przejazd kolejowy i strzela do czołgów na wprost. Skuteczność ognia jest duża. W pierwszym natarciu Niemcy tracą 8 czołgów. Działon kpr. Ceglarskiego rozbija 5, drugi działon 2, a trzeci działon – 1 czołg. Później włącza się do walki lotnictwo n–pla, wobec którego obrońcy pozycji są praktycznie bezbronni. Bateria trwa na stanowisku, wspierając do końca obronę Pułku. Odwrót następuje ok. godz. 12.00 w warunkach silnego bombardowania lotniczego. Bateria jest w sytuacji najtrudniejszej. Fale bombowców atakują na otwartej przestrzeni wszystko, co się porusza. Kpt. Pasturczak rozczłonkuje baterię i posuwa się w kierunku lasu, pełnego opuszczonego i rozbitego sprzętu piechoty. Wszędzie pojawiają

się niemieckie patrole. Ok. godz. 17.00 dnia 3 września 2 bateria stale atakowana w marszu na południe przez lotnictwo i broń pancerną, po wybiciu większości koni i wyczerpaniu możliwości dalszego działania jako zwartego pododdziału, zmuszona zostaje do rozwiązania się. Kpt. Pasturczak wydaje rozkaz zniszczenia pozostałych jeszcze dział i przedzierania się małymi grupkami na południe bądź też do Wisły. W ten sposób kończy się trzydniowa walka 2 baterii. Historia jej jest krótka, ale pełna dramatycznej walki. Bateria wspierała skutecznie i ofiarne dwa pułki kawalerii Pomorskiej Brygady – 18 Pułk Ułanów Pomorskich i 16 Pułk Ułanów Wielkopolskich.

Druha osamotniona bateria 11 DAK, 3 bateria po dotarciu w godzinach porannych 3 września do Gacna Wielkiego, zastała już sytuację całkowicie zmienioną, a co najgorsze, bez możliwości nawiązania łączności z Brygadą i Dywizjonem. Kpt. Sierakowski postanawia maszerować w kierunku na Osie–Drzycim. Po drodze bateria napotyka na pobojowiska po niedawnych walkach oraz zniszczone mostki przez wycofujące się oddziały własne. W okolicy Drzycimia bateria zatrzymuje się na postój ubezpieczony celem zaobrokowania koni i wydania ludziom obiadu. Wysyłane patrole bezskutecznie próbują nawiązać łączność z oddziałami Brygady, natomiast rozpoznanie melduje, że duże zgrupowanie czołgów n–pla idzie w kierunku wschodnim.

W godzinach popołudniowych w rejonie zbombardowanego i palącego się Gródka Pomorskiego kpt. Sierakowski spotyka się z płk.dypl. Mikołajem Alikowem, dowódcą artylerii dywizyjnej 9 DP. Płk Alikow zbiera i organizuje rozbite oddziały. Ma już trochę piechoty, baterię haubic 9 PAL, 2 działa plot. Żołnierze są skrajnie wyczerpani walkami stoczonymi w bitwie granicznej. Dołączenie pełnosprawnej baterii artylerii konnej podnosi wszystkich na duchu. Później dołączają tam jeszcze oba zdziesiątkowane pułki ułanów (16 i 18) i resztki szwadronów szwoleżerów rokitniańskich. Razem stoczą tam swą ostatnią walkę pod Grupą k/Grudziądzą o osiągnięcie Wisły, o uchwycenie mostu koło Grudziądz²⁹.

W tym samym dniu, 3 września, w godzinach porannych uszczuplona Pomorska Brygada Kawalerii wraz z dwoma bateriami artylerii konnej podejmuje marsz na Bydgoszcz, marsz, który wkrótce zamienia się w pasmo zaciętych walk mających charakter przebijania się. Kolumna o godz. 5.00 rusza na Poledno. W straży przedniej idzie 4 bateria kpt. Muszyńskiego. Przed Polednem następuje starcie z bronią pancerną n–pla. Najpierw 4 bateria, a następnie 1 bateria zajmują stanowiska odkryte i biją bezpośrednim ogniem na czołgi. Pod osłoną natarcia straży przedniej wspartej ogniem obu baterii, kolumna brygady obchodzi pole walki od północy i zatrzymuje się w Mariankach. Baterie ponoszą straty w ludziach i koniach. Jeden jaszcz jest rozbity.

Dalsza droga wiedzie na Gruczno–Luszkowo–Topolno. Wszędzie trzeba się przebić przez podchodzące do Wisły czołowe oddziały 3 Dywizji Pancerniej. Obie baterie pracują niestrudzenie, ogniem swych dział wybijając luki w obręczy niemieckiego okrążenia i pozostawiając po drodze płonące wraki niemieckich czołgów i samochodów pancernych. Najsilniejszy bój rozwija się pod Topolnem. Kpt. Guttenberger ze swą 1 baterią zajmuje stanowisko odkryte i ogniem na wprost toruje drogę nacierającym strzelcom konnym. 4 bateria, maszerując na końcu kolumny dostaje się pod boczny ogień baterii n–pla. Zajmuje również stanowisko odkryte i zwalcza ogniem na wprost tę baterię. Pracuje szybko i precyzyjnie, jak na poligonie na oczach rozjemców i obserwatorów. Ten prawdziwy pojedynek artyleryjski kończy się zwycięsko dla naszej baterii. Decyduje znakomite wyszkolenie, brawura, szybkość. Artyleria konna otwiera drogę przez Topolno. Straty własne są jednak dotkliwe. 1 bateria traci tabor, 4 bateria – 1 działo. Są też znaczne straty w ludziach i zaprzęgach.

W godzinach popołudniowych baterie przekraczają linię umocnień przyczółka bydgoskiego i zatrzymują się koło stacji kolejowej Łęgnowo, gdzie otrzymują zadanie obrony odcinka nad Kanałem. Po trudach dnia w nocy trzeba walczyć z dywersantami³⁰.

Zarówno straty Brygady jak też Dywizjonu po ciężkich walkach w bitwie granicznej i przebijaniu się z okrążenia wymagają pilnie odpoczynku i uzupełnienia strat w ludziach i sprzęcie. Błyskawiczny przebieg kampanii nie zezwala na to i wkrótce dwubaterijny już tylko Dywizjon wyruszy jako wsparcie ogniowe zdekompletowanej Brygady ku swemu ostatecznemu przeznaczeniu – do wielkiej bitwy nad Bzurą.

W tym samym czasie kiedy Brygada wraz z 1 i 4 baterią przygotowują się do dalszych działań, rozpoczyna się bój oddziałów płka Alikowa w rejonie Grupy pod Grudziądzem. Stawką jest przebicie się do mostu na Wiśle, a więc wyjście z okrążenia. Pierwsze starcie następuje w okolicy Jeżewa (na zachód od Grupy). Do natarcia idzie spieszony szwadron 18 Pułku Ułanów, a bateria kpt. Sierakowskiego otwiera ogień na wprost do czołgów. Nieprzyjaciel wycofuje się pod osłonę zabudowań. Przez cały dzień 4 września trwają zacięte walki w rejonie poligonu Grupa. Sama miejscowość Grupa jest już mocno obsadzona przez silne oddziały niemieckie i pełne determinacji natarcia nasze załamują się pomimo wsparcia ogniem dwóch baterii. Pod wieczór cofnięto się na północ do okolicznych lasów.

O świcie następnego dnia zgrupowanie płka Alikowa naciera ponownie i zajmuje Grupę oraz przyczółek mostowy na Wiśle. Most jest zniszczony, lecz pojedynczy żołnierze przechodzą na drugą stronę przez zapadnięte przeszło oparte o filary. W samym Grudziądzu przejściowo nie ma żadnego wojska, gdyż 16 DP już się wycofała, a Niemcy nie zdążyli jeszcze opanować miasta. Ten stan trwa jednak krótko. Niebawem wyrusza potężne przeciwnatarcie niemieckie wsparte czołgami i potężną artylerią. Oddziały polskie zostają odrzucone od mostu i zepchnięte na półn.–zach. od Grupy. 3 bateria walczy niezwykle ofiarnie, ponosząc duże straty. Wśród poległych są ppor. Sidorski, ppor. Madaliński i ppor. Neuman. Odznaczyli się szczególnie przy prowadzeniu ognia na wprost por. Słowik i działonowi kaprale Pawlaczyk i Pokrywka³¹. Bateria w czasie tych walk zniszczyła kilkanaście czołgów n–pla. Postawa oficerów, podoficerów i kanonierów jest wzorowa, co podkreśla płk Alikow na odprawach dowódców.

6 września 3 bateria toczy nadal ciężkie walki w lasach na półn.–zach. od Grupy.

Następnego dnia po całodziennych walkach i cofnięciu się resztek piechoty zgrupowania płka Alikowa oraz wyczerpaniu amunicji, kpt. Sierakowski w nocy z 7 na 8 września podejmuje decyzję zniszczenia pozostałych jeszcze trzech dział, rozpuszczenia koni i podzielenia żołnierzy na małe grupy, przeprawy przez Wisłę i zbiórki w lasach Golub–Dobrzyń. Wszędzie jednak przy brzegach Wisły są już oddziały niemieckie i stale patrolują rzekę. Próby przeprawy są więc przeważnie bezskuteczne. W ten sposób dwie baterie dywizjonu, 2 i 3, zakończyły swą historię wojenną w walkach wrześniowych.

Tymczasem w przededniu bitwy nad Bzurą dnia 8 września utworzona zostaje Grupa Operacyjna Kawalerii gen. Grzmota-Skotnickiego złożona z Podolskiej Brygady Kawalerii, pozostałości Pomorskiej Brygady Kawalerii, 7 Baonu Strzelców i oczywiście 11 Dywizjonu Artylerii Konnej (bez 2 i 3 baterii). Nadchodzi czas do działań zaczepnych w pierwszej fazie bitwy. Dnia 9 września GO Kawalerii grupuje się nad Nerem, na półn. od Dąbia. Ma działać zaczepnie w kierunku na Wartkowice–Parzęczew. Po zajęciu Uniejowa opanowane zostają dnia 10 września Wartkowice. 4 bateria skutecznie wspiera zajęcie a następnie zabezpieczenie Wartkowic. 1 bateria uczestniczy w opanowaniu Parzęczewa i starciu pod wzg. Bibianów.

O świcie 11 września rozwija się natarcie Pomorskiej Brygady Kawalerii wsparte 1 baterią, po osi Ignacew–Rozlazły–Chociszew–Orla. Zadaniem natarcia jest przełamanie pld. skrzydła niemieckiej osłony Ozorkowa. Bateria bije ogniem na wprost, a następnie uczestniczy w odrzuceniu przeciwnatarcia n–pla wspartego działami ppanc. Wraz z kawalerią przekracza tor kolejowy Zgierz–Łęczycza. Zwalcza ogniem drugie przeciwnatarcie niemieckie.

Już od rana 12 września rozgorzał bój w rejonie Wartkowic–Biała Góra–Janków. Działania zaczepne prowadzą, zgodnie z planem, pułki Podolskiej Brygady, Pomorska Brygada broni Parzęczewa, odpierając ataki niemieckiej broni pancernej. Wspiera ją ogień obu baterii 11 DAK. W tym dniu dla lepszego skoordynowania działań artylerii konnej 11 DAK razem z 6 DAK (z Brygady Podolskiej) tworzą zgrupowanie artylerii konnej pod dowództwem ppłka Szweda. Pod wieczór nadchodzi rozkaz do odejścia przez Łęczycę za Bzurę i obsadzenia rzeki na odcinku od Błonia do Głędzianówek. Zarysowuje się nowa faza bitwy, obejmująca czasokres od 13 do 22 września, z przebijaniem się na Warszawę. Brygada Pomorska walczyć będzie w straży tylnej, osłaniając wycofujące się jednostki, a z nią na tym najtrudniejszym posterunku znajdują się obie baterie 11 DAK. Baterie ofiarnie bronią Wartkowic, a dobrze prowadzony ogień niszczy wiele wozów pancernych n–pla. Później biją się w rejonie Łęczycy, wspierając oddział Straży Granicznej, a następnie w rejonie Krzyżanowa, zatrzymując ogniem podejście n–pla do rzeki Ochni. Zwalczają broń pancerną przeciwnika nacierającą na Luszyn. Coraz bardziej daje się odczuć wyczerpanie żołnierzy, straty bez możliwości uzupełnienia, brak żywności i amunicji. Tę ostatnią uzupełnia się z pociągu pancernego na stacji Żychlin. W jednej z miejscowości, za wsią, gdzie 4 bateria zatrzymała się na krótki odpoczynek, własne ubezpieczenie stwierdza obecność na pobliskim wzgórzu punktu obserwacyjnego n–pla. Niemcy zachowują się głośno, swobodnie. W wyniku błyskawicznej decyzji kpt. Muszyńskiego trzy działa podciągają szybko na najbliższą odległość (ok. 200 m.) i oddają 6 salw, powodując całkowite zaskoczenie i likwidację załogo punktu³². Takich epizodów jest więcej. Dodają otuchy i wzmacniają zaufanie do dowódców.

17 września nasilenie bombardowania lotniczego n–pla jest największe od początku kampanii. Pomimo to obie baterie pozostają na stanowiskach, zwalczając nacierającą broń pancerną przeciwnika. W nocy z 17 na 18 następuje odwrót w celu dojścia o świcie do rejonu lasów Budy Stare. Rozpoczyna się marsz nocny na Osmolin–Krzyżyk Chrośliński–Zalesie–Brzozów Stary. Nad ranem kolumna Zgrupowania gen. Grzmota-Skotnickiego dochodzi do rejonu Brzozów Stary. Od strony Iłowa dochodzą odgłosy walki. Wszędzie masy rozbitych taborów, sprzętu, olbrzymie leje od bomb. W oddziałach całkowite wyczerpanie ludzi i koni.

W południe wznawia się marsz ku Bzurze pod Brochowem. Obie baterie 11 DAK trzymają się razem. Dochodzi do ciągłych starć z n–plem i baterie ustawicznie zajmują odkryte stanowiska, torują ogniem drogę. Rosną straty, coraz więcej jest rannych. W rejonie Budy Stare dołącza do 1 baterii kpt. Karol Kleczeński, stary oficer 11 DAK, odkomenderowany do dowództwa 16 DP. Ginie 18 września od odłamka artyleryjskiego n–pla, leżąc obok ppłka Szweda na stanowisku 1 baterii³³.

W godzinach popołudniowych tego dnia ppłk Szwed zwołuje swą ostatnią odprawę oficerów. Mówi: „jesteśmy otoczeni, będziemy przebijac się nocą, kto z nas przeżyje, niech powie, jak to było”. Wkrótce po odprawie dowódcy Dywizjonu przeciwnik rozpoznał miejsce, gdzie zebrały się obie baterie wraz z większą grupą wojska. Po nawale ogniowej nastąpiło natarcie, które odrzucono w walce na bagnety. Baterie stały na pierwszej linii, strzelając resztkami amunicji. W całym Dywizjonie zostały tylko dwa działa. W bateriach zostało po 30

żołnierzy. Poległ chor. Wojtania. Większość koni została wybita lub rozbiegła się. Lotnictwo n - pla bez przerwy bombardowało podejścia do Bzury i przeprawy.

Z wielkim trudem wyciągnięto ostatnie dwa działa na drogę do dalszego marszu. Wtedy rozpoczęła się nowa nawała ogniowa, niszcząc te ostatnie działa i zaprzęgi. Wtedy właśnie dowódca Dywizjonu decyduje się ostatecznie na wydanie rozkazu przeprawy przez Bzurę improwizowanymi grupami i zbiórki na skraju Puszczy Kampinoskiej razem z ciągle jeszcze trzymającymi się resztkami Pomorskiej Brygady Kawalerii.

Gen. Grzmot-Skotnicki na czele resztek swego zgrupowania, pozostając przy kolumnie pieszej (wyniszczone oddziały Obrony Narodowej), przeprowia się szczęśliwie przez rzekę wieczorem 18 września. Niestety po przejściu napotyka na obstawę czołgową, która ogniem alarmuje sąsiednie placówki. W zaciętej walce, prowadząc natarcie tyraliery piechoty, zostaje ciężko ranny i nad ranem 19 września kończy życie.

Płk dypl. Jerzy Jastrzębski z oddziałem stanowiącym pozostałość Pomorskiej Brygady Kawalerii w nocy z 18 na 19 września rozpoznaje dogodne miejsce do przeprawy i o świcie, przestłonięty poranną mgłą, forsuje Bzurę pod Witkowicami i wchodzi do Puszczy Kampinoskiej³⁴. Do niego dołącza też zebrana grupa konna ppłka Szweda, cała pozostałość z 11 DAK, czyli w praktyce z 1 i 4 baterii, prowadzonych przez niezwykle ofiarnych i dzielnych dowódców – kpt. Guttenbergera i kpt. Muszyńskiego. Obaj do końca łączą swój los z losem swoich żołnierzy.

Cały oddział Brygady wynosi obecnie dwa niepełne szwadrony, trzeci oddział stanowią artylerzyści, łącznościowcy i pionierzy – nie ma już żadnego taboru. Coraz trudniej o najbardziej podstawowe zaopatrzenie, w końcu dokuczają głód i brak wody. W dniu 21 września grupa artylerzystów konnych zostaje w ciągłych walkach odcięta od oddziału Brygady. Przedzierając się przez dukt leśny z resztkami 1 baterii, ginie jej dowódca, kpt. Brunon Guttenberger³⁵. Marsz kontynuowany jest nadal – niewielki już oddziałek 11 DAK, złożony przeważnie z 4 baterii, nie zaprzestaje przedzierania się ku Warszawie. Dociera w końcu do Palmir. W dalszym ciągu marszu osiąga dnia 22 września Buraków, gdzie napotyka na silnie okopanego nieprzyjaciela z bronią maszynową. Ostatnie natarcie prowadzi dowódca baterii kpt. Janusz Muszyński. Ginie przeszyty serią z karabinu maszynowego³⁶.

11 Dywizjon Artylerii Konnej nie zdołał dojść do Warszawy. Walcząc od bitwy granicznej, podążając wprost z niej do bitwy nad Bzurą, a następnie nadludzkim wysiłkiem przedzierając się do stolicy drogą pełną ofiar i poświęcenia, uległ przemocy nieprzyjaciela i został u jej bram pobity. Baterie 2 i 3 uległy już w pierwszej fazie działań, w bitwie granicznej na Pomorzu, dzieląc los odciętych jednostek Armii „Pomorze”. Baterie 1 i 4 walczyły najdłużej, do końca i to było ich żołnierskie szczęście w tych tragicznych, lecz pełnych chwały dniach.

Pojedynczy żołnierze indywidualnie, lub w małych grupkach próbowali jeszcze przedostać się przez obręcz niemieckiego okrążenia do walczącej stolicy. Sam ppłk Szwed z pięciu żołnierzami usiłował jeszcze przebić się przy samym wale ochronnym. Cała grupa została otoczona i dostała się do niewoli. Ppor. Polt był już niemal u wrót stolicy, na skraju miasta, kiedy został wzięty do niewoli. Ten sam los spotkał ppor. Kwaśnicę, rannego w rejonie Palmir. Ppor. Haller po podejściu do Bzury utracił konia i nie mógł w trakcie ciągłych potyczek nadążyć za Dywizjonem. Na wschodnim brzegu rzeki spotkał ppłka dypl. B. Geislera i obaj dołączyli do grupy gen. Bołtucia, która szła przez Puszcę na Modlin. Pod Kazuniem zatrzymano się po otrzymaniu wiadomości o oblężeniu Modlina. Ppor. Haller z ppłk. Geislerem doszli do Łomianek i Burakowa, tam połączyli się z 15 Pułkiem Ułanów i razem z nimi już konno dotarli do Warszawy. Ppor. Haller jako artylerzysta konny zameldował się w 7 DAK.

Historia wojenna 11 DAK nie byłaby pełna, gdyby pominięte zostały działania baterii zapasowej, nazwanej też w trakcie walk baterią „Obrony Warszawy”, lub 5 Baterią 1 DAK.

W ostatnich dniach sierpnia 1939 roku powstał w Mińsku Mazowieckim Ośrodek Zapasowy Artylerii Konnej Nr 1 pod dowództwem mjr. Zygmunta Fiszera, skupiający oficerów i nadwyżki 1, 4, 7 i 11 Dywizjonów Artylerii Konnej. W dniu 3 września zebrana z ochotników, na podstawie rozkazu Szefa Departamentu Artylerii MSWojskowych obsada sześciodziałowej baterii, w tym oficerowie 11 DAK: kpt. Stanisław Kozika, ppor. Tadeusz Nowakowski, por. Roman Fafjus, ppor. Alfred Rodziewicz, ppor. Jan Sulewski i ppor. Andrzej Wilski, udała się do koszar 1 DAK w Warszawie.

W nocy z 3 na 4 września, po pobraniu koni, uprzęży, dział 3-calowych przekalibrowanych na 75 mm, jaszczy, amunicji, kbk i hełmów, mimo braku koni dla obsługi taborów i niepełnego stanu podoficerów, bateria została zmobilizowana w obsadzie:

Dowódca baterii	kpt. S. Kozika
dowódca 1 działonu	ppor. T. Nowakowski
dowódca 2 działonu	ppor. J. Sulewski
dowódca 3 działonu	ppor. A. Wilski
dowódca 4 działonu	ppor. A. Rodziewicz
dowódca 5 działonu	por. R. Fafjus
dowódca 6 działonu	pchor. NN z 7 DAK.

Dnia 5 września o świcie otrzymano rozkaz zajęcia stanowisk na Pradze celem obrony mostów.

Działony 1 i 2 stanęły u wylotu Alei Waszyngtona frontem na most Ks. Poniatowskiego.

Działony 3 i 4 stanęły nad Wisłą. Przodki obu działonów rozmieszczono w Parku Ska-rszewskim.

Działony 5 i 6 zostały przejściowo odłączone od baterii i zajęły stanowiska dla obrony mostu Kierbedzia. Plutonem tym (III) dowodził por. Fafjus.

Zgodnie z następnym rozkazem bateria zajęła stanowiska koło Muzeum Wojska frontem na Pragę. Bateria już wtedy podzielona była na plutony. Dowodzili nimi ppor. Sulewski i ppor. Rodziewicz. Oficerem zwiadowczym był ppor. Wilski. W trakcie obrony stolicy plutony zajmowały stanowiska w różnych punktach miasta, wchodząc w skład walczących tam jednostek.

W dniach 9–10 września dwa plutony weszły w skład obrony Saskiej Kępy, a ppor. Nowakowski i por. Fafjus pełnili nawet czasowo funkcje dowódcy baterii. 8 września 2 działon I plutonu, stojący na ul. Wawelskiej u wylotu ul. Prokuratorskiej, frontem na lotnisko wziął udział w odparciu natarcia niemieckiego niszcząc 3 czołgi.

Następnie zajmowano stanowiska w Alejach Niepodległości.

Przed kapitulacją, a po zawieszeniu broni (27.09 godz. 14.00) amunicję zakopano, a działa przesunięto do Łazienek.

Straty w czasie walk: 2 rannych i 6 zabitych (ppor. Rodziewicz, 2 podoficerów i 3 kanonierów)³⁷.

W czterech bateriach walczących w pierwszym rzucie, w składzie Pomorskiej Brygady Kawalerii, straty były niewspółmiernie wyższe. Według bardzo ostrożnych szacunkowych danych poległo 11 oficerów, 27 podoficerów i około 230 kanonierów. Kilkudziesięciu było ciężko rannych, z których część zmarła na punktach opatrunkowych, bądź w szpitalach polowych, część pozostała z trwałym kalectwem.

Dywizjon wykonywał swe zadania bojowe w obliczu miażdżącej przewagi nieprzyjaciela. Zawsze jednak nawiązywał walkę, a niejednokrotnie odnosił sukcesy. Kiedy nie było już cienia nadziei na zwycięstwo, bił się o honor. Chwała Mu za to.

PRZYPISY

¹Karol Koźmiński, *Artyleria Konna, Księga Jazdy Polskiej*, Praca zbiorowa, Warszawa 1938, s. 196, 197, 202.

²Karol Koźmiński, *Artyleria Konna*, op.cit. s. 200.

³Edward Tomczak, *Polska Artyleria Konna w wojnie polsko-rosyjskiej 1831 r.*, *Wojskowy Przegląd Historyczny* Nr 2 (136), Warszawa 1991, s. 258–263.

⁴Leon Dunin-Wolski, *Zarys Historii Polskiej Artylerii Konnej*, Londyn 1954.

⁵Rodowody Artylerii Konnej Wojska Polskiego, Praca zbiorowa, Związek Artylerzystów Konnych na Obczyźnie, Londyn 1964, *Dywizjony Artylerii Konnej*, Z archiwum Stanisława Zajączkowskiego kpt. 11 DAK.

⁶Ignacy Bukowski, *Z minionych lat, wspomnienia oficera sztabu*, MON, Warszawa 1974, s. 47, 48.

⁷Pułkownik Artylerii Tadeusz Anders, *Ostatni dowódca bojowej jednostki Polskiej Artylerii Konnej we Włoszech „7 Pułku Artylerii Konnej”*, Z archiwum Stanisława Zajączkowskiego.

⁸Witold Colonna-Walewski, *Podpułkownik Artylerii, Wspomnienia pośmiertne*, w opracowaniu mjr.dypl. Stanisława Snarskiego i kpt. Stanisława Zajączkowskiego, Londyn 1987.

⁹Stanisław Krasucki, *Mogiła Nieznanego Żołnierza*, Tomasz Skarżyński, *Kapitał Artylerii Konnej 1903–1941*, *Kalendarz Bydgoski*, 1991, s. 164–168.

¹⁰Ignacy Bukowski, op.cit. s. 55.

¹¹Witold Colonna-Walewski, *Wspomnienie pośmiertne o Kpt. Januszu Pasturczaku*, materiały w zbiorach autora.

¹²Marian Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*, Warszawa 1983, T. 3, s. 114.

¹³Z historii Artylerii Konnej, Z *Kroniki Artyleryjskiej Związku Artylerzystów Konnych na Obczyźnie*, materiały w zbiorach autora.

¹⁴Marian Porwit, *Komentarze do historii...op.cit.* T. 2, s. 298.

¹⁵Stanisław Krasucki, *O Żołnierzach na straconej pozycji*, W 50-tą rocznicę walk Pomorskiej Brygady Kawalerii w Polskiej Wojnie 1939 roku, Bydgoszcz 1989, s. 69, 70.

¹⁶Stefan Arnoldt, *Wspomnienia ze służby w 11 Dywizjonie Artylerii Konnej*, materiały w zbiorach autora.

¹⁷Informacja o zadaniach i organizacji plutonu i baterii łączności 11 Dywizjonu Artylerii Konnej. Opracował Czesław Piątkowski (podof. zawodowy baterii). Ze zbiorów St. Zajączkowskiego.

¹⁸Józef Kowalski, *Wspomnienia ze służby w 11 DAK*, materiały w zbiorach autora.

¹⁹Leon Dunin-Wolski, *Związek Jeździecki „Sport Konny” oficerów Artylerii Konnej*, *Materiały wspomnieniowe*, Z archiwum St. Zajączkowskiego.

- 20 Leon Dunin-Wolski, op.cit.
- 21 Tamże, op.cit.
- 22 Władysław Szwed, Materiały wspomnieniowe, w zbiorach autora.
- 23 Zgodnie z zadaniami plutonu–baterii łączności w warunkach polowych jej członcy przydzielane były do poszczególnych baterii, a dowódca łączności znajdował się w dowództwie Dywizjonu.
- 24 Janusz Pasturczak, Z walk 2 baterii 11 DAK, materiały w zbiorach autora.
- 25 Jednostka ognia – 360 pocisków.
- 26 Stanisław Sierakowski, Działania 3 baterii 11 DAK, materiały w zbiorach autora.
- 27 Adam Zakrzewski, Wspomnienia – wrzesień 1939, Warszawa 1958, s. 94, 107, 114.
- 28 Janusz Pasturczak, op.cit.
- 29 Aleksander Zarębski, Wspomnienia dowódcy 4 szwadronu 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich z walk pod Bukowcem i Grupą, materiały w zbiorach autora.
- 30 Wacław Szczepański (działonowy 4 baterii), Walki o przebicie się na Bydgoszcz, materiały w zbiorach autora.
- 31 Stanisław Sierakowski, op.cit.
- 32 Stefan Arnoldt, Walki 4 baterii we wrześniu 1939, materiały w zbiorach autora.
- 33 Władysław Szwed, Skrót działań wojennych 11 Dywizjonu Artylerii Konnej Pomorskiej Brygady Kawalerii, Bydgoszcz, luty 1984 r.
- 34 Związek Artylerzystów Konnych na Obczyźnie, Artyleria Konna w Kampanii Wrześniowej 1939 roku, 11 Dywizjon Artylerii Konnej, Rozdział IX, Londyn 1976, s. 214–217.
- 35 Tamże, s. 219.
- 36 Najbardziej dokładną relację o śmierci kpt. Janusza Muszyńskiego przekazał jeden z ostatnich żyjących jeszcze podoficerów 4 baterii, Wacław Szczepański, który w momencie natarcia był bezpośrednio przy swym dowódcy.
- 37 Zbigniew Gnat Wieteska, Stanisław Radomyski, Działania Pododdziałów II Rzutu Pomorskiej Brygady Kawalerii w Wojnie Obronnej 1939 roku, Działania Baterii 11 Dywizjonu Artylerii Konnej „Obrony Warszawy” (nazywanej także 5 Baterią 1 DAK), Zbroja, Wydawnictwo Sekcji Wojskowości Polskiej XIX i XX Wieku Studenckiego Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1985, Tom 1, s. 48, 49.

CERKIEW PRAWOSŁAWNA W BYDGOSZCZY W LATACH 1920-1939

Najliczniej reprezentowanym wyznaniem nierzymskokatolickim Polski okresu międzywojennego było prawosławie. Skupiało ono ponad 3,8 mln wiernych, z których około 1,5 mln było narodowości ukraińskiej, 900 tys. – białoruskiej, 600 tys. – polskiej, 125 tys. – rosyjskiej, natomiast około 700 tys. wyznawców stanowili tzw. „tutejsi” (grupa o nie ukształtowanym obliczu narodowościowym)¹. O ile świeccy prawosławni byli w ogromnej większości Ukraińcami i Białorusinami, o tyle wśród duchowieństwa dużą grupę stanowili Rosjanie; narodowości rosyjskiej byli wszyscy biskupi. Przyczyny tego stanu rzeczy tkwiły jeszcze w rusyfikacyjnej polityce carskiej okresu zaborów. Cerkiew prawosławna w Polsce została wówczas włączona do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej i jako jej część składowa weszła do niepodległego państwa polskiego. Dlatego jednym z naczelných celów polityki rządu polskiego w stosunku do Cerkwi było uniezależnienie jej od patriarchy moskiewskiego poprzez stworzenie autokefalii. Część biskupów prawosławnych poparła te starania i dnia 14 czerwca 1922 roku Sobór, wbrew zakazowi patriarchy moskiewskiego Tichona, uchwalił autokefalię Cerkwi polskiej. Dwa lata później uznał ją patriarcha konstantynopoliński i w dniu 16 września 1925 roku w soborze metropolitalnym w Warszawie ogłoszono oficjalnie autokefalię Kościoła prawosławnego w Polsce².

Pierwszym w Polsce niepodległym aktem prawnym regulującym stosunek państwa do Cerkwi prawosławnej było ogłoszone dnia 30 stycznia 1922 r. przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego „Tymczasowe rozporządzenie o stosunku Rządu do Kościoła prawosławnego w Polsce”. Rząd poręczał w nim wyznawcom prawosławia wolność odprawiania nabożeństw oraz wykonywania praktyk religijnych³. Ostateczne uregulowanie sytuacji prawnej Kościoła nastąpiło wraz z wydaniem w dniu 18 listopada 1938 roku dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. W niecały miesiąc później Rada Ministrów uznała statut wewnętrzny Kościoła.

Naczelną władzą w Cerkwi był Sobór biskupów, który odbywał swe sesje przeciętnie dwa razy w roku. Organem wykonawczym Soboru był Synod z metropolitą na czele. Wyboru metropolity dokonywał Sobór elekcyjny złożony również z przedstawicieli ludzi świeckich. Kościół prawosławny w Polsce stanowił jedną metropolię, siedzibą metropolity była Warszawa. Metropolia dzieliła się na diecezje, którymi zarządzali biskupi przy pomocy Zebrania Diecezjalnego, Konsystorza i Komisji Rewizyjnej. Diecezje składały się z dekanatów, a te z kolei dzieliły się na parafie. Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny składał się w okresie międzywojennym z pięciu diecezji (tzw. eparchii): warszawsko-chełmskiej, wołyńskiej, poleskiej, wileńskiej i grodzieńskiej⁴.

Wyznawcy prawosławia skupieni było w około 1500 parafiach, zlokalizowanych głównie w granicach byłego zaboru rosyjskiego. W byłej dzielnicy pruskiej zamieszkiwało jedynie

około 3 tys., a w byłym zaborze austriackim około 8400 prawosławnych. Jurysdykcja metropolity warszawskiego została rozciągnięta na te tereny uchwałą Synodu biskupów z kwietnia 1924 r.⁵

Początki egzystencji wyznania prawosławnego w Bydgoszczy sięgają połowy XIX w., kiedy to nastąpił napływ ludności z Królestwa Polskiego i Kresów Wschodnich. Ludność ta przybywała do grodu nad Brdą w celach zarobkowych, a spotkać wśród niej można było również i wyznawców prawosławia⁶. Jednakże aż do końca pierwszej wojny światowej prawosławni mieszkańcy Bydgoszczy nie stanowili społeczności znaczącej liczebnie; nie utworzyli też własnej parafii.

Znaczny wzrost liczby osób wyznania prawosławnego nastąpił w związku z emigracją rosyjską i ukraińską po 1918 r. Emigracja ta wywodziła się z dwóch źródeł: z byłych jeńców rosyjskich wziętych do niewoli przez wojska niemieckie na froncie wschodnim oraz z internowanych żołnierzy z formacji gen. S. Bułak-Bałachowicza, gen. M. Peremykina i atamana S. Petlury walczących u boku Wojska Polskiego w wojnie z Rosją Radziecką w 1920 r.⁷. Zdecydowana większość przybyłych wtedy do Bydgoszczy osób była wyznania prawosławnego, pozostali część stanowili Ukraińcy – wyznawcy Kościoła greckokatolickiego oraz Rosjanie wyznania mojżeszowego i protestanckiego.

Mówiąc o egzystencji chrześcijaństwa wschodniego w Bydgoszczy nie można pominąć bydgoskiego garnizonu, tym bardziej, że właśnie tutaj, a nie wśród ludności cywilnej, powstał pierwszy chronologicznie prawosławny ośrodek duszpasterski. W wojsku stacjonującym w Bydgoszczy służyła znaczna liczba osób pochodzących z Kresów Wschodnich i będących wyznania prawosławnego – w połowie 1938 r. było ich 1358⁸. Jednostki bydgoskie podlegały Dowództwu Okręgu Korpusu nr VIII w Toruniu, w którym to już od początku lat 20 funkcjonowała prawosławna kapelania. Pierwszym kapelanem sprawującym opiekę duszpasterską nad żołnierzami garnizonu bydgoskiego był Szef Duszpasterstwa Prawosławnego przy DOK VIII – ks. Stefan Rudyk.

Ks. Rudyk, wyświęcony w 1895 r. w Krzemieńcu, pełnił w pierwszym okresie swojej pracy duszpasterskiej funkcję proboszcza we wsi Ponikowice Małe (powiat Brody). W 1915 r. został ewakuowany do Nowin (powiat Zwiąhel), gdzie do 1918 r. świadczył posługi duchowne wśród uchodźców. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej pracował na stanowisku proboszcza w Moskalowie (na Podolu), a następnie w Podzamczu (w diecezji wołyńskiej). W sierpniu 1922 r. został powołany do służby w Wojsku Polskim w charakterze kapelana prawosławnego, a już miesiąc później powierzono mu obowiązki Szefa Duszpasterstwa Prawosławnego przy DOK VIII w Toruniu. Funkcję tę pełnił do 1927 r.⁹

Pełniąc służbę duszpasterską w Bydgoszczy ks. Rudyk popadł w 1925 r. w konflikt z Dowództwem 11 Dywizji Artylerii Konnej. Stanął bowiem w obronie żołnierzy wyznania prawosławnego, których wyznaczano do prac fizycznych w niedziele¹⁰. Nie uzyskał jednakże w tej sprawie poparcia Protoprezbitera W.P. ks. B. Martysza, który stwierdził, iż konflikt ks. Rudyka wynikał „z nadmiernej i niewłaściwie zrozumianej gorliwości w pełnieniu (...) obowiązków duszpasterskich”¹¹.

Na nieprzychylny stosunek władz przełożonych do działalności ks. Rudyka miał zapewne wpływ fakt, iż mniej więcej w tym samym okresie, w którym miał miejsce konflikt w Bydgoszczy, kapłan ten spowodował zdrażnienia z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W sierpniu 1925 r. udał się bowiem, bez wiedzy zwierzchników, do Maniawy w Małopolsce Wschodniej, gdzie odprawił w ruinach byłego klasztoru prawosławnego

nabożeństwo w intencji jego fundatorów i mnichów. Sprawa wywołała stanowczy protest ze strony władz duchownych Kościoła Rzymskokatolickiego oraz MWRiOP. Rok później, również bez zezwolenia Wydziału Wyznań Niekatolickich, ks. Rudyk założył w Toruniu wśród emigrantów rosyjskich Bractwo Prawosławne. Ostatecznie ks. Rudyk został w 1927 r. przeniesiony – najprawdopodobniej do Katowic¹².

Następcami Stefana Rudyka byli ks. protojerej Włodzimierz Wieżański¹³ oraz ks. Grzegorz Kuryłas, który funkcję Szefa Duszpasterstwa Prawosławnego przy DOK VIII w Toruniu pełnił do 1935 r. Więcej informacji posiadamy o drugim z tych kapelanów.

Grzegorz Kuryłas po uzyskaniu święceń kapłańskich w 1914 r. został przydzielony do Cerkwi Wniebowzięcia N.P. Marii w Drohobyczu. W latach 1915–1918 pełnił posługi kapłańskie wśród uchodźców w powiecie zwiagelskim, natomiast po zakończeniu pierwszej wojny światowej pracował jako proboszcz we wsi Marmolijówka – w guberni Kijowskiej. Do Wojska Polskiego został przyjęty w dniu 1 maja 1923 r. jako kapelan pomocniczy przy DOK X – w Przemyślu¹⁴. Następnie pracował na stanowisku zastępcy Szefa Duszpasterstwa Prawosławnego przy DOK VIII, sprawując opiekę religijną również i nad garnizonem bydgoskim.

Obok ks. Rudyka, ks. Wieżańskiego i ks. Kuryłasa, posługi duchowne wśród żołnierzy stacjonujących w Bydgoszczy świadczył także ks. Symeon Wielikanow, który został nawet na jakiś czas oddelegowany do pracy w Bydgoszczy. Dzięki staraniom ks. Wielikanowa urządzono w Bydgoszczy (najprawdopodobniej w 1923 r.) pierwszą kaplicę prawosławną. Mieściła się ona w drewnianym baraku na zapleczu Szkoły Oficerskiej przy ul. Gdańskiej 76. Natomiast już w 1928 r. powstała w Bydgoszczy duża kaplica garnizonowa przy ul. Trzeciego Maja 3. Świątynia podlegała administracji władz wojskowych i nabożeństwa w niej odprawiali kapelani Wojska Polskiego, lecz uczęszczały na nie również osoby cywilne¹⁵.

Z Bydgoszczą związany był jeszcze jeden przedstawiciel Szefostwa Duszpasterstwa Prawosławnego przy DOK VIII – ks. Wiaczesław Rafalski. Został on powołany na stanowisko Dziekana Prawosławnego OK VIII w lipcu 1935 r., w miejsce ks. Kuryłasa przeniesionego do Grodna. Było to pierwsze stanowisko ks. Rafalskiego w duszpasterstwie wojskowym; wcześniej pracował on jako nauczyciel religii w szkołach średnich i powszechnych w Białymstoku i Starosielcach oraz jako dziekan w Zdzięciole¹⁶. Szefem Duszpasterstwa Prawosławnego przy DOK VIII pozostawał do II wojny światowej.

Przez cały okres międzywojenny nie doczekał się garnizon bydgoski własnego prawosławnego kapelana rejonowego. Kapłani dojeżdżający z Torunia nie byli w stanie zabezpieczyć żołnierzom dostatecznej opieki duszpasterskiej. Przy największym nawet wysiłku byli oni w stanie zorganizować jedynie 15 nabożeństw i 30 pogadanek w ciągu roku. Starania o kapelana rejonowego dla Bydgoszczy podjął w czerwcu 1938 r. ks. Rafalski, zostały one jednak przerwane wybuchem II wojny światowej. Organizacja duszpasterstwa prawosławnego na terenie DOK VIII pozostała więc niezmienną, a dla Bydgoszczy niekorzystną. Służbę duszpasterską prowadziło bowiem jedynie dwóch kapelanów: jeden na stanowisku Dziekana w Toruniu, drugi jako kapelan rejonowy z siedzibą w Grudziądzu. Teren pracy pierwszego z nich obejmował garnizony, które w 1938 r. liczyły: Toruń – 1299, Bydgoszcz – 1358, Włocławek – 336, Chełmno – 523, Inowrocław – 481 i Wejherowo – 180 żołnierzy wyznania prawosławnego. Natomiast kapelanowi rejonowemu w Grudziądzu podlegały garnizony: w Grudziądzu – 1361, Brodnicy – 205, Chojnicach – 175, Gniewie – 101, Tczewie – 171, Starogardzie – 146 i Świeciu – 26 żołnierzy wyznania prawosławnego¹⁷.

Równoległe do pracy duszpasterzy wojskowych na terenie garnizonu bydgoskiego, zaczynają tworzyć się w grodzie nad Brdą załężki prawosławnej parafii cywilnej. Pierwsze

informacje o nabożeństwach prawosławnych organizowanych przez bydgoską ludność cywilną pochodzą z początku 1923 r. Nabożeństwa odbywały się dwa razy w miesiącu oraz w dni świąteczne, w kościele ewangelickim przy ul. Śniadeckich 10. Na prośbę wiernych, Magistrat wypożyczał im dla odbywania obrzędów religijnych również aule szkolne¹⁸. Nie znamy niestety nazwiska kapłana, który te pierwsze nabożeństwa odprawiał. Akta policyjne mówią o „specjalnie przybywającym popie z Torunia”¹⁹ – prawdopodobnie był nim jeden z toruńskich kapelanów wojskowych.

Do intensyfikacji działań mniejszości rosyjskiej, mających na celu nadanie życiu religijnemu określonych form organizacyjnych, doszło na początku 1925 r. W styczniu na łamach „Dziennika Bydgoskiego” ogłosiła swe istnienie „inicjatywna grupa dla urządzenia domowej prawosławnej kaplicy w Bydgoszczy”²⁰. Zaproszono wszystkich prawosławnych mieszkańców miasta, którzy chcieli brać udział w organizowaniu kaplicy oraz uczestniczyć w obrzędach religijnych, by zgłaszali się u członka grupy – p. Samenko.

W dniu 8 lutego 1925 r. odbyło się w tej sprawie, w ewangelickim domu modlitwy przy ul. Śniadeckich 10, pierwsze zebranie prawosławnych mieszkańców Bydgoszczy²¹. Było to zarazem zebranie organizacyjne Bractwa Prawosławnego. Obradom przewodniczył Jan Szpiegunowicz, a uczestniczyło w nim około 60 osób. Rozmowy prowadzono w języku rosyjskim. Ustalono zostało powstanie Bractwa Prawosławnego, które „ma mieć za zadanie utrzymanie w Bydgoszczy cerkwi prawosławnej, opłacanie popa oraz komunikowanie się w sprawach religijnych z Metropolitą prawosławnym w Warszawie”²². Uchwalono, że członkami bractwa mogą być osoby wyznania prawosławnego, które ukończyły osiemnasty rok życia, a składka miesięczna wynosić będzie 2 zł. Wszyscy obecni na zebraniu zapisali się do nowo powstałego stowarzyszenia.

Najwyższą władzą Bractwa Prawosławnego był Zarząd wybierany podczas Walnego Zebrania zwoływanego raz do roku. W pierwszym okresie istnienia bractwa główną rolę odgrywali w nim, wspomniany już, Jan Szpiegunowicz i hrabia Aleksander Toll. W 1933 r. prezesem był natomiast Mikołaj Parfionow. Jednym z pierwszych owoców działalności Bydgoskiego Bractwa Prawosławnego było urządzenie cerkwi domowej pod wezwaniem św. Mikołaja – przy ul. Petersona 4, która poświęcona została w maju 1925 r.²³

Bydgoskie grono wyznawców prawosławia przez długi okres nie miało stałego duszpasterza, główną rolę odgrywał więc wśród nich prezes Bractwa Prawosławnego, Jan Szpiegunowicz. Niewiele informacji mamy na temat struktury parafii. Wiadomo jedynie, że stał na jej czele Zarząd (którego skład osobowy prawdopodobnie pokrywał się ze składem Zarządu Bractwa Prawosławnego) i że gmina nie miała specjalnego biura parafialnego. Wszystkie czynności związane z administracją parafii załatwiał Zarząd przez wyznaczonego do tego sekretarza, który funkcję tę sprawował bezpłatnie²⁴.

Mimo tej prowizorycznej organizacji i braku stałego duszpasterza grono wyznawców było dość duże – w 1928 r. liczyło już 270 osób²⁵. Po raz drugi (i niestety ostatni) z określeniem liczebności parafii prawosławnej w Bydgoszczy spotykamy się w materiałach archiwalnych pochodzących z początku 1937 r.²⁶. Wynika z nich, że parafia liczyła w tym czasie około 350 wyznawców. Liczba ta odnosiła się jedynie do wiernych z samej Bydgoszczy, natomiast związana z parafią była również pewna ilość osób z pobliskich powiatów województwa pomorskiego i poznańskiego. Utrzymywały one łączność z Kościołem bydgoskim, przyjeżdżały od czasu do czasu do tutejszej kaplicy prawosławnej na nabożeństwa, ale nie były prawdopodobnie zaliczane do pełnoprawnych członków gminy. Liczba tych osób – luźniej związanych z bydgoską parafią prawosławną – określona jest w źródłach na około 450.

Wyznawcy Kościoła prawosławnego w Bydgoszczy rekrutowali się, jak już wcześniej wspomniano, głównie z przybyłych tu po I wojnie światowej Rosjan i Ukraińców. Z porównania liczebności parafii z ilością osób narodowości rosyjskiej i ukraińskiej zamieszkujących Bydgoszcz (w latach 1924–1938 wahała się ona w granicach 386–490 osób)²⁷ wynika, iż zdecydowana większość bydgoskich Rosjan i Ukraińców była wyznawcami prawosławia. Liczbę Ukraińców wyznania greckokatolickiego źródła²⁸ określają na kilkadziesiąt osób.

Wśród członków parafii bydgoskiej nie było najprawdopodobniej osób narodowości polskiej. Podobnie zresztą sytuacja wyglądała w całym województwie poznańskim. W 1921 r. na ogólną liczbę 1070 osób wyznania prawosławnego, ani jedna nie podała narodowości polskiej²⁹.

Specyficzna była struktura społeczna mniejszości rosyjskiej i ukraińskiej. Członków parafii bydgoskiej określano najczęściej jako byłych wojskowych (przeważnie oficerów armii carskiej) i urzędników. Ich sytuacja finansowa była bardzo zróżnicowana – przez cały okres międzywojenny istniała jednak spora grupa potrzebujących materialnego wsparcia. W piśmie Wojewody Poznańskiego do MWRiOP z 30 marca 1937 r. stwierdzono, że na sto bydgoskich rodzin prawosławnych, trzydzieści było dobrze sytuowanych, pięćdziesiąt średniozamożnych i dwadzieścia „zupełnie biednych”³⁰.

Trudno ustalić dokładnie, kiedy parafia bydgoska otrzymała stałego proboszcza. Musiało to jednak nastąpić między rokiem 1928 a 1930 – w księdze adresowej na 1928 r.³¹ stwierdza się, że wyznanie prawosławne własnego duszpasterza jeszcze nie posiada. Wprawdzie w aktach policyjnych³² znajdujemy informację, że w 1927 r. został przysłany do Bydgoszczy, przez Konsystorz warszawski, duchowny Wiaczesław Jakubowicz, jednakże jest to jedyna wzmianka na temat tego duchownego – najprawdopodobniej po krótkim pobycie w mieście został on odwołany.

Pierwszym stałym proboszczem został więc dopiero, przysłany przez władze duchowne Metropolii Warszawskiej w 1928 r., ojciec Dymitr. Na początku lat 30 na czele bydgoskiej parafii stał ks. Wiktor Karwowski³³, natomiast w 1932 r. lub 1933 r. pracę duszpasterską w Bydgoszczy podjął ksiądz mitrat protojerej Tomasz Smoktunowicz, który pozostał już tu do końca okresu międzywojennego³⁴.

Ks. Smoktunowicz został przeniesiony do Bydgoszczy aż z Kresów Wschodnich. Poprzednio pracował w Drohiczynie i posiadał tam podobno spory majątek ziemski³⁵. Do Bydgoszczy ks. Smoktunowicz został przysłany niejako „za karę” – za opór przeciw autokefalizacji Kościoła oraz uczestnictwo w próbach ukrainizacji Cerkwi. Ks. Smoktunowicz nigdy nie wyrzekł się swych konserwatywnych poglądów – wbrew zaleceniom władz kościelnych i państwowych wygłaszał kazania i katechizował w tradycyjnym języku cerkiewno-ruskim. Jednakże, bezgranicznie oddany parafii, ks. Smoktunowicz zdobył sobie uznanie nie tylko współwyznawców, ale i części społeczeństwa katolickiego³⁶.

Parafii prawosławnej w Bydgoszczy nie udało się przez cały okres międzywojenny wybudować własnej cerkwi. Musiała poprzestać na obiektach adaptowanych. Jak już wspomniano, w 1925 r. wyznawcy urządzili kaplicę domową przy ul. Petersona 4. Nabożeństwa w tej tzw. Brackiej Cerkwi św. Mikołaja odprawiane były aż do 1932 r.³⁷ W marcu 1932 r. parafia utworzyła nową kaplicę – w wydzierżawionym budynku przy ul. Marszałka Focha 32. Do 1939 r. lokalizacja cerkwi nie uległa już zmianie³⁸.

Kościół prawosławny nie posiadał w Bydgoszczy własnego cmentarza. Zmarłych wyznania prawosławnego chowano na cmentarzu komunalnym przy Szosie Szubińskiej³⁹. Rezultatem tej sytuacji było zupełne zaniedbanie grobów żołnierzy prawosławnych poległych w I wojnie światowej⁴⁰.

Głównym źródłem utrzymania parafii były składki członkowskie oraz ofiary i opłaty za posługi kościelne. Ogólny dochód gminy z tych źródeł wynosił około 320 zł miesięcznie. Z płacenia obowiązkowych składek zwolnione były rodziny najbiedniejsze, wszystkie inne uiszczaly opłaty w zależności od stopnia zamożności. Kwoty 50 gr do 4 zł miesięcznie płaciły rodziny średniozamożne, opłaty powyżej 5 zł uiszczali najbogatsi. Proboszcz otrzymywał wynagrodzenie z parafii w wysokości 95 zł miesięcznie i około drugie tyle za różne usługi kościelne. Innymi wydatkami Kościoła, oprócz opłacania księdza, były: zapłata dzierżawy kaplicy, pensja dla kościelnego, zakup przedmiotów liturgicznych itp.⁴¹.

Najprawdopodobniej parafia bydgoska nie otrzymywała żadnych dotacji od państwa. Nad sprawą subwencji władze bydgoskie i wojewódzkie zaczęły się zastanawiać dopiero w 1937 r. W piśmie z 16.04.1937 r. Wojewoda Poznański prosił Starostę Grodzkiego Bydgoskiego o zajęcie stanowiska w sprawie ewentualnego wynagrodzenia dla proboszcza parafii bydgoskiej. Nie wiadomo, jaka była odpowiedź Starosty, w każdym razie Wojewoda Poznański w piśmie do MWRiOP stwierdził, że przyznanie stałych zasiłków miesięcznych dla gminy bydgoskiej uważa za niewskazane (głównie z powodu zbyt małej liczby wyznawców). Zaproponował natomiast ewentualne wypłacenie dorywczych subsydiów w granicach 100 zł⁴². Brak informacji czy subsydia te były wypłacane.

Ciężar utrzymania parafii spoczywał więc całkowicie na barkach wyznawców. Prawdopodobnie często dochodziło do trudności finansowych, skoro w piśmie Wojewody do MWRiOP⁴³ ogólny dochód miesięczny parafii został określony na 320 zł, a rozchód na 360 zł. W tej sytuacji Kościół musiał bardzo dotkliwie odczuć kradzież w cerkwi domowej przy ul. Petersona 4, jaka miała miejsce w Wielkanoc 1931 r. – ukradziono wówczas pieniądze ze skarbonek kościelnych⁴⁴.

Mimo tych trudności finansowych parafia bydgoska bardzo dbała przez cały okres międzywojenny o rozwijanie życia religijnego swoich członków. Często organizowano koncerty pieśni religijnej w wykonaniu bydgoskiego chóru cerkiewnego – pod batutą Jakuba Mikołajewicza Niemczynowa. Na program koncertów składały się pieśni kościelne cerkiewnośłowiańskie, np. na koncercie w dniu 10 kwietnia 1927 r. śpiewano utwory Lwowa, Wedda i Łomakina. Koncerty odbywały się najczęściej w ewangelickim domu modlitwy przy ul. Śniadeckich 10. Spotykały się one zawsze z bardzo pozytywnymi recenzjami prasy bydgoskiej⁴⁵. W kościele przy ul. Śniadeckich organizowano również i inne imprezy kulturalne, np. wieczory rosyjskiej pieśni i sztuki⁴⁶. Dochody z imprez przeznaczane były na potrzeby najuboższych współwyznawców.

Parafia prawosławna utrzymywała stałe kontakty z bydgoską kapelanią wojskową (szczególnie w latach 30, gdy starostą cerkiewnym parafii cywilnej był płk Mikołaj Chodkiewicz). Oba ośrodki ortodoksyjne organizowały często wspólne przedsięwzięcia, czego przykładem były, odbywające się w dniu 6 stycznia, obrzędy wodokreszczenia – zwane Jordanem⁴⁷.

Cerkiew inspirowała powstanie kilku rosyjskich organizacji w Bydgoszczy, przede wszystkim stowarzyszeń o charakterze charytatywnym. W 1931 r. zostało zorganizowane np. Rosyjskie Koło Pań. Organizowało ono choinki dla dzieci rosyjskich, spotkania towarzyskie, bale i zapusty. Dwa lata później Kościół przyczynił się do powstania w Bydgoszczy Rosyjskiego Towarzystwa Dobroczynnego. Środki potrzebne na udzielanie pomocy materialnej czerpało ono głównie z organizowania wieczorów tanecznych. Towarzystwo pomagało przede wszystkim osobom bezrobotnym. Jego działalność trwała kilka miesięcy⁴⁸.

Odciążeniem dla akcji charytatywnej bydgoskiej parafii prawosławnej i istniejących przy niej organizacji było przejście przez PCK z dniem 1 listopada 1934 r. opieki nad osobami bez określonej przynależności państwowej mieszkającymi w Polsce, a więc głównie nad emigrantami z Rosji.

Wracając do organizacji prawosławnych istniejących w Bydgoszczy, zaznaczyć trzeba, że przez krótki okres działał tu Komitet Rodziców Dzieci Prawosławnych. Większe znaczenie posiadało działające w oparciu o Bydgoskie Bractwo Prawosławne, Prawosławne Towarzystwo Kulturalne, które siedzibę miało przy ul. Gdańskiej 48 i prowadziło własną bibliotekę⁴⁹.

Pod względem organizacyjnym parafia prawosławna w Bydgoszczy podlegała diecezji warszawsko-chełmskiej. Jednakże przez cały okres międzywojenny nie wizytował parafii żaden hierarcha, nie utrzymywano również kontaktów z duchownymi z innych miejscowości. Parafia bydgoska była więc zupełnie izolowana od ogólnokrajowych problemów prawosławia. Przyczyn tego stanu rzeczy należy szukać w położeniu gminy z daleka od centrów chrześcijaństwa wschodniego w Polsce, ale również i w samych zapatrywaniach długoletniego proboszcza ks. Smoktunowicza. Nawet w Toruniu, gdzie liczba wyznawców prawosławia była dwukrotnie mniejsza, gościł w 1927 r. przedstawiciel Metropolity Kościoła Prawosławnego – ks. mitrat T. Teodorowicz⁵⁰.

Źródła nie pozwalają określić stosunku wyznawców prawosławia do innych związków wyznaniowych w Bydgoszczy. Poprawnie musiały się układać stosunki z ewangelikami, gdyż udostępniali oni często swój dom modlitwy przy ul. Śniadeckich 10 na nabożeństwa, uroczystości i koncerty.

Nie wiadomo, czy zostały nawiązane przez parafię prawosławną stosunki z powstałą na przełomie 1926 i 1927 r. gminą Polsko-Narodowego Kościoła Prawosławnego. Kościół ten, będący pod jurysdykcją ks. mitrata Andrzeja Huszny, został przyłączony do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego jedynie ze względów taktycznych i nie miał wiele z prawosławiem wspólnego. Do utworzenia gminy Polsko-Narodowego Kościoła Prawosławnego w Bydgoszczy doszło na skutek rozłamu w parafii polskokatolickiej, a na czele nowego związku wyznaniowego stanął były proboszcz Kościoła Narodowego w Toruniu – ks. Kocyłowski⁵¹. W gminie ks. Kocyłowskiego znaleźli się najaktywniejsi z członków bydgoskiego Kościoła Narodowego – Jan Gaca, Wicenty Adamski, Józef Fac i Bryliński⁵². Jednakże liczebność Polsko-Narodowego Kościoła Prawosławnego w Bydgoszczy nie przekroczyła kilkudziesięciu osób.

Przejdźmy teraz do określenia stosunków Kościoła prawosławnego z władzami państwowymi. Interesująco przedstawiały się poglądy bydgoskich wyznawców prawosławia na miejsce Cerkwi w Polsce. Wyczuć tu było można zasadniczą różnicę między członkami kapelanii wojskowej a parafią miejską. Kapelania opowiadała się za autokefaliczną Kościoła prawosławnego i jego polonizacją. Zarząd Bydgoskiego Bractwa Prawosławnego i część wpływowych członków parafii cywilnej wyznawały rosyjski monarchizm, a po śmierci patriarchy moskiewskiego przejawiały poparcie dla Zagranicznego Soboru Biskupów Rosyjskich. Pozostali parafianie reprezentowali najczęściej tendencje unarodowienia Cerkwi w kierunku ukraińskim lub białoruskim⁵³. Nie zachowały się jednak żadne informacje, które wskazywałyby na to, że w bydgoskim Kościele prawosławnym odprawiane były nabożeństwa manifestujące sympatie promonarchistyczne parafian – np. nabożeństwa żałobne w rocznice śmierci przedstawicieli starego reżimu, jak to miało miejsce w Cerkwi toruńskiej.

Znamy natomiast przykłady odprawiania uroczystych nabożeństw w polskie rocznice państwowe. W dniu 18 maja 1935 r., w dzień pogrzebu Józefa Piłsudskiego, zostało odprawione

w cerkwi przy ul. Marszałka Focha nabożeństwo żałobne w jego intencji⁵⁴. Nabożeństwa odprawiano również w rocznice Konstytucji 3 Maja, Odrodzenia Polski, czy też w rocznice oswobodzenia Bydgoszczy.

W dokumentach urzędowych podkreślano lojalny stosunek prawosławnych do państwa polskiego. W piśmie Wojewody Poznańskiego do MWRiOP z 30 marca 1937 r. czytamy: „Członkowie gminy działalności politycznej nie przejawiają (...). Do Państwa ustosunkowują się lojalnie”⁵⁵.

Pozytywny był również stosunek władz bydgoskich do wyznawców prawosławia. Nie stawiano przeszkód w odprawianiu nabożeństw, w zakładaniu organizacji religijnych, czy też kulturalnych. Magistrat często nawet wspomagał prawosławnych i, jak już wspomniano, zezwalał na odprawianie nabożeństw w aulach szkolnych.

Na ogół przychylnie nastawione było do wyznawców prawosławia społeczeństwo bydgoskie. Organizacje społeczne udostępniały chętnie swoje sale na koncerty pieśni cerkiewnych, czy też organizowane przez prawosławnych przedstawienia teatralne. „Dziennik Bydgoski” przez cały okres międzywojenny zamieszczał na swoich łamach ogłoszenia o nabożeństwach, zarówno odbywających się w cerkwi gamizonowej, jak i brackiej. Wielokrotnie nawoływał do udzielania prawosławnym pomocy materialnej. W numerze „Dziennika” z 14 kwietnia 1932 r. czytamy: „Nieśmy pomoc biednym emigrantom rosyjskim! (...) Wielu z naszych Polaków (...), którzy chroniąc się przed austriackim stryczkiem musieli z ustępującymi wojskami rosyjskimi w r. 1915 uciekać do Rosji, doznali od rosyjskiego obywatelstwa bardzo dużo najserdeczniejszej pomocy”⁵⁶.

Zdarzały się jednak (choć bardzo rzadko) przejawy pewnej wrogości bydgoszczan do prawosławnych jako wyznawców religii niekatolickiej. Przykładem jest protest mieszkańców Bielawek przeciw nauczaniu ich dzieci przez Rosjanina (prawosławnego). Żądali oni zwolnienia go i przyjęcia nauczyciela polskiego – katolika⁵⁷.

Wyznawcy prawosławia stanowili w Bydgoszczy grupę liczebnie niedużą, a w początkowym okresie dość rozproszoną i zagubioną. Parafia, obok swej funkcji religijnej, odgrywała bardzo ważną rolę w integrowaniu mniejszości rosyjskiej i częściowo również ukraińskiej. Pełniła też rolę inspiratora wielu akcji kulturalnych i charytatywnych. Niekorzystnie na rozwoju parafii bydgoskiej odbiła się izolacja w sferze eklezjalnej. Bardziej zaangażowana w problemy prawosławia w skali kraju była kapelania wojskowa i może dlatego ją, a nie parafię św. Mikołaja, uważa się za centrum chrześcijaństwa wschodniego międzywojennej Bydgoszczy.

PRZYPISY

¹W. Piotrowicz, *Wschodnie zagadnienia wyznaniowe*, Warszawa 1939, s. 16; A. Krysiński, *Ze statystyki prawosławia w Polsce*, „Oriens” R. 5: 1937, nr 3, s. 73.

²H.E. Wyczawski, *Cerkiew prawosławna w II Rzeczypospolitej*, w: *Kościół w II Rzeczypospolitej*, pod red. Z. Zielińskiego, S. Wilka, Lublin 1981, s. 165, 168; M. Papierzyńska-Turek, *Kościół prawosławny w Polsce w latach 1918–1927 – sytuacja prawna i konflikty wewnętrzne*, „Dzieje Najnowsze” R. VIII: 1976, nr 3, s. 15–16.

³J. Sawicki, *Studia nad położeniem prawnym mniejszości religijnych w państwie polskim*, Warszawa 1937, s. 257–258; S. Grelewski, *Wyznania protestanckie i sekty religijne w Polsce współczesnej*, Lublin 1937, s. 26.

⁴T. Wyszomirski, Kościół prawosławny w Polsce w latach 1918–1939, „Novum” R. 22 : 1980, nr 3, s. 106; H.E. Wyczawski, Cerkiew prawosławna, w: Historia Kościoła w Polsce, pod red. B. Kumora, Z. Obertyńskiego, T. II, cz. 2, Poznań–Warszawa 1979, s. 89–90.

⁵K. Krasowski, Związki wyznaniowe w II Rzeczypospolitej, Studium historycznoprawne, Warszawa–Poznań 1988, s. 106–107.

⁶S. Pastuszewski, Karta prawosławna w dziejach Bydgoszczy, „Kalendarz Bydgoski” R. XX : 1987, s. 29.

⁷Zob. Z. Karpus, Życie społeczno-kulturalne mniejszości rosyjskiej w Bydgoszczy w okresie międzywojennym, „Kronika Bydgoska” T. XI, Bydgoszcz 1991.

⁸Centralne Archiwum Wojskowe (cyt. dalej: CAW), Biuro Wyznań Niekatolickich, sygn. 64, Pismo Dziekana Prawosławnego OK VIII do Dowódcy OK VIII z 28.06.1938.

⁹CAW, Biuro Wyznań Niekat., sygn. 67, Spis duchownych wojskowych wyznania prawosławnego z 1923 r., Powołanie ks. Rudyka do służby w WP z 25.08.1922, Wniosek kwalifikujący do awansu z 1930 r.

¹⁰Tamże, Pismo Szefostwa DOK VIII do Dowództwa 11 Dywizji Artylerii Konnej w Bydgoszczy z 21.10.1925, Pismo Dowództwa 11 Dywizji Artylerii Konnej do DOK VIII z 22.10.1925, Pismo Dowództwa Dywizji do Komendy Garnizonu z 28.11.1925.

¹¹Tamże, Pismo Protoprezbitera WP do Szefa Wydziału Wyznań Niekatolickich z 8.01.1926.

¹²Tamże, Pisma Protoprezbitera WP do Szefa Wydziału Wyznań Niekatolickich z 8.01.1926, Przeniesienia ks. Rudyka na stanowisko Dziekana Prawosławnego DOK V z 18.05.1936, Wykaz zmian stanu oficerów Nr 4 za maj i czerwiec 1936.

¹³CAW, Biuro Wyznań Niekat., sygn. 91, Pismo Szefa Duszpasterstwa Wyznania Prawosławnego przy DOK VIII do Protoprezbitera z 24.11.1928.

¹⁴CAW, Biuro Wyznań Niekat., sygn. 68, Wykaz kleru Szefostwa Duszpasterstwa Prawosławnego DOK VIII za 1924 r.

¹⁵Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (cyt. dalej: APB), Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu (cyt. dalej: UWP), sygn. 4447, Pismo Wojewody Poznańskiego do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (cyt. dalej: MWRiOP) z 30.03.1937; CAW, Biuro Wyznań Niekat., sygn. 65, Karta ewidencyjna ks. S. Wielikanowa z 1921 r.; „Dziennik Bydgoski” (cyt. dalej: „Dz.B.”) nr 138 z 15.06.1924, nr 26 z 1.02.1925, nr 225 z 27.09.1924, nr 101 z 2.05.1937; S. Pastuszewski, Kapelania prawosławna, „Świadectwo” 1988, nr 9, s. 15.

¹⁶CAW, Biuro Wyznań Niekat., sygn. 64, Pismo Szefa Głównego Urzędu Duszpasterstwa Prawosławnego do Metropolity Kościoła Prawosławnego w Polsce z 12.07.1935; sygn. 67, Spis duchownych wojskowych oraz duchownych pomocniczych wyznania prawosławnego (b.d.), Opinia ks. W. Rafalskiego (b.d.).

¹⁷CAW, Biuro Wyznań Niekat., sygn. 64, Pismo Dziekana Prawosławnego OK VIII do Dowódcy Okręgu Korpusu nr VIII w Toruniu z 28.06.1938.

¹⁸„Dz.B.” nr 22 z 28.10.1923, nr 73 z 30.03.1923, nr 80 z 8.04.1923, nr 103 z 6.05.1923, nr 114 z 20.05.1923, nr 246 z 26.10.1923.

¹⁹APB, Komenda Policji Państwowej na miasto Bydgoszcz (cyt. dalej: Komenda P.P.n.m.B.), sygn. 16, Raport z 4.03.1925.

- ²⁰ „Dz.B.” nr 8 z 11.01.1925.
- ²¹ „Dz.B.” nr 28 z 5.02.1925.
- ²² APB, Komenda P.P.n.m.B., sygn. 16, Raport z 4.03.1925.
- ²³ Tamże, Księga adresowa miasta Bydgoszczy na 1933 r. (cyt. dalej: Ks.adr.m.B.), s. XX.
- ²⁴ APB, UWP, sygn. 4447, Pismo Wojewody Poznańskiego do MWRiOP z 30.03.1937.
- ²⁵ Ks.adr.m.B. na 1928 r., s. XVII.
- ²⁶ APB, UWP, sygn. 4447, Pismo Wojewody Poznańskiego do Starosty Grodzkiego Bydgoskiego z 16.04.1937, Pismo Wojewody Poznańskiego do MWRiOP z 30.03.1937.
- ²⁷ Z. Karpus, op.cit., s. 114–115.
- ²⁸ APB, Komenda P.P.n.m.B., sygn. 16, Raport z 4.03.1925.
- ²⁹ CAW, Biuro Wyznań Niekat., sygn. 63, Ogólne zestawienie ludności prawosławnej uważającej się za Polaków z 1921 r.
- ³⁰ APB, UWP, sygn. 4447.
- ³¹ Ks.adr.m.B. na 1928 r., s. XVII.
- ³² APB, Komenda P.P.n.m.B., sygn. 16, Raport z 20.07.1927.
- ³³ CAW, Biuro Wyznań Niekat., sygn. 67, Spis duchownych wojskowych wyznania prawosławnego (b.d.).
- ³⁴ Ks. T. Smoktunowicz pełnił funkcję proboszcza parafii w Bydgoszczy do 1957 r.
- ³⁵ APB, UW, sygn. 4447, Pismo Wojewody Poznańskiego do MWRiOP z 30.03.1937.
- ³⁶ S. Pastuszewski, Karta..., s. 30–33.
- ³⁷ „Dz.B.” nr 107 z 9.05.1925, nr 88 z 15.04.1928, nr 99 z 28.04.1928.
- ³⁸ APB, UWP, sygn. 4447, Pismo Wojewody Poznańskiego do MWRiOP z 30.03.1937; „Dz.B.” nr 87 z 14.04.1933, nr 101 z 2.05.1937; Ks.adr.m.B. nr 1936/1937 r., s. XXVIII.
- ³⁹ APB, UWP, sygn. 4447, Pismo Wojewody Poznańskiego do MWRiOP z 30.03.1937.
- ⁴⁰ CAW, Biuro Wyznań Niekat., sygn. 91, Pismo Szefa Duszpasterstwa Wyznania Prawosławnego DOK VIII do Protoprezbitera WP z 15.11.1927.
- ⁴¹ APB, UWP, sygn. 4447, Pismo Wojewody Poznańskiego do MWRiOP z 30.03.1937.
- ⁴² Tamże, Pismo MWRiOP do Wojewody Poznańskiego z 8.04.1937, Pismo Wojewody Poznańskiego do Starosty Grodzkiego Bydgoskiego z 16.04.1937.
- ⁴³ Tamże, Pismo Wojewody Poznańskiego do MWRiOP z 30.03.1937.
- ⁴⁴ „Dz.B.” nr 80 z 7.04.1931.
- ⁴⁵ „Dz.B.” nr 79 z 6.04.1927, nr 83 z 10.04.1927, nr 84 z 12.04.1927, nr 78 z 3.04.1930.
- ⁴⁶ „Dz.B.” nr 240 z 17.10.1925.
- ⁴⁷ Zob. Z. Karpus, op.cit., s. 117–118.
- ⁴⁸ Tamże, s. 118–119.
- ⁴⁹ S. Pastuszewski, Karta..., s. 32.

⁵⁰G. Jaskułowski, Mniejszościowe związki wyznaniowe na terenie miasta Torunia w latach 1920–1993, praca magisterska, s. 209.

⁵¹APB, Komenda P.P.n.m.B., sygn. 10, Raport z 27.09.1926, 27.12.1926, 29.12.1926, 7.01.1927, Kościół Narodowy-Prawowierny – wywiad z 18.05.1927.

⁵²Nie udało się ustalić imienia.

⁵³S. Pastuszewski, Kapelania..., s. 16.

⁵⁴„Dz.B.” nr 115 z 18.05.1935.

⁵⁵APB, UWP, sygn. 4447.

⁵⁶„Dz.B.” nr 86 z 14.04.1932.

⁵⁷Zob. Z. Karpus, op.cit., s. 120.

CMENTARZ STAROFARNY I JEGO ROLA W ŚWIETLE HISTORII POZOSTAŁYCH CMENTARZY BYDGOSKICH

Najstarsze cmentarzyko na terenie obecnej Bydgoszczy zostało założone około 1200 r. p.n.e. przez ludność kultury łużyckiej. Było to pole popielnicowe zawierające około sześciuset grobów (jedno z największych w Polsce), usytuowane u zbiegu dzisiejszych ulic Curie-Skłodowskiej i Jurasza zostało przebadane w latach 1929–1935 przez Zygmunta Zakrzewskiego¹.

W późniejszych epokach wiele kultur zakładało swe osady i cmentarzyska na terenie dzisiejszej Bydgoszczy. Świadczą o tym bogate materiały zebrane przez archeologów. Cmentarzyska rozsiane były w całej okolicy i służyły jako miejsca pochówków w różnych okresach².

Pierwsze stałe cmentarze powstały wraz z wprowadzeniem chrześcijaństwa i budową kościołów. W średniowieczu cmentarze takie istniały z całą pewnością przy kościele pod wezwaniem Św. Idziego, a także przy kaplicy szpitalnej Św. Ducha (powst. 1448), na miejscu której zbudowano w latach 1582–1618 istniejący do dziś kościół Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. W 1485 r. powstaje klasztor i kościół bernardynów, przy którym także istnieje miejsce na cmentarz. Po pożarze w 1545 r. w miejscu tym zostaje wybudowany kościół murowany, w którego murach chowani są niektórzy wielmoże bydgoscy (np. zm. w 1609 r. – sekretarz królewski Paweł Koszucki)³. Starostowie bydgoscy i większość patrycjuszy miejskich została jednak pochowana w podziemiach kościoła farnego pod wezwaniem św. Marcina i św. Mikołaja⁴.

Mimo że źródła milczą na ten temat, to jednak można by wysnuć logiczną hipotezę, że poza obrębem murów miejskich w pewnych okresach musiały istnieć cmentarze epidemiczne, dla ofiar zarazy, która dziesiątkowała ludność Bydgoszczy w latach 1623–30 i 1708–10⁵. Zmarłych na zarazę raczej nie chowano na cmentarzach przykościelnych, albowiem obawiano się rozszerzenia epidemii.

W 1772 r. licząca wówczas ośmiuset mieszkańców Bydgoszcz zostaje zajęta przez Prusy, w wyniku pierwszego rozbioru Polski.

W 1778 r. przy ulicy Promenada (dziś Jagiellońska) powstaje najstarszy w mieście cmentarz ewangelicki. Pole to, o powierzchni 6,25 ha zostało wydzielone z majątku Hempla i przejęte na mocy dzierżawy wieczystej przez gminę ewangelicką⁶.

Drugiego października 1794 r. wojska polskie pod dowództwem gen. Jana Henryka Dąbrowskiego zdobywają miasto. Żołnierze zabici w tak zwanej bitwie bydgoskiej zostają pochowani przy kościele bernardynów⁷.

W 1809 r. powstaje cmentarz Starofarny. Dwa lata później władze pruskie zakazują chowania zmarłych katolików na cmentarzach przykościelnych i w podziemiach kościołów. W 1816 r. magistrat wydaje rozporządzenie o zakazie chowania zmarłych w pobliżu domostw i szpitali⁸. Wobec zaistniałej sytuacji, cmentarze przy ulicy Promenada (ewangelicki) i Berlińskiej (katolicki) stają się głównymi miejscami pochówków w Bydgoszczy, liczącej wówczas

około pięciu tysięcy mieszkańców. Dla społeczności żydowskiej istnieje w tym czasie osobny cmentarz w okolicach folwarku Gorciszowo⁹.

W 1831 r. ma miejsce wielka epidemia cholery. Rozmiary klęski są tak potężne, że niektórzy zmarli chowani są nawet przy kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, o czym świadczą rezultaty badań archeologicznych. Jest to ostatnia, wielka epidemia, która wywiera poważny wpływ na ilość mieszkańców Bydgoszczy. W okresie późniejszym liczba ludności zamieszkującej miasto i okolice znacznie rośnie, na skutek szybkiego rozwoju przemysłu, a także wzrostu znaczenia miasta, jako ośrodka kulturalnego i węzła komunikacyjnego¹⁰. W ciągu najbliższych kilkudziesięciu lat powstają nowe cmentarze parafialne – zwłaszcza ewangelickie.

W początkach dwudziestego wieku Bydgoszcz liczy ponad pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców. Cmentarz Starofarny – jedyne miejsce pochówków zmarłych katolików – mimo powiększenia go pod koniec ubiegłego stulecia nie jest w stanie pomieścić wszystkich zmarłych. Proboszcz parafii farnej ks. Ryszard Markwart podejmuje decyzję o założeniu nowego cmentarza. Powstaje on w 1906 r. przy ulicy Zaświat. Jest to największy cmentarz w mieście. Podzielony zostaje na 26 pól. Chowani są na nim katolicy polscy i niemieccy zamieszkali głównie w centrum miasta, nic więc dziwnego, że cmentarz ten uważany jest za elitarny. Na nim też zostają pochowani żołnierze i ofiary pierwszej wojny światowej, powstania wielkopolskiego, wojny z bolszewikami w 1920 r., a także zwłoki jezuitów pochodzące z katakumb kościoła jezuickiego ze Starego Rynku¹¹.

W okresie pierwszej wojny światowej i powstania wielkopolskiego istniał specjalny cmentarz wojskowy przy lazarecie garnizonowym, znajdującym się w okolicach dzisiejszego Ronda Jagiellonów. Na cmentarzu tym chowani byli niektórzy zmarli ranni¹².

Sprawozdanie administracyjne sporządzone dla Zarządu Miejskiego w 1922 r. zawiera wykaz cmentarzy wchodzących w obręb miasta po przyłączeniu przedmieść. Cmentarzy tych jest siedemnaście, przy czym są to głównie cmentarze ewangelickie, które dawniej utrzymywane były przez zarządy gminne¹³.

W 1930 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych poleciło wojewodom nadesłanie wykazów cmentarzy nieużywanych. W kwestionariuszu z dnia 16 stycznia 1931 r. dotyczącym cmentarzy bydgoskich, wymienia się osiem cmentarzy gminnych, na których ostatnich pochówków dokonano w latach 1903–1931¹⁴. Niektóre z tych cmentarzy są też wymieniane w sprawozdaniach administracyjnych z lat późniejszych, co świadczy o tym, że nadal ich używano. Należy jednak podkreślić, że w sprawozdaniach administracyjnych Zarządu Miejskiego wymieniane są tylko cmentarze znajdujące się pod bezpośrednim zarządem władz miejskich. Nie wspomina się tu o cmentarzach parafialnych – takich jak np. utworzony w 1929 r. cmentarz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, czy oczywiście cmentarze Starofarny i Nowofarny.

Podczas drugiej wojny światowej cmentarze Starofarny i Nowofarny, uważane przez tradycję lokalną za najważniejsze cmentarze Bydgoszczy, pełnią rolę ośrodków polskości i stają się świadkami doniosłych wydarzeń historycznych. Niejednokrotnie dochodzi na nich do patriotycznych manifestacji. Na cmentarzu Nowofarnym ukrywane są dzieła sztuki i przedmioty należące do osób rozstrzelanych przez okupanta. Oba cmentarze padają ofiarą rozporządzenia o usuwaniu polskich napisów z nagrobków. Bardziej cenne okazy sztuki kamienniarzkiej, a także płyty nagrobne zasłużonych Polaków, celem uchronienia ich przed zniszczeniem, zakopywane są w ziemi¹⁵.

Tuż po wojnie, przy ulicy Artyleryjskiej utworzono cmentarz komunalny, na którym pochowano żołnierzy radzieckich, poległych przy wyzwoleniu Bydgoszczy. Na tym cmentarzu

będą chowani także działacze partyjni i państwowi PRL.

Okres wojny przyniósł także cmentarze ofiar hitlerowskiego terroru. Jeden z nich – Cmentarz Bohaterów – został założony w 1946 r. na Wzgórzu Wolności. Pochowano na nim zwłoki około tysiąca dwustu mieszkańców Bydgoszczy, zamordowanych w czasie okupacji na terenie miasta, w Dolinie Śmierci i pobliskich miejscowościach. Na cmentarzu komunalnym przy ul. Kcyńskiej znajdują się groby ofiar nalotów bombowych na Bydgoszcz z września 1939 r., mogiły żołnierzy Armii „Pomorze”, ofiar Gestapo, powojennej Służby Bezpieczeństwa i wielu innych, bardzo często nie odtajnionych.

W 1947 r. katolickie cmentarze parafialne, a było ich wtedy dziesięć, zajmowały obszar ponad trzydziestu trzech hektarów. Cztery cmentarze znajdujące się pod zarządem miasta pokrywały swą powierzchnią w sumie dziesięć hektarów gruntu. Cmentarze ewangelickie przy ulicach Zaświat i Jagiellońskiej posiadały łącznie szesnaście hektarów ziemi. Na terenie cmentarza miejskiego przy ul. Szubińskiej istniał teren wydzielony dla pochówków żydowskich¹⁶.

W 1964 r. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej podjęło decyzję o zamknięciu trzech cmentarzy ewangelickich i dwóch katolickich¹⁷.

Obecnie w Bydgoszczy czynnych jest osiemnaście cmentarzy.

Zajmijmy się teraz bardziej szczegółowo historią cmentarza Starofarnego. Niestety, dokładna data założenia tej nekropolii nie jest nam znana.

J.A. Markiewicz w swym artykule zamieszczonym na łamach „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”¹⁸, powołując się najprawdopodobniej na informację zawartą w „Dzienniku Bydgoskim”¹⁹ stwierdza, że cmentarz Starofarny założony został w 1782 r.

Żadne z dostępnych źródeł nie potwierdza tej informacji. Także bardzo szczegółowy plan miasta, sporządzony w 1800 r. przez Lindnera nie zawiera danych mówiących o istnieniu miejsca pochówków na terenie dzisiejszego cmentarza Starofarnego, mimo że miejsce to jest na planie wyodrębnione jako obszar niezabudowany, lecz ograniczony.

W spisie zawartości dokumentacji kościelnej z Bydgoszczy, sporządzonym w 1918 r. przez księdza Beckera znajduje się notatka dotycząca akt związanych ze sprawą założenia cmentarza katolickiego²⁰. W notatce tej czytamy, że istniały niegdyś „(...) Akta Magistratu Policji dotyczące się Wezwań względem Cmentarza katolickiego (...)”. Pierwszy dokument w tej sprawie nosi datę 9 kwietnia 1808 r.

Z tej samej notatki dowiadujemy się, że w 1809 r. Magistrat Miasta Bydgoszczy zakupił cztery morgi magdeburskie gruntów znajdujących się przy polnej drodze (obecnie ul. Grunwaldzka) do Szyszkówka (obecnie Czyżkówko), z przeznaczeniem na założenie cmentarza dla katolików. Ziemia ta została oddana na własność parafii farnej.

Jak już wspomniano wyżej, w 1811 r. władze miejskie wydały zakaz chowania zmarłych na cmentarzach przykościelnych. Pochówki katolików przeniesiono więc na jedyny cmentarz zbiorowy znajdujący się poza obrębem miasta²¹. Należy zatem przyjąć, że cmentarz Starofarny w Bydgoszczy został założony najwcześniej w 1809 r. tuż po zakupieniu gruntów i oddaniu ich pod zarząd parafii farnej. Pierwszych pochówków dokonano najpóźniej w 1811 r. po wydaniu zakazu chowania zmarłych na cmentarzach przykościelnych.

Cmentarz Starofarny był więc jedynym cmentarzem katolickim dla Bydgoszczy usytuowanym nie przy kościele. Chowano na nim osoby z miasta i okolic. Kilkanaście lat później (w 1828 r.) pochówki stają się tam o wiele łatwiejsze, ponieważ polna droga do Czyżkówka zostaje przekształcona w ulicę, a jej część znajdująca się poza miastem – w szosę wiodącą do Nakła i Koronowa²².

Z tradycyjnych przekazów ustnych dowiadujemy się, że w okresie zaborów, a szczególnie w czasie powstań narodowych ubiegłego stulecia na cmentarzu Starofarnym dochodziło wielokrotnie do patriotycznych manifestacji. Urządzane one były zwłaszcza podczas pogrzebów zasłużonych bydgoszczan. Podobno na terenie cmentarza odbywały się także tajne zebrania spiskowców, a w niektórych grobowcach ukrywana była broń i dokumenty. Informacje te nie są jednak potwierdzone przez jakiegokolwiek z dostępnych źródeł.

W 1877 r. Czyżkówko zostaje włączone do Bydgoszczy i tym samym cmentarz wchodzi w obręb granic miejskich. Zostało to spowodowane szybką rozbudową miasta, związaną z ruchem na Kanale Bydgoskim i tworzeniem węzła kolei żelaznej²³.

W 1886 r. Reprezentacja Parafialna parafii Farniej pod przewodnictwem niejakiego pana Jedwabskiego decyduje o konieczności wykonania nowego ogrodzenia cmentarza. Wykonawcą jego jest firma Dampfziegel & Gypsfabrik²⁴ L. Bollmanna z Bydgoszczy. Wynika wtedy dość niejasne nieporozumienie, na skutek którego zostaje wykonane ogrodzenie z cegły, zamiast planowanego płotu z desek. Fragmenty tego ogrodzenia zachowały się po dziś dzień.

W trzy lata później, 27 marca 1887 r. Dozór Kościelny Farny wydaje rozporządzenie o zakupie gruntów na rozszerzenie cmentarza. Grunty te zostają zakupione z majątku J. Graetz'a²⁵.

W 1892 r. podjęto decyzję o upiększeniu terenu cmentarza. Autorem planu modernizacji jest niejaki pan Figurski. Pierwsza wersja jego koncepcji zostaje jednak odrzucona 6 czerwca 1892 r.²⁶ Nie mamy natomiast żadnych informacji na temat kolejnych wersji planu upiększenia, ponieważ jednak mniej więcej z tego okresu pochodzą rosnące dziś na cmentarzu drzewa i krzewy – możemy więc wysnuć wniosek, że w końcu plan został zatwierdzony i zrealizowany. W czasie, gdy parafia farna była zarządzana przez proboszcza – ks. Markwarta, odnowiono też ceglane ogrodzenie, wykonano metalowe kosze na śmieci, a także zakupiono od firmy A. Dzieciuchowicza z Poznania nowy karawan²⁷.

W 1906 r. cmentarz na Czyżkówku jest już tak zapełniony, że decyzją księdza Markwarta zostaje utworzony nowy cmentarz farny. To właśnie od tej pory nekropolia przy Berlinerstrasse (późniejszej ulicy Grunwaldzkiej) jest nazywana Starym cmentarzem, lub cmentarzem Starofarnym.

Nie posiadamy żadnych informacji o losach tego miejsca podczas pierwszej wojny światowej.

W 1924 r. prymas Dalbor dzieli parafię farną na sześć jednostek administracyjnych. Cmentarz Starofarny zostaje określony jako „zapełniony”²⁸, lecz mimo to prawo do dokonywania na nim pochówków otrzymuje parafia kościoła pod wezwaniem Świętej Trójcy²⁹.

W listopadzie 1936 r. prezes Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy w piśmie skierowanym do Prezydenta Miasta Bydgoszczy prosi o roztoczenie opieki nad grobem Maksymiliana Piotrowskiego. Koszty tej opieki miałyby być pokrywane z funduszy miejskich³⁰. Rada Miejska przychylnie ustosunkowuje się do tej prośby decydując, że grób będzie pielęgnowany na koszt miasta, a środki będą czerpane z budżetu „Cmentarza”³¹. Fakt ten świadczy, że już w okresie międzywojennym na Starym cmentarzu istniały groby zaniedbane, a władze miejskie już wtedy zajmowały się roztaczaniem opieki nad grobami zasłużonych.

W czasie okupacji hitlerowskiej, w latach 1939–1945 cmentarz Starofarny wielokrotnie był przedmiotem ataków ze strony okupanta, który za wszelką cenę dążył do niszczenia oznak polskości miasta. Władze niemieckie wydały polecenie usunięcia z tablic nagrobkowych polskich napisów³². Ponadto cmentarz atakowany był przez bojówki Hitlerjugend,

które niszczyły polskie nagrobki, zalepiały cementem polskie napisy, oraz uszkadzały ogrodzenie³³. Wyrządzone szkody były później naprawiane przez rodziny zmarłych, lub mieszkańców okolicznych kamienic, co wywoływało u Niemców ataki wściekłości.

Mimo że, jak wiemy, już przed wojną cmentarz Starofamy uznany został za zapełniony przez kolejne czterdzieści lat dokonywano na nim pochówków. Grzebano tam osoby, które już wcześniej opłaciły miejsce na cmentarzu lub posiadały zamówione miejsca po starych grobach członków swych rodzin. Ponadto administracja cmentarza wygospodarowywała nowe miejsca po starych grobach z ubiegłego stulecia, którymi nikt się nie opiekował. Oficjalnie nekropolia została zamknięta dla pochówków przez Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy decyzją z dnia 15 lipca 1964³⁴.

Dnia 12 czerwca 1977 r. Wojewódzki Zarząd Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich w Bydgoszczy zatwierdził plan realizacyjny modernizacji układu komunikacyjnego w rejonie skrzyżowania ulic Armii Czerwonej (dziś Marszałka Focha), Kruszwickiej, Nakielskiej i Grunwaldzkiej. Plan ten przewidywał zmiany w układzie ulic, na skutek których uległaby likwidacji część cmentarza od strony północnej. Na mocy porozumienia z Kurią Metropolitalną w Gnieźnie, po uprzednim wykupieniu gruntów, oraz dokonaniu ekshumacji kilku grobów prace nad zagospodarowaniem zniwelowanej części cmentarza rozpoczynają się w 1978 r.³⁵. Przebudowuje się ogrodzenie cmentarne, rozbiera kaplice grobowe, przesuwają groby. Prace te prowadzone są jednak nieuważnie, dlatego też przynoszą wiele szkód. W tym okresie zostają rozkradzione bardziej wartościowe elementy niektórych nagrobków; ginie bezpowrotnie zniszczona przez koparkę siedemnastowieczna kapliczka stojąca na terenie cmentarza od chwili jego założenia³⁶; bez sporządzenia koniecznej dokumentacji rozbiera się grobowce rodzin Magdzińskich i Warmińskich; zaś kości pochodzące z grobów, których nikt nie zgłosił do ekshumacji, roznoszone są przez dzieci i psy po całym mieście. Mieszkańcy okolicznych domów twierdzą, że nocami wywożono piasek cmentarny, zawierający jeszcze szczątki ludzkie, a następnie wykorzystywano go przy budowie nasypów kolejowych.

Obywatele Bydgoszczy zgorzeleni zajściami na cmentarzu powołują do życia Społeczny Komitet Ratowania Zabytków Cmentarza Starofamego, na czele którego staje mgr inż. arch. Stefan Klajbor. Komitet ten 26 maja 1983 r. występuje z pismem do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, w którym prosi o uznanie cmentarza za zabytek³⁷. Dnia 28 czerwca tegoż roku mgr Krzysztof Masiak – Wojewódzki Konserwator Zabytków, działając z upoważnienia Wojewody Bydgoskiego wpisuje cmentarz Starofamy do rejestru zabytków pod numerem rejestru 107/A. Od tej pory cmentarz znajduje się pod opieką konserwatora. W rok później zostaje sporządzony plan uporządkowania, konserwacji i zagospodarowania cmentarza Starofamego. W lutym 1984 r. Prezydent Miasta Bydgoszczy prosi władze kościelne o przekazanie cmentarza w gestię miasta. W lutym następnego roku Kuria Metropolitalna nieodpłatnie przekazuje cmentarz pod zarząd władz administracyjnych miasta. Dnia 26 lutego 1985 r. zostaje sporządzony akt notarialny, w którym miasto przejmuje cmentarz na skarb państwa³⁸.

Dziś cmentarz Starofamy znajduje się między korytem starego Kanału Bydgoskiego i ulicą Grunwaldzką, przylegając jednocześnie do terenu przedszkola i dawnego ogrodnictwa. Jego wkomponowanie w krajobraz zmodernizowanej dzielnicy miasta wywiera bardzo korzystne wrażenie. W połączeniu z dawnym parkiem miejskim, złączonym z Kanałem Bydgoskim, cmentarz stanowi jakby oazę zieleni, która doskonale kontrastuje ze zwartym murem kamienic ulicy Grunwaldzkiej i ruchliwymi szosami, po których bez przerwy przewalają się masy samochodów.

Jest to obszar o powierzchni liczącej 3,2 ha. Niestety, na skutek prac związanych z przebudową ulicy Grunwaldzkiej został zakłócony pierwotny układ cmentarza i możemy tylko wyobrazić sobie, jak nekropolia wyglądała w momencie jej założenia.

Przechadzając się cmentarnymi alejkami dostrzegamy ich symetryczny układ. Możemy wyróżnić dziesięć kwater w kształcie prostokątów, których granice wyznaczają ziemne alejki. Mogiły lokowane są tu w układzie rzędownym, przy czym nie stosowano zasady orientowania, a więc kierowania zmarłych twarzą ku wschodowi. Mniej więcej w centrum cmentarza znajduje się dawna kaplica przedpogrzebowa, a tuż przy niej okazały krzyż cmentarny.

Ogrodzenie cmentarza od strony północnej (od ulicy) to zwyczajny płot wykonany z metalowych prętów, ustawiony na betonowej podmurówce. Jakoś nie pasuje on do obrazu zarośniętych grobów i sterczących tuż za płotem krzyży. Brama w niczym nie przypomina pierwotnej bramy cmentarnej, która jak głoszą przekazy ustne pochodziła ze zburzonego kościoła. W części ogrodzenia graniczącej z posesją przylegającą do dawnego ogrodnictwa widnieje dziura pełniąca funkcję jeszcze jednego wejścia na cmentarz. Bardziej przyzwoicie prezentuje się ogrodzenie od strony Kanału Bydgoskiego. Jest ono rekonstrukcją pierwotnego muru cmentarza, wybudowaną na podstawie planów konserwatora. Ten mur z czerwonej cegły wchłonął niejako ściany stojących tyłem do kanału kaplic grobowych. Umieszczono w nim dwa wejścia – jedno między kaplicami Kościńskich i Modrakowskich, drugie zaś – tuż przy ścieżce biegnącej przez cmentarz w stronę dawnego parku miejskiego. Ta solidna konstrukcja kontrastuje z rozsypującymi się ogrodzeniami na stronach wschodniej i zachodniej.

Analizując układ terenu cmentarza, alejek i kwater można pokusić się o próbę określenia typu ogrodu, na zasadach którego nekropolia została rozplanowana w ubiegłym stuleciu. Opierając się na podziale G. Thouin'a, cmentarz Starofarny możemy zaliczyć do grupy ozdobnych ogrodów symetrycznych, w tym do podgrupy ogrodów miejskich publicznych, o charakterze użytkowym. Wyraźnie dostrzegamy tu symetryczny podział na kwatery, a brak ozdobników w formie klombów, czy niefunkcjonalnych konstrukcji architektonicznych wyraźnie wskazuje na konkretne przeznaczenie ogrodu³⁹.

Mówiąc o ogrodach nie sposób nie zwrócić uwagi na wspaniałą roślinność rosnącą na terenie cmentarza. Najbardziej imponujące są ponad stuletnie lipy i kasztanowce. Są to najstarsze drzewa w tym miejscu, wobec tego wyróżniają się pod względem wysokości i rozpiętości. Swymi rozłożystymi koronami ocieniają drzemiące w dole groby, a jesienią przykrywają wszystko dokoła kolorowymi liśćmi i setkami kasztanów. Na cmentarzu rosną także nie przekraczające wiekiem stu lat klony, świerki, tuje i akacje. Na szczególną uwagę zasługuje fakt rzędownego obsadzenia poszczególnych alejek jednym gatunkiem drzew. Na przykład aleja główna wyznaczona została pniami lipy. Aleje boczne to – klonowa i kasztanowa. Przy wielu nagrobkach rozrastają się posadzone już dawno temu przez rodziny zmarłych, pojedyncze krzewy i drzewa. Ich korzenie niejednokrotnie wryły się pod kamienne płyty, co dodało jeszcze uroku starodawnym nagrobkom. Większe skupisko tego typu roślinności znajduje się w południowo-zachodniej części cmentarza. A mamy tu krzaki dzikiej róży, śnieguliczki i zdziczałe, wyrastające na boki gałęzie młodych klonów. Ten gęszcz gałęzi łączy się z trawą i paprociami porastającymi podłoże. O ileż piękniejszy jest cmentarz zaplanowany jako ogród, od nowoczesnych miejsc pochówku, przypominających marmurowe pustynie, na których w rzędach stoją sine nagrobki.

Pomiędzy tą wspaniałą roślinnością kryje się wiele ciekawych zabytków sztuki sepulkranej. Na uwagę zasługują przykłady sztuki rękodzielniczej – rzeźbiarzy, kowali, a także nie widoczne dla wszystkich dzieła witrażowników i malarzy⁴⁰.

Przykłady sztuki rękodzielniczej odnajdujemy przede wszystkim w wyróżniającym się spośród wszystkich obiektów znajdujących się na cmentarzu, zespole kaplic grobowych. Większość z tych budowli pochodzi z przełomu XIX i XX w. i prezentuje w zasadzie jeden typ architektoniczny w stylu zbliżonym do neogotyckiego. Kaplice te to konstrukcje z cegły li-cówki, oparte na planie zbliżonym do kwadratu. Jednoprzestrzenne budynki, o dwuspadzistych dachach posiadają elewacje wzbogacone detalami w formie lizen, gzymsów, archiwolt, czy flankujących wejścia krzyży. Lizeny narożne przechodzą powyżej linii okapu w sterczyny zakończone w rozmaity sposób – na przykład przy pomocy metalowych krzyży. Ponad ostrołukowymi wejściami, wykończonymi ceglany archiwoltami, na niektórych kaplicach widnieją jeszcze resztki nazwisk właścicieli: Kościńskich, Modrakowskich, Bagińskich, Jaroc-kich... W ścianach niektórych kaplic znajdują się okrągłe okienka zabezpieczone kratami. We wnętrzach rozpościerają się krypty – obecnie odstonięte, a pierwotnie przestonięte na poziomie posadzki kratami, lub deskami. To właśnie w tych wnętrzach znajdują się pozostałości secesyjnych i eklektycznych malowideł. Zdobią one obramienia okien, narożniki ścian, czy służki sklepienne zbiegające się w ostro zakończone łuki. Są to przede wszystkim ornamenty roślinne i gwiazdy malowane na sklepieniach (jak na przykład w kaplicy Modrakow-skich). Najciekawszym pod tym względem obiektem jest niewątpliwie kaplica, którą widzimy stojącą na prawo od alei głównej, patrząc od strony ulicy Grunwaldzkiej. W tej bezimiennej już dziś budowli zachowały się niezwykle bogate polichromie i malowidła wykonane farbą klejową. Przedstawiają one ołtarz, zdobiony symbolami Boga, Chrystusa i żałoby, oraz obfite wyobrażenia roślinne. W jednym z okien zachował się witraż przedstawiający krzyż. Zarów-no w przypadku tej, jak i innych kaplic na uwagę zasługują metalowe okucia drzwi, oraz ażurowe kraty wypełniające okna. Są to przypominające rozety symetryczne płataniny prętów i blachy, będące doskonałymi przykładami kowalstwa artystycznego. Odlewane, czy też kute, niby pokryte rdzą koronki oddzielają nas od zionących chłodem komór⁴¹.

Na uwagę zasługują także dzieła stolarzy – wykonawców drzwi prowadzących do wnętrza kaplic, a także drewnianych zdobień stanowiących obramienia otworów w ścianach. Najpiękniejsze chyba drzwi znajdują się w kaplicy Kościńskich.

Podobny typ architektoniczny prezentuje wspomniana kaplica przedpogrzebowa. Jest ona jedynie nieco większa, bardziej bogato zdobiona, a jej część frontowa rozbudowana została w niewielką kruchtę. We wnętrzu znajdują się drewniane zdobienia w naturalnym kolorze drewna, oraz skromny ołtarz, nad którym widnieją ułożone w formie łuku rzeźby aniołków. Pokryte pajęczynami elementy wystroju, zwłaszcza w promieniach wieczornego słońca spowijają budynek w atmosferę niesamowitości.

Kaplice grobowe są tym elementem cmentarza Starofarnego, który od razu rzuca się w oczy odwiedzającym to miejsce. Te raczej nie spotykane na nowoczesnych cmentarzach konstrukcje wyraźnie podkreślają zabytkowy charakter najstarszej bydgoskiej nekropolii.

Oczywiście najwięcej jest na cmentarzu nagrobków. Trzydzieści pięć procent z ich ogólnej liczby to przedmioty o wartości zabytkowej. Najstarszym zachowanym nagrobkiem jest płyta na grobie Ignacego Rulkowskiego, zmarłego w 1852. Większość z nich pochodzi z początków obecnego stulecia i z okresu międzywojennego.

Najczęściej spotykanymi formami są lastrikowe tumby, lub płyty nagrobne ze stelą czy krzyżem. Nie brakuje także zwyczajnych mogił usypanych z ziemi, otoczonych płótkami z drewnianych bali, lub po prostu porośniętych kwiatami.

Jest tu też cała kwatery dziecięca, znajdująca się w okolicy mauzoleów, tuż przy południowym ogrodzeniu. Groby te mają formę ziemnych kopców, umocnionych drewnianymi

skrzyniami. Niewiele jest tu nagrobków wykonanych z trwalszych materiałów. Większość zaopatrzona jest w krzyże, lub przynajmniej w tablicę z nazwiskiem. Spotykamy jednak i takie, które nie zostały oznaczone w żaden sposób.

Nieco inny obraz prezentuje kwatera jeńców francuskich. Przeważnie lastrikowe krzyże nie posiadają tablic inskrypcyjnych. O nazwiskach leżących informuje nas metalowa tablica ustawiona w centrum porośniętej zielskiem kwatery. Tu leżących w dwuszerogu żołnierzy strzeże ustawiony na cokole krzyż.

Niektóre nagrobki, zniszczone przez czas i ludzi nie zawierają już nawet śladów inskrypcji. Gdzie indziej o istnieniu w tym miejscu grobu świadczy tylko zmurszały krzyż wystający z pokrytego trawą, płaskiego pagórka. Mogiły te nie odwiedzane przez nikogo są jakby potwierdzeniem smutnej prawdy o umieraniu cmentarzy...

Na cmentarzu Starofarnym jest jednak kilka nagrobków posiadających szczególną wartość artystyczną. Nie można przejść obok nich obojętnie, gdyż wyróżniają się one pod względem formy i jakości wykonania. Ich wykonawcami byli zwłaszcza bydgoscy kamieniarze – Strehlau, Wodsach, Job, czy artysta Piotr Triebler. Większość z nich wykonana jest z zaprawy wapiennej, lub lastrika. O wiele mniej jest nagrobków z kamieni szlachetnych – marmuru, granitu, czy piaskowca. Są one wyposażone w szerokie obejścia i najczęściej służą jako ostatnie miejsce spoczynku kilku członków rodziny. Można też znaleźć rzeźby ustawione na postumentach, przedstawiające anioły, Matkę Boską, postać Chrystusa. Szczególnie wiele jest przedstawień aniołków. Kilka nagrobków zostało okradzionych i dziś o ich dawnej wystawności świadczą tylko świecące dziurami tumbi, lub puste miejsca po wyrwanych, drogocennych tablicach.

Gdy spojrzymy na cmentarz Starofarny jako na organizm złożony z niemożliwych do rozłączenia elementów, dojdziemy do wniosku, że jest to jedno wielkie muzeum, w którym zgromadzono nie tylko mniej lub bardziej wartościowe eksponaty – jest to także twór wielu pokoleń, zawierający serca, uczucia i setki niedokończonych historii... Na tej starej nekropolii zachowały się także w pełni wartościowe źródła pisane, będące nośnikami wielu elementów kultury. Mowa oczywiście o inskrypcjach nagrobnych. Niestety objętość niniejszej publikacji uniemożliwia dokonanie ich szczegółowej analizy.

Cmentarz Starofarny jest miejscem ostatniego spoczynku wielu zasłużonych bydgoszczan. Znajdujemy tu groby społeczników, bojowników o polskość, polityków, organizatorów życia kulturalnego miasta – Edmunda Bigońskiego, Alfreda Brandowskiego, Zenona Frydrychowicza, Teofila Magdzińskiego, Michała Niedbalskiego, Juliana Walentego Prejsa, Emila Warmińskiego, Michała Wolszlegiera, Edwarda Woyniłłowicza. Leżą tu zasłużeni pracownicy administracji miejskiej – Jan Miemczyk, Władysław Ruchniewicz, Aleksander Śliwiński. Nie brakuje też przemysłowców i aktywistów bydgoskiej finansjery takich jak: Stanisław Borna, Maksymilian Schmack, Feliks Sporny, Józef Sporny, Józef Szafranski. Spoczywają tu też szczątki rzemieślników – zasłużonych działaczy społecznych, pełniących niejednokrotnie odpowiedzialne funkcje w organizacjach cechowych: Teodora Bratkowskiego (fryzjera), Józefa Ceranka (kolejarza), Jana Ciechanowskiego (krawca), Maksymiliana Fietz'a (piekarza), Juliana Jarockiego (budowniczego), Juliusa Kolandra (piekarza), Aleksandra Krzywiewca (gazownika), Alojzego Kucharskiego (restauratora), Michała Niedbalskiego (szewca), Władysława Paciorkiewicza (wynalazcy), Teodora Sikorskiego (restauratora), Stanisława Tylewskiego (stolarza).

Na cmentarzu Starofarnym spoczywają także działacze znanych organizacji społecznych: towarzystw śpiewu – Jan Dzieliński, Hugon Szroeter, Ludwik Winnicki, Franciszek Witecki;

Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” – Bolesław Karwecki, Stanisław Szymankiewicz. Są także zasłużeni nauczyciele – Dawid Mencil, Wojciech Rakowski. Tu obok swojej matki spoczywa artysta malarz Maksymilian Antoni Piotrowski. Tu także odnajdujemy groby znanych bydgoskich rodzin: Czarlińskich, Dienhof-Hotomskich, Kościńskich, Łasińskich, Markowskich...

Dzisiejszy stan nekropolii przy ulicy Grunwaldzkiej świadczy o porzuceniu wielu znajdujących się na niej grobów, a także o niewielkiej skuteczności działań mających na celu zahamowanie niszczenia cmentarza i zapobieżenie aktom wandalizmu.

Na łamach lokalnej prasy bydgoskiej bardzo często pojawiają się artykuły świadczące o żywym zainteresowaniu obywateli miasta losem cmentarza Starofamego. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż od chwili przebudowy w 1978 r., cmentarz stał się czymś w rodzaju alei łączącej ulicę Grunwaldzką z chodnikiem przy byłym Kanale Bydgoskim, co przyczynia się do stałej i systematycznej dewastacji tego miejsca. Osoby mieszkające w jego pobliżu wielokrotnie widziały tam pijanych chuliganów dewastujących groby i niszczących roślinność. Wandale ci szczególnie upodobili sobie część cmentarza przylegającą do chodnika od strony kanału. Świadczą o tym pozostawione przez nich porozbijane butelki i napisy wykonane na ścianach kaplic. Uszkodzone zostały liczne nagrobki, a wiele płyt wykonanych z cenniejszych materiałów zostało wyniesionych z terenu nekropolii. Podobno na terenie cmentarza grasują także złodzieje grobów, którzy okradają zwłoki z biżuterii i dewocjonalistów. W bardzo opłakanym stanie technicznym jest także wspomniany zespół kaplic grobowych. Wiele elementów dekoracyjnych zostało utraconych; dachy większości mauzoleów są uszkodzone; fasady pokrywają wykonane przez wandalów rysunki, a w niektórych otworach drzwiowych, zamurowanych dla zabezpieczenia przez konserwatora już ktoś obruszał cegły. Z dachu kaplicy przedpogrzebowej smętnie zwiesza się kawał naderwanej blachy, a z jej okien już dawno zniknęły szyby. Także wiele wewnątrz jest zdewastowanych, ponieważ służyły one jako pijackie meliny.

Istnienie takiego stanu rzeczy z pewnością nie przynosi chwały instytucjom opiekującym się nekropolią. Jednak mimo istnienia niewątpliwych trudności finansowych udało im się dotąd opracować wspomniany wyżej szczegółowy plan zagospodarowania i konserwacji cmentarza.

Działania konserwatorskie w pierwszym etapie prac zmierzały w kierunku uzupełnienia uszkodzonych zabytków i zabezpieczenia pozostałych przed dalszym niszczeniem. Następnie ma zostać postawione nowe ogrodzenie nekropolii, uwzględniające jej historyczną zmienność w poszczególnych odcinkach. Prace nad jego wykonaniem rozpoczęły się w maju 1991 r.

Kolejny etap rewitalizacji (także częściowo już zrealizowany) przewiduje konserwację zabytkowego zespołu trzynastu kaplic – mauzoleów, uporządkowanie kwatery żołnierzy francuskich i rekonstrukcję zniszczonej podczas prac ziemnych, siedemnastowiecznej kapliczki.

„(...) Założenia rewitalizacji kaplic sprowadzają się generalnie do odzyskania w pełni ich pierwotnego kształtu, oraz zabezpieczenia stanu technicznego. Na podstawie materiałów studialnych, ikonografii, a także analogii z innymi, podobnego typu obiektami, przeprowadzono rekonstrukcję zniszczonego detalu architektonicznego. Projekty rewitalizacji prezentują pełny zestaw działań budowlano-konserwatorskich, których przeprowadzenie jest niezbędne w celu osiągnięcia zadowalającego konserwatorskiego efektu. (...)”⁴².

W późniejszym okresie planuje się stworzenie na cmentarzu Starofarnym czegoś w rodzaju lapidarium. Na terenie nekropolii ma zostać wybudowane specjalne pomieszczenie dla

konserwatora, oraz magazyn zabytków. Na wolne jeszcze miejsca mają zostać sprowadzone ciekawsze przykłady zabytków sztuki sepulkarnej z całego regionu⁴³.

Ponadto przewiduje się wzmocnienie terenu cmentarza od strony Starego Kanału Bydgoskiego, doprowadzenie do należnego im stanu grobów zasłużonych bydgoszczan i oczyszczenie powierzchni cmentarza z zielska i śmieci⁴⁴.

Od czasu do czasu pojawiają się wnioski o przywrócenie pochówków na nekropolii przy ulicy Grunwaldzkiej, jednak wszystko wskazuje na to, że będzie to niemożliwe.

PRZYPISY

- ¹J. Zegarliński, Bydgoszcz w świetle badań archeologicznych – informator. Bydgoszcz 1985, Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, s. 16–20.
- ²Tamże.
- ³J. Umiński, Bydgoszcz przewodnik. Warszawa 1972, Sport i Turystyka.
- ⁴Groby zasłużonych na cmentarzach bydgoskich. Dziennik Bydgoski 1932, nr 252 z 1.XI., s. 10.
- ⁵J. Umiński, op.cit.
- ⁶E. Czajkowski, Ocalmy cmentarz Starofarny. Ilustrowany Kurier Polski 1982, nr 218 z 22.XI., s. 3.
- ⁷Groby zasłużonych na cmentarzach bydgoskich. Dziennik Bydgoski 1932, nr 252 z 1.XI., s. 10.
- ⁸Dzieje Bydgoszczy Calendarium. Bydgoszcz 1968, Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, s. 63.
- ⁹W. Posadzy, Bydgoszcz. W: Studia z historii budowy polskich miast, Instytut Urbanistyki i Architektury, Pracownie Konserwacji Zabytków, s. 82.
- ¹⁰W. Umiński, op.cit.
- ¹¹W. Drygałowa, Opowieści bydgoskie. Poznań 1971, Wydawnictwo Poznańskie, s. 129–134.
- ¹²E. Czajkowski, op.cit.
- ¹³Akta miejskie. Wojewódzkie Archiwum Państwowe, Wydział VIII Oddział cmentarzy, sygn. 338.
- ¹⁴Tamże.
- ¹⁵W. Drygałowa, op.cit.
- ¹⁶J. Kołodziejczyk, Przewodnik po Bydgoszczy. Bydgoszcz 1947, Polska Spółdzielnia Wydawnicza „Zryw”, s. 68.
- ¹⁷Akta Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy: Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.
- ¹⁸J.A. Markiewicz, Czy „Stary Cmentarz” jest rzeczywiście stary. Ilustrowany Kurier Polski 1982, nr 203 z 30.X.–1.XI., s. 8.
- ¹⁹Groby zasłużonych na cmentarzach bydgoskich. Dziennik Bydgoski 1932, nr 252 z 1.XI., s. 10.
- ²⁰ks. Becker, Documenta Ecclesias civitatis Bidgostiensis (Bromberg) concementia, 1918, s. 179–180.
- ²¹Dzieje Bydgoszczy Calendarium. Bydgoszcz 1968, Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, s. 63.
- ²²M. Grzęska-Janiak, Cmentarz Starofarny w Bydgoszczy – Dokumentacja wykonana na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Bydgoszczy. Toruń 1983.

²³Tamże.

²⁴Pełna nazwa firmy brzmiała: Dampfriegel & Gypsabrik Kalkbrennerei Baumaterial & Kohlenbandung.

²⁵Akta dozoru kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Marcina i św. Mikołaja w Bydgoszczy dotyczące rozmaitych spraw cmentarnych. Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie, akta sygn. 193.

²⁶W archiwach nie zachowały się dokumenty prezentujące główne założenia planu. Możemy jednak wysnuć hipotezę, że dotyczył on upiększenia cmentarza poprzez posadzenie drzew i krzewów. Większość rosnących dziś na cmentarzu drzew ma około sto lat, a więc mogła zostać posadzona właśnie w okresie działalności pana Figurskiego..

²⁷Akta dozoru kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Marcina i św. Mikołaja w Bydgoszczy dotyczące rozmaitych spraw cmentarnych. Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie, akta sygn. 193.

²⁸J.A. Markiewicz, Na bydgoskim cmentarzu Starofarnym. Ilustrowany Kurier Polski 1990, nr 249 z 31.X.–1.XI, s. 3.

²⁹A.J. Markiewicz, Mogiły „Starego Cmentarza”. Ilustrowany Kurier Polski 1985, nr 252 z 28.X., s. 3.

³⁰Pismo Prezesa Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy z dn. 20.XI.1936 do Prezydenta Miasta Bydgoszczy. Wojewódzkie Archiwum państwowe w Bydgoszczy, Akta miejskie Wydział VIII Oddział Cmentarzy, sygn. 338.

³¹Uchwała Magistratu z 4.I.1937. Wojewódzkie Archiwum Państwowe, Akta miejskie, Wydział VIII Oddział Cmentarzy, sygn. 338.

³²W. Drygałowa, Opowieści bydgoskie. Poznań 1971, Wydawnictwo Poznańskie, s. 131.

³³A.J. Markiewicz, Pozwólmy cmentarzom umierać godnie. Ilustrowany Kurier Polski 1980, nr 235 z 31.X.–2.XI., s. 8.

³⁴Akta Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy: Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

³⁵Tamże.

³⁶Jak już wspomniano, cmentarz Starofarny został założony przy dawnej drodze prowadzącej do Nakła. Przy niej to stał od początku siedemnastego wieku drogowskaz w formie kapliczki na cylindrycznej podstawie. Teren cmentarza wchłonął ziemię wraz z kapliczką, która stała się pierwszym dziełem sztuki na tej bydgoskiej nekropolii..

³⁷Akta Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy, Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

³⁸Tamże.

³⁹L. Majdecki, Historia ogrodów. Warszawa 1981, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

⁴⁰Chodzi tu głównie o przykłady znajdujące się we wnętrzach kaplic grobowych, których wejścia zostały zamurowane przez konserwatora. Sporządzona dokumentacja, prezentująca szczegółowo detale artystyczne zwrata została w opracowaniu: M. Grzęska-Janiak, Cmentarz Starofarny w Bydgoszczy – Dokumentacja wykonana na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Bydgoszczy. Toruń 1983.

⁴¹M. Obremski, Zespół kaplic grobowych na cmentarzu Starofarnym w Bydgoszczy – omówienie problematyki konserwatorskiej, W: Opis techniczny do projektu technicznego rewaloryzacji kaplic grobowych na cmentarzu Starofarnym w Bydgoszczy. Oprac. Przedsiębiorstwo Państwowe Sztuka Polska 1988, Wojewódzki Konserwator Zabytków w Bydgoszczy.

PRZYNALEŻNOŚĆ POLITYCZNA BYDGOSZCZY PRZED 1238 ROKIEM

Celem niniejszych rozważań jest stwierdzenie politycznej przynależności Bydgoszczy przed 1238 r. Należy zaznaczyć, że przez przynależność polityczną, rozumiem pozostawanie w odrębnych jednostkach terytorialnych ziem będących przedmiotem moich zainteresowań. Należy również wspomnieć, że zasięg geograficzny tych terenów jest trudny do sprecyzowania. Najogólniej można powiedzieć, że sformułowania terytorium bydgoskie czy Bydgoszcz, rozumieć będę w szerokim aspekcie, jako ziemie położone pomiędzy rzekami Brdą a Płytwicą lub też jako tereny podlegające trzynastowiecznej kasztelanii bydgoskiej. Konieczność takiego potraktowania problemu wynika z faktu, że zasięg geograficzny omawianych ziem, w interesującym mnie okresie, podlegał mniejszym lub większym, lecz stałym zmianom. Jak okaże się bowiem niżej, pograniczne położenie Bydgoszczy w dość dogodnych warunkach geograficznych, wynikających z umiejscowienia między bagnami nadnoteckimi a kolanem Wisły, na suchym przesmyku łączącym Wielkopolskę i Kujawy z Pomorzem, sprzyjało stałym zmianom przynależności dzielnicowej. Tereny te były istotne strategicznie i gospodarczo.

W tym miejscu należy wspomnieć, że dla ustalenia przynależności politycznej wyżej wzmiankowanych terenów, trzeba prześledzić wydarzenia polityczne związane z nimi bezpośrednio lub tylko pośrednio ich dotyczące. Jak okaże się niżej, cenne jest również dostrzeżenie pewnych faktów społecznych związanych z wydarzeniami politycznymi.

Ramy czasowe rozważań ograniczone są datą 1238 r. Wówczas po raz pierwszy nazwa Bydgoszcz pojawia się w źródłach pisanych, dzięki czemu od tej pory jest kwestią mniej problematyczną określenie przynależności politycznej grodu. Dolnej granicy czasowej omawianej tematyki nie wyznaczam, jednak zakładam, że pierwsze hipotetyczne wnioski dotyczące przynależności politycznej Bydgoszczy można wysnuć dopiero dla pierwszej połowy XII w. Dlatego też, zakres chronologiczny poniższych rozważań siłą rzeczy, ogranicza się do okresu od początków XII stulecia do 1238 r.

Podstawową bazę źródłową stanowią, tak źródła kronikarskie oraz rocznikarskie, jak źródła dyplomatyczne. Pośród tych pierwszych należy wymienić Kronikę Anonima tzw. Galla¹ oraz najstarsze roczniki polskie², zwłaszcza dla najwcześniejszej fazy okresu mnie interesującego. Pośród źródeł historiograficznych trzeba również zwrócić uwagę na Rocznik kapituły gnieźnieńskiej, Rocznik kapituły poznańskiej oraz Kronikę wielkopolską³, które to źródła dostarczają interesujących informacji związanych z zagadnieniami politycznymi dotyczącymi omawianych terenów. Wśród pozostałych źródeł dominują dokumenty zgromadzone i wydane drukiem w kodeksach dyplomatycznych⁴.

Problematyką związaną z tematem niniejszej pracy literatura zajmowała się dość często, czyniąc to jednak bądź w połączeniu z kwestią podziałów terytorialnych i administracyjnych Pomorza, bądź w połączeniu z problemami społecznymi. Wśród wielu prac ważnych przy analizie interesujących mnie losów politycznych Bydgoszczy, należy wymienić

syntetyczne próby zebrania materiału dotyczącego tego tematu w pracach monograficznych poświęconych miastu⁵. Niestety najnowsza monografia poświęcona Bydgoszczy, nie przedstawia obecnego stanu badań dotyczących omawianych zagadnień. Istotne są natomiast wyniki badań znanego bydgoskiego regionalisty E. Schmidta⁶ oraz publikacje takich autorów jak: F. Duda, K. Ślaski, Z. Guldon, J. Powierski, J. Spors i Bł. Śliwiński⁷. Niniejsza praca podejmuje próbę rozstrzygnięcia kwestii przynależności politycznej Bydgoszczy w oparciu o wymienione źródła i wzmiankowane opracowania.

Przyjmuje się, że rozpoczęcie stałego procesu osadniczego w rejonie Bydgoszczy należy łączyć bądź z dążeniami Mieszka I lub jego następców do umacniania tego terenu, bądź z usadowieniem się tutaj Pomorzan po latach 1037–1038, kiedy Pomorze Gdańskie zostało oderwane od państwa polskiego⁸.

Założenie to, nie znajduje jednak szerszego odbicia w źródłach archeologicznych jakimi dysponujemy, bowiem pochodzą one w dużej mierze z przypadkowych odkryć, nie są dość udokumentowane, przez co nie mają siły dowodzenia⁹. Trudno rozstrzygnąć, jak przebiegała granica polsko-pomorska przed podbojami Bolesława Krzywoustego w początkach XII w.¹⁰. Niemniej jednak, prawdopodobnie skupiska osadnicze w Pawłótku, Fordonie (Wyszogrodzie), Bydgoszczy można wiązać z akcją osadniczą, która miała na celu założenie na linii Noteci i dalej na wschód serii grodów o znaczeniu strategicznym¹¹. Nie bez znaczenia było, jak się wydaje, bardzo dogodne położenie geograficzne terytorium, na którym znajdowały się omawiane grody¹². Dowodzi tego fakt istnienia na północny-zachód od Bydgoszczy, tzw. Wałów Kujawskich, podłużnych konstrukcji drewniano-ziemnych, zamykających suche przejście przez rozległe bagna i wody, stanowiące zaporę ciągnącą się wzdłuż równoleżnikowego biegu Noteci i Brdy. Niestety, nieścisła datacja tych budowli (XI–XIV w.) nie pozwala, by rzuciły one światło na wydarzenia polityczne związane z ich powstaniem¹³.

Jak widać więc, przy obecnym stanie badań, nie można wyjść poza trudno sprawdzalne hipotezy na temat politycznej przynależności terytorium bydgoskiego przed początkiem XII w. Wydaje się to możliwe tylko w kontekście rozważań na tle znacznie szerszym, dotyczącym problemów bardziej ogólnych, wykraczających poza zasięg moich zainteresowań.

Podobny pogląd spotykamy w literaturze przedmiotu. Przyjmuje się mianowicie, że trudno rozstrzygnąć o politycznych losach Bydgoszczy przed 1113 r.¹⁴.

Jak się bowiem wydaje, Bydgoszcz pojawia się w źródłach przy opisie walk Bolesława Krzywoustego z Pomorzanami. W 1113 r. kronikarz opisuje zdobycie przez Krzywoustego jakiegoś grodu, bliżej nie określonego¹⁵. Gród ten, nie może być uważany za gród nakielski, co niekiedy proponują historycy¹⁶, bowiem wówczas opis zdobycia nie zawierałby informacji o trudnościach Bolesława wywołanych naturalnymi walorami obronnymi jego fortyfikacji (wszak Bolesław już raz zdobywał Nakło w 1109 r.)¹⁷. Historycy podają także, że grodem wymienionym przez Galla może być również Świecie¹⁸. Wydaje się jednak, iż również ta interpretacja jest wątpliwa. Otóż Świecie, po zajęciu Pomorza, nadal pozostało w jego granicach państwa polskiego¹⁹. Być może więc, owym nie wymienionym z nazwy przez kronikarza grodem była Bydgoszcz należąca przedtem do Świętopełka²⁰. Jest wielce prawdopodobne, że kronikarz po prostu nie znał nazwy zdobywanego wówczas grodu i dlatego jej nie zamieścił.

Przyjmuje się także, jak już wzmiankowałem, że przed 1113 r. Bydgoszcz należała do pomorskiego, tzw. księstwa nakielskiego, uzyskanego przez krewnego Bolesława Krzywoustego Świętopełka w 1109 r.²¹. Doszło do tego po bitwie z Pomorzanami, po której

polskiemu księciu poddało się Nakło oraz sześć innych grodów pomorskich²². Zostały one przekazane Świętopełkowi wobec zagrożenia inwazją niemieckiego króla Henryk V.

Literatura różnie określa wielkość owego tzw. księstwa nakielskiego, jednak co do przynależności doń terytorium bydgoskiego, traktowanego jako pograniczny obszar wschodniej Krajny, panuje zgoda²³. Po 1113 r. część księstwa nakielskiego, obejmująca między innymi Bydgoszcz, została włączona przez Bolesława III do Wielkopolski²⁴. Stało się to w wyniku podjętej przez Krzywoustego akcji zbrojnej wobec Świętopełka, która miała na celu odebranie nadanych mu wcześniej ziem i włączenie ich bezpośrednio do państwa polskiego. W czasie tych walk nie chodziło już więc o uznanie przez Świętopełka zwierzchnictwa polskiego, czego dowodzi fakt, że wcielone wówczas terytorium, nie obejmowało całości byłego tzw. księstwa nakielskiego²⁵.

Ustalona wówczas granica pomiędzy Pomorzem Gdańskim a państwem piastowskim, w rejonie rzek Gwdy i Wisły, jak przyjmuje się wśród historyków, przebiegała wzdłuż rzek Kamionki i Dobrzyńki²⁶, dalej południowo-wschodnim pasmem puszczy nad Brdą i Borów Tucholskich²⁷, dochodząc na wysokości Grabowa, Kozielic i Trzęsacza do Wisły²⁸. Terytorium bydgoskie znalazło się więc w obrębie Wielkopolski.

W tym miejscu należy poddać krytyce pogląd, że tylko zachodnia część ziem odebranych Świętopełkowi, tj. Krajna wraz z Nakłem, została przyłączona do Wielkopolski, natomiast wschodnia ich część obejmująca późniejsze kasztelanie bydgoską i wyszogrodzką została wcielona do Kujaw²⁹. Jak się wydaje, pogląd ten nie ma większych podstaw poza późniejszą przynależnością terytorium nad dolną Brdą do Kujaw. Przynależność tych okolic do Kujaw (o czym niżej) była jednak raczej następstwem późniejszych podziałów politycznych, a nie włączenia części tzw. księstwa nakielskiego w obręb państwa polskiego³⁰. Tezy tej nie popierają ani względy geograficzne (pustka osadnicza na terenie Puszczy Bydgoskiej), ani odkrycia archeologiczne³¹.

Zajmę się w tym miejscu dowodem na fałszywość tego poglądu w odniesieniu do terytorium bydgoskiego, pomijając kwestię przynależności Wyszogrodu³². Głównym argumentem przemawiającym przeciw przynależności Bydgoszczy po 1113 r. do Kujaw jest interpretacja bulli protekcyjnej z 1136 r., biorącej w opiekę stolicy apostolskiej uposażenia diecezjalne arcybiskupstwa gnieźnieńskiego³³. Bulla ta pozwala stwierdzić, że granica uprawnień arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba w ramach kasztelanii nakielskiej, przebiegała na nieistniejącej dzisiaj rzece Płytwicy. Jednocześnie zwraca uwagę fakt, że według zapisu tej bulli, wymienia ona ziemie leżące na zachód od rzeki, tym samym sugerując, że w przypadku kasztelanii nakielskiej, nie chodzi o całość ziem jej podlegających³⁴. Dowodzi to, że terytorium kasztelanii nakielskiej rozciągało się na wschód, poza rzekę Płytwicę. F. Duda na potwierdzenie podobnej tezy, wysuwa argument językowej, a raczej dialektycznej łączności ludności zamieszkującej omawiane terytorium z Krajną³⁵. Należy więc ustalić, jak daleko na wschód sięgało skupisko nadpłytwickie.

W literaturze przyjmuje się pogląd, że nie istnieją wystarczające dowody na istnienie ośrodka kasztelańskiego w Wyszogrodzie w 1145 r. oraz latach wcześniejszych³⁶. Zarazem podkreśla się związek osadnictwa Wyszogrodu z osadnictwem ziemi chełmińskiej³⁷. Można więc założyć, że okolice dzisiejszego Fordonu stanowiły wówczas raczej część kasztelanii chełmińskiej, a politycznie należały do Mazowsza. Tereny związane osadniczo z Wyszogrodem znajdowały się raczej wzdłuż Wisły³⁸, natomiast terytorium bydgoskie nie było z nimi w żadnym razie związane (wręcz przeciwnie, jak się zdaje, oddzielone było gęstym lasem nad Brdą)³⁹. Podlegało ono kasztelanii nakielskiej, a przez to i Wielkopolsce. Dowodzą tego raz,

przynależność do kasztelanii nakielskiej okolic Rynarzewa i Szubina⁴⁰, dwa zaś wspomniane już związki osad położonych nad Wisłą i okolic dolnej Brdy z kasztelaniami wyszogrodzką⁴¹. W takim razie należy przyjąć, że granica między początkowymi prowincjami, a później dzielnicami wielkopolską i mazowiecką biegła na linii południkowego biegu Noteci oraz Brdy⁴².

W świetle powyższych ustaleń, świadectwo bulli z 1136 r. dowodzi, że terytorium bydgoskie pod względem politycznym należało do Wielkopolski, pod względem administracyjnym do kasztelanii nakielskiej. Okolice Bydgoszczy stanowiły z terenami znajdującymi się po przeciwnej stronie Płytwicy jeden kompleks osadniczy. Rzeka Płytwica powinna być traktowana jako granica kościelno-administracyjna między diecezjami gnieźnieńską a włocławską, a nie jako granica polityczna⁴³.

Argumentem popierającym hipotezę o przynależności po 1113 r. ziem między Brdą a Płytwicą do Wielkopolski jest także fakt, że rycerstwo dziedziczące na tym terenie przed 1238 r., pochodziło bądź było związane z Wielkopolską⁴⁴. Bł. Śliwiński zwraca uwagę na istotny szczegół łączący średni rycerski ród Cielepałów (jego przedstawiciele w osobach Bogusława – cześnika kujawskiego, jego przyrodniego brata Zdzisława – stolnika kujawskiego oraz prawdopodobnie ich krewnego Nasława, w połowie XIII w. występują w otoczeniu księcia kujawskiego Kazimierza) z rodziną skarbnika kujawskiego Mikołaja. Spostrzega on mianowicie, że jedni jak i drudzy dzierżyli tak posiadłości ziemskie na terytorium bydgoskim, jak i w okolicach Łabiszyna, w zakolu utworzonym przez rzekę Noteć, które to tereny prawdopodobnie w początkach XIII w. znajdowały się w granicach Wielkopolski⁴⁵. Oprócz krewnych Mikołaja i Cielepałów, dziedziczyli tutaj także inni dzierżyciele majątków ziemskich nad Brdą i Płytwicą, jak przedstawiciele rodziny Leszczyców z Kościelca i rodziny z Pęchowa⁴⁶. Wydaje się więc, że przytoczone argumenty zdają się potwierdzać przynależność Bydgoszczy po 1113 r. do Wielkopolski.

Po raz pierwszy nazwa Bydgoszcz wzmiankowana jest w źródłach w 1238 r. 28 czerwca tegoż roku, w porozumieniu pomiędzy Krzyżakami a księciem kujawskim Kazimierzem Konradowiczem, w sprawie udzielenia Zakonowi przez Kazimierza gwarancji neutralności w sporze Krzyżaków z Konradem Mazowieckim, pojawia się niejaki Suzzlaus, kasztelan bydgoski⁴⁷. Występuje on na liście świadków w tym dokumencie. W kontekście zestawienia wiadomości płynących z analizowanej wyżej bulli z 1136 r. i wzmianki z 1238 r. nasuwają się dwa wnioski. Po pierwsze, w okresie 1136–1238 musiało dojść do odłączenia Bydgoszczy od Wielkopolski, skoro w dokumencie z 1238 r. kasztelan bydgoski występuje w otoczeniu księcia kujawskiego. Po drugie, na terytorium bydgoskim została utworzona kasztelanía. Kolejna wzmianka pochodzi z 1239 r. Rocznik kapituły gnieźnieńskiej podaje wiadomość, iż w tymże roku doszło do odzyskania Bydgoszczy przez księcia kujawskiego Kazimierza⁴⁸. W kontekście informacji o wojnie pomiędzy tym księciem a książętami pomorskimi, można się domyślać, że zapiska z 1239 r. dotyczy odzyskania Bydgoszczy z rąk tych książąt.

Na podstawie tych informacji źródłowych należy podjąć próbę rzucenia światła na losy polityczne Bydgoszczy po 1136 r., a przed 1238 r. Jest to kwestia bardzo problematyczna, bowiem w źródłach nie ma w tym okresie bezpośrednich wzmianek dotyczących terytorium bydgoskiego. Nakazuje to wykorzystanie przesłanek pośrednich. W kwestii interpretacji wyżej wspomnianych informacji źródłowych istnieje szereg poglądów. Uważa się mianowicie, że owe wzmianki dowodzą przynależności terytorium bydgoskiego do Kujaw albo do Pomorza.

Pierwszy pogląd zasadza się na przekonaniu, że zwrot o odzyskaniu Bydgoszczy przez Kazimierza dowodzi istnienia kasztelanii bydgoskiej w obrębie dzielnicy kujawskiej przed 1238 r. Najazd Świętopełka musiał spowodować przejęcie przez niego Bydgoszczy na przełomie

1238 i 1239 r., gdyż w tym ostatnim źródła podają informację o odzyskaniu przez Kazimierza bydgoskiego grodu⁴⁹. Skoro źródła mówią w czerwcu 1238 r. o kasztelanie bydgoskim pozostającym w otoczeniu księcia kujawskiego, a w 1239 r. o odzyskaniu Bydgoszczy z rąk księcia gdańsko-pomorskiego Świętopełka, to należy założyć, że do utraty Bydgoszczy doszło najwcześniej po czerwcu 1238 r., najpóźniej zaś w 1239 r. Datację najazdu Świętopełka ułatwia dokument ugody tego księcia z biskupem kujawskim Michałem, w kwestii wynagrodzenia szkód wyrządzonych biskupstwu w wyniku najazdu pomorskiego na Kujawy z 30 listopada 1238 r.⁵⁰. Zawęży to okres, w którym mogło dojść do najazdu Świętopełka do pięciu miesięcy, między 28 czerwca a 30 listopada. W 1239 r. Kazimierz, w zgodzie z zapiską Rocznika kapituły gnieźnieńskiej, odzyskał Bydgoszcz. W odwecie, w tymże samym roku Świętopełk ponownie rozpętał konflikt kujawsko-pomorski, tym razem jednak wiązał się on ściśle ze sporem pomiędzy księciem gdańsko-pomorskim a biskupem Michałem⁵¹.

Przeciwno takiej rekonstrukcji przebiegu zdarzeń w latach 1238–1239 opowiada się J. Powierski⁵². Jego krytyka zasadza się na założeniu, że dokument ugody Świętopełka z biskupem Michałem oraz wzmianka Rocznika kapituły gnieźnieńskiej dotyczy jednego najazdu pomorskiego na Kujawy, a informacja rocznikarska jest zwykłą pomyłką⁵³.

J. Powierski wskazuje szereg logicznych argumentów, które dowodzą jego interpretacji. Wśród nich wymienia fakt pojawienia się biskupa Michała 19 września 1239 r. wśród świadków w dokumencie nadania księcia gdańsko-pomorskiego dla klasztoru żukowskiego⁵⁴ (co jest dowodem spełnienia przez Świętopełka układu z listopada 1238 r.) i jednocześnie jego milczenie o ewentualnych stratach wynikających z najazdu z 1239 r.⁵⁵. Niezrozumiały wydaje się również fakt wypuszczenia z niewoli przez Świętopełka jego braci: Racibora⁵⁶ i Sambora⁵⁷ (na przełomie 1238 i 1239 r.), sojuszników księcia kujawskiego, w kontekście prowadzonej nadal wojny⁵⁸.

W rezultacie, J. Powierski proponuje przyjęcie innej rekonstrukcji wydarzeń z lat 1238–1239. Zakłada mianowicie, że w 1238 r. Kazimierz wykorzystując trudną sytuację Świętopełka (wynikającą z wojny prowadzonej przez niego z młodszymi braćmi popieranymi przez książąt zachodniopomorskich i Krzyżaków), najechał jego dzielnicę zajmując Bydgoszcz. Odpowiedzią na to był najazd pomorski, który nie przywrócił jednak stanu poprzedniego, pozostawiając Bydgoszcz w rękach Kazimierza⁵⁹. W ten sposób J. Powierski rozstrzyga jednocześnie przynależność polityczną Bydgoszczy przed 1238 r. na korzyść Pomorza.

Z przytoczonych wywodów wynika więc, że w zależności od tego, jaką przyjmiemy interpretację wydarzeń z lat 1238–1239, zależy jednocześnie rozstrzygnięcie politycznej przynależności istniejącej już wówczas kasztelanii bydgoskiej przed 1238 r. Jeśli więc przyjmiemy koncepcję opierającą się na źródłach należy również założyć związki Bydgoszczy z Kujawami, natomiast jeśli uznamy argumentację Powierskiego, musimy łączyć Bydgoszcz przed 1238 r. z Pomorzem.

Wydaje się jednak, że w koncepcji J. Powierskiego, przekonaniu o przynależności terytorium bydgoskiego do Pomorza towarzyszy przede wszystkim założenie, że okolice Bydgoszczy przez swój osadniczy związek z Wyszogrodem, podzielały także jego losy polityczne⁶⁰.

W świetle przyjętych przez literaturę ustaleń w kwestii Wyszogrodu⁶¹, nie można założyć jak czyni to między innymi J. Powierski, że Bydgoszcz w końcu XII w. przeszła w granice Pomorza, wchodząc wraz z Wyszogrodem, Świeciem i Starogardem w skład namiestnictwa Grzymistawa, który uznawał zwierzchność Mieszka Starego⁶². Jak się wydaje, było raczej tak, że tereny między Płytwicą i Brdą bezpośrednio przed ich przyłączeniem do Kujaw należały

do kasztelani nakielskiej⁶³. Kasztelania ta zaś, w bliżej nieznanymi okolicznościach przeszła po 1235 r. pod panowanie księcia gdańsko-pomorskiego Świętopełka⁶⁴.

Pogląd ten zasada się na przekonaniu, że jest prawdopodobne, iż zajęcie Nakła przez Świętopełka nastąpiło w wyniku porozumienia Władysława Odonica, księcia wielkopolskiego, ze Świętopełkiem⁶⁵. Świętopełk dostarczył pomocy Władysławowi Odonicowi podczas jego starcia z Władysławem Laskonogim w 1233 r.⁶⁶. Rodzi się podejrzenie, czy przejęcie Nakła przez Świętopełka, nie było formą zadośćuczynienia Odonica dla księcia pomorskiego za udzieloną pomoc⁶⁷. W tym wypadku, jeśli przyjmiemy, że terytorium bydgoskie w początkach XIII w. nadal należało do kasztelanii nakielskiej to wraz z nią musiało przejść w posiadanie Świętopełka.

W kontekście takiej interpretacji staje się również oczywistym fakt, że w 1238 r. gród bydgoski był grodem kasztelańskim. Bowiernie prawdopodobnie dopiero w wyniku opanowania terytorium bydgoskiego przez księcia kujawskiego, ziemie położone między Brdą i Pływicą zostały oderwane od kasztelanii nakielskiej⁶⁸. Gdyby przyjąć wspólnotę politycznych losów Bydgoszczy i Wyszogrodu, to istnienie kasztelanii bydgoskiej mimo opanowania przez księcia kujawskiego także kasztelanii wyszogrodzkiej w 1243 r.⁶⁹ wydaje się dziwne.

J. Spors twierdzi, że nie jest wykluczone, iż już w okresie przynależności Bydgoszczy do Wielkopolski, mogła stanowić ona ośrodek administracyjny dla ziem kasztelanii nakielskiej należących do diecezji włocławskiej⁷⁰. Powyższe ustalenia pozostają w zgodzie z wynikami badań B. Śliwińskiego nad śladami powiązań majątkowych rycerstwa dziedziczącego na terytorium bydgoskim. Wspominaliśmy już wyżej o powiązaniach rycerstwa tych okolic z Wielkopolską przed 1238 r. Bł. Śliwiński zwrócił także uwagę, że analiza powiązań ziemskiej własności rycerskiej prowadzi do wniosku, iż z jednej strony terytorium bydgoskie przed 1238 r. podporządkowane było władzy księcia gdańsko-pomorskiego, z drugiej zaś oderwanie tych ziem od posiadłości Świętopełka przez księcia kujawskiego nie obyło się bez aktywnego udziału miejscowego rycerstwa⁷¹.

Na podstawie analizy dokumentu Świętopełka z 1246 r.⁷² o przekazaniu biskupstwu włocławskiemu wsi Komorsk wraz z częścią, którą niejaki Nasław próbował włączyć do Główna, można wysnuć interesujące wnioski⁷³. Wyżej wspominaliśmy, że ów Nasław uważany jest za przedstawiciela Cielepałów. Dokument ten dowodzi, że dobra Nasława w Komorsku uległy konfiskacie, a własność jego w Głównie upadła⁷⁴. To wszystko w połączeniu z karierą Cielepałów na dworze księcia kujawskiego po 1238 r.⁷⁵ pozwala stwierdzić, że rycerstwo terytorium bydgoskiego miało powody do niechęci wobec Świętopełka. Powodów tej niechęci Bł. Śliwiński dopatruje się też w dziejach terenów na wschód od Łabiszyna, dostrzegając pewną analogię w losach politycznych tych ziem do losów terytorium bydgoskiego. Zauważa mianowicie, że obie ziemie pierwotnie należały do Wielkopolski, natomiast w pierwszej połowie XIII w. zmieniły swą przynależność na rzecz Kujaw. Jednak Bydgoszcz przeszła najpierw na krótko pod władzę Świętopełka⁷⁶.

Wracając więc do założenia o niechęci rycerstwa bydgoskiego wobec Świętopełka, można stwierdzić, że o ile zmiana granicy wielkopolsko-kujawskiej na odcinku Łabiszyna została zaakceptowana przez rycerstwo tych ziem, to rycerstwo bydgoskie w dobie przynależności Bydgoszczy do Świętopełka, wyraźnie ciążyło ku Kujawom⁷⁷.

Reasumując, należy stwierdzić, że odzyskanie Bydgoszczy przez księcia kujawskiego Kazimierza w 1238 r. nastąpiło co prawda kosztem Świętopełka, jednak pośrednio także kosztem książąt wielkopolskich. Oni to bowiem utracili kasztelanię nakielską obejmującą terytorium bydgoskie.

Wydaje się także, że w kontekście tych stwierdzeń, jaśniejsza staje się cytowana wzmianka Rocznika kapituły gnieźnieńskiej po odzyskaniu Bydgoszczy, tym bardziej, że jak zauważa J. Spors, podobnie określa Rocznik odzyskanie Santoka w 1239 r. przez księcia Henryka Śląskiego, który to gród przedtem należał do książąt wielkopolskich⁷⁸.

Nasuwa się jeden podstawowy wniosek. Wydaje się mianowicie, że w dużej mierze o losach politycznych omawianych terenów zdecydowało nentralgiczne położenie geopolityczne, w rejonie wpływów żywiołów wielkopolskich, pomorskich i kujawskich.

Dalej należy stwierdzić, że wysunięte argumenty pozwalają przyjąć hipotezę o przynależności terytorium bydgoskiego od 1113 r. do początków XIII w. do Wielkopolski. Nie wydaje się również, że prawdziwe jest przekonanie o łączności losów politycznych Bydgoszczy i Wyszogrodu. Dzieje Bydgoszczy należy raczej łączyć z kasztelanią nakielską, a krótkotrwałe przejście w ręce księcia gdańskiego Świętopętka, właśnie z przejściem przez tego księcia Nakła, w wyniku prawdopodobnego związku strategicznego z Władysławem Odonicem. Wymienione tezy, zdają się znajdować potwierdzenie w faktach społecznych, które dodatkowo świadczą o tym, że przejście Bydgoszczy do Kujaw nie obyło się bez znacznego wpływu miejscowego rycerstwa. Kasztelania bydgoska pozostała w ramach Kujaw nadal punktem nentralgicznym, o czym świadczą jej losy po 1238 r.

PRZYPISY

¹ Anonim tzw. Gall, Kronika polska, przeł. R. Grodecki, opr. M. Plezia, Wrocław 1982 (dalej cyt. Anonim).

² Rocznik świętokrzyski dawny, wyd. A. Bielowski, W: MPH, T. II, Lwów 1827, s. 772–774; Rocznik kapituły krakowski, wyd. A. Bielowski, W: MPH, T. II, Lwów 1827, s. 779–782; Rocznik Traski, wyd. A. Bielowski, W: MPH, T. II, Lwów 1827, s. 826–837.

³ Rocznik kapituły gnieźnieńskiej, wyd. B. Kurbis, W: MPH, seria 2, T. VI, Roczniki Wielkopolskie, Warszawa 1962 (dalej cyt. MPH, s. 2, VI), s. 1–20; Rocznik kapituły poznańskiej, wyd. B. Kurbis, W: MPH, s. 2, VI, s. 21–78; Kronika wielkopolska, przeł. K. Abgarowicz, wstęp i kom. B. Kurbis, Warszawa 1965.

⁴ KDW, T. I, wyd. I. Zakrzewski, Poznań 1877; Najdawniejsze zabytki języka polskiego, wyd. W. Tażyski, Wrocław 1975; Pommerellisches Urkundenbuch, hrsg. von M. Perlbach, Danzig 1882 (dalej cyt. P.Ub.), Preussisches Urkundenbuch, Politische Abteilung, Bd. I, H. 1, wyd. P. Wolky, Königsberg 1882 (dalej cyt. Pr.U.).

⁵ Bydgoszcz. Historia, kultura, życie gospodarcze, Gdynia 1959 (dalej cyt. Bydgoszcz); Historia Bydgoszczy, red. M. Biskup, T. I, Warszawa–Poznań 1991 (dalej cyt. HB).

⁶ E. Schmidt, Aus Brombergs Vorzeit, T. I, Die Burg Bydgoszcz–Bromberg, Bromberg 1902.

⁷ Przytaczam najważniejsze prace: F. Duda, Rozwój terytorialny Pomorza polskiego (wiek XI–XIII), Kraków 1909; K. Ślaski, Podziały terytorialne Pomorza w XII–XIII w., Poznań 1960; J. Powierski, Z najdawniejszych dziejów Bydgoszczy, wydarzenia z lat 1238–1239, Bydgosztiana nr 3, 1964/1966, s. 7–17; Z. Guldon, J. Powierski, Podziały administracyjne Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej w XIII–XIV w., PWNH BTN, seria c, nr 15, Warszawa–Poznań 1974; J. Spors, Podziały polityczne i administracyjne Pomorza Gdańskiego i Sławińskiego-Słupskiego w XII–XIII w., Słupsk 1979, tenże, Podziały administracyjne Pomorza Gdańskiego i Sławińskiego-Słupskiego od XII do początku XIV w., Słupsk 1983; Bł. Śliwiński, Pogranicze kujawsko-pomorskie w XII–XIII w. Z dziejów Bydgoskiego i Wyszogrodzkiego w latach 1113–1296, PWNH BTN, seria c, nr 32, Warszawa–Poznań 1989.

- ⁸G. Wilke, Pradzieje i wczesne średniowiecze w świetle źródeł archeologicznych (do początku XII w.), W: HB, s. 62.
- ⁹G. Wilke, Cz. Potemski, Źródła archeologiczne do studiów nad osadnictwem wczesnośredniowiecznym z terenu Bydgoszczy i powiatu bydgoskiego, PKH BTN, T. VII, Warszawa–Poznań 1970, s. 5–39.
- ¹⁰K. Ślaski, Granica wielkopolsko-pomorska w okresie wczesnego feudalizmu, Przegląd Zachodni, T. X, 1954, nr 1/2, s. 104–107; por. P. Szafran, Przebieg granicy plemiennej pomorsko-wielkopolskiej między Brdą a Gdą, Zapiski Historyczne, T. XXII, 1956, z. 1–3, s. 66–79.
- ¹¹G. Wilke, op.cit., s. 62.
- ¹²W. Posadzy, Bydgoszcz, W: Studia z historii budowy miast polskich, PIUiA, R.VI, 1957, z. 2, s. 82.
- ¹³W. Posadzy, A. Wędzki, Wały Kujawskie, Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza, T. I, 1955, z. 1, s. 143–168; T. i R. Kiersnowscy, Życie codzienne na Pomorzu wczesnośredniowiecznym wiek X–XII, Warszawa 1970, s. 144.
- ¹⁴Bł. Śliwiński, op.cit., s. 3.
- ¹⁵Anonim, s. 158–161.
- ¹⁶Tamże, s. 160, p. 10; T. i R. Kiersnowscy, op.cit., s. 153.
- ¹⁷Anonim, s. 123–125; J. Spors, Podziały administracyjne..., s. 202.
- ¹⁸F. Duda, op.cit., s. 66; J. Spors, Podziały administracyjne..., s. 202.
- ¹⁹Tamże, s. 202.
- ²⁰Tamże, s. 202, p. 6, a także: E. Schmidt, op.cit., s. 15; Cz. Baszyński, Zarys dziejów politycznych do roku 1772, W: Bydgoszcz, s. 73; J. Spors, Podziały polityczne..., s. 389; Bł. Śliwiński, op.cit., s. 115.
- ²¹F. Duda, op.cit., s. 67–73; G. Labuda, Zwycięstwo ustroju wczesnofeudalnego na Pomorzu Wschodnim (1120–1310), W: Historia Pomorza, red. G. Labuda, T. I, cz. 1, Poznań 1969, s. 387.
- ²²Anonim, s. 123–125.
- ²³Zob. p. 21; por. E. Schmidt, op.cit., s. 16.
- ²⁴Rocznik świętokrzyski dawny..., s. 774; Rocznik kapitułny krakowski..., s. 797; Rocznik Traski..., s. 832: „Boleslaus Nakel et alia castra obtinuit”.
- ²⁵J. Powierski, Podziały terytorialne Pomorza Gdańskiego i ziem na prawym brzegu dolnej Wisły w średniowieczu, W: Konferencja pomorska 1978, red. J. Siatkowski, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979, s. 97; J. Spors, Podziały administracyjne..., s. 204.
- ²⁶F. Duda, op.cit., s. 71; K. Ślaski, Granica..., s. 104–205 mapa; tenże, Podziały..., s. 217.
- ²⁷K. Ślaski, Zasięg lasów Pomorza w ostatnim tysiącleciu, Przegląd Zachodni, T. VII, 1951, z. 5/6, s. 212 i n.
- ²⁸J. Spors, Podziały administracyjne..., s. 204.
- ²⁹Cz. Baszyński, op.cit., s. 74; G. Labuda, op.cit., s. 387.
- ³⁰J. Spors, Podziały administracyjne..., s. 206.
- ³¹Tenże, Podział dzielnicowy Polski według statutu Bolesława Krzywoustego ze szczególnym uwzględnieniem dzielnicy seniorackiej, Słupsk 1978, s. 90–91.

³²Problem przynależności Wyszogrodu na korzyść Mazowsza rozstrzygnęli J. Spors, *Podziały administracyjne...*, s. 207; ostatnio także Bł. Śliwiński, *op.cit.*, s. 116 i n.

³³Najdawniejsze zabytki..., s. 8–27; Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorium polskich dokumentów doby piastowskiej, z. 1 do końca XII w.*, Kraków 1937, nr 31, s. 36 i n.

³⁴Najdawniejsze zabytki..., s. 10.

³⁵F. Duda, *op.cit.*, s. 73.

³⁶J. Spors, *Podziały...*, s. 93; tenże, *Podziały administracyjne...*, s. 208; Bł. Śliwiński, *op.cit.*, s. 116.

³⁷J. Spors, *Podziały administracyjne...*, s. 208.

³⁸Z. Guldon, J. Powierski, *op.cit.*, s. 65–74.

³⁹K. Śląski, *Zasięg...*, s. 212.

⁴⁰St. Arnold, *Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski Piastowskiej (w. XII–XIII)*, W: *Z dziejów średniowiecza*, Warszawa 1968, s. 278; autor zauważa, że jeszcze w 1299 r. Rynarzewo leżało „in territorio de Nackel”, zob. również mapa: *Wielkopolska w XII–XIII w.*, gdzie te tereny znajdują się w granicach kasztelanii nakielskiej.

⁴¹Z. Guldon, J. Powierski, *op.cit.*, s. 69.

⁴²J. Spors, *Podziały administracyjne...*, s. 209.

⁴³F. Duda, *op.cit.*, s. 72; G. Labuda, *op.cit.*, s. 394.

⁴⁴Bł. Śliwiński, *op.cit.*, s. 136.

⁴⁵Tamże, s. 135.

⁴⁶Tamże, s. 136, p. 68, s. 137.

⁴⁷Pr.U., nr 130: „Suzlaus castellanus de Budegac”.

⁴⁸Rocznik kapituły gnieźnieńskiej..., s. 4: „Eodem anno dux Cuiavie Bidgosciam recuperavit”.

⁴⁹Odrzucam w tym miejscu nieuzasadniony pogląd A. Kucnera, *Bydgoszcz w czasie wojen polsko-krzyżackich*, *Przegląd Bydgoski*, R. IV, 1936, z. 3–4, s. 3 i n. o tym, że Świętopełk zajął Bydgoszcz w 1230 r. Wynika to z faktu, że autor nie znał dokumentu z czerwca 1238 r. Natomiast podobną interpretację proponują: R. Kozłowski, *Rozwój uposażenia klasztoru cysterskiego w Byszewie (Koronowie) do końca XIV w.*, PWNH BTN, seria c, nr 12, Warszawa–Poznań 1972, s. 14–15; S. Kujot, *Dzieje Prus Królewskich*, T. I, cz. 1, *Roczniki TNT*, R. XX–XXI, Toruń 1913–1914, s. 687–688, który zakłada, że co prawda Świętopełk podczas najazdu na Kujawy w 1238 r. zajął Bydgoszcz, ale oddał ją w wyniku układu z biskupem kujawskim, swymi braćmi oraz księciem Konradem i jego synami.

⁵⁰P.Ub., nr 66.

⁵¹J. Powierski, *Z najdawniejszych...*, s. 8.

⁵²Tamże, s. 8 i n.

⁵³Tamże, s. 10–12.

⁵⁴P.Ub., nr 69.

⁵⁵J. Powierski, *Z najdawniejszych...*, s. 9.

⁵⁶P.Ub., nr 67.

⁵⁷Tamże, nr 113.

⁵⁸J. Powierski, *Z najdawniejszych...*, s. 9.

⁵⁹Tamże, s. 12.

⁶⁰Tamże, s. 13; Z. Guldon, J. Powierski, *op.cit.*, s. 80; por. Bł. Śliwiński, *op.cit.*, s. 119 i n., s. 138–139.

⁶¹Tamże, s. 119–123; Śliwiński dowodzi, że dotychczasowa interpretacja losów Wyszogrodu, opierająca się na założeniu, iż pojawienie się plebana Jana, przełożonego kościoła wyszogrodzkiego wśród gości uroczystości konsekuracyjnych kościoła NMP w Świeciu, związanych z nadaniem Grzymistawa na rzecz joanitów (*P.Ub.*, nr 9) dowodzi podległości Wyszogrodu władzy Grzymistawa, jest błędna. Tym samym zakłada, że Wyszogród przeszedł w ręce namiestników gdańskich dopiero w początkach XIII w. na drodze przejęcia przez nich spadku po rodzinie Powatów.

⁶²J. Powierski, *Z najdawniejszych...*, s. 13.

⁶³J. Spors, *Podziały administracyjne...*, s. 210.

⁶⁴*P.Ub.*, nr 45, 49, 50.

⁶⁵F. Duda, *op.cit.*, s. 115–116; J. Spors, *Podziały administracyjne...*, s. 210–211: autor uzasadnia ten pogląd kilkoma przesłankami: po pierwsze, podaje w wątpliwość przekaz *Kroniki wielkopolskiej...*, s. 67, 73, o tym, że Nakło w momencie jego zajęcia przez Świętopełka znajdowało się pod władzą synów Odonica, a gród ten został utracony krótko przed jego odzyskaniem. Zaznacza bowiem, że informacja ta jest następstwem mylnego przeświadczenia *Kroniki* o posiadaniu przez Odonica w chwili śmierci jedynie Nakła, Ujścia i Śremu. Pozostałe źródła, jak zaznacza Spors, odnotowując w 1243 r. odzyskanie Nakła przez książąt wielkopolskich nie mówią o okolicznościach jego utraty. Jednocześnie ze źródeł wynika, że książęta wielkopolscy nie spieszyli się do przejęcia Nakła, a jedynie korzystając ze złej sytuacji Świętopełka (wojna z Kujawami, konflikt z młodszymi braćmi, z Krzyżakami oraz biskupem kujawskim) dokonali rewindykacji Nakła; Bł. Śliwiński, *op.cit.*, s. 130.

⁶⁶KDW, nr 224, 225.

⁶⁷Bł. Śliwiński, *op.cit.*, s. 139.

⁶⁸J. Spors, *Podziały administracyjne...*, s. 210.

⁶⁹*P.Ub.*, nr 79.

⁷⁰J. Spors, *Podziały administracyjne...*, s. 211.

⁷¹Tamże, s. 211.

⁷²Bł. Śliwiński, *op.cit.*, s. 137–138.

⁷³*P.Ub.* nr 93.

⁷⁴Bł. Śliwiński, *op.cit.*, s. 137.

⁷⁵S. Kujot, *op.cit.*, s. 880.

⁷⁶Bł. Śliwiński, *op.cit.*, s. 135.

⁷⁷Tamże, s. 140.

⁷⁸Tamże, s. 141.

⁷⁹*Rocznik kapituły gnieźnieńskiej...*, s. 5: pod 1239, „Item Santok a Theutonicis dux Henricus recuperavit.”; J. Spors, *Podziały administracyjne...*, s. 212.

MATERIAŁY

KILKA UWAG O DZIEJACH BYDGOSZCZY

W związku z ukazaniem się pierwszej naukowej monografii miasta

Zainteresowanie badaniami dziejów Bydgoszczy sięga co najmniej pierwszej połowy XVII wieku. Wówczas to zrodziły się na terenie miasta dwie inicjatywy historiograficzne. Chronologicznie pierwszą była kronika spisywana przez następne dwa stulecia w klasztorze bernardynów bydgoskich. Natomiast świecką, a ściślej mówiąc mieszczańską gałąź historiografii, reprezentuje nie wydane jeszcze ciągle drukiem dzieło pt.: „Chronicon civitatis Bidgostiensis”, napisane przez burmistrza Wojciecha Łochowskiego. Obydwa te ambitne przedsięwzięcia nie mogą, rzecz jasna, pretendować do miana opracowań naukowych. Także podejmowane w czasach nam znacznie bliższych, nieliczne zresztą, próby stworzenia całościowego obrazu dziejów miasta, zarówno w języku polskim jak i niemieckim, nie były pracami naukowymi „sensu stricto”.

Oddany ostatnio do rąk czytelników pierwszy tom „Historii Bydgoszczy”¹ jest pierwszym, długo oczekiwanym przez środowisko historyczne oraz miłośników historii regionu, naukowym ujęciem dziejów miasta nad Brdą. Monografia ta, napisana pod redakcją prof. Mariana Biskupa przez autorów złożonych z członków Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, stanowi ukoronowanie programu badawczego, prowadzonego przez Towarzystwo od początku jego istnienia (tj. od roku 1959). Kolejnymi etapami w działalności wydawniczej BTN, poprzedzającymi wydanie niniejszego tomu, były publikacje szeregu prac o charakterze monograficznym i przyczynkarskim, wydanie licznych źródeł do historii miasta i okolic, a także ukazanie się w roku 1980 „Zarysu dziejów Bydgoszczy”, który jest syntezą o charakterze popularno-naukowym. Obecnie czytelnicy otrzymują ponad siedmusetstronicowy, co warto podkreślić – wydany z subwencji Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy, tom pierwszy całego przedsięwzięcia, sięgający chronologicznie do roku 1920. Jak zdaje się wynikać z daty umieszczonej na końcu przedmowy, dzieło było gotowe już w roku 1984. Sięgające siedmiu lat opóźnienie wydawnicze spowodowało, że autorzy siłą rzeczy, nie mogli uwzględnić kilku ostatnio wydanych pozycji². Trzeba jednak przyznać, iż badania nad historią Bydgoszczy nie posunęły się w tym czasie w znaczący sposób do przodu.

Omawiany tom został podzielony na dwie zasadnicze części. Część pierwsza poświęcona została okresowi do roku 1772, druga zaś ukazuje dzieje miasta w czasach zaboru pruskiego, aż do momentu przyłączenia Bydgoszczy do Polski.

Bazę źródłową i stan badań nad dziejami miasta do roku 1772 omówił Zenon Guldon. Podrozdział poświęcony położeniu geograficznemu Bydgoszczy wyszedł spod pióra Andrzeja T. Jankowskiego, zaś Gerard Wilke przedstawił osadnictwo na tym terenie do początku XII w., w oparciu o źródła archeologiczne. Dziejami średniowiecznej Bydgoszczy zajął się w niniejszym tomie Ryszard Kabaciński, przedstawiając rozwój ośrodka kasztelańskiego (gród i podgródzie), problematykę związaną z lokacją miasta na prawie magdeburskim oraz rolę jaką spełniała Bydgoszcz w życiu gospodarczym i politycznym pogranicza polsko-krzyżackiego aż po czasy wojny trzynastoletniej.

Okres staropolski został scharakteryzowany przez dwóch badaczy. Zenon Guldon zajął się rozwojem urbanistycznym, gospodarczym, przemianami ludnościowymi oraz samorządem i gospodarką finansową miasta, natomiast Franciszek Mincer dziejami politycznymi oraz kulturą, nauką i szkolnictwem tego okresu. Podsumowania całej części pierwszej dokonał Marian Biskup.

W części drugiej bazę źródłową i stan badań omówił Kazimierz Wajda. Pierwszym okresem rządów pruskich (do r. 1806) zajął się Franciszek Mincer, omawiając przemiany administracyjne, społeczno-gospodarcze oraz dzieje polityczne i życie kulturalne miasta w tym czasie. Bydgoszcz jako ważny ośrodek pronapoleońskiego Księstwa Warszawskiego zaprezentował Marian Kallas. Przeobrażenia gospodarcze, jakie zaszły w tym mieście, do roku 1914, a także idące za tym w ślad przemiany ludnościowe i rozwój przestrzenny miasta nad Brdą scharakteryzował Kazimierz Wajda. Natomiast polityczne i narodowościowe problemy tego okresu znalazły swego dziejopisa w osobie Jerzego Wojciaka. Wreszcie, skomplikowaną sytuację społeczno-gospodarczą Bydgoszczy w okresie I wojny światowej, powstania wielkopolskiego i oczekiwania na przyłączenie do Polski w roku 1920, przedstawił Mieczysław Wojciechowski. Podsumował ten okres Kazimierz Wajda.

Książka zawiera także indeks osobowy oraz indeks nazw geograficznych, zestawione przez Zbigniewa Karpusa oraz wykaz skrótów i spis ilustracji. Całość uzupełnia 19 rysunków i planów zamieszczonych w tekście oraz 149 zdjęć na wkładkach (w tym 9 kolorowych). W tym miejscu trzeba podkreślić, iż poziom edytorski omawianego wydawnictwa należy uznać jako bardzo dobry³.

W niniejszym artykule zamierzamy najpierw ustosunkować się do problemów natury bardziej ogólnej, dotyczących całości wydawnictwa oraz wskazać na oczywiste pomyłki, zaś w części dalszej podjąć polemikę z niektórymi poglądami autorów i próbę uzupełnienia pewnych zagadnień, dotyczących dziejów Bydgoszczy od XIII do XVI wieku.

W omawianej pracy zastosowano tradycyjny podział chronologiczny dziejów miasta. Jest on, jak łatwo zauważyć, w dużym stopniu zbieżny z periodyzacją historii państwa polskiego i całego narodu. W większości wypadków momenty przełomowe w życiu narodu odbijały się rzeczywiście z dużą mocą na tym, co działo się nad Brdą. Można jednak powątpiewać, przynajmniej po przeczytaniu „Historii Bydgoszczy”, czy faktycznie aż tak przełomowy dla dziejów miasta był rok 1466. Zakończenie wojny trzynastoletniej nie pozbawiło bowiem jeszcze Bydgoszczy jej politycznego i strategicznego znaczenia. Najlepszym tego przykładem jest fakt, iż w czasie wojny z Zakonem w latach 1519–1521 Bydgoszcz odgrywała znaczącą rolę w operacjach militarnych wojsk polskich, na co znowu ostatnio zwrócił uwagę M. Biskup⁴. Przemawiać lepiej mogłyby w tym miejscu argumenty natury gospodarczej. Jednak przytoczone na s. 219 poglądy o zintensyfikowaniu handlu z Gdańskiem i nasileniu rywalizacji z Toruniem po pierwsze nie znajdują żadnego odzwierciedlenia w samej pracy, gdzie zupełnie umknęła uwadze autorów – uchwytna przecież w materiale archiwalnym – druga połowa XV wieku, a po drugie, czy wyżej wymienione zjawisko rywalizacji bydgosko-toruńskiej było rzeczywiście czymś nowym w dziejach Bydgoszczy? Zresztą walka przeciwko toruńskiemu prawu składu nasiliła się dopiero od roku 1480, a wynik tej długotrwałej akcji był dla Bydgoszczy niekoniecznie korzystny, skoro Toruń zrezygnowawszy z handlu bałtyckiego, skupił swoją uwagę na handlu zbożowym w najbliższej okolicy (w tym także na Kujawach)⁵. Dlatego też wydaje nam się, że przynajmniej na tym etapie badań, trudno mówić, iż w roku 1466 zaszła w dziejach miasta „radikalna zmiana”, chyba że ma się na myśli fakt, iż Bydgoszcz przestała być wówczas miejscowością graniczną.

Niewłaściwy, z merytorycznego punktu widzenia, jest także tytuł całej części pierwszej: „W czasach piastowskich i I Rzeczypospolitej”. Sugeruje on bowiem lukę w wywodach autorów, gdyż nie sposób zgodzić się z poglądem, że ustrój parlamentarnej demokracji szlacheckiej w Polsce powstał już w końcu XIV wieku.

W tekście omawianej pracy znajdujemy pięć aneksów, z których dwa pokazują skład bydgoskiej rady miejskiej oraz urzędu ławniczego, natomiast dwa inne zawierają wykaz starostów i kasztelanów bydgoskich. Zestawienia te należy uznać za cenne, choć zawierają, jak wykarzemy poniżej, sporo opuszczeń. Żałować przy tym trzeba, iż nie pokuszono się o sporządzenie powyżej wspomnianych aneksów dla całej części pierwszej, a uczyniono to jedynie dla okresu po r. 1466 i w dodatku nie zawsze doprowadzono do czasów zaboru pruskiego. Z kolei zupełnie zbędnym wydaje się nam publikacja spisu treści aż w trzech językach obcych. Należało chyba raczej zadbać o przetłumaczenie na język niemiecki podsumowań dla poszczególnych części pracy pióra M. Biskupa i K. Wajdy. Zastrzeżenia budzi także używanie skrótów przez niektórych autorów. Po co publikować na końcu ich wykaz, skoro i tak autorzy stosują swoje własne⁶.

Jak już wyżej wspomnieliśmy stan badań nad dziejami miasta przedstawili Z. Guldon i K. Wajda. Artykuł Wajdy rzeczywiście daje pogląd na bazę źródłową, tak archiwalną jak drukowaną, a także prezentuje wyczerpująco, ubogą niestety, literaturę przedmiotu. Kontrastuje z nim zdecydowanie rozdział napisany przez pierwszego z autorów, który w zasadzie pomija bazę źródłową znajdującą się w archiwach. Jest to tym bardziej dziwne, że w przedmowie czytamy o szeroko zakrojonej kwerendzie archiwalnej, czego efekty, trzeba przyznać, widoczne są w przypisach. Szczególnie rażącym opuszczeniem jest całkowite pominięcie w tym omówieniu źródeł pisanych do dziejów grodu i miasta w średniowieczu. Jest to dotkliwie odczuwalne ze względu na duże rozproszenie materiału źródłowego dla tego okresu.

Należy natomiast z uznaniem podkreślić, że autorzy wykorzystali w swoich badaniach także źródła typu kartograficznego oraz ikonograficznego. Część tego materiału zaprezentowano na załączonych do pracy zdjęciach. Wśród nich znalazły się fotografie obiektów dotąd nie prezentowanych w wydawnictwach polskich (pomniki Fryderyka Wielkiego i Wilhelma I, a także „wieża Bismarcka”). Niestety, część podpisów pod ilustracjami zawiera błędne lub niedokładne informacje. Oto kilka przykładów:

1. Il. nr 5 nie przedstawia stanu obecnego murów miejskich, ale stan przed wyburzeniem przybudówek i konserwacją (zapewne lata 50 lub 60 naszego wieku);
2. Il. nr 7. Podana data wystawienia bulli Bonifacego IX jest błędna z powodów, o których powiemy poniżej;
3. Il. nr 54 i 55 pokazują dwa obrazy pędzla P. Jaeckela. Wg podpisu przedstawiają one kościół św. Idziego oraz browar bernardyński około roku 1810. Podobnie akwarela Jaeckela (il. 56) ma przedstawiać bydgoski Stary Rynek w tym samym roku. Ponieważ autor obrazów żył i tworzył w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku, dokonano datacji przedstawionych obiektów na wyżej wspomniany rok na nieznaną nam podstawie⁷;
4. Il. nr 122. Nie jest to widok Bydgoszczy ze Wzgórza Wolności, jak głosi podpis, ale ze SzweDEROWA, z dzisiejszego parku gen. Jana H. Dąbrowskiego. Wynika to jasno z usytuowania obiektów znajdujących się na fotografii;
5. Il. nr 139. Błąd chyba przede wszystkim korektorski. Zdjęcie przedstawia obiekty przy Rybim Rynku oczywiście nie przed 1914, ale po 1960 roku.

Za najsłabsze partie książki wypada uznać stronicę poświęconę bydgoskiej architekturze. Dotyczy to zarówno obiektów najstarszych, jak i budowli powstałych w XIX i początkach XX

stulecia. W tym miejscu chcielibyśmy posłużyć się przykładem architektury „fine de cycle'u”. Poświęcono jej tylko niewiele ponad pół strony. Nie tyle zresztą chodzi o ilość, co o jakość tego fragmentu. Trudno bowiem zgodzić się z twierdzeniem, że reprezentacyjne „budownictwo mieszkalne utrzymane było na ogół w stylu secesji”, gdyż zdecydowanie przeważa tu historyzm i eklektyzm. Zwartą zabudowę mieszkalną utrzymaną w stylu secesyjnym można spotkać jedynie na ulicy Cieszkowskiego i w Alejach Mickiewicza⁸. Również pogląd, iż „zabudowa secesyjna koncentrowała się m.in. na Starym Rynku jest nieporozumieniem. Podany tu jako przykład dom towarowy Siuchińskiego i Stobieckiego jest bodaj jedynym budynkiem w rejonie Starego Miasta, który ma z secesją coś wspólnego.

Budowa obiektów użyteczności publicznej w stylu neobarokowym nie należała wcale w Niemczech końca XIX wieku do rzadkości, gdyż właśnie w tym czasie przypadła moda na barok⁹. Bydgoszcz jest tego dobrym przykładem, a listę tego typu budynków, podaną przez autora, można bez trudu rozszerzyć o kilka dalszych. Sprzeciw budzi także wytypowanie kościoła pw. św.św. Piotra i Pawła oraz budynku dyrekcji kolejowej na ulicy Dworcowej, jako typowych przykładów pruskiego neogotyku. Budynek dyrekcji kolei był bowiem budowany w oparciu o wzory architektoniczne manieryzmu niderlandzkiego, natomiast kościół na placu Wolności jest typową budowlą neoromańską z eklektycznym portalem¹⁰.

Przechodząc do uwag dotyczących dziejów miasta w najbardziej interesującym nas okresie (XIII–XVI), chcielibyśmy na wstępie zatrzymać się na problematyce związanej z początkami kasztelanii bydgoskiej. W tym miejscu, nie wyczerpując całości zagadnienia, pragniemy jedynie poddać krytyce pogląd, iż utworzenie kasztelanii bydgoskiej wiązało się z wydzieleniem przez księcia mazowieckiego Konrada Kujaw i osadzeniem na tamtejszym tronie jego syna Kazimierza (s. 84). W omawianej pracy pominięto zupełnie problem przynależności politycznej Bydgoszczy przed rokiem 1238. Tymczasem jest to ważne zagadnienie również ze względu na ustalenie czasu i okoliczności utworzenia kasztelanii bydgoskiej. W tej sprawie wiele zależy od tego, jak badający ten problem ustosunkuje się do dwóch najdawniejszych wzmianek o Bydgoszczy. Kasztelan bydgoski Sulisław znajduje się na liście świadków układu księcia Kazimierza z Krzyżakami z 28 czerwca (nie marca!) 1238 r.¹¹. Natomiast Rocznik kapituły gnieźnieńskiej zapisał pod rokiem następnym wiadomość o odzyskaniu Bydgoszczy przez księcia kujawskiego¹². Już J. Powierski, w swojej pracy o najdawniejszych dziejach Bydgoszczy, zakwestionował ogólnie przyjęty pogląd o przynależności tego grodu do Kujaw przed rokiem 1238¹³. Logiczna hipoteza tego badacza zyskała ostatnio poparcie B. Śliwińskiego, który – jak sądzimy – swoimi badaniami nad osadnictwem i stosunkami własnościowymi w Bydgoskiem przeważył szalę niepewności na korzyść Powierskiego¹⁴. Według tej koncepcji Bydgoszcz, należąca w XII wieku do Wielkopolski, miała w latach dwudziestych następnego stulecia, na skutek sojuszu Władysława Odonica ze Świętopełkiem, dostać się w granice Pomorza Gdańskiego. W otoczeniu księcia kujawskiego brak aż do 1238 roku osób związanych majątkowo z Bydgoskiem, chociaż ze względu na stosunki własnościowe rycerstwo tych okolic było niechętnie Świętopełkowi i ciążyło wyraźnie do Kujaw¹⁵. W 1238 r. (zapewne wiosną) Kazimierz uderzył na Świętopełka i zagarnął Bydgoszcz, dlatego też w czerwcu w jego otoczeniu występuje urzędujący tam kasztelan. Akcja księcia kujawskiego spowodowała najazd odwetowy Świętopełka, który nie przywrócił status quo ante, ale wyrządził wielkie szkody w dobrach biskupa włocławskiego. 30 listopada 1238 r. Świętopełk zawarł ugodę z biskupem Michałem i widocznie wypełnił jej warunki, skoro biskup świadkował we wrześniu roku następnego na dokumencie książeńym dla Żukowa¹⁶.

W związku z powyższym trzeba by odrzucić twierdzenie, iż kasztelania bydgoska została utworzona przez księcia Kazimierza u progu jego rządów na Kujawach, mogło to zaś nastąpić po zajęciu Bydgoszczy w roku 1238. Różne koleje losu Bydgoskiego i Wyszogrodzkiego, jeżeli chodzi o przynależność polityczną obu tych terytoriów¹⁷, stawiają także pod znakiem zapytania przypuszczenie o wydzieleniu kasztelanii bydgoskiej ze starszej i większej wyszogrodzkiej.

Istotne znaczenie dla przedlokacyjnych dziejów miasta ma bydgoski kościół św. Idziego rozebrany w 1879 roku. Jasno to wynika z ustaleń Ryszarda Kabacińskiego (s. 85–87). Tym niemniej nasuwa się szereg spostrzeżeń w kwestii architektury kościoła jak również i roli, jaką miał do spełnienia. Autor zaznaczył, iż „pewne wnioski można wyciągnąć także z przekazów ikonograficznych oraz wycinków najstarszych planów miasta”.

W przypadku źródeł kartograficznych Kabaciński powołał się na plan Gretha z 1774 roku. Plan obejmuje miasto w obrębie murów i niewielkie przestrzenie przedmiejskie. U bramy kujawskiej zaznaczony jest nieopisany budynek kościelny. Porównanie z innymi planami (choćby reprodukowany plan Bydgoszczy z 1809 roku, il. 57) pozwala stwierdzić, że budowla z planu Gretha jest kościołem pod wezwaniem św. Stanisława¹⁸. Kościół św. Idziego usytuowany był, jak ustalił W. Posadzy, około 50 m na zachód od obecnie istniejącego kościoła pobemaryńskiego¹⁹. Tak więc na planie miasta Gretha kościół św. Idziego nie został umieszczony.

Bardziej szczegółowe plany Bydgoszczy sporządzone w XIX wieku pozwalają określić rozplanowanie kościoła św. Idziego. Był to kościół jednonawowy zamknięty pięciobocznym prezbiterium. Od strony północnej, w nawie tuż przy prezbiterium znajdowała się prostokątna przybudówka. Podobnie od strony południowej, z tym że znacznie większa i umieszczona w środkowej części nawy (il. 57). Na podstawie planu wykonane w 1858 roku w skali 1:625²⁰ można określić wymiary świątyni. Długość całej budowli wynosiła 20,71 m a szerokość 11,61 m, w tym szerokość nawy określić można na 8,47 m. Powierzchnia kościoła ujętego na planie wynosiła ponad 175 m².

Znacznie trudniejszy problem niosą ze sobą przekazy ikonograficzne. Zamieszczone w „Historii Bydgoszczy” dwa wizerunki kościoła św. Idziego nie są zgodne z planami tegoż kościoła. Ilustracja nr 54 przedstawia obraz olejny pędzla Paula Jaekela. Według zamieszczonego podpisu ma on wyobrażać omawiany kościół według stanu z 1810 roku. Obraz ten znajduje się w Muzeum Okręgowym w Bydgoszczy. Został namalowany w roku 1874 i przedstawia kościół św. Idziego. Takie informacje zamieścił malarz na swoim obrazie²¹. W tymże muzeum znajduje się akwarela tegoż autora z roku 1878 ukazująca omawiany kościół od strony północno-zachodniej²². Na obu pracach widoczne jest pięcioboczne prezbiterium i romańskie portale w nawie: jeden od strony północnej, drugi od zachodniej. Na obrazach brak jest wspomnianej przybudówki wykazywanej na współczesnych obrazom planach. Podobnie rzecz się ma z drugim reprodukowanym wizerunkiem kościoła św. Idziego (il. 78, 84). Rysunek z 1848 roku przedstawia jednonawowy kościół zamknięty pięciobocznym prezbiterium, opasany gotyckimi skarpami. I tutaj brak jest większej przybudówki od strony południowej. Mamy dość wyraźne sprzeczności między przekazami ikonograficznymi a kartograficznymi. Rozwiązania problemu należy upatrywać w badaniach archeologicznych.

Na takie powołuje się R. Kabaciński. Wspomina o odkryciu fragmentów kościoła św. Idziego. W wyniku prac ratunkowych odkopano kamienną ławę i znajdujące się na niej warstwy cegieł. Dość istotny jest kształt owej ławy. Kabaciński pominął to zagadnienie. Natomiast Czesław Potemski, nieżyjący już archeolog bydgoski, twierdzi, że była to ława o kształcie półkolistym²³. Kształtu takiego nie odnajdujemy na planach. Prowadzi to do

przypuszczenia, iż był to fragment budowli romańskiej, być może absydy.

Trafne wydają się spostrzeżenia Kabacińskiego odnoszące się do stylu i czasu wzniesienia murowanego kościoła św. Idziego. Wywody Autora może wzmocnić dokument z 1250 roku. Czytamy w nim, iż miejscowa ludność zobowiązana była do wzmocnienia izbic grodu bydgoskiego kamieniami i cegłą²⁴. Przekaz ten pozwala uznać, iż w czasach Kazimierza Konradowicza w Bydgoszczy wznoszono murowane budowle. Pięcioboczne prezbiterium i romańskie portale wskazują na fakt częściowej przebudowy świątyni w stylu gotyckim. Mogło to mieć miejsce w XIV wieku. Odkryte fragmenty murów, zdaniem Cz. Potemskiego, pochodzą z tego okresu²⁵. Wojciech Łochowski w swej kronice wspomniiał, że przed lokacją miasta kościół św. Idziego pełnił funkcje parafialne i znajdował się w ruinie²⁶. Wzmianka o zniszczeniu kościoła nie jest opatrzona datą. Można ją chyba odnieść do walk polsko-krzyżackich z lat 1327–1332. Po zakończeniu działań wojennych mogła nastąpić odbudowa, czy też częściowa przebudowa świątyni. Rola Bydgoszczy w XIII wieku, miejsce usytuowania kościoła na podgrodzium, jego rozmiary wskazują, iż kościół św. Idziego można uznać za targowy²⁷, wzniesiony i uposażony przez księcia. Za ślad uposażenia można uznać dziesięciny wypłacane plebanowi przez starostę bydgoskiego jeszcze w XVI wieku²⁸.

W „Historii Bydgoszczy” nie poruszono zagadnień z dziedziny administracji kościelnej. Pominięto problem kształtowania się okręgu parafialnego, powołania dekanatu i przynależności parafii do określonego biskupstwa.

Istnienie murowanego kościoła w połowie XIII wieku skłania do przypuszczenia, iż już wtedy istniał okręg parafialny. Wykaz świętopietrza z 1325 roku nie rejestruje parafii bydgoskiej²⁹. Istnienie kościoła zdaje się stać w sprzeczności z powyższym źródłem. Dotychczasowe wyniki badań nad początkami organizacji parafialnej umożliwiają sformułowanie hipotezy wyjaśniającej ten problem³⁰. Prawdopodobnie w początkowym okresie funkcjonowania świątyni okręg parafialny nie był wytyczony a kościół nie miał pełnych praw parafialnych. Z tego też powodu nie znalazł się w rejestrze świętopietrza³¹. W przywileju lokacyjnym z 1346 roku wzmiankuje się funkcje plebana. Franciszek Dachtera upatruje w tym dokumencie zapis wskazujący na istnienie parafii w pełnym kształcie³². Moment zawiązania parafii z pełnymi prawami parafialnymi należy chyba określić na lata 1325–1346³³.

Przynajmniej od chwili wzniesienia murowanego kościoła w połowie XIII wieku kościół bydgoski należał do diecezji włocławskiej. Wynika to z zasięgu terytorialnego tejże diecezji. Dopiero w roku 1764 Bydgoszcz znalazła się w granicach archidiecezji gnieźnieńskiej³⁴.

Okolo 1420 roku Bydgoszcz jest wzmiankowana jako siedziba dekanatu³⁵. Moment powołania tego dekanatu nie jest znany. Być może nowolokowane miasto dało sposobność do zaistnienia tej jednostki kościelnej.

Na podstawie nikłych źródeł można nieco powiedzieć o roli miasta w życiu religijnym diecezji włocławskiej w XV i początkach XVI stulecia. W tym czasie w Bydgoszczy odbyły się trzy synody diecezjalne. Pierwszy z nich miał miejsce 10 stycznia 1425 roku i poruszał sprawy krzyżackie. Kolejny synod doszedł do skutku 21 września 1497 roku. Kler diecezjalny ponownie zebrał się w Bydgoszczy 24 kwietnia 1510 roku. Brak źródeł uniemożliwia określenie tematów obrad dwóch ostatnich synodów diecezjalnych³⁶.

Kościół św. Idziego był w okresie przedlokacyjnym osią osadnictwa rozwijającego się wokół bydgoskiego grodu. Jak słusznie zauważył R. Kabaciński, trudno jest określić zasięg, rolę i znaczenie tego osadnictwa. W połowie XIII wieku mamy na tym terenie murowany kościół, komorę celną, przystań rzeczną, być może również targ. Zaznaczyć należy, iż osadnictwo to już od tego czasu rozwijało się po obu stronach rzeki Brdy. Tak więc rzeka nie była

linią ograniczającą proces osadniczy. Skromna baza źródłowa nie pozwala wydzielić etapów rozwojowych osady. Zenon Guldon i Jan Powierski na podstawie materiału z procesu polsko-krzyżackiego z 1339 roku uznali, że na początku XIV wieku osada podgrodowa przekształciła się w ośrodek o charakterze miejskim „oppidum”³⁷. Terminu tego nie można uznać za element określający etap rozwoju osady przedlokacyjnej. W procesie „oppidum” użyto również w stosunku do Radziejowa, Inowrocławia, Brześcia Kujawskiego³⁸, a więc miast które już w XIII wieku uzyskały prawa miejskie³⁹, jak również tych miejscowości, które tych praw nie posiadały. Określenie „oppidum” nie było używane precyzyjnie i posiadało treść wieloznaczną⁴⁰.

W „Historii Bydgoszczy” osadę podgrodową z kościołem św. Idziego nazwano „Starym Miastem” (s. 81). Rejon ten również określono mianem „osadnictwa staromiejskiego” (s. 98, 99, 104, 108). Kabaciński stwierdza, „iż miejskich ośrodków należy szukać w miejscach zwanych starymi Miastami, lub na obszarze przedmieść miasta lokacyjnego” (s. 87). Jednocześnie autor nie wykazał podstaw uzasadniających wprowadzenie terminu „Stare Miasto” w odniesieniu do osady podgrodowej. Odwołując się do ustaleń badaczy można stwierdzić, że „Starym Miastem” nazywano osadę przejściową (środkową), powstałą w wyniku dwukrotnej translokacji ośrodka miejskiego⁴¹. Dotychczas nie natrafiono na ślady dwukrotnej translokacji ośrodka bydgoskiego. Przyjmując nawet pogląd Kabacińskiego, iż „w wypadku Bydgoszczy miasto lokowane już w 1346 r. przeniesiono na inne miejsce (s. 102), to i tak mielibyśmy do czynienia z jedną translokacją ośrodka miejskiego. Żadne znane źródło nie wspomina o „antiqua civitas” w rejonie Bydgoszczy. Podobnie badania toponomastyczne każą stwierdzić, iż stosowanie przez Kabacińskiego terminologii staromiejskiej w odniesieniu do bydgoskiego podgrodzia nie jest uzasadnione.

Warto przyrzeć się bliżej także niektórym poglądom wypowiedzianym w kwestii lokacji miasta na prawie magdeburskim oraz okresu ją bezpośrednio poprzedzającego. W omawianej monografii wspomina się o planach krzyżackich dotyczących okolic Bydgoszczy. Według Kabacińskiego Zakon za wszelką cenę chciał wejść w posiadanie tych terytoriów. Wydaje się nam jednak, iż przytoczone na poparcie tej tezy źródła nie wskazują na nic więcej, jak tylko akcję dyplomatyczną, której wynik, z czego Krzyżacy zdawali sobie sprawę, był bardzo niepewny, szczególnie od momentu rozpoczęcia bezpośrednich negocjacji polsko-czeskich. Zapewne rzeczywiście Zakon nosił się z zamiarem zachowania Bydgoszczy jeszcze w roku 1332, ale wkrótce potem zdał sobie sprawę z nierealności przedsięwzięcia. Nic bowiem nie wiadomo, aby próbowano na tych terenach tworzyć administrację krzyżacką, a już w roku 1337 wraz z Kujawami inowrocławskimi i kasztelanią kruszwicką przeszły one na mocy układu inowrocławskiego pod władzę króla polskiego⁴². Układ nie objął natomiast terenów Brześcia Kujawskiego (błędna informacja na s. 96 omawianego tomu), gdzie Krzyżacy rozpoczęli organizować komturstwo⁴³. Ów pośpiech, którego nie wykazali nawet w stosunku do południowej części Pomorza Gdańskiego⁴⁴, wskazywałby raczej na to, iż brzeska część Kujaw była przez Krzyżaków bardziej pożądana i liczyli oni na trwałą związek tych terenów ze swoim państwem.

Słusznie podkreślono w pracy strategiczne i gospodarcze powody podjęcia przez Kazimierza Wielkiego decyzji o lokacji miasta. Są to jednak twierdzenia trochę gołostowne, które wymagają głębszego uzasadnienia, a zapewne także podjęcia dalszych badań. Sądzymy, iż istotnie nadanie Bydgoszczy prawa magdeburskiego było ściśle związane z polityką królewską na pograniczu polsko-krzyżackim w tym rejonie. Trzeba zwrócić uwagę na fakt, iż lokacja doszła do skutku co prawda po pokoju kaliskim (1343 r.), ale przed wystawieniem dokumentu

delimitacyjnego, co wiązało się z ostatecznym ustaleniem granicy Polski z Zakonem⁴⁵. O tym, że Bydgoszcz była tylko jednym z elementów polityki gospodarczej króla w tej części państwa świadczy dokument Kazimierza Wielkiego z 4 marca 1345 r., którym zezwala on cystersom byszewskim lokować wszystkie dobra klasztorne na prawie magdeburskim⁴⁶. Skuteczność polityki królewskiej zdaje się zaświadczać fakt, iż wytyczona ostatecznie w 1349 r. granica polsko-krzyżacka została przesunięta z korzyścią dla Polski na wschód od Brdy, w porównaniu z obszarem zajęтым przez Zakon jeszcze w wyniku inwazji na Pomorze w r. 1309⁴⁷.

Na polityczny charakter lokacji wskazuje także użyta w dokumencie lokacyjnym nazwa miasta: Kunigesburg – czyli Królewiec. Innym elementem tej samej polityki było zezwolenie na bicie monety w mieście, z tym że całość dochodów z tego przedsięwzięcia miała płynąć do skarbu królewskiego. Korzyść z tego miałyby obie strony, gdyż miasto mogłoby czerpać poważne profity z racji stania się ośrodkiem wymiany monety. Nie wiadomo, czy plany królewskie w tym zakresie się powiodły. Nie mniej z przytoczonych w omawianej pracy danych, o znaleziskach monet krzyżackich na terenie miasta i okolic, należy wnosić, że Bydgoszcz stała się w rzeczywistości sporym centrum obiegu monetarnego⁴⁸. Inne problemy związane z lokacją Bydgoszczy to lokalizacja nowego ośrodka i pochodzenie ludności lokowanego miasta. Wydaje się, że na obecnym etapie badań nie sposób rozstrzygnąć, czy miasto pierwotnie rozwijało się na obszarze dawnej osady podgrodowej, czy też od samego początku na równinie po zachodniej stronie grodu. Z naszego punktu widzenia interpretacja Posadzego jest równie prawdopodobna jak Kabacińskiego. Na niekorzyść tego ostatniego przemawia to, iż jego koncepcja pomija problem istniejącej w mieście w chwili lokacji dzwonnicy. Ponadto słowo „deserta” można tłumaczyć na wiele różnych sposobów⁴⁹.

W kwestii pochodzenia pierwotnych mieszkańców miasta autorzy wypowiedzieli się sprzecznie. Na s. 108 przyjęto, iż naturalnym zapleczem ludnościowym była najbliższa okolica miasta. Tymczasem na s. 175 cytowany jest bardzo interesujący memoriał mieszczan bydgoskich z drugiej połowy XVI wieku, w którym czytamy, że miasto nie może mieć dobrych targów, gdyż „najbliżej w milęj i to jedna wieś leży z jednej strony, a ze wszystkich innych stron we trzech i czterech milach wsi od miasta odległy”. Na słabość osadnictwa wokół Bydgoszczy zwraca także uwagę kronika bernardynów⁵⁰. Dlatego też uważamy, idąc tutaj za „Historią Bydgoszczy”, iż pierwotna ludność miasta wywodziła się prawdopodobnie w dużej części z mieszkańców dawnej osady grodowej. Jednak w ciągu XIV wieku przewagę w mieście zaczęła uzyskiwać ludność napływowa pochodzenia niemieckiego. Może na to wskazywać, naszym zdaniem, występowanie na przełomie XIV i XV wieku niemieckiej nazwy miasta („Bromburg”) z jednej strony na dokumentach łacińskich⁵¹, z drugiej zaś na pieczęci miejskiej⁵². W tym czasie, w źródłach niemieckojęzycznych, upowszechniła się niemiecka nazwa na określenie grodu (a właściwie już zamku) bydgoskiego, która zresztą powstała już przed lokacją miasta⁵³. W końcu XIV i na początku XV wieku ustala się ona, podobnie jak w przypadku miasta, w formie „Bromburg”. Przy okazji warto zauważyć, iż nazwa ta nie jest zniemczoną wersją polskiej nazwy „Bydgoszcz”, tak jak „Warschau” czy „Krakau” w przypadku Warszawy i Krakowa. Nazwa niemiecka oznacza „gród nad Brdą”⁵⁴. Ponieważ obie nazwy, polska i niemiecka, pochodzą z okresu zanim nad Brdą lokowano miasto na prawie magdeburskim, to trzeba przyjąć, iż nazwa miasta (w obu językach) powstała w wyniku przyjęcia nazwy sąsiedniego grodu. Nadal oczywiście pozostaje zagadką zarzucenie nomenklatury znanej z dokumentu lokacyjnego.

Wiele kontrowersji wzbudzają przedstawione na kartach „Historii Bydgoszczy” dzieje kościoła farnego. Opierając się na siedemnastowiecznej kronice Łochowskiego podano, że

kościół pod wezwaniem św. Mikołaja i Marcina rozpoczęto budować wraz z lokacją miasta (s. 104). Jednak według tejże kroniki kościół wzniesiono w drewnie staraniem wójta bydgoskiego w 1399 roku⁵⁵. Data ta jest powszechnie przyjęta w literaturze poczynając od połowy XIX wieku i nie budzi zastrzeżeń⁵⁶. Zdaniem Kabacińskiego rok 1399 tylko u niektórych badaczy uchodzi za początek istnienia fary. Przegląd literatury z tego tematu przeczy tej opinii.

Franciszek Mincer sformułował pogląd, iż w 1425 roku kościół farny uległ zniszczeniu (s. 259). Powołał się na ustalenia J. Kozaneckiego. Jednak autor ten w swojej pracy na wymienionej przez Mincera stronie, ani też w innym miejscu, nic nie wspomina o tym fakcie. W potwierdzeniu dokumentu lokacyjnego miasta Bydgoszczy dokonany przez Władysława Jagiełłę 13 VI 1425 roku wspomina się o pożarze, który strawił kościół⁵⁷. W dokumencie nie podano czasu zapalenia świątyni. W oparciu o wspomnianą wyżej kronikę wiadomo, że omawiane wydarzenie miało miejsce w roku 1425, o czym czytamy we wcześniejszym rozdziale pióra Zenona Guldona (s. 150).

Wcześniej, w 1409 roku kościół również uległ pożarowi⁵⁸. Fakt ten umknął uwadze badaczy spisujących monografię miasta. Katastrofę tę potwierdza, jak podaje F. Dachtera, siedemnastowieczna wizytacja biskupa kujawskiego Macieja Łubieńskiego⁵⁹.

Kościół farny spłonął również w 1460 roku (s. 104). Od tej chwili przystąpiono do budowy ceglanej świątyni. Ostatecznie jej wznoszenie zakończono w 1502 roku. Trudno się zgodzić ze stwierdzeniem, iż farę wzniosł starosta bydgoski Jan Kościelecki (s. 259). Brak jest na to potwierdzenia źródłowego. Wiadomo tylko, że starosta ufundował w 1466 roku ołtarz główny dla tejże świątyni⁶⁰ i przekazał miastu w tymże roku prawo patronatu nad farą⁶¹.

Sprzeczności występują wokół wspomnianego ołtarza i obrazu Matki Boskiej (s. 266). Mincer przyjmuje, iż malarz poznański Wawrzyniec przyjął zamówienie na obraz w 1460 lub 1466 roku. Dzieło przeznaczone było dla ołtarza fundowanego przez Kościeleckiego. Według poznańskiej księgi miejskiej zamówienie na obraz złożył w 1460 roku Mikołaj, pleban bydgoski, dla potrzeb kościoła parafialnego. W źródle nic nie wspomina się o ołtarzu ani o staroście⁶².

Należy również zwrócić uwagę na wezwanie kościoła farnego we wczesnym jego okresie. W „Historii Bydgoszczy” podaje się, że od chwili jego wybudowania w końcu XIV wieku pojawiło się wezwanie św. Mikołaja i Marcina (s. 104, 259). W dokumencie Tomka z Węgleszyna, starosty generalnego Wielkopolski i starosty bydgoskiego z 1408 roku kościół parafialny ma wezwanie św. Mikołaja⁶³. Również w dokumencie z 1466 roku występuje tenże patron⁶⁴. Podobnie jest w roku 1483⁶⁵. Pod tym wezwaniem ukończono budowę kościoła w roku 1502⁶⁶. Dwaj patroni, św. Marcin i Mikołaj, wymienieni zostali w wizytacji z 1582 roku⁶⁷.

Na s. 260 zamieszczono opis fary. Kościół ma od strony północnej „wieżę na planie kwadratu, posiadającą baniasty, blaszany hełm z latarnią”. Nieco dalej podano, iż sklepienie prezbiterium jest kryształowe. Z pierwszym twierdzeniem trudno dyskutować, ponieważ wymienionej wieży po prostu nie ma. Natomiast co do prezbiterium to posiada ono sklepienie sieciowe z profilowanymi ceglanymi żebrami⁶⁸.

Na podstawie dotychczasowych źródeł wydaje się słuszny pogląd Kabacińskiego odnośnie pojawienia się karmelitów w Bydgoszczy (s. 105). Najstarszy znany dokument związany z klasztorem karmelitów dotyczy darowania ogrodu przez mieszczan bydgoskich temu zgromadzeniu. Wystawiono go 20 I 1399 roku „in... clastro” (s. 105, il. 6). Za miejsce spisania można przyjąć klasztor bydgoski. Pisarzem był zapewne ktoś z miejscowych zakonników. Takie

ujęcie sprawy pozwala przesunąć czas założenia klasztoru przynajmniej o rok wcześniej, co ma odbicie w literaturze⁶⁹. Spotkać też można pogląd, iż już w 1380 roku powołano klasztor do życia⁷⁰.

Drugi z kolei najstarszy dokument dotyczący karmelitów to bulla papieża Bonifacego IX. W „Historii Bydgoszczy” (s. 103, 105, il. 7) data jej wystawienia została rozwiązana na rok 1404. Data ta jest powszechnie przyjęta w literaturze. W dokumencie widnieje „Nonis Ianuarii pontificatus nostri anno duodecimo” (il. 7). Wystawca, Bonifacy IX został papieżem 2 XI 1389 roku⁷¹. Okoliczność ta sprawia, że bulla dla klasztoru bydgoskiego została wydana 5 stycznia 1401 roku⁷². W błąd może wprowadzić zapis „Anno domini 1404” umieszczony w prawym dolnym rogu wspomnianego dokumentu. Data ta jest dopisana inną, późniejszą ręką. Błąd w odczytaniu daty wkraść się już do kroniki Łochowskiego⁷³ i jak widać egzystuje do dnia dzisiejszego.

Bulla niesie w swej treści szereg interesujących danych dotyczących dziejów miasta, słabo w pracy wykorzystanych. O papieskie zatwierdzenie fundacji wystąpili karmelici bydgoscy i oni też zapewne podali nazwę miasta, w którym znajduje się ich klasztor. W dokumencie łacińskim widnieje niemiecka nazwa „Bromburg”⁷⁴. „Civitatis Brombrien” odnaleźć można w otoku pieczęci miejskiej na niedatowanym liście, jak przypuszcza M. Gumowski, z około 1400 roku⁷⁵. „Bromburg” pojawia się również w niemieckich listach starostów bydgoskich: Tomka z Węgleszyna i Janusza Brzozogłowego. Natomiast w listach łacińskich tychże starostów zapisywano „Bidgostia”⁷⁶. Władze miejskie Bydgoszczy używały często w listach niemieckich określenia „Bidgostia” a w listach łacińskich „Bromburg”, o czym dalej. Wynika z tego, iż w pierwszym okresie XV wieku funkcjonowały dwie nazwy miasta obok siebie i nie było reguł przy ich stosowaniu. Nazwa miasta użyta w bulli sugeruje bliższe powiązanie między klasztorem a społecznością miejską. Pogląd ten wzmacnia darowizna mieszczan z roku 1399, dokonana przed papieskim zatwierdzeniem fundacji. Z tego też powodu winno się ponownie rozpatrzyć problem fundatora bydgoskiego klasztoru. Za założyciela uchodzi Tomko z Węgleszyna, starosta bydgoski (s. 105), chociaż żaden z dokumentów nie wspomina o tym fakcie. Piastowanie urzędu starosty bydgoskiego nie można uznać za argument przy wskazywaniu fundatora klasztoru. Tym bardziej, że nie wiadomo od kiedy Tomek objął starostwo bydgoskie. Ryszard Kabaciński, bez podstawy źródłowej, wysunął rok 1392 jako możliwy do przyjęcia (s. 131, przyp. 46). Tomek jako starosta bydgoski jawi się w źródłach dopiero w 1408 roku⁷⁷. Jedynie kronika Łochowskiego podaje Tomka z Węgleszyna jako starostę bydgoskiego i zarazem fundatora klasztoru karmelitów pod rokiem 1400⁷⁸. Przekaz kronikarski dotyczący początków bydgoskiego klasztoru nie może budzić zbyt dużego zaufania wobec wykazanych nieścisłości.

Nasuwa się również kilka spostrzeżeń dotyczących samorządu miejskiego w najwcześniejszym okresie jego istnienia. Na s. 111 czytamy „Występujący w 1362 r. Mikołaj Sutor i Mikołaj świadkujący na dokumencie dla cystersów koronowskich jako burmistrz bydgoski to zapewne ta sama osoba”. Autor nie podał źródła, z którego zaczerpnął te informacje. Ustalono, że w tej kwestii doszło do pomieszania dwóch oddzielnych dokumentów z różnych lat. 27 III 1362 roku w Byszewie Walko Waldko wystawił dokument dla tamtejszych cystersów, w którym świadkami byli m.in. „Msczywagio Bydgothensi capitaneo, Michaele sutor, Nicolao Smeczer, eiusdem civitatis proconsulum...”⁷⁹. Na dokumencie wystawionym w Bydgoszczy 25 VIII 1364 roku przez Mściwoja, podkomorzego krakowskiego i starostę bydgoskiego pojawił się jako świadek „Michaele civitatis eiusdem proconsule...”⁸⁰. Należy być ostrożnym w identyfikowaniu Michała Sutora (szewca) z Michałem z roku 1364. Drugi

z nich nie ma przydomka. Samo imię nie jest argumentem przekonującym w tej sprawie.

Pojawienie się dwóch burmistrzów w roku 1362 chyba nie było dziełem przypadku ani też pomyłką. List spisany w języku niemieckim a skierowany do rady miasta Gdańska podpisany został „Ex parte proconsulibus de bydygescia”⁸¹. Pismo pozbawione jest daty ale dzięki dobrze widocznemu znakowi wodnemu można je datować na 2 połowę XIV wieku⁸². List ten zdaje się potwierdzać możliwość urzędowania dwóch burmistrzów w początkowej fazie istnienia miasta.

Pierwszymi wójtami byli wspomniani w dokumencie lokacyjnym Jan Kiesselhuth i Konrad. W omawianym wyżej dokumencie z 1364 roku jako świadek wymieniony został „Hamplone advocato Bidgostiense”. W roli wójta bydgoskiego pojawił się „Philippus”. Występuje w niedatowanym liście rady Bydgoskiej do gdańszczan⁸³. Użycie w łacińskim liście niemieckiej nazwy miasta „Civitatis Bromburg”, „in Bromburg” jako miejsce sporządzenia pisma pozwala ostrożnie określić datę jego powstania na początek XV wieku. List informuje o zaangażowaniu wójta w proces związany z kradzieżą konia. Zachował się spisany po niemiecku list nieznanego z imienia wójta bydgoskiego „Ex parte advocati de Bydygoscia” a skierowany do Gdańska⁸⁴. Wójt rozpatrywał sprawę Piotra Walmensteina oskarżonego o fałszowanie towaru. Ten sam Piotr występuje w omawianym wyżej liście z filigranem. Zachowana korespondencja potwierdza przypuszczenia Kabacińskiego (s. 109–111), iż pierwsi wójtowie pełnili funkcje sądowe. Rada miejska była również zaangażowana w sprawy sądowe, ale nie miała wpływu na określenie rodzaju i wysokości kar.

Za interesujące należy uznać podanie składu osobowego bydgoskiej rady i ławy. Przyjęcie roku 1466 za początek tych zestawień ma uzasadnienie w periodyzacji przyjętej w „Historii Bydgoszczy”. Tym niemniej dla wcześniejszego okresu można doszukać się informacji o urzędnikach miejskich. Komplet ławy i rady miejskiej odnaleźć można w akcie wierności złożonym w 1425 roku Władysławowi Jagielle⁸⁵. W dokumencie tym obok burmistrza wymieniono 10 nowych i starych rajców oraz 7 ławników. Natomiast w potwierdzeniu statutu cechu zdunów z roku 1445 brało udział 5 rajców i burmistrz⁸⁶. Zwrócić należy uwagę na najstarszą bydgoską księgę parafialną⁸⁷. Te przekazy źródłowe, tak istotne dla przebadania samorządu miejskiego, nie w pełni wykorzystano. Nie podano rzeczy tak oczywistej, jak ilościowy skład rady i ławy. Dla pierwszej połowy XV wieku jest aż nadto widoczne, że rada składała się z burmistrza i 5 rajców. Natomiast w ławie zasiadało 7 osób.

Zestawienie urzędników w „Historii Bydgoszczy” wymagało dużego wysiłku, ale jednocześnie stworzyło nowe możliwości badawcze. Znalazło to odbicie na kartach książki, zwłaszcza przy omawianiu elit rządzących miastem. Zestawienia te, oparte o kronikę Łochowskiego i wydane drukiem statuty i przywileje cechowe (s. 201), nie są kompletne i wymagają dalszych uzupełnień. Pominięto szereg źródeł archiwalnych i drukowanych wymienających urzędników miejskich. Nie wszyscy przedstawiciele rady znaleźli się w spisie, mimo iż występują na kartach „Historii Bydgoszczy”. W roku 1466 w skład rady miejskiej wchodził Marcin Bryl i Jan Wlido⁸⁸. Radnym z roku 1480 był Jakub Moczyński (s. 261). Według wykazu w roku 1495 burmistrzem był Jan Groth. W liście z 10 II 1495 roku wymieniono na tym urzędzie Jana Boguckiego⁸⁹. W następnym roku jako rajcę odnajdujemy Macieja Gorumskiego⁹⁰. W roku 1505 jako rajca występuje Michał Parkuzi (s. 112). Grzegorz Derdo burmistrzował w roku 1506⁹¹. W 1520 roku godność rajcy piastował Marcin Wojnowski (s. 222). Oprócz niego w roku następnym w radzie zasiadał Stanisław Augustin. Na czele rady w 1521 roku stał burmistrz Mikołaj Derdo⁹². Piotr Ciężki⁹³ był rajcą w roku 1551 a w następnym

Tomasz Szatkowski⁹⁴. Rok później podobny urząd pełnił Jan Kosmas⁹⁵. W następnym roku burmistrzostwo objął Piotr Lipski⁹⁶. W roku 1568 burmistrzem był Piotr Ciężki a rajcą Andrzej Kramarz (s. 203).

Z samorządem miejskim nieodłącznie wiąże się ratusz. Początki ratusza bydgoskiego oświetla list rady miasta Bydgoszczy do Gdańska z 3 XI 1519 roku⁹⁷. Wynika z niego, że zmarł właśnie architekt Jan, który budował sklepienie ratusza. Nowy architekt ma kontynuować prace. Nie można więc określić czasu wzniesienia ratusza na rok około 1515 (s. 259). W roku 1519 był jeszcze w trakcie budowy i nie wiadomo kiedy go ostatecznie ukończono.

Niewiele miejsca poświęcono pieczęciom miejskim (s. 209). Zenon Guldon zdał się całkowicie na ustalenia M. Gumowskiego, cenionego specjalisty w tym zakresie. Guldon kreśląc tych kilka słów pominął całkowicie najwcześniejsze pieczęcie miasta, a przecież Gumowski w swoich pracach dotknął tego problemu. Pominął również zasoby archiwalne, uznając chyba, iż w pełni przebadano bydgoskie pieczęcie miejskie. Tak jednak nie jest. Obok podanych przez Gumowskiego trzech pieczęci z wczesnego okresu istnienia miasta⁹⁸ można dorzucić kolejną. Na liście bydgoskich władz miejskich skierowanym do Gdańska z 2 połowy XIV wieku znajduje się ślad po okrągłej pieczęci o średnicy 75 mm. Zachował się kawałek brązowego wosku przedstawiający fragment gałązki w otoku⁹⁹. Ślad pieczęci na liście wójta bydgoskiego do Gdańska może wskazywać, iż również ten urzędnik w omawianym okresie posiadał okrągłą pieczęć o średnicy 32 mm¹⁰⁰. Pominęto całkowicie pieczęcie cechowe. Dla przykładu podać można pieczęć garncarzy bydgoskich o średnicy 30 mm z roku 1576. Pole wypełnia herb miasta a w bramie umieszczono dzban¹⁰¹. Z powyższego omówienia pieczęci wyłania się postulat weryfikacji dotychczasowych ustaleń z zakresu sfragistyki miejskiej. Niezbędne są dalsze badania w tej dziedzinie.

Sporo miejsca poświęcono dziejom gospodarczym miasta. Jednak, jak już sygnalizowaliśmy, pewne partie z tej dziedziny zostały pominięte. Ryszard Kabaciński opisał „Handel Bydgoszczy w XIV i XV wieku”. Wbrew temu tytułowi skupił się na wczesnych latach 1 połowy XV wieku. Z tych sumiennych ustaleń wynika, że Bydgoszcz utrzymywała stałe kontakty z Zakonem, a zwłaszcza z Gdańskiem. Miasto nie stroniło również od współpracy z Krakowem i Poznaniem. Rozdział pióra Zenona Guldona „Życie gospodarcze Bydgoszczy w latach 1466–1772” praktycznie rozpoczyna się od połowy XVI wieku. Wcześniejszemu stuleciu poświęcono niewiele miejsca, zaledwie kilkanaście zdań. Potraktowano je jako wprowadzenie do rozważań nad życiem gospodarczym poczynając od połowy XVI stulecia. Tym samym umknęły gospodarcze powiązania Bydgoszczy z ziemiami już nie wrogiego państwa, lecz z obszarami włączonymi do państwa Jagiellonów. Powiązania Bydgoszczy z Prusami zostały zauważone już w popularnonaukowej monografii miasta¹⁰².

W końcu XV i na początku XVI wieku kupcy bydgoscy trudnili się nadal handlem zbożem i spławianiem do Gdańska¹⁰³. Handlowali tym towarem nie tylko kupcy. Obrotem zboża zajmował się Mateusz, kowal bydgoski¹⁰⁴ oraz starosta bydgoski Andrzej Kościelecki¹⁰⁵. Gdańsk bardzo liczył na dostawy zboża z Bydgoszczy i to w dużych ilościach. Czasami, z powodu nieurodzaju bydgoszczanie nie mogli sprostać oczekiwaniom gdańszczan¹⁰⁶. Handlowano z Gdańskiem nie tylko zbożem, dostarczano także bydło. W 1482 roku obywatel bydgoski Jan Orzeczka sprzedał woły Jakubowi Opphe¹⁰⁷. Natomiast gdańszczanie dostarczali do Bydgoszczy sukna i futra¹⁰⁸. Mieli w mieście rozległe kontakty. Wchodzili w spółki z bydgoskimi kupcami. Czasami w te układy wchodzili kupcy elbląscy. Takie powiązania drażniły toruńczyków¹⁰⁹. Gdańszczanie mieli swoje składy towarów w Bydgoszczy¹¹⁰. Działali w mieście gdańscy mistrzowie. Przykładem może być wspomniany już budowniczy ratusza,

czy też murarz Jakub. Ten ostatni chyba nie był dobrym fachowcem, gdyż mur przez niego postawiony rozleciał się¹¹¹. Szczególne miejsce w powiązaniach między miastami zajmowała żegluga na Wiśle. Władze miejskie jednego i drugiego miasta czyniły starania o bezpieczną żeglugę i ochronę przewożonych towarów¹¹².

Zmora trapiącą kupców obu miast były długi, i to wzajemne. W 1497 roku ówczesny burmistrz bydgoski Jan Grot popadł w Gdańsku w długi¹¹³. W latach 1505–1506 tenże Jan Grot, już jako obywatel miejski spłacał długi innemu gdańszczaninowi, Michałowi Mathlarz¹¹⁴. Również obywatele Gdańska zaciągali długi u bydgoszczan. W 1495 roku toczył się spór między Szymonem Jańskim a gdańszczaninem Andrzejem Grabow o zwrot pieniędzy należnych temu pierwszemu¹¹⁵. Mieszczanin bydgoski Jan Czegal wdał się w długoletni spór z Jakubem Opphe o spłatę długu. Bydgoszczanin rozpoczął starania o odzyskanie pieniędzy w 1481 roku¹¹⁶ i kontynuował je jeszcze w trzy lata później¹¹⁷. W kontaktach handlowych między Bydgoszczą a Gdańskiem nie obeszło się bez konfiskat towarów¹¹⁸.

Drugie wielkie miasto Prus, Toruń, miało w tym czasie znacznie mniejsze kontakty z Bydgoszczą i zgoła o innym charakterze. Wzajemne powiązania ograniczały się do spraw prawnych¹¹⁹, spadkowych¹²⁰. Czasami bydgoska rada miejska polecała kogoś opiece tamtejszych władz. Choćby w 1485 roku rzemieślnika Hannusa¹²¹. Toruń cały swój wysiłek koncentrował na staraniach zmierzających do ograniczenia kontaktów między Bydgoszczą a Gdańskiem. Chodziło głównie o żeglugę na Wiśle oraz zachowanie przez Toruń prawa składu. Gdańsk natomiast wykorzystywał powiązania z Bydgoszczą do walki o ograniczenie toruńskiego prawa składu. Bydgoszcz stała się elementem przetargowym w tej walce. Wyraźnie to widać na zjazdach stanów pruskich¹²². Już w 1478 roku Toruń planował wnieść pod obrady zjazdu stanów pruskich w Malborku sprawę dostaw piwa bydgoskiego na rynek pruski¹²³. Natomiast w 1507 roku ostrzegano bydgoszczan przed dowozem piwa do Gdańska¹²⁴. Uczynił to Toruń za pośrednictwem Gdańska. W tym czasie były już jakieś ograniczenia w dostępie piwa bydgoskiego do rynku pruskiego. Na zjeździe w 1508 roku mieszczanie bydgoscy skarżyli się na trudności w rozprowadzaniu własnego piwa w Prusach. Twierdzili, że utrudnienia w tym zakresie są łamaniem przywilejów ich miasta. Zjazd miał pozytywnie rozpatrzyć skargę bydgoszczan i znieść ograniczenia w handlu piwem bydgoskim¹²⁵.

W końcu XV i na początku XVI wieku Bydgoszcz starała się utrzymać i pogłębiać kontakty handlowe z Gdańskiem. Bydgoszczanie dążyli do opanowania żeglugi na Wiśle, zwłaszcza w kwestii spławu zboża. Mimo trudności starano się utrzymać rynek pruski dla zbytu piwa bydgoskiego. Działania te prowadziły do tarć z Toruniem, który nie chciał utracić dotychczasowej pozycji w handlu.

„Historia Bydgoszczy”, jak każda obszerna monografia, zawiera szereg nieścisłości i niedociągnięć. Mają one swoje różnorodne przyczyny, ale najważniejszą z nich jest po prostu stan badań nad wieloma problemami dotyczącymi dziejów miasta nad Brdą. Nic zatem dziwnego, że dobrze opracowane są te partie pracy, które doczekały się już szczegółowych rozważań i te, które były bliskie autorom z racji ich zainteresowań. Trzeba wszakże podkreślić, iż praca ta jest pierwszą naukową monografią Bydgoszczy i, choćby z tego względu, zajmuje znaczące miejsce w skromnym przecież zasobie bydgoszczanów. Dzięki temu opracowaniu uwidoczniły się nowe problemy badawcze, co – miejmy nadzieję – pobudzi historyków do dalszych badań nad dziejami nadbrdzieńskiego ośrodka grodowo-miejskiego.

PRZYPISY

¹ Historia Bydgoszczy, t. 1, do roku 1920, red. M. Biskup, Warszawa–Poznań 1991.

² Do najważniejszych naszym zdaniem należą: Wojciech Kotowski, Dzieje kościoła i parafii Św. Trójcy w Bydgoszczy (część pierwsza do r. 1939), Studia Gnesnensia, t. 7, 1982–1983, s. 129–176; Antonina Kępczewska, Warzelnia soli krakowskiej w Bydgoszczy (1579–1612), Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, R. 35, 1987, nr 2, s. 235–249; Błażej Śliwiński, Pogranicze kujawsko-pomorskie w XII–XIII wieku, Warszawa–Poznań 1989. Kilka szkiców (o różnej wartości) przyniosła też Kronika Bydgoska, t. 10, 1986–1988, Bydgoszcz 1990.

³ Rękopis ekspertyzy Androny Wierzejskiej w zbiorach autorów.

⁴ Marian Biskup, „Wojna pruska”, czyli walka Polski z zakonem krzyżackim z lat 1519–1521. U źródeł sekularyzacji Prus Krzyżackich, część II, Olsztyn 1991, *passim*.

⁵ Historia Pomorza, red. G. Labuda, t. 2, cz. 1, Poznań 1976, s. 68–69.

⁶ Por. w omawianej pracy np.: s. 84 p. 189 (zamieniony zresztą z p. 188); s. 92 p. 232; s. 176 p. 24.

⁷ Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy sygn. MOB/H – 1447, 1496; zob. też Jerzy Frycz, Plany i ikonografia miasta Bydgoszczy, Biuletyn Historii Sztuki, R. 18, 1956, nr 4, s. 508.

⁸ Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. 11, red. T. Chrzanowski, M. Kornecki, z. 3, Warszawa 1977, s. 26 i 29.

⁹ Jadwiga Sokołowska, Spory o barok. W poszukiwaniu modelu epoki, Warszawa 1971, s. 22.

¹⁰ Katalog..., s. 19 i 23.

¹¹ PrUB, t. 1/1, nr 130.

¹² Rocznik kapituły gnieźnieńskiej, wyd. B. Kurbis, W: Mon.Pol.Hist., Series Nova, t. 7, Warszawa 1962, s. 4.

¹³ Jan Powierski, Z najdawniejszych dziejów Bydgoszczy. Wydarzenia z lat 1238–1239, Bydgosztiana, nr 3, 1964–1966, s. 7–17.

¹⁴ B. Śliwiński, *op.cit.*

¹⁵ *Ibidem*, szczeg. s. 134–141.

¹⁶ J. Powierski, *op.cit.*, s. 8–9; B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 132–134.

¹⁷ Zob. B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 90–115.

¹⁸ Na reprodukowanym planie Gretha, Zenon Guldon, Ryszard Kabaciński, Szkice z dziejów dawnej Bydgoszczy XVI–XVIII w., Bydgoszcz 1975, wkładka, prezbiterium kościoła św. Stanisława zamknięte jest półkoliście, podobnie na kopii sporządzonej w okresie międzywojennym, Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej cyt. AP Bydg.), Zbiór kartograficzny, sygn. 3. Jest to błędne, gdyż w oryginale prezbiterium jest pięcioboczne, AP Bydg., Zbiór kartograficzny, sygn. 1.

¹⁹ Wiesław Posadzy, Bydgoszcz, W: Studia z historii miast polskich, Prace Instytutu Urbanistyki i Architektury, R. 6, 1957, z. 2/17, s. 119, przyp. 21.

²⁰ AP Bydg., Zbiór kartograficzny, sygn. 20, „Plan von der zur Anlage einer Gassanstalt in Bromberg bestimmten Parzelle des Hernigschen Grundstück”.

²¹ Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy, sygn. MOB/H–1496.

- ²²Ibidem, sygn. MOB/H-1446.
- ²³Czesław Potemski, *Odkrywanie przeszłości*, Gazeta Pomorska, R. 20, 1968, nr 17, s. 5.
- ²⁴Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII wieku, wyd. B. Ulanowski, *Archiwum Komisji Historycznej*, t. 4, 1888, nr 13, s. 186.
- ²⁵Cz. Potemski, *op.cit.*
- ²⁶Wojciech Łochowski, *Chronicon civitatis Bidgostiensis*, Biblioteka Czartoryskich, rkps 1337, k. 4
- ²⁷O kościołach targowych zob. Eugeniusz Wiśniowski, *Rozwój organizacji parafialnej w Polsce do czasów reformacji*, W: *Kościół w Polsce*, pod red. J. Kłoczowskiego, t. 1, *Średniowiecze*, Kraków 1968, s. 245.
- ²⁸*Documenta ecclesias civitatis Bidgostiensis (Bromberg) concernentia*, hrsg. E. Becker, Berlin 1918, s. 16, 24.
- ²⁹*Acta camerae apostolicae*, vol. 1, 1207-1344, ed. J. Ptaśnik, *Monumenta Poloniae Vaticana*, t. 1, Kraków 1913.
- ³⁰Przegląd badań nad początkami organizacji parafialnej w Polsce dał E. Wiśniowski, *op.cit.*, s. 239 i nn.
- ³¹Zob. Bolesław Kumor, *Początki organizacji parafialnej na ziemiach polskich*, *Roczniki Teologiczno-Kanoniczne*, t. 5, 1658, z. 4, s. 110.
- ³²Franciszek Dachtera, *Historia parafii bydgoskiej do roku 1772*, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy (dalej cyt. WMBPB), *Zbiory specjalne*, rkps 552, s. 21.
- ³³Zenon Guldon, Jan Powierski, *Podziały administracyjne Kujaw i ziemi dobrzyńskiej w XIII-XIV wieku*, Warszawa-Poznań 1974, s. 69, podają, że parafia bydgoska ukształtowała się najpóźniej w XIV wieku.
- ³⁴Stanisław Litak, *Struktura terytorialna Kościoła łacińskiego w Polsce w 1772 roku*, Lublin 1980, s. 72
- ³⁵*Documenta...*, s. 5.
- ³⁶*Statuta synodalia diocesis wladislaviensis et pomeranie*, ed. Z. Chodyński, Warszawa 1890, s. XX, XXII-XXIII.
- ³⁷Z. Guldon, J. Powierski, *op.cit.*, s. 75.
- ³⁸*Lites ac res gestaes inter Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. 1, Poznań 189, s. 95-96.
- ³⁹Maria Bogucka, Henryk Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1986, s. 87.
- ⁴⁰Ibidem, s. 61-62.
- ⁴¹Zob. Tadeusz Lalik, *Stare Miasto w Łęczycy. Przemiany w okresie poprzedzającym lokację - schyłek XII i początek XIII wieku*, *Kwartalnik Historii Kultury Materialnej*, R. 4, 1956, nr 4, s. 633-648, szczeg. s. 639; Tomasz Jasiński, *Pierwsze lokacje miast nad Wisłą. 750 lat Torunia i Chełmna*, Toruń 1980, s. 45-46.
- ⁴²Janusz Bieniak, *Odzyskanie zachodnich Kujaw przez Kazimierza Wielkiego w 1337 r.*, *Zapiski Historyczne*, t. 39, 1974, z. 2, s. 69-95; tenże, *Fragment 1333-1341 w twórczości dziejopisarskiej Janka z Czarnkowa*, cz. 1, tamże, t. 48, 1983, z. 4, s. 9.

⁴³Jadwiga Karwasińska, *Sąsiedztwo kujawsko-krzyżackie 1235–1343, Rozprawy Historyczne Towarzystwa Naukowego w Warszawie*, t. 7. z. 1, Warszawa 1927, s. 187.

⁴⁴Maksymilian Grzegorz, *Struktura administracyjna i własnościowa Pomorza Gdańskiego pod rządami Zakonu Krzyżackiego w latach 1309–1454, Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu*, R. 82, 1987, z. 2 s. 173–175.

⁴⁵PrUB, t. 4, nr 423; M. Grzegorz, *Struktura...*, s. 56; tenże, *Osady Pomorza Gdańskiego w latach 1309–1454, Warszawa–Łódź 1990*, s. 6.

⁴⁶AP Bydg., Koronowo kl. A. 76.

⁴⁷M. Grzegorz, *Struktura...*, s. 55, 172.

⁴⁸Marian Gumowski, *Mennica bydgoska, Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu*, R. 58, z. 2, s. 6 wspomina, powołując się na pracę ks. Polkowskiego, o znalezieniu w 1867 r. w Bydgoszczy monety denarowej z herbem miasta i napisem, z którego ocalały tylko dwie litery. Jednak wobec zaginięcia obiektu, który nie był znany już Gumowskiemu, nie może to stanowić dowodu na działalność mennicy w okresie kazimierzowskim.

⁴⁹Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce, red. M. Plezia, t. 3, s. 395–396. Problem to nie nowy. Już Z. Malewski, *Topografia dawnej Bydgoszczy, Przegląd Bydgoski*, R. 1, 1933, z. 2, s. 17 polemizował z E. Schmidtem w tej kwestii.

⁵⁰Kronika bernardynów bydgoskich, wyd. K. Katak, *Roczniki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk*, t. 33, 1906, s. 35: „Civitas ipsa est inter profundissimas sylvas collocata, quae ad hoc usque tempus circumquaque non nisi sylvas duorum ad minus, trium antem quatuor et amplius miliarum feris repletissimas habet”.

⁵¹CDPol., t. 2/2, nr 537 (25 I 1390): „civitatem et castrum Bromberg”; AP Bydg., Karmelici kl. A. 2: „extra muros opidi Bromburg” (5 I 1401); Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej cyt. AP Gd.), 300 D/7, 5 (bez daty, list Rady m. Bydgoszczy do Gdańska): „Consules Civitatis Bromburg”.

⁵²M. Gumowski, *Najstarsze pieczęcie miast polskich XIII i XIV wieku, Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu*, R. 62, 1957, z. 2, nr 34, s. 46.

⁵³KDWP, t. 2, nr 1121, „Praburch”.

⁵⁴„Burg an der Brahe”, Erich Schmidt, *Die Töpferinnung zu Bromberg, Bromberg 1891*, s. 5.

⁵⁵W. Łochowski, *op.cit.*, k. 127.

⁵⁶*Geschichte und Beschreibung der kirchlichen Bauten Brombergs, rok 1859, W: Documenta...*, s. 199–200; Ignacy Polkowski, *Bydgoszcz, kilka historycznych wspomnień o zamku i mieście, Poznań 1871*, s. 67; Julius Kohte, *Kunstdenkmäler der Provinz Pozen, Berlin 1897*, s. 3–5; Eduard Becker, *Opis historyczny kościołów w Bydgoszczy, WMBPB, Zbiory specjalne, rkps 459*, s. 7; Zygmunt Malewski, *op.cit.* s. 20; Jan Kozanecki, *Zabytki architektury Starego Miasta, W: Bydgoszcz, historia kultura, życie gospodarcze, Gdynia 1959*, s. 41–42 uznaje, że istniał już przed lokacją miasta, natomiast na s. 48 podaje, że został wzniesiony w 1399 roku; Z. Guldon, J. Powierski, *op.cit.*, s. 26.

⁵⁷SLP, nr 54, s. 51; I. Polkowski, *op.cit.*, s. 66; *Dzieje Bydgoszczy. Calendarium*, pod red. Z. Guldo-
na, Bydgoszcz 1968, s. 31.

⁵⁸E. Becker, *op.cit.*, s. 7; Stanisław Kozierowski, *Szematyzm historyczny ustrojów parafialnych dzisiejszej archidiecezji gnieźnieńskiej, Poznań 1934*, s. 21; J. Kozanecki, *op.cit.*, s. 48.

- ⁵⁹F. Dachtera, *op.cit.*, s. 48.
- ⁶⁰*Documenta...*, s. 8–11; F. Dachtera, *op.cit.*, s. 61.
- ⁶¹Z. Malewski, *Prawo patronatu m. Bydgoszczy nad kościołem Farnym, Bydgoszcz 1931, WMBPB, Zbiory specjalne, rkps 215, s. 1–3.*
- ⁶²*Akta radzieckie poznańskie, t. 1, 1434–1470, wyd. K. Kaczmarczyk, Poznań, nr 864. W „Historii Bydgoszczy”, s. 104, przyp. 34 podano mylny numer 854.*
- ⁶³*CDPol.*, t. 2/2, nr 560, s. 822.
- ⁶⁴*Documenta...*, s. 8.
- ⁶⁵*AP Bydg.*, *Akta miasta Bydgoszczy, sygn. I, Księga przywilejów m. Bydgoszczy, k. 15.*
- ⁶⁶*Calendarium*, s. 35.
- ⁶⁷*Documenta...*, s. 18.
- ⁶⁸*Katalog...*, s. 6.
- ⁶⁹*Geschichte und Beschreibung...*, s. 205; E. Becker, *op.cit.*, s. 18; S. Kozierowski, *op.cit.*, s. 22; Elżbieta Alabrudzińska, *Z dziejów karmelitów bydgoskich, Kronika Bydgoska, t. 10, 1986–1988, s. 169.*
- ⁷⁰*Kronika Bernardynów...*, s. 16, wstęp K. Kantaka; F. Dachtera, *op.cit.*, s. 159.
- ⁷¹B. Kumot, Bonifacy IX, Pietro Tomacelli, *Encyklopedia Katolicka, t. 2, Lublin 1976, s. 798.*
- ⁷²*Calendarium*, s. 29, podaje rok 1401 z błędną datą dzienną 1 maja; Z. Guldon, R. Kabaciński, *op.cit.*, s. 133, data 1401.
- ⁷³W. Łochowski, *op.cit.*, k. 132, „Datum Roma Apud S. Petrum, Anno 1404”.
- ⁷⁴*Historia Bydgoszczy, s. 103, przyp. 27, podano „Bramberg”. Podobnie W. Łochowski, op.cit., k. 131.*
- ⁷⁵M. Gumowski, *Najstarsze pieczęcie...*, s. 45–46.
- ⁷⁶Archiwum Państwowe w Toruniu (dalej cyt. *AP Tor.*), listy bez daty, *Katalog I, 1176, 728, 729, 730. Zob. Regesta historico-diplomatica Ordinis S. Mariae Theutonicorum 1198–1525, Pars 1, Gottingen 1948, nr 1569, 1742, 1748, 1784, 1898, 2265, 2327, 2707 i nn.*
- ⁷⁷*CDPol.*, t. 2/2, nr 560; zob. Antoni Gąsiorowski, *Urzednicy wielkopolscy 1385–1500. Spisy, Poznań 1968, s. 88.*
- ⁷⁸W. Łochowski, *op.cit.*, k. 128.
- ⁷⁹*KDWP, t. 3, nr 147.*
- ⁸⁰*AP Bydg.*, *Koronowo kl. A. 100.*
- ⁸¹*AP Gd.*, 300 D/7, 2.
- ⁸²Franciszek Piekosiński, *Średniowieczne znaki wodne, Kraków 1893, nr 758–761, 763–764.*
- ⁸³*AP Gd.*, 300 D/7, 5.
- ⁸⁴*Ibidem*, 3.
- ⁸⁵*SLP, nr 51, s. 50.*
- ⁸⁶*Statuty i przywileje cechów bydgoskich z lat 1434–1770, wyd. T. Esman i Z. Guldon, Bydgoszcz 1963, nr 2, s. 4.*

- ⁸⁷Kamil Kantak, Nieznana księga parafialna bydgoska, *Przegląd Bydgoski*, R. 4, 1936, z. 1–2, s. 66 i nn.
- ⁸⁸*Documenta...*, s. 6, 16 I 1466.
- ⁸⁹AP Gd., 300 D/7, 126.
- ⁹⁰*Ibidem*, 130, 1 VI 1496.
- ⁹¹*Ibidem*, 167, 10 I 1506.
- ⁹²*Documenta...*, s. 8, 25 II 1521.
- ⁹³AP Tor., Katalog II, XI–1, k. 10, 6 XII 1551.
- ⁹⁴*Ibidem*, k. 11, 8 I 1552.
- ⁹⁵*Ibidem*, k. 25, 14 XI 1553.
- ⁹⁶K. Kantak, *op.cit.*, s. 68.
- ⁹⁷AP Gd., 300 D/7, 210.
- ⁹⁸M. Gumowski, *Najstarsze pieczęcie...*, s. 45–46.
- ⁹⁹AP Gd., 300 D/7, 2.
- ¹⁰⁰*Ibidem*, 3.
- ¹⁰¹AP Tor., Katalog III, 4631.
- ¹⁰²Ryszard Kabaciński, Wojciech Kotowski, Jerzy Wojciak, *Bydgoszcz. Zarys dziejów*, Bydgoszcz 1980, s. 43–44, 50.
- ¹⁰³AP Gd., 300 D/7, 71; *Akta Stanów Prus Królewskich (dalej cyt. ASPK)*, t. 2, 1489–1492, wyd. K. Górski, M. Biskup, Toruń 1957, s. 440.
- ¹⁰⁴AP Gd., 300 D/7, 131.
- ¹⁰⁵*Ibidem*, 167.
- ¹⁰⁶*Ibidem*, 152.
- ¹⁰⁷*Ibidem*, 82.
- ¹⁰⁸ASPK, t. 3, cz. 1, 1492–1497, wyd. K. Górski, M. Biskup, Toruń 1961, s. 241.
- ¹⁰⁹*Ibidem*, t. 2, s. 10, t. 3, cz. 1, s. 241.
- ¹¹⁰AP Gd., 300 D/7, 124.
- ¹¹¹*Ibidem*, 179.
- ¹¹²*Ibidem*, 129, 164.
- ¹¹³*Ibidem*, 134.
- ¹¹⁴*Ibidem*, 165, 167, 168.
- ¹¹⁵*Ibidem*, 126.
- ¹¹⁶*Ibidem*, 79.
- ¹¹⁷*Ibidem*, 93.
- ¹¹⁸*Ibidem*, 94, 177.

¹¹⁹AP Tor., Katalog I, 2509.

¹²⁰Ibidem, 2508.

¹²¹Ibidem, 2500.

¹²²ASPK, t. 2, s. 11, 59–63, 128, t. 4, cz. 1, 1501–1504, wyd. M. Biskup, K. Górski, Toruń 1966, s. 104–105.

¹²³AP Tor., Katalog I, 2156.

¹²⁴ASPK, t. 5, cz. 1, 1506–1508, wyd. M. Biskup, Warszawa–Poznań 1973, s. 113.

¹²⁵Ibidem, s. 268.

PIERWSZY PODRĘCZNIK W SZKOŁACH BYDGOSKICH W LATACH 1945-1946

Po podjęciu nauki w bydgoskich szkołach (inauguracja odbyła się 12 lutego 1945 r.) okazało się, że akcja zbiórki przedwojennych podręczników nie powiodła się. Uzyskano jedynie pojedyncze egzemplarze. W pierwszych dniach posługiwano się „Wiadomościami Bydgoskimi” i książeczkami do nabożeństwa.

Inicjatywa wydawania pisma dla młodzieży szkolnej, które częściowo choćby miało zastąpić podręcznik do języka polskiego i innych przedmiotów, została wysunięta na konferencji kierowników szkół w Inspektoracie Szkolnym (Cieszkowskiego 4). Przewodniczył jej dr Jan Piechocki. Realizacji tego niezwykłego zadania podjął się Zarząd Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego. Powołał on komitet redakcyjny, rekrutujący się spośród miejscowych nauczycieli. Tak zrodziły się „Iskierki Bydgoskie”. Pierwszy, ośmiostronicowy numer tego miesięcznika w nakładzie 15.300 egzemplarzy, w kolorze niebieskim, ukazał się już 25 lutego. Dalej jedenaście, w podobnym nakładzie, miały 16 stron. Szatę graficzną opracowywał Zygfryd Wesołek, który wykonywał ilustracje, decydował o kolorze periodyku (czcionek i elementów graficznych). Każdy numer był innej barwy. Przeważały kolory: zielony, fioletowy, rdzawy, ciemnoniebieski. Wydanie jubileuszowe, w kwietniu 1946 r., pojawiło się w czerwonym.

„Iskierki Bydgoskie” redagowano z myślą o dzieciach z klas od II–VII, toteż czcionki były zróżnicowane: mniejsze dla starszych, większe dla młodszych czytelników. Niektóre materiały wykorzystywano również w szkołach średnich¹. Ukazało się 12 numerów tego pisma, ostatni w maju 1946 roku (na maj – czerwiec). W roku 1945 wyszło ich 5, a w roku szkolnym 1945/46 – 7. (W trzech przypadkach nie udało się zachować miesięcznego cyklu wydawniczego). Numery 1–4 wykonywano w Drukarni Wojskowej, pozostałe w Zakładach Graficznych Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych w Bydgoszczy przy ul. Jagiellońskiej 1. Do listopada 1945 r. „Iskierki” urozmaicano rebusami, łamigłówkami, zagadkami i żarcikami. Od numeru 7 wszystkie strony były wypełnione wyłącznie czytankami i wierszami. Szkoły domagały się bowiem jak najwięcej materiałów pomagających w realizacji założeń programowych. Komitet redakcyjny dostosowywał je zgodnie z wytycznymi zawartymi w Instrukcji Ministerstwa Oświaty. Przykładem realizacji hasła: „Poezja i wspólnota pracy, jej bohaterowie”, są czytanki: „Mała przodowniczka”, „Bohaterowie pracy”, „W kopalni węgla”, „Ojciec Gustlika”, „Pieśń pracy”, wiersz: „Do górników”.

Hasło: „Organizowanie pomocy na każdym terenie życia społecznego” znalazło odbicie w takich pracach, jak: „Postanowienie Józka”, „Jacek gazeciarz”, „Grześ społecznik”, „Biblioteka III klasy”.

Hasło: „Obyczaje ludu polskiego, jego pogląd na świat, a zwłaszcza walka z krzywdą społeczną” odpowiadają czytanki: „Pisanki”, „Śmigusowe witki”, „Przygotowania wigilijne”, „Wojtusiowa choinka”, widowisko jasełkowe w 1 odśtonie pisane wierszem: „W noc Bożego

Narodzenia”, „Syn Ziemi Kujawskiej” (o J. Kasproviczu).

Podobne naświetlenie otrzymały dalsze hasła, jak:

- „Zmagania Polaków i innych narodów słowiańskich z naporem germańskim”,
- „Bohaterstwo ludów słowiańskich”,
- „Konieczność współpracy, współdziałania jednostek w zakresie życia codziennego”,
- „Odbudowa państwa na nowych podstawach”,
- „Poszanowanie godności ludzkiej i twórczego wysiłku człowieka”.

W „Iskierkach Bydgoskich” występowała też tematyka historyczna. Świadczą o tym następujące czytanki: „Upadek Arkony”, „Z dziejów Dolnego Śląska”, „O starym zamku bydgoskim”, „Władysław Jagiełło w Bydgoszczy”, „Bój pod Nakłem”, „U stóp Światowida”, „Westerplatte”.

Opracowywano czytanki o charakterze przyrodniczym i geograficznym. Są nimi np.: „Dzień marcowy”, „Zwiastun wiosny”, „Ulewa wiosenna”, „Nadchodzą żniwa”, „Na grzyby”, „Nagroda hodowcy”, „Podróż do Kartuz”, „Osobliwość miasta Lubawy”, „Na Hali Gąsienicowej”.

„Każdy numer „Iskierki Bydgoskich” był poświęcony w zasadzie innemu regionowi Polski. I tak np. nr 2 – Pomorzu, Kaszubom i Gdyni, nr 3 – Bydgoszczy i tzw. „krwawej niedzieli”, nr 4 – Warmii, Mazurom i Ziemi Malborskiej, wreszcie 5 – prastarej Ziemi Śląskiej”².

Na łamach miesięcznika pojawiała się współczesna tematyka bydgoska. Wyrazem tego są opowiadania: „Jego sztandar” (o przeżyciach szwederowskiego dziecka w dniu inauguracji roku szkolnego po ustaniu okupacji hitlerowskiej), „Postanowienie Józka” (o pacyfikacji Szwederowa), „Na posterunku” (o tragicznym losie bydgoskich harcerzy), „W krwawą niedzielę” (o dywersji niemieckiej), „W smutną rocznicę” (o martyrologii nauczycieli), „Legenda męczeńskiej Bydgoszczy” (O odbitej dłoni na ścianie Muzeum), „Na 600-lecie Bydgoszczy”, „Serce Bydgoszczy” (o farze), „Na drodze wolności” (o konspiracyjnej walce z hitlerowskim okupantem), wiersze: „Pieśń o Bydgoszczy”, „Bydgoszcz wolna”. Zawarto też materiały o charakterze popularno-naukowym. Ilustrują to prace: „Umowa bydgoska”, „Pierwszy uniwersytet na Pomorzu”, „Ludwik Pasteur”, „Karol Libelt”, „W Danii – w społeczeństwie chłopskim”.

Obok czytanek publikowano wiersze autorstwa bydgoskich nauczycieli, adresowane do dzieci starszych i młodszych: Franciszka Łukasika, Elżbiety Lipińskiej oraz autora tego artykułu. W „Odrodzeniu” nr 34 z dn. 25 sierpnia 1946 r. Krystyna Kuliczewska, oceniająca czasopisma dla dzieci i młodzieży, napisała m.in.: „Wiersze Franciszka Grotta, choć zdradzają zbyt mało prostoty, zasługują na uwagę ze względu na staranny dobór rymów i świadomą troskę o formę...”³.

Autorami czytanek byli członkowie Komitetu Redakcyjnego: Joanna Markowska, Ludwik Bandura, Władysław Dunarowski, Franciszek Grott, Franciszek Łukasik oraz Helena Jeszkowa i Marta Sobocka. Współpracowali: Jan Ewiak, Florian Frankowski, Józef Kołodziejczyk, Leon Kowalski, Henryk Stachowiak oraz Elżbieta Lipińska. Łącznie wydrukowano 31 wierszy, 1 utwór sceniczny i 135 czytanek napisanych przez bydgoskich twórców – nauczycieli.

Treść pisma wzbogacano przedrukami poezji Marii Konopnickiej, „Ody do młodości”, fragmentu „Grażyny” Adama Mickiewicza, fragmentu „Starej baśni” I.J. Kraszewskiego, pojedynczych wierszy Stanisława Jachowicza, Władysława Bełzy, Kazimierza Tetmajera, Ewy Szelburg-Zarembiny, Józefa Prutkowskiego i Maryli Czerkawskiej.

Rozprowadzaniem „Iskierk Bydgoskich” zajmowała się nauczycielska Spółdzielnia Księgarsko-Papiernicza „Nauka” (ul. Gdańska 5.). Zaopatrywała w nie szkoły w naszym mieście, w powiecie, wysyłała do Gdańska, Olsztyna i Szczecina. Pismo było niecierpliwie oczekiwane przez nauczycieli, którzy otrzymywali cenną pomoc naukową, oraz przez młodzież szkolną.

Notatki o poszczególnych numerach „Iskierk Bydgoskich” ukazywały się regularnie, zwłaszcza w „Ziemi Pomorskiej”. Szersze wypowiedzi zamieściły: „Odrodzenie”, „Arkona”, oraz „Kalendarz Bydgoski” 1968⁴.

Wspomniana już Krystyna Kuliczowska w swoim artykule stwierdziła, że „Iskierki Bydgoskie” zasługują na uwagę jako pismo o charakterze regionalnym...” jest niewątpliwie pożyteczne ze względu na rzetelne i gruntowne opracowanie materiału i zdrowy dydaktyzm, oparty o przesłanki społeczne... Siły autorskie o nieznanymi nazwiskach wnoszą świeży zapach w swą pracę.

Alfred Kowalkowski w „Arkonie” nr 8 – czerwiec 1946 r. zauważył, że „pisemko zawiera niejednokrotnie bardzo dobrze opracowane czytanki dla dzieci a jego wadą jest pewnego rodzaju zagęszczenie treści przez autorów pragnących zgodnie z programem nauczania w szczupłych ramach miesięcznika pomieścić największą ilość praktycznych wiadomości„Iskierki Bydgoskie” stanowią nader pożyteczną lekturę dla młodzieży”⁵.

Należy jeszcze dodać, że 15 września 1946 roku Komitet Obchodu 600–lecia Miasta Bydgoszczy nadał Redakcji „Iskierk Bydgoskich” dyplom i srebrny medal. Komplet tego miesięcznika (12 numerów) jest eksponowany w Muzeum Oświaty Ziemi Bydgoskiej. Dzięki napływowi darów do tej kulturano-oświatowej placówki można było w latach osiemdziesiątych przesłać brakujące numery „Iskierk” do Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy oraz Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu⁶.

PRZYPISY

¹ Relacja Janiny Bucholz o inscenizacji m.in. wiersza „Pieśń o Bydgoszczy”.

² dr Mieczysław Skowroński, „Pionierzy szkolnictwa na Pomorzu i Kujawach w latach 1945–1950”, s. 159.

³ „Odrodzenie” nr 34, rok III z 25 sierpnia 1946 r. Krystyna Kuliczowska, „Budujemy mosty dla pana starosty czyli o czasopismach dla dzieci i młodzieży”.

⁴ „Ziemia Pomorska”, nr 24, 45, 149 – rok 1945, nr 12, 112 – rok 1946; „Trybuna Pomorska”, nr 88 z 6 10 1945; „Ilustrowany Kurier Polski” nr 166 z 17 06 1951; Jan Piechocki, „Nie tylko pedagodzy”; „Kalendarz Bydgoski” 1968 „Iskierki Bydgoskie” pierwszym pismem dla dzieci w odrodzonej Polsce”, s. 111–112.

⁵ „Arkona” nr 8 – czerwiec 1946 – K. (Kowalkowski), „Literatura na Pomorzu”, s. 16.

⁶ „Bibliografia czasopism pomorskich”, s. 46.

NSDAP - ZARZĄD POWIATOWY W BYDGOSZCZY W ŚWIETLE ZACHOWANYCH MATERIAŁÓW AKTOWYCH

Dnia 5 stycznia 1919 r. w Monachium, z połączenia Komitetu Niezależnych Robotników i Politycznego Koła Robotniczego powstała Niemiecka Partia Robotnicza (Deutsche Arbeiterpartei). Twórcami jej byli ślusarz Antoni Drexler i dziennikarz Karl Harrer¹. Adolf Hitler w piwiarni Hofbräuhaus 24 lutego 1920 r. proklamując nową nazwę dla partii „Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza” (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei – NSDAP) ogłosił jej program tzw. „tezy monachijskie”². Partia przybrała charakter stronnictwa politycznego, a od 1923 r. organizacji paramilitarnej dzięki powołaniu, po tzw. nieudanym puczu monachijskim, oddziałów szturmowych SA (Sturmabteilungen)³.

Okres kryzysu gospodarczego spowodował gwałtowny rozwój szeregów SA i NSDAP. Rośnie niebywale znaczenie SA, jak i całej NSDAP. Dnia 26 kwietnia 1933 r. powołano do życia Tajną Policję Państwową (Geheime Staatspolizei). W połowie 1933 r. rozwiązano wszystkie inne partie polityczne. Dnia 14 lipca 1933 r. A. Hitler wydał ustawę, która stwierdzała, że jedyną partią polityczną jest NSDAP oraz zakazywała tworzenia nowych partii⁴. Ustawa z 1 grudnia 1933 r. w sprawie zapewnienia jedności partii i państwa, głosiła, że NSDAP „jest nosicielką niemieckiej myśli państwowej i jest nierozzerwalnie z państwem związana”⁵. Ustawa ta gwarantowała jedność partii i państwa tzw. Gleichschaltung (Ujednolicenie): (Ein Volk, ein Reich, ein Führer – Jeden naród, jedna Rzesza, Jeden wódz)⁶.

Zamordowanie 30 czerwca 1934 r. przywódcy SA Ernsta Rohma i powołanie partyjnych drużyn ochronnych SS (Schutzstaffeln), przejście władzy przez A. Hitlera po śmierci Paula Hindenburga (2 sierpnia 1934 r.), stworzyło dyktaturę partii hitlerowskiej w Rzeszy. SS stało się partyjną organizacją bojową, której liczebność jak i pozycja w państwie hitlerowskim stale rosła. SS opanowała policję, gdyż „wszyscy wyżsi funkcjonariusze policji stali się oficerami SS”⁷ i podporządkowała sobie armię regularną⁸. SS tworzyła w Rzeszy elitę kierowniczą. Do NSDAP mógł się zapisać każdy Niemiec, natomiast do SS tylko osobnik rasy nordyckiej. SS-mann musiał udokumentować, że w jego rodzinie do 1750 r. nie było Żydów, a na zawarcie związku małżeńskiego musiał uzyskać zgodę Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS (SS – Rasse und Siedlungshauptamt). Sami SS-mani uważali się za zakon w którym obowiązywała bezwzględna wierność i posłuszeństwo Hitlerowi” Meine Ehre heisst Treu” (Mój honor znaczy wierność)⁹.

Struktura organizacyjna NSDAP opierała się na zasadzie wodzostwa. Na czele stał Hitler. Zastępcą był Rudolf Hess, a po jego ucieczce do Anglii zlikwidowano urząd zastępcy (10 maja 1941 r.), którego miejsce zajęła Kancelaria Partii z Martinem Bormannem na czele. W tej hierarchii niższy szczebel stanowiło Kierownictwo Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Pracy (Reichsleitung der NSDAP). Kierownictwu Rzeszy podporządkowane były okręgi (Gau) z Gauleiterem na czele. We wrześniu 1939 r. utworzono Okręg NSDAP Reichsgau Danzig – Westpreussen, którego Geuleiter Albert Forster został równocześnie mianowany

namiestnikiem (Reichsstatthalter). Unie personalne często się zdarzały a zwłaszcza w sferze władzy.

Nad całością prac NSDAP w okręgu czuwało tzw. kierownictwo Okręgowe (Gauleitung der NSDAP). W Okręgowym Kierownictwie Administracyjnym (Gaugeschäftsführung der NSDAP) działały następujące urzędy: Okręgowy Urząd Personalny (Gaupersonalamt), Okręgowy Urząd Skarbowy (Gauschatzamt), Okręgowy Urząd Propagandy, Okręgowy Urząd Szkolniowy, Okręgowy Urząd Organizacyjny, Okręgowy Urząd Prasy (Gaupresseamt), Sąd Okręgowy (Gaugerich) oraz urzędy afiliowane do partii hitlerowskiej (angeschlossene Verbände) takie jak: Arbeitsfront (Front Pracy), Gauamt für Volkswahlfahrt (Urząd Opieki Społecznej), Nationalistische Frauenverein (Gaumat) oraz Okręgowe Urzędy: für Volksgesundheit (Zdrowia), für Technik (Techniki), für Kriegsofer (Ofiar Wojny), für Rassenpolitik (Rasowy), für Kommunalpolitik (Polityki Komunalnej), Agrarpolitik (Polityki Rolnej). Obok urzędów afiliowanych w NSDAP działały jeszcze formacje partyjne, które łącznie z NSDAP i związkami przyłączonymi tworzyły tzw. ruch narodowo-socjalistyczny (nationalsozialistische Bewegung)¹⁰.

Okręgowi NSDAP Gdańsk – Prusy Zachodnie podporządkowane były Kierownictwa Powiatowe – (Kreisleitung). Mieściły się one w następujących miejscowościach: Brodnica, Bydgoszcz, Chełmno, Chojnice, Elbląg, Gdańsk, Gdańsk–Wrzeszcz, Gdańsk–Wieś, Gdynia, Kartuzy, Kościerzyna, Kwidzyn, Lipno, Malbork, Nowe Miasto, Rypin, Sępólno, Starogard, Świecie, Susz, Sztum, Toruń, Tuchola, Wąbrzeźno, Wyrzysk, Tczew – łącznie 28 jednostek. Na czele kierownictw powiatowych stali tzw. kierownicy powiatowi (Kreisleiter). W Bydgoszczy od 7 września 1939 r. był kierownikiem powiatowym Werner Kampe, po nim Artur Diethelm. Od połowy 1941 r. Leonard Rampf. W. Kampe był jednocześnie kierownikiem powiatowym NSDAP i nadburmistrzem miasta Bydgoszczy. Istniała więc na szczeblu powiatowym unia personalna. W 1941 r. A. Forster unię tę zlikwidował.

Niższym szczeblem od kierownictwa powiatowego, w strukturze organizacyjnej partii hitlerowskiej była tzw. grupa miejscowa (Ortsgruppe), którą kierował miejscowy kierownik (Ortsgruppenleiter) podległy bezpośrednio kierownikowi powiatowemu i na jego wniosek przez Gauleitera mianowany.

Niższą jednostką organizacyjną od grupy miejscowej była komórka partyjna tzw. (Zelle) z kierownikiem na czele (Zellenleiter der NSDAP). Najniższą jednostką organizacyjną był blok (Block der NSDAP) w skład którego wchodziły gospodarstwa domowe (Haushaltungen)¹¹. Na czele bloku stał kierownik (Blockleiter der NSDAP), mianowany przez Kreisleitiera.

Zarząd Powiatowy NSDAP Bydgoszcz, obejmował następujące jednostki organizacyjne:

Tabela 1

Stan organizacyjny NSDAP w Bydgoszczy i powiecie

Dane z:	Grupa miejscowa Ortsgruppen	Komórki organiza- cyjne (Zellen)	Bloki (Blocken)
I kw. 1942	21	186	749
II kw. 1942	21	186	747
III kw. 1942	21	187	749
I kw. 1943	21	189	773
II kw. 1943	21	188	758
III kw. 1943	?	?	?
IV kw. 1943	21	188	756

Jak wynika z powyższego zestawienia ilość grup miejscowych NSDAP Zarząd Powiatowy Bydgoszcz była stała dla całego okresu 1940–1944. Natomiast ilość komórek organizacyjnych (Zellen) i bloków (Blocken) zależna była od ilości członków, ulegała częstym wahaniom.

W obrębie Zarządu Powiatowego Bydgoszcz z 21 grup partyjnych 9 działało na terenie miasta, pozostałe w powiecie bydgoskim. Były to następujące grupy partyjne:

1. Miejscowa Grupa Partyjna – Bydgoszcz (Hindenburgplatz)
2. " " " – " – Śródmieście (Innenstadt)
3. " " " – " – Plac Wolności (Weltzienplatz)
4. " " " – " – Bismarckplatz
5. " " " – " – (Aussenstadt)
6. " " " – " – Stare Miasto (Altstadt)
7. " " " – " – Szwederowo (Schwedenhöhe)
8. " " " – " – (Schleusenau)
9. " " " – " – Czyżkówko (Jägerhof)
10. " " " – Dobrcz (Dauben)
11. " " " – Fordon
12. " " " – Koronowo (Crone)
13. " " " – Łochowo (Lochau)
14. " " " – Łęsko Wielkie (Lenzhagen)
15. " " " – Mąkowsko (Mönkower)
16. " " " – Nowawieś Wielka (Grossneudorf)
17. " " " – Sicienko (Wilhelmsort)
18. " " " – Ślesin (Schlössen)
19. " " " – Solec (Schulitz)
20. " " " – Wtelno (Wittelskirch)
21. " " " – Żołędowo (Falkenburg).

Kierownictwo i obsada personalna miejscowych grup partyjnych ulegały częstym zmianom. Nie zachowały się pełne materiały pozwalające odtworzyć. Np. na dzień 31 grudnia 1943 r. imiennie kierownictwo grup partyjnych NSDAP – Zarząd Powiatowy w Bydgoszczy przedstawiało się następująco:

Tabela 2

Obsada personalna kierownictw grup partyjnych NSDAP w Bydgoszczy

Nazwa grupy	Imię i nazwisko kierownika	Ilość	
		cel	bloków
1. Bydgoszcz Altstadt	Wilhelm Hermann	9	53
2. " Aussenstadt	Fritz Zeller	14	46
3. " Bismarckplatz	Albert Mohnwitz	10	43
4. " Hindenburgplatz	Erich Lück	8	64
5. " Innenstadt	Bruno Paschke	10	55
6. " Jägerhof	Paul Hess	7	32
7. " Schleusenau	Friedrich Witzke	10	60
8. " Schwedenhöhe	Karl Schipper	16	60
9. " Weltzienplatz	dr Riemer	9	52
10. Fordon	Meier	9	30
11. Koronowo	Albert Engelhand	13	51
12. Solec Kujawski	August Friedrich	6	20
13. Dobrcz	Hugo Hinsichsen	9	33
14. Nowawieś Wielka	Artur Bilau	5	18
15. Łochowo	Neuman	12	36
16. Mąkowsko	Willi Mietz	8	17
17. Łąsko Wielkie	Fenner	7	22
18. Sicienko	Franz Hammler	8	15
19. Ślesin	Paul Müller	4	26
20. Wtelno	Leo Holi	10	12
21. Żołędowo	Lümborg	4	11

Zarząd Powiatowy NSDAP Bydgoszcz obejmował zasięgiem działania miasto Bydgoszcz i powiat bydgoski. Siedziba Zarządu Powiatowego NSDAP była w Bydgoszczy. Na czele instytucji stał kierownik powiatowy (Kreisleiter), mianowany przez kierownika okręgowego (Gauleiter). Kierownik powiatowy kierował całokształtem działalności partyjnej na wyznaczonym terenie. Podlegały mu personalnie urzędy główne (Hauptämter), urzędy (Ämter), główne stanowiska (Hauptstellen) i stanowiska pracy (Stellen).

Struktura organizacyjna NSDAP Zarząd Powiatowy w Bydgoszczy wg zachowanej dokumentacji w 1941 r. przedstawiała się następująco:

Kreistab	–	Kreisleiter
Amt Organisation	–	Karl Reiss
Amt Geschäftsführung	–	Gerhard Dreher

Amt Personal	–	Ernst Priebe
Amt Propaganda	–	Schulz
Amt für Technik	–	Franz Froese
Amt Schulung	–	Wilhelm Hermann
Amt Kasse	–	Georg Klingbeil
Kreisgericht Kammer I	–	Kuno Werner
Kammer II	–	Willi Büttler
Deutsche Arbeitsfront	–	Gerhard Rettkow
Amt für Volkswohlfahrt	–	Kurt Milisch
Amt für Beamte	–	August Goldberg
Amt für Volksgesundheit	–	dr Leo Hoffs
Amt für Erzieher	–	Friedrich Mielke
Rechtsamt	–	Kurt Habich
Amt für Kommunalpolitik	–	Walter Nethe
Amt für Agrarpolitik	–	Siegfried Brunk
Landwirtschaftliche	–	?
Fachbearbeiter	–	?
Beauftragter für Rassenpolitik	–	dr Leo Hoffs
Kreiswirtschaftsberater	–	Walter Krause
Kreispresseamtsleiter	–	Hans Herold
Beauftragter für Kriegsopfer	–	Hans Naporra

Na czele powyższych urzędów stali kierownicy z tytułami „Kreisamtsleiter”, którzy odpowiedzialni byli za prawidłowe wykonanie zadań określonych w „Organisationsbuch der NSDAP” wydanej przez Reichsorganisationsleiter der NSDAP pod kierunkiem dr Roberta Ley’a.

Zachowane w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Bydgoszczy akta Zarządu Powiatowego NSDAP w Bydgoszczy stanowią poważnie zdekompletowany zespół, który nie odtwarza w pełni działalności tej instytucji na terenie miasta i powiatu Bydgoszcz. Zespół liczy tylko 153 jednostki inwentarzowe z lat 1939–1945, przy czym należy podkreślić, że z poszczególnych „urzędów” zachowały się niejednokrotnie materiały szczątkowe. Zawartość treściowa zespołu przedstawia się następująco:

I. Kreisstabamt (Sztab Powiatowy)

sygn. 1 – 4

z lat 1943–1944

W materiałach Sztabu Powiatowego, dwie teczki zawierają spisy Polaków (w tym 1 osoba posiadała III Niemiecką Grupę Narodowościową), którzy w miejscu publicznym mówili po polsku i zostali za to aresztowani (sygn. 2 i 3). Poszyt o sygn. 1 zawiera wnioski i interwencje osób z lat 1943–1944, kierowane do NSDAP Zarząd Powiatowy Bydgoszcz. Między innymi w poszycie tym znajduje się opinia o dozorczy sądowym Jurczyku, który był członkiem Selbstschutz, a w 1942 r. wstąpił do formacji SS. Ponadto mamy tu wytyczne NSDAP Okręgu Gdańsk – Prusy Zachodnie polecające żołnierzy, którzy popełnili samobójstwo (Jana Bogusławskiego, Paula Lehmana i Bruno Plischke) z Bydgoszczy pochować bez honorów wojskowych (ohne militärische Ehren). W teczce tej zawarte są także liczne prośby i interwencje o udzielenie pomocy w zakresie uzyskania mieszkania, odzieży, łatwiejszej i lżejszej pracy, o zwolnienie z więzienia (Teodora i Marii Polasik), o zwiększenie zasiłku wojskowego. Wnioski pisali przeważnie żołnierze niemieccy z III niemiecką grupą narodowościową lub dowódcy

jednostek wojskowych, w których oni służyli. Volumen o sygn. 4 zawiera imienne spisy osób, które były zgłoszone jako zmarłe w 1944 r. Są to wykazy sporządzone przez Urząd Policji Kryminalnej Rzeszy w Berlinie (Reichskriminalpolizeiamt).

II Organisationsamt (Urząd d/s organizacji) sygn. 5–61 (1938)1939–44

W dziale tym zachowały się okólniki Okręgu Gdańsk – Prusy Zachodnie – Urzędu dla Spraw Opieki Społecznej (sygn. 5) w zakresie organizowania różnych akcji charytatywnych. Są to materiały z różnych zbiórek ulicznych na rzecz Niemieckiego Czerwonego Krzyża (Deutsche Rote Kreuz), Pomocy Zimowej (Winterhilfe), Dnia Wojska (Tag der Wehrmacht), Dnia Niemieckiej Policji (Tag der Deutsche Polizei) czy poszkodowanych w wojnie. Jest i pismo okólne NSDAP – Zarządu Powiatowego w Bydgoszczy z dnia 18 listopada 1943, ściśle tajne, polecające noszenie dowodu osobistego, gdyż ruch oporu przybiera na sile. Mnożą się przypadki przebiegania się członków ruchu oporu w mundury SS.

Niebywale cenną jest zachowana w tym dziale statystyka narodowościowa miasta Bydgoszczy za okres II–VII i IX–XII 1941 (sygn. 7).

Poważną grupę akt stanowią imienne opinie w sprawach narodowościowych i politycznych ułożone alfabetycznie wg nazwisk osób opiniowanych (sygn. 10–61). Akta o sygn. 9 zawierają ciekawe informacje o szkolnictwie na terenie miasta i powiatu Bydgoszcz w 1944 r. W lutym 1944 r. otwartych było na terenie powiatu bydgoskiego 81 szkół, do których uczęszczało 9 668 uczniów. W Bydgoszczy do tzw. „Haupt und Mittelschule” chodziło 717 a do A. Dürer Oberschule – 939 uczniów. Do 21 szkół podstawowych dla Niemców uczęszczało 13 843 uczniów a do 17 szkół dla Polaków (Zwischenschicht) 5 414 młodzieży. Sprawy organizacyjne NSDAP – Zarząd Powiatowy Bydgoszcz znajdują się w teczce o sygn. 8. Są to pisma okólne kierowników grup do blokowych i zarządu powiatowego do szefów grup, miesięczne sprawozdania sytuacyjne grup Nowawieś Wielka i Solec Kujawski oraz grupy Wtelno za marzec 1941 r., imienne wykazy Niemców zamieszkałych w Bydgoszczy, sprawozdania organizacyjne wraz z obsadą personalną grup NSDAP w Bydgoszczy w miesiącu kwietniu 1941 r., personalia szefów grup, spis ulic m. Bydgoszczy i powiatu bydgoskiego, spisy imienne członków NSDAP – grupa Bydgoszcz.

III Kreisgeschäftsführer (Powiatowy Kierownik Kancelarii) sygn. 62–64 1940–1944

Zachowały się 2 tomy korespondencji z lat 1940–1941. W tomie akt o sygn. 62 znajdują się opinie o Polakach i Niemcach wydawane dla różnych celów, wnioski Niemców z nad Bałtyku o przydział mieszkań, wykazy 3–5 pokojowych mieszkań zamieszkałych na Starym Mieście przez Polaków. Wnioski o zwolnienie z niewoli rosyjskiej oficerów polskich, załatwione odmownie czy informacja, że niejaki Fitzermann z Solca Kujawskiego został aresztowany w ramach tzw. „Intelligenzaktion” i nie może być zwolniony, gdyż był to fanatyczny Polak”.

W drugim tomie korespondencji oznaczonym sygn. 63 znajdują się m.in. wnioski o zwolnienie z niewoli niemieckiej Volksdeutschów. Jeńcowi Feliksowi Karaszce odpisano, że nie może być zwolniony, gdyż nie jest Volksdeutschem. W aktach tych zachował się również donos Edmunda Ruppenthala na to, że w domu przy ul. Kcyńskiej 24 jest napis w sieni treści następującej: „in zwei Monaten der Todt den Deutschen”. Są i opinie o niektórych Polakach, których

Tabela 3

Statystyka ludnościowa Bydgoszczy

1941	I II 41	I III	I IV	I V	I VI	I VII	I IX	I X	I XI	I XII
Ogólna liczba ludności	138 854	139 128	139 427	139 548	140 348	140 688	142 742	143 520	144 520	144 731
w tym:										
Volksdeutsche	13 001	13 014	13 071	13 162	15 688	15 701	15 728	15 736	15 805	15 418
Niemcy:										
Reichsdeutsche	12 329	12 657	13 211	13 651	14 936	15 138	15 909	16 292	16 579	16 713
Baltendeutsche	948	957	970	1 008	1 027	1 042	1 086	1 100	1 122	1 104
Wollhyniendeutsche	585	585	592	596	601	796	1 060	1 085	1 117	1 144
razem	26 870	27 213	27 844	28 417	32 260	32 677	33 783	32 213	34 633	34 879
Polacy										
Ogólna liczba	111 160	111 089	110 751	110 278	107 158	108 159	108 119	108 171	108 786	108 902
w tym zasiedzieli:	108 399	108 328	107 990	107 517	104 474	104 397	104 983	105 245	105 501	105 617
Kongresowiacy	2 761	2 761	2 761	2 761	2 761	2 761	3 226	3 226	3 285	3 285
Ukraińcy	824	826	832	853	853	853	840	836	842	950
emigracja pol.	18 929	19 493	22 012	23 853	26 053	27 580	28 019	28 613	29 089	

nazywają Niemcy fanatykami jak np. o Max Knuth restauratorze z Myślęcinka, czy o Edmundzie Jażdżewskim, budowniczym miejskim. Ogólne przepisy, informacje i okólniki w zakresie działalności młodzieży szkolnej w organizacji „Hitler Jugend” stanowią treść akt zachowanych w jednostce archiwalnej o sygnaturze 64.

**IV. Kreispersonalamt (Powiatowy
Urząd Personalny)**

sygn. 65–71

(1937)1939–1944

W dziale tym zachowane są akta personalne pracowników Zarządu Powiatowego NSDAP w Bydgoszczy. Usystematyzowane są one alfabetycznie wg nazwisk. Z akt wynika, że stanowiska w bydgoskiej NSDAP obsadzano Niemcami z Rzeszy, zasłużonymi dla ruchu hitlerowskiego, wykazującymi się aryjskim pochodzeniem. Często w aktach spotyka się wywody genealogiczne wykonane do 10 pokolenia.

V. Propagandaamt (Urząd Propagandy)

sygn. 72–80

1939–1944

Zachowane akta stanowią ciekawą grupę źródeł pod względem zawartości treści. Znajdują się tu listy pisane przez żołnierzy niemieckich z frontu wschodniego (sygn. 72). Godna podkreślenia jest kartoteka imienna kierowników propagandy grup NSDAP – Zarząd Powiatowy Bydgoski. Kartoteka zawiera następujące dane: nazwisko i imię, data urodzenia i miejscowość, zawód, adres zamieszkania, data wstąpienia do partii, numer członkowski, podpis wym. (73).

Do odtworzenia organizacji różnych akcji propagandowych oraz ich realizacji nieodzowne są materiały o sygn. 74 i 75. Są tu: instrukcje w zakresie prac nad aktywizacją członków NSDAP, plany zorganizowania „Dnia Zwycięstwa” (Heldentag) i Dnia Matki (Muttertag) oraz Apele Wojenne (Kriegsapelle).

W latach 1941–1942 prowadzona była zbiórka gramfonów i płyt, które z kolei przekazywano wojsku, zwłaszcza żołnierzom służącym na łodziach podwodnych (sygn. 76). Kolejne 4 voluminy (sygn. 77–80) ilustrują niektóre akcje i imprezy organizowane przez Urząd Propagandy, zwłaszcza kiedy nim kierował Roth Werner. W aktach znajduje się również ciekawa informacja, że odpowiedzialnym za szkolenie partyjne był w tym czasie znany Volksdeutsch Franz Froese.

Z akt ponadto wynika, że w Bydgoszczy niejednokrotnie gościli dostojnicy NSDAP. Np. 3 czerwca 1940 r. przemawiał w strzelnicy przy ul. Toruńskiej szef zdrowia Rzeszy dr Conti, a 17 lipca 1941 r. Wilhelm Löbsack z Gdańska. Często odbywały się także spotkania z działaczami Kierownictwa Okręgowego Propagandy (Gaupropagandaleitung) NSDAP np. z Walterem Wagnerem, Bodem Pfennigiem i innymi. Najpopularniejszym tematem spotkań NSDAP była sprawa „Nationalsozialistischer Aufbau in Osten”. Miejscem spotkań była strzelnica przy ul. Toruńskiej. Odbywały się w niej zbiórki politycznych kierowników propagandy w grupach. Byli i tzw. „mówcy powiatowi”, którzy obsługiwali zebrania z ramienia Zarządu Powiatowego NSDAP. Do nich należeli np. w lipcu 1943 r. następujący Niemcy: Wilhelm Brand, Franz Froese, Arnold Glander, Wilhelm Heermann, August Müller, Karl Niklas, Arthur Rohdemann, Karl Reiss, Arthur Glimm i Ernst Walter.

W strzelnicy organizowano amatorskie przedstawienia. Np. z inicjatywy Niemieckiego Czerwonego Krzyża. 26 czerwca 1942 r. wystawiono trzyaktówkę pt. „Im Krug zum grünen Kranze”. Dnia 14 stycznia 1942 r. w strzelnicy do bydgoskiej mniejszości niemieckiej przemawiał Gauleiter Albert Forster. Popularne były różne zbiórki uliczne. Np. w maju 1942 r.

odbyła się zbiórka na rzecz niemieckich żołnierzy. Dnia 6 grudnia 1942 zorganizowano w warsztatach kolejowych w Bydgoszczy wiec, a następnie przemaszerowano przez miasto z sztandarami partyjnymi przy dźwiękach fanfar, wznosząc okrzyki na cześć zwycięstwa III Rzeszy.

Często organizowano różne imprezy propagandowe z młodzieżą niemiecką. Szczególnie uroczyscie obchodzono „Dzień Matki” (Muttertag). Mimo stanu wojennego odbywały się koncerty, na które zapraszano muzyków z Rzeszy, np. 6 maja 1940 r. profesora Hermanna Niel’a. Niebywale uroczyscie obchodzono urodziny Adolfa Hitlera. Np. 20 kwietnia 1944 r. na terenie miasta Bydgoszczy z tej to przyczyny odbyło się 30 różnych imprez. Podobny charakter miała uroczystość 11 rocznicy zwycięstwa NSDAP, która przypadła 30 stycznia 1944 r. Jak wynika z akt, na Starym Rynku odbył się wiec z udziałem 6 000 osób. Przemawiali nadburmistrz W. Ernst i kierownik powiatowy NSDAP Rampf. Świącono rocznicę tzw. Blutsonntag. W dniu 3 września 1941 r. odbyły się na cmentarzu „pomordowanych” uroczystości. Szef SS z Bydgoszczy Rux złożył na tym cmentarzu wieniec ku czci rzekomo pomordowanych Niemców. Na uwagę zasługuje zapis znajdujący się w aktach, iż w 1944 r. w kinach bydgoskich wyświetlano film pt. „Katyń”.

W sumie zachowane w tym dziale akta ukazują działalność kulturalną Niemców w Bydgoszczy z uwzględnieniem różnych metod stosowanych przez propagandę hitlerowską. Zawarte materiały odpraw i szkoleń świadczą o wysokiej randze, jaką przywiązywano do szkolenia i kształcenia ideologicznego.

VI. Kriegsgerich (Powiatowy Sąd Partyjny)

sygn. 81

1940–1944

Z działalności sądu partyjnego NSDAP Zarząd Powiatowy Bydgoszcz ocalała tylko 1 jednostka inwentarzowa (sygn. 81) zatytułowana: „Korespondencja”. Akta te ilustrują przestępstwa i przekroczenia popełnione przez członków NSDAP oraz stosowane kary partyjne. Np. Otto Last za próbę gwałtu na uczennicy nie mógł/no/ przez 1 rok nosić munduru partyjnego, Willi Behnke, kierownik grupy (Zellenleiter) za utrzymywanie kontaktów z Polką został zdjęty ze stanowiska. Sąd partyjny tworzyły trzy osoby: przewodniczący, którym był zawsze z wykształcenia prawnik oraz 2 ławników.

VII. Kriegswirtschaftsleiter (Doradca Gospodarczy)

sygn. 80–108

1939–1944

Całość dokumentacji aktowej można podzielić na trzy grupy tematyczne: a) wykaz miejscowych Kierowników Chłoptwa na terenie b. pow. Bydgoszcz (Orstbauernführer Kreisbauernschaft – Bromberg), b) imienne spisy osób zatrudnionych w zakładach pracy na terenie m. Bydgoszczy wg stanu z listopada 1940 r. (sygn. 82 i 83), c) wnioski o zezwolenie na prowadzenie zakładów przemysłowych, handlowych oraz rzemieślniczych sygn. 85–108. Niebywale cenne są akta o sygn. 84. Są one wynikiem jednorazowej akcji zrealizowanej w listopadzie 1940 r.

Wykaz miejscowych kierowników chłoptwa b. powiatu bydgoskiego obejmuje następujące dane: nazwę miejscowości stanowiącej siedzibę Miejscowego Chłoptwa, imię i nazwisko oraz adres kierownika i spis miejscowości przynależnych do Miejscowego Chłoptwa (Ortsbauernschaft) (sygn. 82). Wnioski o przydział i zezwolenie na prowadzenie przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych oraz rzemieślniczych ułożone są alfabetycznie wg nazwisk

wnioskodawców. Wnioski wykonane są na specjalnych drukach zawierających następujące dane: nazwisko, imię, data urodzenia, miejscowość, wyuczony a wykonywany zawód, nr książki pracy, stosunek do służby wojskowej, stan rodzinny. Po wypełnieniu wnioski były ściśle tajne. Do nich dołączona jest b. szczegółowa opinia skrupulatnie zebrana i opracowana w Zarządzie Powiatowym NSDAP. Akta o sygn. 83 zawierają spisy pracowników zatrudnionych w przedsiębiorstwach znajdujących się na terenie miasta Bydgoszczy. Wykazy obejmują następujące dane: nazwisko i imię właściciela przedsiębiorstwa, adres, pełna nazwa przedsiębiorstwa, rodzaj produkcji i wykaz zmienny pracowników zatrudnionych, obejmujący imię i nazwisko, datę urodzenia, wyuczony zawód, rodzaj zatrudnienia, adres zamieszkania, nr książki pracy, stosunek do służby wojskowej, stan rodzinny, a w niektórych wykazach nawet podana jest narodowość pracownika.

VIII. Rassenpolitisches Amt (Urząd d/s Rasowych)

sygn. 109

1942–1944

Zachował się tylko 1 wolumin akt dotyczący nadawania odznaczeń dla niemieckich matek (Ehrenkreuz der Deutschen Mutter), za liczne i „w duchu hitlerowskim” wychowane potomstwo.

IX. Amt für Volkswohlfahrt (Urząd d/s opieki społecznej)

sygn. 110–111

1940–1942, 1944

Zawiera tylko 2 jednostki inwentarzowe w sprawach udzielania wsparć i zapomóg. W aktach tych znajdują się również materiały odnośnie zatargu jaki powstał między nauczycielem z Mąkowska Rudolfem Pysznyim a SA-mannem Emilem Lange. Ten ostatni zarzucał R. Pysznyemu, nazywając to uchybieniem, życzliwy stosunek do Polaków oraz utrzymywanie z nimi kontaktów towarzyskich.

X. Amt für Volkstumfragen (Urząd d/s narodowościowych)

sygn. 112–141

1940–1945

Zachowane są tu materiały d/s narodowościowych. Jak wynika z akt z 1941 r. o niemiecką grupę narodowościową starali się najczęściej w właściciele domów, sklepów czy ziemi. Każdą rodzinę polską, która złożyła wniosek, wyrażając zgodę na przyjęcie niemieckiej grupy narodowościowej b. szczegółowo badano i analizowano. III niemieckiej grupy narodowościowej nie otrzymali uczestnicy powstania wielkopolskiego np. Józef Faliński, Ignacy Mędrzak, Sylwester Owedyk czy Damazy Wojciak (sygn. 119), jak i członkowie Związku Zachodniego jak np. Józef Rybak, Henryk Hańczewski, Franciszek Włoszczyński (sygn. 119) czy Maksymilian Świętowski (sygn. 138).

W dziale tym znajdują się niepełne spisy osób, których sprawę przyjęcia do niemieckiej grupy narodowościowej rozpatrywano w latach 1942, 1943 i 1944 (sygn. 116–118) oraz protokoły posiedzeń Komisji Volkslisty. Zachowane są również spisy imienne Bydgoszczan urodzonych poza granicami terenów wcielonych do Rzeszy (Kongrespolen) – sygn. 128, jak i mieszkańców powiatu bydgoskiego z zaznaczeniem grupy narodowościowej i przynależności do niemieckich organizacji działających w okresie dwudziestolecia międzywojennego (sygn. 129).

Niebywale ciekawe są 12-tomowe akta (sygn. 130–141) zatytułowane: decyzje przyznania niemieckiej grupy narodowościowej Niemcom przynależnym w okresie dwudziestolecia międzywojennego do niemieckich organizacji politycznych (DV, LW i JDP). W latach 1940–1942 poddani zostali oni szczegółowej weryfikacji, w wyniku której członkowie jednej rodziny mogli być zakwalifikowani do różnych grup narodowościowych (I, lub II lub nawet III), w zależności od zasług jakie położyli na rzecz niemieczyzny jak i ich pochodzenia narodowego. Zapisy ułożone są alfabetycznie wg nazwisk Niemców. Każdy zapis sporządzony jest na formularzu zawierającym następujące dane: 1) nazwisko, imię, data urodzenia, miejsce zamieszkania, zawód, 2) działalność w organizacjach niemieckich przed 1 września 1939 r., 3) procent krwi niemieckiej, 4) pochodzenie aryjskie, 5) informacje o członkach rodziny, 6) decyzja odnośnie przyznania grupy narodowościowej. Dla podkreślenia aktywnej, politycznej działalności Niemców w zapisach podawano również informacje o członkach rodziny, którzy zginęli w dniach 3 i 4 IX 1939 r. w czasie dywersji niemieckiej (zał. nr 1).

XI. Amt fur Gesundheit (Urząd d/s zdrowia)

sygn. 142

Zawiera tylko 1 wolumin akt z 1941 r. dot. spraw zdrowotnych. Ciekawe są opinie i wnioski o odznaczenie dr Dietza i dr Siegerta, lekarzy – Niemców, działających w Bydgoszcy w XX-leciu międzywojennym.

XII. Kreisfreuenschaftsleitun (Powiatowe Kierownictwo Towarzystw Kobięcych)

sygn. 143

Zachowany jest tylko 1 wolumin akt zawierający imienne wykazy członków NSDAP oraz miesięczne sprawozdania statystyczne z działalności organizacji kobiecych na terenie Bydgoszcy za okres od marca do grudnia 1941 r. Z materiałów tych wynika, że działały 2 organizacje kobiet niemieckich, których liczebność wykazuje przykładowo poniższa tabela:

Tabela 4

Niemieckie organizacje kobiece w Bydgoszcy w 1941 r.

Nazwa organizacji	Ilość członkiń w 1941 r.							
	III	V	VI	VII	IX	X	XI	XII
Deutsches Frauenwerk	7 501	7 760	7 917	8 109	8 317	8 854	8 788	8 853
NS – Frauenschaft	378	541	571	585	614	632	653	694

Materiały te stanowią przyczynek do historii niemieckich organizacji kobiecych w Bydgoszcy w okresie okupacji hitlerowskiej. Ich działalność sprowadzała się do: wyświetlania filmów oświatowych dla kobiet, szkolenia ze szczególnym uwzględnieniem rasizmu, szkolenia w zakresie gotowania i wyżywienia, pomocy dla żołnierzy niemieckich walczących na froncie, odwiedzania szpitali i organizowania spotkań z rannymi żołnierzami.

XIII. Nationalsozialistisches Fliegerskorps
(Narodowo-Socjalistyczny Korpus Lotniczy) sygn. 144 1941–1944

Akta zawierają wyłącznie opinie polityczne o członkach tej organizacji.

XIV. Nationalsozialistisches Kraftfahr-
Korps Motor standarte 106 (Narodowo-
Socjalistyczny Korpus Motorowy
– Oddział 106) sygn. 145–146

Materiały dotyczą wyłącznie spraw personalnych i organizacyjnych członków NSKK – grupy Szwederowo. Do nich należeli następujący Niemcy: Bernard Bettin, Willi Ristau, Alfred Schif, Paul Erich Redmann, Herbert Beerbaum, Hugo Reichs, August Wuttke, Theodor Vohs, Fritz Bargel, Johann Schmidt, Karl Gärtner i Hans Richter. Kartoteka osobowa NSKK uwzględnia dokładne personalia członków tej organizacji.

XV. Volkssturm sygn. 147–152 1944–1945

W zachowanych materiałach znajdują się ankiety personalne członków Grupy NSDAP – Stare Miasto, kartoteki imienne grup Stare Miasto i Plac Teatralny obejmujące: nazwisko i imię, miejsce zamieszkania i pracy, zawód, od kiedy należy do NSDAP, stopień wojskowy, odznaczenia, przynależność narodowa (Reichsdeutsch, Grupa III). Z materiałów organizacyjnych wynika, iż w Bydgoszczy Volkssturm utworzono 17 października 1944 r. jako formację pomocniczą dla Kreisleiters. Organizacyjnie Volkssturm dzielił się na grupy, plutony (3–4 grupy), kompanie (3–4 plutony) i bataliony (4 kompanie). Wg stanu na dzień 11 września 1944 r. do bydgoskiego Volkssturmu należało 628 mężczyzn, a w prochowni Łęgowie (Dynamit Aktien Gesellschaft) działała samodzielna grupa Volkssturmu (104 osoby) pod nazwą „Ortmann”.

Zachowane są również rozkazy (Volkssturmbefehl) tej organizacji dla powiatu bydgoskiego nr 4 i 5/1944 r., 1 i 2 z 1945 r. W teczce o sygn. 152 zawarty jest drukowany apel służbowy *Dier Dienstapel* oraz teksty i nuty pieśni: „Der Deutscher Volkssturm”, „Soldat”, „Kamerad” itp.

XVI. Arbeitsfront (Front Pracy) sygn. 147 1943–1944

W teczce znajduje się imienny spis odznaczonych pracowników zatrudnionych w firmie Polensky u. Zöllner – Łęgowo – Otorowo oraz okólnik nr 37 „Die Deutsche Arbeitsfront” Gdańsk z 14 października 1944 r. podający wytyczne w sprawie obchodu dnia 9 listopada 1944 r.

PRZYPISY

¹J. Sziling, Struktura organizacyjna NSDAP w tzw. Okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie w l. 1939–1945, W: *Zeszyty Naukowe UMK Toruń*, zeszyt 48 – Historia VII, 1072 s. 77.

²Tamże.

³J. Banaszekiewicz, *Powstanie Partii Hitlerowskiej 1919–1923*, Poznań 1969.

⁴J. Sziling, op.cit., s. 78.

⁵J. Krasuski, Historia Rzeszy Niemieckiej 1871–1945, s. 349.

⁶Tamże, 362.

⁷Tamże, s. 363.

⁸Tamże, s. 364.

⁹J. Sziling, op.cit., s. 82–83.

¹⁰Tamże, s. 90.

¹¹Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, akta NSDAP Kreisleitung Bydgoszcz, sygn. 150 – opracowano na podstawie zachowanego materiału.

¹²Tamże.

Informacje o Niemcach, którzy zginęli w czasie dywersji 3 i 4 września 1939 r.

1. Bettin Erna Emma geb. Melchert, 27 X 1907, der von den Polen am Blutsonntag ermordete Ehemann
2. Beyer Frieda geb. Steimann, geb. 26 II 1896, der Ehemann und die Sohne Heinz Kurt 3 IX 1939 r. von den Polen ermordet worden
3. Bigalke Ottilie Berta geb. Bromund, 1 X 1883, am Blutsonntag ermordete Ehemann
4. Blumke Hulda, Caroline geb. Teske, 22 VII 1874, der Ehemann und Sohn Otto wurden am Blutsonntag ermordet
5. Boeck Selma Mathilde geb. Ziegenhagen, 2 II 1886, Ulmestr. 36, der Ehemann und Sohn am Blutsonntag ermordet
6. Boelitz Anna geb. Sichting, 4 V 1898, Kronestr. 46, der Ehemann wurde in den Septembertagen 1939 ermordet
7. Boelitz Marie Minne geb. Oehlke, 13 I 1881, Breiterstrasse 24, der Ehemann Bruno wurde von den Polen ermordet
8. Boldin Selma Marta geb. Maiwald, 21 III 1889, am Blutsonntag wurde der Ehemann ermordet
9. Bottcher Wilhelmine, geb. 12 X 1873, der Sohn wurde in den Septembertagen von den Polen ermordet
10. Busse Elisabeth Amalie, geb. 11 I 1907, Mailandstr. 7, der Ehemann ein am 4 IX 1939 und bis 15 I 1942 nicht gekommen
11. Dawid Marie Emilie Ottilie geb. Fenner, 8 VII 1877, Gammstr. 29, der Ehemann ermordet am Blutsonntag
12. Dembek Johanna, geb. 19 X 1863, Alleestr. 1 die Tochter war die Frau ehemalige Kreisleiters von Bromberg NSDAP, der Sohn ermordet am Blutsonntag
13. Dering Friede Else, geb. Nordwig, 26 IV 1894, der Ehemann ist am 4 IX 1939 ermordet
14. Dietrich Franciska Gertrud geb. Schippke, 14 V 1903, Hermann-Lönstr. 18 der Ehemann Erich Wilhelm ermordet am Blutsonntag, 3 IX 1939
15. Dräger Berta Amalie geb. Fenske, 30 III 1912, Lilienstr. 55, Max Willi Dräger Ehemann von Polen ermordete
16. Finger Katherine Elisabeth geb. Böhlke, 31 V 1891, Hermann Göringstr. 2, am Blutsonntag ermordete Ehemann
17. Gannot Marie Elisabeth geb. Kunz, 22 XI 1885, Hermann Frankestr. 5, der Ehemann von den Polen ermordete
18. Gannott Emma Alwine geb. Kufeld, 3 VI 1885, der Sohn Hermann wurde am Blutsonntag ermordet
19. Goertz Else Marie geb. Domke, 2 II 1904, Potsdammerstr. 25, in den Septembertagen 1939 ermordete Ehemann
20. Gollnik Christine Karoline geb. Bisanz, 4 XII 1893, Ernst-Moritz-Amdtstr. 20, in dem Septembertagen 1939 wurde der Ehemann ermordet
21. Görtz Auguste Julianne geb. Wegner, 20 VIII 1873, Adolf-Hitlerstr. 31, am Blutsonntag ermordete Ehemann war
22. Görtz Elfriede Adelhaide geb. Giese, 27 X 1913, Sedanstr. 20, der Ehemann wurde in den Septembertagen 1939 von den Polen ermordet

23. Gutknecht Elisabeth Ottilie geb. Rejmann, 29 VI 1903, Kronestr. 55, am Blutsonntag wurde Ehemann ermordet
24. Günther Elisabeth Elfriede geb. Breitscheid, General Liststr. 4, am Blutsonntag wurde Ehemann ermordet
25. Heise Gertrud Selma Erna geb. Pesteike, 25 IV 1903, Johannisstr. 18, der Ehemann in den Septembertagen ermordete
26. Herzberg Martha Helene Louise geb. Rossow, 15 III 1904, Schubinerstr. 15, in den Septembertagen wurde der Ehemann ermordete
27. Holz Klara Hedwig, geb. 9 XII 1906, Berlinestr. 66, der Ehemann ermordet 1939
28. Hübscher Martha Marie, geb. 13 IV 1886, A. Forsterstr. 7, der Ehemann und 1 Sohn wurden in den Septembertagen 1939 von den Polen ermordet
29. Joswiak Charlotte geb. Arndt, 11 VII 1902, Wollmarkstr. 2, der Ehemann wurde in den Septembertagen 1939 von den Polen ermordet
30. Kleinschmidt Maria Julianne geb. Ruppenthal, 21 X 1897, Moltkestr. 4, 3 IX 1939 wurde Ehemann ermordet
31. Klebsch Ester Magdalene, 26 XII 1910, Neuhöferstr. 70, der Ehemann Johann Klebsch ist von den Polen am 4 IX 1939 in Hopfengarten ermordet worden
32. Koch Erike Erna Klara geb. Krause, 18 IX 1916, Sickingerstr. 2, der Ehemann am Blutsonntag ermordet
33. Krause Marta geb. Wroblewski, 17 IV 1902, Lilienstr. 139, der Ehemann wurde im September 1939 von den Polen verschollen
34. Kriese Martha Marie, geb. Haupt, 19 VIII 1900, Dr. Goebbelstr. 21, der Ehemann und Sohn wurden in den Septembertagen ermordet
35. Krüger Edith, geb. 19 VIII 1924, Sandstr. 62, der Vater und Bruder sind 3 IX 1939 von den Polen ermordet worden
36. Kutzer Dora Alma geb. Bruch, 20 I 1906, Frohnestr. 19/3, der Ehemann wurde ermordet in den Septembertagen
37. Mahn Irmgard Edith, geb. 23 II 1920, Altestr. 15, die Mutter in den Septembertagen 1939 ermordet
38. Martwich Edith Erna geb. Kohlmeyer, 21 X 1913, Sickingerstr. 42, der Ehemann wurde am Blutsonntag von den Polen ermordet
39. Nasilowski Emma Augusta geb. Siegmanski, 21 VIII 1888, Dr. Goebbsstr. 25, der Ehemann und 1 Sohn ermordet
40. Neumann Else Ida Olga geb. Schendel, 1 XI 1899, Adolf Hitlerstr. 7, am Blutsonntag Ehemann wurde ermordet
41. Neumann Hedwig Ella geb. Ziesak, 30 III 1891, Markgraf-Gerostr. 49, am Blutsonntag Ehemann wurde ermordet
42. Pick Ida Berta geb. Gröhl, 10 I 1873, Sickingerstrasse 10, der Sohn in den Septembertagen 1939 ermordet
43. Piotrowski Auguste Ida geb. Schakow, 14 V 1885, Kurfürstenstr. 105, der Ehemann wurde am Blutsonntag von den Polen ermordet
44. Probul Margarete Erika geb. Strehlau, 8 VII 1906, Dr. Goebbsstr. 25, am Blutsonntag Ehemann ermordet wurde
45. Radler Hedwig Dorothea, geb. 23 VIII 1898, Thomerstr. 39, in den Septembertagen 1939 wurden der Ehemann und zwei Söhne von den Polen ermordet

46. Rahn Frieda Hedwig, geb. Heinze, 19 IV 1895, Adolf Hitlerstr. 101, der Ehemann und ein Sohn wurden am Blutsonntag ermordet
47. Redel Martha Emilie geb. Porsch, 18 VIII 1880, Kronerstr. 26, der Ehemann, der Sohn und der Schwiegersohn wurden am 3 IX 1939 von den Polen ermordet
48. Reiss Gerhard Paul, geb. 22 X 1923, Berlinerstr. 1, der Vater wurde am Blutsonntag ermordet
49. Reiss Natalie geb. Schmidt, 15 IX 1901, Berlinerstr. 1, der Ehemann wurde in den Septembertagen 1939 ermordet
50. Richter Luzie Berta geb. Roesler, 14 IX 1889, Wrangelstr. 1, der Ehemann wurde ermordet 3 IX 1939
51. Roesmer Hulda Auguste geb. Westphal, 6 III 1888, Granzstr. 13, der Ehemann am Blutsonntag ermordet wurde
52. Rosenberg Walli Christel Elfriede, 25 IX 1922, Fröhnerstr. 2, der Vater am Blutsonntag ermordet wurde
53. Scheibner Adeline Emma Hulda, geb. Untermann 14 III 1864, Hippelstr. 27, der Ehemann in den Septembertagen 1939 ermordet wurde
54. Schmidt Else Albertine geb. Pesteike, 19 V 1899, Margraf-Gerostr. 51/1, der Ehemann wurde in den Septembertagen 1939 ermordet
55. Schmidt Eugenie geb. Behring, geb. 1 VI 1884, der Ehemann wurde in den Septembertagen 1939 von den Polen ermordet
56. Sonne Kurt Karl, geb. 14 III 1925, Heinrich Dietzstr. 5, der Vater ist am 3 IX 1939 von den Polen ermordet worden
57. Staemmler Katherine Auguste Klara geb. Renner, 25 VII 1897, Schillerstr. 22 der Ehemann auf dem Marsch nach Lowitsch von den Polen ermordete
58. Wessel Erna Klara geb. Bitzer, 11 VIII 1905, Langestr. 25, der Ehemann in den Septembertagen ermordet
59. Wiese Alma Fanny Selma geb. Glimm, 26 VIII 1876, Maxstr. 64, der Ehemann ermordet in den Septembertagen 1939
60. Wisniewski Lydia Hanna Elfriede geb. Klavonn, 18 VII 1903, Ludendorstr. 183, der Ehemann Alfred Wisniewski wurde in den Septembertagen ermordet
61. Zabel Ernst Otto Siegfried, geb. 1 X 1917, Ernst Moritz Arndstr. 14, der Vater wurde am Blutsonntag ermordet
62. Zimmermann Minna Ida geb. Ernst, 8 V 1891, Potsdamerstr. 25, am Blutsonntag wurde der Ehemann ermordet
63. Timm Herta Erna Alice geb. Schmidt, 17 X 1906, Landweg 29/1, 3 IX 1939 der Ehemann wurde ermordet

Informację opracowano w oparciu o akta NSDAP Kreisleitung Bydgoszcz sygn. 130–141. Każdy zapis zawiera następujące dane: nazwisko i imiona, rodowe nazwisko, datę urodzenia, nazwę ulicy, przy której mieszkała osoba oraz treść informacji sygnalizującej, że mąż wzgl. syn wymienionej kobiety zginął w dywersji w dniu 3 wzgl. 4 września 1939 r.

WOJSKOWY OŚRODEK SPADOCHRONOWY W BYDGOSZCZY W 1939 ROKU

W historii wojskowości polskiej brak jest pełnego opracowania dziejów formowania polskich oddziałów powietrzno-desantowych przed 1939 r. Wynika to być może z faktu, że utworzony wiosną 1939 r. Wojskowy Ośrodek Spadochronowy (WOS) w Bydgoszczy prowadził swą działalność tylko przez 4 miesiące. Wielu żołnierzy szkolonych w WOS zapewne poległo a dokumenty uległy zniszczeniu. Jeden z instruktorów szkolących w 1939 r. polskich spadochroniarzy dowódca kompanii łączności płk dypl. Wacław Malinowski ogłosił w Wojskowym Przeglądzie Historycznym 1961 nr 2 artykuł pt. „O organizacji oddziałów spadochronowych w wojsku polskim przed 1939 r.”. Historycy interesujący się tematyką udziału spadochroniarzy polskich w II wojnie światowej opierali się głównie na tym opracowaniu. Pragnę uzupełnić tę pracę o relację drugiego żołnierza-instruktora spadochronowego WOS Antoniego Grabowskiego oraz opracowania, które ukazały się w ostatnich latach. Żadne z nich nie dotyczyło jednak bezpośrednio tego tematu.

Żołnierze misji specjalnych, wojska powietrzno-desantowe, komandos – tak nazywani są ludzie do wykonywania bojowych zadań dywersyjnych w skrajnie niebezpiecznych warunkach. Pierwsze misje specjalne były wykonywane w okresie I wojny światowej i polegały na przerzucaniu lekkimi samolotami lądującymi za linią frontu pojedynczych szpiegów i dywersantów. Pierwszą operację polegającą na zrzuceniu trzech wywiadowców na spadochronach przeprowadzili Włosi w lecie 1918 r. Oficerom tym polecono rozpoznać siły austriackie na odcinku frontu, gdzie miała uderzyć armia włoska¹. Pod koniec I wojny światowej lotnictwo było na tyle rozwinięte, że podjęto ideę bojowych przerzutów drogą powietrzną uzbrojonych żołnierzy. Uważano, że może to spowodować istotne zmiany w sposobach prowadzenia i charakterze operacji zaczepnych wojsk lądowych. Planowano użycie już nie pojedynczych skoczków, a dywizji przewiezioną dwoma tysiącami samolotów dla oskrzydlenia z powietrza solidnie rozbudowanego pod względem inżynieryjnym frontu niemieckiego. Autorem tych zamierzeń był szef sztabu amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego w Europie, gen. Mitchell. Możliwość tej operacji upadła w związku z zawieszeniem broni². Pomysł Włochów i gen. Mitchella rozwinął i zrealizował Związek Radziecki, który jako pierwszy sformował wojska powietrzno-desantowe. Wielkim ich zwolennikiem był marszałek Michał Tuchaczewski, jeden z najwybitniejszych teoretyków wojskowych okresu międzywojennego. Do prac w organizacji i szkoleniu wojsk powietrzno-desantowych Rosjanie przystąpili bardzo szybko. Rozwijając lotnictwo rozpoczęto masowe szkolenie spadochronowe wśród młodzieży. W 1936 r., kiedy w Polsce stawiano pierwsze kroki w rozwoju sportu spadochronowego, w Związku Radzieckim paramilitarna organizacja „Osoawiachim” przeszkoliła w skokach spadochronowych już 60 000 osób. Pierwszy wojskowy desant spadochronowy zaprezentowany w 1930 r. w Związku Radzieckim liczył 11 skoczków. W kilka lat później, w 1935 r. pod Kijowem Rosjanie przeprowadzili ćwiczenia z udziałem 1200 spadochroniarzy i 2500 żołnierzy piechoty

powietrznej, którzy wylądowali na wcześniej opanowanym lotnisku. Pod Mińskiem Białoruskim rozmach akcji był jeszcze większy. Desantowało się 1 800 spadochroniarzy i 5 700 żołnierzy piechoty powietrznej. W kolejnych manewrach w 1936 r. – również pod Mińskiem – zrzucono 1 200 spadochroniarzy, 150 karabinów maszynowych i 18 dział. Ponadto 3 000 żołnierzy piechoty powietrznej przerzucono na odległość 170 km³.

Praktyczne wnioski z radzieckich manewrów wyciągnęli najszybciej Niemcy. Manewry pod Kijowem obserwował późniejszy dowódca niemieckich wojsk powietrzno-desantowych gen. Kurt Student. Sztabowcy Wehrmachtu dostrzegli zapewne korzyści, jakie może zapewnić niespodziewane przerzucenie elitarnych oddziałów w newralgiczne punkty terytorium przeciwnika. Przed rozpoczęciem II wojny światowej byli już przygotowani do prowadzenia operacji powietrzno-desantowych. Rosjanie natomiast zniszczyli częściowo swoją pracę. W 1937 r. w wyniku „krwawej czystki” zginęła większość twórców wojsk powietrzno-desantowych wraz z marszałkiem Tuchaczewskim⁴. Żadne z liczących się militarnie państw: Wielka Brytania, Francja i Stany Zjednoczone nie przystąpiły przed wybuchem II wojny światowej do organizacji wojsk powietrzno-desantowych. Jak wyglądało to w Polsce?

Pierwsza publikacja o możliwości użycia desantów spadochronowych ukazała się w „Przeglądzie Lotniczym” nr 9 w 1929 r. Autor artykułu pt. „Wyprawy specjalne” mjr dypl. pil. Marian Romeyko starał się zarekomendować ten typ operacji. „Przetransportowanie dwoma, trzema samolotami plutonu piechoty wraz z karabinami maszynowymi nie wydaje się już dziś dziełem nie do osiągnięcia. W niedalekiej przyszłości (a na Zachodzie już dziś) – może stać się zjawiskiem normalnym. Natomiast wysadzanie pojedynczych szpiegów będzie się odbywało prawdopodobnie za pomocą spadochronów (wobec udoskonalenia tychże). Pewna ilość zdyscyplinowanych, uzbrojonych żołnierzy z bronią maszynową, stać się może na tyłach dość groźną jednostką, szczególnie wobec obiektów komunikacyjnych”.

W latach 1933–35 ukazały się już poważniejsze publikacje kilku wojskowych: kpt. obs. Mieczysława Lisiewicza, komandora ppor. Władysława Kosianowskiego, mjra dypl. Janusza Sapoćko i największa, wydana w formie 64–stronicowej książki, pułkownika dypl. pil. Sergiusza Abzółtowskiego pt.: „Lotnictwo komunikacyjne, przewozy i desanty powietrzne”. W rozważaniach, obok zalet operacyjnych wojsk powietrzno-desantowych, podkreślano jednak znaczne koszty wynikające ze zmasowanego użycia lotnictwa i konieczności posiadania dużej ilości samolotów wielomiejsowych⁵.

Nie można było jednak pozostać w tyle za ZSRR i Niemcami. Droga do powstania polskich oddziałów spadochronowych wiodła podobnie jak w Związku Radzieckim przez rozwój sportu spadochronowego. Do 1935 r. skoki spadochronowe nie były prowadzone w sposób zorganizowany i masowy w skali ogólnokrajowej. Wykonywano je przede wszystkim podczas pokazów lotniczych. Między innymi i to przyczyniło się do szerszego zainteresowania spadochroniarstwem. W odpowiedzi na listy młodzieży skierowane pod adresem LOPP⁶, Zarząd Główny tej organizacji postanowił przystąpić do zorganizowania sportu spadochronowego. Natrafiono jednak na znaczne trudności. Brak było własnych doświadczeń, sprzętu, pomocy szkoleniowych, a także instruktorów. Zaczynano więc niemalże od początku. Po przeznaczeniu środków finansowych, niewielka grupa pionierów przystąpiła w 1935 r. do działania. Rozpoczęło się szkolenie kadry. W rok później LOPP rzuciła hasło: „Młodzież na spadochrony”.

Przygotowania do tego przedsięwzięcia miały przemyślany sens organizacyjny. Równoległe z barwnymi plakatami informacyjnymi rozlepianymi wszędzie tam, gdzie działały koła LOPP, zaczęły się ukazywać publikacje prasowe, radiowe pogadanki i odczyty. W kinach

wyświetlano filmy, których bohaterami byli spadochroniarze. Wydano drukiem broszury oraz dwie książki: „Spadochron, jego budowa i zastosowanie” Stanisława Mazurka oraz „Sport spadochronowy” Władysława Mizgier-Chojnackiego⁷. Nie wszyscy jednak wyrażali pozytywną opinię o tym zamierzeniu. Dopiero na jednym z posiedzeń ZG LOPP w 1936 r. jego prezes generał L. Berbecki zabrał głos i powiedział: „Uważam, że sport spadochronowy jest dla naszej młodzieży potrzebny. Będzie on dla niej świetną szkołą silnych charakterów i doskonałym przedszkolem szybownictwa i lotnictwa. W przyszłości sport ten może mieć znaczenie wojskowe. Musimy więc sport spadochronowy zorganizować, a środki na to znajdziemy”⁸. Te słowa przesądziły o całej sprawie. Podobnie jak w innych dziedzinach sportu lotniczego, przyjęto zasadę zorganizowania sportu spadochronowego na podstawach nie odbiegających od ówczesnych struktur organizacyjnych LOPP. W ciągu krótkiego czasu w rozwoju sportu spadochronowego LOPP osiągnęło bardzo dobre wyniki. W 1936 r. wykonano w Polsce jedynie 60 skoków z samolotów, a w 1937 r. już 900. W kilkunastu miastach wybudowano wieże spadochronowe do wstępnego szkolenia przed skokami z samolotu⁹. Pierwszą z nich oddano do użytku w Warszawie w 1936 r.¹⁰. Skoki grupowe (desanty) w ilości 40–60 skoczków wykonano w kilku miejscach w kraju. W Toruniu obserwował je Naczelny Wódz marszałek E. Rydz-Śmigły. Natomiast za granicą polscy spadochroniarze zaprezentowali się w skokach grupowych w Holandii, na Węgrzech, Łotwie i w Luksemburgu¹¹. Według zamierzeń ZG LOPP rok 1939 miał być przełomowym w rozwoju spadochroniarstwa w Polsce i jednocześnie rokiem wytyczania planów na dalsze lata w tej dziedzinie sportu. Intensywne działania organizacyjne związane ze szkoleniem skoczków rozpoczęto w styczniu 1939 r. Trwały one do sierpnia włącznie. Sportowcy spadochroniarze LOPP demonstrowali w wykonywanych desantach wysoki poziom wyszkolenia i sprawność bojową przydatną na polu walki. Tak intensywny rozwój sportu spadochronowego w Polsce w latach 1936–1939, m.in. pokaz sportowego desantu spadochronowego w Wieliszewie k. Legionowa, umożliwił przystąpienie do realizacji planu zorganizowania wojskowych oddziałów spadochronowych. Plan był następujący: organizacja pierwszego wojskowego kursu spadochronowego we wrześniu 1937 r., użycie podczas manewrów pierwszego dywersyjnego desantu spadochronowego we wrześniu 1938 r., zorganizowanie Wojskowego Ośrodka Spadochronowego w maju 1939 r., pokaz działania dywersyjnej grupy spadochronowej wyposażonej w wymagany sprzęt bojowy z wykonaniem praktycznie postawionego zadania¹².

Polski nie było stać na stworzenie licznych oddziałów powietrzno-desantowych (zaznaczył to w swej pracy płk. dypl. pil. Sergiusz Abzółtowski), ponieważ nie dysponowano wieloma samolotami transportowymi. Niemcy organizując swoje dywizje powietrzno-desantowe mieli samoloty Ju-52, a Rosjanie ciężkie samoloty TB-3 zdolne przewieźć, oprócz skoczków, lekkie czołgi i artylerię¹³. W lotnictwie polskim korzystano z przestarzałych samolotów Fokker-F-VIIB/3m¹⁴. Mogły one zabrać maksymalnie 10 osób. Ograniczono się zatem do organizacji małych grup spadochronowych, zdolnych do wykonania zadań dywersyjnych na tyłach wroga. Grupy te były zrzucały w przypadku wojny z Niemcami na tereny Prus Wschodnich.

Pierwszy wojskowy kurs spadochronowy odbył się we wrześniu 1937 r. w Legionowie. Program zajęć był jednak bardziej sportowy niż wojskowy. Wybrani podchorążowie ze wszystkich szkół podchorążych mieli za zadanie nauczyć się wykonywania skoków spadochronowych. Następne, specjalne przeszkolenie spadochronowe odbyło się w dniach od 5 do 12 marca 1938 r. Wzięli w nim udział niektórzy wojskowi z pierwszego kursu. Program szkolenia obejmował: skoki z samolotów, składanie spadochronów, 4 godziny wykładów teoretycznych

z zakresu niszczeń, 2 godziny ćwiczenia na mapie i stole plastycznym z taktyki desantu. Każdy z uczestników kursu wykonał po 1 skoku z Fokkera F–VII, po jednym zwykłym i po jednym skoku z obciążeniem z RWD–8. Na zakończenie kursu przeprowadzono skoki grupowe z Fokkera z pełnym obciążeniem¹⁵. Po przeszkoleniu przygotowany desant został sprawdzony podczas manewrów wołyńskich jesienią 1938 r. Według sprawozdania gen. dyw. Kazimierza Fabrycego oddział liczył 25 ludzi zorganizowanych następująco:

- 1) dowódca desantu,
- 2) drużyna saperska – dowódca i 9 podoficerów saperów,
- 3) drużyna piechoty – dowódca i 8 oficerów i podoficerów służby czynnej i rezerwy,
- 4) sekcja łączności – dowódca i 1 oficer oraz 1 podoficer,
- 5) lekarz desantu – 1 podchorąży.

Uzbrojenie dowódcy desantu stanowił miał pistolet automatyczny „Vis”, drużyny piechoty – karabinki, pozostałych – pistolety „Vis”¹⁶. Na ćwiczeniach desant wykonał po trzy skoki z pełnym obciążeniem, pozorował niszczenie niektórych mostów drogowych (w rejonie Połonka i Góry Połonka), 2 mostów w rejonie Klewań, wiaduktów, pewnych odcinków toru kolejowego i połowych linii telefonicznych. Żołnierze desantu zaatakowali też lotnisko polowe, co wywołało na nim alarm i zmusiło ochronę lotniska do ścigania desantu. Użycie pierwszego dywersyjnego desantu nie wpłynęło decydująco na przebieg działania wojsk, które brały udział w manewrach. Kierujący manewrami gen. dyw. K. Fabrycy w swoim sprawozdaniu napisał: „1. Desanty spadochronowe są zagadnieniem zupełnie realnym, którego nie można lekceważyć.

2. Zwalczanie desantu nie jest rzeczą prostą i łatwą.

3. Wykonanie desantu możliwe będzie przy posiadaniu w danym rejonie przewagi w powietrzu.

4. W związku z możliwością wykonywania desantów w przyszłej wojnie, wyłania się nowe zagadnienie: obrony przeciwdesantowej ze strony wojska i ludności”¹⁷.

W wołyńskich ćwiczeniach zdobyto jednak znaczne doświadczenia, które ułatwiły zorganizowanie Wojskowego Ośrodka Spadochronowego, pomogły w opracowaniu programów szkolenia, ustaleniu niezbędnego sprzętu, uzbrojenia i pomocy naukowych. Spowodowały też skonstruowanie dla potrzeb desantu nowej radiostacji, ponieważ stosowane podczas ćwiczeń środki łączności (radiostacja i gołębie) nie sprawdziły się. Nowy typ radiostacji opracowali inżynierowie z fabryki „Avia” w Warszawie. Pierwszą partię w ilości 4 sztuk oddano do użytku na początku maja 1939 r. Były to radiostacje krótkofalowe przystosowane do pracy kluczem telegraficznym. Miały one zapewnić łączność na fali przyziemnej na odległość do 35 km, a na fali odbitej – 100 km, 150 km i więcej. Odbiornik i nadajnik oraz pozostały sprzęt kompletu radiostacji: słuchawki, klucz telegraficzny, antena wyrzutowa, suche źródła zasilania, mieściły się w małej skrzynce duraluminiowej o wymiarach około 300 x 200 x 60 mm. Ciężar całego kompletu radiostacji wynosił około 2 kg¹⁸.

Wojskowy Ośrodek Spadochronowy (WOS) został zorganizowany na lotnisku w Bydgoszczy. Rozpoczął swoją działalność w maju 1939 r. Jeszcze przed przyjęciem na szkolenie pierwszych żołnierzy na lotnisku przystąpiono do formowania Wydzielonego Dywizjonu Towarzyszącego z 4 Pułku Lotniczego w Toruniu (rozkaz WSWojsk. L.dz. 2676/tjn. z 10 listopada 1938 r.) w składzie 2 eskadry towarzyszące (46 i 49 Eskadra), pododdział parkowy i portowy, podkwatremistrzostwo i służby. Dowódcą mianowano mjr. pil. Romana Rudkowskiego. Należy sądzić, że Wydzielony Dywizjon Towarzyszący był przewidziany dla wsparcia

lotniczego sił polskiego Korpusu Interwencyjnego, utworzonego dla przeciwdziałania ewentualnej próbie zajęcia Gdańska przez wojska niemieckie. Była to jednak oddzielna jednostka. 49 Eskadrą dowodził kpt. obs. Franciszek Rybicki¹⁹. Komendantem WOS został mjr obs. Władysław Tuchółko. Transport powietrzny powierzono kpt. pil. Feliksowi Kuleszy²⁰ – dowódca eskadry Fokkerów – oraz pilotom: plut. (?) Hildebrandtowi i kpr. (?) Gromowi²¹. Za eksploatację i konserwację spadochronów odpowiadał por. (?) Kędziński. Na instruktorów szkolenia wojskowo-specjalistycznego powołano por. piechoty Jerzego Góreckiego, ppor. saperów Jerzego Sigenfelda i ppor. łączności Wacława Malinowskiego²². Szkolenie spadochronowe powierzono doskonałym instruktorom cywilnym: Feliksowi Zacharskiemu i Antoniemu Grabowskiemu. Byli oni obok Dobrowolskiego, Burghardtta, Jary, Poniatowskiego, Gębołyśia i Łopatki najbardziej znanymi spadochroniarzami w kraju. Feliks Zacharski był instruktorem sportu spadochronowego Okręgu Stołecznego LOPP. Antoni Grabowski ukończył w 1935 r. Przynależenie Wojskowe Lotnicze w Łucku, prowadził sekcję spadochronową w Lublinie. W chwili powołania przez wojsko do WOS pracował w Lubelskiej Wytwórni Samolotów w Lublinie²³.

Zadaniem WOS było przygotowanie oficerów i podoficerów piechoty, saperów i łączności, wchodzących w skład desantu spadochronowego do wykonywania zadań dywersyjnych na tyłach wroga. Liczono się z tym, że w późniejszym czasie część przeszkolonych oficerów i podoficerów będzie stanowiła kadre przyszłych wojsk powietrzno-desantowych²⁴. Pierwsi kandydaci na żołnierzy wojsk powietrzno-desantowych przybyli do Bydgoszczy 1 maja. Byli to specjalnie dobrani oficerowie, jak i podoficerowie. Wielu oficerów było absolwentami Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Jednym z kryterium powołania do WOS (dla oficerów) była wymagana znajomość języków obcych. W budynkach ośrodka, w którym miało odbywać się szkolenie teoretyczne, zgromadzono znaczne ilości sprzętu spadochronowego, książek, podręczników, obcojęzycznych opracowań o tematyce spadochronowej. Początkowy okres działalności WOS wypełniło opracowanie programów szkolenia, przygotowanie i wypróbowanie potrzebnego sprzętu²⁵. Nowe radiostacje wyprodukowane specjalnie dla WOS nie sprawdziły się. Były trudne w obsłudze. Dźwięki zewnętrzne zagłuszały słyszalność przez miniaturowe słuchawki. Ponadto suche źródła zasilania szybko ulegały rozładowaniu. Na zasięg radiostacji miał wpływ sposób rozwinięcia anteny (kierunek i wysokość). Nawiązywano łączność jedynie na odległość do 30 km. Saperzy wypróbowywali różnego rodzaju materiały wybuchowe i miny. Nowy rodzaj miny przeznaczonej do niszczenia torów kolejowych opracował płk. Stelmachowski. Małe jej wymiary (szerokość równa szerokości szyny kolejowej) wymagały minimalnie krótkiego czasu na skryte umieszczenie jej pod szynę. Odbezpieczona mina eksplodowała pod wpływem nacisku, jak również przy próbie uniesienia jej w górę. WOS dysponował również dwoma pistoletami „Mors”, których produkcję rozpoczęto w Polsce dopiero wiosną 1939 r. Zgromadzony sprzęt musiał być dostosowany do wykonywania z nim skoków ze spadochronem. Kadra ośrodka opracowała więc projekty pokrowców, które wykonały warsztaty 4 Pułku Lotniczego w Toruniu. Do transportu sprzętu ciężkiego, jak ckm, większe ilości materiałów wybuchowych, amunicji itp., wykonano specjalne zasobniki z amortyzatorami. Mocowano je do otwieranych automatycznie spadochronów ciężarowych o nośności do 120 kg. Do końca maja wypróbowano przydatność wykonanych pokrowców odbywając szereg skoków ze sprzętem z różnych wysokości i w różnych warunkach terenowych²⁶. Na początku czerwca 1939 r. po miesięcznym przygotowaniu, WOS rozpoczął szkolenie pierwszego kursu, w którym uczestniczyło 40 oficerów i 40 podoficerów zawodowych, powołanych po ukończeniu podstawowego kursu spadochronowego.

Szkolenie spadochronowe prowadzone przez instruktorów A. Grabowskiego i F. Zacharskiego dzieliło się na 3 etapy. Najpierw ćwiczenia na trapezie, później na wieży a następnie skoki ze spadochronem z samolotu. Po trzech skokach z samolotu kursant otrzymywał tytuł skoczka spadochronowego. Jedna grupa szkoliła się około 2–3 tygodni w zależności od postępów i warunków atmosferycznych. W miarę zdobywanego doświadczenia odbywały się skoki nocne, tzw. na zadanie. Spadochrony, z którymi skakano w WOS produkowano w Legionowie. Był to tzw. „Polski Irwin”. Otrzymano też 50 spadochronów, w których czasie były wykonane z jedwabiu japońskiego. Po pewnym czasie eksploatacji ulegały zniszczeniu w takim stopniu, że nie nadawały się do użytku. W kilku przypadkach czasie pękały już przy pierwszym skoku. Przyczyn wad tych spadochronów nie udało się wyjaśnić.

Oprócz szkolenia spadochronowego uczestnicy kursu przechodzili szereg ćwiczeń typowo dywersyjnych, takich jak sposoby niszczenia mostów, wiaduktów, torów kolejowych itp. Doskonano walkę wręcz i strzelanie z różnych typów broni²⁷. Sprawdzianem jakości szkolenia w WOS był pokaz działania bojowego desantu dywersyjnego, zorganizowanego w rejonie Zielonki k. Warszawy.

Według zachowanych archiwaliów Departamentu Dowodzenia Ogólnego MSWojsk., ćwiczenia te zostały wyznaczone na dzień 2 sierpnia 1939 r. Dowódcą wybranej grupy desantu został por. J. Górecki. Uzbrojenie żołnierzy stanowił 1 ckm (zrzucony w zasobniku), 1 lkm, 2 pistolety automatyczne, kbk, pistolety „Walter” i granaty. Grupa saperów została zaopatrzona w materiał wybuchowy, spłonki detonujące, lonty, a grupa łączności w radiostację, telefoniczny aparat podsłuchowy i komplet narzędzi do niszczenia linii łączności. W ćwiczeniu tym poza oddziałem desantowym uczestniczył także pluton saperów z 2 batalionu mostów kolejowych, przebywający początkowo na st. Tłuszcz. Pluton ten miał odbudować zniszczenia, dokonane przez oddział desantowy. Według rozkazu organizacyjnego cel ćwiczenia był następujący:

- „– stwierdzenie możliwości użycia małego desantu spadochronowego dla celów dywersji;
- reagowanie na desant spadochronowy (alarmowanie, rozpoznawanie i zwalczanie desantu);
- wyciągnięcie praktycznych wniosków z przeprowadzonego ćwiczenia;
- sprawdzenie wydajności pracy saperów przy usuwaniu zniszczeń dokonanych przez desant”.

Ćwiczenia opracował dowódca 1 Grupy Saperów, płk Władysław Spałek, mianowany następnie kierownikiem ćwiczeń. Oddział spadochronowy rejon desantowania wybrał na podstawie mapy. Była to linia kolejowa Mińsk Mazowiecki–Tłuszcz na odcinku między stacjami: Cyganów i Pustelnik. Rekonesans terenu przeprowadził dowódca desantu z samolotu szkolnego PWS–26. Grupa wyskoczyła z 3 samolotów z wysokości 400 m. Oddział liczył 20 ludzi: 8 żołnierzy piechoty, 9 saperów i 3 łączności. Aby zapewnić większe zaskoczenie spadochrony otwierano z 5 sekundowym opóźnieniem. Po ukryciu spadochronów na skraju lasu, natychmiast przystąpiono do wykonania zadań. Pod osłoną nocy saperzy zniszczyli wiadukt a następnie odcinkami tor kolejowy. Grupa łączności niszczyła napowietrzną linię telegraficzną. Wykonanie zadania zajęło około 20 minut. W momencie przekazywania przez radiostację meldunku o wykonaniu zadania żołnierze desantu zostali zaatakowani przez nieznaną oddział piechoty. Po wymianie ognia rozległ się sygnał „odtrąbiono!”. Co oznaczało koniec ćwiczeń. Efekt działania desantu oceniało wielu wyższych oficerów, w tym generałów. Wykonane zadanie oceniono bardzo wysoko. Wszystkie założenia ćwiczenia zostały zrealizowane.

Kurs szkolenia oddziału powietrzno-desantowego zakończono 5 sierpnia 1939 r. Przyjęto następną 80 osobową grupę kandydatów. Zdobyte doświadczenia z poprzednią grupą pozwalały na ograniczenie czasu na szkolenie teoretyczne, zwiększając ilość godzin zajęć praktycznych

w terenie. Doskonalono wykonywanie skoków spadochronowych w różnych warunkach atmosferycznych dążąc do maksymalnego zmniejszenia czasu przebywania skoczka przy otwartym spadochronie, drogą zmniejszenia wysokości skoków, jak również przyspieszenia opadania metodą ślizgów²⁸. Pod koniec sierpnia odwołano do Warszawy jednego z instruktorów spadochronowych F. Zacharskiego. Antoniego Grabowskiego przyjęto do zawodowej służby w lotnictwie mianując ze stopnia sierż. pchor. na podporucznika. W ostatnich dniach sierpnia szkolenie zostało przerwane. 3 Fokkery, którymi dysponował WOS 30 sierpnia odleciały z 30 skoczkami na lotnisko w Małaszewicach k. Brześcia nad Bugiem, gdzie na czas wojny urządzono bazę szkoleniową polskiego lotnictwa. W bazie tej miały być organizowane dywersyjne desanty spadochronowe przewidziane do użycia na terenie Prus Wschodnich. Dowódca grupy łączności płk. W. Malinowski wylądował z częścią ludzi 30 sierpnia około godz. 9.00. Na lotnisku oczekiwały już przydzielone z LOT do ośrodka załogi z trzema dodatkowymi Fokkerami. 1 września 1939 r. o godz. 5.30. lotnictwo niemieckie zbombardowało lotnisko w Małaszewicach. Wszystkie samoloty WOS zostały uszkodzone. Żołnierze WOS uczestniczyli w akcji ratowania zgromadzonego sprzętu, udzielali pomocy rannym. 13 września zarządzono ewakuację lotniska w kierunku południowo-wschodnim. Płk Malinowski zdecydował się pozostać. Po zameldowaniu swej decyzji mjr Tuchółce odjechał do Brześcia do Sztabu Naczelnego Wodza. Dowiedział się tam o postoju pułku radiotelegraficznego k. Włodawy. Do końca kampanii pełnił w nim różne funkcje nie związane ze swoim wykształceniem wojskowym. Ostatnią walkę z Niemcami stoczył jako dowódca plutonu ckm w rejonie Janowa Lubelskiego²⁹. Druga grupa żołnierzy WOS, która transportem kolejowym miała dotrzeć do Małaszewicz pozostała na lotnisku w Bydgoszczy. 1 września około godz. 11.00 samoloty niemieckie zbombardowały WOS. 2 września ppor. A. Grabowski dotarł z żołnierzami na dworzec kolejowy, a o 1 w nocy wyruszył w drogę. W okolicy Inowrocławia pociąg zaatakowały samoloty Luftwaffe. Część żołnierzy zaległa w kartoflisku nieopodal torów. W międzyczasie maszynista zdecydował się jechać i pociąg ruszył, a w nim część żołnierzy. Ppor. Grabowski pozostał z 12 żołnierzami. Postanowił jednak wykonać rozkaz dotarcia do Małaszewicz. Podróżowali pociągiem, piechotą i podwodami podarowanymi przez dziedzica majątku Gnojno. Szlak ich wiódł przez Kutno, Kłodawę, Łowicz, Sochaczew do Warszawy. Stamtąd ruszyli dalej przez Radzymin, Międzyrzecz, Białą Podlaskę i Terespol. Dotarli do Małaszewicz w połowie września. Zastali tam tylko rozbite hangary i zniszczone samoloty. Lotnisko było opuszczone. Próbowali jeszcze przebijać się dalej w stronę granicy rumuńskiej. Pod Kodyniem zostali zaatakowani przez nieznany oddział. Po wymianie strzałów ratowali się ucieczką. Ich szlak wędrówki zakończył się w Wisznicach. Ppor. A. Grabowski ustawił swoich żołnierzy przy drewnianym krzyżu na Rynku, wypłacił po 2 złote żołdu, którego nie otrzymywali od końca sierpnia i pożegnał się. Nie znane są losy drugiej grupy która odjechała pociągiem spod Inowrocławia. Prawdopodobnie nie dotarli do Małaszewicz³⁰.

W ten sposób dla żołnierzy WOS zakończyła się kampania wrześniowa, w której nie byli wykorzystani zgodnie z przeznaczeniem. Praca ludzi nad sformowaniem polskich wojsk powietrzno-desantowych nie została jednak zakończona. Różnymi drogami żołnierze ci docierali do Francji, później Anglii. Właśnie tam kontynuowali swoją pracę. Najpierw w celu zapewnienia łączności z Krajem powołano (29 czerwca 1940 r.) przy Sztabie Naczelnego Wodza Samodzielny Wydział Krajowy zwany również Oddziałem VI Sztabu a następnie Oddziałem Specjalnym. Równoległe do prac przygotowawczych z zakresu transportu lotniczego do Polski, werbunku i szkolenia „cichociemnych” w Oddziale III sposobiono organizację

1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej, której przeznaczeniem miał być zrzut do Polski³¹. Po sukcesach niemieckich wojsk powietrzno-desantowych, operacji norweskiej, ataku na Holandię i zdobyciu silnie bronionego belgijskiego fortu Ebel Emael 10 maja 1940 r., w czerwcu Winston Churchill stwierdził, że Wielka Brytania musi sformować wojska powietrzno-desantowe. Dnia 22 czerwca zapadła decyzja o utworzeniu ośrodka szkolenia. Zlokalizowano go w Ringway w pobliżu Manchesteru i nazwano „Central Landing School” – Centralna Szkoła Desantowa przemianowana następnie na Nr 1 Parachute Training School – Treningowa Szkoła Spadochronowa Nr 1. Polscy spadochroniarze stanowili tam znaczną część kadry instruktorskiej. Przez prawie dwa lata kierownictwo ośrodka w Ringway znajdowało się w rękach polskich. Pierwszym komendantem był por. Jerzy Górecki z WOS³². Po nim stanowisko objął por. Julian Gębołyś³³.

W miejscowości Upper Largo pod Leven, gdzie szkoliła się 1 SBSpad. Polacy własnym kosztem wybudowali ośrodek wstępnego treningu, zwany popularnie „Małym Gajem”. Oprócz wielu przyrządów potrzebnych do szkolenia przyszłych „komandosów” wybudowali pierwszą na terenie Anglii wieżę spadochronową taką, jakie przed wojną budowano w Polsce³⁴.

Wiele polskich pomysłów w szkoleniu przejęli Brytyjczycy a później Amerykanie. Polscy instruktorzy wyszkolili łącznie 4 825 skoczków, m.in. Francuzów, Belgów, Norwegów, Czechów i polskich „cichociemnych”³⁵. 1 Samodzielna Brygada Spadochronowa nie doczekała zrzutu do kraju. Spadochroniarze wzięli udział w składzie anglo-amerykańskich sił powietrzno-desantowych, rozpoczynających operację „Market Garden” w bitwie pod Arnhem. Czy byli wśród nich absolwenci Wojskowego Ośrodka Spadochronowego w Bydgoszczy?

PRZYPISY

¹ Jędrzej Tucholski, *Powracali nocą*, Warszawa 1988, s. 10–12.

² Płk dr Eugeniusz Duszkiewicz, *O rozwoju i użyciu wojsk powietrzno-desantowych*, Wiedza Obronna, dwumiesięcznik Towarzystwa Wiedzy Obronnej, nr 4, 1988, s. 14.

³ Jędrzej Tucholski, *op.cit.*, s. 13.

⁴ Dariusz Otto, *W „szponach” spadochronu*, *Żołnierz Polski* z 1990 r.

⁵ Jędrzej Tucholski, *op.cit.*, s. 14–15.

⁶ LOPP – Liga Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej – najbardziej masowa organizacja paramilitarna w przedwojennej Polsce, powstała w 1923 r.

⁷ Tadeusz Malinowski, *Sport spadochronowy w Polsce*, Warszawa 1983, s. 13–14 i s. 40.

⁸ Wł. Mizgier-Chojnacki mjr dypl., *Sport spadochronowy rozwija się pomyślnie*, *Lot Polski*, 1938, nr 8–9, s. 35.

⁹ *Tamże*, s. 35.

¹⁰ *Polskie lotnictwo sportowe. Almanach*, Warszawa 1988, s. 157.

¹¹ Wł. Mizgier-Chojnacki, *op.cit.*, s. 35–36.

¹²Płk dypl. Wacław Malinowski, O organizacji oddziałów spadochronowych w wojsku polskim przed 1939 r., *Wojskowy Przegląd Historyczny*, 1961, nr 2, s. 162.

¹³Adam Wysocki, *Spadochrony nad Arnhem*, Warszawa, 1961, s. 17.

¹⁴Fokker F-VII B/3m – samolot produkowany w Zakładach Mechanicznych Emil Plage i Teofil Łaskiewicz w Lublinie od 1928 r. według licencji zakupionej w Nederlandsche Vliegtuigenfabrik Fokker w Amsterdamie.

¹⁵Sprawozdanie Inspektora armii gen. dyw. Kazimierza Fabrycego z ćwiczenia międzydywizyjnego na Wołyniu 1938, s. 102, *Wojskowy Przegląd Historyczny* 1961, Nr 2, s. 63; CAW Zesp. Dep. Dowodzenia Ogólnego MSWojsk. tecz. 26.

¹⁶Sprawozdanie gen. dyw. K. Fabrycego, s. 100–101.

¹⁷Tamże, s. 109.

¹⁸Płk dypl. Wacław Malinowski, op.cit., s. 168–169.

¹⁹Jerzy Pawlak, *Polskie eskadry w latach 1918–1939*, Warszawa 1989, s. 267–268 i s. 315.

²⁰Feliks Leon Kulesza – kpt. pil. – F/Lt zginął 25 października 1941 r. na Hawker „Hurricane” MkIIB nr BD 918 transportując samolot do m. Kano. Rozbił się w buszu na południe od Oshogbo w Nigerii. Pochowany na cmentarzu w Oshogbo, grób nr 3.

²¹Relacje bezpośrednie Antoniego Grabowskiego.

²²Płk dypl. Wacław Malinowski, op.cit., s. 169.

²³Relacje bezpośrednie Antoniego Grabowskiego.

²⁴Płk dypl. Wacław Malinowski, op.cit., s. 169.

²⁵Relacje bezpośrednie Antoniego Grabowskiego.

²⁶Płk dypl. Wacław Malinowski, op.cit., s. 169–170.

²⁷Relacje bezpośrednie Antoniego Grabowskiego.

²⁸Płk dypl. Wacław Malinowski, op.cit., s. 171–173.

²⁹Tamże, s. 173–174.

³⁰Relacje bezpośrednie Antoniego Grabowskiego.

³¹Jędrzej Tucholski, op.cit., s. 24–25.

³²Por. obs. Jerzy Górecki zginął 31 października 1942 r. na Vickers „Wellington” MkIV nr Z1279 podczas lotu na minowanie rejonu Lorientu. Samolot w którym leciał został zestrzelony przez niemieckiego myśliwca. (Olgiert Kumft, Hubert Kazimierz Kujawa, *Księga Lotników Polskich poległych, zmarłych i zaginionych 1939–1946*, Warszawa 1989, s. 276.

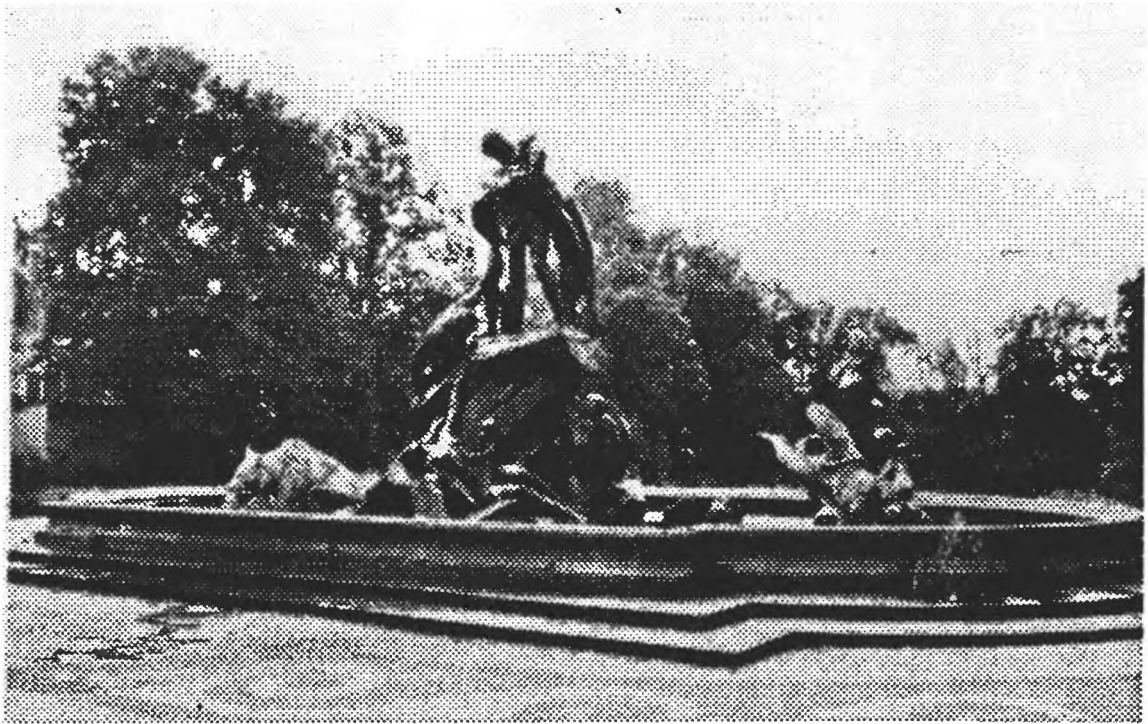
³³Adam Wysocki, op.cit., s. 27.

³⁴Jędrzej Tucholski, op.cit., s. 15.

³⁵Adam Wysocki, op.cit., s. 27.

FONTANNA „POTOP” MIAŁABY TERAZ 90 LAT

Przed dziewięćdziesięciu laty, w roku 1904, wzbogaciło się miasto Bydgoszcz o niezwykle dzieło sztuki, które zwróciło powszechną uwagę, a przyjezdnym gościom pokazywane było z radością i dumą. Chodzi o fontannę „Potop”, która znajdowała się w parku pomiędzy budynkiem regencji i kościołem św. Pawła, dzisiejszym Parku im. Kazimierza Wielkiego. To fascynujące dzieło sztuki należy niestety do przeszłości. Dzisiaj pozostał tylko pusty basen fontanny z wodotryskami i mozaiką, które obok rycin z dawnych czasów dzieło to przypominają.



FONTANNA „POTOP” – Bydgoszcz 1904–1942

Cofnijmy się w przeszłość, w czasy kiedy postacie z fontanny stanowiły atrakcję miasta: w dużym okrągłym basenie wystawały z wody trzy rzeźby. Fontanny wody spływały w dół. Trzeba sobie wyobrazić potop, tak jak jest on opisany w biblii. Ulewne deszcze, wody wznoszą się, ludzie i zwierzęta toną bezlitośnie w wodnej otchłani. Gdzie jeszcze na szczytach trzech

wzgórz garstka ludzi i zwierząt w śmiertelnej trwodze resztkami sił szuka ratunku z topieli. Na środku szczytu najwyższego wzgórza stoi mężczyzna podtrzymując lewym ramieniem omdlewającą żonę, drugą ręką próbuje wciągnąć na skałę innego mężczyznę. Nieco niżej leży młoda matka, która zmarła z wyczerpania. Zdołała jednak uratować swoje dziecko, które rozgląda się teraz rozpaczliwie po wodnej pustyni. Lew wdrapuje się uparcie na stromą skałę, nie w pogoni za ludźmi, lecz aby w ich pobliżu znaleźć ratunek. Ale woda przybiera nieubłagane. Przerażenie u ludzi i zwierząt. Rezygnacja. „Czy to już koniec?”

Obok na szczyt niższego pagórka wdrapała się niedźwiedzica. W paszczy trzyma małego niedźwiadka. Na trzeciej skale toczy się twarda walka o życie. Wąż oplótł w śmiertelnym uścisku mężczyznę, który resztkami sił bezskutecznie próbuje zrzucić z siebie wstrętnego płaza. Wąż – morderca umrze na pewno jako drugi.

Ponad tą sceną unoszą się wodne pióropusze fontanny, których krople zrucane są przez wiatr poza basen. Promienie słońca załamują się w strumieniach wody. Można dostrzec tęczę, jakby znak nadziei.

Te tak pełne wymowy kunsztowne rzeźby monumentalnej fontanny także padły ofiarą potopu, który w formie drugiej wojny światowej i jej skutków ogarnął miasto. W ten sposób straciło ono jeden ze swoich wspaniałych zabytków.

Historia powstania fontanny sięga roku 1897, kiedy to Krajowa Komisja Sztuki dla Popierania Sztuk Plastycznych (Landes-Kunst-Kommission zur Forderung der bildenden Künste) wystąpiła z inicjatywą budowy monumentalnej fontanny. Wstępne rozmowy przygotowawcze wszystkich zainteresowanych instytucji, od ustalenia miejsca lokalizacji aż do sposobu finansowania tego przedsięwzięcia włącznie, przebiegały tak sprawnie, że już w następnym roku pruskie ministerstwo wyznań religijnych (Preussisches Kulturministerium), któremu podlegały również sprawy kultury, mogło rozpiścić konkurs na projekt fontanny. Spośród 46 nadesłanych projektów komisja konkursowa, złożona z członków Krajowej Komisji Kultury i dwóch przedstawicieli władz miejskich Bydgoszczy w osobach radcy budowlanego Meyera i radcy miejskiego, późniejszego burmistrza Wolffa, wybrała jednogłośnie projekt, nadesłany przez rzeźbiarza prof. Ferdynanda Lepke z Berlina.

Wykonanie wszystkich elementów fontanny, aż do wierzchołka najwyższej 8 metrowej rzeźby z brązu, trwało 6 lat. Prace odlewnicze wykonała firma Gladenbeck w miejscowości Friedrichshagen pod Berlinem ze stopu złożonego w 93 % z miedzi i w 7 % z cyny. Masywy skalne zostały wykonane z brązu. Ściany basenu zbudowano z czerwonego piaskowca, stopnie z szarego granitu śląskiego, a otaczający chodnik ułożono w mozaikę. Prawie 4 lata potrzeba było na rozwiązanie problemu doprowadzenia wody i urządzenia wodotrysku, nad którym pracował radca miejski Metzgar.

W dniu 23 lipca 1904 r. o godz. 10 odbyło się uroczyste odsłonięcie fontanny i przekazanie jej miastu Bydgoszczy. W uroczystości wzięli udział m.in. minister wyznań religijnych dr Studt, prezydent regencji dr von Guenther i inni przedstawiciele władz regencyjnych, nadburmistrz Knobloch, przewodniczący rady miejskiej prof. Boksch, przedstawiciele różnych organizacji oraz autor projektu prof. Lepke. Koszty projektu i wykonania rzeźb (daleko powyżej 100.000 marek), jak również większą część honorarium autorskiego w wysokości 75.000 marek pokryło państwo, natomiast miasto pokryło pozostałe 25.000 marek honorarium, koszty ustawienia i urządzenia fontanny, doprowadzenia wody i zagospodarowania przyległego terenu.

Fontanna „Potop” stała się jednym z największych dzieł rzeźbiarza, który już za młodu był wielokrotnie wyróżniany i otrzymywał wiele zleceń na wykonanie prac rzeźbiarskich.

Lepke (1866–1909) swoim delikatnym i pełnym wyrazu wycuciem formy odbiegał od nowoczesnych prądów ówczesnej epoki i patetyczno-monumentalnych form tworzonych pomników. Wcześniej zmarły twórca był w szczególny sposób związany z Bydgoszczą, dlatego też ostatnie jego dzieło, rzeźba „Łuczniczki”, zostało w 1910 r. zakupione i ustawione w Bydgoszczy.

Lepke pochodził z Coburga w północnej Bawarii. Swojemu rodzinnemu miastu podarował on kopie obydwóch bydgoskich dzieł sztuki, które przetrwały okres wojny. W ten sposób do dziś znajduje się tam fontanna „Potop”, chociaż bez dwóch bocznych rzeźb. Pewien fabrykant z Eisleben (Sachsen–Anhalt), który poznał rzeźbiarza w Berlinie i dowiedział się o bydgoskiej fontannie, zlecił mu wykonanie kopii, którą następnie podarował swemu rodzinnemu miastu. Obydwie fontanny, z Bydgoszczy i z Eisleben, zostały niestety w 1942 roku przetopione na cele wojenne.

Drugą kopię bydgoskiej „Łuczniczki” ustawiono w parku w dzielnicy Berlin–Niklassee; została ona zniszczona pod koniec wojny. Trzecią, najmłodszą kopię tej rzeźby, ufundowali wypędzeni bydgoszczanie w 1982 roku swojemu miastu opiekuńczemu Wilhelmshaven. Jest ona wyrazem rodzinnego pozdrowienia dla wszystkich, którzy znali ją już wcześniej, albo dopiero poznali. W ten sposób także pomniki posiadają swoje własne dzieje.

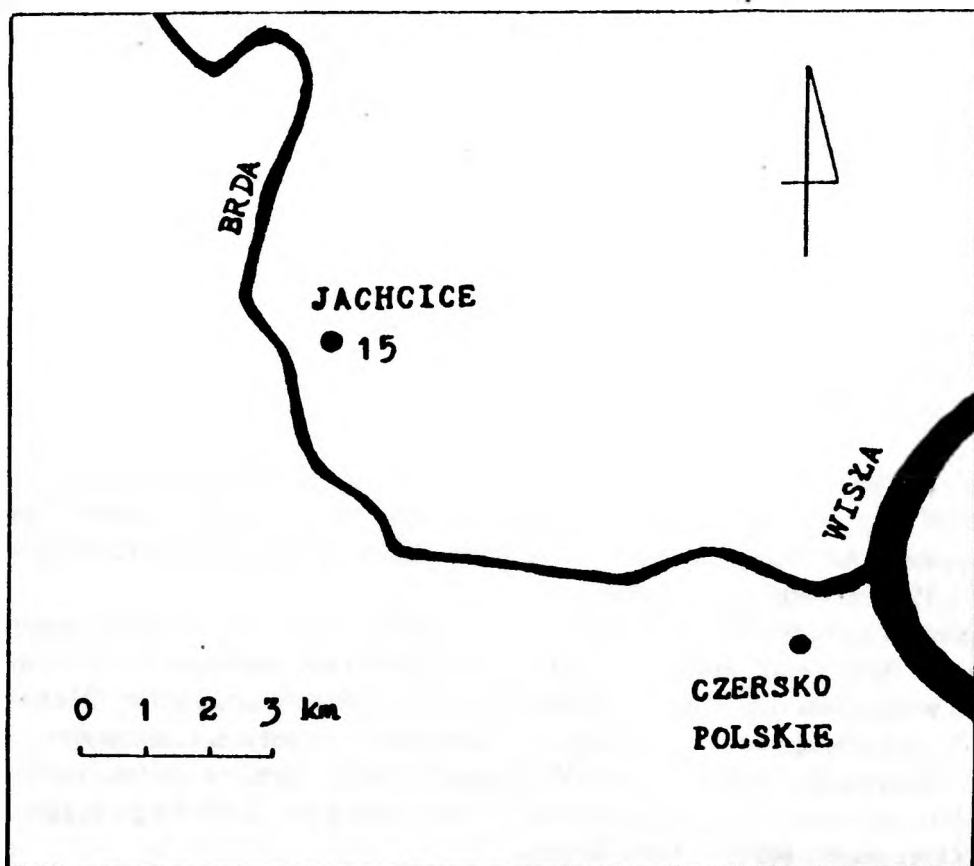
BIBLIOGRAFIA

1. Prof. dr. Minde-Pouet: Neue Kunstwerke in Bromberg, w: Aus dem Posener Lande. 6. 1911, s. 69–75
2. Gerhard Anner: Sintflut, w: Deutsche Schultzeitung in Polen. 10.1930 Nr 19/20
3. A. Jaeschke: Der Sintflut–Brunnen, w: Bromberg 14.1972 Nr 38, s. 3
4. Gerhard Ohlhoff: Der Bildhauer Ferdinand Lepcke, tamże 24.1982 Nr 69, s. 2
5. Erich Zabel: Ein Bromberger Kunstwerk, die Bogenspannerin, in Wilhelmshaven, tamże, s. 1
6. Bromberg 33.1991 Nr 95 s. 17
7. Günther Meinhardt: Bromberger Denkmäler, w: Aus Brombergs Vergangenheit, Wilhelmshaven 1973

NAJSTARSZE OSADNICTWO LUDZKIE Z TERENU BYDGOSZCZY

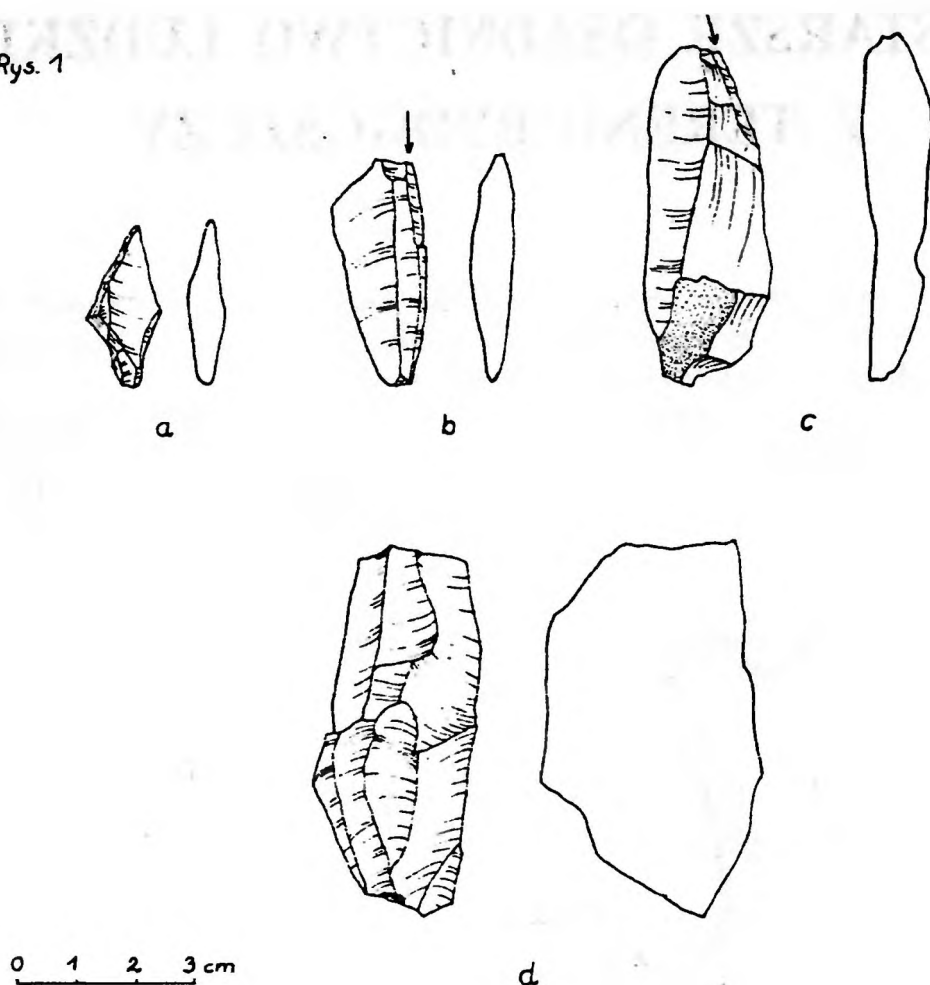
Celem artykułu jest prezentacja dotychczas nieopublikowanego zespołu zabytków krzemiennych z terenu Bydgoszczy. Pochodzi on z dzielnicy Jachcice i bez wątpienia jest najstarszym, kompletnym śladem osadnictwa ludzkiego w naszym mieście.

Znaleziska o metryce sięgającej schyłku epoki lodowcowej (10 000 – 8000 lat p.n.e.) pozyskiwano w Bydgoszczy już wcześniej. Pierwszym badaczem, któremu zawdzięczamy ich opis, był Konrad Kothe, członek Towarzystwa Historycznego w Bydgoszczy. W 1905 roku odkrył on stanowisko archeologiczne w dzielnicy Czersko Polskie, u ujścia Brdy do Wisły (mapka)¹.



Po dziś dzień pozostały z niego jedynie przemieszane w muzealnych kartonach narzędzia krzemienne oraz opis lokalizacji osady. Obejmowała ona wydmnę na dnie wąwozu wcinającego się w wysoczyznę Czerska. Współczesne przemiany urbanizacyjne zatarty niestety wszelkie

Rys. 1



jej ślady. Wiemy jedynie, iż była to osada funkcjonująca od 8000 lat p.n.e. aż do epoki brązu (ok. 1800 lat p.n.e.). W efekcie tak długotrwałego wykorzystywania jednego miejsca przez różne społeczności, nastąpiło silne przemieszanie zabytków. Precyzyjne ich oddzielenie stanowi zatem dla archeologa nie lada problem.

Dopiero sześćdziesiąt lat później, w roku 1962, ponowiono systematyczne badania nad pradziejami Bydgoszczy. Stało się tak za sprawą Michała Kobusiewicza z Muzeum Archeologicznego w Poznaniu oraz Czesława Potemskiego, reprezentującego rodzime Muzeum Okręgowe im. L. Wyczółkowskiego. Wówczas też odkryte zostały pierwsze pozostałości osadnictwa z epoki kamienia na terenie Jachcic. Najstarsze materiały oceniono jednak niejednoznacznie. Mogły bowiem reprezentować schyłek epoki lodowcowej (ok. 8000 lat p.n.e.) jak i dużo późniejszy okres neolitu (4500 – 1800 lat p.n.e.)?

Zarówno materiały krzemienne z Czerska Polskiego jak i z Jachcic posiadały wspólną, negatywną cechę w ocenie archeologa. Stanowiły bowiem zespoły niejednorodne, przemieszane ze znacznie młodszymi zabytkami. Najwyższą wartość posiadają natomiast w miarę kompletne, jednolite chronologicznie znaleziska.

Penetrując jako student archeologii okolice Bydgoszczy, odkryłem w 1987 r. owo „brakujące ogniwo” pradziejów miasta. Stanowisko, leżące na porośniętych rzadkim lasem wydmachach Jachcic, umknęło uwagi wcześniejszych poszukiwań. W katalogu znalezisk tej dzielnicy otrzymało ono numer 15 (mapka), zaś materiały umieszczono w zbiorach bydgoskiego Muzeum.

Z powierzchni kilkunastu metrów kwadratowych rozwianej wydmy zdołałem zebrać 45 niepozornych fragmentów krzemieni. Ze względu na swe położenie i skład, wnoszą one jednak znaczną dążę informacji o naszych przaprzodkach sprzed 10 000 lat.

Wykorzystywali oni, podobnie jak inne ludy epoki kamienia, dostępne w najbliższym otoczeniu surowce. Najcenniejsza była skała krzemionkowa, zwana pospolicie krzemieniem. Społegliwość materii w połączeniu z mistrzostwem technicznym, pozwalały uderzeniami oddzielać od niej długie, regularne „wióry” lub owalne „odłupki”. Poddane dodatkowym retuszom, przekształcały się owe półprodukty w groty, ostrza lub noże krzemienne.

Z odkrytego na Jachcicach stanowiska pochodzi grot strzały, ze względu na swą formę zwany liściakiem trzpieniowatym. Posiada on pokrój drobnego liścia, z wyodrębnionym, dla zamocowania w drzewcu trzoneczkiem (rys. 1a). Obok znajdowały się dwa masywne rylce czyli narzędzia służące cięciu i oprawianiu skór zwierzęcych. Wykonane są z grubych, solidnych wiórów krzemienych (rys. 1 b, c).

Szczególnie charakterystyczny jest rdzeń, a więc bryła krzemienia ze śladami odbić kolejnych partii wiórów i odłupów (rys. 1 d). Nosi on fachową nazwę „dwupiętowego”, ze względu na fakt równoczesnej eksploatacji z dwóch przeciwstawnych kierunków. Prowadzono ją tak dla uzyskania wiórów prostych i sinuktych, niezbędnych do produkcji grotów strzał. Oprócz opisanych zabytków odnalazłem jeszcze 40 drobnych odpadów krzemienych, w tym wióry (12), odłupki (12) oraz łuski i okruchy (16). Wszystkie przedmioty wykonano z miejscowego krzemienia narzutowego, pozostałości minionej ery lodowcowej.

Prezentowany skromny ślad pobytu grupy ludzkiej, umożliwia przybliżone określenie chronologii oraz warunków jej egzystencji. Krępy, niewielki grot strzały, rylce i dwupiętowy rdzeń do produkcji wiórów pozwalają wiązać omawiane znaleziska z tzw. kulturą świderską. Nazwa jej wywodzi się od miejscowości Świdry Wielkie k. Warszawy, gdzie została po raz pierwszy wyodrębniona w okresie międzywojennym.

Kultura świderska rozwijała się pomiędzy 9000 a 8000 lat p.n.e. W okresie maksymalnego rozprzestrzeniania zasięg jej obejmował Polskę, Litwę i część Białorusi. Na Pomorze Wschodnie wkraczała jednak rzadko, pozostawiając zaledwie niewielkie skupienia zabytków krzemienych³. Tym cenniejsze jest więc prezentowane stanowisko z Jachcic.

Najstarszy punkt osadniczy w Bydgoszczy określić można mianem obozowiska. Ludność kultury świderskiej prowadziła bowiem koczowniczy tryb życia. Podążała ona tropem stad reniferów poprzez mroźną tundrę parkową, porośniętą z rzadka brzozą i sosną. Wędrowki te miały prawdopodobnie charakter sezonowy i dalekosiężny. Latem grupy łowców przesuwały się za zwierzyną ku północy Polski. Zimą wędrowały w kierunku przeciwnym, ku cieplejszym obszarom centrum kraju, w pobliże północnej granicy lasów⁴.

Obozowisko z Jachcic może więc być śladem letnich polowań na renifery. Krótkotrwały postój łowców nastąpił w miejscu najdogodniejszym. Pola wydymowe otoczone były wówczas podmokłymi, równinnymi obszarami tundry. Także Brda, szersza i gwałtowniejsza niż dziś, nie stwarzała warunków dla pobliskiej lokalizacji obozowiska. Jedynie wydmy na wysokiej terasie rzeki łączyły korzystną suchość podłoża z możliwością obserwowania dalekich stad zwierząt.

Tak przedstawia się historia najstarszego zwartego śladu obecności ludzkiej na obszarze Bydgoszczy. Pozorne bogactwo zabytków na odkrytym przez K. Kothego stanowisku w Czersku Polskim, sprawiało wrażenie długotrwałego osadnictwa łowców reniferów. W rzeczywistości wynikało ono z przemieszania różnowiekowych wytworów krzemiennych. Wielokulturowe osadnictwo bydgoskiego Czerska jest całkowicie odmienne od opisanego zespołu z Jachcic. Tu zaś nieurodzajna gleba wydm sprzyjała jedynie koczowniczym plemionom schyłku epoki lodowcowej.

Przypuszczać można, zgodnie z teorią sezonowych wędrówek, że ludność ta przybyła na nasz teren z południa. Niewykluczona jest także dalsza jej droga w górę Brdy. Podobne zestawy wyrobów krzemiennych odkryto bowiem na polach wydmowych okolic Torunia a jednocześnie znacznie uboższe, na wydmach okolic Tucholi⁵. Szlakiem wędrówki ku północy były zatem pradoliny rzek, obfitujące w zwierzynę łowną.

Bydgoskie obozowisko łowców reniferów jest dowodem na krótkotrwałość ich pobytu nad dolną Brdą. Osadnictwo stałe uniemożliwiały mroźny klimat oraz ścisła więź ludzi z wędrującymi stadami zwierząt.

Kresem harmonijnego współistnienia łowców z ich potencjalnymi żywicielami było postępujące ocieplenie klimatu. Wkraczający na nasz teren od południa las, wypierał renifery ku Litwie i Estonii. Za nimi podążały wędrowne plemiona kultury świderskiej. W ich miejsce, na przełomie VIII i VII tysiąclecia p.n.e., pojawiły się nowe społeczności, uprawiające myśliwstwo i rybołówstwo. Ślady ich leśnych obozowisk odnotowano także w Bydgoszczy, lecz jest to odrębny rozdział pradziejów naszego miasta.

PRZYPISY

¹ Potemski Cz. 1963, Pradzieje Bydgoszczy i powiatu bydgoskiego, Bydgoszcz, s. 13–21.

² Kobusiewicz M., Potemski Cz. 1964, Nowe materiały do znajomości epoki kamiennej w powiecie bydgoskim, Bydgoszcz, s. 16.

³ Kostrzewski J. 1966, Pradzieje Pomorza, Wrocław–Warszawa–Kraków, s. 9–10.

⁴ Chmielewska M. 1978, Późny paleolit pradoliny Warszawsko-berlińskiej, Wrocław–Warszawa, s. 110–111.

⁵ Schild R. 1975, Późny paleolit, (w:) Prahistoria ziem polskich, t. I, Wrocław–Warszawa, s. 270.

**SYLWETKI, BIOGRAFIE
I WSPOMNIENIA**

JERZY RUPNIEWSKI

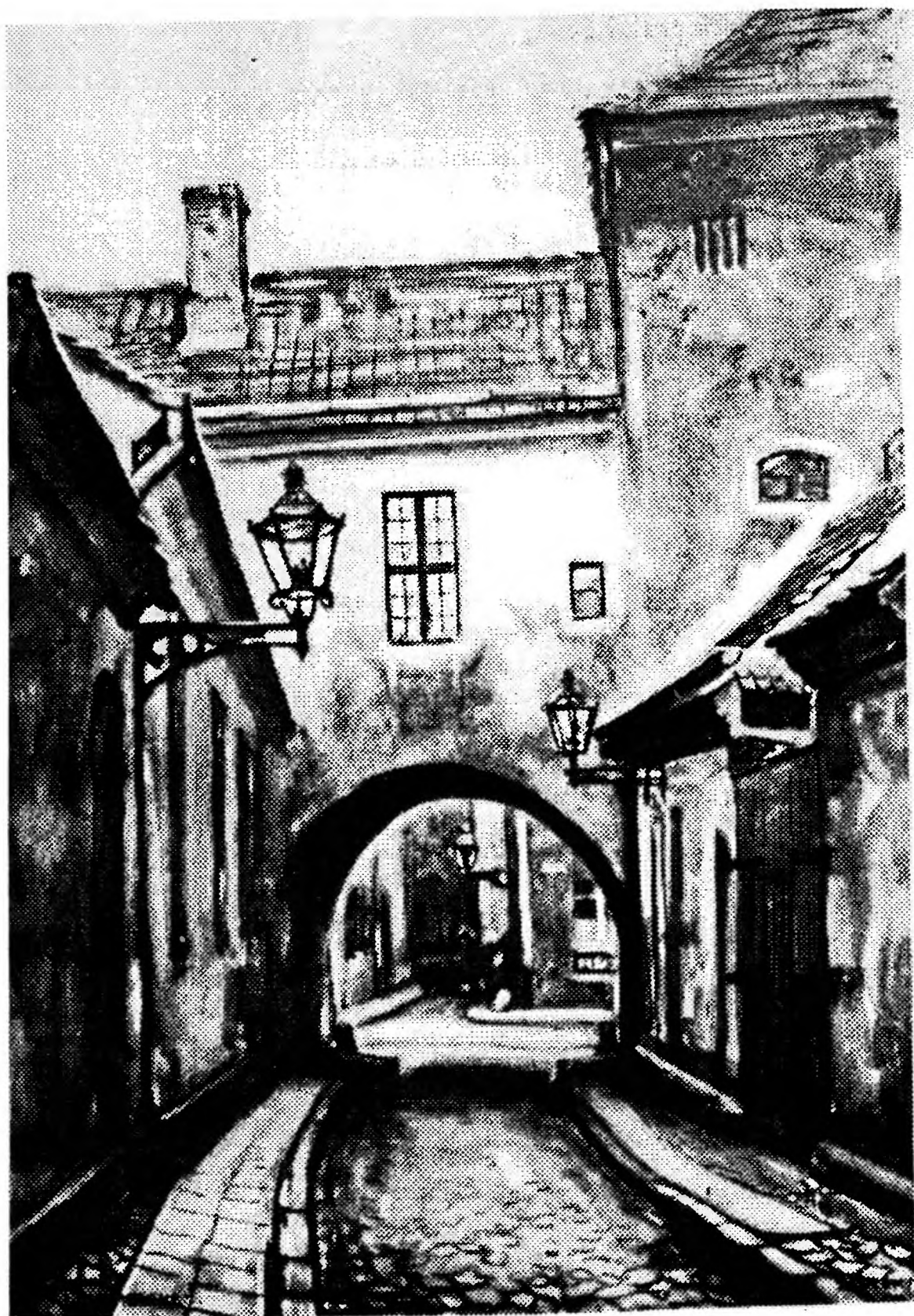
(1888-1950)

Urodził się 21 lutego 1888 r. w Warszawie, gdzie podjął studia malarskie w Szkole Sztuk Pięknych u tak znakomitych profesorów jak Konrad Krzyżanowski i Stanisław Lenz, które uzupełnił w Monachium i Paryżu. Z Bydgoszczą związał się po 1920 r. wybierając właśnie to miasto na stałe miejsce zamieszkania. Okres II wojny światowej spędził we Lwowie, a po jej ukończeniu wrócił do Bydgoszczy.

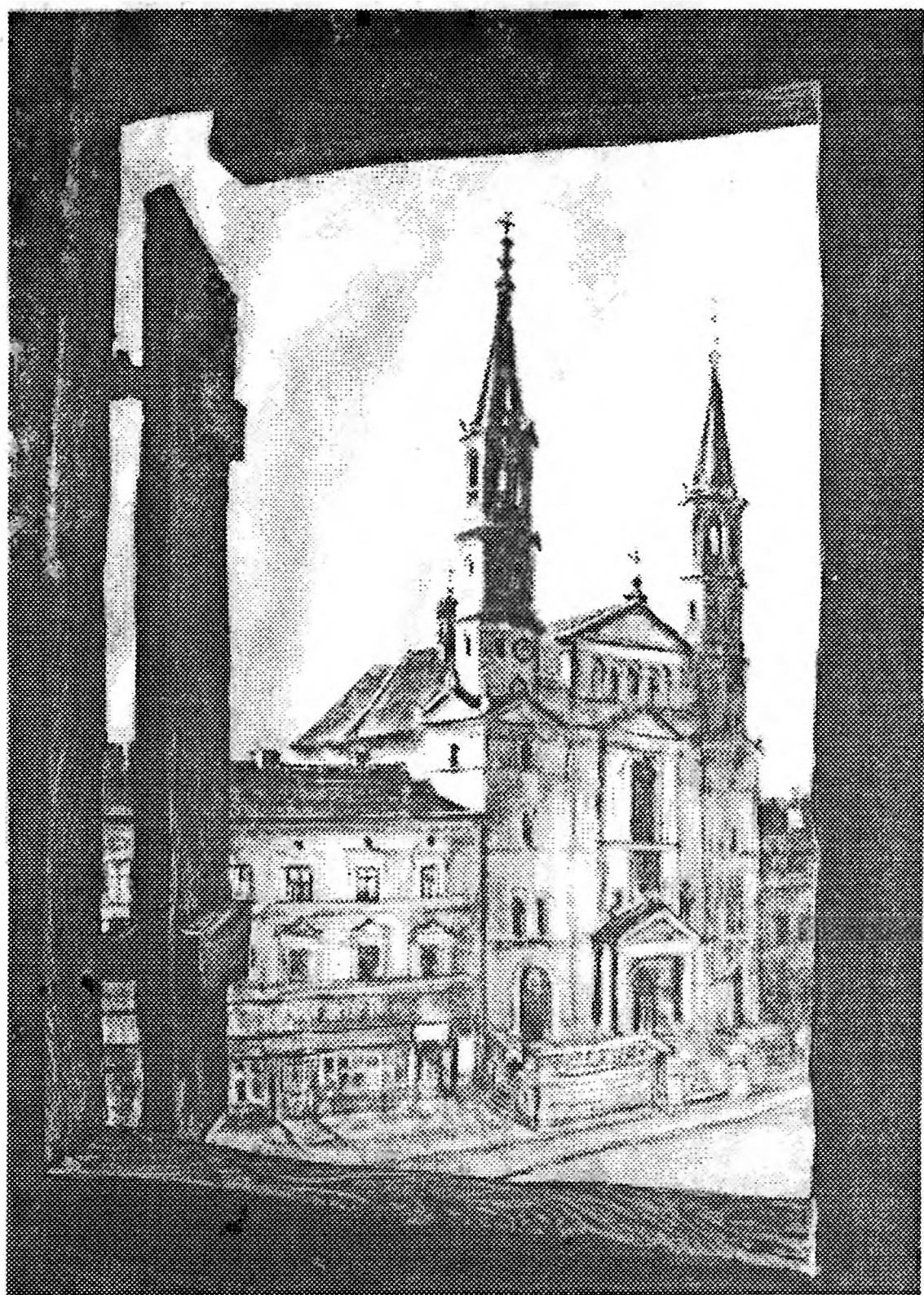
W nurt życia artystycznego miasta włączył się bardzo intensywnie, nie tylko swoją twórczością malarską, ale również poprzez współorganizowanie i członkostwo w tak ważnych stowarzyszeniach artystycznych jak Związek Plastyków Pomorskich, którego był współtwórcą (1929 r.) czy też Związek Zawodowy Plastyków Wielkopolsko-Pomorskich.

Malarstwo Rupniewskiego budziło duże zainteresowanie, gdyż w swojej konwencji artystycznej było niezmiernie czytelne. Z całą pewnością było ono odbiciem jego radości życia i widzianego świata. Koloryt obrazów jasny i pogodny utrzymany był najczęściej w różach, czerwieniach, jasnych błękitach i ciepłych brązach. Ulubioną techniką artysty była akwarela i w niej wypowiadał się najpełniej. Właśnie akwarela rozcieńczona dużą ilością wody nadaje jego pracom świetlistości i lekkości. Artysta związany całym sercem z Bydgoszczą, utrwalał jej piękno w bardzo licznych pracach. Dzisiaj wiele jego dzieł jest już dokumentem historycznym mówiącym o dawnych urokach miasta takich jak: „Wenecja bydgoska”, „Kanał bydgoski”, „Jatki” czy Stary Rynek z obecnie nie istniejącym kościołem Pojezuickim. Tematem prac są również pejzaże i wspaniała architektura miast pomorskich Torunia, Chełmna, bądź też pejzaży morskich, szczególnie z Helu. Stworzył też liczne portrety i martwą naturę.

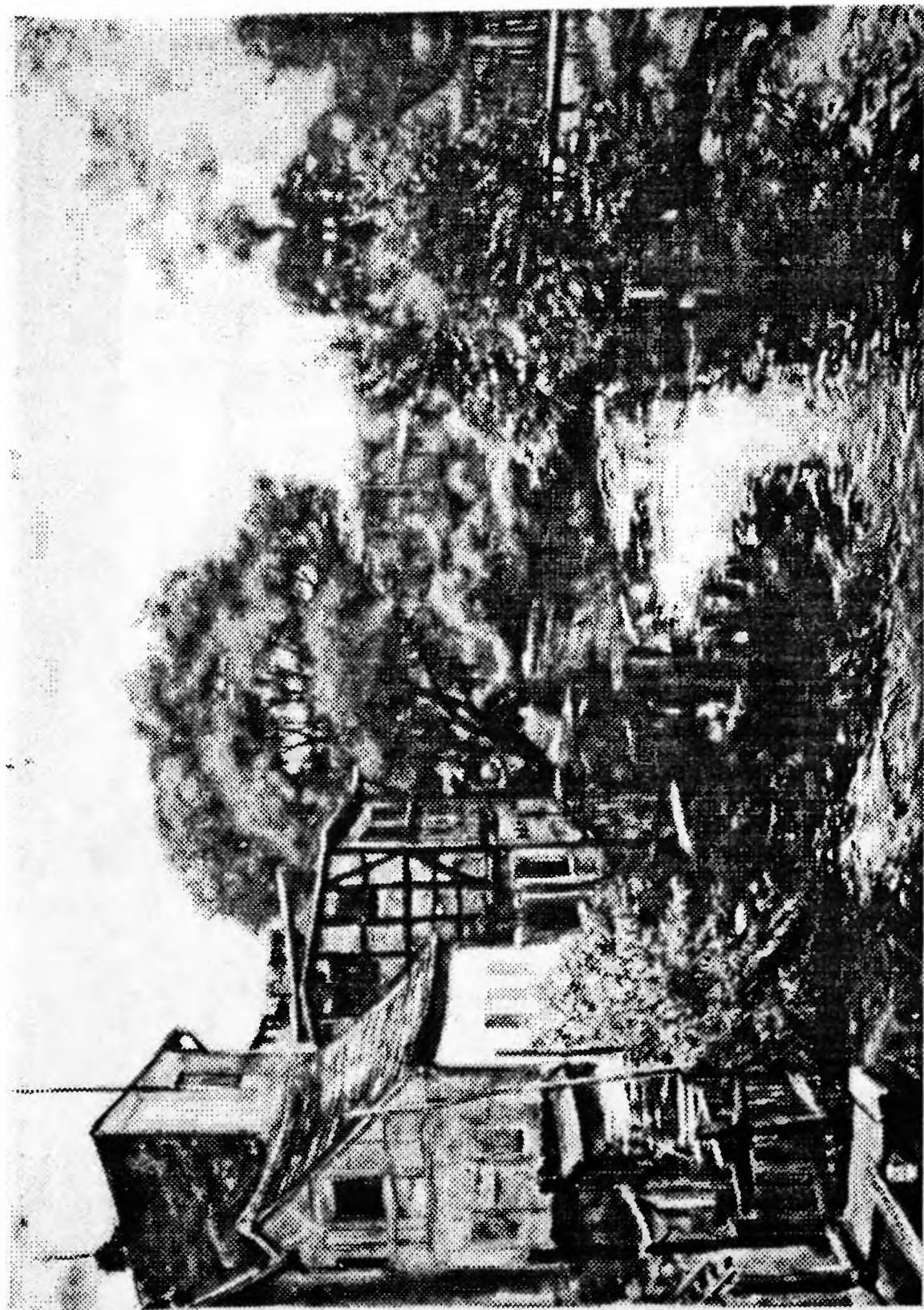
Dzieła Jerzego Rupniewskiego były prezentowane na wielu wystawach zbiorowych urządzanych przez ówczesne Muzeum Miejskie w Bydgoszczy. Wystawy indywidualne eksponowane były w muzeum bydgoskim oraz w 1935 r. w „Zachęcie” warszawskiej. Wiele z wystawionych prac zostało zakupionych przez społeczeństwo i muzeum bydgoskie. Ostatnia wystawa indywidualna przygotowana była z okazji 35-lecia pracy twórczej w 1947 r. Jerzy Rupniewski zmarł w wieku 62 lat 10 czerwca 1950 r.



ZAULEK BYDGOSKI – 1932 pap., akwarela – Jerzy Rupniewski



KOŚCIÓŁ POJEZUICKI – 1936 pap., akwarela – Jerzy Rupniewski



WENECLA BYDGOSKA 1936 pap., akwarela Jerzy Rupniewski

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY NAUCZYCIELI BYDGOSKICH - OFIAR II WOJNY ŚWIATOWEJ

CZEŚĆ I

Litery od A do K

Balcer Stefan (1894–1939). Ur. 31 VIII 1894 r. w Wiskitnie pow. Bydgoszcz, syn Jana i Władysławy z Ossowskich. Szkołę elementarną ukończył w Wierzchucinie Król., po czym w 1910 r. wstąpił do Preparandy Nauczycielskiej w Elblągu. W 1913 r. zdał egzamin wstępny do Seminarium Nauczycielskiego w Tucholi. Uczył się tutaj z przerwą spowodowaną koniecznością odbycia służby wojskowej, aż do 1919 r., kiedy to w dniu 28 czerwca zdał egzamin dojrzałości. Będąc w wojsku pruskim przez trzy i pół roku walczył na froncie zachodnim I wojny światowej. Po złożeniu egzaminu nauczycielskiego do pracy w polskim szkolnictwie nie mógł przystąpić, gdyż powiat bydgoski, na terenie którego wówczas zamieszkiwał znajdował się do 20 I 1920 r. pod zaborem pruskim. Chcąc jednak przyczynić się do odzyskania niepodległości przez państwo polskie przekroczył we wrześniu 1919 r. pod Inowrocławiem polsko-niemiecką linię demarkacyjną i zgłosił się w charakterze ochotnika do wojsk Powstania Wielkopolskiego. W Poznaniu został przyjęty do 155 pułku piechoty wchodzącego w skład 23 Wielkopolskiej Dywizji Piechoty. Dostał się tutaj stopnia porucznika i funkcji dowódcy kompanii. Wraz ze swoją jednostką brał udział w wojnie polsko-sowieckiej. Dnia 7 VII 1920 r. został ranny w walkach nad Dźwiną. Po rekonwalescencji wraz ze swym pułkiem i 23 dywizją piechoty wkroczył na teren odzyskanego przez Polskę Górnego Śląska. Służbę wojskową w niepodległej Polsce zakończył w lipcu 1921 r. jako kawaler Krzyża *Virtuti Militari* V kl. Z dniem 1 IX 1921 r. został powołany do pełnienia obowiązków nauczyciela tymczasowego w Publ. Szkole Powszechnej w Bydgoszczy – Wielkie Bartodzieje ul. Fordońska 5. Szkole tej pozostał wierny z przerwami do roku szk. 1936/37. Doczekał się też awansu na stanowisko kierownika, które objął 10 X 1927 r. Wcześniej, bo 10 X 1924 r. zdał praktyczny egzamin nauczycielski. W 1934 r. ukończył Państwowy Wyższy Kurs Nauczycielski w Poznaniu. W 1929 r. zgłosił swoją kandydaturę na wyjazd do pracy wśród Polonii w Niemczech. Pierwszym miejscem jego zatrudnienia była szkoła powszechna w Skicu pow. Złotów. Oprócz wypełniania obowiązków nauczycielskich działał w Towarzystwie Młodzieży Polskiej, prowadził chór młodzieżowy, popularyzował polskie wydawnictwa oraz wygłaszał odczyty. Po rocznym pobycie na Złotowszczyźnie w roku szk. 1930/31 przeniósł się na Babimojszczyznę, gdzie objął kierownictwo polskiej szkoły powszechnej w Babimoście. Pod wpływem szykan stosowanych przez nacjonalistów niemieckich liczba dzieci uczęszczających do tej szkoły systematycznie malała tak, że władze niemieckie mogły ją w 1932 r. zamknąć pod pretekstem zbyt niskiej frekwencji. Wówczas S. Balcer objął kierownictwo polskiej szkoły powszechnej w Buczku Wielkim pow. Złotów. Tutaj, tak samo jak i w poprzednich miejscowościach angażował się sumiennie w pracę zawodową i społeczną w środowisku polskim. Na skutek prześladowań doznawanych ze strony Niemców poprosił władze polskie o odwołanie go do Polski z końcem roku szk. 1933/34. Ponownie powrócił do pracy w Publ. Szkole Powszechnej na bydgoskich Wielkich Bartodziejach. Z tego okresu pochodzi opinia wystawiona

przez inspektora szk. w Bydgoszczy Sz. Tarnowicza o S. Balcerze: „Jako pracownik Pan Balcer jest jednostką sumienną i obowiązkową. Dbą o należyty poziom szkoły, tak pod względem naukowym, jak i wychowawczym. Stosunek jego do dziatwy szkolnej – odpowiedzialny, do grona nauczycielskiego – koleżeński, do przełożonych – zawsze poprawny. Z rodzicami powierzonej mu dziatwy szkolnej umiał nawiązać kontakt i cieszy się ich zaufaniem. Pracę społeczną lubi i bierze w niej czynny udział...” (opinia z 19 I 1937 r.). Po 3-letnim pobycie w Bydgoszczy S. Balcer ponownie wyruszył do pracy wśród polonii zagranicznej. Z dniem 1 VI 1937 r. zaangażował się do pracy nauczycielskiej w placówce Polskiej Macierzy Szkolnej w Wolnym Mieście Gdańsku. Objął kierownictwo szkoły powszechnej w Nowym Porcie. Dał się poznać jako pełen werwy działacz społeczny. Kierował świetlicą polską, był referentem oświatowym w Towarzystwie Powstańców i Wojaków, zastępował prezesa Koła Przyjaciół Harcerstwa oraz stał na czele Towarzystwa Śpiewu „Cecylia”. Ostatni rok szkolny przed wybuchem II wojny światowej spędził w Grudziądzu, gdzie w Liceum Pedagogicznym prowadził przedmiot „Życie dziecka w środowisku” a w szkole ćwiczeń uczył j. polskiego. Mieszkanie zachował jednak w Bydgoszczy. Tutaj też został 9 IX 1939 r. aresztowany przez hitlerowców i osadzony w obozie dla internowanych w koszarach 15 pułku artylerii lekkiej. Rozstrzelano go wraz z innymi nauczycielami bydgoskimi w dniu 1 XI 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem. Jako trwały ślad pozostały po nim liczne publikacje popularno-naukowe. Przez wiele lat współpracował z „Poradnikiem Nauczycielskim”, gdzie ogłosił drukiem m.in.: „Nauka koncentracji w praktyce szkolnej” (nr 2 z 1931 r.) oraz „Przyczyny obchodu rocznicy Konstytucji Weimarskiej” (nr 1 z 1932 r.). Z żoną Marią z d. Granske posiadali córkę Halinę (ur. 18 X 1924 r.).

Bałachowski Witold (1892–1940). Ur. 14 X 1892 r. w Ciborzu pow. Brodnica, s. Edmunda i Heleny z Pomierskich. Ukończył niemieckie gimnazjum w Brodnicy, a następnie podjął studia na uniwersytecie w Berlinie. Tutaj zastał go wybuch I wojny światowej. Przetrwiał ją całą w pruskim mundurze i dosłużył się stopnia podporucznika. Po zakończeniu wojny powrócił w rodzinne strony i zaangażował się w działalność niepodległościową. Od grudnia 1918 r. do września 1919 r. pełnił funkcję dowódcy polskiej Straży Ludowej na wschodnią część pow. brodnickiego. Następnie przedostał się do Poznania i wstąpił jako ochotnik do armii wielkopolskiej. Na czele baterii zapasowej wziął udział w akcji przyłączenia Pomorza Gdańskiego do Polski. Następnie walczył w wojnie polsko-sowieckiej. Równolegle w latach 1919–1923 studiował na uniwersytecie poznańskim języki obce. Był m.in. asystentem w Katedrze języka i literatury angielskiej oraz uczestnikiem seminarium z zakresu historii sztuki. W czerwcu 1923 r. złożył przed komisją uniwersytecką egzamin państwowy – filologiczny i uzyskał prawo do nauczania języków: polskiego, niemieckiego, angielskiego i francuskiego. Od 1 września 1923 r. do końca II Rzeczypospolitej pracował jako nauczyciel w Miejskim Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym im. M. Kopernika w Bydgoszczy. Dyrektor szkoły wystawił mu w 1926 r. następującą opinię: „Pan W. Bałachowski pracuje w tut. szkole już 4 rok, ucząc w pełnym wymiarze godzin języków: francuskiego i angielskiego (obecnie i nadobowiązkowego łacińskiego). Zaskarbił sobie sumiennością w wypełnianiu obowiązków uznanie władz szkolnych, a taktem przywiązanie uczniów. Osoba jego przedstawia się ze wszech miar cenną i dla szkoły pożądaną”. Po śmierci dyrektora S. Łabendzińskiego przez jeden rok – w roku szk. 1933/34 W. Bałachowski pełnił obowiązki zwierzchnika Gimnazjum. Społecznie pracował poza szkołą jako prezes Akcji Katolickiej przy Parafii Farnej. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. Po dostatniu się do niewoli sowieckiej zginął w kwietniu 1940 r.

w Katyniu. Z żoną Barbarą z d. Tyblewską posiadali dwie córki: Marię (ur. 6 IV 1926 r.) oraz Barbarę (ur. 18 XII 1935 r.).



Bartkowiak Czesław (1908–1939). Ur. 5 VII 1908 r. w Głuszynie Leśnej pow. Poznań. Uczył się w Państwowym Seminarium Nauczycielskim im. K. Libelta w Kcyni, gdzie 4 VI 1928 r. zdał egzamin dojrzałości. Pierwszą posadę nauczycielską objął w Publ. Szkole Powszechnej w Nakle, gdzie pracował w latach 1928–30. Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej we wrześniu 1931 r. został zatrudniony w 7–klasowej Pub. Szkole Powszechnej im. H. Dąbrowskiego w Bydgoszczy. Od 1 X 1932 r. do końca lat międzywojennych nieprzerwanie pracował w 7–klasowej Publ. Szkole Powszechnej im. Św. Trójcy w Bydgoszczy (ul. Kordeckiego 20). Egzamin praktyczny dla nauczycieli szkół powszechnych zdał 8 IV 1933 r. W roku szk. 1936/37 został urlopowany do nauki na stacjonarnym Wyższym Kursie Nauczycielskim

w Warszawie, który ukończył 30 VI 1937 r. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. jako żołnierz Wojska Polskiego. Dostał się do niewoli sowieckiej. Zginął w kwietniu 1940 r. w Katyniu.

Bąkowski Józef (1914–1939). Ur. 7 I 1914 r. w Minchówku pow. Gniezno, s. Jana i Stanisławy z Łęgowskich. Do Bydgoszczy przybył 21 IX 1938 r. z Gniezna i objął tutaj posadę nauczyciela w Miejskim Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym im. M. Kopernika. Pracował społecznie w Polskim Związku Zachodnim. Aresztowany w połowie października 1939 r. i uwięziony w koszarach 15 PAL w Bydgoszczy. Zginął rozstrzelany w masowej egzekucji polskiej inteligencji 30 X 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Beyer Kazimierz (1881–1939). Ur. 28 I 1881 r. w Wulce pow. Lubawa, s. Bogumiła i Wiktorii z d. Resee. Od 6 roku życia uczęszczał do szkoły powszechnej w Mikołajkach pow. Sztum, gdzie ojciec pełnił obowiązki kierownika. W l. 1897–1900 uczył się w Seminarium Nauczycielskim w Tucholi. Od 16 X 1900 r. do 15 XI 1903 r. był nauczycielem tymczasowym w 4–klasowej szkole w Suchej pow. Świecie. Po zdobyciu kwalifikacji praktycznych do uprawiania zawodu władze pruskie nadały mu kierownictwo 3–klasowej szkoły w Sumowie pow. Brodnica. Od 1 I 1906 r. pracował w charakterze nauczyciela w różnych szkołach powszechnych na terenie Bydgoszczy, przy czym najdłużej w szkole przy ul. Świętojańskiej 20. W l. 1918–1920 brał czynny udział w organizowaniu zrębów polskiego szkolnictwa na terenie Bydgoszczy, będąc członkiem miejscowej Rady Ludowej. W 1919 r. Naczelną Radą Ludową w Poznaniu mianowana go członkiem Deputacji Szkolnej m. Bydgoszczy. W tymże samym roku w jego mieszkaniu powołano pierwszą w mieście zawodową organizację polskich nauczycieli o nazwie: Chrześcijańsko-Narodowe Towarzystwo Nauczycieli Szkół Powszechnych. Od 1920 r. był jej prezesem, a następnie członkiem Zarządu Okręgowego w Poznaniu i Głównego Zarządu w Warszawie. W styczniu 1920 r. objął kierownictwo polskiej szkoły powszechnej im. Św. Jana w Bydgoszczy przy ul. Świętojańskiej 20 i sprawował je aż do czasu przejścia na emeryturę w 1937 r. Jako członek Chrześcijańskiej Demokracji był kilkakrotnie wybierany do Rady Miejskiej w Bydgoszczy. W l. 1921–25 był jej I wiceprezesem, a następnie nieprzerwanie aż do 1939 r. sprawował funkcję prezesa. Od 1928 r. był też płatnym członkiem Magistratu m.

Bydgoszczy. Społecznie działał także w Kole Miast Wielkopolskich i zarządzie Związku Miast Polskich. Jako radny miejski został aresztowany wraz z kilkoma innymi członkami Rady Miejskiej w początkach października 1939 r. i osadzony w siedzibie Selbstschutzu przy ul. Sielanka. Tutaj był maltretowany i bity przez hitlerowców jako rzekomo współodpowiedzialny za tzw. bydgoską krwawą niedzielę. Dnia 4 X 1939 r. grupie radnych polecono zabrać rzeczy osobiste i wywieziono ich w nieznanym kierunku. Zginął w niejawnej egzekucji dokonanej na polu za byłą Szkołą Podchorążych przy ul. Gdańskiej. Jego zwłoki rozpoznano w czasie ekshumacji przeprowadzonej w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej.

Bęcki Franciszek (? – 1941). Nauczyciel szkoły powszechnej (?) w Bydgoszczy. Zginął w 1941 r. w obozie koncentracyjnym w Mauthausen-Gusen.



Bina Wiktor (1886–1939). Ur. 20 XI 1886 r. w Trzciance, s. Antoniego i Marii z domu Smolarek. Po ukończeniu szkoły powszechnej i Wyższej Szkoły dla Chłopców w swoim rodzinnym mieście, uczęszczał w latach 1902–07 do niemieckiego Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Pile, gdzie 24 I 1907 r. zdał egzamin dojrzałości. Do odzyskania niepodległości przez zachodnie ziemie polskie pracował w wiejskich szkołach w Kwieciszewie pow. Mogilno, Kamienniku pow. Wieluń oraz w Wyższej Szkole dla Chłopców w Mogilnie. W tym też czasie 14 XII 1911 r. zdał w Pile praktyczny egzamin nauczycielski. W latach 1914–1918 przymusowo wcielony do wojska pruskiego brał udział w I wojnie światowej. W maju 1921 r. polska komisja weryfikacyjna przyznała mu prawo do nauczania w szkołach polskich. Do 1 VII 1923 r.

nadal był zatrudniony w szkole w Kamienniku, a w latach 1923–1930 w wiejskiej Publ. Szkole Powszechnej w Dębem pow. Czarnków. Na swój własny wniosek skierowany do władz oświatowych 19 X 1929 r. został zaangażowany do pracy w prywatnym polskim szkolnictwie w Niemczech. W związku z tym zawarł umowę ze Związkiem Polskich Towarzystw Szkolnych na Warmię i Mazury o objęciu posady w Worytach pow. Olsztyn. Była to ciężka i odpowiedzialna służba. Szkoła do której początkowo uczęszczało 12 dzieci, a później 19 mieściła się w jednej izbie wynajętej u miejscowego gospodarza. Nauczyciel oraz rodzice uczniów posyłający swoje pociechy do szkoły polskiej stale byli narażeni na groźby i szykany ze strony niemieckich nacjonalistów. Przetrvanie w tych warunkach trzech lat uznać należy za akt wyjątkowej wytrwałości i siły woli. Odwołanie do kraju nastąpiło 16 VIII 1933 r. Na jesieni 1933 r. złożył wniosek do Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego o przeniesienie do pracy w Bydgoszczy, gdzie dorastający syn mógł kontynuować naukę w szkolnictwie średnim. Podanie zostało załatwione pozytywnie i z dniem 1 I 1934 r. W. Bina został zatrudniony w 7-klasowej Publ. Szkole Powszechnej z niemieckim językiem nauczania w Bydgoszczy ul. Grunwaldzka 41, gdzie pracował już do końca lat międzywojennych. Za nienaganną i pełną poświęcenia pracę dla dobra swojej ojczyzny – Polski otrzymał liczne odznaczenia, w tym: Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości (w 1929 r.), Brązowy (w 1938 r.) i Srebrny (w 1939 r.) Medal za długoletnią służbę. Dnia 15 X 1939 r. został aresztowany przez Gestapo z mieszkania przy ul. Śląskiej 12 i odtransportowany pod konwojem do koszar 15 PAL. Zginął rozstrzelany w masowej egzekucji polskiej inteligencji 1 XI 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem. Żonaty

z Apolonią z d. Adameczyk mieli syna Arkadiusza (ur. 12 VII 1915 r.).

Bogacki Jan (? – 1939). Nauczyciel Publ. Szkoły Doksztalającej Zawodowej nr 1 w Bydgoszczy, ul. Konarskiego 2. Aresztowany przez hitlerowców 1 XI 1939 r. Zginął w bliżej nieznanymi okolicznościach.

Brückner Stanisław (1900–1939). Ur. 17 XI 1900 r. w Mielnicy pow. Borszczów, woj. tarnopolskie. Uczył się w gimnazjach w Skałacie (l. 1911–1914) i Tarnopolu (l. 1914–1916). Do wojska polskiego wstąpił w lutym 1920 r. i brał udział w wojnie z Sowiecami. Dalszą edukację kontynuował po zakończeniu I wojny światowej. Egzamin dojrzałości zdał 5 VII 1921 r. na kursie zorganizowanym we Lwowie dla uczniów–żołnierzy. W tym samym zapisał się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu im. Jana Kazimierza w tymże mieście. Studiował fizykę i matematykę, uczęszczając równolegle na kurs metodyczny dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich zorganizowany przez Kuratorium Okręgu Szkolnego we Lwowie. Obie formy kształcenia ukończył w 1924 r. W roku szk. 1926/27 uczył fizyki w Prywatnym Gimnazjum „Pedagogium Wielkopolskie” w Bydgoszczy, ul. Zduny 7, a następnie przeniósł się do Miejskiego Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego im. M. Kopernika. Jako nauczyciel fizyki i matematyki zyskał tu sobie powszechny szacunek tak u uczniów, jak i władz zwierzchnich. Był organizatorem pracowni fizyki, założycielem i opiekunem uczniowskich kół zainteresowań dla radioamatorów i fizykalnego. Równolegle podwyższał swoje kwalifikacje zawodowe przygotowując się do egzaminu nauczycielskiego przed Państwową Komisją Egzaminacyjną. Zdał go w kwietniu 1929 r. i otrzymał uprawnienia do nauczania w szkołach średnich ogólnokształcących fizyki jako przedmiotu głównego i matematyki jako przedmiotu dodatkowego. Poza szkołą pracował społecznie w Polskim Związku Zachodnim. Aresztowany w połowie października 1939 r. przez Gestapo i osadzony w koszarach 15 PAL, podzielił los innych bydgoskich nauczycieli rozstrzelany 30 X 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Brzeziński Józef (1875–1939). Ur. 13 III 1875 r. w Budziskach pow. Chojnice, s. Jana i Doroty z d. Kos. Ukończył Seminarium Nauczycielskie w Grudziądzu. Pracował jako nauczyciel w Szkole Powszechnej w Rytle i Czyczkowach oraz jako kierownik Szkoły Wydziałowej w Czersku w powiecie chojnickim. Po przejściu w 1931 r. na emeryturę zamieszkał w Bydgoszczy. Aresztowany przez Gestapo 15 X 1939 r. z domu przy ul. Pestalozzkiego 17 m. 2 został odtransportowany pod konwojem do koszar 15 PAL. Zginął rozstrzelany w „dolinie śmierci” pod Fordonem.



Chowański Józef (1907–1942). Ur. 19 XI 1907 r. w Ignacowie pow. Kępno, s. Ignacego, rolnika i Anny z domu Lewek. Po ukończeniu szkoły powszechnej w swojej rodzinnej wsi, kontynuował naukę w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Męskim w Ostrzeszowie. Egzamin dojrzałości zdał 2 VI 1926 r. W latach 1926–1933 był zatrudniony na stanowisku nauczyciela tymczasowego w Publ. Szkole Powszechnej w Walentynowie pow. Ostrów Wlkp. Przez następne cztery lata sprawował funkcję kierownika szkoły powszechnej w innej miejscowości tegoż powiatu – w Wierzbnie. Egzamin praktyczny na nauczyciela szkoły powszechnej zdał z wynikiem pozytywnym 26 IV 1932 r. Z dniem 1 II 1937 r.

przeniósł się do pracy nauczycielskiej w Publ. Szkole Powszechnej nr 3 w Gnieźnie. Natrafił tutaj na trudne warunki z uwagi na fakt, że większość dzieci wywodziła się z rodzin bezrobotnych, których nie było stać na zakup podręczników. Nauczyciel potrafił jednak dostosować do tych warunków swoje metody pracy. Położył nacisk na naukę czytania w oparciu o zasoby biblioteki szkolnej, co przyniosło pozytywne wyniki. W dowód uznania otrzymał od władz oświatowych 16 VIII 1938 r. Brązowy Medal za długoletnią służbę. Z dniem 1 I 1939 r. przeniósł się ze względów rodzinnych (zawarcie związku małżeńskiego z mieszkanką Bydgoszczy) do Publ. Szkoły Powszechnej im. H. Dąbrowskiego w Bydgoszczy, ul. Dąbrowskiego 8. Na jesieni 1939 r. uniknął aresztowania, nie mogąc jednak pracować w zawodzie nauczycielskim przekwalifikował się na robotnika Fabryki Dynamitu w Łęgnowie k. Bydgoszczy. Podjął również współpracę z miejscową komórką ZWZ-AK. Zginął strącony z rusztowania przez niemieckiego nadzorcę 12 V 1942 r., podczas wypełniania obowiązków zawodowych w zakładzie pracy. Żonaty z Jadwigą z d. Kaszubowska, z którą posiadali dwóch synów: Jerzego (ur. 10 X 1935 r.) i Czesława (ur. 23 VI 1937 r.).



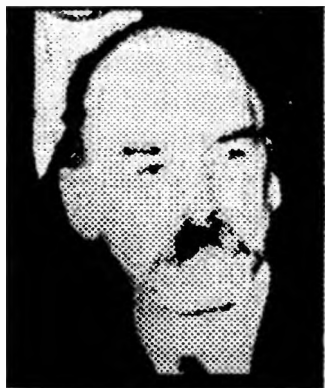
Ciaputa Ludwik (1908–1942). Ur. 1 VIII 1908 r. w Łagiewnikach pow. Kraków, s. Ludwika i Józefy z d. Radosz. Ukończył 3 klasy Gimnazjum Klasycznego oraz 5-letnie Seminarium Nauczycielskie w Bydgoszczy. Po zdaniu egzaminu dojrzałości w 1928 r. podjął pracę jako nauczyciel kontraktowy w Szkole Powszechnej w Miasteczku pow. Wyrzysk. Przez następny rok szkolny zatrudniony był w Szkole Powszechnej im. S. Staszica w Wyrzysku. Od 1930 r. do końca II Rzeczypospolitej pracował jako nauczyciel w Publ. Szkole Powszechnej im. A. Mickiewicza w Bydgoszczy, ul. Nowogrodzka 5. Dnia 11 IV 1933 r. zdał egzamin praktyczny na nauczyciela szkoły powszechnej i uzyskał tym samym kwalifikacje do stabilizacji w zawodzie. Z dniem 8 VI 1935 r. został mianowanym nauczycielem stałym. Kierownik szkoły im. A. Mickiewicza wystawił mu na początku 1937 r. następującą opinię: „Główne wartości zawodowe, p. Ciaputy to sumienność w wykonywaniu obowiązków. Metoda oraz wyniki pracy wychowawczej i dydaktycznej nie budzą zastrzeżeń. Pan Ciaputa otrzymuje dobre wyniki w swej pracy, zna uczniów i umie oceniać ich pracę...Pan Ciaputa jest jednostką inteligentną i wykazuje dużą dozę ideowości”. Poza szkołą L. Ciaputa pracował jako referent oświatowy w Związku Strzeleckim. W czasie II wojny światowej losy rzuciły go na Bliski Wschód, a potem do Afryki, gdzie pełnił służbę w polskich siłach zbrojnych. Poległ w walkach z Niemcami w bitwie pod Tobrukiem. Żonaty, posiadał córkę Danutę (ur. 1931 r.).

kiewiczza wystawił mu na początku 1937 r. następującą opinię: „Główne wartości zawodowe, p. Ciaputy to sumienność w wykonywaniu obowiązków. Metoda oraz wyniki pracy wychowawczej i dydaktycznej nie budzą zastrzeżeń. Pan Ciaputa otrzymuje dobre wyniki w swej pracy, zna uczniów i umie oceniać ich pracę...Pan Ciaputa jest jednostką inteligentną i wykazuje dużą dozę ideowości”. Poza szkołą L. Ciaputa pracował jako referent oświatowy w Związku Strzeleckim. W czasie II wojny światowej losy rzuciły go na Bliski Wschód, a potem do Afryki, gdzie pełnił służbę w polskich siłach zbrojnych. Poległ w walkach z Niemcami w bitwie pod Tobrukiem. Żonaty, posiadał córkę Danutę (ur. 1931 r.).

Ciesielski Henryk (?). Profesor Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy Plac Wolności 9. Wysiedlony przez hitlerowców z Bydgoszczy do Generalnego Gubernatorstwa zmarł tam z wycieńczenia.

Cieszyński Lucjan (1896–1939). Ur. 2 II 1896 r. w Trzebczu pow. Chełmno, s. Ambrożego i Leokadii z Szustrów. Ukończył 4-klasy szkoły powszechnej w swojej rodzinnej wsi i 4 klasy Gimnazjum w Pelplinie, po czym wstąpił do Preparandy w Kwidzynie przygotowującej do zawodu nauczycielskiego. Dzięki temu uzyskał uprawnienia do nauki w trzyletnim Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Grudziądzu, gdzie 28 VI 1917 r. zdał egzamin dojrzałości.

Następnie został przymusowo wcielony do wojska niemieckiego i brał udział w walkach na froncie zachodnim I wojny światowej. Po powrocie z wojska rozpoczął z początkiem 1919 r. pracę nauczycielską w szkole powszechnej w rodzinnym Trzebczu. W 1921 r. polska komisja weryfikacyjna przyznała mu prawo do nauczania w szkołach polskich. W latach 1923–1933 sprawował funkcje kierownicze w szkołach powszechnych na terenie Chełmży. Najpierw był kierownikiem 6-klasowej Publ. Szkoły Wydziałowej, a następnie 7-klasowej Publicznej Szkoły Powszechnej Żeńskiej. W tym czasie rozwijał szeroką działalność polityczną i społeczną. Na odcinku politycznym blisko współpracował z rządzącym obozem sanacji. Był współzałożycielem Koła Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem na terenie Chełmży oraz członkiem władz tej partii na powiat toruński. Aktywnie uczestniczył w przygotowaniu wyborów do Sejmu i Senatu w 1928 r. i 1933 r. Spośród sprawowanych przez niego funkcji społecznych na uwagę zasługują: sekretarowanie w Towarzystwie Upiększania miasta Chełmży oraz członkostwo w zarządach Koła Przyjaciół Harcerstwa i Powiatowego Komitetu Wychowania Fizycznego i Przynsposobienia Wojskowego. Na początku lat trzydziestych popadł w konflikt z powiatowymi władzami szkolnymi w Toruniu, które nie odnowiły z nim umowy o pracę po wygaśnięciu ostatnich klas w kierowanej przez niego Publ. Szkole Powszechnej Żeńskiej w Chełmży. W następstwie przeniósł się do Bydgoszczy, gdzie we wrześniu 1933 r. objął posadę kierownika 7-klasowej Publ. Szkoły Powszechnej im. A. Mickiewicza, ul. Nowogrodzka 5. Od 1937 r. do końca lat międzywojennych był kierownikiem 7-klasowej Publ. Szkoły Powszechnej im. J. Słowackiego, ul. Nakielska 11. Posiadał następujące odznaczenia: Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości oraz Srebrną Odznakę „Za ofiarną pracę” nadaną przez Główny Urząd Statystyczny w Warszawie 10 I 1932 r. jako naczelnemu komisarzowi spisowemu na powiat toruński. Aresztowany w połowie października 1939 r. przez Gestapo i osadzony w koszarach 15 PAL. Zginął rozstrzelany w masowej egzekucji w „dolinie śmierci” pod Fordonem. Dwukrotnie żonaty. Z pierwszego małżeństwa miał dwoje dzieci. Po śmierci żony ożenił się po raz drugi z Ksaweryną z d. Nowicka. W 1939 r. urodziła się im córka Irena.



Czajkowski Jan (1875–1939). Ur. 9 I 1875 r. w Łomży. Odbiwał studia na uniwersytetach w Heidelbergu, Berlinie i Bernie (Szwajcaria). Na tej ostatniej uczelni uzyskał stopień doktora filozofii w zakresie chemii. W latach 1902–1924 pracował na różnych stanowiskach kierowniczych w przemyśle chemicznym i cukrowniczym. Najdłużej, bo w latach 1912–1920 był dyrektorem Cukrowni w Pohorebyszczech pow. Berdyczów, na Ukrainie. W tym też czasie rozwinął szeroką działalność patriotyczną wśród Polaków zamieszkujących na terenie Kijowszczyzny. Potwierdza to relacja Juliany i Bolesława Kraczkiewiczów: „...Pan dr J. Czajkowski przeprowadził organizację samorządu gminnego w Pohorebyszczech, opartą na przedstawicielstwie ludności polskiej i powszechnym opodatkowaniu od dochodów obywateli. Organizacja ta została przyjęta na cały obszar pow. berdyczowskiego.

Poza tym dr J. Czajkowski wyznaczony został na stanowisko opiekuna okręgu pohorebyskiego... w którym organizował koncentryczny ustrój szkolnictwa powszechnego. Jako opiekun okręgowy wchodził w skład Rady Powiatowej. W 1918 r. brał udział jako przedstawiciel

gminy w tzw. Sejmiku Polaków na Rusi w Kijowie...". Po powrocie do kraju pracował na stanowisku chemika w Zakładach Hutniczych w Czempinie woj. poznańskie. Od 1 II 1924 r. został zatrudniony na stanowisku nauczyciela chemii w Państwowej Szkole Przemysłowej w Bydgoszczy. Objął w niej kierownictwo Wydziału Przemysłów Rolnych, opiekę nad pracownią chemiczną oraz bursą i funkcję organizatora praktyk uczniowskich w zakładach cukrowniczych. Oto opinia wizytatora inż. J. Szypowskiego o J. Czajkowskim: „Wybitna jednostka o typie naukowca. Dobry wykładowca, obowiązkowy, ceniony i bardzo szanowany przez młodzież. Wywiera na nią duży wpływ i stara się ją urobić w kierunku obywatelskim. Biedniejszym uczniom pomaga, częstokroć z własnej kieszeni. Posiada wysoce rozwinięty zmysł estetyczny...”. W 1937 r. otrzymał od Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dyplom nauczyciela uprawniający do nauczania chemii, fizyki, technologii chemicznej i cukrownictwa oraz prowadzenia zajęć praktycznych w średnich szkołach zawodowych. Nie stronił także od pracy społecznej poza szkołą. Był przewodniczącym bydgoskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Chemicznego oraz aktywnym członkiem Polskiego Związku Zachodniego. W dowód uznania za osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej został w 1928 r. odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Aresztowany w połowie października przez Gestapo został osadzony w koszarach 15 PAL. Zginął rozstrzelany w masowej egzekucji bydgoskiej inteligencji w „dolinie śmierci” pod Fordonem. Żonaty z Reginą z Rayskich, posiadali syna Jana (ur. 1904 r.).

Czyżowski Stanisław (1887–1943). Ur. 10 XI 1887 r. w Hostowicach pow. Tłumacz, s. Feliksa i Gabrieli z domu Indykówna. Ukończył 4 klasy szkoły powszechnej oraz 6 klas gimnazjum. Egzamin dojrzałości zdał 22 IX 1909 r. Uprawnienia nauczycielskie uzyskał po zdaniu 8 X 1910 r. przed Cesarsko-Królewską Komisją w Stanisławowie kwalifikacyjnego egzaminu dla nauczycieli szkół ludowych. Ukończył ponadto szereg kursów uprawniających go do nauczania młodzieży rysunków i prac ręcznych. W latach 1907–1919 pracował jako nauczyciel pomocniczy w szkołach ludowych w Tłumaczu, Gruszcze i Nowym Sączu. Następnie w latach 1919–1922 był kierownikiem publicznych szkół powszechnych w Piaskach pow. Gostyń i Pobiedziskach pow. Poznań. Od 1922 r. pracował w szkole ćwiczeń przy Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Lesznie, a od 1926 r. w takiej samej szkole w Bydgoszczy. Z dniem 1 V 1931 r. został na własną prośbę ze względów zdrowotnych przeniesiony w stan spoczynku. Aresztowany w połowie października 1939 r. przez Gestapo dostał się do obozu internowanych w koszarach 15 PAL. Stąd w listopadzie 1939 r. został odtransportowany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie w 1943 r. zmarł. Żona Maria z d. Mossoczy oraz synowie: Andrzej (ur. 1919 r.) i Roman (ur. 1924 r.).



Dachtera Franciszek (1910–1943), ksiądz. Ur. 22 IX 1910 r. w Salnie pow. Bydgoszcz, s. Leona i Hilarii z d. Karnowska. W 1933 r. ukończył Seminarium Duchowne w Poznaniu. W 1935 r. przyjął na siebie obowiązki nauczyciela religii w Miejskim Gimnazjum Kupieckim w Bydgoszczy, ul. Jagiellońska 11. Zajęcia prowadził do końca lat międzywojennych. Przejściowo, w latach 1937/38 zatrudniony był w charakterze nauczyciela kontraktowego w Publ. Szkole Doksztalczącej Zawodowej nr 1 w Bydgoszczy, ul. Konarskiego 2. Jako kapelan 62 pułku piechoty wziął udział w kampanii wrześniowej. Do niewoli niemieckiej dostał się po bitwie nad Bzurą.

Przebywał w obozie jenieckim w Rothenburgu. Następnie przekazano go do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, a stamtąd do obozu w Dachau, gdzie otrzymał numer obozowy 31 199. Tutaj poddawany był doświadczeniom pseudomedycznym na tzw. stacji malarycznej. W ich wyniku zmarł 23 VIII 1943 r.

Damowski Bernard (1913–1939). Ur. 20 III 1913 r. w Gnieźnie, s. Jana i Teofilii z d. Siekierowska. Ukończył 4 klasy szkoły powszechnej w Fordonie, a następnie uczył się w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Bydgoszczy. Po ukończeniu III klasy przeniósł się do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Bydgoszczy, gdzie w 1934 r. zdał maturę. W czasie pobytu w Seminarium był drużynowym XX drużyny harcerskiej oraz referentem stopnia i sprawności przy Komendzie Hufca Harcerzy. Następnie po odbyciu czynnej służby wojskowej i uzyskaniu stopnia plutonowego podchorążego objął stanowisko nauczyciela Żołnierskiej Szkoły Początkującej przy 15 PAL w Bydgoszczy. Jednocześnie był bibliotekarzem w 61 pułku piechoty. Funkcje te sprawował z ramienia bydgoskiego koła Polskiego Białego Krzyża – organizacji powołanej do zwalczania analfabetyzmu w wojsku polskim. W 1936 r. przeszedł do rezerwy i przez dwa lata pracował w charakterze nauczyciela w Publ. Szkole Powszechnej im. H. Sienkiewicza w Bydgoszczy, ul. Sowińskiego 5. W ostatnim roku przed wybuchem II wojny światowej był nauczycielem w Publ. Szkole Powszechnej im. Św. Jana w Bydgoszczy, ul. Świętojańska 20. Aresztowany w połowie października 1939 r. przez Gestapo został osadzony w obozie dla internowanych w koszarach 15 PAL. Rozstrzelany w masowej egzekucji w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Domeracki Maksymilian (1876–1939). Ur. 30 VIII 1876 r. w Bydgoszczy, s. Walentego i Rozalii z d. Górską. W latach 1882–92 uczęszczał do szkoły powszechnej i niższego gimnazjum w Bydgoszczy. Następnie pobierał naukę w Seminarium Nauczycielskim w Rawiczu, gdzie 19 II 1897 r. zdał egzamin dojrzałości. W dwa lata później zaliczył pomyślnie praktyczny egzamin nauczycielski. Od 1897 r. do 1901 r. pracował w szkołach wiejskich w Bądeczu pow. Wyrzysk i Mężyku pow. Wieluń, potem zaś przez 31 lat zatrudniony był w szkołach bydgoskich. W latach 1920–1932 był kolejno kierownikiem szkół powszechnych: im. S. Konarskiego przy ul. Grunwaldzkiej 132/4, im. Św. Jana przy ul. Świętojańskiej 20 oraz im. St. Staszica przy ul. Dworcowej 82. Z dniem 31 I 1932 r. przeszedł na emeryturę. Aresztowany 15 X 1939 r. i osadzony w koszarach 15 PAL, zginął rozstrzelany w egzekucji masowej w dniu 31 X 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem. Z żoną Teofilą z d. Kaźmierska mieli czworo dzieci: Edmund (ur. 1914 r.), Alojzy (ur. 1916 r.), Irena (ur. 1918 r.) i Maria (ur. 1922 r.).

Eichstaedt Zbigniew (1914–1941). Ur. 31 I 1914 r. w Bydgoszczy, s. Antoniego i Jadwigi z d. Lakner. W l. 1928–1935 uczęszczał do Państw. Seminarium Nauczycielskiego w Bydgoszczy, gdzie zdał egzamin dojrzałości. Następnie odbywał służbę wojskową osiągając stopień kaprała–podchorążego. W r. szk. 1936/37 z uwagi na trudności na rynku pracy pozostawał bez zajęcia. Przez następne lata pracował jako nauczyciel tymczasowy w Publ. Szkole Powszechnej im. J. Słowackiego, ul. Nakielska 11 w zastępstwie za urlopowanego na okres nauki innego nauczyciela. Jako członek polskiego ruchu oporu zginął z rąk poznańskiego Gestapo w 1941 r.

Faczyński Marian (1889–1940). Nauczyciel rysunku i prac ręcznych w Państw. Gimnazjum Klasycznym w Bydgoszczy. Z jego inicjatywy w 1935 r. przy ul. Warszawskiej 25 otwarto pierwsze w Polsce Muzeum Szkolne, zawierające pracę uczniów bydgoskich szkół: malarstwo,

rysunki, wytwory z metalu i drewna. Jako artysta–plastyk był członkiem Grupy Plastyków Pomorskich. Jego dzieła były eksponowane w Galerii Sztuki Muzeum Miejskiego. Zmarł na zesłaniu w Kazachstanie 5 XI 1940 r.

Faliszewska Janina (1907–1939). Ur. 6 VI 1907 r. w Limanowej woj. krakowskie, c. Romana i Jadwigi z d. Ormiańska. Ukończyła cztery klasy szkoły powszechnej oraz cztery klasy Gimnazjum Żeńskiego w Rzeszowie. Maturę uzyskała w 1925 r. w Żeńskim Katolickim Gimnazjum Humanistycznym w Bydgoszczy. W rok później w Wyższym Liceum im. Dąbrówki w Poznaniu otrzymała dyplom nauczycielski. Pracowała w szkołach wydziałowych oraz gimnazjach w Żninie i Bydgoszczy (m.in. Prywatnym Gimnazjum Humanistycznym im. H. Sienkiewicza prowadzonym przez dra Michała Wagnera). Ostatnim przed wybuchem wojny jej miejscem zatrudnienia była Publ. Szkoła Powsz. im. E. Estkowskiego w Bydgoszczy, ul. Chodkiewicza 12. Zginęła rozstrzelana w końcu października 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem.



Fibig Edmund (1903–1939). Ur. 14 IX 1903 r. w Ostrowie Wielkopolskim, s. Walentego z zawodu kupca i Franciszki z Naszkiewiczów. W 1923 r. ukończył Państwowe Gimnazjum Klasyczne w Ostrowie. W latach 1923–29 studiował filologię francuską na Uniwersytecie Poznańskim. Był także przez okres jednego roku słuchaczem paryskiej Sorbony (Faculte des Lettres). W 1929 r. objął posadę nauczyciela języka francuskiego w Prywatnym Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Jednocześnie przygotowywał się do obrony pracy magisterskiej. Dnia 23 VI 1931 r. uzyskał na Uniwersytecie Poznańskim dyplom magistra filozofii w zakresie filologii francuskiej z jednoczesnym prawem nauczania języka niemieckiego jako przedmiotu dodatkowego. Od 1 IX 1931 r. Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego powierzyło mu obowiązki nauczyciela tymczasowego w Państwowym Gimnazjum im.

B. Krzywoustego w Nakle. Podczas trzyletniej pracy w tejże szkole dał się poznać przede wszystkim jako aktywny wychowawca młodzieży. W szkole opiekował się sprawnie działającym samorządem uczniowskim, zaś poza szkołą pełnił funkcję komendanta Hufca Harcerzy w Nakle. Na stanowisku hufcowego wyróżnił się umiejętnością prowadzenia ćwiczeń harcerskich oraz organizowania obozów harcerskich. Z dniem 1 XII 1934 r. objął posadę nauczyciela języka francuskiego w Państwowym Gimnazjum Humanistycznym w Bydgoszczy, ul. Grodzka 18 i pozostał tu już do końca lat międzywojennych. Uczył też dodatkowo tego przedmiotu w Gimnazjum Żeńskim im. M. Curie-Skłodowskiej przy ul. Kujawskiej 4. Rozwinął szeroką działalność społeczną i wychowawczą. Był przewodniczącym ogniska metodycznego języków nowożytnych w Bydgoszczy oraz prezesem bydgoskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Neofilologicznego. Działał w Polskim Związku Zachodnim oraz w harcerstwie, będąc komendantem II Hufca Męskiego Harcerstwa przy Państwowym Gimnazjum Humanistycznym. Doceniając jego trud i zaangażowanie władze oświatowe wysłały go na roczne stypendium do Francji, gdzie w okresie od 1 XI 1937 r. do 30 VI 1938 r. pracował naukowo i trudnił się pracą społeczno-propagandową wśród miejscowej Polonii. Zginął rozstrzelany na ulicach Bydgoszczy w okresie wkraczania do miasta pierwszych oddziałów hitlerowskiego Wehrmachtu, tj. w pierwszych dniach września 1939 r.



Garbicz Eustachy (1900–1944). Ur. 16 IX 1900 r. w Skatacie, woj. tarnopolskie. W rodzinnym mieście ukończył szkołę powszechną oraz 3 klasy gimnazjum. Dalej uczył się w Państwowym Gimnazjum w Tarnopolu, skąd nie ukończywszy klasy VIII poszedł do wojska. W 1917 r. wstąpił do Polskiego Korpusu Posiłkowego, skąd po internowaniu w Hussy został wcielony do armii austriackiej, w której szeregach znajdował się aż do rozpadnięcia się monarchii austro-węgierskiej. W czerwcu 1919 r. wstąpił do wojska polskiego, w którym służył do 1922 r. W tymże roku zdał maturę i zapisał się na Uniwersytet im. Jana Kazimierza we Lwowie. Po czterech latach studiów w 1926 r. uzyskał absolutorium, a w rok później zdał egzamin naukowy z historii i nauki obywatelskiej. Pracę zawodową rozpoczął w roku szkolnym 1926/27 jako nauczyciel historii i wychowania obywatelskiego w Prywatnym Gimnazjum „Pedagogium Wielkopolskie” w Bydgoszczy, ul. Zduny 7. Kontynuował ją od następnego roku począwszy w Miejskim Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym im. M. Kopernika w Bydgoszczy. 18 VI 1931 r. zdał przed Państwową Komisją Egzaminacyjną dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich we Lwowie egzamin pedagogiczny jako drugą część egzaminu nauczycielskiego i uzyskał tym samym kwalifikacje do nauczania historii jako przedmiotu głównego i nauki obywatelskiej jako przedmiotu dodatkowego. W 1935 r. przeszedł na etat Miejskiego Gimnazjum Kupieckiego w Bydgoszczy, ul. Jagiellońska 11. Równolegle uczył jako nauczyciel kontraktowy prawoznawstwa i zasad ekonomii politycznej w Państwowej Szkole Przemysłowej w Bydgoszczy, ul. Św. Trójcy 38. Poza szkołą pracował społecznie jako przewodniczący bydgoskiego oddziału Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz aktywny członek Polskiego Związku Zachodniego. W pierwszych dniach wojny znalazł się w Warszawie, gdzie podjął współpracę z podziemiem londyńskim. Po aresztowaniu przez Gestapo został w 1944 r. powieszony jako zakładnik przy ul. Hożej w Warszawie. Żona Maria z d. Wiernik.

Gauza Józef (1901–1939). Ur. 25 II 1901 r. w Słupach pow. Kępno, s. Walentego i Eleonory z d. Dziabaszewska. Kierownik 7-klasowej Publ. Szkoły Powszechnej im. St. Staszica w Bydgoszczy ul. Dworcowa 82. Aresztowany w połowie października 1939 r. przez Gestapo i osadzony w obozie dla internowanych w koszarach 15 PAL. Zginął rozstrzelany w jednej z pierwszych egzekucji bydgoskiej inteligencji przeprowadzonej 21 X 1939 r. w „dolinie śmieci” pod Fordonem. Żona Helena z d. Ponsihke.

Gorzkiwicz Józef (? – 1941). Nauczyciel Publ. Szkoły Powszechnej w Fordonie. Zginął 12 I 1941 r. w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Mauthausen–Gusen.

Góral Kazimierz (1905–1939). Ur. 21 X 1905 r. w Sokalu. Studia wyższe ukończył na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie otrzymując tytuł magistra filozofii w zakresie historii. Po studiach pracował jako nauczyciel historii w Państwowym Gimnazjum w Lubawie. 17 X 1938 r. zawarł związek małżeński z bydgoszczanką Anną Marią Gatys w związku z czym podjął starania o zatrudnienie w Bydgoszczy. Na mocy decyzji Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu miał być zaangażowany z dniem 1 IX 1939 r. na etat nauczyciela historii do Miejskiego Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego im. M. Kopernika w Bydgoszczy. W dniu 14 X 1939 r. został zabrany przez Gestapo z mieszkania przy ul. Wileńskiej 6

i osadzony w obozie dla internowanych w koszarach 15 PAL. Rozstrzelano go wraz z grupą innych nauczycieli w dniu 1 XI 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Góralczyk Stanisław (1889–1939). Ur. 9 X 1889 r. w Jedlcu pow. Pleszew. W czerwcu 1910 r. zdał maturę w Gimnazjum Św. Jana w Krakowie. Następnie przez jeden rok uzupełniał kwalifikacje pedagogiczne w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Kętach. W latach 1911–1913 był nauczycielem w Prywatnym Niższym Gimnazjum i Miejskiej Szkole Zawodowej w Oświęcimiu. W roku akademickim 1913/14 studiował teologię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. 8 VIII 1914 r. jako poddany cesarza pruskiego został wcielony do wojska niemieckiego. Przez cały czas I wojny światowej służył w różnych formacjach i był m.in. dwukrotnie na pierwszej linii frontu we Francji. Po zwolnieniu z wojska brał udział w akcji plebiscytowej i powstańczej na Górnym Śląsku. W roku szkolnym 1919–1920 pracował jako nauczyciel w Państwowym Gimnazjum w Pleszewie, po czym podjął studia na Uniwersytecie Poznańskim. Ukończył je w 1924 r. otrzymując uprawnienia do nauczania języka polskiego jako przedmiotu głównego oraz historii jako przedmiotu dodatkowego w szkołach średnich ogólnokształcących. 7 VII 1924 r. został przyjęty do pracy w charakterze nauczyciela–polonisty do Miejskiego Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego im. M. Kopernika w Bydgoszczy. Szkole tej pozostał wierny już do końca lat międzywojennych. Dodatkowo pracował jako nauczyciel kontraktowy w Prywatnym Gimnazjum z niemieckim językiem nauczania w Bydgoszczy, ul. Warmińskiego 13. Aresztowany w połowie października 1939 r. przez Gestapo z miejsca zamieszkania przy ul. Gdańskiej 162/3 został osadzony w obozie dla internowanych w koszarach 15 PAL. Rozstrzelano go w grupie nauczycieli 1 XI 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Gruszczyński Ignacy (1894–1939). Ur. 24 I 1894 r. Dyrektor Publ. Szkoły Doksztalczącej Zawodowej nr 1 w Bydgoszczy, ul. Konarskiego 2. Aresztowany 14 X 1939 r. przez Gestapo został osadzony w obozie dla internowanych w koszarach 15 PAL. Rozstrzelano go w grupie nauczycieli w „dolinie śmierci” pod Fordonem.



Grześ Ignacy (1903–1944). Ur. 17 IV 1903 r. w Trzcinicy pow. Kościan. Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie w Wolsztynie ukończył 16 VI 1924 r. W latach 1924–29 pracował jako nauczyciel w Publ. Szkole Powszechnej w Solcu Kujawskim, po czym złożył egzamin praktyczny i uzyskał w ten sposób stabilizację w zawodzie nauczycielskim. Przeniósł się następnie do Bydgoszczy, gdzie podjął pracę nauczycielską w 7–klasowej Publ. Szkole Powszechnej im. H. Dąbrowskiego, ul. Dąbrowskiego 8. Prowadził tutaj – z dobrym wynikiem – drużynę harcerską. W 1932 r. został zaangażowany do pracy w 7–klasowej Publ. Szkole Powszechnej im. St. Staszica, ul. Dworcowa 82, której pozostał już wierny do końca lat międzywojennych. W roku szkolnym 1936/37 ukończył Wyższy Kurs Nauczycielski w Warszawie – grupa przedmiotów geograficzno–przyrodniczych. Aktywnie pracował społecznie w bydgoskim

Oddziale Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wojenne losy rzuciły go na ziemie wschodnie i tam na Wołyniu w 1944 r. podczas odwrotu wojsk hitlerowskich został zamordowany przez ukraińskich nacjonalistów.



Grześkowski Roman (1912–1939). Ur. w 1912 r. w Powidzu pow. Gniezno. Ukończył 17 VI 1933 r. Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Słupcy. Następnie przez okres jednego roku odbywał obowiązkową służbę wojskową. W latach 1934–36 pozostawał bez pracy, gdyż mimo usilnych starań Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego nie było mu w stanie zabezpieczyć żadnego stałego zajęcia. Utrzymanie zapewniał mu prowadzący w Powidzu gospodarstwo rolne brat. Dopiero 24 IX 1936 r. otrzymał angaż do Publ. Szkoły Doksztalającej Zawodowej nr 1 w Bydgoszczy na stanowisko nauczyciela zawodu piekarskiego. Wykorzystano tu fakt, że R. Grześkowski obok wykształcenia pedagogicznego posiadał także dyplom czeladnika piekarskiego wydany przez Izbę Rzemieślniczą w Poznaniu. Aresztowany w połowie października 1939 r.

przez Gestapo zginął rozstrzelany przez hitlerowców w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Hanusiak Franciszek (1911–1939). Ur. 1 XI 1911 r. Był absolwentem Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu, którą ukończył w 1937 r. Następnie praktykował w działach księgowości Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Toruniu, Przedsiębiorstwie Kanalizacji i Wodociągów w Bydgoszczy oraz Miejskim Zarządzie Elektrowni i Tramwajów w Bydgoszczy. W październiku 1938 r. otrzymał od Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego zezwolenie na nauczanie w szkolnictwie handlowym stopnia licealnego i zawodowego oraz w ślad za tym został zaangażowany na stanowisko nauczyciela arytmetyki handlowej i organizacji i techniki handlu w Miejskim Gimnazjum Kupieckim w Bydgoszczy. Dnia 8 września 1939 r. wraz z ojcem i dwoma braćmi został aresztowany przez osobników w mundurach niemieckich z mieszkania przy Starym Rynku 1 m. 5. Uznano ich za zakładników i po spisaniu personaliów wypuszczono do domu z zapowiedzią, by zameldowali się w dniu następnym oraz że, gdy w mieście padnie choć jeden strzał wymierzony przeciwko Niemcom – zostaną rozstrzelani. Ojca zwolniono w ogóle. Nazajutrz bracia Hanusiakowie zgłosili się zgodnie z przykazaniem do więzienia przy ul. Wały Jagiellońskie, gdzie zostali aresztowani i wraz z innymi Polakami odprowadzeni na Stary Rynek. Tutaj, dnia 9 września 1939 r. około godz. 14.00 pod murem kościoła jezuickiego, który już nie istnieje, odbyła się egzekucja zakładników, a zaraz potem następną. Wraz z F. Hanusiakiem rozstrzelano dwóch jego braci: 39-letniego Zygmunta – ekonomistę oraz 36-letniego Zdzisława – urzędnika.

Hanusiak Zygmunt (1900–1939). Ur. 16 II 1900 r. w Dębicy pow. Robczyce, s. Franciszka i Henryki z Siemieniów. Ukończył Gimnazjum Klasyczne w Dębicy oraz jednoroczny kurs abituriencki w Akademii Handlowej w Krakowie. W l. 1920–22 pracował w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej w Sosnowcu oraz Fabryce Lin Drucianych Meyerholda i Sp. w Sosnowcu. Od 1 X 1922 r. uczył przedmiotów handlowych w Miejskiej Szkole Handlowej w Bydgoszczy. Z opinii dyrektora szkoły J. Kowalskiego: „Pan Hanusiak kończy już trzeci rok działalności przy Miejskiej Szkole Handlowej. Okazał się on przez cały czas jako nauczyciel bardzo pilny i obowiązkowy. Wyniki jego pracy były wybitne. W ciągu tego czasu Pan Hanusiak uczył nader sumiennie także w szkole doksztalającej i na kursach wieczorowych. Punktualność jego jest wzorowa”. Dnia 22 XII 1926 r. zdał egzamin dla kandydatów na nauczycieli wyższych dwuletnich szkół handlowych i został przyjęty na etat w Miejskiej Szkole Handlowej

w Bydgoszczy. W l. 1934–38 studiował na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego, w wyniku czego uzyskał dyplom magistra nauk ekonomiczno-politycznych. Od 1 I 1937 r. pracował na etacie nauczyciela w Miejskim Gimnazjum Kupieckim w Bydgoszczy. Zginął rozstrzelany wraz z braćmi przez hitlerowców podczas publicznej egzekucji na Starym Rynku w dniu 9 września 1939 r.

Hennes Jan (1896–1939). Ur. 18 V 1896 r. w Zgierzu, s. Romana i Franciszki. Maturę z odznaczeniem uzyskał w Państwowym Gimnazjum we Włocławku. W l. 1914–1922 studiował z przerwami w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie, uzyskując tytuł magistra nauk ekonomiczno-handlowych. W tym samym czasie pracował też jako nauczyciel przedmiotów handlowych w Państw. Szkole Kupieckiej w Zgierzu (pół roku), Państw. Szkole Handlowej w Łodzi (1 rok) i Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej w Płońsku. Odbywał też praktykę buchalteryjną w rozmaitych zakładach przemysłowych. Od 1 I 1923 r. został zaangażowany na stanowisko nauczyciela w Miejskiej Szkole Handlowej w Bydgoszczy. Uczył także w Liceum Handlowym Izby Przemysłowo-Handlowej w Bydgoszczy, ul. Król. Jadwigi 25. Aresztowany 15 X 1939 r. przez Gestapo został odtransportowany pod eskortą, najpierw do siedziby Selbstschutzu przy ul. Gdańskiej 50, a następnie do obozu dla internowanych w koszarach 15 PAL. Rozstrzelany 1 XI 1939 r. w grupie bydgoskiej inteligencji na terenie „doliny śmierci” pod Fordonem.

Herdin Julia (1888–1939). Ur. 30 VII 1888 r. w Radomiu, c. Wincentego i Weroniki z Zielińskich. W 1906 r. ukończyła ze złotym medalem Gimnazjum w swym rodzinnym mieście. Następnie do 1914 r. przebywała we Francji pobierając naukę na kursach Alliance Francaise oraz uczestnicząc w wykładach na Wydziale Literackim paryskiej Sorbony i w College de France. W l. 1916–1928 uczyła języka francuskiego w gimnazjach państwowych i prywatnych w Turku, Mińsku Litewskim i Warszawie. Od 1 IV 1928 r. została zaangażowana jako etatowa nauczycielka w Żeńskim Katolickim Gimnazjum Humanistycznym w Bydgoszczy, ul. St. Staszica. Pracowała także w Miejskim Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym im. M. Kopernika w Bydgoszczy. Należała do aktywnych członków Polskiego Związku Zachodniego. Aresztowana w połowie października 1939 r. przez Gestapo została rozstrzelana w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Hoppe Edward (1906–1940). Ur. 7 IX 1906 r. w Barcinie pow. Szubin, s. Józefa i Stanisławy z d. Tomaszewska. W 1925 r. ukończył Państw. Seminarium Nauczycielskie w Bydgoszczy. W l. 1925–29 uczył j. polskiego, matematyki i przyrody w Państw. Szkole Powsz. im. Św. Jana w Bydgoszczy. W 1927 r. insp. szkolny Rubenau wydał o nim opinię: „Pan Hoppe jest pilnym i sumiennym nauczycielem...Zdolności dość dobre”. W lutym 1929 r. zdał drugi egzamin nauczycielski i otrzymał stabilizację w zawodzie. Potem przez rok odbywał służbę wojskową. Od 1 IX 1930 r. uczył w klasach przygotowawczych Miej. Gimn. Mat.-Przyr. w Bydgoszczy. Zginął w kwietniu 1940 r. w Katyniu.

Jemielewski Tytus (1884–1939). Ur. 1 XI 1884 r. w Sławucie gubernia wołyńska (była Rosja), s. Tytusa–Józefa i Florentyny z d. Moszczeńska. Pochodził z rodziny o bogatych tradycjach walk niepodległościowych. Obaj dziadowie byli żołnierzami napoleońskimi, zaś ojciec brał udział w powstaniu styczniowym 1863 r. Tradycje domowe sprawiły, że już w 14 roku życia, będąc uczniem Gimnazjum Pankiewicza w Warszawie zorganizował na terenie szkoły tajne kółko młodzieży związane z Centralizacją Młodzieży Szkół Średnich (pozostające pod

wpływami socjalistów i Narodowej Demokracji), później zaś działał w Związku Młodzieży Socjalistycznej. W wieku lat 16 jako uczeń Kursów Agronomicznych przy Szkole Handlowej E. Rontalera w Warszawie stanął na czele organizacji uczniowskiej kierującej bojkotem zrusyfikowanej szkoły w Królestwie Polskim. Chcąc uniknąć więzienia zmuszony był przenieść się do Krakowa. Tutaj ukończył szkołę średnią i w latach 1905–1911 pobierał naukę na Studium Rolniczym Wydziału Filozoficznego uniwersytetu Jagiellońskiego, po ukończeniu którego otrzymał dyplom inżyniera. Podczas studiów rozwinął szeroką działalność polityczną. Należał do studenckiej organizacji postępowej „Spójnia” oraz był założycielem i pierwszym prezesem „Promienia” – demokratyczno-niepodległościowej organizacji akademickiej. Uczestniczył także w ćwiczeniach potajemnej szkoły podoficerskiej działającej w ramach akademickiego oddziału „Strzelca”. W lutym 1908 r. został członkiem Sekcji Wykładów Ogólnych Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza. W związku z tym wyjeżdżał m.in. z odczytami do ośrodków robotniczych na Śląsku Cieszyńskim. Był jednym z organizatorów i inicjatorów antyklerykalnych demonstracji studenckich skierowanych przeciwko mianowania profesorem UJ księdza Kazimierza Zimmermanna. Za udział w tych manifestacjach groziła mu kara wydalenia z uczelni, którą jednak Senat Akademicki złagodził do wymiaru nagany z ostrzeżeniem.

Po ukończeniu studiów był praktykantem rolnym w majątku Balice pod Krakowem, a w latach 1913–1914 pracował jako asystent w Stacji Doświadczalnej Towarzystwa Rolniczego w Piotrkowie Trybunalskim. W tym okresie aktywnie działał w Związku Strzeleckim. W pierwszym roku trwania I wojny światowej służył w 1 pułku Ułanów I Brygady, a w 1915 r. kierował referatem wiejskim w Departamencie Wojskowym Naczelnego Komitetu Narodowego. W trzecim roku wojny na polecenie J. Piłsudskiego został oddelegowany do pracy patriotycznej wśród ludności chłopskiej. W latach 1916–1918 mieszkał w Piotrkowie i w miejscowej szkole średniej oraz seminarium nauczycielskim wykładał fizykę i chemię, prowadził wspólnie z Ksawerym Praussem kursy metodyczne dla nauczycieli szkół powszechnych oraz pracując w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych jako pomocnik taksatora na teren powiatu piotrkowskiego szerzył oświatę i prowadził pracę niepodległościową wśród miejscowych chłopów. W tym okresie należał do władz powiatowych Polskiego Stronnictwa Ludowego w Piotrkowie oraz współpracował z Polską Organizacją Wojskową. Redagował też dwa pisma „Sprawę Chłopską” i „Głos Piotrkowski”. Trudnił się także szeroko pojętą akcją upowszechnieniową oświaty rolniczej. Organizował uniwersytety ludowe, kółka rolnicze, stráže ogniowe, domy ludowe i świetlice gminne. Był też wykładowcą na kursach rolniczych. W 1918 r. zorganizował w Puławach szkołę kroju i szycia dla dziewcząt wiejskich, szkołę hodowlano-rolniczą w Dęblinie oraz Szkołę Rzemieślniczą w Kazimierzu Dolnym.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. przez dwa lata pracował jako asystent w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, zaś później był zatrudniony w II Oddziale Sztabu Generalnego jako kierownik oświaty rolniczej w wojsku polskim. Brał też udział w przygotowaniu akcji plebiscytowej w Pszczynie. W 1922 r. został wybrany posłem na Sejm RP z ramienia PSL „Wyzwolenie”. W Sejmie reprezentował postawę zgodną z polityką lewicy ludowej. Należał do następujących komisji sejmowych: konstytucyjnej, morskiej, rolnej i wojskowej. Na posiedzeniach często zabierał głos, głównie w sprawach rolnictwa. W 1924 r. wszedł w skład zarządu Klubu Parlamentarnego Związku Polskich Stronnictw Ludowych „Wyzwolenie” i „Jedność Ludowa”. W dwa lata później wystąpił wraz z 16 innymi posłami z tego Klubu. Grupa ta założyła nowe ugrupowanie sejmowe pod nazwą „Stronnictwo Chłopskie”, które ostro zwalczało sanację. Działał też w Centralnym Związku Kółek Rolniczych oraz Radzie Nadzorczej

Centrali Rolniczo-Handlowej. W latach 1926–32 był pracą zawodową związany z Fermą Rolniczą Sejmiku Powiatowego Piotrkowskiego w Milejowie. Od 1932 r. przeszedł całkowicie do pracy nauczycielskiej w szkolnictwie rolniczym. Przez dwa lata był nauczycielem w Państwowej Średniej Szkole Rolniczej w Bojanowie woj. poznańskie, a następnie od 1 III 1934 r. do końca lat międzywojennych kierował Państwowym Liceum Rolniczym w Bydgoszczy, ul. Pawła z Łęczycy 5. Na stanowisku dyrektora szkoły bydgoskiej zyskał sobie pozytywną opinię władz kuratorskich jako dobry organizator i wzorowy wychowawca młodzieży. W tym czasie nadal działał społecznie jako członek Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych w Warszawie, radca Wielkopolskiej Izby Rolniczej w Poznaniu, członek Zarządu Bydgoskiego Zrzeszenia Kół Gospodyń Wiejskich. W dowód uznania za działalność społeczno-polityczną i zawodową był odznaczony: Krzyżem Walecznych, Medalem Niepodległości i Złotym Krzyżem Zasługi. Aresztowany w dniu 14 X 1939 r. przez Gestapo przy ul. Pawła z Łęczycy 5/4a został osadzony w obozie dla internowanych Polaków w koszarach 15 PAL w Bydgoszczy. Rozstrzelano go w grupie inteligencji bydgoskiej w dniu 1 XI 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Jeziółowicz Bolesław (1900–1939). Ur. 13 I 1900 r. w Mikołajkach pow. Sztum (Prusy Wschodnie), s. Franciszka i Marianny z d. Szydzik. Po ukończeniu szkoły powszechnej w swojej rodzinnej miejscowości dalszą naukę kontynuował w kraju. Egzamin dojrzałości zdał w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Bydgoszczy. Potem studiował w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, specjalizując się w problematyce pracy z dziećmi upośledzonymi. Od 1925 r. pracował w VI-klasowej Publ. Szkole Specjalnej im. dr Józefy Joteyko w Bydgoszczy, ul. Dworcowa 78. Od 6 IV 1929 r. objął kierownictwo Prywatnej Szkoły Powszechnej z polskim językiem nauczania w Szafałdzie pow. Olsztyn. Przez sześć lat, w trudnych warunkach spowodowanych szykanami ze strony niemieckich nacjonalistów uczył dzieci polskie na terenie Warmii języka ojczystego. 20 IV 1935 r. władze rejencyjne w Olsztynie odebrały B. Jeziółowiczowi prawo nauczania na terenie Niemiec i wysiedliły go do kraju. Po powrocie do Polski od 11 V 1935 r. nadal pracował w Publ. Szkole Specjalnej w Bydgoszczy. W dowód uznania za dobre wyniki pracy osiągnięte w nauczaniu i wychowaniu dzieci trudnych środowisk został przez władze szkolne odznaczony Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości. Aresztowany 19 X 1939 r. przez Gestapo z miejsca zamieszkania przy ul. Kordeckiego 30 m. 5 w Bydgoszczy został osadzony w obozie dla internowanych Polaków w koszarach 15 PAL. Rozstrzelano go wraz z grupą bydgoskich nauczycieli na przełomie października i listopada 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Jobke Antoni (1904–1939). Ur. 2 VI 1904r. w Obrze pow. Wolsztyn. 16 VI 1924 r. ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Wolsztynie, po czym podjął pracę w charakterze nauczyciela tymczasowego w Dolsku pow. Wolsztyn. Po roku przeniósł się do Bydgoszczy i tutaj już do końca lat międzywojennych pracował na różnych stanowiskach w szkolnictwie powszechnym. Początkowo był zwykłym nauczycielem i w tym czasie tj. w 1927 r. zdał praktyczny egzamin nauczycielski, dzięki czemu uzyskał stabilizację w zawodzie. Na tym jednak nie poprzestał i w roku szkolnym 1932/33 w trybie eksternistycznym zdał Państwowy Wyższy Kurs Nauczycielski w Poznaniu. W następnym roku szkolnym awansował na stanowisko pełniącego obowiązki kierownika Publ. Szkoły Powszechnej im. St. Staszica w Bydgoszczy, ul. Dworcowa 82. Od 1 VII 1934 r. został przeniesiony na równorzędne stanowisko w Publ. Szkole Powszechnej im. Ks. Piramowicza, Plac Kościeleckich. 1 VIII 1936 r. wygrał konkurs

na stanowisko kierownika 7-klasowej Publ. Szkoły Powszechnej im. T. Kościuszki w Bydgoszczy, ul. Bernardyńska 5 i pozostał na nim już do końca lat międzywojennych. Pracując na stanowiskach kierowniczych w bydgoskiej oświacie zaskarbił sobie wdzięczność zarówno u dzieci, rodziców, jak i władz zwierzchnich. W szkołach panował ład i porządek, sprawnie działał samorząd uczniowski oraz inne organizacje uczniowskie, dzieci miały możliwość korzystania z dożywiania, zaś grono nauczycielskie stale pogłębiało swoje wiadomości i umiejętności pedagogiczne. A. Jobke był bardzo aktywnym działaczem społecznym. Jeszcze jako szeregowy nauczyciel pracował społecznie w Komitecie Towarzystwa Czytelni Ludowych, wygłaszając w rozmaitych stowarzyszeniach miasta Bydgoszczy wykłady i pogadanki z zakresu pedagogiki i psychologii. Współpracował także w tym czasie z miejscowym Kołem Psychologicznym. Później, będąc kierownikiem szkoły pełnił obowiązki prezesa Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Bydgoszczy, kierownika rejonu oświatowego i sekretarza Zarządu Obwodowego Towarzystwa Budowy Szkół Powszechnych. Aresztowany 15 X 1939 r. przez Gestapo został osadzony w obozie dla internowanych Polaków w koszarach 15 PAL. Zginął rozstrzelany w jednej z pierwszych egzekucji nauczycieli w „dolinie śmierci” pod Fordonem, dnia 21 października 1939 r.

Jurek Władysław (1900–1939). Ur. 15 IV 1900 r. w Żędowie pow. Szubin, s. Antoniego i Marii. Po ukończeniu w 1914 r. szkoły powszechnej, do 20 VI 1919 r. przebywał w domu rodzicielskim. Potem wstąpił do wojsk Powstania Wielkopolskiego. Brał też udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po demobilizacji w 1921 r. ukończył Państwowy Kurs Seminaryjny dla pomocniczych sił nauczycielskich w Poznaniu. Z dniem 1 VIII 1922 r. uzyskał posadę nauczyciela w jednoklasowej Szkole Powszechnej w Polichnie pow. Wyrzysk, gdzie pracował do początków 1929 r. W tym czasie zdał pierwszy egzamin nauczycielski w Państwowym Seminarium w Wolsztynie, oraz drugi kwalifikacyjny w Kcyni. W l. 1927–28 uczęszczał na Prywatny Wyższy Kurs grupy geograficzno-przyrodniczej w Bydgoszczy. 1 II 1929 r. rozpoczął pracę na stanowisku nauczyciela w Publ. Szkole Powsz. im. Król. Jadwigi Bydgoszcz–Rupienica. Przetrwiał tam do końca okresu międzywojennego. Aresztowany w dniu 14 X 1939 r. przez Gestapo z miejsca zamieszkania został rozstrzelany w egzekucji niejawnej w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Jurkowski Zygmunt (1906–1939). Ur. 29 IV 1906 r. w Hadyńkowicach pow. Kopyczyńce woj. tarnopolskie. Egzamin dojrzałości zdał w 1925 r. w Państwowym Gimnazjum Klasycznym im. J. Słowackiego w Czortkowie. Następnie ukończył dwuletnie studium wychowania fizycznego przy Uniwersytecie Poznańskim. Pierwszą swoją pracę podjął w Miejskim Gimnazjum w Ostrzeszowie. Od 1930 r. nieprzerwanie zatrudniony na stanowisku nauczyciela wychowania fizycznego w zakładach kształcenia nauczycieli. Było to: w l. 1930–32 w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Kcyni pow. Szubin, przez następne trzy lata w takiej samej szkole w Rawiczu, zaś od 1935 r. do końca lat międzywojennych w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Bydgoszczy. W międzyczasie przed Państwową Komisją Egzaminacyjną w Poznaniu zdał egzamin państwowy i uzyskał kwalifikacje do nauczania wychowania fizycznego w szkołach średnich ogólnokształcących i seminariach nauczycielskich. Odbył też roczną służbę wojskową w Baonie Podchorążych Piechoty w Cieszynie. W każdej z kolejnych szkół, w której pracował obok obowiązków nauczyciela wf, powierzono mu prowadzenie szkolnych hufców przysposobienia wojskowego. Uczestniczył też w charakterze instruktora wf w licznych

wakacyjnych obozach młodzieżowych. Cieszył się powszechnym szacunkiem jako wartościowy pedagog i społecznik, aktywny w towarzystwach sportowych, klubach i organizacjach paramilitarnych. Będąc na etacie Liceum Pedagogicznego w Bydgoszczy do czasu uzyskania przez szkołę pełnego stanu organizacyjnego uzupełniał etat nauczyciela w kilku innych bydgoskich szkołach średnich, m.in. w Państwowym Gimnazjum Humanistycznym, Państwowym Gimnazjum Klasycznym oraz Prywatnym Gimnazjum Żeńskim, ul. Kujawska 4. Został zastrzelony w pierwszych dniach okupacji Bydgoszczy na jednej z ulic przez hitlerowskich żołnierzy.

Jurski Florian (1906–1939). Ur. 7 I 1906 r. w Bydgoszczy, s. Michała i Bronisławy z Wiśniewskich. Po zakończeniu szkoły powszechnej na bydgoskim Okolu w 1920 r. wstąpił do Państwowego Katolickiego Seminarium Nauczycielskiego w Bydgoszczy. Dnia 13 VI 1924 r. zdał tam egzamin dojrzałości. Pierwszą posadę nauczycielską objął w Publ. Szkole Powszechnej w Fabianowie pow. Wyrzysk. Od 1 VIII 1926 r. pracował nieprzerwanie do końca lat międzywojennych w Publ. Szkole Powszechnej Bydgoszcz–Brdyujście ul. Witebska 50. Do 1938 r. była to szkoła jednoklasowa, zaś od roku szk. 1938/39 została przemianowana na szkołę II stopnia tj. 6–klasową. F. Jurski był jej kierownikiem. Aresztowany 14 X 1939 r. przez Gestapo z miejsca zamieszkania przy ul. Witebskiej 28 m. 1 został osadzony w obozie dla internowanych w koszarach 15 PAL. Zginął rozstrzelany w grupie nauczycieli bydgoskich na przełomie października i listopada 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Juszkiewicz Kazimierz (1910–1939). Nauczyciel Publicznej Szkoły Powszechnej Bydgoszcz–Brdyujście ul. Witebska 50. Aresztowany i zamordowany razem z kierownikiem tej szkoły F. Jurskim w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Kaczor Jan (1891–1939). Ur. 22 XI 1891 r. w Bielsku pow. Strzelno, s. Franciszka i Franciszki z d. Bąk. Egzamin dojrzałości zdał w lutym 1912 r. w Gimnazjum Klasycznym w Toruniu. Następnie studiował filologię klasyczną w kilku znanych uczelniach niemieckich. W latach 1912–13 zaliczył dwa semestry na Uniwersytecie w Monachium, w latach 1913–14 kolejny semestr na Uniwersytecie we Wrocławiu oraz w latach 1914–19 (z przerwą) cztery semestry na Uniwersytecie w Królewcu. W latach 1915–1918 jako poddany pruski został wcielony do wojska niemieckiego i brał udział w I wojnie światowej. W maju 1919 r. zdał w Królewcu egzamin państwowy i uzyskał uprawnienia do nauczania języków starożytnych i germanistyki w szkołach średnich. Od maja 1919 r. pracował w niemieckim Gimnazjum w Nowym Mieście Lubawskim. Po odzyskaniu niepodległości przez Pomorze Gdańskie przeniósł się do pracy nauczycielskiej w Gimnazjum Klasycznym w Chojnicach. Jednocześnie czynił starania na rzecz uzyskania etatu w jednej ze szkół średnich Torunia, z którym to miastem był związany więzami rodzinnymi. Starania te zostały uwieńczone sukcesem w 1921 r. Otrzymał tutaj posadę nauczyciela języków starożytnych w Państwowym Gimnazjum Męskim. Od 1 I 1923 r. został służbowo przeniesiony na stanowisko dyrektora Państwowego Gimnazjum Żeńskiego w Toruniu. Funkcję tę sprawował do 1934 r., kiedy to przeniósł się do Bydgoszczy na równorzędne stanowisko w Miejskim Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym im. M. Kopernika. Jako dyrektor ze swych obowiązków wywiązywał się zadowolająco, przyczyniając się w wysokim stopniu do podniesienia poziomu naukowego i wychowawczego podległych mu szkół. Społecznie pracował w Polskim Związku Zachodnim. Aresztowany w połowie października 1939 r. przez Gestapo przebywał w obozie dla internowanych w koszarach 15 PAL. Zginął rozstrzelany w grupie nauczycieli bydgoskich w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Kaja Florian (1895–1939). Ur. 3 V 1895 r. w Dziembowie pow. Chodzież. Wykształcenie podstawowe otrzymał w swojej rodzinnej wsi. Następnie w latach 1911–1914 uczył się w Preparandzie w Pile przygotowującej do zawodu nauczycielskiego, po czym wstąpił do Seminarium Nauczycielskiego, gdzie zaliczył tylko dwa lata, bowiem dalszą naukę przerwało powołanie do wojska pruskiego. W armii niemieckiej służył od 14 VI 1915 r. do 5 XII 1918 r. Po zwolnieniu z wojska niemieckiego udał się do swego domu rodzinnego w Ottrach Dużych pow. Reszel na Warmii, gdzie rozpoczął pracę jako polski nauczyciel. W drugiej połowie grudnia 1918 r. wziął udział w zjeździe polskich nauczycieli w Poznaniu. Termin zjazdu zbiegł się z wybuchem Powstania Wielkopolskiego, w którym F. Kaja wziął czynny udział z bronią w rękę. Następnie na początku 1919 r. wrócił do rodzinnej wsi, gdzie miał oczekiwać na dalsze zarządzenia polskich władz szkolnych. Kierując się jednak poczuciem patriotyzmu nie czekał na dyrektywy, lecz potajemnie przekroczył pod Mławą granicę Prus Wschodnich z Polską i wstąpił jako ochotnik do polskiego wojska. Polska Komisja Uzupelnień przydzieliła go do Zarządu Składow Artilleryjskich nr 2 w Warszawie. Po rocznej służbie wojskowej udał się do pracy w Komisariacie Plebiscytowym na Warmii. Od 26 III do 3 VIII 1920 r. był sekretarzem Wydziału Propagandy Ekspozytury Komisariatu na najdalej wysuniętej placówce warmińskiej w powiecie reszelskim. Mimo prześladowań i szykan ze strony niemieckiej, narażając często życie i zdrowie wytrwał, aż do momentu likwidacji Komisariatu. W grudniu 1920 r. zdał egzamin dojrzałości w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Bydgoszczy i rozpoczął pracę nauczycielską. W roku szkolnym 1921–22 był nauczycielem w Publ. Szkole Powszechnej w Nowej Wsi Ujskiej pow. Chodzież, a następnie kierownikiem podobnej placówki w Morzewie w tym samym powiecie. 1 XII 1923 r. został zatrudniony w Szkole Ćwiczeń przy Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Bydgoszczy, które w 1938 r. zmieniło nazwę na Państwowe Liceum Pedagogiczne i szkole tej pozostał wierny już do końca lat międzywojennych. Nieco wcześniej – 17 X 1923 r. zdał praktyczny egzamin nauczycielski. W okresie międzywojennym ze względu na liczną rodzinę pozostającą na jego utrzymaniu znajdował się w trudnej sytuacji materialnej. W związku z tym chwycił się różnych dodatkowych zajęć, a m.in. prowadził lekcje jako nauczyciel dochodzący w Szkole Rolniczej Wielkopolskiej Izby Rolniczej oraz w Publ. Szkole Doksztalcającej Zawodowej nr 1 w Bydgoszczy. Aresztowany w dniu 14 X 1939 r. przez Gestapo z gmachu Publ. Szkoły Powszechnej im. S. Leszczyńskiego w Bydgoszczy, ul. Leszczyńskiego 49 został osadzony w obozie dla internowanych Polaków w koszarach 15 PAL. Rozstrzelano go na przełomie października i listopada 1939 r. wraz z grupą bydgoskich nauczycieli w „dolinie śmierci” pod Fordonem. Żonaty z Zofią z d. Lange posiadali czworo dzieci: Zbigniew (ur. 1925 r.), Henryk (ur. 1926 r.), Lech (ur. 1928 r.) i Jerzy (ur. 1932 r.).

Kaja Leon (1893–1939). Ur. 24 IV 1893 r. w Dziembowie pow. Chodzież, s. Konstantego i Strzeżysławy z d. Piosik. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Dziembowie pracował na gospodarstwie rodziców. W 1912 r. nabyli oni folwark w Ottrach pow. Reszel na Warmii, dokąd się przenieśli. W 1915 r. L. Kaja został powołany do służby w wojsku pruskim. Walczył na froncie zachodnim, gdzie też odniósł kontuzję nogi. W grudniu 1918 r. został zdemobilizowany z prawem do 20 % renty. Znalazł się ponownie w domu rodzinnym. Jak sam napisał „... Po nieszczęśliwym plebiscycie byliśmy zmuszeni uchodzić stąd, ponieważ za czynny udział w agitacji na rzecz Polski, stosowano wobec nas rozmaite szykany i terror. Wspólnie z rodzicami zamieszkałem od grudnia 1920 r. w Bydgoszczy”. Od stycznia do października 1921 r. uczęszczał na nauczycielski kurs seminaryjny. Po jego ukończeniu objął posadę pomocniczej siły



nauczycielskiej w Publ. Szkole Powsz. Bydgoszcz–Jachcice. Dnia 15 V 1924 r. zdał egzamin dojrzałości i uzyskał kwalifikację do objęcia etatu nauczyciela. Od 1 IX 1927 r. do końca okresu międzywojennego pracował w szkole ćwiczeń przy Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Bydgoszczy. Aresztowany wraz z bratem Florianem podzielił jego los w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Kaźmierczak Alojzy (1896–1939). Ur. 21 VI 1896 r. w Czerlinie woj. poznańskie. Szkołę powszechną ukończył w Śmielinie pow. Wyrzysk, gdzie w 1909 r. był uczestnikiem strajku szkolnego skierowanego przeciwko władzom pruskim germanizującym polskie dzieci. Następnie uczył się zawodu stolarskiego w warsztacie swego ojca. Od 1914 r. pracował w fabrykach mebli w Poznaniu i Berlinie. Po odzyskaniu niepodległości przez Bydgoszcz przeniósł się do tego miasta i w latach 1921–28 pracował jako kierownik warsztatu stolarskiego i modelarni w 8 Dywizji Samochodowej Wojska Polskiego. Z dniem 1 IX 1928 r. objął stanowisko instruktora stolarskiego i modelarskiego przy Państwowej Szkole Przemysłowej w Bydgoszczy, ul. Św. Trójcy 38, której pozostał wierny już do końca okresu międzywojennego. W ramach uzupełniania kwalifikacji zdał 17 V 1930 r. egzaminy mistrzowskie z zakresu stolarstwa. W 1932 r. wstąpił do Stowarzyszenia Uczestników Walki o Szkołę Polską i w 25 rocznicę strajku szkolnego Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego przyznało mu odznakę koleżeńską Komitetu Obchodów 25–lecia Walki o Szkołę Polską. Aresztowany przez Gestapo 17 X 1939 r. z mieszkania przy ul. Nakielskiej 22 m. 5 został osadzony w obozie dla internowanych Polaków w koszarach 15 PAL. Rozstrzelano go wraz z grupą bydgoskich nauczycieli na przełomie października i listopada 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Klawiński Franciszek (1890–1939). Ur. 16 I 1890 r. w Inowrocławiu. Ukończył szkołę powszechną w swoim rodzinnym mieście, a następnie uczył się zawodu ślusarskiego. Od 1908 r. do chwili uzyskania niepodległości przez Pomorze Gdańskie pracował jako robotnik w różnych zakładach przemysłowych Berlina. W latach 1920–24 był zatrudniony w Fabryce Maszyn Precyzyjnych w Inowrocławiu, a przez następnych sześć lat pracował w Fabryce Maszyn „Löhnert” (obecnie Makrum) w Bydgoszczy. 16 X 1930 r. przeszedł do pracy w charakterze instruktora zawodu w Państwowej Szkole Przemysłowej w Bydgoszczy. Aresztowany w połowie października 1939 r. przez Gestapo przebywał w obozie dla internowanych w koszarach 15 PAL. Został rozstrzelany w końcu października w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Kłóskowska Maria (?). Nauczycielka Publ. Szkoły Powszechniej w Mąkowarsku pow. Bydgoszcz. Aresztowana przez Selbstschutz przebywała w obozie dla internowanych Polaków w Karolewie pow. Sępólno. Tamże została rozstrzelana 1 XI 1939 r.

Krasicki Stanisław (?). Profesor Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy, Plac Wolności 9. Wysiedlony z Bydgoszczy do Generalnego Gubernatorstwa zginął bez wieści.

Król Ignacy (?). Nauczyciel Publ. Szkoły Powszechnej w Przyłękach pow. Bydgoszcz. Brał udział jako żołnierz w kampanii wrześniowej 1939 r. i zginął bez wieści.



Kukułka Lucjan, ks. (1893–1939). Ur. 12 XII 1893 r. w Jerce pow. Kościan. Egzamin dojrzałości zdał 26 II 1912 r. w Gimnazjum Komeniusza w Lesznie. Następnie w latach 1912–1917 (z przerwą na służbę wojskową w armii pruskiej) studiował w Seminarium Duchownym w Gnieźnie. Przez kolejne trzy lata pracował jako wikariusz w Parafii Katedralnej w Gnieźnie, Kościele Parafialnym w Gniewkowie pow. Inowrocław oraz Parafii Św. Trójcy w Bydgoszczy. Z dniem 1 I 1921 r. objął posadę nauczyciela–katechety w Państwowym Gimnazjum Humanistycznym w Bydgoszczy, ul. Grodzka 18. Funkcję tę sprawował już do końca lat międzywojennych. Był także przez pewien czas nauczycielem dochodzącym w Państwowym Liceum Rolniczym w Bydgoszczy. Działal społecznie w Polskim Związku Zachodnim oraz jako przewodniczący Kółka

Esperanckiego „Verda Stelo” przy Państwowym Gimnazjum Humanistycznym. Aresztowany w połowie października 1939 r. przez Gestapo został uwięziony w koszarach 15 PAL. Zginął rozstrzelany w masowych egzekucjach w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Kwiatkowski Albin (1890–1939). Ur. 10 III 1890 r. w Putiatyczach pow. Rudki na Wołyniu, s. Piotra i Ewy z d. Płotycz. Egzamin dojrzałości zdał 4 VII 1908 r. w Cesarsko-Królewskim Gimnazjum w Samborze. Następnie pracował do 1923 r. jako siła kancelaryjna na stacji PKP w Łupkach woj. lwowskie, odbywając w międzyczasie służbę wojskową w armii austriackiej. W 1919 r. brał udział w walkach polsko-ukraińskich. Po 1923 r. rozpoczął karierę nauczycielską. Uzyskał do tego uprawnienia po zdaniu w 1925 r. egzaminu przed Państwową Komisją w Równem. Do 1931 r. pracował w różnych szkołach wiejskich na terenie powiatu rówieńskiego. Następnie został dyscyplinarnie przeniesiony na teren woj. pomorskiego. W latach 1931–35 uczył w 7–klasowej Publ. Szkole Powszechnej w Sępólnie, a po tym terminie kolejno w trzech bydgoskich szkołach powszechnych: im. H. Sienkiewicza, ul. Sowińskiego 5, im. J. Sowińskiego – mieszczącej się w tym samym budynku oraz im. S. Leszczyńskiego, ul. Leszczyńskiego 49. Aresztowany 15 X 1939 r. przez Gestapo z mieszkania przy ul. Jagiellońskiej 51/8 został osadzony w obozie dla internowanych w koszarach 15 PAL. Rozstrzelano go w grupie nauczycieli 1 XI 1939 r. w „dolinie śmierci” pod Fordonem.

Kwieciński Czesław (1883–1942). Ur. 7 VII 1883 r. w Żydowie pow. Gniezno, s. Józefa. Pochodził z rodziny o dużych tradycjach patriotycznych – ojciec jego był powstańcem z 1863 r. Do szkoły powszechnej uczęszczał w Antoniewie pow. Jarocin, a następnie uczył się w Gimnazjum Realnym w Koźminie. Po zaliczeniu sześciu klas gimnazjalnych przeniósł się do Seminarium Nauczycielskiego w Paradyżu. Maturę nauczycielską zdał w 1905 r. Od 1 III 1905 r. pracował na samoistnej posadzie nauczycielskiej w Wiosce pow. Babimost. We wrześniu 1906 r. wybuchł tutaj strajk szkolny, który przeniósł się z Wrześni. Ponieważ Cz. Kwieciński wraz z miejscowym księdzem sprzyjali strajkującym, dopomagając rodzicom strajkujących dzieci polskich w sprawach sądowych wytoczonych im przez władze pruskie oraz nie stosując kar cielesnych wobec uczniów, pruski inspektor szkolny w Rakoniewicach przeniósł go na kamą posadę jako drugiego nauczyciela do miejscowości Racot pow. Kościan, gdzie kierownikiem

szkoły był Niemiec, zacieklej nacjonalista. Ponieważ szykany nie ustawały zgłosił się do jednorocznej służby wojskowej, co i tak go czekało. Po jej ukończeniu został z dniem 1 X 1908 r. zatrudniony na stanowisku nauczyciela w Bojanowicach pow. Leszno. Praktyczny egzamin nauczycielski zdał w 1910 r. W latach 1915–18 wcielony do wojska niemieckiego, walczył najpierw na froncie wschodnim, a później zachodnim. Z tego ostatniego w lipcu 1918 r. zbiegł. Wziął czynny udział w przygotowaniach do powstania wielkopolskiego na odcinku Leszno–Osieczna, a następnie z bronią w ręku walczył pod Osieczną i Kąkolewem. W dowód uznania za patriotyczną i pełną poświęcenia dla ojczyzny postawę został na wniosek Związku Powstańców i Wojaków w 1932 r. odznaczony „Krzyżem Srebrnym za zasługi”. W 1934 r. Komisja Odznaczeń przy Stowarzyszeniu Uczestników Walki o Szkołę Polską przyznała mu koleżeńską odznakę honorową „Za walkę o Szkołę Polską”. W okresie od lipca do listopada 1919 r. organizował, w miejscy niemieckiej, polską szkołę w Małym Sławsku pow. Strzelno. Następnie w latach 1919–1925 był kierownikiem Publ. Szkoły Powszechnej w Wójcinie pow. Strzelno. Zasłużył się na tej placówce jako organizator kursów oświatowych dla młodzieży, komendant hufca przysposobienia wojskowego oraz kierownik kursów dla pomocniczych sił nauczycielskich. Chcąc ułatwić swoim dzieciom możliwości kształcenia w szkołach średnich w 1925 r. przeniósł się do pracy do Inowrocławia. Objął tutaj posadę nauczyciela w Publ. Szkole Powszechnej im. St. Staszica. Był tu czynnym członkiem Miejskiego Komitetu Ligi Obrony Powietrznej Polski. Organizował konkursy modeli latających i przyczynił się w propagandzie na rzecz budowy lotniska cywilnego. Kierował ponadto sekcją budowy modeli latających i brał udział jako zawodnik w zawodach modelarskich. W uznaniu zasług położonych na polu propagandy lotnictwa został w 1933 r. odznaczony Odznaką Honorową III stopnia LOPP. W 1934 r. ze względów zdrowotnych przeszedł na emeryturę, jednak po trzech latach ponownie powrócił do zawodu nauczycielskiego. W roku szkolnym 1937/38 uczył w Publ. Szkole Powszechnej w Pakości pow. Mogilno, zaś w następnym roku w Publ. Szkole Powszechnej im. A. Mickiewicza w Bydgoszczy, ul. Nowogrodzka 5. Od 1936 r. był stałym mieszkańcem Bydgoszczy. W 1940 r. został aresztowany przez Gestapo pod zarzutem współpracy z ruchem oporu. Na mocy wyroku Najwyższego Trybunału Ludowego hitlerowskich Niemiec został 3 II 1942 r. stracony w więzieniu Neukölln w Berlinie.

GENERAL HENRYK ZEMANEK (1872-1937)

Był jednym z pierwszych szefów Instytutu Wojskowo-Geograficznego w Warszawie, komendantem miasta i garnizonu Bydgoszcz, wieloletnim zastępcą dowódcy Okręgu Korpusu nr VIII w Toruniu. Należy do tej grupy polskich generałów okresu międzywojennego, którzy zostali prawie zupełnie zapomniani. Jego nazwisko nie figuruje w podręcznikach historii, z trudem odnajdujemy je w pracach specjalistycznych i dokumentach archiwalnych z lat 1919–1921¹.

Henryk Józef Zemanek urodził się w Krakowie 15 stycznia 1872 r. w rodzinie Józefa Zemanka i Marii z Tillów. Jak sam pisze po latach, w głównej karcie ewidencyjnej wypełnionej w Bydgoszczy 21 lipca 1921 r., była to rodzina polska, wyznania rzymsko-katolickiego². Początkowe nauki pobierał w Krakowie, tu też ukończył cztery klasy Wyższej Szkoły Realnej i uzyskał świadectwo dojrzałości. Zanim zdecydował się na wybór kariery wojskowej przez dwa semestry studiował „geodezję i wyższą matematykę” w filii Uniwersytetu Wiedeńskiego w Solnogradzie. 15 stycznia 1889 r. wstąpił jednak do armii austro-węgierskiej i wkrótce został skierowany do Szkoły Kadeckiej w Łobzowie pod Krakowem. Trudno jest dziś ustalić jakimi motywami kierował się H. Zemanek wybierając karierę wojskową w armii austro-węgierskiej. Być może był to brak środków na kontynuowanie studiów na uczelni cywilnej³.

Po ukończeniu Szkoły Kadetów w Łobzowie chorąży Zemanek, przez pierwsze 7 lat (1890–1897), będzie odbywał służbę liniową w 7 pułku piechoty, m.in. pełniąc funkcję adiutanta kompanijnego i awansując w dniu 1 listopada 1895 r. do stopnia porucznika. Okres służby liniowej musiał być pozytywnie oceniony przez przełożonych skoro por. Zemanek otrzymał skierowanie do Szkoły Wojennej Sztabu Generalnego w Wiedniu. Studiował tam w latach 1897–1899, a po jej ukończeniu i odbyciu praktyki sztabowej w adiutanturze 5 Brygady Piechoty (1899–1901) objął najpierw dowództwo 16 kompanii, a następnie IV batalionu 77 pułku piechoty (1901–1904). W dniu 1 listopada 1901 r. otrzymał awans na kapitana, a 1 maja 1904 r. na kapitana Sztabu Generalnego. W latach 1904–1905 pełnił funkcję oficera sztabowego 34 Dywizji Piechoty. Następnie, za zgodą rządu rosyjskiego, podobnie jak wielu innych oficerów–Polaków służących w armii austro-węgierskiej, został odkomenderowany do Kazania (do 45 rezerwowej Dywizji Piechoty), celem nauczania się języka rosyjskiego i zapoznania z organizacją armii państwa carów⁴. W tym okresie odbył kilka podróży służbowych po Rosji poznając szereg większych miast oraz Syberię, Turkiestan i Kaukaz. Wyjazd zakończył się sukcesem skoro, po latach, gen. ppor. Zemanek zapisze w karcie ewidencyjnej, że zna język rosyjski w mowie i piśmie⁵.

Po rocznym pobycie w Rosji kpt. S.G.H. Zemanek został przeniesiony do Biura Sztabu Generalnego w Wiedniu, gdzie przez okres prawie czterech lat (1906–1910) będzie pełnił funkcję szefa wydziału. Ten okres służby zakończył się awansem na majora Sztabu Generalnego (1 listopada 1910 r.). W latach 1910–1913 pełnił kolejno funkcje: kierownika biura

w Inspektoracie Armii, szefa sztabu 1 Dywizji Piechoty, mjra Sztabu Generalnego przy sztabie 10 Korpusu, aby 1 marca 1913 r. znów powrócić na uprzednio zajmowane stanowisko szefa wydziału w Biurze Sztabu Generalnego w Wiedniu. Na tym stanowisku pozostanie już do wybuchu I wojny światowej awansując 1 listopada 1913 r. do stopnia podpułkownika Sztabu Generalnego. Wraz z wybuchem wojny został przeniesiony na stanowisko szefa wydziału w Naczelnym Dowództwie armii austro-węgierskiej⁶. Po ponad trzyletniej służbie na tym stanowisku z dniem 17 sierpnia 1917 r. otrzymał dowództwo 2 Brygady Strzelców Tyrolskich wraz z „odcinkiem” na froncie włoskim. Podczas ciężkich walk w 1917 r. został kontuzjowany w wyniku zasypania w okopie, spowodowanego wybuchem granatu (1 września 1918 r.). Po krótkim leczeniu nie powrócił już na stanowisko dowódcy 2 Brygady Strzelców Tyrolskich, lecz został skierowany na stanowisko szefa Biura Monografii i Poprawy Map w Wiedniu, którą to funkcję będzie pełnił aż do zakończenia służby w armii austriackiej. W armii austro-węgierskiej „przesłużył” 29 lat i 10 miesięcy dochodząc w awansach do stopnia pułkownika Sztabu Generalnego. Ten ostatni awans otrzymał już w okresie wojny, w dniu 1 listopada 1915 r. Ukończył poza wyżej wymienionymi szkołami wiele kursów specjalistycznych w tym: kurs strzelania dla oficerów piechoty i kurs strzelania artyleryjskiego.

Wynosił z niej znajomość nie tylko krain wchodzących w skład monarchii austro-węgierskiej, czy wyżej wzmiankowanych rejonów Rosji, ale i południowej Francji, północnych Włoch i całej Szwajcarii, co zostało odnotowane w jego karcie ewidencyjnej⁷. Za okres służby otrzymał kilkanaście pochwał pisemnych od swoich przełożonych oraz 11 odznaczeń.

Do Wojska Polskiego został przyjęty 1 kwietnia 1919 r. Większość oficerów–Polaków z armii austro-węgierskiej, wstąpiła do Wojska Polskiego w listopadzie 1918 r. To ponad półroczne opóźnienie stało się powodem ataków prasowych na tych oficerów, którzy zwlekali zbyt długo z decyzją. W pewnym czasie przybrało to wręcz formę nagonki. Część rodaków z dużą nieufnością odnosiła się do Polaków służących w armiach zaborczych. W 1921 r. ukazała się w Warszawie praca Tadeusza Hołównki pt. „Oficer polski”, w której wyrażał on pogląd pewnej grupy piłsudczyków, że oficerowie polscy z zaborczych armii „... po większej części są to ludzie, którzy do chwili wstąpienia do armii polskiej byli w bardzo luźnym duchowym związku z Polską, a niektórzy dopiero wtedy, kiedy wkładali mundur oficera polskiego, przypominali sobie o swoim polskim pochodzeniu, którego przedtem kategorycznie się wypierali”⁸. Poglądy te popierali niektórzy polscy politycy, jak np. Wincenty Witos. Oskarżanie o rusofilstwo lub germanofilstwo polskich oficerów w pierwszych latach istnienia II Rzeczypospolitej były dość powszechne, a władze do rozpatrywania takowych zarzutów powołały nawet Oficerski Trybunał Orzekający.

W wypadku płk. Zemanaka oskarżenia te były zupełnie bezpodstawne. W rzeczywistości, w karcie ewidencyjnej generała, znajduje się adnotacja wyjaśniająca powód późniejszego wstąpienia do wojska polskiego. W listopadzie 1918 r. płk Zemanek wyraził akces wstąpienia do Wojska Polskiego, lecz z poufnego polecenia ówczesnego Szefa Sztabu Wojska Polskiego gen. Stanisława Szeptyckiego miał nadal pozostać w Biurze Monografii i Poprawy Map w Wiedniu, aby zadbać o polskie interesy w momencie jego likwidacji i zaspokajać zapotrzebowanie armii polskiej na mapy sztabowe. Dzięki zapobiegliwości płk. Zemanaka oraz jego znajomości służby geograficznej armii austro-węgierskiej udało się, w stosunkowo krótkim czasie skompletować i przekazać do Warszawy wszystkie arkusze map w skali 1:75 000, 1:400 000 i 1:750 000 obejmujące teren zaboru austriackiego. W tym okresie podjął też starania o pozyskanie rękopisów i negatywów fotograficznych map w skali 1:25 000, matryc map w skali 1:75 000 oraz elaboratów polowych sieci triangulacyjnych i niwelacyjnych⁹. Nie przyniosło

to natychmiastowego skutku, lecz zostało uwieńczone powodzeniem w 1923 r. z chwilą podpisania traktatu w St. Germain. Przedłużony więc pobyt płk. Zemanka w armii austro-węgierskiej należy uznać za duży sukces. Wspomniana wyżej nagonka prasowa wyrządzała mu dużą krzywdę moralną, która niestety miała ujemny wpływ na jego charakter¹⁰.

Na całe szczęście władze wojskowe właściwie oceniły zasługi płk. Zemanka i z dniem 10 czerwca 1919 r. mianowały go Szefem Instytutu Wojskowo-Geograficznego w Warszawie, a w okresie weryfikacji stopni wojskowych przyznały mu szarżę generała podporucznika (1 kwiecień 1920 r.). Obejmował tę funkcję po płk. Janie Morawskim, który tylko czasowo pełnił obowiązki szefa Instytutu Wojskowo-Geograficznego. Instytut istniał od niedawna. Został powołany do życia rozkazem Naczelnego Wodza 8 stycznia 1919 r., a za jego organizatora i pierwszego szefa, należy uznać gen. por. Wojciecha Falewicza¹¹. Autor pracy o polskiej kartografii wojskowej – Bogusław Krassowski tak charakteryzował trzeciego z kolei szefa Instytutu Wojskowo-Geograficznego: „...Następnie na stanowisko to powołano byłego oficera instytutu wiedeńskiego: Militär Geographische Institut (MGI) – płk. Henryka Zemanka. On też na podstawie wzoru zaczerpniętego z organizacji MGI stworzył Instytut Wojskowo-Geograficzny, który mimo licznych zmian i modyfikacji w ogólnych zarysach przetrwał do końca lat międzywojennych. Przystępując do tworzenia organizacji instytutu (...) „miał do dyspozycji kilkudziesięciu zaledwie oficerów, wywodzących się przeważnie z byłej armii carskiej. Znajomość topografii u wielu z nich była zaledwie na poziomie przeciętnego oficera liniowego. Największe trudności w tym czasie sprawiało zebranie odpowiedniej grupy specjalistów z dziedziny kartografii i poligrafii. Po fiasku poszukiwań fachowców w kraju płk H. Zemanek sprowadził ich z Wiednia z MGI. Jednocześnie, celem wyszkolenia własnej kadry specjalistów, zainicjował zorganizowanie Praktycznej Szkoły Kreślarzy”¹². Istotnie zorganizowany przez niego Instytut Wojskowo-Geograficzny bardzo przypominał wiedeńską placówkę. Z Wiednia sprowadzono nie tylko kartografów, topografów i geodetów, ale i wysokiej jakości sprzęt pomiarowy. Pod koniec 1919 r. udało się płk. Zemankowi zakończyć podstawowe prace organizacyjne. Organizacja IWG przedstawiała się następująco. Na jego czele stał Szef IWG, a podlegały mu: Oddział Sztabowy, Wydział Geodezyjny, Wydział Kartograficzny, Zakład Reprodukcyjny, Magazyn Instrumentów i Materiałów, Szkoła Topografów i Wojskowa Szkoła Kreślarzy. Główna siedziba, od połowy 1919 r., mieściła się w byłej szkole przy ul. Wilczej 64, a poszczególne zakłady i wydziały w różnych częściach Warszawy¹³.

Zadanie podstawowe jakie stawało przed IWG, zaopatrzenie armii polskiej w mapy sztabowe, było niezmiernie trudne. Pozostawione po zaborcach mapy nie odpowiadały potrzebom, były oparte na starych zdjęciach topograficznych „...różnych odwzorowaniach, sieciach triangulacyjnych i niwelacyjnych. Również skale map w poszczególnych państwach były niejednolite”¹⁴. Tymczasem wybuch wojny polsko-bolszewickiej zmuszał IWG do przyspieszenia prac nad wydaniem tzw. mapy taktycznej. Już w 1919 r. wydano wojskom najpotrzebniejsze mapy i na podstawie analizy doświadczeń z I wojny światowej w zakresie wykorzystania map sztabowych, jak również możliwości wykonawczych IWG postanowiono jak najszybciej wydać mapę w skali 1:100 000. Za czasów więc sprawowania funkcji Szefa IWG przez płk. Zemanka podjęto pierwsze prace nad mapą w skali 1:100 000 oraz prace nad mapą szczegółową Polski w skali 1:25 000. Szczególnie ta pierwsza mapa, w skali 1:100 000, spotkała się z krytyką w pewnych kręgach wojskowych z powodu zbyt małej skali i małej dokładności¹⁵.

Obarczano za to odpowiedzialnością płk. Zemanka. Niebawem posypały się liczne pisma i donosy na Szefa IWG do Ministerstwa Spraw Wojskowych. Oskarżano w nich płk Zemanka o „zniemczenie” Instytutu i nadużycia gospodarcze. Ministerstwo Spraw Wojskowych skierowało sprawę do Oficerskiego Trybunału Orzekającego, który na posiedzeniu w dniu 7 lipca 1920 r. wydał następujące orzeczenie: „...Pułkownik Henryk Zemanek może być oficerem Wojska Polskiego (...). Nie wchodząc w sprawę kompetencji co do osądzania fachowości poszczególnych jednostek Instytutu Wojskowo-Geograficznego, przyszedł Oficerski Trybunał Orzekający na podstawie przedstawionych aktów do przekonania, że zarzuty czynione pułkownikowi Zemankowi w kierunku zniemczenia czy też obsadzania stanowisk jednostkami obcymi nie zostały potwierdzone. Płk. Zemanek usunął wprawdzie kilku pracowników Polaków z Instytutu Wojskowo-Geograficznego zastępując ich według swego przekonania więcej fachowymi obcokrajowcami, lecz w tym wypadku nie można udowodnić działania z premedytacją na niekorzyść krajowej instytucji. Zarzuty co do reprodukcji poprawionych w kraju map w Wiedniu okazały się bezpodstawne, zakup przyborów kreślarskich w Wiedniu jako też map gotowych ze względu na cenę i sytuację wojskową usprawiedliwione. Podniesiony zarzut, że płk. Zemanek kazał zakupić w Wiedniu materiały kreślarskie za własne pieniądze, ulokowane w Wiedniu, chcąc w ten sposób przenieść własny kapitał z Wiednia do Warszawy, jest bezpodstawny, a dochodzenia wykazały, że pieniądze na zakup materiałów zostały podjęte przez ppłk. Schiffmanna na rozkaz Instytutu Wojskowo-Geograficznego z kancelarii rachunkowej pełnomocnika wojskowego w Wiedniu z depozytu Instytutu”¹⁶. Był to bardzo trudny okres w życiu płk. Zemanka, tym bardziej, że zarzuty były bezpodstawne, krzywdzące i niesprawiedliwe.

Jeszcze przed podjęciem dochodzenia przez Oficerski Trybunał Orzekający został rozkazem Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego mianowany z dniem 7 marca 1920 r. kwatermistrzem VI Armii, a w kilka tygodni później zweryfikowany w stopniu generała podporucznika¹⁷. Funkcję tę pełnił do 21 listopada 1920 r. Gen. ppor. Wacław Iwaszkiewicz-Rulo-szański, dowódca Frontu Południowego, były dowódca VI Armii i dowódca Okręgu Generalnego Warszawa wystawił mu w grudniu 1920 r. następującą opinię: „... Gen. ppor. Zemanek jako kwatermistrz VI Armii i frontu południowego spełniał swe trudne zadania z prawdziwą korzyścią dla służby organizując bardzo skutecznie służbę kwatermistrzowską. Odznacza się gruntowną wiedzą fachowo-wojskową, energią w wydawaniu i przeprowadzaniu swych zarządzeń, jest pełen rozumnej i świadomej celu inicjatywy. Charakter czysty, szlachetny i szczerzy. Jako przełożony uprzejmy i taktowny. Podwładni odnoszą się do niego z zaufaniem. Nadaje się na kierujące stanowisko tak w polu jak i w kraju”¹⁸.

Po zakończeniu działań wojennych nie powrócił na uprzednio zajmowane stanowisko w Instytucie Wojskowo-Geograficznym. Już od lutego 1920 r. na stanowisko był wyznaczony płk Bolestaw Jaźwiński. Z dniem 21 listopada 1920 r. rozkazem Ministra Spraw Wojskowych został mianowany dowódcą miasta Bydgoszczy i członkiem Komisji Regulaminowej¹⁹. Dał się wkrótce poznać jako dobry administrator, oficer wszechstronnie wykształcony i człowiek o dużej kulturze osobistej. Funkcję komendanta miasta i dowódcy garnizonu Bydgoszcz pełnił z dużym poświęceniem aż do czasu likwidacji tego stanowiska, tj. do 2 lipca 1922 r. Dowódca Okręgu Korpusu nr VII w Poznaniu gen. Kazimierz Raszewski, ówczesny bezpośredni przełożony gen. Zemanka, w rocznej karcie ewidencyjnej, w tzw. opinii fachowej, tak pisał: „...Gen. ppor. Zemanek dotychczasowy dowódca miasta Bydgoszczy sprawował wzorowo swoje stanowisko. Jest obecnie bez przydziału, gdyż stanowisko dowódcy miasta skasowano. Uważam, że nieużycie tak fachowej siły, jaką przedstawia gen. Zemanek wyrządza szkodę

armii naszej. Ponieważ się z powodu zdrowia nie nadaje do frontowej służby, proponuję go na kierownika instytutu geograficznego, szefa departamentu w Sztabie Generalnym lub na kierownika najwyższych zakładów naukowych"²⁰. Generalnie z tą opinią zgadzał się ówczesny Inspektor Armii „Toruń” – gen. por. Leonard Skierski, chociaż po słowie „Zgoda” uznał za stosowne dopisać: „... tylko nie na kierunku zakładów naukowych gdyż nie ma praktyki bojowej, wskaźniki które są niezbędne na takim stanowisku”²¹. Pozytywne opinie przełożonych sprawiły, że dekretem z dnia 3 maja 1922 r. został zatwierdzony w stopniu generała brygady ze starszeństwem z dnia 1 czerwca 1919 r. i 7 lokatą na liście starszeństwa oficerów zawodowych.

Zapewne zaważyła opinia gen. Skierskiego, skoro gen. Zemanek nie został „kierownikiem najwyższych zakładów naukowych”, lecz 2 lipca 1922 r. otrzymał nominację na komendanta Obozu Warownego „Toruń”. Był to odrębny oddział administracji wojskowej powołany w celu rozbudowy i konserwacji urzędów fortyfikacyjnych. Dowódcy Obozu Warownego „Toruń” podlegały również twierdze w Grudziądzu i Chełmnie. Funkcję tę pełnił zaledwie przez cztery miesiące po czym Dekretem z dnia 7 listopada 1922 r. powołano go na stanowisko zastępcy dowódcy Okręgu Korpusu nr VIII w Toruniu. W Toruniu, jak można to sprawdzić w księdze adresowej²², zamieszkał wraz z żoną i synem w małym domku przy ul. Przedzamecze nr 1, gdzie miał również swoją siedzibę skarb wojskowy. Ożenił się jeszcze w okresie służby w armii austro-węgierskiej z Morawianką – Anną Marią z domu Brodik, córką nadleśniczego Edwarda Brodika z Gross Karlowitz koło Ołomuńca. Na okres sprawowania funkcji zastępcy OK VIII przypada słynna opinia (z grudnia 1922 r.) Józefa Piłsudskiego, wówczas piastującego stanowisko Szefa Sztabu Generalnego i przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej. Marszałek Piłsudski, po zamordowaniu prezydenta Gabriela Narutowicza napisał własnoręcznie opinie dla 95 polskich generałów i pozostawił w zalakowanej kopercie „...na wypadek śmierci albo usunięcia się mego ze stanowiska...”²³. Miały one służyć następcy za swoisty „drogowskaz” przy podejmowaniu trudnych decyzji personalnych. Piłsudski podzielił generałów brygady na trzy grupy: do pierwszej zaliczył generałów „przeciętnej miary”; do drugiej – tych, na „których należy zwrócić uwagę”; i wreszcie do trzeciej – generałów, którzy nie powinni służyć w wojsku polskim. Generałów, których zaliczył do grupy pierwszej i trzeciej J. Piłsudski nie opiniował indywidualnie, ograniczył się tylko do zbiorowych charakterystyk. Gen. bryg. H. Zemanek został, w gronie 49 generałów, wymieniony w pierwszej grupie, do której Piłsudski zaliczał: „...oficerów, co do których nic specjalnego powiedzieć nie byłbym w stanie, gdyż są albo przeciętnej zupełnie miary, albo oficerami najrozmaitszych służb, co do których, w tym miejscu nie chcę zabierać głosu”²⁴.

Gen. Zemanek miał w Toruniu dużo pracy ze względu na często zmieniających się bezpośrednich przełożonych. Zastępował takich generałów, dowódców OK VIII, jak: Zygmunta Zielińskiego, Gustawa Zygałłowicza, Stefana Ludwika de Latoura, Jana Hubischte i Leona Berbeckiego. Kilkakrotnie też w tym okresie pełnił obowiązki dowódcy OK VIII, głównie w czasie zmian na stanowiskach właściwych dowódców lub ich dłuższej nieobecności. Pomimo wysokich kwalifikacji zawodowych, niezrównanej pracowitości i niemałych zasług był „wiecznym zastępcą”. Nie zmieniły tego faktu pozytywne opinie przełożonych. W 1923 r. Inspektor Armii nr III w Toruniu, gen. dyw. L. Skierski, opiniował: „...W ciągu roku 1923 dał się poznać bliżej, ponieważ często zastępował i obecnie zastępuje dowódcę korpusu. Jest to wysoko wykształcony oficer Sztabu Generalnego, posiadający rozległą wiedzę wojskową i ogólną. W rzeczach taktyki i strategii orientuje się doskonale, ma dużą wprawę w kierowaniu pracą wielkiego sztabu, grą wojenną, ćwiczeniami na mapie itd. W tych pracach

był mi doskonałym i chętnym doradcą. W rzeczach kartograficznych jest to wyrocznia. Jako administrator – bardzo skrupulatny, nadzwyczaj sumienny, spostrzegawczy, ale mało ruchliwy. Posiada w wysokim stopniu rozwinięte poczucie humoru, którego jest zawsze bezwzględny obrońcą. Moralna krzywda, która mu się stała w 1919 r. (nagonka w prasie bez odpowiedniego zadośćuczynienia) dotychczas odbija się w duchu, będącym wciąż w stanie rozgoryczenia. W ogóle wybitny generał, nadający się na stanowisko dowódcy korpusu lub na kierownika jakiegoś wyższego działu administracyjnego i zasługuje bezwzględnie na awans”²⁵.

Pomimo dobrych opinii nie otrzymał awansu na stanowisko dowódcy OK VIII, chociaż zwolniło się ono po nagłej śmierci gen. Gustawa Zygałłowicza. Przez 10 miesięcy będzie generałem pełniącym obowiązki dowódcy OK VIII, najpierw przez nominację gen. bryg. Stefana Ludwika de Latoura, a po jego nagłej śmierci gen. dyw. Jana Władysława Hubischty. Niejako na ostatek, w kwietniu 1923 r., otrzymał Krzyż Walecznych, który okazał się jedynym polskim odznaczeniem gen. Zemanka. W opisie za rok 1924 nowo mianowany dowódca OK VIII gen. Hubischta odnotował: „...Wysoko kształcony generał, który jako mój zastępca w bardzo dodatni sposób mnie w pracy i dążeniach popiera, szlachetny rycerski charakter, nadzwyczaj sumienny i pracowity, taktowny i uważający. Skonstatowałem u niego do pewnego stopnia zrażenie, możliwe wywołane ominięciem go przy kwietniowym awansie, sądzę, że ono minie, jeśli przy nadchodzącym awansie będzie uwzględniony, na co w zupełności zasługuje”²⁶. Tym razem bez zastrzeżeń zgodził się z tą opinią gen. Skierski, dopisując w rubryce: ogólna ocena „wybitny administrator”²⁷. Przypuszczam, że nie tylko pominięcie w awansie było przyczyną „zrażenia” gen. Zemanka. Pamiętał jeszcze nagonkę prasową z 1919 r., likwidację stanowiska dowódcy miasta Bydgoszczy, likwidację stanowiska dowódcy Obszaru Warownego „Toruń”, pomijanie w odznaczeniach, w które inni Polacy z byłej armii austriackiej, nawet mniej zasłużeni, byli chojnie obdarowywani.

Trudno dziś dociec, czy opinie te dotarły do Ministerstwa Spraw Wojskowych, czy też za przyczyną interwencji generałów Hubischty i Skierskiego 1 listopada 1924 r. gen. Zemank otrzymał długo oczekiwany awans na generała dywizji ze starszeństwem od 15 sierpnia 1924 r. Czy był w pełni usatysfakcjonowany? Chyba nie? Pewne światło na tę kwestię rzuca opinia gen. Skierskiego z 1925 r. „...Podtrzymuje całkowicie opinie moje dawniejsze co do wysokiego wykształcenia ogólnego i wojskowego (...), szczególnie w dziedzinie taktyki, strategii i techniczno-administracyjnej. Natomiast nie udało mi się wypróbować go jako siłę wykonawczą w charakterze dowódcy strony na grach wojennych, gdyż od tego systematycznie się odmawia. Pod względem moralnym: zauważyłem, że nastrój opiniowanego nie tylko się nie polepszył, jak pisze dowódca okręgu korpusu za 1925 r., ale w pewnym stopniu raczej pogorszył gdyż do dawnego rozgoryczenia dołączyła się nutka dziwacznych i niesprawiedliwych pretensji z powodu ominięcia awansu lub też nominacji na wyższe stanowisko. Przejawia się też niechęć do obcych mu zaborów lub informacji. W ogóle wybitny generał biurolista”²⁸.

Ten stan przedłużającej się depresji odbił się niekorzystnie na zdrowiu generała. W Toruńskim Archiwum Państwowym, w aktach Komendy Policji Państwowej, można odnaleźć kilka wniosków z prośbą o wydanie paszportu na wyjazdy do Austrii w celach leczniczych²⁹. Chociaż nie tylko problemy zdrowotne trapiły gen. Zemanka. Wyjeżdżał też do Austrii w celu uregulowania problemów majątkowych, a pomimo pensji wynoszącej 682 zł i 58 groszy, za każdym razem, zarówno przy wyjazdach na leczenie, jak i uporządkowania spraw majątkowych, składał wniosek o zniżkę w opłatach za paszport i przedstawiał „świadczenie niemożności”³⁰.

Ostatnia cytowana w tym artykule opinia gen. Skierskiego, została spisana 12 marca 1926 r. Niebawem inne wydarzenia miały wstrząsnąć dowództwem OK VIII w Toruniu. W okresie „zamachu majowego” zarówno gen. Hubischta, jak i jego zastępca gen. Zemanek, opowiedzieli się po stronie rządowej, wysyłając do Warszawy, przeciwko wojskom Piłsudskiego, pomorskie oddziały wojskowe. Wynikało to nie tylko z ich osobistych przekonań lecz i z postawy społeczeństwa pomorskiego, które zdecydowanie negatywnie ustosunkowało się do akcji Piłsudskiego. Obaj reagowali na alarmujący telegram szefa sztabu wojsk rządowych gen. Stanisława Hallera i podobnie jak i inny dowódca, niegdyś związany z Toruniem, gen. Edmund Hauser, niegdyś dowódca Obozu Warownego „Toruń”, a w dniach zamachu zastępca dowódcy Okręgu Korpusu nr VII w Poznaniu, skierowali do Warszawy jednostki bojowe. Podjęto też decyzję o aresztowaniu zwolennika Piłsudskiego, gen. Leonarda Skierskiego, oraz kilku innych oficerów, m.in. płk. dypl. Sztabu Generalnego Stanisława Dowoyno-Sołtohuba, który wprawdzie nie był piłsudczykiem, lecz opowiedział się po stronie zamachowców i zdecydowanego zwolennika J. Piłsudskiego – mjr. dypl. dr Stanisława Krzysika. Zdecydowanie też przeciwko „zamachowi”, opowiedziały się Oficerska Szkoła Artylerii w Toruniu, która nawet w tych krytycznych dniach odkomenderowała do sztabu OK VIII swego obserwatora – kpt. inż. Rytla. Wysłane „na Warszawę” jednostki pomorskie znalazły się w Grupie Ożarowskiej, która skoncentrowała się w odległości 12 km od Warszawy i była przygotowana do wsparcia strony rządowej. Jej dowódcą został gen. dyw. Kazimierz Łądoś, dowódca 16 Dywizji Piechoty z Grudziądza.

Tak aktywne zaangażowanie przesądziło o losach dalszej kariery wojskowej obu generałów kierujących pracami Okręgu Korpusu VIII w Toruniu. Po dojściu do władz J. Piłsudskiego, najpierw 17 czerwca 1926 r. zwolniono ze stanowiska dowódcę OK VIII gen. Hubischę, a 7 października tego roku podjęto decyzję o likwidacji stanowiska zastępcy dowódcy OK. Przez pewien czas w toruńskim OK panowała przedziwna sytuacja. Gen. Hubischta pełnił obowiązki dowódcy OK VIII, w oczekiwaniu na swego następcę, a jednocześnie przebywał tu nie zwolniony z funkcji zastępcy gen. Zemanek. Wkrótce jednak dowództwo OK VIII objął gen. bryg. Leon Berbecki i zaczął porządkować, jak sam się wyraził, w wydanych w Polsce Ludowej pamiętnikach, „toruński bałagan”³¹. Wydarzenia majowe 1926 r. zakończyły karierę gen. Zemanek w Wojsku Polskim. Na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 13 grudnia 1926 r. został z dniem 30 kwietnia 1927 r. przeniesiony w stan spoczynku. Te czkę akt personalnych przesłano do Warszawy, do oddziału V Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Opuścił mieszkanie przy ul. Przedzamcze 1 i zamieszkał wraz z rodziną przy ul. Fredry 4(8)³². W latach trzydziestych mieszkał w Toruniu. Potem przeniósł się do Krakowa, miejsca swego urodzenia, gdzie też zmarł 30 maja 1936 r.³³.

GŁÓWNA KARTA EWIDENCYJNA.

I.				
1	Oddział macierzysty:			
2	Nazwisko i imię, Stopień:	<i>Zemanek Henryk Generał podporucznik</i>		
3	Dzień, miesiąc i rok narodzenia: (według nowego stylu)	<i>15. stycznia 1872 r.</i>		
4	Miejscę	<i>Kraków</i>	Miejscę	<i>Kraków</i>
	Powiat	<i>Kraków</i>	Powiat	<i>Kraków</i>
	Kraj	<i>Małopolska</i>	Woje- wództwo	<i>Krakowskie</i>
5	Wyznanie:	<i>rzym. kat.</i>	Narodowość:	<i>polska</i>
6	Imiona rodziców, panieństwo nazwisko matki:	<i>Józef i Maria z Jellów</i>		
7	Stan: (Kawaler, żonaty, wdowiec)	<i>żonaty</i>		
8	Panieństwo nazwisko tony:	<i>Brodzikówna</i>		
9	Imiona dzieci i daty ich urodzin:	<i>/</i>		
10	Wykształ- cenie:	<i>4 klasy wyższej szkoły realnej w Krakowie 2 kursa wiedeńskiego uniwersytetu w Solnoogrodzie / polskiego i wyższa matematyka /</i>		
11	Zawód cywilny:	<i>/</i>		
12	Rok wstąpienia z poboru (ochotniczo) do W. P.	<i>/</i>		
13	Wcielony z poboru (ochot.) do oddz. lub formacji:	<i>/</i>		
14	Data wstąpienia do	armji obcej:	<i>15. stycznia 1889 do 6. armji aust. węg.</i>	
		Armji Państwa:	<i>1. kwietnia 1919</i>	
15	Decret, data dekretu i numer Dz. Pers. przyjęcia do W. P.	<i>1649 z dnia 7. maja 1910 /; Decret. Rok. 10742. Nr. 53 z 1919 r. zwłp. Nr. 54 z 1919 r. /</i>		
16	Decret, data dekretu i numer Dz. Pers. weryfikacji	<i>Decret. Pers. Nr. 81 z dnia 18. sierpnia 1920 r.</i>		
17	Wykształcenie wojsk. (Szkoły i kursy)	<i>Szkoła kadetów w Krakowie pod Krakowem; Szkoła Wojenna Sztabu Generalnego w Wiedniu; Kurs strzelb. pionk., kurs strzelb. artyl. i rozliczne inne dodatkowe kursy fachowe</i>		
18	Znajomość języków	w mowie:	<i>polski, rosyjski, niemiecki</i>	
		w piśmie:	<i>polski, rosyjski, niemiecki</i>	
19	Znajomość krajów:	<i>kraje b. Europy Wsch. i północn., Szwajcaria, połudn. Francji, połudn. Włochy, wielkie miasta Rosji, Szwajcaria, Turcja, Tatarska.</i>		
20	Rany i kontuzje:	<i>1917 rany otrzymane w wyniku wybuchu granatu na włoskiej froncie</i>		
21	Pobyt w niewoli:	<i>/</i>		
22	Odnaczenia i pochwały:	<i>w 6. armji aust. : Orderem i kilkanaście rozkazów pamiątkowych w armji polskiej: - 1 -</i>		

Zaliczony czas służby wojskowej przed I.XI.1918 r.

I lat

miesiący

dni.

II.

23. PRZEREG SŁUŻBY WOJSKOWEJ PRZED I.XI.1918 r.

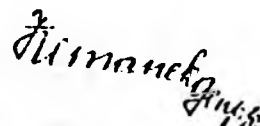
Od	Do	Oddział:	Funkcja:	Od	Do	Oddział:	Funkcja:
1/9. 1897	1/4. 1897	7 pułk piech.	śliczna kasymir / komp., adiut.	1/3. 1913	1/5. 1914	Biuro Szef. Gen. w Wiedniu	szef wydziału
1/9. 1897	1/5. 1899	szkółka wycieczna Sztabu Gen.	śliczna kasymir	1/3. 1914	1/7. 1917	szereżnik 2-wo br. armji aust.	szef wydziału
1/4. 1899	1/4. 1901	5. bryg. piech.	adjutant bryg. n. d. Szef. Gen.	1/4. 1917	1/7. 1918	2. bryg. strzelców tyrolskich.	2-ca bryg i adiut. na formac. wofekom
1/4. 1901	1/5. 1904	77. pułk. piech.	1-ca 10 komp. i II. baon...	1/9. 1918	1/4. 1918	Biuro monografi i poprawy map w Wiedniu	szef biura
1/5. 1904	1/5. 1908	34. dyw. piech.	szef. Szef. Gen. przy sztabie dyw.				
1/5. 1908	1/5. 1908	Karancz w Austrii (: 45. rez. dyw.)	odkomenderowany za zgodą Sztabu Wojskowego, cel. wyuczenia się języka niemieckiego.	1/4. 1918	1/4. 1918	szef do wstąpienia do W. O. i z powołaniem do Sztabu Gen. Szereżnik 1. pułk. strzelców na woj. raspa-kujac i z powołowaniem na mapy	
1/5. 1908	1/4. 1910	Biuro Szef. Gen. w Wiedniu	szef wydziału				
1/4. 1910	1/5. 1911	Inspektorat. Armji	myr. szef. gen. - kierownik biura				
1/5. 1911	1/4. 1912	1. dyw. piech.	szef sztabu.				
1/4. 1912	1/3. 1913	10. Korpus	myr. szef. gen. przy sztabie korpusu				

24. DATY MIANOWAŃ OFICERSKICH PRZED I.XI.1918 r.

1/9. 1890 chorągij; 1/4. 1891 por.; 1/4. 1895 por.; 1/4. 1901 kapł.; 1/5. 1904 kapł. szef. gen.; 1/4. 1910 major szef. gen.; 1/4. 1913 pułk. szef. gen.; 1/9. 1915 pułk. szef. gen. -

III.

25. ZMIANY EWIDENCYJNE PO I.XI.1918 r.

W jakiej szarży?	Kiedy?			Krótkie określenie zmiany:	Szczegółowy opis zmiany i zasada:
	Dzień	Mieiąc	Rok		
pułk. szef. gen.	1.	II.	1919	przejęty	do W. O. (Sz. Rozk. Wzrost. Nr. 53 i 54 z 1919)
"	10.	II.	1919	mianowany	szefem Instytutu Wzrost. Geograficznego
"	7.	III.	1920	mianowany	szefem sztabu 2-wo Sz. 1940/II z 1920 r.
genpor.	1.	II.	1920	weryfikowany	w stopniu gen. por. / Sz. Rozk. Nr. 31 z 1920 r.
"	21.	II.	1920	mianowany	9-ca miasta Bydgoszczy i sztabem Komisji Regulaminowej / Sz. Rozk. Nr. 1 z 1921 r. i Rozk. szef. Sz. Oddz. I, Nr. 15. 1920 Org. z dnia 21. II. 1920 r.
Bydgoszcz, dnia 25. lipca 1921 r.					
					

GŁÓWNA KARTA EWIDENCYJNA.

1	Oddział macierzysty:			
2	Nazwisko i imię. Stopień:	Zemanek Henryk Generałpodpułkownik		
3	Dzień, miesiąc i rok urodzenia: (według nowego stylu)	15. stycznia 1872 r.		
4	Miejscę Powiat Kraj	Kraków Kraków Małopolska	Miejscę Powiat Woje- wództwa	Kraków Kraków Krakowskie polska
5	Wyznanie:	rym. kat.	Narodowość:	polska
6	Imiona rodziców, pełne imię matki	Józef i Maria z Jellów		
7	Stan: (Kawaler, żonaty, wdowiec)	żonaty		
8	Pełne imię matki	Brodzikówna		
9	Imiona dzieci i daty ich urodzin:	/		
10	Wykształ- cenie:	4 klasy wyższej szkoły realnej w Krakowie 2 kursa wiedeńskiego uniwersytetu w Joannopolu / geodezja i wyższa matematyka /		
11	Zawód cywilny:	/		
12	Rok wstąpienia z pobo- ru (ochotniczo) do W. P.	/		
13	Wcielony z poboru (ochot.) do oddz. lub formacji:	/		
14	Data wstąpienia do armii austro-węg. do Armii Polskiej	15. stycznia 1889 do b. armji aust. węg. 1. kwietnia 1919		
15	Dekret, data dekretu i numer Dz. Pows. przyjęcia do W. P.	1649 z dnia 7. maja 1919 r. Dzien. Rozk. Wojak. Nr. 53 z 1919 r. węg. Nr. 54 z 1919 r. /		
16	Dekret, data dekretu i numer Dz. Pows. weryfikacji	Dzien. Rozk. Nr. 31 z dnia 18. sierpnia 1920 r.		
17	Wykształcenie wojsk. (Szkoły i kursy)	Szkoła kadetka w Krakowie pod Krakowem; Szkoła Wojenna Sztaba Generalnego w Wiedniu; Kurs sterow. pionk., kurs sterow. artyl. i pociskowe inne podobne kursy fachowe		
18	Znajomość języków w mowie: w piśmie:	polski, rosyjski, niemiecki polski, rosyjski, niemiecki		
19	Znajomość krajów:	Francja, Szwajcaria, Włochy, Prusy, Niemcy, Anglia, Austria, Włochy, wielkie miasta Rosji, Syberja, Turcja, Kaukaz		
20	Rany i kontuzje:	1917 rany przy skutkiem wybuchu granatu na wrońskim froncie		
21	Pobyt w niewoli:	/		
22	Odniesienia i pochwały:	w b. armji austro-węg. i w armji polskiej		

Zaliczony czas służby wojskowej przed I.XI.1918 r.

I lat

miesięcy

dni.

II.

23. PRZEBIEG SŁUŻBY WOJSKOWEJ PRZED I.XI.1918 r.

Od	Do	Oddział:	Funkcja:	Od	Do	Oddział:	Funkcja:
1/9 1896	1/10 1897	7 pułk piech.	służba łączności / kompania, adiutant	1/3 1913	1/5 1914	Biurowo Szef Gen. w Wiedniu	szef wydziału
1/10 1897	30/10 1899	Wydział wojenny Sztabu Gen.	szef biura	1/5 1914	1/7 1917	Incepcja D-wo 6. armii austri.	szef wydziału
1/11 1899	1/4 1901	5. Bryg. piech.	adjutant bryg. n. d. Szef. Gen.	1/8 1917	1/9 1918	2. Bryg. strzelców tyrolskich.	szef biura i adiutant. szef formacji w Wiedniu
1/4 1901	1/5 1904	77. pułk piech.	szef kompanii i T. batalionu	1/9 1918	1/11 1918	Biurowo monografii i popierany map w Wiedniu	szef biura
1/5 1904	1/5 1908	34. dyw. piech.	szef sztabu dyw.	Od 1/11 1918 do wyjazdu do W. O. : likwidacja tego biura, z pozostawieniem w W. O. gen. Skępskiego i szef biura na- stępującego szef biura i wgl. zapas- koyne nure zapotrzebowania na mapy			
1/5 1908	1/5 1906	Karawan Rosji (45. rec. dyw.)	odkomenderowany za zgodą Rady Rosyjskiego, celu wypracowania dy- plomata rosyjsk.				
1/5 1906	1/11 1910	Biurowo Szef. Gen. w Wiedniu	szef wydziału	do W. O. : z pozostawieniem szefa Sztabu Gen. i szef biura na- stępującego			
1/11 1910	1/6 1911	Insp. batalionu Armji	myr. szef. gen. - kierownik biura				
1/5 1911	1/11 1912	1. dyw. piech.	szef sztabu				
1/11 1912	1/5 1913	10. Korpus	myr. szef. gen. party sztabu korpusu				

24. DATY MIANOWAŃ OFICERSKICH PRZED I.XI.1918 r.

1/9 1890 chorągwy, 1/11 1891 por., 1/11 1895 por., 1/11 1901 kapł.; 1/5 1904 kapł. set. gen.;
1/11 1910 major set. gen.; 1/11 1913 pułk set. gen.; 1/9 1915 pułk set. gen. -

III.

25. ZMIANY EWIDENCYJNE PO I.XI.1918 r.

W jakiej armii?	Kiedy?			Krótkie ok- reślenie zmiany:	Szczegółowy opis zmiany i zasada:
	Data	Miejsce	Rob.		
pułk set. gen.	1.	II.	1919	prezysły	do W. O. (Pr. Arch. Wojak. Nr. 53 i 54 z 1919)
"	10.	II.	1919	mianowany	szefem Instytutu Wzrostk. Geograficznego
"	7.	III.	1920	mianowany	Kwatera mistrzem II. Armji / Arcekar Kace. D-wo Nr. 1940/1 z 1920 r. /
gen. por.	1.	II.	1920	weryfikowany	w stopniu gen. por. / Pr. Gen. Nr. 31 z 1920 r. /
"	21.	II.	1920	mianowany	szefem miasta Bydgoszczy i członkiem Komisji Regulaminowej / Pr. Gen. Nr. 1 z 1921 r. i Arcekar sk. S. Wzrostk. Szef. Oddz. I, Nr. 15. 1920 Org. z dnia 21. II. 1920 r. /
Bydgoszcz, dnia 25. Lipca 1921 r.					
J. H. H. H. H.					

PRZYPISY

- ¹Podstawowe materiały do szkicu biograficznego o gen. dyw. Henryku Józefie Zemanktu to:
- Centralne Archiwum Wojskowe (CAW), akta personalne (ap) gen. Henryk Zemanka nr 3540+9443+391
 - CAW, akta Dowództwa Okręgu Korpusu nr VIII, t. 25–185
 - Archiwum Miasta Torunia (AMT D) t. 100, Akta Komendy Policji Państwowej, wnioski o wydanie paszportu
 - Roczniki Oficerskie (Warszawa) z lat: 1923, 1924
 - Rocznik Oficerów Rezerwy, Warszawa 1934
 - M. Bielski, Wieczny zastępca (gen. dyw. Henryk Józef Zemanek), *Gazeta Pomorza i Kujaw „Nowości”*, cz. I nr 38 z 24 II 1992 r., cz. II – nr 39 z 25 II 1992 r., cz. III – nr 40 z 26 II 1992
 - M. Cieplewicz, Generałowie polscy w opinii J. Piłsudskiego, *Wojskowy Przegląd Historyczny* nr 1/1966, s. 316–337
 - B. Krassowski, *Polska kartografia wojskowa w latach 1918–1945*, Warszawa 1974
 - T. Kryśka-Karski i S. Żurakowski, *Generałowie Polski Niepodległej*, Londyn 1977
 - E. Sobczyński i P. Piątkowski, *Zarys historii wojskowej służby geograficznej i topograficznej Wojska Polskiego 1918–1946, Zarys historii 6 Samodzielnego Oddziału Topograficznego 1955–1992*, Toruń 1992.
- ²CAW, ap. gen. H. Zemanka, nr 3540+9443+391.
- ³Różne były motywy podejmowania przez Polaków służby w armiach zaborczych, często były to motywy patriotyczne, ale najczęściej ekonomiczne. Patrz: F. Kusiak, *Życie codzienne oficerów II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1992, s. 8–13.
- ⁴Wśród wielu oficerów, którzy w tym czasie przebywali w Rosji warto wymienić późniejszego gen. dyw. Jana Władysława Hubischę, dowódcę OK VIII w latach 1924–1926 i zwierzchnika gen. Zemanka. Patrz: M. Bielski, *Zapomniany legalista (gen. dyw. Jan Władysław Hubischta (1870–1933))*, *Gazeta Pomorza i Kujaw „Nowości”*, nr 144 z 26–28 VII 1991 r. s. 3, 6 i 7.
- ⁵CAW, ap. gen. Zemanka, nr 3540+9443+391, op.cit.
- ⁶Tamże.
- ⁷Tamże.
- ⁸T. Hołowko, *Oficer polski*, Warszawa 1921, s. 35–40; F. Kusiak, op.cit., s. 8–9.
- ⁹E. Sobczyński, Gen. dyw. Henryk Zemanek, szef Instytutu Wojskowo-Geograficznego od czerwca 1919 do lutego 1920, maszynopis w zbiorach autora, s. 2.
- ¹⁰CAW, ap. gen. Zemanka, nr 3540+9443+391, op.cit.
- ¹¹E. Sobczyński, P. Piątkowski, op.cit., s. 5.
- ¹²B. Krassowski, op.cit., s. 45.
- ¹³E. Sobczyński, P. Piątkowski, op.cit., s. 5.
- ¹⁴Tamże, s. 3.
- ¹⁵Tamże, s. 10; Nie wszyscy jednak uważali tę mapę za złą. Podczas Międzynarodowego Kongresu Geograficznego w Warszawie (23–31 VIII 1934 r.) gen. Bellot, szef służby geograficznej armii francuskiej

mówił o polskiej mapie: „... wasza mapa 1:100 000, pomimo swej małej skali, mieści taką samą ilość szczegółów jak nasza w podziałkach wiele większych, wciąż pozostając czytelną”. Wiadomości Służby Geograficznej, nr 1–2/1935, s. 170.

¹⁶Oficerskiemu Trybunałowi Orzekającemu przewodniczył gen. broni Józef Haller, a w jego skład wchodził: gen. ppor. Mieczysław Kuliński, gen. ppor. Jakub Krzemieński, płk Kazimierz Dzierżanowski, płk Zygmunt Platowski, ppłk Janusz Maleszewski, mjr lek. dr Bronisław Nakoniecznikow, por. Antoni Chocieszynski oraz jego sekretarz kpt. Jan Zakrzewski. Wyrok Trybunału został zatwierdzony w dniu 17 lipca 1920 r. przez Ministra Spraw Wojskowych gen. por. Józefa Leśniewskiego. CAW, ap. gen. Zemanka, nr 3540+9443+391, op.cit., Orzeczenie Oficerskiego Trybunału Orzekającego z dnia 7 lipca 1920 r. nr 141

¹⁷CAW, ap. gen. Zemanka nr 3540+9443+391, op.cit., Dziennik Personalny nr 31 z 1920 r.

¹⁸Tamże.

¹⁹CAW, Rozkaz Ministra Spraw Wojskowych, oddział I Sztabu Generalnego nr 15, 193 Org., z 21 listopada 1920 r.; Dziennik Personalny nr 1 z 1921 r.

²⁰CAW, ap. gen. Zemanka, nr 3540+9443+391, op.cit.

²¹Tamże.

²²Księga adresowa miasta Torunia, Toruń 1923, s. 296.

²³M. Cieplewicz, Generałowie polscy w opinii J. Piłsudskiego, Wojskowy Przegląd Historyczny, nr 1/1966, s. 317–318.

²⁴Tamże, s. 331–332.

²⁵CAW, ap. gen. Zemanka, 3540+9443+391, op.cit.

²⁶Tamże.

²⁷Tamże.

²⁸Tamże.

²⁹Archiwum Miasta Torunia, AMTD, 100, Akta Komendy Policji Państwowej.

³⁰Tamże.

³¹L. Berbecki, Pamiętniki, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1959, s. 199–200.

³²Księga Adresowa i Informacyjna miasta Torunia, Toruń 1932, s. 510; Księga Adresowa miasta Torunia, Toruń 1936, s. 342.

³³Archiwum Państwowe w Toruniu, Księga kontroli ruchu ludności w Toruniu, sygn. 749.

Nie udało się ustalić losów żony generała Anny Marii Franciszki Janiny Zemanek z domu Brodik urodzonej w Gross Karlowitz 2 sierpnia 1894 r. Syn Jerzy (?), który musiał się urodzić po 1921 r. (brak wpisu w „Głównej Karcie Ewidencyjnej”) przed tą datą został tylko raz wymieniony we wniosku paszportowym z 1926 r. Patrz: Archiwum Państwowe w Toruniu 100, op.cit.

Z PONIATOWSKIEGO DO KAMIENIOŁOMÓW CZ. III - WRONKI

Zgodnie z przewidywaniami w toruńskim „okrągłaku” przebywaliśmy tylko kilka godzin. Około 18.00 uraczono nas kolacją w postaci cienkiej zupki, do której spożyliśmy resztę chleba otrzymaną jeszcze w Bydgoszczy. O 19.00 kazano nam spakować dobytek i poprowadzono kolejno do administracji. Tam po sprawdzeniu personaliów wyprowadzano nas na podwórze i trójkami kazano wsiadać do „łazików”. Na przednich siedzeniach siedzieli już kierowca i konwojent, a z tyłu usiadła trójka więźniów i drugi konwojent. Przed wejściem do „łazika” znowu założono nam kajdanki. Po wyjechaniu na ulicę dwa „łaziki” znalazły się w małej kolumnie składającej się z samochodu milicyjnego, za którym jechał „łazik” z kabowcami, następnie dwa „łaziki” z więźniami, a na końcu „lublin” z kilkunastoma kabowcami, z ustawionym na dachu kabiny karabinem maszynowym.

Taki konwój wyruszył w kierunku dworca kolejowego. Przejazd przez miasto odbył się bez zahamowań, ponieważ ustawieni na skrzyżowaniach milicjanci zapewniali wolną drogę. Pomimo że sytuacja nie była dla nas więźniów zbyt wesoła, śmiałem się w duchu z tego przedstawienia. Pięć pojazdów, mniej więcej dwudziestupięciu strażników z bronią i karabinem maszynowym i do tego jeszcze kilkunastu „regulatorów”. Taka obstawa była konieczna do przewiezienia sześciu skutych kajdanami więźniów.

Jazda trwała kilkanaście minut i cały konwój stanął na bocznicę kolejowej, zdała od budynku dworca, bezpośrednio przed „więźniarką”. Cały teren był obstawiony wojskiem z bronią skierowaną w naszym kierunku. Teraz kolejno zdejmowano nam kajdanki i pojedynczo doprowadzano do drzwi wagonu, w którym na korytarzu stało w odstępach kilku kabowców bez broni i kierowało więźnia do celi. Gdy w celi było już czterech, zatrzaśnięto drzwi, zamknięto zasuwę i zamki i zgaszono małą żarówkę oświetlającą celę.

Nareszcie byliśmy „u siebie” – normalnie w celi. Tylko szkopał w tym, że było nam trochę ciasno. W zasadzie celka była przeznaczona dla dwóch osób i znajdowały się w niej naprzeciw siebie dwa siedzenia. Na każdym z nich musieliśmy usiąść w dwójkę, dotykając kolanami siedzących naprzeciw. Czuliśmy się trochę jak sardynki w puszcze, jednak z tą różnicą, że ta puszka znajdowała się w zamrażarce. Temperatura była „normalna”, to znaczy taka jak na zewnątrz, minus dwadzieścia kilka stopni. Nie mieliśmy już kurtek otrzymanych w „czerwoniaku” i byliśmy przemarznięci aż do bólu. Rozcieranie rąk, nosów i uszu niewiele pomagało, a nie było możliwości, żeby się trochę rozruszać. Po dłuższym czasie usłyszałem warkot silników, co oznaczało, że przywieziono następnych. Potwierdził to ruch na korytarzu oraz trzaskanie drzwi i zamków. Co się działo na zewnątrz, można się było tylko domyślać, bo wąskie, dwudziestocentymetrowe okno było okratowane i zamalowane, bez możliwości otwierania. Więźniów przywieziono jeszcze dwukrotnie i, jak się później okazało, łącznie z przywiezionymi wcześniej w więźniarce było nas trzydziestu dwóch.

Czas dłużył się niemiłosiernie. Zimno dokuczało. Starłem się usnąć, ale nie udało się. W pewnej chwili wagon drgnął i za moment ruszył. Powoli, z kilkoma przystankami

i jazdą do przodu i do tyłu, dowieziono nas na peron. Słychać było gwar podróżnych i po jakimś czasie zachrypty głos z głośnika powiadomił nas, że pociąg osobowy do Poznania odjedzie o godzinie 21.20. To już było coś. Zналиśmy kierunek, jednak nie zналиśmy stacji przeznaczenia. Do Rawicza, Wronek i Sieradza jechało się z Torunia przez Poznań. Zaświeciła się żarówka, a jej światło było o wiele silniejsze niż poprzednio. Po jakimś czasie odczułem, że w celi zaczyna się robić ciepło. Bardzo nas to ucieszyło, bo kilkugodzinny pobyt w podbiegunowej temperaturze, bez odpowiedniej odzieży, zamieniał nas powoli w sople lodu. Jednak w krótkim czasie warunki diametralnie się zmieniły.

Najpierw było ciepło i powoli zaczęliśmy przychodzić do siebie. Humor się poprawił. Zaczęliśmy rozmawiać. Temperatura wzrastała coraz bardziej. Zanim dojechalismy do Inowrocławia, rozebraliśmy się do bielizny. W celi było bardzo duszno i nie było czym oddychać. Zapukałem do drzwi. Ktoś zajrzał przez judasza i po chwili otworzył małą kłapę. Poprosiłem o wodę do picia, usłyszałem jednak, że „tu nie wodociąg”. Powiedziałem, że jest bardzo duszno i nie ma czym oddychać. Zaproponowano mi jazdę na dachu. Kłapa trzasła i koniec rozmowy.

Słyszałem, że w innych celach też pukano, jednak efekty były takie same. Rozebrany i spocony jak w saunie siedziałem wtulony w kąt i starałem się usnąć. W końcu usnąłem. Obudził mnie gwar dworca. To był Poznań. Światło w celi zgasło. Powoli milkł gwar, a nasz wagon stał w miejscu. Znowu nas przetoczono i przyczepiono do innego pociągu. Tak jak poprzednio, jaśniej zaświeciła żarówka i po kilku minutach pociąg ruszył. Temperatura, która nieco się obniżyła, zaczęła znowu wzrastać i w dalszym ciągu męczyła nas gorączka i pragnienie. Pociąg zatrzymywał się na stacjach, jednak nie udało nam się usłyszeć ich nazw. Dopiero po kilku przystankach usłyszeliśmy głos konduktora oznajmujący, że stoimy w Szamotułach. Teraz już było wiadomo, że jedziemy do Wronek. Jeszcze kilka przystanków i pociąg odjechał bez nas. Zastanawiałem się, która może być godzina i doszedłem do wniosku, że może być 2.00 albo 3.00 nad ranem. Światło ponownie przygasło, wagon powoli ruszył i za kilka chwil stanął. Temperatura zaczęła spadać i znowu zaczęliśmy marznąć. Na ścianach wystąpił szron, a światło zgasło. W celach i na korytarzu panowała zupełna cisza. Od czasu do czasu słychać było z daleka szczekanie psów. Zdrzemnąłem się i obudził mnie przejeżdżający pociąg. Tak ja jak i koledzy byliśmy znowu przemarznięci i ze zniecierpliwieniem czekaliśmy na przejście do więzienia, gdzie powinno być ciepło. Na stację wjechał i odjechał z niej jeszcze jeden pociąg i usłyszeliśmy, że wokół wagonu coś się dzieje.

Słychać było głośniejsze szczekanie psów i stłumione głosy wydające jakieś komendy. Na korytarzu zaczął się ruch. Kolejno otwierano drzwi i wyprowadzano więźniów na zewnątrz. Po wyjściu z wagonu, pomimo że wokół panował jeszcze mrok, oslepiła mnie biel śniegu. Ustawiano nas czwórkami i dopiero wtedy zobaczyłem, że jesteśmy otoczeni pierścieniem wojska z wycelowanymi w nas pepeszami. Wojacy stali w oległości 5–8 metrów od grupy więźniów. Pomiędzy nimi trzymano na smyczach kilka wyrwijających się psów. Tak zabezpieczona grupa zaczęła opuszczać bocznice i wyszliśmy na ulicę, przy której stało kilka domów i rosły wysokie wieloletnie drzewa. Dla większego bezpieczeństwa przy narożnikach domów i przy kilku drzewach leżeli w śniegu żołnierze przy karabinach maszynowych. Wszystko to sprawiało – przynajmniej na mnie – duże wrażenie. Trzydziestu dwóch więźniów i eskorta złożona z co najmniej osiemdziesięciu „opiekunów”. I to wszystko w celu zapewnienia bezpiecznego przeprowadzenia nas ze stacji do bramy więzienia, znajdującej się w odległości 400–500 metrów.

Przed bramą otaczający nas pierścień przerwał się tworząc kształt litery U, a dowodzący oficer nacisnął dzwonek. Otworzył się judasz, następnie małe okienko i po podaniu dokumentów rozwarło bramę i wprowadzono nas do środka. Po jej zamknięciu sprawdzono listę nazwisk i otworzono drugą bramę, przez którą weszliśmy na dziedziniec.

No, to nareszcie koniec podróży! Będziemy mogli się rozgrzać, bo skostniałe ręce z trudem przytrzymywały skromny dobytek. Jednak marzenia o ciepłe szybko się rozwijały. Otworzono niewielkie drzwi budynku więzienia i wyszło z nich kilkunastu „klawiszy”. Ustawili się pod ścianą mniej więcej co dwa metry od siebie. Na rozkaz jednego z nich musieliśmy ustawić się półkołem w odległości jednego metra jeden od drugiego. Następnie kazano nam uklęknąć na obydwa kolana i opuścić w dół ręce. Kilku „klawiszy” weszło do budynku, a ci, którzy zostali, pilnowali, żebyśmy zachowali nakazaną postawę. Na dużym, mniej więcej jeden metr długim termometrze zamocowanym na ścianie czerwony słupek wskazywał minus 24^o C. Klawisze, ciepło ubrani, zmieniali się co jakiś czas, my zaś powoli sztywnieliśmy. Trwało to mniej więcej godzinę. W końcu „władza” prawdopodobnie doszła do wniosku, że już „zmiękliśmy”. Z budynku wyszło tylu klawiszy, ilu było więźniów.

Kilku z nas wprowadzono do korytarza, a wszystkim kazano rozebrać się do rewizji. Zdjąć musieliśmy wszystko, łącznie z kałesonami i koszulą. Tak goło i boso staliśmy na śniegu czekając aż skończy się rewizja. Naturalnie, „im” się nie spieszyło. Dokładnie przeszukiwali każdą kieszeń i każdy grubszy szewek. Z woreczków wysypywali na białinę cukier i tytoń, naturalnie na jedną kupkę. Tym, którzy mieli masło albo smalec, też je odpowiednio przyprawiano. Cała ceremonia trwała około pół godziny i nagle zaczęło „im” się spieszyć. Szybko musieliśmy pozbierać nasz dobytek i biegiem do korytarza.

Wpadłem w ciemną czeluść i przyzwyczajony do bieli śniegu nic nie widziałem. Podczas biegu kierunek nadawano mi uderzeniami kluczy zamocowanych na pasku. Na końcu korytarza, długiego mniej więcej 10 metrów, zobaczyłem jaśniejszą plamę i bity po całym ciele biegłem w jej kierunku. Ta plama to były drzwi do wydzielonej części korytarza oświetlonej słabą żarówką. W półmroku zobaczyłem klawisza w białym kitlu z dużym, chyba 50-centymetrowym nożem w ręku oraz schody prowadzące do góry. Uskoczyłem w bok przed błyskającym ostrzem noża i usłyszałem drwiący śmiech oraz okrzyki – prędzej, prędzej. Pobiegłem schodami w górę i stanąłem przed dwoma klawiszami zagradzającymi drogę na wprost i krzyżącymi; nie na chłopa – nie ma ptoka – nie po białym – nie po czornym.

Czort wiedział, co jest grane. Po ułamku sekundy pobiegłem obok wrzeszczącego klawisza, który podstawił mi nogę. Przeskoczyłem i pobiegłem wzdłuż rzędu dozorców wyznaczających drogę do następnych schodów. Ci już nie bili; sądzę, że dlatego, że tu było jasno, a oni byli bohaterami tylko w ciemności. Co znaczyły dzikie okrzyki, dowiedziałem się dopiero później. Schody, które przebiegliśmy prowadziły z parteru na piętro i kończyły się w centralnym punkcie obiektu niewielkim placykiem. Stąd w cztery strony rozchodziły się ramiona krzyża, na podstawie którego zbudowane jest więzienie. Każde ramię ma około 70 m długości.

Na posadzce tego placyku namalowany był obraz przedstawiający oracza i białego orła. Całość była obramowana czarnym tłem i wąskimi białymi paskami, wzdłuż których ułożono wąską ścieżkę z brązowego gumolitu. Po tej ścieżce należało przebiec wokół malowidła, a nie przez jego środek. Stąd te wrzaski, które dla wystraszonych i zdeorientowanych więźniów były niezrozumiałe. Zresztą nie było czasu do namysłu. Do „mety” było jeszcze daleko. Na podestach pięter stało po dwóch klawiszach zastawiających drogę na obydwie strony, co

oznaczało, że należy przebiec następne schody. Przede mną biegł starszy, chyba sześćdziesięcioletni więzień, któremu stojący na podeście klawisz podstawił nogę powodując jego upadek. Widząc to skierowałem się wprost na klawisza, który cofnął się pół kroku, a ja przebiegłem obok niego na następne schody. Na trzecim piętrze skierowano nas w lewo na galerię biegnącą wzdłuż ściany, w której znajdowały się drzwi. Po minięciu kilku zamkniętych cel kopniakiem skierowano mnie do następnej, stanowiącej metę tego specyficznego biegu z przeszkodami. Za szóstym więźniem zatrzaśnięto drzwi. Wystraszeni i zdyszani popatrzyliśmy na siebie. Stało nas sześciu golasów z resztkami ekwipunku. Doniosłem do celi tylko bluzę i kalesony. Reszta została gdzieś po drodze. Takie powitanie nie wróżyło nic dobrego na przyszłość.

Każdy z nas był „odpowiednio” oznakowany. Na ciele zaczęły występować zaczerwienienia po otrzymanych razach. Ja otrzymałem chyba dziesięć uderzeń, głównie w plecy i w głowę. Gdy już wystąpiły siniaki, można było wzorując się na nich dorobić klucze. Tak więc mieliśmy dobrą rozgrzewkę. Zziębnięci i spoceni na skutek biegu i ze strachu zaczęliśmy się ubierać w resztki naszej garderoby. W pewnej chwili jeden z kolegów szpetnie zaklął i usłyszałem jakiś trzask. Obejrzałem się i zobaczyłem tkwiący w blacie stołu nóż. Zmartwiałem tak jak i wszyscy. Ktoś szybko wyrwał nóż ze stołu, żeby go przypadkiem nie zobaczył klawisz przez judasza. Po takim przyjęciu zdawaliśmy sobie sprawę z tego, co nam groziło. Ten, który trzymał nóż w ręku, wyrzucił go przez okno. Nikt nie mógł sobie wyobrazić, jak to było możliwe, żeby po tak szczegółowej rewizji i po takim biegu, udało się przenieść nóż do celi. Jego właściciel obraził się na wszystkich i nic na ten temat nie powiedział, mimo że siedzieliśmy razem przez trzy miesiące.

Zagrzytał zamek i otworzono drzwi. Stanęliśmy pod ścianą po trzech w szeregu. Przed drzwiami stał klawisz i dwóch więźniów z majdanem na rękach. Roznosili po celach to, co zostało na polu bitwy. Każdy wybierał swoją własność. Znalazłem koszulę i spodnie oraz jeden drewniak. Wracali jeszcze kilka razy i powoli znalazły się pozostałe rzeczy. Szale i skarpety mogliśmy tylko zobaczyć – zabrali je do depozytu. Naturalnie żywności nikt nie przyniósł. Zresztą po opisywanym wymieszaniu niewiele nadawało się do zjedzenia, jednak np. chleb i cebula bardzo by się przydały, gdyż w tym dniu nie dano nam obiadu. Dopiero po południu przyniesiono dla każdego miskę, łyżkę i kubek. Miski i kubki były aluminiowe i blaszane emaliowane. Mnie przypadł w udziale aluminiowy kubek i miska z odbitą emalią. Niedługo po wydaniu naczyń przyniesiono kolację w postaci zupy o nieokreślonych składnikach.

Cela była jednoosobowa, typowa pojedyńka. Jej szerokość wynosiła 2 metry a długość niewiele ponad 3 metry. Największy „mebel” stanowiła prycza przymocowana zawiasami do ściany, na której leżały sienniki. Z jednej strony pomiędzy pryczą a ścianą na drewnianym stole stały jedno na drugim dwa fajansowe naczynia o pojemności około 4 ltr każde. To była ubikacja. Z drugiej strony pomiędzy pryczą i ścianą zewnętrzną był kawałek wolnego miejsca. W tej ścianie znajdowało się okno o powierzchni $1/4$ metra², którego górną połówkę można było otwierać do wewnątrz, przy pomocy zamocowanego drążka. Okno było umieszczone tak wysoko, że aby przez nie spojrzeć trzeba było wejść na pryczę, albo na jedyny znajdujący się w celi taboret. Wyglądanie oknem mógł zauważyć klawisz przez judasza albo inny dyżurujący na „bociance”, to jest wieży wartowniczej w murze otaczającym więzienie.

Przy drugiej ścianie, naprzeciw pryczy stał niewielki stół, a nad nim wisiła na ścianie niewielka szafka, w której należało przechowywać naczynia, żywność i środki utrzymania higieny. Przy tej ścianie w pobliżu drzwi przebiegała z góry na dół żeliwna rura o średnicy 5 cm stanowiąca grzejnik centralnego ogrzewania. Pomimo dosyć silnego mrozu była zaledwie letnia.

W ścianie odgradzającej celę od wnętrza budynku czyli, od strony galeryjki, znajdowały się drzwi otwierające się do wewnątrz, wykonane z grubych drewnianych bali, wzmocnionych na zewnątrz stalowymi okuciami, a od wewnątrz obite zamalowaną na czarno blachą. Nad drzwiami umieszczona była oprawa oświetleniowa z żarówką oraz uchwyt, którego pociągnięcie powodowało na zewnątrz opadnięcie chorągiewki, której uderzenie i zmieniona pozycja przywoływały dyżurnego kławisza.

O 18.00 apel wieczorny. Celę należało przygotować do noclegu. Przygotowanie polegało na ułożeniu sienników na posadzce i podniesieniu pryczy, którą zamocowywało się hakiem do ściany. Po ułożeniu czterech sienników i „planowym wyrównaniu” zawartości otrzymywało się podkład o grubości 5–8 cm. Sienniki pokrywały całą szerokość posadzki, a ułożone od ściany zewnętrznej pozostawiały mniej więcej pół metra wolnej przestrzeni umożliwiającej otwarcie drzwi. W takiej celi przebywało przez całą dobę co najmniej sześć osób, często jednak aż osiem i wtedy trudno było się poruszać, a w nocy śpiący po stronie drzwi często leżał na gołym betonie.

Zgodnie z regulaminem, który każdy więzień powinien był znać i przestrzegać, a którego nigdy nie widziałem, celę reprezentował starszy celi. Ta funkcja nie dawała żadnych przywilejów, natomiast stwarzała osobiste zagrożenie, bo za wszelkie zaniedbania i wykroczenia przeciw regulaminowi właśnie on odpowiadał. Ten „honor” prawie zawsze przypadał mi w udziale.

Wszystkie dni tygodnia były do siebie podobne i równie monotonne. O 6.00 rano pobudka i kławisz otwierał drzwi i starszy celi meldował stan celi i że wszyscy zdrowi. Kławisz mówił przy tym – dzień dobry – na co należało jak najgłośniej i najrówniej wrzasnąć – dzień dobry obywatelu oddziałowy –. „Wrzeczeliśmy więc, co kazano, jednak bardzo skrótowo i brzmiało to – ...dobry...telu...owy –. Jednak nie każdemu się to podobało i czasami trzeba było powtórzyć pełnym zdaniem. Następnie wnoszono wystawione wieczorem rzeczy. Gdy już katafalk był zbudowany, przystępowano do codziennej ablucji. Myliśmy się kolejno w dużej aluminiowej misce w odrobinie wody. Z czesaniem nie było problemu, bo wszyscy byli ogoleni na pałę. Dyżurny mył się pierwszy zaraz po ubraniu się „zamiatał” posadzkę. Miał w tym celu do dyspozycji szufelkę albo tekturkę i mały kawałek ścierki. Ponieważ z sienników zawsze wysypywał się miał, była to dosyć uciążliwa praca powodująca unoszenie się pyłu. Po tym następowało „kiblowanie”, o czym powiadał nas kławisz, tak właśnie wołając. Trzeba było wystawić na galeryjkę fajansowe lub blaszane kible oraz dzbanek na wodę. Ponieważ kible były przeważnie bez pokrywy, po całym więzieniu rozprzestrzeniał się nie byle jaki odór.

Następne otwarcie drzwi to zabranie opróżnionych naczyń i wody oraz podanie śniadania w postaci „pajdki” czarnego, gliniastego chleba i namiastki kawy. Dzbanek wody musiał wystarczyć do umycia naczyń po śniadaniu i po obiedzie, bo następny raz dawano wodę dopiero podczas popołudniowego kiblowania.

Po śniadaniu dyżurny musiał wypolerować aluminiową miskę, która powinna była lśnić jak lustro. Pozostali mogli już rozpocząć „spacer”, naturalnie w celi, ponieważ pierwsze dwa do trzech tygodni „nowego przychodu” nie wyprowadzano na spacernik. Obowiązywała całkowita izolacja bez żadnych wiadomości z zewnątrz. Dla potrzeb higieny podrzucano nam kawałki podartych gazet pomieszanych pomiędzy sobą albo papier pakunkowy pochodzący z paczek przesyłanych z domów.

Przez tydzień był spokój zakłócany tylko od czasu do czasu głośnym grzechotem, którego źródła nie mogliśmy się domyślić. Nikt od nas niczego nie chciał, a i nam nie wolno było „chcieć”. Wszystkie dni były podobne do siebie, jednak urozmaicaliśmy je opowiadaniem

różnych prawdziwych i zmyślonych historii, filmów, książek itp. Ponieważ wszyscy byliśmy z Bydgoszczy i przeważnie już razem siedzieliśmy w Czerwoniaku, znaliśmy się i nie było obaw, że między nami jest kapuś. Było to bardzo ważne i dawało pewien komfort psychiczny, więc rozmowy i opowiadania były czasem bardzo osobiste i niejednokrotnie „polityczne”.

Po tygodniu wywołano mnie z celi i zaprowadzono do skrzydła „D”, w którym mieściła się administracja, przed drzwiami, na których tabliczka oznajmiała, że jest to pokój naczelnika więzienia, płk Jakubowskiego. Po przepisowym zameldowaniu się, klawisz wprowadził mnie przed oblicze „boga” i wyszedł na korytarz. Zameldowałem się i usłyszałem: „Ach tak! To jesteście wy!”. I nagle wrzask: „Was trzeba dać na izolatkę albo co najmniej na twarde łóżko na pojedynek! Wy jeszcze ciągle czekacie na Andersa na białym koniu? Będziemy musieli się za was zabrać, żeby was wychować. Wyoście się do celi i zaraz się spakować”.

Odmeldowałem się i wyszedłem. Stojący za drzwiami klawisz odprowadził mnie do celi. Zacząłem zbierać manatki i w międzyczasie opowiedziałem co zaszło. Żal było odchodzić.

Wiedziałem, że już do „swoich” nie wrócę. Nadeszła pora obiadu. Klawisz otworzył drzwi, zobaczył, że jestem gotowy do wyjścia, roześmiał się i kazał się rozpakować. Pan naczelnik osiągnął swój cel. Wystraszył mnie do tego stopnia, że w ciągu następnych trzech dni nie schodziłem z kibla, zużywając papier przeznaczony dla wszystkich.

Po tygodniu odwiedził nas fryzjer, żeby nas ogolić i ostrzyć. Od niego dowiedzieliśmy się, co oznacza niepokojący nas grzechot. Gdy do części więziennej wchodził naczelnik lub jego zastępca, siedzący na ambonie przodownik wydawał rozkaz: bacność! Należało wtedy stanąć na bacność przy zewnętrznej ścianie twarzą do drzwi. Następna komenda to: spocznij i wtedy właśnie uderzenia okulkami o posadzkę powodowały ten niepokojący nas odgłos. Naturalnie nie znaleźliśmy tego punktu regulaminu i tym samym narażaliśmy się na ukaranie. Kary mogły być różne np. pozbawienie wypiski i odbioru paczki, pozbawienie możliwości napisania listu, odwiedzin, aż do kar najcięższych, jak twarde łóżko, pojedynek, pół porcji albo też karcer.

Żadnej kary nie bałem się tak jak karceru. Karcery znajdowały się na oddziale I C. Ich wielkość była taka sama jak innych cel, z tą jednak różnicą, że taka cela była dodatkowo podzielona na trzy części kratami w odległości 1 m od ściany zewnętrznej i od strony drzwi. Przy ścianie bocznej, pomiędzy kratami, znajdowało się betonowe łóżko. Kibel stał poza tą klatką. Karę karceru stosowano przez czas 24 albo 48 godzin, czasem jednak dłużej. Przed wprowadzeniem nagiego więźnia otwierano okno, co powodowało stały przeciąg. W normalnych warunkach nikt by się nie położył na betonową pryczę, jednak po kilku godzinach stania lub chodzenia zmęczony człowiek siadał albo nawet kładł się i zasypiał. Na to właśnie czekali nasi „wychowawcy”. Gdy tylko więzień zaczął drzemać, cichutko otwierali drzwi i polewali go wiadrzem zimnej wody. W takich warunkach wystarczało to, żeby zdrowego człowieka wysłać natychmiast, albo po ciężkiej chorobie, na tamten świat. Pozostałe kary pomimo ich dokuczliwości były do zniesienia. Zdarzało się jednak, że karano również rodzinę więźnia. Ludzie, którzy niejednokrotnie przyjeżdżali z odległych miejscowości, żeby odwiedzić więźnia, odchodzili z „kwitkiem”.

Zresztą korzyść z odwiedzin była również bardzo problematyczna. Więźnia doprowadzano do ściany, w której był zakratowany otwór zakryty spuszczoną blachą. Za tą ścianą w odległości 75 cm znajdował się płot z siatki drucianej przy którym ustawiono odwiedzających. Po podniesieniu blachy widziało się „paszportową fotografię”. Pomiedzy ścianą i siatką chodzili klawisze, pilnie słuchając, o czym się mówi i gdy im się coś nie spodobało, zasuwa

opadała i było po widzeniu.

Podczas pobytu we Wronkach widziałem się dwa razy z matką, a rozmowa polegała na wymianie słów: „Żyjesz? – żyję!, jesteś zdrowy? tak, a co w domu? – dobrze”. Po tym jeszcze pozdrowienia w obydwie strony i kłapa opadała. Po drugim widzeniu napisałem do matki, żeby więcej nie przyjeżdżała, bo szkoda zdrowia i pieniędzy. Każde widzenie powodowało u mnie niekorzystne wzruszenie i miało ujemny wpływ na samopoczucie.

Na temat widzeń opowiadano we Wronkach różne anegdoty np. syn prosi matkę, żeby przysłała mu pulower, a matka na to: „ja ci dam rower. Mańka kiecki na d...ę nie ma, a ty będziesz sobie po więzieniu jeździć rowerem”! Albo inna: matka czyni synowi wyrzuty, że jej nie słuchał i mówi m.in.: „a mówiłam, a gadałam, a ty tylko lewerwel i lewerwel. Zobaczysz, że jak tak dalej będzie, to Frankowi Kozłowi i Antkowi Macosze też tak pójdzie”. No i zanim wróciła do domu Kozioł i Macocha już byli „zabezpieczeni”.

Inny więzień, młody małżonek chciał pokazać żonie, żeby mu przysłała kamienie do zapalniczki, więc zrobił kilka znaczących ruchów palcem po drugiej dłoni przypominających zapalanie krzesiwa. Młoda żona zarumieniła się i powiedziała: „no, jak ci mam dać, kiedy tu siatka”. Prawda – nieprawda, ale pośmiać się trzeba. Do śmiechu nie mieliśmy wiele okazji, więc każdy usilnie przypominał i opowiadał kawały nawet z dość długimi brodami.

Podstawowym obowiązkiem każdego współtowarzysza było przeganianie nudy opowiadaniem. Mieliśmy w celi dobrego „gadacza”, który wyrabiał „normę” za innych. Był nim Edward Łoziński, o którym już pisałem w poprzedniej części wspomnień. Słuchając, jak opowiadał „Chłopów” albo „Popioły”, odnosiło się wrażenie, że czyta się książkę.

x x x

Po upływie mniej więcej trzech tygodni wyprowadzono nas na spacer. Był początek marca i mróz jeszcze dosyć dobrze „trzymał”. Bardzo mnie ten spacer ucieszył i dopiero wtedy poznałem zaletę świeżego powietrza. Maszerowaliśmy jeden za drugim w odległości 2 metrów po wydeptanym w śniegu dużym kole, wewnątrz którego było jeszcze małe koło przeznaczone dla inwalidów. Nie było nam wolno rozmawiać, jednak mogliśmy zobaczyć sąsiadów z kilku cel. Spacer trwał około 15 minut i już trochę zacząłem marznąć, gdy wprowadzono nas na powrót do celi. Spotkała nas nieprzyjemna niespodzianka. Te 15 minut wykorzystano na „kipisz”, to znaczy na rewizje celi. Wszystko było rozrzucone. Koce, prześcieradła, sieniaki i zawartość szafki. Po kilkunastu minutach, podczas których mogliśmy odetchnąć powietrzem, weszliśmy do dziupli, w której trzepano dywany. Nasi opiekunowie bardzo dbali o nasze zdrowie. Co jakiś czas sprawdzali, czy miska należycie lśni, czy nie ma kurzu na parapecie okna i czy posadzka jest czysta. Jednak to, czym teraz oddychamy, niezbyt ich obchodziło.

Taki kipisz powtarzano mniej więcej raz w miesiącu. Satysfakcją dla nas było to, że ci co nas tak urządzili, musieli również oddychać tym samym zapyłonym powietrzem.

Po trzech miesiącach wspólnego przebywania nastąpiła „przerzutka”. Każdy z nas trafił do innej celi. W tej, do której mnie przydzielono, byłem piątym i ostatnim. Pozostała czwórka to byli „starzy” więźniowie, bo siedzieli już po kilka lat we Wronkach. Od tej chwili przebywaliśmy razem przez prawie siedem miesięcy. Każdy z nas pochodził z innego krańca Polski. Dobrze paniętam AKOWCA Stanisława Jasiewicza, pochodzącego z Wilna, którego „sprawiedliwość” oszacowała na trzy kary śmierci; pięć „dożywołek” oraz 279 lat więzienia. Miał dużo szczęścia, bo łączny wyrok mógł być tylko jeden; czyli kara śmierci. Jego szczęście polegało na tym, że gdy do Kancelarii Prezydenta wpłynęła jego prośba o ułaskawienie,

Bierut przebywał właśnie u Grotewola w Pradze i ktoś podpisał ułaskawienie na 15 lat, omijając karę dożywotniego więzienia. Po amnestii zmniejszono mu wyrok do 12 lat. W czasie gdy się z nim spotkałem, odbył już 5 lat, z tego 3 we Wronkach.

Drugim więźniem był 23-letni nowogródzianin Szulak. Inienia i wyroku już nie pamiętam. Przypominam jednak sobie, że powiedział nam, że pierwszy raz widział pociąg, gdy go ubowcy wieźli do Bialegostoku po likwidacji grupy AK w lasach suwalszczyzny.

Trzecim był Polak z Francji. Przebywał tam od roku 1938 i ostatnio mieszkał w Tulonie. Był bardzo tajemniczy, nic o sobie nie opowiadał i dawał nam do zrozumienia, że intelektualnie wyraźnie nas przewyższa, bo ukończył dwa lata studiów w jakiejś nieokreślonej dziedzinie. Poza tym nie był groźny i nie musieliśmy obawiać się kapowania.

O czwartym pamiętam tylko tyle, że pochodził z Zawiercia i też miał duży wyrok.

Stosunkowo szybko nabraliśmy do siebie zaufania i życie płynęło „normalnym” torem. Po dwóch miesiącach drzwi otworzył nieznany mi rudy klawisz. Zapytał każdego o wyrok i wykształcenie i poszedł. Sądziłem, że szykuje się jakaś praca, jednak dosyć szybko marzenia się rozwiały.

Rudy otworzył drzwi po raz drugi, przyprowadził ze sobą nowego lokatora i powiedział, że jest to półanalfabeta, który ma zezwolenie na posiadanie książek, zeszytów i ołówka i ten ze studiami ma go uczyć. Gdy klawisz zamknął drzwi, nowoprzybyły przedstawił się: Pakuła jestem, Stanisław Pakuła.

To nazwisko było znane we Wronkach. Był to jeden z grupy kapusiów, którego nazwisko wymienił kolega podczas rożnowy przed kilku dniami.

A więc skończyły się „dobre czasy”.

x x x

Życie w celi przebiegało w zasadzie tak jak poprzednio z tą tylko różnicą, że skończyły się „niebłagonadiożne” rozmowy. Miałem trochę urozmaicenia, bo uczyłem kapusia ułaskawień, a sam zabrałem się do algebry. Przy pomocy „Francuza” jakoś mi się to udawało, ponieważ miałem już pewien zasób wiadomości nabytych w Czerwoniaku. W ciągu pięciu tygodni, bo tak długo przebywał z nami Pakuła – doszedłem do równań kwadratowych i na tym się podręcznik skończył.

Muszę jednak wrócić do dnia przybycia naszego „gościa”. Zaraz po odejściu rudego „klawisza”, który był funkcjonariuszem polityczno-wychowawczym i po zawarciu znajomości z przybyszem, uhonorowaliśmy go, sprzedając mu funkcję starszego celi. Był z tego bardzo zadowolony i czuł się „dowartościowany”. Według jego opowiadania miał 19 lat, przed aresztowaniem był ochotniczym żołnierzem KBW, a zamknięto go za to, że podczas jakiejś akcji rozbroiła go „banda”. Z łaski szefów otrzymał wyrok 7 lat i odbył już 3 lata kary.

Już w trzecim dniu, jeszcze przed śniadaniem został wywołany przez „klawisza”. Wrócił do celi krótko przed kolacją. Przyniósł ze sobą obłożone bułki i papierosy. Powiedział, że był u „specy” i był przesłuchiwany na temat działalności kompanii, w której służył podczas akcji. Takie przesłuchania odbywały się 2–3 razy w tygodniu. Jednego dnia w niedzielę, gdy służbę na oddziałach mieli „klawisze” pełniący w ciągu tygodnia funkcje etatowe, otwarto drzwi i przybyły starszy sierżant, który normalnie był kierownikiem biblioteki, groźnym głosem ryknął: smród macie w celi! Nasz starszy celi zaczął tłumaczyć, że to tylko chwilowo, bo zrobiło się chłodno i zamknęliśmy okno. Po chwili zapytał: Który to Pakuła? Gdy ten się zgłosił, kazał mu wyjść i zamknął drzwi. Po chwili drzwi znowu otwarto i stał w nich ten

sam klawisz. Popatrzył na nas, lekko się uśmiechnął i powiedział: teraz w celi smrodu nie ma! Odpowiedziałem: wiemy szefie, wiemy! No, to w porządku!

Czas płynął leniwie urozmaicany tylko od czasu do czasu wyskokami „kapusia”. Pewnego dnia po otrzymaniu obiadu z nagła wziął taboret, ustawił go w kącie i tam zaczął jeść stwierdzając, że z takimi bandytami jak my, razem nie będzie jadł. Przez dwa tygodnie musieliśmy wysłuchiwać różnych prowokacyjnych wypowiedzi, na które nie mogliśmy właściwie reagować z obawy przed „specami”. Znowu nadeszła niedziela. Jak zwykle zaraz z rana, jeszcze przed otwarciem drzwi i zabraniam „kostki” z korytarza, opowiedziałem mój sen. Śniło mi się, że szedłem przez sosnowy las, w którym z rzadka rosły wysokie stare drzewa. W pewnej chwili zobaczyłem z daleka idącego buhaja, który, gdy mnie dojrzał, zaczął iść w moim kierunku. Szedł z pochylonym łbem, a z pyska ciekła mu biała piana. Doszedłem do wniosku, że byk jest wściekły i zacząłem uciekać, a on zaczął mnie coraz szybciej gonić. Zdawałem sobie sprawę z tego, że nie dożywiony długo nie wytrzymam takiego biegu i starałem się wypatrzyć jakieś drzewo, na które mógłbym się wdrapać. Jednak nic takiego nie było, natomiast dojrzałem rosnące z dala krzewy i pobiegłem w ich kierunku. Za krzewami płynął strumyk. Przypomniałem, że wściekłą określa się inaczej jako wodowstręt. Wszedłem więc do wody, ale musiałem stanąć blisko brzegu, bo dno było bardzo spadziste. Byk dobiegł do brzegu, wysunął naprzód nogę i chciał mnie wepchnąć do wody, lecz w tej chwili zaczął się zmieniać w świnię, a jej krótka noga nie mogła mnie dosięgnąć. Zacząłem się tak głośno śmiać, że obudziłem siebie i kolegów, którym zaraz opowiedziałem, co mi się śniło.

Po apelu i ułożeniu „katafalku” przystąpiliśmy kolejno do mycia się. Nasz kapuś był w tym dniu dyżurnym i musiał zamieść posadzkę. Czynił to ze szczególnym „nabożeństwem”. Na usta i nos założył sobie chusteczkę, żeby nie łykać kurzu i otworzył okno. Ponieważ był to zimny i wietrzny dzień, w celi od razu powstał przeciąg, który szkodził myjącemu się pod oknem. Ja właśnie się myłem, a wspomniany wcześniej SZULAK stał obok, bo miał się myć ostatni. Powiedziałem do niego, żeby zamknął okno, co też uczynił jednak Pakuła natychmiast podszedł i znowu je otworzył. Takie zamykanie i otwieranie powtórzyło się kilkakrotnie. Gdy już się umyłem, zamieniłem miejsce z Szulakiem i teraz ja z kolei zamykałem. Po trzecim razie powiedziałem Pakule, że jak jeszcze raz dotknie drążka okna, to go załatwię. Ten naturalnie znowu chciał okno otworzyć. Walnąłem go pięścią w łeb, tak, że się oparł w narożniku ścian. Gdy chciał na mnie skoczyć, rąbnął go Szulak. Teraz było wszystko jedno, czy otrzyma dwa albo dwadzieścia uderzeń. Kara za pobicie i to jeszcze kapusia była pewna. Więc zaczęliśmy go walić: raz Szulak raz ja, a Pakuła odbijał się raz od jednej, raz od drugiej ściany. Skończyliśmy, gdy usiadł na posadzce. Gdy wstał, nic nie powiedział, ale ruszył w stronę drzwi. Spotkał jednak po drodze zaporę z trzech pozostałych kolegów, którzy go zawrócili. Przy kiblowaniu i wydawaniu śniadania strażnik otworzył tylko zamek, natomiast drzwi nie ruszył. Otworzył je kalifaktor, koledzy zabrali, co się należało, przymknęli drzwi i za chwilę strażnik zamknął je na klucz. Pakuła cały czas stał w kącie pod przeciwległą ścianą pilnowany przez dwóch kolegów.

Tak więc pierwsze zagrożenie przetrwaliśmy, jednak przyszłość i tak nie rysowała się wesoło. Napięcie w celi trwało jeszcze przez około dwie godziny. Wtedy Pakuła wykorzystując chwilową nieuwagę przerwał się do drzwi i zaczął hałasować klapą. Po chwili ktoś zapytał, czego chce, na to Pakuła zaczął wołać: „biją, biją!”.

Jak „biją” to jeden klawisz drzwi nie otworzy. Zawołał drugiego i dopiero wtedy po otwarciu drzwi zobaczyliśmy naszego „bibliotekarza”. Staliśmy wszyscy przepisowo pod

przeciwległą ścianą, tylko kapuś przy drzwiach. Strażnik zapytał, kto bije, na to Pakuła wyciągnął rękę i wskazując na nas dwóch powiedział: „pan Holz i pan Szulak”.

Cała nasza piątka wybuchła śmiechem. Wszyscy przypomnieli tę świnię z mojego snu. Czy jednak łapa będzie za krótka?

„Bibliotekarz” wszedł pół kroku do celi, popatrzył na każdego z nas, chwilę pomyślał i wyszedł. Poszedł do celi obok i zapytał, czy słyszeli jakieś hałasy. Powiedzieli, że ktoś pociągnął klapę i wołał że biją, poza tym był spokój. To samo powiedzieli w drugiej celi. Strażnik wrócił i powiedział: „Pakuła, Pakuła, wyście tu z pojedynki przyszli i stąd na pojedynek pójdziecie!”.

Za dwie godziny już go nie było. Nie wiem co napisali w raporcie, jednak nikt od nas niczego nie chciał, żadnego dochodzenia nie było i mieliśmy spokój. Przyszedł jednak „bibliotekarz” otworzył drzwi, chwilę stał śmiejąc się i poszedł. Mieliśmy niebываłe szczęście, że trafiło to właśnie na takiego człowieka.

Z tym strażnikiem spotkałem się jeszcze dwukrotnie. W pierwszych dniach lipca 1952 roku, naturalnie znowu w niedzielę, po zakończeniu zwykłego „obrzędku” ponownie otworzył drzwi i zaczął pytać, jak długo kto siedzi oraz jakie mamy wyroki. Tym z nas, którzy mieli siedmio– ośmioletnie powiedział, że już niedługo pójdą do domu, a tym powyżej dziesiątki wróżył zmniejszenie kary do połowy. Nie podał źródła tych informacji, jednak domyślaliśmy się, że z okazji uchwalenia nowej konstytucji będzie ogłoszona amnestia. Zaczęliśmy żyć nadzieją i ze zrozumiałą niecierpliwością oczekiwaliśmy nadejścia dnia 22. lipca. W tym dniu, już z samego rana, zostaliśmy zaskoczeni. Na śniadanie dano nam do normalnej porcji chleba odrobinę margaryny i łyżkę marmolady. Na obiad był cieniutki rosół z makaronem, a na drugie danie ziemniaki z gulaszem. Gwoli prawdy muszę przyznać, że z okazji takich świąt, jak Boże Narodzenie i Wielkanoc czy też innych partyjno-państwowych, zawsze dostarczano cokolwiek lepsze jedzenie, jednak tym razem nie było żadnego porównania. W ciągu popołudnia usłyszeliśmy spoza murów okalających więzienie niezwykle okrzyki, z których po jakimś czasie udało nam się wyłowić z gwaru, wielokrotnie skandowane słowo „a–mu–nest–ja”. To dzieci strażników zawiadamiły nas o tym wielkim wydarzeniu. Jednak rozczarowanie nastąpiło bardzo prędko. Powszechna amnestia do jednego roku satysfakcjonowała tylko drobnych złodziejasków, a nam, więźniom politycznym, albo jak nas nazywano – bandytom – nic nie dawała. Tak więc czar wolności prysnął jak bańka mydlana i trzeba było się z tym pogodzić. Na duchu podtrzymywała nas tylko myśl, że komunę i tak przeżyjemy.

W niedzielę znowu odwiedził nas „bibliotekarz”. Popatrzył na każdego, z rezygnacją machnął ręką i poszedł.

x x x

Muszę jednak jeszcze wrócić do zdarzenia z Pakułą. Rok wcześniej nie przeszło by ono bez echa. W dniu 12 stycznia 1950 roku w Szczecinie odbyła się rozprawa francuskiego dziennikarza oskarżonego o szpiegostwo. Ponieważ był obcokrajowcem i na rozprawie byli obecni członkowie ambasad krajów zachodnich, przebieg rozprawy różnił się od naszych.

Ten oskarżony miał prawo głosu. Robineau skorzystał z tego i opowiedział, jakie warunki są w komunistycznych więzieniach. Były wszędzie podobne, więc opiszę te, jakie panowały we Wronkach, do dnia 15 stycznia 1950 roku, o czym dowiedziałem się od dłuższej siedzących więźniów.

Dział polityczno-wychowawczy – popularnie zwany działem „spec” – miał na swych usługach zwerbowanych więźniów, którym stwarzano szereg udogodnień.

Były między nimi takie „szaraki” jak Stanisław Pakuła, których wprowadzano do cel, aby donosili o nastrojach, jakie tam panują. Była jednak również „arystokracja”. Przebywali w otwartych celach, ubrani byli w czarne niemieckie mundury wojsk pancernych, otrzymywali lepsze wyżywienie, mogli się swobodnie poruszać po więzieniu, słuchać radia i otrzymywać prasę. Za to jednak musieli płacić.

I płacili!

Wszyscy nowoprzybyli więźniowie przechodzili przez ich łapy. Mieli specjalne cele „przesłuchań”. Jak sami mówili, oprawcy z „bezpieki” to łebki, które się na niczym nie znają. Tutaj dopiero będzie prowadzone prawdziwe śledztwo. Nie wiem, czy mieli dostęp do akt, jednak znali wiele szczegółów w nich zawartych i katowali ludzi, żeby ich zmusić do samoskarżeń albo do oskarżeń kolegów. Do wyjaśniania spraw używali nogi od taboretów, które poprzednio przystosowano do łatwego wyjmowania. Bili w dwójkę lub w trójkę, rzucając więźnia od ściany do ściany. Byli wszechwładni, nikt nie mógł im w tym przeszkodzić. Nawet strażnicy ich się obawiali i przy spotkaniu pierwsi ich pozdrawiali. Ze smutkiem muszę wspomnieć, że jednym z największych oprawców był ksiądz katolicki. Niejeden więzień, szczególnie gdy był członkiem większej organizacji lub należał do dowództwa, który przeżył katownie na Rakowieckiej czy Mokotowie, w Zamku Królewskim w Lublinie, na Montelupich w Krakowie czy innych kazamatach bezpieki dostawszy się w ręce tych oprawców tracił co najmniej zdrowie, a zdarzały się wypadki, że i życie.

Sądzę, że warto by było sięgnąć do kartotek więźniów zmarłych w latach 1946–1950 na „zawał serca” czy „gruźlicę” albo na „niewydolność nerek”. O miejsce pochówku i prawdziwą przyczynę zgonu należałoby zapytać naczelnika więzienia, pułkownika Jakubowskiego i podległych mu oprawców z działu polityczno-wychowawczego.

Jak już wspomniałem, po procesie Robineau skończono z tymi bandyckimi metodami. Według tego, co opowiadali starsi stażem więźniowie, wszystkich oprawców w czarnych mundurach, a było ich kilkunastu, zamknięto w wydzielonych celach na oddziale I C, który był oddziałem kamnym o obostrzonym rygorze. Nie sądzę, żeby ich tam gorzej traktowano, jecnak podlegali ściślejszej izolacji.

Prowadzone przez nich śledztwo nie zawsze przebiegało w sposób zadowalający. Opowiadano mi o przypadku więźnia, który zyskał sobie pseudonim „Tarzan”, gdyż podczas przesłuchania sam jeden tak potłukł trzech czarnych, że trzeba było ich wynieść z celi. „Tarzan” miał już później święty spokój i nie poniósł konsekwencji.

x x x

Po zabraniu Pakuły na pojedynek do celi wrócił znowu dobry nastrój i odprężenie. Nikogo nam nie przydzielali i siedzieliśmy w piątkę. Pewnego dnia nasz „Francuz” poczuł się niedobrze i zgłosił się do lekarza. Przyszedł starszy pan – naturalnie więzień – zapytał, co mu jest, ustawił go przodem w stronę światła i długo spoglądał mu w oczy. Następnie takim charakterystycznym przeciągającym tonem zapytał: czy Ty kochanie nie chorowałeś czasem na jakąś brzydką chorobę?” Francuz odpowiedział, że nie. „No, to kochanie ja jestem dla ciebie za głupi” i poszedł. Ponieważ po takiej kuracji Francuzowi się nie polepszyło, za dwa dni znowu zgłosił się do lekarza.

Przyszedł, spojrzął na niego i pyta: „no, co przypomniałeś sobie?”. Nasz Francuz powiedział, że „tak, ale to było prawie 30 lat temu i zostało wyleczone”.

Lekarz pokiwał głową i powiedział: „h...u głupi, jak ja się ciebie o coś pytam, to ja już to wiem i nie musisz mi bajek opowiadać – teraz będę mógł cię leczyć”.

Później dopiero dowiedziałem się, że lekarz nazywa się Fiałkowski i przed wojną był lekarzem prezydenta Ignacego Mościckiego, a przed tym kilka lat „pobierał nauki” u lamów indyjskich.

Pomagał więźniom, jak mógł, ale mógł niewiele. Zdarzyło się, że więzień uległ zawałowi serca. Było to w nocy. Koledzy zaalarmowali „klawisza” – „klapą”. Zanim przyszedł, trwało kilka minut. Dowiedział się, o co chodzi i wtedy zgodnie z regulaminem zorganizował całą akcję.

Żeby w nocy otworzyć drzwi celi i przyprowadzić więźnia – lekarza, trzeba było zmobilizować pięciu strażników i kilkunastu kabowców. Cała akcja trwała co najmniej pół godziny. Pięciu strażników przy drzwiach, a kabowcy na przeciwległej galerii z bronią wycelowaną w drzwi. Wtedy dopiero można je było otworzyć i wprowadzić lekarza, któremu przed tym nie powiedziano, na co cierpi chory.

Gdy się zorientował, musiał wrócić do szpitala w pawilonie, skąd przyszedł i zabrać właściwe leki. Jednak w gablocie z lekami dla więźniów nie było nitrogliceryny. Znajdowała się w drugiej, przeznaczony dla funkcjonariuszy, ale klucze miał lekarz „wolnościowy”. Fiałkowski bez namysłu zbił szybę, zabrał co trzeba, pobiegł do chorego i uratował mu życie. Za rozbicie szyby i pobranie „wolnościowych” leków, poszedł na 14 dni na pojedynek.

Osobnym zagadnieniem była sprawa stomatologa. W pewnym okresie zauważyłem, że moje zęby ruszają się tak, jakby były zamocowane na zawiasach i wystąpiło przy tym lekkie krwawienie. Sprawiało mi to trudności podczas gryzienia przydzielonej „gliny”. Zgłosiłem się do dentysty. Stanąłem przed olbrzymem, jakby bezpośrednio przeniesionym z maty zapasniczej. Diagnozę postawił szybko: „Sa dwa wyjścia albo ci wszystkie zęby powyrywam, albo zrobisz to sam wyciągając co jakiś czas jeden ząb”. Uprzejmie podziękowałem i szybko wróciłem do celi. Zgodnie z poradą kolegów poprosiłem kalifaktorów, żeby mi przynieśli czosnek. Zapłaciłem papierosami. Systematycznie zjadałem 2–3 ząbki, a nawet chleb smarowałem czosnkiem. Napisałem do domu i już później nie odczuwałem braku „lekarstwa”.

Jak mówili inni więźniowie, „stomatolog” był z zawodu rzeźnikiem i wrywał zęby bez bólu. To znaczy ząb wyrwał, a ból zostawił. Jedyнным i zawsze stosowanym środkiem przeciwbólowym było jego ramię, którym obejmował czaszkę delikwenta i tak mocno ścisnął, że ból głowy przewyższał ból zęba, no i po tym wrywał „na żywca”.

Mnie taka kuracja, dzięki Bogu, minęła.

Jak już wspominałem, w paczce przesłanej z domu otrzymałem czosnek. Czosnek, cebula oraz mydło i pasta do zębów to były artykuły, które zawsze otrzymywaliśmy w nieuszczerplonej ilości. Z innymi różnie bywało.

Ten klawisz w białym fartuchu z nożem w ręku, który tak mnie wystraszył w pierwszym dniu podczas biegu z przeszkodami, był carem i bogiem paczkowni. Od niego zależało, ile i w jakim stanie więzień otrzyma z tego, co przysłała mu rodzina, niejednokrotnie z uszczerbkiem dla siebie. Nie wolno było przysyłać kiełbasy w żadnej postaci. Boczek mógł być tylko bardzo przerośnięty. Słonina obojętnie w jakiej postaci, w zależności od tego, z jakiej dzielnicy Polski ją przysyłało: surowa, wędzona, z papryką, dymiona lub jeszcze inna tylko w ilości uznanej przez paczkowego za wystarczającą. Czekoladę, słodycze, pieczywo i jajka można było

tylko zobaczyć. Chleb pokrojony, masło i smalec wyjęte z opakowania i zaserwowane na papierze pakowym. Z papierosów robiono tytoń albo przecinano paczkę na trzy części.

W całości można było otrzymać mydło, pastę lub mydełko do zębów. Po paczkę należało pójść z opisywaną już dużą aluminiową miską, którą paczkowy dokładnie oglądał, czy jest czysta. Do niej można było włożyć smutne resztki tego, co łaska pańska uznała za słuszone. Wszystkie zabrane produkty przeznaczano oficjalnie do „wspólnego” kotła. Jednak tak się złożyło, że nikt z nas nie znalazł w misce zupy nawet małego skrawka kiełbasy czy boczku. Następnie była droga do celi, a po drodze „kruki”. „Stój! – co masz?” I kapusie, nie ci z „arystokracji”, bo ich już nie było, lecz te „szaraki” grzebali w miskach i wybierali, co im się podobało. Z dosyć tolerancyjną dokładnością można powiedzieć, że zanim więzień z miską doszedł do celi, doniósł 10–20 % tego, co mu przysłano.

Kiedyś nie doniosłem nawet tyle. Otrzymałem paczkę od stryja ze Stanów Zjednoczonych. Wagą przekraczała trzykrotnie dozwolony limit. Zawartości nie warto by wspominać gdyby nie to, że nawet dzisiaj na wiele rzeczy nie mogę sobie pozwolić. Piękne opakowania powodowały, że paczkowemu trzęsły się ręce. Nie wiedział, co wrzucić do kotła, co do worka, a co pod ladę. Znałem te opakowania i tylko widziałem szybko znikające ananasy, orzeszki, batony, szynki, masła, chleby w szczelnych opakowaniach, kawę, herbatę, reszty już nie wspominam. Do celi przyniosłem sweter, który mi za dwa dni odebrano, skarpety, pastę do zębów i szczoteczkę oraz trzy kawałki mydła. Mylił się wszyscy w celi i jedyną satysfakcją był dla nas fakt, że przez kilka dni klawisze podchodzili po cichu pod drzwi i wąchali, co też tam tak pięknie pachnie. Przychodzili nie tylko z naszego oddziału, ale przeprowadzali również kolegów, żeby powąchali, jak pachnie „wolny świat”.

x x x

Znowu przerzutka i wpadam do celi, w której jest już pięciu kolegów z mojej organizacji. Radość niesamowita! Ale tylko przez trzy godziny. Ktoś się pomylił i od razu nas rozparcelowali. Dostałem się do celi, w której było dwóch „arystokratów”. Jeden młody chłopak, bratanek słynnej polskiej malarki, który był dumny z tego, że jest ostatnim z rodu. Po kilku dniach wytłumaczyłem mu, że to może być powód do nieutulonego żalu, ale w żadnym przypadku nie do dumy.

Drugi, również z „wyższych sfer”, student szkoły aktorskiej ciągle podkreślał, co to znaczy stać na świeczniku i górować nad pospółstwem. Z tego powodu życie w celi nie było zbyt łatwe, ponieważ obydwaj wtrącali się do każdej rozmowy prowadzonej przez pozostałych, przedstawiali kontrargumenty i zawsze starali się potwierdzić swoją wyższość. W tej celi przebywałem tylko przez miesiąc i to za sprawą jednego z artystokratów.

Po wieczornym apelu rozpoczynał zawsze serię ćwiczeń fizycznych, co było zabronione. Raz zobaczył go klawisz przez judasza i zapowiedział, że sprawa będzie rano załatwiona. Naturalnie rano dyżur miał już inny, któremu poprzednik sprawę przekazał. Ponieważ nie wiedział, kto ćwiczył, zapytał, kto jest winowajcą. Delikwent naturalnie się nie przyznał, nikt go nie zakapował i cała piątka powędrowała na 14 dni do pojedynek. Zaprowadzono mnie na oddział IV B naprzeciw celi, w której siedziałem zaraz na początku po „powitaniu”. Cella była tak długa jak wszystkie, lecz tylko w połowie tak szeroka. Okno miało około 30 cm szerokości. Prycza podniesiona i zahaczona do ściany pozostawiała około 80 cm przestrzeni umożliwiającej chodzenie. Do kompletu wyposażenia należał jeszcze taboret i kibel. Jediną zaletą pojedynki było to, że na noc można było opuścić pryczę i na niej spać, a nie na posadzce.

Wieczorem podczas apelu, gdy wiedziałem, że strażnik jest zajęty i nie może podglądać, stanąłem na taborecie i wyglądałem przez okienko. Usłyszałem cichy głos albo głośniejszy szept pytający, na jak długo mnie tu wsadzili. Odpowiedziałem równie cicho. Odtąd codziennie o tej porze wymienialiśmy z sąsiadem kilka zdań. Był to jezuita, który już 18 miesięcy przebywał sam w celi.

Czas kary minął i przenieśli mnie na III B. Trafiłem do celi jako szósty lokator. Wszyscy pozostali mieli dłuższy staż „wronkowski” niż ja. Jak zwykle, szybko doszliśmy do porozumienia i życie popłynęło normalnym torem. Była jednak jedna zasadnicza różnica. We wszystkich celach, były pluskwy, ale ich ilość w tej celi przekraczała wszelkie wyobrażenia.

Gdy tylko strażnik zgasił światło i w celi zapanowała poświata zewnętrznych reflektorów, zaczynała się nasza mordęga. Ze szczelin w szafce i w stole, a przede wszystkim z rurki nieczynnej instalacji elektrycznej zaczęły wylać te niewielkie potwory i piły naszą krew, której i tak zbyt dużo nie mieliśmy. Zabijaliśmy je na ścianie uprzednio przygotowanymi kawałkami papieru. Rozgniataliśmy je na poduszkach i prześcieradłach, jednak bez spodziewanego efektu. Te zmyślne „gady” wlażyły po ścianie na sufit i skakały wprost na twarze i szyje. Po celi rozchodził się straszny smród. W takich warunkach nie było możliwości spania. Przez dwa-nastę godzin trwała zacięta walka. Że jej wynik był bardzo mierny, dowodziły opuchnięcia na wszystkich odkrytych częściach ciała. Moi współlokatorzy przebywali w takich warunkach już cały tydzień, a zgłaszanie o tym klawiszom nie przynosiło żadnego skutku.

Chociaż nie! Jeden raz poskutkowało! Klawisz zagroził nam, że jeżeli nie zamalujemy krwawych plam na ścianie, to wszyscy pójdziemy na pojedynki. Zabraliśmy się do roboty i pomalowaliśmy ścianę od posadzki na pół metra w górę, szczoteczkami i proszkiem do mycia zębów.

Męczyliśmy się jeszcze kilka nocy, gdy niespodziewanie nastąpiła ponowna przerzutka. Przenieśli mnie na skrzydło A, na drugie piętro. Nowa cela, no i naturalnie nowi lokatorzy. Nasze zdziwienie i radość wzbudziły nowe sienniki wypchane świeżą słomą. Każdy z nich miał około 40 cm grubości i jeszcze nikt na nich nie spał. Pierwszy raz podczas mojego pobytu we Wronkach, rano po podniesieniu sienników nie było na posadzce wilgotnych śladów w miejscach, na których leżeliśmy. Obawiałem się znowu pluskiew, ale kalifaktor powiedział, że te cele były desyfekowane. Tak więc jeden kłopot mniej.

Jednak więźniowi nigdy nie mogło się zbyt dobrze powodzić. Zbliżało się lato 1951 roku, a z nim przednówek. Odczuliśmy to bardzo dotkliwie. Zupy, jakie otrzymywaliśmy, nigdy nie były zbyt „wykwintne”, ale to czym nas teraz zaczęto żywić, przekraczało wszelkie wyobrażenia. Zwykłą kaszę lub jałowy krupnik dostawaliśmy tylko od święta. Normalnie, na obiad dawano nie mającą nazwy breję ze śmierdzącymi wędzonymi dorszami, a na kolację czarne od zgnilizny buraki pastewne. Na ponury żart zakrawał fakt, że naczelnik Jakubowski podczas częstych kontroli przygotowanych posiłków, zawsze pisał w protokole: zupa bardzo smaczna i dosyć tłusta. Sytuację pogorszył jeszcze fakt, że czarny gliniasty chleb wypiekano ze stęchłej mąki. Jako dodatek znajdowaliśmy w nim kawałki papieru i sznurków, a raz trafił się nawet dziesięciocentymetrowy kawałek sznurka ogona. W taki sposób socjalistyczna władza wykorzystywała nawet zmiotki z magazynów. Po kilku dniach, gdy już bardzo zgłodniałem próbowałem zjeść ten stęchły chleb, jednak przekraczało to moje możliwości. Jedy- nym ratunkiem była wypiska, jednak mogli z niej korzystać tylko posiadacze „konta”, do których dzięki wyrzeczeniom rodziny i ja należałem. Kierownikiem wypiski był ppłk. Fajge- man. Nie klawisz, lecz więzień, który wcześniej był wicedyrektorem departamentu więzien- nictwa w ministerstwie bezpieczeństwa publicznego. Jego szef, dyrektor tego departamentu,

plik Łańcut, również był pensjonariuszem Wroniek. Obydwaj byli Żydami, jednak zasadniczo różnili się od siebie. Łańcut, nobliwy i pomimo że w więziennym mundurku elegancko ubrany, mówił pięknie po polsku, a jego wygląd nie zdradzał pochodzenia. Fajgeman był jego przeciwieństwem. Stanowił typ żydowskiego handlarza sprzedającego „jabki, coboli i połamane”. Łańcut podpisał współpracę z więziennym „specem” i prowadził szkolenia zawodowe i kursy dla analfabetów, naturalnie dla uprzywilejowanych. Natomiast Fajgeman dostał taką funkcję, jaka odpowiadała jego kwalifikacjom. Jak twierdził ten ostatni, zostali skazani za sprzedanie „na lewo” transportu bibulek do papierosów, jednak wiadomym było że przez długi czas okradali przesyłki z UNRY i przydziały dla MBP. Smaczku tej całej sprawie dodawał fakt, że Łańcut był autorem bardzo surowego regulaminu więziennego i kilka miesięcy przed osadzeniem we Wronkach przeprowadzał inspekcję tego więzienia. Niektórzy więźniowie widzieli go i zapamiętali. Tak więc, gdy znalazł się w celi przez długi czas bardzo mu dokuczano, wylewano mu zupę i kawę, przydzielano ciągłe dyżury itp. Na jego dobro należy zapisać, że gdy już wyptynał na powierzchnię, nikt nie twierdził, że się na kimś mścił.

Tak więc Fajgeman „żywił” nas za nasze pieniądze. Jednak mizerne było to żywienie. Przez zamknięte drzwi celi można było zamówić jabłka, cebulę, czasem chleb „wolnościowy”, solone śledzie i wędzone dorsze. Po jakimś czasie przyjeżdżał Fajgeman z wózcikiem, dawał do podpisu potwierdzenie odbioru i wydawał towar. Wtedy okazywało się, że jabłka są zgniłe, część cebuli spleśniała, chleb twardy jak kamień, a dorsze zielone. Najsolidniej wyglądały śledzie. No i zaczynała się uczta. Lepsze kawałki dorsza i śledzie zagryzane chlebem uzupełniały nasz więzienny wikt. Jednak śledzie „robiły swoje”. Zapas wody w dzbanku szybko się wyczerpał i coraz to jakaś cęła „zrzucała” kłapę. „Czego? – pyta przyjemny głos za drzwiami. „Szefie, prosimy wody!” „Jak ja wam dam wody, to się wam odniechce”. I po sprawie.

Już na drugi dzień, z cel, w których kupiono po kilkanaście śledzi, zaczęto je wyrzucać przez okno. Za wystawienie ich ze śmieciami, albo wrzucenie do kibla groziła kara za niszczenie żywności. Wyrzucanie przez okno też nie było zbyt bezpieczne, bo klawiszki wiedzieli, w których celach była wypiska i obserwowali, z jakiego okna coś wyrzucono. Kochana władza wiedziała, że więźniów dręczy głód i zezwalała na częstsze kupowanie dodatkowej żywności. Gdy jednak zaczęto zamawiać tylko chleb, to go sprzedawano pod warunkiem zakupu zepsutych produktów.

Każdego roku, w lipcu albo sierpniu, szczepiono nas wszystkich przeciw tyfusowi. Sam zabieg przebiegał bez większych sensacji, jednak skutki były bardzo bolesne. Prawie wszyscy gorączkowali, a miejsca szczepienia puchły do tego stopnia, że np. kolega miał tak nabrzmiętą pierś, że wyglądała jak kobieca. Gorączka i opuchlizna utrzymywały się kilka dni, a prośby o wodę do picia przeważnie załatwiano odmownie. Woda stanowiła jeszcze odrębny problem. Oficjalnie mówiono, że jest dostarczana z miejskiego wodociągu, jednak w okresach letnich pływały w niej cieniutkie czerwone glisty o długości około 10 mm. Czy klawiszki i ich rodziny też taką wodę pili?

Pod koniec sierpnia wywołano mnie z celi i zaprowadzono do „specy”. Nic nie przeszkobałem i byłem przekonany, że nikt mnie nie zakapował, jednak z niepokojem czekałem na wyjaśnienie powodu wezwania. Zameldowałem się przepisowo, ale „spec” nawet na mnie nie spojrział. Był bardzo zajęty czytaniem jakichś akt. Po kilku minutach, nie patrząc na mnie zapytał, skąd pochodzę. Powiedziałem, że z Bydgoszczy. Następne pytanie brzmiało: A jaka rzeka przepływa przez Bydgoszcz? Odpowiedziałem, że Brda. Egzaminator w dalszym ciągu czytał jakieś dokumenty i po dłuższym czasie powiedział, że mam iść do celi i spakować manatki. W celi nie zdążyłem jeszcze opowiedzieć przebiegu spotkania, a już klawisz wywołał

mnie na korytarz. Sprowadził mnie na parter skrzydła A, otworzył celę i kazał wejść. Nikogo w niej nie było, jednak stwierdziłem, że jest zamieszkała. Sprawa się wyjaśniła gdy wrócili lokatorzy. Wszyscy pracowali w kartoflarni. A więc dostałem się do pracy i skończyło się jałowe oczekiwanie na jakąś zmianę. I to wszystko dlatego, że pozytywnie zdałem egzamin z geografii.

Praca w kartoflarni, mimo że darmowa, miała jednak pewne zalety. Po wydaniu obiadu kucharze stawiali pod drzwiami opóźnione kotły, w których było jednak tyle zupy że cała trzydziestoosobowa brygada kartoflarzy mogła się najeść do syta. Dodatkowo, sąsiedztwo piekarni umożliwiało zdobycie dodatkowego chleba, czasem nawet „wolnościowego”. Poza tym cieszyliśmy się zaufaniem władzy, która nam dała noże do ręki.

Praca trwała osiem godzin. Gdy rano przychodziliśmy do kartoflarni pod ścianami leżały przygotowane ziemniaki. Nie wiem, ile ich było, natomiast wiem, że do kuchni trafiała tylko połowa przygotowanej ilości, gdyż były „stare”, skiełkowane i przeważnie zgniłe.

Siedząc „pod celą”, mimo stałego braku wody, każdy starał się zachować jaką taką czystość. Tu jednak warunki były zupełnie inne. Wody też brakowało, więc ręce pobrudzone zgnilizną i błotem wycierało się po prostu w spodnie, które prędko stawały się jakby „blaszane”. Pilnujący nas strażnik zaglądał od czasu do czasu do pomieszczenia i interesował go tylko spokój.

Po upływie tygodnia strażnika zmieniono. Nowy był zdemobilizowanym kapralem z KBW, i prędko zasłużył sobie na pseudonim „Cholera jasna”. Już w pierwszym dniu służby zabronił wystawiania kotłów i pobierania chleba z piekarni, a w zamian karmił nas morałami.

Pseudonim nadali mu więźniowie ponieważ w każdym zdaniu powtarzał te słowa co najmniej dwa razy. Chodził wąskim gankiem pomiędzy dwoma szeregami siedzących plecami do siebie, obierających ziemniaki więźniów i prowadził taki umoralniający monolog:

„Obierajta te kartofle – cholera jasna – tam w celach – cholera jasna – siedzą wasi koledzy i czekają na obiad, a wy się tu objajta – cholera jasna –. Wy wszyscy jesteście zymulanty – cholera jasna –. Czy chociaż wicie co to jest zymulant? To jest taki lyń – cholera jasna – co kartoflów nie potrafi obierać”.

Takie i podobne nauki musieliśmy wysłuchiwać przez osiem godzin pracy, w ciągu trzech tygodni, po których upływie przeniesiono go do innej służby.

Pewnej niedzieli przypadła mu służba w kuchni. Gdy zupa była już ugotowana, kucharz nalał pełen talerz i dał „cholerze”, żeby sprawdził czy można ją wydać na oddziały. Ponieważ była bardzo gorąca, klawisz postawił talerz na parapecie okna i czekał aż ostygnie. W tym czasie kucharz zgłosił się do „specy” z meldunkiem, że strażnik je w kuchni obiad. Był to ostatni dzień jego służby w budynku. Od tej pory marzył na „bociance” przy pawilonie II, a wychodzący do pracy więźniowie czekający na otwarcie bramy przytupywali z zimna nogami i głośno wołali: – Ale dzisiaj mróz – cholera jasna – chyba ze dwadzieścia stopni – cholera jasna – a ile śniegu nasypało? Śmiali się wszyscy, klawisz też.

Z „cholerą” spotkałem się jeszcze raz, podczas generalnej „wizyty” u „specy”. Zwolnili go już z bocianki, nie miał jednak służby na oddziale, lecz był „rozprowadzającym”. Gdy kilkunastu więźniów czekało w kolejce przed drzwiami, pytał o wyroki i powody aresztowania. Przyczepił się do zniszczonego wiekiem i więzieniem rolnika z Białostockiego, który powiedział, że dostał 10 lat, bo dał chleb głodnemu żołnierzowi. Ich dialog brzmiał mniej więcej tak:

- Jakiemu żołnierzowi daliście chleb? –
 – No, takiemu w mundurze. –
 – A może to nie był żołnierz tylko bandyta? –
 – Nie wiem, miał czapkę z orzełkiem, guziki, pas i karabin i mówił że jest głodny –.
 – Jednak to jest niemożliwe, żebyście za kawałek chleba dostali 10 lat, tam musiało być coś więcej –
 – Dałem mu też kubek mleka –
 – No, to trzeba było zaraz tak powiedzieć, teraz to się może zgadzać –.

Inny więzień powiedział, że dostał wyrok za przechowywanie broni.

- To wyście chcieli miliony ludzi zamordować! A czy wiecie, co to są miliony? To jest taka duża kupa ludzi!

Naturalnie wszyscy przysłuchujący się tym rozmowom musieli hamować wybuchy śmiechu. Co jednak było znamienne? „Cholera” zapominał powtarzać – cholera jasna –. Ktoś go od tego odzwyczaił.

x x x

W kartoflami pracowałem przez trzy tygodnie i znowu mnie przerzucili. Tym razem do Pawilonu II. Oznaczało to, że będę pracować w jakimś warsztacie, ale gdzie? Wyjaśnienie uzyskałem po powrocie więźniów ze ślusarni. Nazajutrz rano stałem już przy prasie, na której wycinałem z blach elementy zawiasów taśmowych. Przy prasie pracowałem pierwszy raz w życiu, jednak szkolenie, które trwało „całe” piętnaście minut, zrobiło ze mnie fachowca. Maszyna była całkowicie wyeksploatowana, wykrojniki również. Zgodnie z normą, blacha powinna mieć 0,5 mm grubości, a w rzeczywistości miała od 0,45 do 0,57 mm. W związku z tym otwory, do których podczas następnej operacji wprowadzano drut, miały różne średnice, ale to nie było już moje zmartwienie.

Podstawową produkcję wronkowskich warsztatów ślusarskich stanowiły guziki mundurowe. Wykonywano je z blachy cynkowej i srebrzanki. Dzienna produkcja wynosiła kilkanaście tysięcy sztuk. Produkowano również zamki meblowe, a kiedyś złożono zamówienie na wykonanie 500 kpl. kajdan dla potrzeb milicji i bezpieczeństwa. Przy tej robocie ktoś pozwolił sobie żartować z władzy i jeden komplet wykonano bez wewnętrznych zapadek. Podczas odbioru całej wykonanej serii, do próby podsunęto właśnie te. Po założeniu ich na ręce więźnia i szarpnięciu kajdanki spadły. Ogólna konsternacja i naturalnie przerwano odbiór. Zaczęto szukać winnych. Przy produkcji było zatrudnionych kilkunastu więźniów, a wykonanie trwało około trzech miesięcy. Pomimo śledztwa prowadzonego przez więziennych „speców” nie znaleziono winnego i sprawa „przyschła”.

Przy prasie pracowałem niepełny miesiąc. Mimo że nabrałem już wprawy, nigdy nie wykonałem 100 % normy. Pewnego dnia przyszedł do mnie Łańcut i zapytał, dlaczego nie wykonuję nałożonych zadań. Powiedziałem, że pierwszy raz pracuję przy takiej maszynie więc mam małe doświadczenie. Poza tym pokazałem kawałki blachy różnej grubości oraz luzy wskazujące na zużycie maszyny. Na to Łańcut powiedział: ty mi nie tłumacz, że nie masz doświadczenia i poszedł. Na drugi dzień kierownik warsztatu Krzyżaniak zaprowadził mnie na piętro i powiedział, że od teraz jestem brygadzystą montażu zawiasów. Brygada składała się z pięciu ludzi. Jeden zatrudniony był przy prasie, dwóch przy pomocy ręcznego urządzenia wsuwało drut łączący dwie połowy zawiasu w całość, jeden nawiercał otwory do wkrętów i brygadzysta związujący gotowe zawiasy w pęczki po 50 sztuk czyli po 100 metrów.

Dzienną normę dla „pęczkującego” stanowiło związanie 12 pęczków. Na wykonanie tej pracy wystarczały dwie godziny. Ponieważ byłem zdyscyplinowanym więźniem, wiązałem 16 pęczków, wykonując tym samym 133 % normy.

Resztę czasu przeznacząłem na poznawanie innych rodzajów produkcji. Funkcja brygadzysty przysporzyła mi jednak sporo kłopotów. Współpracownicy, z których jeden pochodził też z Bydgoszczy, wiedzieli, że zmianę pracy załatwił mi Łańcut i byli przekonani, że jestem „kapusiem”. Przez dłuższy czas odnosili się do mnie z rezerwą, a nawet unikali rozmów. Ostatecznie jednak, dzięki rekomendacji kolegi, z którym już wcześniej siedziałem w jednej celi, sprawa się wyjaśniła i spadło ze mnie odium kapusia.

Obserwując pracę kolegów łączących zawiasy przekonałem się, że właśnie oni odczuwają skutki stosowania blachy o nierównej grubości. Kilka razy dziennie schodziłem na parter do prasy i mierzyłem grubość blachy. W przypadku wystąpienia większych różnic wołałem ustawiacza, który odpowiednio regulował ustawienie wykrojnika i tym samym ułatwiał pracę montującym, co umożliwiało wykonanie normy w granicach 120 %. Przekroczenie normy było bardzo ważne, ponieważ wykonanie w wysokości 115 % uprawniało do zaliczenia jednego miesiąca roboczego za dwa miesiące odbywania kary, a zwiększone zarobki umożliwiały uzyskanie wyższego odpisu na wypiskę. Wszystkie zarobki obliczano na podstawie stawek wolnościowych. Zgodnie z zaszeregowaniem i wykonaniem normy wynosiły średnio 800–1.200,— zł miesięcznie. Z tego 80 % zabierano za utrzymanie w więzieniu, 10 % zapisywano na nienaruszalne konto osobiste, a pozostałe 10 % można było przeznaczyć na wypiskę.

Obok mojego stanowiska pracy znajdowało się małe pomieszczenie o powierzchni 3–4 m², w którym pracował grawer. Do niego należało wykonanie matryc do produkcji guzików. Odsiadywał 15–letni wyrok i tylko cudem uniknął kary śmierci za fałszowanie banknotów. Podczas okupacji siedział w obozie koncentracyjnym w Niemczech i po wyzwoleniu wrócił do Warszawy, gdzie wspólnie z kolegami uruchomił „dochodowy interes”. Przeżycia obozowe sprawiły, że był chorym, chodzącym kościotrupem. W takim stanie stanął przed wymiarem sprawiedliwości i na pytanie Sądu, dlaczego fałszował pieniądze, odpowiedział, że gdy wrócił i nie mógł dostać się do rodziny na Pragę, postanowił sfinansować budowę mostu. Gdy go poznałem, odbył już około sześciu lat kary, z tego trzy lata w warsztacie. Jako specjalista korzystał z niewielkich udogodnień, do których należało również niepisane prawo zajmowania osobnego pomieszczenia. W swojej pakamerze urządził warsztat złotniczy, o którym wszyscy wiedzieli, ale nikt nic nie mówił. Klawisze przynosili mu do przeróbki złote precjoza i każdą robotę wykonywał ku zadowoleniu zleceniodawcy, ale również z korzyścią dla siebie. Gdy kiedyś podpadł „specowi”, zrobiono nalot na jego warsztat i w wydrążonej nodze stołu znalaziono dosyć pokaźną ilość „odpadów” złota. Obyło się jednak bez ukarania.

x x x

Obowiązki brygadzysty pełniłem zaledwie kilka tygodni. Pewnego dnia połowę załogi ślusarni przekwalifikowano na stolarzy. My, więźniowie polityczni, musieliśmy udzielić pomocy walczącej Korei Północnej. Do warsztatu przywieziono dużą ilość przyciętych desek, z których składaliśmy skrzynki do transportu lekarstw i środków opatrunkowych. Wielu z nas służyło w wojsku i walczyło na froncie, więc zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że były to skrzynki do pocisków do granatników różnych kalibrów, do zapalników oraz do granatów ręcznych. Pomalowane na zielono z okuciami i zamkami powędrowały w świat, by pomóc zwyciężyć zdradliwych Amerykanów. Ta praca zajęła nam miesiąc. Od pewnego czasu krążyły

w warsztacie pogłoski, że będzie zorganizowany jakiś specjalistyczny zakład. Pogłoski się sprawdziły. Od więźniów zatrudnionych w transporcie dowiedzieliśmy się, że przywieziono trzy duże wagony kolejowe maszyn do pisania, które mają być naprawiane. Miałem w ślusarni kolegę, Czesława Szczepaniaka z Gdańska (wyjątkowo pamiętam nazwisko), który był z zawodu mechanikiem maszyn biurowych i można było być pewnym, że zostanie skierowany do tej pracy. Uzgodniliśmy, że zarekomenduje mnie jako fachowca. Z warsztatu wybrano nas dwudziestu a brygadzystą został grawer. Na warsztat przeznaczono duże i stosunkowo czyste pomieszczenie nad pralnią, co sprawiło, że było w nim stosunkowo ciepło. Robotę można było natychmiast rozpocząć, gdyby było czym pracować. Zaczęliśmy od produkcji różnych drobnych specjalnych narzędzi i po dwóch tygodniach robota ruszyła.

Zgodnie z poleceniem władzy mieliśmy z trzech wagonów przywiezionych maszyn oddać do użytku jeden wagon. Wyliczenie iście specjalistyczne. Na każdą maszynę ustalono normę roboczo-godzin w taki sposób, że dla dużej maszyny jak np. „OLIMPIA” albo stary „UNTERWOOD” przydzielono więcej godzin niż dla małej precyzyjnie wykonanej „OLIMPI-plany”. Decydujący głos w tej sprawie mieli grawer i mój kolega, więc nie było kłopotu z rozliczeniami. Na początek wybrałem sześć maszyn przestarzałego typu „ORGA”. Wszystkie były niby takie same, a jednak każda miała w jakiś sposób zmienioną budowę. Z tych sześciu zrobiłem trzy. Po ich rozmontowaniu znajdowaliśmy wewnątrz przyklepione kartki z numerami ewidencyjnymi i nazwami oddziałów partyzanckich. Przeważnie były to maszyny zarekwirowane oddziałom Armii Krajowej. W ciągu trzech miesięcy naprawiłem osiem maszyn różnych typów i poważnie zacząłem myśleć o tym, że po wyjściu na wolność będę w tym zawodzie pracować!

Po miesiącu przyjechał z Warszawy inspektor w celu dokonania odbioru naprawionych maszyn. Ponieważ prawie wszyscy byli takimi fachowcami jak ja, maszyny wymagały szeregu poprawek. Inspektor był porządnym człowiekiem i sam wykończył niedoróbki. Otrzymał za to prezent. Przed ostatnim wyjściem z warsztatu „znalazł” w teczce małą „ERIKĘ”. Za miesiąc, gdy znowu przyjechał, objadaliśmy się kiełbasą, a on znowu dostał małą maszynę.

Jednak, co dobre, szybko się kończy. Po trzech miesiącach władza doszła do wniosku, że odbywam karę w zbyt dobrych warunkach i pewnego dnia wywołano mnie z warsztatu.

Kławisz zaprowadził mnie do celi, kazał zabrać swój dobytek i poszedłem do celi „transportowej”. Tak więc w czasie, gdy miałem już bardzo dobre warunki i pracę taką, że lepszej nie było, skończył się kolejny etap mojego więziennego losu. Znowu czekała mnie podróż w nieznane, gdzie ponownie trzeba będzie odbijać się od parteru, żeby przeżyć do końca orzeczonej kary.

**PRZEGLĄDY
OMÓWIENIA
RECENZJE**

X TYDZIEŃ KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W BYDGOSZCZY OD 9 DO 17 LISTOPADA 1991 ROKU

Dziesiąty już raz mieszkańcy Bydgoszczy przeżywali Tydzień Kultury Chrześcijańskiej, który tradycyjnie odbywał się w listopadzie w dniach bliskich Święta Niepodległości. Był to w pewnym sensie jubileuszowy, choć licząc od pierwszego w 1981 r. do 1991 r. minęło jedenaście lat, ale w 1982 r. ze względu na stan wojenny nie udało się Tygodnia Kultury zorganizować.

Podobnie jak poprzednie Tygodnie i ten X miał myśl przewodnią, tym razem słowa Chrystusa zapisane w ewangelii św. Jana...aby wszyscy stanowili jedno (J. 17.21).

Organizatorzy chcieli podkreślić potrzebę jedności wszystkich Polaków, stąd propozycje programowe choć w małej części miały przyczynić się do jej budowania.

Zadanie to realizowano poczynając od sesji naukowej, a kończąc na tradycyjnych już „Nocnych rozmowach Polaków”.

Rok 1991 r. był rokiem 50 rocznicy śmierci Ignacego Paderewskiego, a że Bydgoszcz poprzez historię związana jest z Paderewskim, stąd postać Premiera i ministra II Rzeczypospolitej jako symbolu jedności Polaków została w programie podkreślona. Niejako uprzedzając Mszę św. inauguracyjną, którą sprawował i wygłosił homilię ks. Biskup Jan Nowak – Protektor Tygodni, a uświetnił śpiewem chór „Exultate Deo” z parafii Św. Polskich Braci Męczenników i zespół Liceum Muzycznego w Bydgoszczy „Degercis”, w Filharmonii Pomorskiej odbył się uroczysty koncert symfoniczny poświęcony twórczości tego wielkiego Polaka.

Program Tygodnia rozpoczęto realizować od soboty 9 listopada sesją naukową w Filharmonii Pomorskiej, która poświęcona zagadnieniom budowania jedności Polaków w wygłoszonych referatach wskazywała na rozwiązywanie tego problemu w przeszłości, w czasach, w których żyjemy, oraz starała się wskazać nowe drogi budowania jedności w przyszłości. Jak należy rozumieć słowa Chrystusa „Aby wszyscy stanowili jedno” wyjaśnił ks. Biskup Jan Nowak przeprowadzając teologiczną egzegezę tego tekstu. Było to niejako wprowadzenie do następnych wykładów, których w czasie trwania dwudniowej sesji wygłoszono 8, a zakończyło konwersatorium „Jedność Polaków – przeszłość i przyszłość”. W pierwszym dniu sesji prof. dr hab. Marian Kallas mówił, jak nakaz budowania jedności realizowany był w historii państwa i narodu polskiego w latach 1791–1991. Jak jedność tę realizował Ignacy Paderewski artysta i mąż stanu, mówił kolejny mówca prof. dr hab. Marek Drozdowski w wykładzie zatytułowanym „Ignacy Paderewski symbol jedności Polaków”. Tę samą myśl podjął kolejny mówca, Jerzy Kawka, pisarz emigracyjny, który po wielu latach odwiedził Polskę. W ciekawej literacko formie przedstawił nieznane fragmenty z życia Paderewskiego, szczególnie z ostatnich lat jego życia. Wykład swój wygłosił pt. „Paderewski nieznany”.

Drugi dzień sesji to ukazanie człowieka, o którym można mówić jako o symbolu jedności, choć w wymiarze lokalnym, jakim był prezydent Bydgoszczy Leon Barciszewski. Mówił o nim dr Ryszard Kabaciński w referacie „Życie i śmierć Leona Barciszewskiego prezydenta

Bydgoszczy”.

Spojrzeniem w przyszłość były następne referaty prof. dra hab. Mariana Kallasa pt. „Konstytucje polskie – jakiej konstytucji oczekujemy” i prof. dra hab. Ryszarda Łuźnego „Unia kościelna i jej konsekwencje w kulturze narodów Europy środkowo-wschodniej”, oraz dający wiele do przemyślenia na przyszłość referat dra hab. Teresy Bezwińskiej „Od jedności komunistycznej do jedności...”.

Referaty wygłoszone w czasie tej bardzo interesującej sesji ukażą się w jubileuszowej publikacji z okazji X Tygodnia Kultury. Referaty te przygotowały uczestników sesji do konwersatorium „Jedność Polaków – przyszłość i przeszłość”, które dało możliwość dyskusji i dzielenia się spostrzeżeniami i przemyśleniami, szczególnie odnośnie przyszłości.

Wygłoszone w czasie sesji referaty, ale już w wersji popularno-naukowej, głosili prelegenci również w czasie spotkań w kościołach i szkołach w czasie trwania Tygodnia. Dzięki temu większa liczba słuchaczy mogła zapoznać się z tymi tak bardzo interesującymi zagadnieniami.

Program X Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, choć zasadniczo realizowany był według uprzednio przyjętych zasad, miał nowe elementy, o których należy wspomnieć. Są to Seminarium filmowe „Kino i Religia”, spotkanie młodzieży tzw. „Dzień Młodzieży”, oraz specjalny spektakl teatralny dla osób chorych i niepełnosprawnych. Wspomniane seminarium filmowe zostało zrealizowane w Klubie Pomorskiego Okręgu Wojskowego dzięki czynnemu włączeniu się w organizację Tygodnia pracowników Wojska Polskiego.

Cztery dni trwania seminarium, które cieszyło się dobrą frekwencją, były nie tylko uczestnictwem w seansach filmowych, ale okazją do wysłuchania prelekcji głoszonych przez gości seminarium oraz dyskusji na tematy w oglądanych filmach takich jak „Mistrz prezydent”, „Misja”, „Życie za życie”, „Zabić księdza”, „Na ojczyściej ziemi”, „Quo Vadis”. Gośćmi – prelegentami seminarium byli Jerzy Kawka – pisarz, ks. Feliks Poćwiardowski – misjonarz, ks. prof. Lewek – propagator idei ks. Jerzego Popiełuszki i red. Michał Jędryka – „Odpowiedzialność”.

Choć młodzież ma możliwość uczestnictwa we wszystkich propozycjach programowych Tygodni Kultury, to jednak w programie tego Tygodnia przygotowano specjalne spotkanie młodzieży. W zamysle organizatorów, którzy współdziałali w okresie przygotowawczym z młodzieżą, miało to być spotkanie na wzór spotkania Papieża Polaka z młodzieżą w Częstochowie choć niezupełnie udało się myśl tę zrealizować było to niewątpliwie przeżycie dla kilkuset młodych ludzi, którzy wypełnili kościół na Wyżynach. Część artystyczną tego spotkania przygotowała młodzież z Liceum Katolickiego, Liceum Muzycznego i Liceum Plastycznego. Spotkanie to nazwane przez organizatorów „Forum Młodzieży” swój podniosły nastrój zawdzięczało faktowi, że odbywało się w dniu 11 listopada w Święto Niepodległości. Wśród gości młodzieży był ks. Biskup Jan Nowak, dr hab. Teresa Bezwińska z Bydgoszczy, prof. Ryszard Łuźny z Krakowa, Aleksander Kawka ze Szwecji i ks. Andrzej Koprowski, redaktor naczelny programów religijnych w Telewizji Polskiej.

Z wymienionymi gośćmi młodzież podejmowała dyskusję na interesujące ją tematy i przyjmowała wyjaśnienia problemów stawianych podczas spotkania. Uwieńczeniem dyskusji nad problemem jedności Polaków była Msza św. w intencji ojczyzny, która zakończyła ten niezwykły dzień młodych.

Jak zwykle w każdym Tygodniu do najbardziej „gorących” dyskusji dochodzi w czasie spotkań z cyklu „Nocne Polaków Rozmowy”. W tym roku spotkania te poświęcono zagadnieniom „Rola Kościoła w procesie przemian społecznych i politycznych w Polsce okresu

powojennego” – wprowadzenia do interesującej dyskusji dokonali ks. prof. Antoni Lewek z Akademii Teologii Katolickiej i prof. Jerzy Skowronek z Uniwersytetu Warszawskiego. Kolejne spotkanie z tego cyklu prowadziła dr hab. Teresa Bezwińska na temat „Rozmowa i dialog jako droga w budowaniu jedności”.

Program X Tygodnia Kultury to nie tylko wykłady czy spotkania dyskusyjne, ale również bogaty program artystyczny prezentowany przez aktorów Teatru Polskiego, Filharmonii Pomorskiej, zespoły śpiewacze, to również wystawy malarskie profesjonalistów, ale i uczniów Liceum Plastycznego oraz koncerty Liceum Muzycznego.

Bardzo dobrze zostały przyjęte realizowane w kilku kościołach spektakle teatralne pt. „Dialogi Karmelitanek” i „Zapiski więzienne” w wykonaniu aktorów Teatru Polskiego w Bydgoszczy. Muzyka to koncert Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Pomorskiej, koncert Kwartetu Smyczkowego z Liceum Muzycznego, to wykonanie utworu Haydna „7 słów Chrystusa przez Orkiestrę Kameralną Akademii Muzycznej, to koncerty Chóru Wyższej Szkoły Pedagogicznej, oraz chórów i zespołów parafialnych.

Szczególnym wydarzeniem było przedstawienie w Teatrze Polskim sztuki autorstwa Karola Wojtyły pt. „Brat naszego Boga”, traktującej o bracie Albercie Chmielowskim. Niezwykłość tego dobrze przygotowanego spektaklu polegała na tym, że widownię wypełnili ludzie, którzy ze względu na swój wiek czy dolegliwości nie mają możliwości chodzić do teatru. Wielu z nich należało przywieźć do teatru, wprowadzić, zaopiekować się w czasie przedstawienia, a chorym na wózkach zbudować specjalne podjazdy. Przedstawienie to przy takiej widowni miało szczególny klimat, a dla wielu widzów było zetknięciem z teatrem po wielu latach.

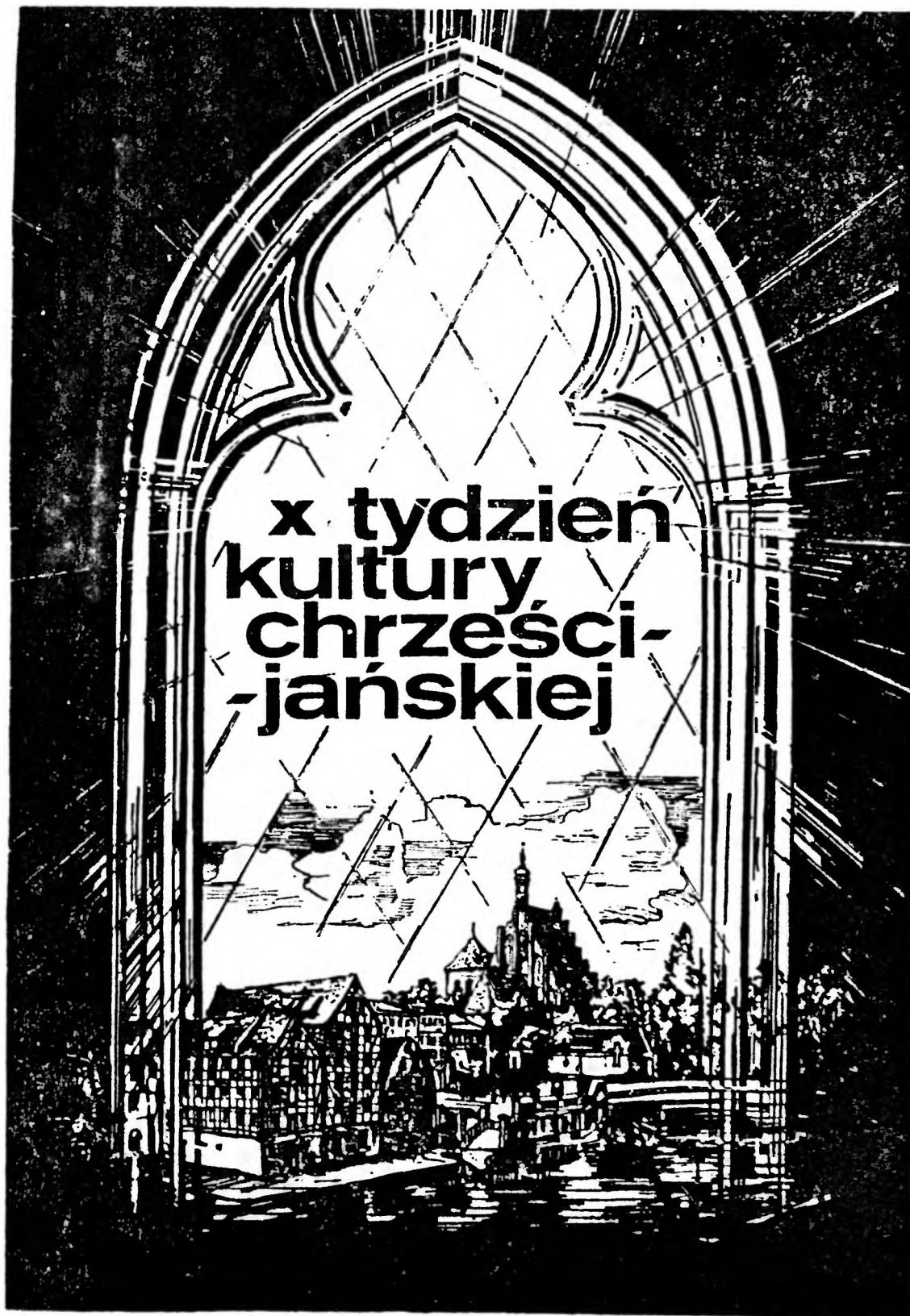
Może trochę wybiegające poza przyjęty temat Tygodnia, ale trzeba je odnotować to spotkanie z dr Yoichi Kuyama – Japończykiem, który mówił o jakże odmiennej kulturze swego rodzinnego kraju. W swojej wizji świata jako kultury bardzo wysoko oceniał kulturę słowiańską, a w niej kulturę polską.

Jak każdego roku Tygodniowi Kultury towarzyszyły wystawy w Biurze Wystaw Artystycznych: Andrzeja Bielawskiego i wystawa ze zbiorów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki w Bydgoszczy pt. „Droga do wolności”. W Klubie Pomorskiego Okręgu Wojskowego prezentowana była wystawa pocztówek ze zbiorów Lecha Polasika „Legiony Polskie”. Nie zabrakło i w tym tygodniu tzw. „Szkoły modlitwy” w czasie której ks. Jacek Grochał omawiał „Dekalog”.

Nieodłączne w Tygodniu Kultury są kiermasze książek katolickich, które pomimo pewnego nasycenia rynku tymi pozycjami cieszyły się dużym zainteresowaniem.

Niewątpliwie X Tydzień Kultury Chrześcijańskiej, choć trudno go porównać z poprzednimi, bo realizowany był w nowych warunkach, był znaczącym wydarzeniem w życiu naszego miasta i kościoła.

Organizatorzy zebrani na spotkaniu po jego zakończeniu potwierdzili celowość kontynuacji tego przedsięwzięcia. Widzą jednak potrzebę szukania nowych dróg dotarcia do uczestników i modernizacji struktury Tygodni w przyszłości.



„...aby wszyscy stanowili jedno” (J. 17, 21)

PROGRAM OBCHODÓW

PROTEKTOR

J. E. Ksiądz Biskup dr Jan NOWAK — Wikariusz Biskupi
dla miasta Bydgoszczy

KOMITET HONOROWY

Antoni TOKARCZUK — Wojewoda Bydgoski

Edwin WARCZAK — Prezydent Bydgoszczy

Zdzisław KOSTKOWSKI — Przewodniczący Rady
Miejskiej Bydgoszczy

Ksiądz Prałat Romuald BINIAK — Proboszcz Parafii
Świętych Polskich Braci
Męczenników

prof. dr hab. Andrzej TCHORZEWSKI — J. M. Rektor WSP
w Bydgoszczy

prof. dr hab. Roman MAZUR — Prezes Bydgoskiego
Towarzystwa Naukowego

Henryk NAWOTKA — V-ce Prezes Związku
Chórów Kościelnych
Archidiecezji
Gnieźnieńskiej

KOMITET ORGANIZACYJNY

1. Aleksander GRZYBEK — senior Archikonfraterni Literackiej Domu w Bydgoszczy przewodniczący Komitetu Organizacyjnego.
2. Eleonora HARENDARSKA — Dyrektor Filharmonii Pomorskiej.
3. Michał JĘDRYKA — Redaktor Naczelny mies. „Odpowiedzialność”
4. Ryszard KABACIŃSKI — Dyrektor Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego.
5. Andrzej Maria MARCZEWSKI — Dyrektor Teatru Polskiego.
6. ppłk Franciszek OSTROPOLSKI — Kierownik Klubu Pomorskiego Okręgu Wojskowego.
7. Stefan PASTUSZEWSKI — Przewodniczący Komisji Kultury Rady Miejskiej Bydgoszczy.
8. Ryszard RATAJ — Archikonfraternia Literacka Domu w Bydgoszczy.
9. Ewa STĄPOREK-POSPIECH — Dyrektor Zespołu Szkół Muzycznych.
10. Henryk ŚLIŻ — Naczelnik Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy.

EXPERIMENTAL DESIGN

The experimental design is a critical component of any research project, as it determines the validity and reliability of the results. It involves the systematic planning and organization of the study, from the selection of participants to the collection and analysis of data.

Key elements of an experimental design include:

- Independent Variable:** The factor that is manipulated or controlled by the researcher to observe its effect on the dependent variable.
- Dependent Variable:** The outcome or response that is measured and analyzed to determine the effect of the independent variable.
- Control Group:** A group of participants that does not receive the experimental treatment, serving as a baseline for comparison.
- Experimental Group:** The group of participants that receives the treatment or intervention being tested.
- Randomization:** The process of randomly assigning participants to the control or experimental groups to minimize bias.
- Blinding:** The process of preventing participants and researchers from knowing which group they belong to, reducing the risk of bias.
- Replication:** The process of repeating the experiment multiple times to ensure the results are consistent and reliable.

By carefully planning and executing an experimental design, researchers can draw valid conclusions about the relationship between variables and the effectiveness of interventions.

PISMA WYZNANIOWE W BYDGOSZCZY (1989-1992)

Kościół w swym posłannictwie duszpasterskim posługuje się różnymi środkami komunikacji, do jednych z najważniejszych należy niewątpliwie słowo drukowane. Prócz książek od XIX w. w pracy Kościoła dużą rolę odegrała prasa, która przechodząc różne ewolucje otrzymała nazwę **prasy konfesyjnej**, tzw. wyznaniowej (parafialnej). Społeczeństwo Polski to w przeważającej liczbie katolicy, siłą rzeczy prasa katolicka była najliczniej reprezentowana, przez co odegrała dużą rolę w dziejach Narodu i Kościoła. Z tego też względu, ta prasa pełniła wiodącą rolę wśród pozostałych mniejszości i wspólnot religijnych. Ten stan rzeczy znajdował w pełni potwierdzenie w Bydgoszczy.

Po odzyskaniu niepodległości przez państwo polskie (1918–1939), po długoletniej niewoli pruskiej, Bydgoszcz powróciła do Macierzy. W grodzie nad Brdą wydawano ok. 4–6 tytułów prasy wyznaniowej lub parafialnej, różnych kościołów istniejących w ówczesnej Bydgoszczy. Należały do nich: *Pielgrzym Polski*, *Posłaniec Ducha Świętego* czy *Zwiastun Adwentowy* pozostałe tytuły miały charakter efemerydalny.

W latach 1929–1939 redagowano i wydawano przy parafii Św. Trójcy tygodnik katolicki pt.: *Tygodnik Kościelny Parafii Św. Trójcy*. Pismo owe powstało z inicjatywy dwóch księży: ks. prałata Mieczysława Skoniecznego i ks. Zygmunta Fiedlera – wikariusza. Po przeniesieniu przez władze duchowne ks. Fiedlera na probostwo od lipca 1931 r. ks. Skonieczny sam redagował gazetę.

W „Tygodniku” pisywali przede wszystkim księża z Bydgoszczy i okolicznych parafii, także działacze towarzystw parafialnych. Pismo służyło głównie popularyzacji wiedzy religijnej. Wiele miejsca na swych łamach poświęciło szczegółowemu omówieniu obrzędów katolickich, wyjaśnieniu encyklik papieskich oraz pism najwyższych dostojników i doktorów Kościoła powszechnego i polskiego. Rozbudowany był dział parafialny, co przyczyniało się do poczytności tego pisma.

Wielkie zasługi miał „Tygodnik” w propagowaniu działalności parafialnej Akcji Katolickiej. Na łamach pojawiały się liczne artykuły mówiące o życiu w duchu prawdy chrześcijańskiej, o apostołowaniu w rodzinie, w szkole, w pracy i w życiu codziennym. Redakcja występowała gorąco w obronie świętości rodziny. W trudnych latach kryzysu gospodarczego zachęcała do pracy charytatywnej, pomocy dla bezrobotnych. Szeroko propagowała tzw. „dobrą literaturę”.

Po wyzwoleniu Bydgoszczy w styczniu 1945 r. nie notujemy zjawiska powstawania lub odradzania się tego rodzaju pism, polityka społeczna ówczesnych władz komunistycznych nie sprzyjała tworzeniu się tego typu inicjatyw. Kościół katolicki jak i inne kościoły działające na terenie Bydgoszczy, nie inicjowały swych własnych czasopism, ograniczały się jedynie do kolportażu pism wydawanych i redagowanych w Warszawie lub innych większych ośrodkach wydawniczych.

W latach siedemdziesiątych wprawdzie, ukazywał się jeden tytuł: *Duchacz* (do 1991 r.). Lecz było to czasopismo Wyższego Seminarium Duchownego Zgromadzenia Ducha Św. w Bydgoszczy. Było to raczej pismo okolicznościowe, ukazujące się nieregularnie. Redagowało „Duchacza” koło alumnów – seminarzystów. Na swych łamach prezentował życie seminarzystów – studentów, prace misyjne absolwentów seminarium, publikowano komentarz dotyczący roku liturgicznego oraz sprawy bieżące – głównie działania seminarium i całego zgromadzenia. „Duchacz” był więc pismem dla ograniczonego kręgu odbiorców – seminarzystów, nie ukazywał się na zewnątrz. Obecnie jest trudno uzyskać pełny komplet tego interesującego pisma. Wydawano je w formacie A-4, powielano na prostym powielaczu, następnie u schyłku działalności wydawniczej kolejne egzemplarze były kserowane.

Dopiero w 1986 r. z inicjatywy laikatu katolickiego powstaje *Chrześcijański Informator Kulturalny* „ukazujące się początkowo nieregularnie jako gazeta informacyjno-recenzencka Tygodni Kultury Chrześcijańskiej przerodziło się w regularnie wydawany miesięcznik”¹. Kolportowany był przez większość parafii bydgoskich. Pismo to było swoistym przeciwieństwem do wydawanego w Bydgoszczy – „Bydgoskiego Informatora Kulturalnego”. Na swych łamach publikował poza treściami sensu stricte kościelnymi, przede wszystkim materiały związane z tematyką społeczno-kulturalną i historyczną. „Chrześcijański Informator Kulturalny” wydawany był w formacie A-4, o 4–6 kartach. Na łamach tego czasopisma pisali m.in.: Michał Jędryka, Gabriela i Bogdan Kozłow, Zbigniew Kucewicz, Jan Malinowski, Stefan Pastuszewski, Jarosław Wenderlich, Albin Zieliński².

Lata 1989–1992 to nowy rozdział w historii piśmiennictwa wyznaniowego Bydgoszczy. Zachodzące zmiany społeczno-polityczne w Polsce wyzwoliły nowe bodźce wśród laikatu katolickiego poszczególnych parafii bydgoskich. W tym czasie pojawiają się dążenia do stworzenia własnych pism parafialnych, służących głównie integracji społeczności danej parafii. Pierwszym takim widocznym znakiem było powołanie w styczniu 1990 r. miesięcznika parafialnego przy parafii Św. Trójcy. Redakcja tego pisma poprzez tytuł – *Miesięcznik Kościelny Parafii Św. Trójcy* nawiązywała do tradycji przedwojennego „Tygodnika Kościelnego”. W artykule wstępnym ks. proboszcz Jerzy Gołębiowski tak określa idee działalności nowego tytułu: „Przed 60 laty, proboszcz parafii Św. Trójcy w Bydgoszczy, ks. prałat Mieczysław Skonieczny rozpoczął redagowanie »Tygodnika Kościelnego« . Po sześćdziesięciu latach zespół młodych ludzi, pod kierownictwem ks. Przemysława Książka pragnie nawiązać do tamtych lat.

Redaktorzy pragną wydawać pismo pod nazwą »Miesięcznik Kościelny« parafii Św. Trójcy. Ma ono informować, a także poruszać problematykę parafialną i lokalną. tematem pisma będą zagadnienia duszpasterskie naszej codzienności. Po prostu aktualia życia i wiary. Z radością witam tę dobrą inicjatywę”³.

W pierwszym numerze redakcja określa główne tematy jakie zamierza prezentować na swych łamach. Należały do nich „...przede wszystkim problemy wspólnoty parafialnej, aktualności z życia parafii, wiadomości dotyczące obrzędów, sakramentów, przeżywanych aktualnie okresów roku liturgicznego, ogłoszenia i recenzje ciekawych książek”⁴. Redakcja pragnie także przypominać najważniejsze wydarzenia z dziejów parafii i Kościoła, propagować model życia zgodny z nauką Ewangelii oraz upowszechniać pogląd iż chrześcijaństwo nie kończy się za bramą kościoła, chrześcijanin winien bowiem dawać świadectwo swoim życiem.

Pismo przez cały czas swej działalności wydawniczej utrzymywało określoną w pierwszym numerze linię programową. Czytelnicy w kolejnych numerach miesięcznika znajdowali komentarze do danego czasu roku liturgicznego Kościoła, aktualne wiadomości parafialne.

Publikowano także artykuły wspomnieniowe – dotyczące głównie historii parafii Św. Trójcy oraz miasta Bydgoszczy. Na łamach gazety czytelnik, bez względu na wiek i zainteresowania, mógł znaleźć coś interesującego. Redakcji przewodzili: Andrzej Adamski i ks. Przemysław Książek, w pracach redakcyjnych wspomagali ich zapaleńcy zgromadzeni w działającym przy parafii Klubie Książki i Prasy Katolickiej. Pomagali redakcji również profesjonalści m.in. Wojciech Kotowski, Jerzy Sulima-Kamiński. Ten jakże dobrze prosperujący tytuł, mający rzesze czytelników po wydaniu nr 12 w grudniu 1990 r. zawiesił niestety swoją działalność. Miesięcznik wydawany był w formacie A–4 o objętości 4–6 stron. Posiadał interesującą szatę graficzną. Wineta była stylizowana ornamentem roślinnym, a w jej środku umieszczono grafikę prezentującą kościół Św. Trójcy (wineta „miesięcznika” była wierną kopią przedwojennej winety „Tygodnika”).

U schyłku lata 1991 (10 września) ukazał się pierwszy numer dwutygodnika parafii Św. Wincentego a’ Paulo w Bydgoszczy – *Wiadomości Parafialne*. Redakcja pisma już w chwili powstania określiła krąg odbiorców – ograniczając ich do swoich parafian. Redaktorem naczelnym tej niezwykle ciekawej gazety jest sympatyczny i aktywny ks. Michał Ciurej (znany bydgoszczanom z radiowej anteny, gdzie codziennie w południe przybliży słuchaczom radia patrona danego dnia). W skład prawie każdego numeru „Wiadomości Parafialnych” wchodzi następujące działy tematyczne:

- Powtórka z katechizmu
- Kalendarz Parafialny
- Informacje o chrztach, ślubach i zgonach.

Na swych łamach pismo prezentuje informacje z życia parafii, całego Kościoła, komentarze liturgiczne, artykuły teologiczne oraz felietony o tematyce społecznej lub historycznej. W „Wiadomościach Parafialnych” prócz redaktora naczelnego i innych księży pracujących w Bazylice, publikują swoje teksty: Halina Chmielewska, Gabriela Kozłowa, Henryk Kulpiński, Elżbieta Laskowska.

Pierwszy numer „Wiadomości Parafialnych” ukazał się we wrześniu 1991 r. w formacie A–4 i w objętości 4 kart. Następne numery mają ten sam format, lecz większą objętość w stronach. Od nr 12 (sierpień, 1992 r.) pismo drukowane jest w cyklu tygodniowym, z bardzo estetyczną szatą graficzną.

Egzemplarz okazowy gazety parafii Św. Polskich Braci Męczenników ukazał się w październiku 1991 r. W artykule wstępnym czytamy: „Nasza rodzina parafialna liczy 30 000 osób. Jest wśród nas wielu odczuwających brak pisma parafialnego. Jest wielu, którzy pragnęliby korzystać z informacji o życiu religijnym naszej parafii i całej Bydgoszczy. Mieszka wśród nas przeszło 300 osób chorych, które stale leżą i nie mogą usłyszeć ogłoszeń o życiu naszego Kościoła...”⁵. I dalej: „...z grupą młodych ludzi przygotowano pierwszy numer pisma parafialnego, które chcielibyśmy redagować najpierw jako miesięcznik, a później może częściej. Redaktorzy naszego pisma chcą być na usługach całej naszej parafii oraz wszystkich mieszkańców Wyżyn, Kapuścisk i Glinek poruszając nie tylko tematy religijne, ale również społeczne”⁶. Ten pierwszy w historii parafii Św. Polskich Braci Męczenników numer pisma ukazał się jeszcze bez własnego tytułu. Redakcja pragnęła bowiem aby tytuł ustalony został w wyniku konkursu.

Następny egzemplarz już z tytułem *Ogniw* ukazał się w objętości 2 kart, formatu A–4. Następne numery mają ten sam format, choć wydano dwa numery świąteczne (wzbogacone kolorową okładką, np. nr 2 z grudnia 1991 r.).

Ojcem tego przedsięwzięcia był ks. prałat Romuald Biniak, pierwotnie redakcją zajmowali się młodzi zapaleńcy zgromadzeni przez ks. prałata. Ostatnie numery „Ogniwa” redagowane są przez zespół redakcyjny w składzie: ks. prałat R. Biniak, Iwona Lenkiewicz, Wojciech Kosmowski i Jerzy Zegarliński.

Szczegółowiej zaprezentował „Ogniwo” w swym artykule dr Jan Malinowski, opublikowanym w niniejszym tomie „Kroniki” na stronie 289.

W grudniu 1991 r. ukazuje się czwarty tytuł parafialny: *Biuletyn Parafialny: Kościół p.w. Św. Mateusza Bydgoszcz – Fordon*. Pismo to ma inny charakter niż omówione trzy wcześniejsze tytuły, ponieważ powstało na terenie nowej parafii, w nowej dzielnicy mieszkaniowej Bydgoszczy – Fordonie. Z tego też względu nie może nawiązać do tradycji, dopiero kształtuje historię swej wspólnoty. W artykule wstępnym z nr 0 znajdujemy: „Tradycją wielu parafii na całym świecie są podobne wydawnictwa zawierające w swej treści nie tylko sprawy Kościoła, ale i środowiska z nim związanego. Zamierzeniem naszym jest utrzymanie cyklicznego wydawania Biuletynu, który pozwoli na publikowanie najważniejszych informacji dla naszej Rodziny”⁷. Na swych łamach redakcja prezentuje komentarze do roku liturgicznego, informacje z życia parafii – historię jej powstania. Prezentuje stan i zaangażowanie parafian w budowę nowej świątyni. Do września 1992 r. ukazało się 7 numerów Biuletynu – z tego kilka jest łączonych. Mimo trudności finansowych redakcja stara się by pismo docierało co miesiąc do rąk czytelników.

Inny charakter i zasięg czytelniczy miała *Odpowiedzialność* miesięcznik Caritasu Archidiecezji Gnieźnieńskiej. Periodyk ten redagowano w Bydgoszczy, przez zespół redakcyjny, któremu przewodził red. Michał Jędryka. Dyrektorem tej cennej inicjatywy wydawniczej był ks. Przemysław Książek. Pierwszy numer „Odpowiedzialności” ukazał się w lutym 1991 r. o objętości 9 kart, formatu A-4. Pismo drukowano w Drukarni Kujawskiej w Inowrocławiu, na bardzo dobrym papierze. Był to kolorowy miesięcznik, ciekawie prowadzony pod względem merytorycznym. Bogato ilustrowany zdjęciami i elementami grafiki.

W winiecie tytułowej zawarto zakres zainteresowań redakcji: „...pismo poświęcone sprawom wychowawczym i charytatywnym”. W artykule wstępnym czytamy: „Chcemy służyć każdemu, kto pośród trudów codzienności pragnie widzieć coś więcej niż tylko szarość. Radość i nadzieja, smutek i trwoga poszczególnych osób, rodzin i wspólnot, szczególnie w naszej diecezji są tym, o czym chcemy pisać”⁸.

W kolejno wydawanych numerach miesięcznika czytelnicy znajdowali artykuły poruszające problematykę życia codziennego rodziny katolickiej, wychowania młodzieży. Publikowano również informacje kulturalne. Na łamach pisma pisano w stałych działach tematycznych: Caritas, reportaż, historia, Kościół, Z Watykanu, recenzje i aktualności.

Niestety po wydaniu numeru 18–19, w lipcu 1992 r. pismo zawiesiło swoją działalność wydawniczą. Dyrektor ks. P. Książek tak wyjaśniał zaistniałą sytuację: „Z żalem zawiadamiamy, że zmuszeni jesteśmy zakończyć wydawanie naszej »Odpowiedzialności«. Dalsze wydawanie gazety przerasta siły Caritas Archidiecezji. »Odpowiedzialność« była owocem osobistego zaangażowania pracowników redakcji i grona współpracowników. Jesteśmy im wszystkim bardzo wdzięczni i zobowiązani”⁹.

Akademik to najnowsze i najmłodsze pismo parafialne Bydgoszczy. Pierwszy numer ukazał się w październiku 1992 r. Miesięcznik ten wydawany jest jako pismo duszpasterstwa akademickiego działającego przy Bazylice Św. Wincentego a’ Paulo, w nakładzie 600 egz. Powołał to pismo ks. Michał Ciurej – red. naczelny „Wiadomości Parafialnych”.

W zamierzeniach redakcji pismo to ma stać się jeszcze jedną formą dialogu – dyskusji środowiska akademickiego Bydgoszczy, które „...będzie mogło wyrazić swoje zdanie”¹⁰. W ten sposób próbując odnaleźć w sobie człowieka i pogłębiając przeżywanie chrześcijaństwa. Czasopismo ma również informować o działalności duszpasterstwa, będzie zawierało felietony kulturalne i społeczne. W zamierzeniach inicjatora jest podjęcie tematyki ekologicznej oraz prezentacji dorobku literackiego studentów (szczególnie środowiska bydgoskiej WSP).

Trzeba nadmienić, że w Bydgoszczy wydawane są od 1989 r. tytuły prasowe innych kościołów i wyznań, m.in. *Betel* – pismo Zboru Zielonoświątkowego czy *Apostoł* kwartalnik redagowany i wydawany od 1992 r. w parafii Kościoła polsko-katolickiego.

Co miesiąc ukazuje się pismo Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan zatytułowane *Głos Ewangelii*. Pierwszy numer tego czasopisma pojawił się wśród czytelników tej wspólnoty wyznaniowej w marcu 1989 r. Pierwotnie ukazywał się jako miesięcznik, od nr 7 ukazuje się jako dwumiesięcznik o objętości 12 kart, w formacie A–4. Od 1990 r. format pisma uległ zmianie, wydawane jest w kształcie 210 x 265, natomiast objętość pisma pozostała niezmienną. Redaktorem naczelnym jest pastor Jan Tomczyk. „Głos Ewangelii” początkowo drukowano w drukarni Zakładów Graficznych we Włocławku, a od nr 14 już we własnej drukarni. Dwumiesięcznik ukazuje się w nakł. 1500 egz. i rozpowszechniany jest bezpłatnie.

Główną tematyką jaką prezentuje na swych łamach to relacja pomiędzy człowiekiem a Bogiem. Wiodącym tematem jest nawrócenie czyli przebaczenie grzechów człowieka poprzez wiarę w ofiarę Jezusa Chrystusa, jaką złożył na krzyżu Golgoty. Temat etyki chrześcijańskiej i wychowanie.

Na łamach pisma ukazują się cyklicznie następujące rubryki: Od redakcji, Jak czytać Biblię?, Listy, Ciekawostki ze Świata, Kronika, Kącik historyczny oraz wiele interesujących tekstów prezentujących ciekawe postacie tej wspólnoty wyznaniowej.

Pisma wyznaniowe Bydgoszczy, które powstały w latach 1989–1992 redagowane są głównie przez młodych kapłanów, bardzo aktywnych i zaangażowanych w pracę na rzecz społeczności swojej parafii czy wspólnoty. W pracy redakcyjnej angażują się osoby świeckie, przedstawiciele różnych zawodów, młodzież szkół średnich i studenci bydgoskich szkół wyższych. Tak zróżnicowane środowisko twórców pism parafialnych dobrze wpływa na poziom prezentowanych treści na łamach poszczególnych tytułów. Jednocześnie dziennikarze potrafili dobrze rozwiązać problem kolportażu swych pism.

Rozpowszechniano je za dobrowolną opłatą, poprzez biura parafialne lub po niedzielnych mszach świętych. Wtedy to mają szansę najlepszego dotarcia do rzeszy parafian dla których przecież powstały. Nakłady zaprezentowanych tytułów są różnorodne średnio wynoszą od 600 do 1200 egz. (wyjątek stanowiła „Odpowiedzialność” – kolportowana za pomocą prenumeraty pocztowej lub księgarń parafialnych w nakładzie 7000 egz.).

Zaprezentowane periodyki łączy wspólna tematyka, która nierozzerwalnie połączona jest z aktualnymi problemami Kościoła i jego wiernych. Zachodzącymi zmianami w życiu społeczności i problemami je nurtującymi. Charakterystycznym elementem łączącym wszystkie pisma, jest ich miejsce powstawania. Pisma parafialne powstają najczęściej w dużych parafiach o długoletniej tradycji (np. Św. Trójcy) lub w parafiach powstałych w ostatnim dziesięcioleciu na nowych osiedlach mieszkaniowych (np. w Fordonie, czy Kapuściskach). Zjawisko to ma prosty rodowód, duże parafie charakteryzujące się sporą liczbą mieszkańców i dość rozległym terenem działania, czasopismo jest jeszcze jednym czynnikiem integrującym parafialną społeczność w wspólnocie wyznaniowej. Poprzez publikowane treści czytelnicy mają możliwość oddziaływania na wydarzenia i zjawiska dotyczące ich wspólnoty.

W omówionym okresie powstało 9 czasopism wyznaniowych¹¹, z tej liczby istnieje 7 tytułów (grudzień 1992 r.). Trudno jest przewidzieć jak w czasach kryzysu gospodarczego, który przeżywa całe społeczeństwo Polski będą wyglądały dalsze losy czasopism wyznaniowych Bydgoszczy. Mam nadzieję, że nadal będą one ukazywać się, że będą czytane przez parafian i pozostałych członków wspólnot; przez to utrzymają się, a co za tym idzie, spełnią swą rolę jako pomocny i nieodzowny środek informacji w posłudze duszpasterskiej bydgoskich kapłanów.

PRZYPISY

¹Pastuszewski Stefan, Pisma opozycyjne w woj. bydgoskim 28.VIII.1980–28.XI.1991 r. – (maszynopis, 1992 r.), w zbiorach autora.

²op.cit.

³ks. Jerzy Gołębiewski, Drodzy parafianie! w: „Miesięcznik Kościelny”, styczeń 1990 r. nr 1, s. 1–2.

⁴J.M., Skąd przychodzimy? w: „Miesięcznik Kościelny”, styczeń 1990 r. nr 1, s. 2.

⁵(Ogniwo), październik 1991 r. nr 0, s. 1.

⁶op.cit.

⁷Drodzy Czytelnicy w: „Biuletyn Parafialny: Kościół Św. Mateusza Bydgoszcz – Fordon”, grudzień 1991 r., nr 0, s. 1.

⁸Od redakcji w: „Odpowiedzialność”, luty 1991 r., nr 1, s. 2.

⁹Drodzy Czytelnicy! w: „Odpowiedzialność”, lipiec–sierpień 1992 r., nr 18–19, s. 3.

¹⁰Człowiek poszukiwany w: „Akademik”, październik 1992 r., nr 1, s. 1.

¹¹Pisma zaprezentowane w niniejszym artykule pochodzą ze zbiorów autora.

ZWIĄZEK SYBIRAKÓW W BYDGOSZCZY

Nazwa Sybir kojarzy się dla wielu Polaków nie tyle z pojęciem geograficznym, co przede wszystkim z karą zsyłki stosowaną wobec obywateli naszego kraju w okresie caratu, a później stalinowskim, za działalność polityczną w dążeniu do wolności i niezawisłości państwa oraz utrzymania tożsamości narodowej. Dlatego twierdze, katorgi, łagry, obozy – rozsiane na dalekich terytoriach dawnego ZSRR i cierpienia z nimi związane nazywane są „Sybirem”, a ofiary tego „Sybiru” – „Sybirakami”.

Pierwsze wyroki zsyłki były dokonywane ukazami carycy Katarzyny II w okresie konfederacji Barskiej, tj. już w 1768 r.

Każdy zryw powstańczy, czy chociażby masowy protest, skazywał wielu wartościowych synów narodu polskiego na ciężkie represje, zwiększając liczbę zesłańców. Po odbyciu wyroków twierdzy, pracy w kopalniach czy służby w armii rosyjskiej, przymusowo dożywotnio osiedlano na terenach Syberii Polaków, pozbywając się w ten sposób niepewnego elementu w kraju. Równocześnie z wyrokiem zsyłki wymierzano dodatkową karę konfiskaty majątku rodzinnego.

Po klęsce wrześniowej w 1939 r. po raz pierwszy zastosowano na rozkaz Stalina masowe zsyłki całych rodzin z wsi polskich, z byłych Kresów Wschodnich, na Syberię. W czterech masowych deportacjach wywieziono ponad 2 miliony ludzi. Najliczniejsze wywózki miały miejsce 10 lutego, 13 kwietnia, na przełomie czerwca i lipca – wszystkie w 1940 r. oraz w czerwcu 1941 r. Wybuch wojny niemiecko-rosyjskiej 22 czerwca 1941 r. zasadniczo zmienił sytuację polityczną w tamtych rejonach. Deportacje ustały, ale zesłańcy zaludnili tajgi i stepy bezkresnych obszarów dalekiego wschodu od Archangielska po Władywostok. Ostry klimat, głód, choroby, brak lekarstw i katorżnicza praca dziesiątkowały ludzi.

Niektóre źródła podają, że w ten sposób zmarła i pozostała tam na zawsze czwarta część wysiedlonych na nieludzką ziemię Polaków, w tym przeważnie dzieci i ludzi starszych wiekiem (pomija się tu mordy dokonane w Katyniu).

Niepowodzenia sowieców na zachodnim froncie zmusiły Stalina do zmiany „polityki” w stosunku do przebywających na zesłaniu Polaków. W latach 1941 i 1943 zostały zawarte dwa różne układy: Majski–Sikorski i następny Stalin–Związek Patriotów Polskich. W wyniku pierwszego część zesłańców wyjechała z Armią zorganizowaną na terytorium Związku Radzieckiego pod dowództwem gen. Andersa, przez Iran na Bliski Wschód. Na skutek drugiego – większość deportowanych – przeważnie rodziny żołnierzy I Dywizji im. T. Kościuszki, uzyskała w 1946 r. zgodę Komisji Mieszanej Polsko-Radzieckiej na repatriację do kraju. Nie mając możliwości powrotu na Kresy Wschodnie osiedlili się na Ziemiach Zachodnich, a częściowo także w Polsce Centralnej.

Wielkie straty w ludności Związku Radzieckiego w czasie długotrwałej wojny obronnej zmusiły władze ZSRR do szukania sposobów uzupełnienia siły roboczej na wielu odcinkach życia gospodarczego. Niedobory robotników występowały zwłaszcza w przemyśle

drzewnym i górniczym. Jednym ze sposobów zaradzenia powstałej sytuacji były masowe aresztowania górników na Śląsku.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej na tereny Pomorza miały również miejsce w lutym 1945 r. liczne aresztowania przez NKWD, które objęły młodych mężczyzn i kobiety. Potem zsyłano ich do obozu pracy m.in. na Syberię. Trwająca nadal walka na frontach, brak transportu, żywności i lekarstw poczyniły duże straty w stanie osobowym zesłańców już w czasie drogi, a dopełniły tragedii – ostry klimat i ciężka praca w obozach. Jednak na skutek starań ówczesnych polskich władz administracyjnych po zakończeniu wojny większość tych zesłańców została uwolniona w październiku 1945 r.

W ten sposób w naszym regionie, a tym samym w Bydgoszczy, są Sybiracy pochodzący z Kresów Wschodnich i z Pomorza. W mieście jest około 800 osób deportowanych na przestrzeni lat 1939–1956 w tym nieznaczna liczba, to Polacy zesłani po 1945 r. przez władze radzieckie z terenów wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, które po wojnie znalazły się w granicach ZSRR.

W związku z zachodzącymi w naszym kraju przemianami politycznymi i możliwością reaktywowania niektórych organizacji, zlikwidowanych w okresie stalinowskim, w 1988 r. Irena GŁOWACKA wystąpiła z inicjatywą w Warszawie reaktywowania Związku Sybiraków, powstałego w 1928 r. a zlikwidowanego po II wojnie światowej. Długie starania zakończyły się sukcesem: zarejestrowano Związek Sybiraków ponownie 17 grudnia 1988 r. w Sądzie Rejonowym w Warszawie. Zrzeszenie to jest spadkobiercą idei Związku przedwojennego.

Na terenie Bydgoszczy z inicjatywy Danuty KWIATON grupa rozpoczęła działalność w kwietniu 1989 r. aby 19 października 1989 r. dokonać rejestracji stowarzyszenia. Związek Sybiraków otrzymał osobowość prawną. Jego członkami zwyczajnymi są osoby, które przebywały w Związku Radzieckim w charakterze zesłańców, więźniów politycznych, deportowanych lub internowanych jeńców wojennych, albo członkowie najbliższej rodziny wymienionych.

Na pierwszym zebraniu wyborczym, które odbyło się 30 września 1989 r. wybrano 7 osobowy zarząd i 4 osobową Komisję Rewizyjną. Prezesem został Andrzej LACHOWSKI, a przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Józef STANKIEWICZ. Początkowo siedziba Związku mieściła się przy Al. Powstańców Wlkp. 10 przy Instytucie Weterynarii. Głównym celem zrzeszenia jest pomoc dla ludzi znajdujących się w trudnych warunkach oraz inicjowanie badań nad losami zesłańców polskich formacji wojskowych w Rosji i ZSRR i w tym celu gromadzenie dokumentów, wspomnień, życiorysów i pamiątek.

Zainteresowanie Związkiem rosło, przybywało członków, których łączył wspólny los bez względu na pogląd na świat. Po trzech latach działalności Oddział Bydgoski liczy 1200 członków. Na terenie miasta jest dotychczas zorganizowanych 6 kół, najliczniejsze z nich znajduje się na Osiedlu Leśnym. Organizacja nadal się rozrasta. Od początku działa kilka komisji problemowych: charytatywna, historyczna, organizacji kół, a w ostatnim czasie komisja d/s weryfikacji członków w staraniach o uprawnienia kombatanckie i komisja kulturalno-oświatowa. Związek opiera swoją działalność na pracy społecznej, a źródłem finansowania są składki członkowskie.

Już w 1990 r. zaistniała potrzeba poszerzenia składu Zarządu a ponowne jego zwiększenie miało miejsce w 1992 r. Wówczas w Zarządzie było 17 osób i nadal 4 osoby w Komisji Rewizyjnej. Prezes Związku i przewodniczący Komisji Rewizyjnej pozostali na swoich stanowiskach. Biuro natomiast przeniesiono do Urzędu Wojewódzkiego na ul. Konarskiego 3 pokój 100, gdzie dotąd się mieści.

W związku z wydaniem Ustawy z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach i osobach represjonowanych, Oddział Związku Sybiraków przystąpił do niezbędnych działań weryfikacyjnych, które stanowią podstawowe zadanie w okresie 1991–1992. W wyniku tego Urząd ds. kombatantów i osób represjonowanych wydał już ponad 600 legitymacji kombatanckich.

Realizując cele statutowe Oddział współpracuje z Wojewódzkim Zespołem Pomocy Społecznej i jego odpowiednikami terenowymi w staraniach o udzielanie pomocy materialnej swoim członkom. Wykorzystywany jest przy tym, między innymi fundusz kombatancki. Ponadto Oddział od dwóch lat utrzymuje, dzięki osobie Profesora Romana MAZURA, kontakt ze Szpitalem Klinicznym Akademii Medycznej w Bydgoszczy. Dzięki niemu wielu członków skorzystało z okresowego badania szpitalnego i ukierunkowano ich dalsze leczenie. Związek dopomógł także licznym osobom w staraniach o uzyskanie leczenia sanatoryjnego.

Poza wspomnianą wyżej działalnością kontynuowaną na bieżąco, Zarząd Oddziału 19 września 1992 r. dokonał uroczystego odsłonięcia tablicy pamiątkowej na Starym Rynku w Bydgoszczy w hołdzie zamęczonym, zmarłym i zaginionym na bezkresnych obszarach Związku Radzieckiego. Związek Sybiraków współpracuje z bratnimi organizacjami kombatanckimi. Władze wojewódzkie i miejskie służą niezbędną pomocą w realizacji zadań statutowych. Dowództwo Pomorskiego Okręgu Wojskowego poprzez Komendę Garnizonu i Okręgowy Klub Oficerski udziela bezpłatnego lokum na zebrania i uroczystości a w miarę potrzeby uświetnia Sybirackie uroczystości.

“OGNIWO” - MIESIĘCZNIK PARAFII ŚWIĘTYCH POLSKICH BRACI MĘCZENNIKÓW W BYDGOSZCZY

W październiku 1991 r. pojawił się w Bydgoszczy nowy periodyk. Jest nim *Ogniwo*, miesięcznik wydawany przez parafię Św. Polskich Braci Męczenników.

Był to „numer zerowy”, bez tytułu, gdyż wydawca i redaktor postanowili nazwę tego miesięcznika ustalić drogą konkursu. Aby ułatwić w nim udział możliwie najliczniejszej grupie czytelników – parafian, już na wstępie wyjaśniono, że pismo jest i będzie adresowane przede wszystkim do mieszkańców Wyżyn, Glinek i Kapuścisk, ale także do „wszystkich ludzi dobrej woli”.

Zaproponowano również ambitny program redakcyjny. Ze zrozumiałych przyczyn pierwsze miejsce zarezerwowano w nim na informacje z życia Kościoła Powszechnego i parafii, oraz problematykę duszpasterską i przez jej pryzmat widziane sprawy aktualne, wreszcie – zgodnie z wieloletnimi tradycjami i dorobkiem tej parafii – zapowiedziano kwestie charytatywne i społeczne, a także pogłębianie mocno akcentowanych więzi wewnętrznych znamienych dla tej wspólnoty od lat. Sprowadzając to wszystko do wspólnego mianownika, można ten program określić jako pragnienie dania w formie publicystycznej świadectwa temu, że parafia Św. Polskich Braci Męczenników jest pięknym przykładem w Bydgoszczy tego, co zwykło się określać mianem KOŚCIOŁA ŻYWEGO.

Już też sygnałny numer zerowy zawierał bowiem nie tylko wykaz, ale wręcz rozkład zajęć 24 (dwudziestu czterech!) grup zorganizowanych wokół określonej idei pracy, w organicznym wewnętrznym związku tworzących całość, zwaną wspólnotą parafialną.

Uzupełniał go „Informator”, z którego czytelnik dowiadywał się nie tylko, kiedy pracuje Biuro Parafialne, ale i tego, że przy parafii działa biblioteka, sklep, wypożyczalnia kaset, poradnia rodzinna itd.

Być może te właśnie wstępne, ale podstawowe wiadomości o życiu parafii zdecydowały, iż większość uczestników konkursu wybrała dla miesięcznika tytuł OGNIWO. Respondenci uświadomiwszy sobie, gdzie jest ich „miejsce we wspólnocie parafialnej” uznali, iż najważniejszym celem ich pisma parafialnego winno być cementowanie wewnętrznych więzi, iż przypada mu – jak ogniwo – zadanie łączenia jednostek i grup, duszpasterstw i innych komórek w jednolity i harmonijnie funkcjonujący „organizm” tej wspólnoty.

Ogniwo jest wydawane regularnie; w 1991 r. ukazały się zatem dwa kolejne już jego numery, a w 1992 – następnych dwanaście. Dotychczasowe jego edycje mają format A-4, są czterostronicowe, ale z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy pojawiały się numery o podwójnej objętości, ośmiostronicowe. Staranna redakcja techniczna, przemyślana szata graficzna, począwszy od numeru pierwszego coraz bogaciej uzupełniana fotografiami (przy szczególnych okazjach także kolorowymi) wpływają korzystnie na estetyczne wrażenia czytelników.

Zapowiedziany program redakcyjny jest konsekwentnie realizowany różnorodnymi formami; nie tylko bogatym materiałem informacyjnym, ale także opowiadaniem, poezją religijną, swoistym humorem, nawet krzyżówkami.

W odpowiednich proporcjach są tu przekazywane wiadomości dotyczące życia i pracy parafii, ale także Kościoła w Bydgoszczy, archidiecezji, w Polsce i na świecie. Uwzględniają one zarówno aktualia, jak i historię (np. cykl „Historia Polski w naszym kościele” czy migawki z dziejów tego kościoła i jego parafii). Pojawiają się numery z tematami wiodącymi, jak powołanie do stanu kapłańskiego, rekolekcje w kontekście Wielkiego Tygodnia, wakacje z Bogiem i in. Na brak także materiałów skłaniających czytelnika do przemyślenia tego, co dzieło się lub dzieje się w świecie („List z Chorwacji”, „Rodzina Katyńska w Bydgoszczy”). Od nr 4 w rubryce „Pocztą Ognia” zaczęli głos zabierać także czytelnicy miesięcznika, sporadycznie – jak dotąd – występujący również w charakterze autorów tekstów merytorycznych.

Redakcja w zasadzie jest anonimowa, podobnie jak i wiele publikowanych tekstów, zgodnie ze średniowieczną jeszcze zasadą *ad maioram Dei gloriam!* Czy jednak słuszną w ostatnim dziesięcioleciu XX w.? Wprawdzie tajemnicą poliszynela jest, kto tu sprawuje urząd redaktora naczelnego i dlatego – na podstawie ogólnie przyjętych konwencji można taką anonimowość uznać. Wydaje się natomiast celowe, chociażby dla zachęcenia do aktywnych więzi czytelników z pismem, podpisywanie artykułów, sprawozdań, obszerniejszych informacji o pracy poszczególnych członków parafialnej wspólnoty.

Redakcja *Ognia* z pewnością nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa; z dotychczasowej jej pracy widać bowiem wyraźnie, że każdy numer przynosi nowe rozwiązania, coraz bogatszą tematykę i problematykę.

Być może, iż w dalszych numerach zostanie rozbudowane poradnictwo czytelnicze, obejmujące także literaturę świecką, być może znajdą się w nich również tak potrzebne współczesnemu czytelnikowi polskiemu propozycje, rady, jak zachować się wobec narastających niebezpieczeństw, nie tylko materialnych, zaskakujących go nieustannie w niesprecyzowanej dotąd rzeczywistości optymistycznie nazywanej III Rzeczypospolitą.

Witając zatem jak najzyczliwiej pojawienie się periodyku wypełniającego w zakresie życia religijnego w Bydgoszczy lukę czasopiśmienniczą, powstałą po II wojnie światowej, tylko sporadycznie przerywaną przez efemerydy, jak CHIK w okresie stanu wojennego czy MIESIĘCZNIK KOŚCIELNY (parafia Św. Trójcy), należy życzyć mu pomyślnego dalszego rozwoju, nowych osiągnięć, trwałego bytu.

LEKTURY KOMBATANCKIE

W 1991 r. bydgoska biblioteczka kombatancka wzbogaciła się o dwie nowe pozycje: *Polska Walcząca w przekazie pokoleń*, Bydgoszcz 1991 oraz *Armia Krajowa Okręg Pomorski. W 50 rocznicę powołania Armii Krajowej*, Bydgoszcz 1992 (antydatowana). Obie wyszły spod pióra Stanisława Krasuckiego, od lat specjalizującego się w tematyce historyczno-wojskowej, szczególnie okresu międzywojennego i II wojny światowej. Obie wydane staraniem Okręgu Bydgoszcz Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej (ŚSZAK); obie też wydrukowane przez Pomorski Okręg Wojskowy, patronujący temu Związkowi nie tylko w sprawach wydawniczych.

x x x

Polska Walcząca zajmuje się problematyką ruchu oporu na terenie całego kraju, na tle w miarę kompleksowej informacji o całym Polskim Państwie Podziemnym, szczegółowiej charakteryzując Armię Krajową jako jego ramię zbrojne.

W rozdziale wstępnym autor zwraca uwagę czytelnikom na osobliwość tego Państwa, będącego niepowtarzalnym fenomenem w okupowanej Europie. Sięgając do analogii historycznych cofa się do roku 1863, do Powstania Styczniowego i powstańczego Rządu Narodowego, który – podobnie jak Polskie Państwo podziemne i jego władze krajowe – opierał się na ogromnym autorytecie moralnym, jakim obdarzał go naród.

Stanisław Krasucki przedstawia tu dramat Polski broniącej się przed niemiecką agresją i równocześnie podstępnie napadniętej przez ZSRR. Analizując warunki życia polskiego w obu okupacjach, wyróżnia trzy ich strefy: tereny włączone do Rzeszy, ziemie wcielone do Związku Sowieckiego oraz tzw. Generalną Gubernię. Porównanie działań obu okupantów prowadzi autora do wniosku, że obu najeźdźców cechowała jedność celów wobec narodu polskiego i jego walki niepodległościowej.

Szczególne uwaga została tu poświęcona przedstawieniu krzepnięcia aparatu Polskiego Państwa Podziemnego oraz omówieniu zadań i uprawnień poszczególnych jego instancji, organów i urzędów. Czytelnik otrzymuje zatem niezbędne wiadomości na temat: Delegatury Rządu RP na Kraj, Delegata Rządu, podziału Delegatury na odpowiednie Departamenty (odpowiedniki ministerstw), delegatur okręgowych (odpowiedniki urzędów wojewódzkich) i powiatowych (odpowiedniki starostw), których głównym zadaniem było przenoszenie w teren poleceń, wytycznych i instrukcji władz nadrzędnych. A obok tego autor wyjaśnia rolę Głównego Komitetu Politycznego jako organu porozumiewawczego głównych stronnictw i partii politycznych, zapewniającego współdziałanie w podziemiu liczących się sił politycznych.

Tak jak poprzednio przekonywająco nakreślił warunki życia narodowego podczas okupacji, tak i tu Stanisław Krasucki trafnie przedstawia codzienne okoliczności towarzyszące pracy władz podziemnych i stopień ryzyka, na jakie byli narażeni ich przedstawiciele wszystkich szczebli.

Autor podkreśla, że Delegatura Rządu na Kraj przez cały czas pracowała perspektywicznie, licząc się – przy zachowaniu dotychczasowych granic na wschodzie – z korzystną ich korektą na zachodzie jako konsekwencją zwycięstwa aliantów, w których obozie Polska znajdowała się od początku. W ten sposób podkreśla też, iż przesunięcie granicy z Niemcami nie było sukcesem polityki komunistów, jak to sobie chętnie przywłaszczają publikacje dyspozycyjne dla tego obozu publicystów i polityków. W związku z tym Stanisław Krasucki przypomina mało znany fakt, iż już w 1942 r. powołano przy Departamencie Spraw Wewnętrznych Biuro Ziem Nowych, mające zadanie przygotowania przejęcia przez Polskę Prus Wschodnich, Pomorza Zachodniego oraz Śląska Opolskiego. W najtrudniejszych warunkach Biuro to wykonało ogromną pracę organizacyjną, przygotowując dokładnie, co i jak ma być przejęte i przygotowując tysiące fachowców, z których każdy wiedział, gdzie po wyzwoleniu winien udać się oraz jaką pracę i na czyj rozkaz podjąć. Stawiając dobro kraju ponad wszystko, Delegatura Rządu przekazała po wojnie wszystkie sporządzone plany, pełną dokumentację oraz kilka tysięcy zorganizowanych pracowników do dyspozycji ówczesnego Ministerstwa Ziem Zachodnich. Był to niewątpliwie akt wielkiego patriotyzmu, wbrew zakłamanej i oszczerczej propagandzie komunistycznej, oczerniającej Polskie Państwo Podziemne.

Równie energicznie autor rozprawia się z rozpowszechnianymi w okresie powojennym na Zachodzie, szczególnie w kołach żydowskich, kalumniami na temat rzekomego polskiego antysemityzmu w latach okupacji. Swoje stanowisko w tej sprawie wspiera konkretnymi przykładami wkładu społeczeństwa polskiego i jego władz podziemnych w Kraju oraz na obczyźnie w niesienie pomocy i ratowanie życia Żydom. Wobec tendencyjnego naświetlania tego problemu w różnych okresach powojennych przez różne ośrodki i dla różnych celów, warto byłoby uczynić go tematem odrębnego opracowania.

Wreszcie w tej części rozważań Krasuckiego na szczególną uwagę zasługuje omówienie deklaracji Rady Jedności Narodowej z 15 marca 1944 r. „O co walczy naród polski”. Deklaracja ta bowiem obala lansowane w dobie PRL tezy o reakcyjności Delegatury Rządu oraz Rady Jedności Narodowej. Dowiadujemy się z niej, że Podziemne Państwo Polskie opowiadało się za ustrojem demokracji parlamentarnej z silną władzą wykonawczą, niezależnym sądownictwem, zdecentralizowaną administracją (samorząd terytorialny), apolityczną, narodowi służącą armią. W życiu ekonomicznym zakładano przejęcie przez państwo kluczowych gałęzi przemysłu, planowość gospodarki i traktowanie własności prywatnej nie jako przywileju osobistego, lecz jako funkcji społecznej. Zakładano zdrową reformę rolną, rozsądne popieranie spółdzielczości, szeroko rozbudowane prawa socjalne itd.

W drugiej części swojej pracy – „Siły Zbrojne w Kraju, ich organizacja, rozwój, formy i zakres działania” – autor zaznajamia czytelników z procesem formowania się polskiej armii podziemnej: najpierw spontaniczne tworzenie się licznych organizacji konspiracyjnych, ich scalanie się poprzez SZP, a następnie ZWZ i wreszcie AK. Mocno podkreślając konieczność łączenia walki zbrojnej w jednym wojskowym organizmie i pod jednym dowództwem Krasucki rozprawia się z nieuzasadnionymi zarzutami o tzw. „hegemonizmie”, formułowanymi pod adresem dowództwa AK.

Z kolei czytelnicy otrzymują charakterystykę form walki zbrojnej w czasie i przestrzeni, tj. w rozmaitych okresach okupacji i w różnych regionach. A więc: działania sabotażowo-dyweryyjne, działania bojowe prowadzone przez oddziały leśne, akcje odwetowe, szeroko rozbudowany wywiad i kontrwywiad, „Wachlarz”, lojalna współpraca z ZSRR od czerwca 1941 r., harcerskie „Szare Szeregi”, Wojskowa Służba Kobiet i inne. Pierwotnym celem perspektywicznym walki zbrojnej było powstanie powszechne, który – pod naporem sytuacji politycznej

stworzonej przez Związek Sowiecki – został zastąpiony akcją „Burza”, a przy samym schyłku wojny „Deszczem”. Owe nieprzewidywane początkowo komplikacje, wymuszona przez nie zmiana celu i planów działań zbrojnych skłoniły autora – i słusznie – do zajęcia się problemem polsko-sowieckim definitywnie determinującym efekty zbrojnego wysiłku naszego narodu.

x x x

Zbliżająca się 50 rocznica powołania Armii Krajowej stała się okazją do zajęcia się historią tej Armii w regionie pomorskim. Tego rodzaju studium okazało się konieczne wobec szczególnie trudnych warunków działania, z jakimi AK miała do czynienia na Pomorzu.

Armia Krajowa Okręg Pomorski składa się z 4 członów: swego rodzaju przedmowy zatytułowanej „*Niech wiatr ją poniesie*”, właściwego rozdziału wstępnego, rozdziału rozwijającego główny temat opracowania oraz epilogu.

„*Niech wiatr ją poniesie*” przypomina sytuację panującą na Pomorzu w przeddzień września 1939 r. i zwraca uwagę czytelników, że polskie władze wojskowe przewidując, iż przejściowo ziemie te będą zajęte przez najeźdźcę, jeszcze przed wybuchem wojny przygotowywały organizacyjnie konspirację.

Rozdział wstępny jest jakby syntezą najważniejszych informacji o AK, podanych w poprzedniej pracy Stanisława Krasuckiego.

Właściwy temat został rozwinięty w kolejnym rozdziale. Przynosi on rozważania dotyczące położenia ludności polskiej na Pomorzu w okresie okupacji i wynikających z niego warunków działalności podziemnej. Na tym tle czytelnik poznaje historię Okręgu Pomorskiego AK i jego struktury organizacyjne; z kolei: formy, kierunki i zakres działania AK, plany powstania powszechnego, a następnie „Burzy”.

Stanisław Krasucki nie pomija także i przedsięwzięć towarzyszących akcjom wojskowym, jak: dywersja i sabotaż, Kedyw, podziemny wymiar sprawiedliwości (likwidacja konfidentów i aparatu okupanta), działalność propagandowa itp.

Słusznym uzupełnieniem tych bogatych informacji jest zwrócenie uwagi na współpracę oddziałów AK z radzieckimi grupami desantowymi oraz – na postawę ludności tworzącej pewne zaplecze dla leśnych żołnierzy.

„**Epilog**” zajmuje się losami Armii Krajowej na Pomorzu po wkroczeniu Armii Czerwonej; mimo współpracy polskiego podziemia z desantami radzieckimi nie różniły się one od smutnych doświadczeń okręgów wschodnich i centralnych.

x x x

Obie prace wzajemnie uzupełniają się i stanowią godną uznania syntezę **Polskiego Państwa Podziemnego i jego sił zbrojnych** tak w skali całego kraju, jak i Okręgu Pomorze. Ich autor udowodnił dobrą znajomość merytorycznej literatury, ale oparł się także na własnych doświadczeniach. Dlatego nie ma tu męczącego czytelników teoretyzowania, a jest sporo konkretnych i udokumentowanych wiadomości.

Autor, sam żołnierz Armii Krajowej z Kresów Wschodnich, gruntownie opanował tematykę okupacyjną, także Pomorza, dzielnicę, z którą zetknął się dopiero po wojnie. Zreferował ją na kanwie własnych odczuć i przeżyć, ale też z niewątpliwym obiektywizmem. Oto pisząc o sowieckich gwałtach i bezprawiach wobec Armii Krajowej, nie ukrywa, że równocześnie

z nimi niektórzy oficerowie Armii Czerwonej poufnie starali się ostrzec oficerów AK, z którymi wspólnie walczyli, przed grożącym niebezpieczeństwem. Stanisław Krasucki zgodnie z polskimi tradycjami moralnymi przypomina, że „trzeba też i o tym pamiętać”.

Obie książeczki są cenne i potrzebne, szczególnie dla młodszych pokoleń Polaków, którzy dzieje tamtych lat poznali w wersji sowiecko-komunistycznej. Dlatego też zasługują one na jak najszersze spopularyzowanie, czego – jak się wydaje – nie zrozumiał ich wydawca. Nie spotkałem bowiem dotąd ani ich rozpropagowania w prasie, ani nie słyszałem, aby masowo docierały do szkół. A przecież dotychczas nie ma dobrego podręcznika, który by należycie przedstawił dzieje tamtych lat.

Znając możliwości autora, który od wielu lat zasila swoimi studiami także „Kronikę Bydgoską”, należałoby zachęcić go, aby zaprezentowany przez siebie materiał w obu książeczkach poszerzył przetwarzając w taki właśnie podręcznik.

Do wydawcy można mieć pretensje nie tylko o zaniedbania propagandowe. Nie zatroszczył się on bowiem także i o techniczną redakcję tekstów Stanisława Krasuckiego: brak spisu treści, indeksów nazw i nazwisk, fotografii–dokumentów, aneksów z ważniejszymi dokumentami pisanymi itd., które z jednej strony ułatwiłyby lekturę, z drugiej zaś strony wzbogaciłyby przedmiotowe informacje.

MONOGRAFIA TG „SOKÓŁ” W RZESZY NIEMIECKIEJ

**Diethelm Blecking: Die Geschichte Der Nationalpolnischen
Turnorganisation „Sokół” im Deutschen Reich 1884–1939, Lit Verlag
Münster 1987, s. 277. ISBN 3-88-660-0**

Monografia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Rzeszy Niemieckiej jest pierwszą w piśmiennictwie niemieckim próbą przedstawienia całokształtu działalności tej polskiej patriotycznej organizacji. Historyk Uniwersytetu w Münster (RFN) Diethelm Blecking od kilkunastu lat zajmuje się tą problematyką. Wyniki swoich badań publikował w czasopismach naukowych, jak również przedstawiał na międzynarodowych kongresach historycznych m.in. w Meinz 1976 roku i w Paryżu w roku 1978. Poniżej omawiana książka stanowi podsumowanie dotychczasowych badań autora nad tym zagadnieniem.

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, mimo politycznych wpływów prawicy, spełniło niepoślednią rolę w krzewieniu uczuć patriotycznych Polaków i ich rozwoju kultury fizycznej. Wywierało pozytywny wpływ na narodowość polską pod zaborami, szczególnie w zaborze pruskim i Rzeszy Niemieckiej do 1939 roku. Książka omawia działalność sokoła od 1884 roku, tj. od założenia pierwszego w zaborze pruskim gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” przez Maksymiliana Gruszczyńskiego w Inowrocławiu, do 1939 roku.

Zakres terytorialny pracy obejmuje wybrane ziemie Rzeszy Niemieckiej do 1939 roku, oraz tereny działania gniazd sokołich poza Rzeszą. Autor główną uwagę poświęcił działalności Sokoła w Zagłębiu Ruhry i Nadrenii – Westfalii oraz Wielkopolski i Galicji do 1918 roku. Natomiast powierzchownie Blecking omówił działalność sokoła w Prusach Zachodnich do 1920 roku i na Śląsku. Z cytowanych źródeł wynika, że autor nie dotarł do materiałów źródłowych znajdujących się w Archiwach Państwowych Bydgoszczy, Gdańska, Grudziądza, Torunia, Krakowa czy Warszawy. Pomiął też zbiory archiwalne w Zentrales Staatsarchiv Merseburg i Zentrales Staatsarchiv Potsdam w byłej NRD. Blecking jednak dokładnie wykorzystał materiały źródłowe znajdujące się w Archiwum Państwowym M. Poznania i Województwa Poznańskiego jak i w Bibliotece im. E. Raczyńskiego. Wykorzystał też solidnie materiały źródłowe znajdujące się w Geheimen Staatsarchiv Berlin – Dahlem, Hauptstaatsarchiv Düsseldorf i Staatsarchiv Münster. Ponadto autor nie wykorzystał, co jest zrozumiałe, wszystkich wydawnictw sokołich i relacji byłych sokołów, które znajdują się w pobliskich bibliotekach.

Pozytywną cechą książki Bleckinga jest wykorzystanie przez autora dorobku badaczy Polski, Czechosłowacji, NRD i RFN. Spośród cytowanych badaczy na uwagę zasługują m.in. prace Karl – Maria Brauseka, Juliusa Dolanskýego, Wolfganga Eichela, Jana Fazanowicza, Wiliama Hageny, Witolda Jakóbczyka, Georga–Hansa Johna, Danuty Kluze, Edwarda Kusia, Franciszka Musielaka, Anny Ryfowej, Anny Suchemi-Grabowskiej, Marka Szczerbińskiego, Teresy Ziótkowskiej.

Praca Bleckinga składa się ze wstępu (1), dwunastu rozdziałów (2–13), podsumowania (14), wykazu załączników (15), wykazu literatury i źródeł (16). Ponadto do pracy załączono 21 reprodukcji zdjęć sokołich. Pierwsze dwa rozdziały (2–3) omawiają zakres badań naukowych, literaturę i bazę źródłową. Rozdziały te są podsumowaniem dotychczasowego stanu badań. W trzecim rozdziale (4) autor omówił początek ruchu sokołowego w Czechach

i polskiego w Galicji, przy czym przedstawił strukturę organizacji, która została przeniesiona jako model wzorcowy na teren Rzeszy. Interesujący jest rozdział czwarty (5), w którym Blecking omawia sytuację ekonomiczną i polityczne położenie ludności polskiej w Wielkopolsce po 1871 roku. Autor szczegółowo i w miarę obiektywnie przedstawił realizację „walki o kulturę” i o język polski, zagadnienie pracy organicznej czy „rugów pruskich”.

W rozdziale piątym (6) przedstawiono Polski Związek Sokołów do 1905 roku, w tym utworzenie Związku Sokołów Wielkopolskich, jego struktury społecznej, rozwoju i działalności praktycznej w latach 1884–1895. Już w pierwszych latach istnienia związku sokolego uznano, że dla wzmocnienia ruchu ćwiczebnego w towarzystwach sokolich, wiary we własne siły, koniecznością stało się stworzenie rozwiniętych ognisk ćwiczebnych. Każde bowiem polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” było zasadniczą jednostką organizacji sokolej, bez względu na to, czy należało do związku czy też nie. W 1895 roku przystąpiło do związku 21 gniazd: Berlin, Buk, Bydgoszcz, Chełmno, Gdańsk, Gniezno, Gostyń, Inowrocław, Jeżyce, Koronowo, Kościan, Miłosław, Pleszew, Poznań, Śrem, Strzelno, Szamotuły, Trzemeszno, Wągrowiec, Witkowo i Wrocław. Odtąd nastąpił bardzo szybki rozwój organizacji sokolej.

Blecking starannie omówił działalność sokoła w Berlinie i Zagłębiu Ruhry, jak również zorganizowanie pierwszych okręgów polskiego ruchu sokolego w Nadrenii i Westfalii. Autor przedstawił stosunek negatywny władz pruskich do Sokoła, natomiast ocenił pozytywną rolę Sokoła jako aktywnej organizacji polskiej na terenie Ruhry. Warto wspomnieć, że organem związku był wychodzący w Poznaniu od roku 1902 miesięcznik „Sokół”, który zamieniono w latach późniejszych na dwutygodnik.

W rozdziale szóstym (7) Blecking przedstawił stopniową infiltrację endecji do polskiego sokolstwa w zaborze pruskim. Na uwagę zasługuje, według autora, przebieg zlotu sokolego w 1903 roku we Lwowie. Blecking ukazał wpływ zlotu lwowskiego na rozwój ideologii endeckiej. W dalszej części książki autor opisał reakcję Sokoła na rewolucję 1905–1907 roku w Rosji i jej skutki w postaci represji kierowanych na polskie sokolstwo. Jednocześnie omówił negatywny wpływ ustawy kagańcowej na dynamikę działalności Sokoła i wskazał na elementy rozwijające towarzystwo sokole poprzez rozwój oddziałów młodzieżowych i żeńskich. Cała działalność sokoła, według opinii Bleckinga, to przede wszystkim przygotowanie członków Sokoła do służby w wojsku polskim. Autor jednostronnie przedstawił działalność niemieckich towarzystw gimnastycznych i innych organizacji politycznych w tym m.in. „Deutscher Ostmarkenverein” nie wyodrębniając jednocześnie ich antypolskiego charakteru. W dalszej części tego rozdziału Blecking omówił działalność Sokoła w zaborze pruskim do 1914 roku ze szczególnym uwzględnieniem wychowania młodzieży polskiej dla przyszłego wojska polskiego. Władze niemieckie bacznie obserwowały posunięcia sokołów i miały słuszne podejrzenia co do działań paramilitarnych Polaków nawet w Zagłębiu Ruhry. Jednak autor tego zagadnienia bliżej nie omówił w stosunku do Wielkopolski i Prus Zachodnich. Pozytywnie opisane są wpływy sokolstwa na tworzenie drużyn skautowych i innych organizacji paramilitarnych.

Rozdział ten zamyka okres 1913/1914 – ostatni rok pokoju przed wybuchem wojny, omawia on też bliżej spór i udział sokolstwa na zlocie w Pradze.

W rozdziale siódmym (8) autor przedstawił dzieje Sokoła w okresie I wojny światowej. Kolejny rozdział ósmy (9) przedstawia dzieje Sokoła w okresie międzywojennym do momentu wybuchu II wojny światowej. Blecking omówił dokonanie restrukturyzacji Sokoła i zaostrezenie się sprzeczności nacjonalistycznych w 1918–1922 roku. Mało obiektywnie i częściowo

pominał autor książki rolę, jaką odegrało sokolstwo polskie w powstaniu wielkopolskim i w konspiracji niepodległościowej w Prusach Zachodnich, jak również w powstaniach śląskich. Po uzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku zmieniły się granice państwowe. Sokoli w Rzeszy Niemieckiej zorganizowali nowe gniazda. Powstały nowe organizacje sokole w Berlinie.

Blecking w rozdziałach dziewiątym i dziesiątym (10, 11) opisuje kryzys Sokoła w Rzeszy. Autor słusznie wiąże kryzys ruchu sokolego w Niemczech ze wzrostem wpływu narodowego socjalizmu. Niedosyt budzi ten fragment książki dotyczący polityki III Rzeszy wobec organizacji polskich na jej terenie, w tym Sokoła. Autor tylko w nikłym stopniu przedstawił zakres represji, które dotknęły polskie społeczeństwo w Rzeszy przed II wojną światową. Temu zagadnieniu poświęcił rozdział jedenasty (12) napisany na zaledwie czterech stronach.

Następny rozdział omawia okres zbliżającej się drugiej wojny światowej oraz schyłek i upadek kultury fizycznej wraz z działalnością sokołą w gniazdach na terytorium Rzeszy Niemieckiej.

W końcowej części pracy autor dokonał podsumowania swoich rozważań, stwierdzając że Sokół był bardzo ważną częścią pracy organicznej Polaków. Przyczynił się do integracji części ludności polskiej w działalności narodowej i sportowej. Największe osiągnięcia zanotował Sokół przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Po zakończeniu tej wojny działalność organizacji sokolich w Niemczech osłabła. Znaczna liczba Polaków, w tym wielu działaczy sokolich, powróciło do Polski i zabrakło wykwalifikowanych kadr organizacji.

Do pracy załączono tabele statystyczne i mapki dotyczące struktury organizacyjnej Sokoła, fotografie dokumentów sokolich. Dołączony jest też wykaz źródeł archiwalnych, źródeł drukowanych, czasopism i literatury.

Praca Diethelma Bleckinga w poważnym stopniu uzupełnia naszą wiedzę o działalności sokolstwa polskiego w Rzeszy Niemieckiej, szczególnie w Zagłębiu Ruhry, Westfalii i Nadrenii. Są w tej pracy niektóre sprawy dyskusyjne i pewne niedociągnięcia. Mimo zasygnalizowanych wyżej uwag, dotychczasowe osiągnięcia badawcze Bleckinga są dużym wkładem do poznania dziejów przeszłości ruchu sokolego. Na podkreślenie zasługuje wyważona ocena działalności Sokoła, która pozbawiona jest nacjonalistycznych uprzedzeń.

POLSKA MYŚL CHRZEŚCIJAŃSKO-SPOŁECZNA

**M. Chamot: Polska myśl chrześcijańsko-społeczna
w zaborze pruskim w latach 1890-1918**

Na toruńsko-bydgoskim rynku księgarskim pojawiła się kolejna książka wydana nakładem niezwykle prężnego wydawnictwa „Adam Marszałek”. Jest to jedna z nielicznych prywatnych oficyn, która w ostatnich dwóch latach wydała dużą ilość książek naukowych, tak trudno znajdujących sobie należne miejsce na zalanym tandetną literaturą dzisiejszym rynku wydawniczym. Taką interesującą naukowo książką jest pozycja dra Marka Chamota na temat polskiej myśli chrześcijańsko-społecznej w zaborze pruskim w latach 1890–1918. Dr Marek Chamot jest bydgoszczaninem, a pracuje jako adiunkt w Instytucie Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W Zakładzie Historii Ziemi Polskich i Powszechnej 1795–1918 prof. Kazimierza Wajdy specjalizuje się w historii społecznej i politycznej przełomu XIX i XX wieku. Wachlarz zainteresowań M. Chamota jest szeroki. Uczestniczy m.in. w badaniach prowadzonych przez interdyscyplinarne zespoły naukowe przy Katedrze Socjologii UMK. Zajmując się socjologią historyczną badał problem genezy kapitalizmu oraz socjologiczne interpretacje zjawiska przemocy w życiu społecznym. W swoim dorobku naukowym dr M. Chamot ma monografie i skrypty, artykuły naukowe i recenzje z zakresu historii politycznej i społecznej, filozofii i socjologii. Nie stroni też od popularyzacji wyników naukowych publikując szereg artykułów popularno-naukowych. Najnowsze zainteresowania dra M. Chamota koncentrują się na problemie autostereotypu Polaków w publicystyce drugiej połowy XIX i początków XX wieku.

Prezentowana książka M. Chamota jest pierwszym pełnym opracowaniem polskiej myśli chrześcijańsko-społecznej w zaborze pruskim. Jest ona owocem kilkuletnich badań nad myślą społeczną tworzoną na terenie Pomorza, Wielkopolski i Górnego Śląska. Oparta jest na bogatym materiale archiwalnym ze zbiorów archiwów kościelnych Poznania, Gniezna i Pelplina. Autor wykorzystał także unikalne publikacje ówczesnych działaczy społecznych i narodowych, takich jak Kazimierz Zimmermann, Florian Stablewski, Tadeusz Trzcziński, Antoni Wolszlegier i in. Dotychczas historią katolicyzmu społecznego w Polsce zajmowali się historycy z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – Czesław Strzeszewski, Ryszard Bender, Stanisław Gajewski, Jerzy Kłoczowski. Ograniczali oni swoje badawcze zainteresowania do ziem polskich zaboru rosyjskiego i austriackiego, podczas gdy właśnie w zaborze pruskim myśl i ruch chrześcijańsko-społeczny rozwinęły się najszybciej i osiągnęły najszerzą skalę. Zatem dobrze się stało, że istniejącą w dotychczasowej historiografii lukę wypełnił bydgoski historyk. Jego dotychczasowe doświadczenia z interdyscyplinarnym sposobem badania problemów historycznych dały pożądaną efekt. Stąd otrzymaliśmy opracowanie, w którym poruszane problemy są naświetlone z różnych punktów widzenia – historycznego, filozoficznego, socjologicznego oraz teologicznego.

Okres przełomu XIX i XX wieku, którego dotyczy recenzowana książka, był ważny dla ziem polskich z uwagi na dokonującą się transformację. W ślad za Europą zachodnią społeczeństwo agrarne, tradycyjne przekształcało się w społeczeństwo industrialne, zurbanizowane.

Feudalizm ustąpił ostatecznie miejsca kapitalizmowi. Proces ten wywołał w Europie ostrą kwestię robotniczą. Katolicyzm europejski, w tym naturalnie i polski, stanął przed nowym trudnym zadaniem: w jaki sposób dać odpowiedź na palące wyzwania nowych czasów. M. Chamot wykazał w swojej książce, iż najdojrzałej zareagował na kwestię robotniczą Kościół i katolicy w Wielkopolsce i na Pomorzu. W Poznańskim najsilniejsze ośrodki powstały w Poznaniu i Bydgoszczy. Tu bowiem założono w roku 1893 pierwsze Katolickie Towarzystwa Robotników Polskich. Dopiero po ich okrzepnięciu powstawały, na wzór poznańskiego i bydgoskiego, towarzystwa robotnicze w innych miastach. Organem tych towarzystw był „Ruch Chrześcijańsko-Społeczny” pierwszy profesjonalny periodyk poświęcony wyłącznie katolicyzmowi społecznemu. Spośród wielu przedstawicieli polskiej myśli chrześcijańsko-społecznej zaboru pruskiego na największą uwagę zasługuje ks. Kazimierz Zimmermann. Jemu też autor książki poświęca najwięcej miejsca. Ks. K. Zimmermann był czołowym teoretykiem w Wielkopolsce myśli społecznej, a także, jako wykształcony na niemieckich uniwersytetach socjolog, został pierwszym profesorem nauk społecznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wyjątkowo interesująco przedstawiają się jego koncepcje społecznej roli duchowieństwa, zagadnienie podmiotowości klasy robotniczej, rola społeczna kobiet, znaczenie związków zawodowych. Zimmermann był pod wpływem niemieckiego katolicyzmu społecznego, jednak jego działalność na terenie Wielkopolski miała także na celu skorzystanie z wzorców innych nacji, aby z ich pomocą wzmocnić polski stan posiadania. M. Chamot wskazał na interesującą dyskusję toczoną w ówczesnych środowiskach inteligencji na temat zakresu i charakteru społecznej aktywności księży katolickich. Po lekturze recenzowanej książki okazuje się, że również słynna en cyklika Leona XIII „Rerum Novarum” znalazła swoją realizację najpełniej w zaborze pruskim. Wiele koncepcji tu powstałych miało oryginalny charakter i wyprzedzało czasy, w których były formułowane. Książka M. Chamota podzielona została na cztery rozdziały ze względu na omawianą tematykę. W rozdziale III znajdujemy informacje dotyczące proponowanych dróg i sposobów rozwiązania kwestii społecznej. Omawiana jest tam rola państwa i własności prywatnej w rozwiązywaniu problemów socjalnych, zagadnienia pracy i poziomu płacy oraz interesująca ocena socjalizmu. Wielkopolska i Pomorze charakteryzowały się umiejętnym łączeniem teorii z praktyką. Symboliczną wręcz postacią łączącą poznańską tradycję pracy organicznej z nowoczesnym ruchem chrześcijańsko-społecznym był ks. Piotr Wawrzyniak. W efekcie dzięki duchowieństwu powstałe w Poznaniu i Bydgoszczy Katolickie Towarzystwa Robotników Polskich rozprzestrzeniły się na całe Wielkie Księstwo Poznańskie osiągając w 1909 roku imponującą liczbę 31 tysięcy robotników. Przypomnijmy, że socjaliści w zaborze pruskim zdołali skupić w swoich szeregach jedynie ok. 500 członków.

Równie interesująco został przedstawiony problem stosunku polskiej myśli chrześcijańsko-społecznej do narodowej demokracji. Okazuje się, że udało się zachować niezależność od endecji, dając w ten sposób w przyszłości podstawę dla nowoczesnego ruchu politycznego chrześcijańskiej demokracji.

W krótkiej recenzji trudno oddać wielość wątków historycznych, politycznych i filozoficznych obecnych w książce M. Chamota. Szkoda, że nie uniknięto w niej błędów drukarskich, z których najpoważniejszy pojawił się na stronie 163, gdzie brak całego fragmentu zdania. Uniemożliwia to zrozumienie ważnego w tym miejscu wątku. Miejscami też język wywodów jest zbyt hermetyczny. Mimo tego książka naszym zdaniem jest warta gorącego polecenia, zwłaszcza wszystkim tym, którzy interesują się historią Kościoła, regionu oraz dziejami polskiej chrześcijańskiej demokracji.

Marek Chamot, Polska myśl chrześcijańsko-społeczna w zaborze pruskim w latach 1890–1918, Toruń 1991, Wydawnictwo „Adam Marszałek”, s. 173, Zusammenfassung, Indeks nazwisk

JAK DALEKO DO POJEDNANIA?

**Hugo Rasmus: Pommerellen Westpreussen 1919-1939,
F. A. Verlagsbuchhandlung, München-Berlin 1989**

W 1910 r. na Pomorzu Gdańskim (w niemieckiej nomenklaturze w Prusach Zachodnich – Westpreussen) zamieszkiwało 46,3 % Niemców (w tym w m. Bydgoszczy – 77,4 %, m. Grudziądzu – 84,8 %, pow. Sępólno – 70,6 %, ale w pow. Nowe Miasto – 20,5 %, pow. Kartuzy – 21,4 %, pow. Starogard Gd. – 26,4 %). O późniejszym odpływie ludności niemieckiej z przejętego przez Polaków Pomorza zdecydowały przede wszystkim postanowienia Traktatu Wersalskiego. W Rzeczypospolitej mogli pozostać tylko Niemcy, którzy się tutaj urodzili lub sprowadzili przed 1908 r. Prawdą jest jednak, że nawet i tacy, nie licząc innych – nieuprawnionych, licznie w latach 1920–25 stąd wyjeżdżali. Czynili tak przede wszystkim ci, którym urwały się możliwości stałego zarobkowania, czyli urzędnicy, wojskowi, policjanci, kolejarze, pocztowcy itp. Teoretycznie więc trwały pobyt na Pomorzu Gd. mogli sobie zapewnić Niemcy niezależni materialnie – właściciele ziemi, fabrykanci, rzemieślnicy czy kupcy. Ale i ich nie zachęcały do pozostania przepisy polskiej ustawy o reformie rolnej, wcielane w czyn na Pomorzu z dużą konsekwencją, dyskryminacyjne przepisy finansowe władz polskich wobec zakładów i sklepów oraz wrogi stosunek miejscowych Polaków do wszystkiego co niemieckie. W rezultacie w połowie lat 30–tych, zgodnie z danymi prywatnego niemieckiego spisu ludnościowego, na Pomorzu Gd. mieszkało już tylko 10,7 % Niemców. Z pewnością pozostał na miejscu żywioł najbardziej stabilny pod względem gospodarczym.

Jak przedstawiciele mniejszości niemieckiej zachowywali się w swojej drugiej ojczyźnie? Polscy historycy zapisali już na ten temat tony papieru. Z grubsza mówi się tu o uleganiu przez Niemców systematycznej hitleryzacji, o organizowaniu przez nich antypolskich prowokacji, wreszcie o odgrywaniu roli V kolumny w okresie wojny wrześniowej 1939 r. Kulminacyjnym momentem miały być wydarzenia tzw. bydgoskiej krwawej niedzieli. Wiele w tych twierdzeniach racji, choć z pewnością – gdy dzisiaj popatrzy się na to chłodnym okiem – także i wiele przesady. Historycy polscy wystawili bowiem Niemcom przede wszystkim rachunek za zbrodnie dokonane na narodzie polskim przez hitlerowskiego okupanta. Rzadko dopuszczało się w tych enuncjacjach do głosu argumenty drugiej strony.

Obecnie otrzymaliśmy próbę bilansu krzywd – rzekomych czy prawdziwych – strony niemieckiej. Z inicjatywy Ziomkostwa Pomorzan w 1989 r. ukazał się w Niemczech opasły, bo liczący przeszło 400 stron druku i zaopatrzony w liczne zdjęcia i kserokopie dokumentów tom pt. „Pommerellen Westpreussen 1919–1939”. Jego autorem jest pochodzący z Bydgoszczy, wówczas 65–letni syn rolnika i zarazem emerytowany wojskowy Hugo Rasmus.

Na treść książki składają się trzy niezależne od siebie części: 1. syntetyczna pt. Wydarzenia w Prusach Zachodnich, 2. analityczna pn. Wydarzenia w miastach i powiatach oraz 3. Dokumentacja. Część pierwsza zawiera rozdziały, których tytuły mówią już same za siebie: 3. Strategia odniemczania rządu polskiego, 5. Zmagania o szkołę, 6. Rugowanie z ziemi, 7. Utrudnianie działania politycznemu przedstawicielstwu, 13. Rzekoma „militarna piąta

kolumna”, 15. „Niemiecka dywersja” w Bydgoszczy, 16. Więźniowie i internowani (o przymusowym marszu ewakuacyjnym przedstawicieli niemieckiej mniejszości w głąb Polski), 17. Ilość ofiar. Krótkie monograficzne opracowania dziejów niemieczyny w poszczególnych miastach i powiatach Prus Zachodnich zawierają tylko dwa punkty: 1. Przebieg wydarzeń, 2. Ofiary. Wśród cytowanych obficie dokumentów są m.in. antyniemieckie wypowiedzi polskich polityków oraz fragmenty polskiej publicystyki niemcoznawczej.

Dzieło H. Rasmusa jest z pewnością książką o ujęciu tendencyjnym. Sam autor tego nie kryje pisząc m.in., iż świadomie zrezygnował z opisywania politycznego i międzynarodowego kontekstu dziejących się wydarzeń, chcąc osiągnąć większy efekt. Jest w niej jednak wiele stwierdzeń, które Polakom winny dać asumpt do nowego myślenia o sprawach niemieckich. H. Rasmus przypomina, iż Powstanie Wielkopolskie zatrzymało się na rogatkach Bydgoszczy, ponieważ dalej żywioł niemiecki był silny, a Polacy słabi. Autor przytacza wiele przykładów prześladowania mniejszości niemieckiej na Pomorzu i to jeszcze w okresie poprzedzającym bezpośrednio zagrożenie wojną ze strony Hitlera. Kpi sobie z polskich skłonności do nadmiernego oskarżania Volksdeutschów o szpiegostwo na rzecz Niemiec, słusznie stwierdzając, iż Niemcy nie odgrywali w Polsce (w wojsku ani w polityce) żadnej roli, nie byli więc w stanie dostarczać do Rzeszy tajnych informacji o pierwszorzędym znaczeniu. Domaga się szacunku dla tych przedstawicieli niemieckiej mniejszości narodowej, którzy wcieleni na podstawie dekretu mobilizacyjnego do polskiego wojska wypełnili swój obowiązek wobec swej drugiej ojczyzny, często przypłacając swe czyny śmiercią na polu chwały. Wreszcie docenia także i polskie straty poniesione w walce z hitlerowcami, stwierdzając jednakże z przekąsem: „...Polskim ofiarom został postawiony na placu im. Fryderyka w Bydgoszczy (Stary Rynek) monumentalny pomnik, zaś niemieckim ofiarom nie pozwala się na posiadanie własnego miejsca spoczynku...”. Powyższa uwaga wynika z tego, iż w 1945 r. władze polskie zrównały z ziemią niemieckie cmentarze i postawiły w ich miejsce bloki mieszkalne.

Nie czas tu i miejsce na polemiki z licznymi tezami autora, co więcej niezbyt dostatecznie udokumentowanymi. Strona źródłowa nie jest mocną stroną książki H. Rasmusa, bowiem nie korzystał on z materiałów znajdujących się w archiwach polskich, a swoje tezy podbudowywał mniej z natury rzeczy wiarygodnymi relacjami i wspomnieniami świadków. Jego praca może natomiast stanowić punkt wyjścia do rozmów pomiędzy historykami polskimi i niemieckimi na temat stopniowego zbliżania stanowisk. Droga do pojednania, choć otwarta – w świetle dotychczasowego stanu badań historycznych – wydaje się być jeszcze dosyć daleka. Warto jednak skorzystać z okazji, jakie stwarzają obecnie polsko-niemieckie stosunki polityczne, by na nią już ostatecznie wejść.

**Z ŻYCIA BYDGOSKIEJ
RADY MIEJSKIEJ**

SAMORZĄD - ROK 1991

W 1991 r. nowy bydgoski samorząd wszedł z półrocznym doświadczeniem. Uplłynęło zaledwie sześć miesięcy od wyborów do Rady Miejskiej, następczyni Miejskich Rad Narodowych. Rada organizowała się wciąż jeszcze, mając za podstawę Ustawę o Samorządzie Terytorialnym z 8 marca 1990 r. Ustawa nadała gminie osobowość prawną i w istotny sposób rozszerzyła pole kompetencji samorządu. Redagowano więc dość długo akty regulujące jego wewnętrzną organizację – Statut Gminy miejskiej Bydgoszczy i Regulamin Rady Miejskiej, przyjęte, po zatwierdzeniu przez Urząd Rady Ministrów, 26 czerwca 1991 r.

Pierwszą decyzją podjętą mocą uchwały w 1991 r. było powołanie na stanowisko Prezydenta Miasta Edwina Warczaka. Na tej samej sesji (XI) funkcję jednego z trzech zastępców Prezydenta Rada powierzyła Piotrowi Pankaninowi. W ciągu dwóch następnych miesięcy siedmioosobowy Zarząd Miasta uzupełniony został o radnych: Jana Montowskiego (wiceprezydent), Jana Perejczuka i Marka Napierałę (członkowie Zarządu). Od początku kadencji w Zarządzie Miasta pracowali: Roman Dembek – wiceprezydent i Ryszard Wolański. Pracami Rady kierowali w tym samym czasie przewodniczący Zdzisław Kostkowski i jego zastępcy – Janusz Kwaśny i Edward Turczynowicz.

Do najistotniejszych zadań stojących przed samorządem należało podjęcie szeregu decyzji o formie przekształceń przedsiębiorstw komunalnych i tych, które z mocy ustawy ulec miały komunalizacji. Poprzedzając więc owe decyzje wnikliwą analizą sytuacji każdej z tych instytucji, w 1991 r. Rada Miejska postanowiła kolejno:

- objąć postępowaniem inwentaryzacyjnym mienie Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej i mienie Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji,
- poddać prywatyzacji Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego nr 1 i Przedsiębiorstwo Eksploatacji Ulic i Mostów (przez likwidację w celu oddania na czas oznaczony do odpłatnego korzystania spółkom z o.o. mienia tych przedsiębiorstw lub zorganizowanej jego części),
- przekształcić Miejskie Zakłady Komunikacyjne w zakład budżetowy (jako etap przejściowy do innej, optymalnej formy organizacyjnej),
- podjąć kroki zmierzające do likwidacji Przedsiębiorstwa Produkcji Prefabrykatów Budownictwa Komunalnego. (Decyzja o likwidacji zapadła 26 czerwca, likwidację otwarto 16 września),
- poddać prywatyzacji Bydgoski Kombinat Budowlany Wschód; dokonać jego likwidacji w celu sprzedaży, wniesienia do spółki lub oddania na czas oznaczony do odpłatnego korzystania spółkom prawa handlowego z udziałem pracowników likwidowanego przedsiębiorstwa zorganizowanych części jego mienia,
- poddać prywatyzacji Przedsiębiorstwo Produkcji Przemysłowej Budownictwa Komunalnego,
- poddać prywatyzacji Bydgoskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego,

– przejąć przez gminę na własność Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, utworzyć jednoosobową spółkę gminy z o.o. pn. Miejskie Wodociągi i Kanalizacja w Bydgoszczy,

– przejąć przez gminę na własność majątek części Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej i utworzyć przez gminę jednoosobowej spółki z o.o.

Do stałych, rozpoczętych wcześniej i kontynuowanych później prac bydgoskiego samorządu w 1991 r. należy zaliczyć inwentaryzację mienia komunalnego. Działania polegające na dogłębnym rozeznaniu sytuacji terenowo-prawnej poszczególnych gruntów w obrębie bydgoskich osiedli miały na celu umożliwienie podejmowania w przyszłości decyzji o obrocie gruntami miejskimi. Uciążliwość tych prac wiąże się z wieloletnimi zaniedbaniami w dokumentowaniu aktów kupna–sprzedaży, spraw spadkowych, wreszcie – z wywłaszczeniami. Zmiana ustroju przyniosła ze sobą wybuch roszczeń o zwrot nieruchomości zawłaszczonych niegdyś przez państwo i przeznaczonych na nie zawsze zrealizowane cele. Obraz niezwykle trudnego problemu gospodarowania gruntami uzupełnia przestarzały plan ogólny zagospodarowania miasta – stały przedmiot prac Miejskiej Pracowni Urbanistycznej.

W tym stadium rozpoznawania obszaru własności gminnej, decyzji o obrocie gruntami, przynoszących skutki dla budżetu miasta, nie mogło być wiele. W kwestii zbywania nieruchomości Rada Miejska wypowiadała się oszczędnie, uznając konieczność dogłębnego rozpoznania i stałej aktualizacji wartości obiektów i gruntów stanowiących jej mienie. Szacowanie nieruchomości utrudniała z jednej strony inflacja, z drugiej zaś – widoczny już w drugiej połowie roku spadek koniunktury. O ile więc bez przeszkód skonsumowana została decyzja Rady o zbyciu na cele bankowe gruntu przy ul. Jagiellońskiej między Bankiem Pocztowym a Pałacem Młodzieży, o tyle nieopodal położona nieruchomość zabudowana przy ul. Jagiellońskiej 34, kilkakrotnie przeszacowywana, stała się później przedmiotem długotrwałych i głośnych negocjacji. Zakupy związane były głównie z ochroną środowiska. Sukcesywnie decydowano o wykupie działek przy ul. Soleckiej, by umożliwić rodzinom zamieszkałym w pobliżu wysypiska Wypaleniska–Żółwin znalezienie bezpieczniejszego locum. We wrześniu Rada postanowiła nabyć nieruchomość gruntową w Fordonie m.in. pod budowę kolektora, w listopadzie – również w Fordonie – postanowiono nabyć nieruchomość z przeznaczeniem na przepompownię ścieków. W marcu postanowiono kupić nieruchomość przy ul. Ugory (Szwederowo) z przeznaczeniem na budowę osiedla mieszkaniowego, zgodnie z planem realizacyjnym. We wrześniu zapadła decyzja Rady o wykupie nieruchomości gruntowej pod budowę układu komunikacyjnego w okolicy Zbożowego Rynku. Szeregiem uchwał uregulowano drobne roszczenia związane głównie z faktem użytkowania przez miasto od lat gruntów prywatnych (np. jako dróg).

Odnotować wypada szereg inicjatyw zmierzających do wspomżenia budżetu gminy. Szły one w dwóch kierunkach:

- efektywnego gospodarowania mieniem, i
- projektowania przedsięwzięć gospodarczych.

Do grupy pierwszej zaliczyć trzeba stałe wrażliwe reagowanie na skutki inflacji, aktualizowanie stawek podatków leżących w granicach kompetencji gminy. W tym – stawek podatku od nieruchomości, stawek dziennych opłat targowych, opłat za usługi przewozowe w komunikacji miejskiej, regulację zasad odpłatności za przedszkola i żłobki i in. Ważnym elementem gospodarowania mieniem było bezwzględne zobowiązanie przedsiębiorstw komunalnych (jak np. Miejskie Zakłady Komunikacyjne) do wyzbywania się mniej potrzebnych obiektów i szczegółowej analizy wydatków, a także wewnętrznej reorganizacji. W 1991 r. rozpoczął

się w Bydgoszczy kontynuowany później proces racjonalizacji wykorzystania obiektów użytkowanych na przedszkola i żłobki. Gdy wobec wzrastającego bezrobocia spadł znacznie popyt na te usługi, gdy nadto część pełniących te funkcje obiektów miała być zwrócona zgłaszającym się właścicielom (lub ich spadkobiercom) – poprzez przygotowane z góry rozwiązania, jak likwidacja nie w pełni wykorzystanych placówek, ich komasowanie lub tworzenie filii – płynnie dostosowywano do potrzeb gminy bazę tych usług.

Z przyjętych przez Radę inicjatyw gospodarczych odnotować należy szeroko dyskutowany projekt przystąpienia do spółki akcyjnej pod nazwą Bydgoskie Towarzystwo Lotnicze, skupiającej według pierwotnej koncepcji ok. 10 udziałowców, w tym oprócz gminy i Wojewody przedstawicieli prywatnego kapitału krajowego i zagranicznego. Zaś podczas XX sesji – w grudniu – Rada wyraziła gotowość współutworzenia (przy udziale kapitału z zewnątrz) kasyna gry w dawnym lokalu „Słowianka”.

Inicjowano jednak nie tylko przedsięwzięcia o charakterze gospodarczym. W 1991 r. powstało szereg projektów i rozwiązań organizacyjnych, regulujących istotne problemy miasta.

Z początkiem roku, z inicjatywy Prezydenta Miasta powstał Zespół d/s Uchodźców, którego działanie skutecznie zapobiegło masowemu napływowi Cyganów rumuńskiego pochodzenia. Poprzez stworzenie w pełni „cywilizowanych” warunków pobytu w ośrodkach dla bezdomnych i stanowczy sprzeciw wobec prób żebrania na ulicach miasta, Bydgoszcz stała się dla tych przybyszów miastem mało atrakcyjnym.

W tym samym roku zrealizowana została uchwała Rady o utworzeniu w Bydgoszczy Straży Miejskiej. Dnia 5 marca powołany został jej komendant, zaś w listopadzie uroczyste ślubowanie tej nowej formacji zwieńczyło 5-miesięczny okres szkolenia pierwszej 50-osobowej grupy strażników. Wysokiej jakości, nowoczesne wyposażenie Straży Miejskiej umożliwiło wcześniejsze utworzenie Funduszu Bezpieczeństwa Miasta.

Dla synchronizacji pracy służb ratowniczych działających na terenie miasta powołany został w marcu Zespół d/s Ratownictwa.

W Urzędzie Miasta opracowany został nowy, lokalny system dzierżawy miejsc do handlu indywidualnego, wskazywanych przez gminę, który zapobiegł zjawisku „dzikiego handlu” na ulicach.

Jesienią rozpoczęła działalność kolejna placówka Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej – Dom dla Samotnej Matki przy ul. Podmiejskiej (Osowa Góra).

Dnia 29 listopada Rada Miejska przesądziła o konieczności wprowadzenia na ulicach miasta systemu parkowania płatnego (niestrzeżonego).

Istotną metamorfozę przeżyło przekształcone w zakład budżetowy Schronisko dla Bezdomnych Zwierząt.

Poprzez wewnętrzne zmiany organizacyjne (i personalne) znacznie poprawiła się opieka medyczna w bydgoskiej Izbie Wyrzeźwiń.

We wrześniu Rada Miejska uznała za celowe podjęcie prac zmierzających do utworzenia w gminie niepaństwowej, alternatywnej służby zdrowia.

W poczet zmian o charakterze organizacyjnym wchodzi też niemiernie ważne dla przyszłości funkcjonowania gminnej administracji prace, zapoczątkowane w 1991 r. zmierzające do komputeryzacji Urzędu Miasta i jednostek współpracujących. Poszukiwanie kontrahentów, rozpoznawanie wartości ofert, wstępne negocjacje, doprowadziły do wybrania współpracujących ze sobą firm INPARK i INTER–GRAPH. Sprowadzono w ten sposób do Bydgoszczy technikę umożliwiającą tworzenie komputerowych map geodezyjnych wraz z zapisami o

własności gruntów, rozłożeniu sieci energetycznych, wodno-kanalizacyjnych, gazowych, telekomunikacyjnych itp.

Przez wiele miesięcy trwały prace nad opracowaniem optymalnego modelu jednostki pomocniczej gminy – Rady Osiedla. Grupa radnych opracowała wzorcowy statut i ordynację wyborczą. Przyjęto zasadę, że rady osiedlowe tworzone będą tam, gdzie pojawią się dostatecznie silne grupy inicjatywne, „oddolnie” określające obszar samorządu, jaki pragną tworzyć. Wzorcowy statut rady osiedla przyjęła Rada w listopadzie i jeszcze na tej samej sesji postanowiła o utworzeniu pierwszej jednostki – Osiedla Stary Fordon.

Rok 1991 zaznaczył się dla bydgoskiego samorządu jako okres nawiązywania żywych kontaktów krajowych i zagranicznych. Przedstawiciele Zarządu Miasta brali udział w cyklicznych spotkaniach prezydentów i sekretarzy gmin (jedno z takich spotkań odbyło się w Bydgoszczy). W lipcu udała się do Stanów Zjednoczonych trzyosobowa delegacja gminy, na której czele stał Prezydent Edwin Warczak; delegacja wzięła udział w międzynarodowej konferencji miast „siostrzanych” w Chicago, skąd udała się do Phoenix, a następnie do Tempe – miasta „siostrzanego” Bydgoszczy. Jesienią bydgoska gmina gościła burmistrza i wiceburmistrza miasta Tempe; podczas tej wizyty podpisane zostało porozumienie o współpracy obu miast. W drugiej połowie września czterej przedstawiciele samorządu bydgoskiego uczestniczyli w konferencji w Pradze, gdzie delegacje 30 krajów spotkały się dla omówienia kierunków współpracy ekonomicznej, uczestnictwa obywateli w podejmowaniu decyzji oraz zapobiegania przestępczości i uzależnieniom. W listopadzie do Alytus (Litwa) udała się grupa radnych, by nawiązać nowe kontakty z kształtującym się samorządem litewskim. W grudniu członkowie Zarządu Miasta gościli w Paryżu na zaproszenie francuskiej organizacji gospodarczej FONDEXPA grupującej zakłady przemysłu metalowego, maszynowego, elektronicznego, tekstylnego, odzieżowego i rolno-spożywczego. Misja FONDEXPA, organizacji wspierającej rozwój rzemiosł, przebywała wcześniej (we wrześniu) w Bydgoszczy. 28 listopada Przewodniczący Rady Miejskiej Bydgoszczy i Prezydent Miasta podpisali porozumienie o współpracy z Mannheim. I również w listopadzie Rada Miejska postanowiła przystąpić do Światowego Związku Miast Pokoju oraz podtrzymać przynależność Bydgoszczy do Polskiego Stowarzyszenia Miast Pokoju.

Rok 1991 był więc dla gminy miejskiej Bydgoszczy rokiem ważnych decyzji, zmian, nadziei i – oszczędności. Dnia 25 marca, podczas XIII sesji Rady uchwalony został budżet w kwocie niespełna 400 miliardów złotych. Po stronie wpływów największe wielkości stanowiły dochody z podatków od osób prawnych i osób fizycznych (78 % planowanych wpływów), w tym zwłaszcza udział w podatku od płac, oraz wpływy z podatku od nieruchomości, rolnego, podatków i opłat lokalnych od osób prawnych. Wśród wpływów znalazła się subwencja państwowa wys. 25,5 mld zł. Wedle najogólniejszego podziału, sumę przychodów planowanych postanowiono podzielić w następujący sposób: na wydatki eksploatacyjne 372,6 mld i na wydatki inwestycyjne 26,5 mld. Sam ten podział dobitnie świadczy o znacznym ograniczeniu możliwości rozwiązywania palących potrzeb gminy (jak np. wymagającego znacznych nakładów budownictwa mieszkaniowego dla oczekujących na mieszkania komunalne). Spośród wydatków eksploatacyjnych ponad sto miliardów należało przeznaczyć na dotację do komunikacji miejskiej (MZK), ponad 50 mld na utrzymanie działalności Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej. Utrzymanie ulic, placów, mostów i wiaduktów kosztować miało 63,3 mld, utrzymanie zieleni – 12,8 mld, a oczyszczanie miasta – 11 mld.

W toku wykonywania budżetu możliwe stało się jego zwiększenie o kwotę 45 miliardów w związku z zaangażowaniem nadwyżki z roku ubiegłego (15 mld), korektą (15,7) i przejęciem

zadań zleconych i powierzonych (14 mld). W tej sytuacji można było zwiększyć nieco obszar robót komunalnych, w tym inwestycji. Największe kwotowo wydatki 1991 r. związane z infrastrukturą miasta, to kwoty przeznaczone na wodociągi i ujęcia wody, kanalizację deszczową i sanitarną, uzbrojenie wewnątrzsiedlowe, budowy ulic oraz ciepłociągi. Łącznie na remonty i inwestycje ulic, placów, mostów itd. wydano 113,5 mld zł.

Utrzymanie przedszkoli kosztowało 44 miliardy zł. Na cele kulturalne wydano 7,5 mld, w tym znaczące kwoty na prace budowlano-konserwatorskie zabytkowego kościoła Klarysek oraz remont Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. Kosztem 15,5 mld zł utrzymane były miejskie żłobki. Ponad 4 mld przekazała gmina instytucjom i placówkom służby zdrowia na zakup sprzętu i aparatury medycznej i rehabilitacyjnej. Wśród wydatków na opiekę społeczną – 14,7 mld przeznaczonych zostało na zasiłki i pomoc w naturze; 4,4 mld na działalność Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, w tym utrzymanie dwóch domów dla bezdomnych i ośrodka dziennego pobytu dla osób w wieku emerytalnym (Domu Seniora). Wydatki na kulturę fizyczną i sport, 3,3 mld, obejmowały głównie dotacje dla działających w Bydgoszczy klubów sportowych i służyły utrzymaniu obiektów lub przeprowadzeniu niezbędnych remontów – lodowiska, basenów, sal, boisk i małej architektury. Dotacje gminy wsparty w wielu przypadkach organizację imprez sportu masowego – turniejów, spoty-wów, zawodów, biegów itp.

Pomimo udzielonego przez Radę upoważnienia, Zarząd Miasta nie zaciągał w 1991 r. pożyczek. W 1992 r. wszedł bydgoski samorząd bez zobowiązań finansowych. Rozpoczął się natomiast okres wyjątkowo trudnych decyzji wykonawczych związanych z zapoczątko-wanym w 1991 r. procesem przekształceń.

KRONIKA

KRONIKA WYDARZEŃ ZA ROK 1991

I. ŻYCIE POLITYCZNE

3 I

Na posiedzeniu plenarnym bydgoskiego koła Porozumienia Centrum dyskutowano o roli PC w obecnej sytuacji społeczno-politycznej. Zaznaczono pilną potrzebę określenia tożsamości ideowej i organizacyjnej partii oraz konieczność podjęcia konkretnych działań, które czeka społeczeństwo.

7 I

Stanisław Kubczak złożył rezygnację z funkcji wojewody bydgoskiego. Argumentował tę decyzję potrzebą nowych inicjatyw i nowych sił dla przełamania inercji gospodarczej i politycznej oraz zmianą w układzie władzy państwowej. Rezygnacja została przyjęta przez premiera, a obowiązki wojewody pełni wicewojewoda Marek Jarociński.

15 I

Na zaproszenie prezydium Rady Najwyższej Republiki Litwy udał się tam m.in. senator Antoni Tokarczuk. Wizyta ma na celu zapoznanie się z trudną sytuacją polityczną naszego sąsiada, obserwacją wydarzeń, a także zmanifestowanie solidarności z tym narodem w jego walce o niepodległość.

30 I

Na XI sesji Rady Miejskiej wybrano prezydenta Bydgoszczy. Został nim Edwin Warczak, dotychczasowy zastępca dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego, a ostatnio delegowany do pracy w biurze pełnomocnika rządu ds. reformy samorządu terytorialnego.

6 II

W Bydgoszczy odbyło się plenum instancji wojewódzkiej Stronnictwa Demokratycznego. W obradach uczestniczył lider stronnictwa Aleksander Mackiewicz – były minister rynku wewnętrznego. Na spotkaniu podsumowano wewnątrzpartyjną dyskusję nad dokumentami na XV Nadzwyczajny Kongres SD. Wybrano także delegatów z woj. bydgoskiego na zjazd krajowy.

20 II

Premier Rady Ministrów powołał na stanowisko wojewody bydgoskiego senatora Antoniego Tokarczuka – prezesa władz wojewódzkich Porozumienia Centrum.

27 II

Na XII sesji Rady Miejskiej w Bydgoszczy prezydent Edwin Warczak przedstawił projekt budżetu miasta. Radni odwołali i nominowali nowych ławników sądowych, powołali nowego kierownika Urzędu Stanu Cywilnego oraz dokonali przydziału gruntów miejskich. Gościem radnych był nowy wojewoda bydgoski Antoni Tokarczuk.

2 III

Na zjeździe wojewódzkim ROAD poruszono sprawy odbytego w lutym zjazdu krajowego i omawiano aktualne prace. Krajowej Komisji Wykonawczej oraz Rady Naczelnej ruchu. Poinformowano zebranych o powstaniu Fundacji Akcja Demokratyczna, która m.in. zajmuje się organizacją konferencji krajów nadbałtyckich – „Baltic 2000”. Mówiono także o lokalnym planie gospodarczym.

14 IV

W Bydgoszczy odbył się wojewódzki zjazd delegatów Porozumienia Centrum. Z funkcji prezesa ustąpił senator Antoni Tokarczuk, a miejsce to zajął wybrany w tajnym głosowaniu dotychczasowy dyrektor Biura Poselsko-Senatorskiego OKP – Wiesław Wójcik.

9 IV

Na sesji Rady Miejskiej w Bydgoszczy podjęto uchwałę o przejęciu przez miasto lotniska i utworzeniu Bydgoskiego Towarzystwa Lotniczego. Radni przegłosowali też podwyżkę cen biletów MZK.

16 IV

W Bydgoszczy przebywał wiceminister obrony narodowej Janusz Onyszkiewicz. W czasie spotkań z dowódcą Pomorskiego Okręgu Wojskowego i kadrą gamizonu Bydgoszcz przedstawił rodzaj i charakter odbywających się w wojsku przemian. Wiceminister odwiedził też żołnierzy 4 Łużyckiego Pułku Łączności.

16 VI

Zjazd Wojewódzki Unii Demokratycznej był zjazdem zjednoczeniowym ROAD i Unii na terenie woj. bydgoskiego. Gościem spotkania był wicemarszałek Senatu Andrzej Wielowieyski członek Krajowej Rady Unii. Zjazd wyłonił dwudziestoosobową radę regionalną, komisję rewizyjną i sąd koleżeński. Odbyły się wybory, w których rolę przewodniczącej rady powierzone Marii Zajączkowskiej.

VII

W Bydgoszczy odbył się zjazd założycielski Polskiego Forum Ludowo-Chrześcijańskiego „Ojcowizna”.

14 VII

Delegacja gminy wyjechała do Stanów Zjednoczonych. W skład jej weszli prezydent Edwin Warczak, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Edward Turczynowicz i specjalista do spraw kontaktów z zagranicą radny Krzysztof Chmara. Delegacja uczestniczyła w międzynarodowej konferencji siostrzanych miast w Chicago, a w Phoenix w Arizonie zapoznała się z funkcjonowaniem samorządu i administracji lokalnej.

12 IX

Na sesji Rady Miejskiej w Bydgoszczy radni przyjęli uchwały dotyczące utworzenia obwodów głosowania w wyborach do Sejmu i Senatu, ustalenia granic i numerów obwodów oraz siedzib komisji wyborczych. Postanowiono także przystąpić do likwidacji Przedsiębiorstwa Produkcji Prefabrykatów Budownictwa Komunalnego oraz wyrażono zgodę na likwidację przedszkola przy ul. Sułkowskiego i przekazanie budynku Społecznemu Towarzystwu Edukacyjnemu.

17 X

W Bydgoszczy gościł prezes Rady Ministrów Jan Krzysztof Bielecki. Premier wziął udział w spotkaniu z Zarządem Regionu „Solidarność” oraz przewodniczącymi komisji zakładowych, a także w drugiej naradzie z aktywistami swej macierzystej partii – Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Podczas spotkań mówiono o aktualnych sprawach społecznych, gospodarczych i politycznych kraju.

27 X

W wyborach do Sejmu w województwie bydgoskim uprawnionych do głosowania było 792619 osób. Głosów oddano 361961, z tego ważnych – 335302, nieważnych – 16659. Ze 148 kandydatów mandaty poselskie otrzymali: Anna Bańkowska, Janusz Zemke – Sojusz Lewicy Demokratycznej, Maria Zajączkowska – Unia Demokratyczna, Marek Koczwara – Kongres Liberalno-Demokratyczny, Stefan Król – Porozumienie Ludowe, Wojciech Mojzesowicz – Bydgoska Lista Jedności Ludowej, Stefan Pastuszewski – Chrześcijańska Demokracja, Jan Rulewski – NSZZ „Solidarność”, Grzegorz Schreiber – Wyborcza Akcja Katolicka, Adam Sengebusch – Konfederacja Polski Niepodległej, Antoni Tokarczuk – Porozumienie Obywatelskie Centrum. W wyborach do Senatu uprawnionych do głosowania było 792619 osób, głosów oddano 362562, z tego ważnych – 345884. Mandaty senatorskie zdobyli: Piotr Pankanin – NSZZ „Solidarność” i Andrzej Rzeźniczak – Kongres Liberalno-Demokratyczny.

28 XI

Podczas sesji Rady Miejskiej w Bydgoszczy radni podjęli uchwałę w sprawie korekty budżetu na 1991 rok oraz w sprawie przyjęcia do administracji rządowej prawa wydawania zezwoleń na lokalizację na poboczach dróg reklam. Trzecia uchwała dotyczyła nabycia na rzecz gminy Bydgoszcz nieruchomości będących własnością osób fizycznych, a przeznaczonych pod budowę przepompowni ścieków i pod wysypisko odpadków komunalnych.

16 XII

Powstał Klub Chrześcijańskiej Demokracji. Powołali go upoważnieni przedstawiciele wojewódzkich rządów: Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy, Polskiego Forum Chrześcijańsko-Demokratycznego, Polskiego Związku Katolicko-Społecznego oraz Stowarzyszenia Politycznego „Prawda i Sprawiedliwość” w Bydgoszczy. Klub jest dostępny dla wszystkich akceptujących wartości chrześcijańskie w rozwiązywaniu problemów politycznych, społecznych, gospodarczych i moralnych.

II. ŻYCIE GOSPODARCZE

4 I

Sprywatyzowany został bydgoski „Polmozbyt” przekształcając się w spółkę pracowniczą. Udziałowcami spółki są członkowie załogi, a najpoważniejszym bydgoski „Pol-Tech”.

20 I

W bydgoskim „Zachemie” nastąpił wyciek chloru. Przyczyną było zatrzymanie instalacji z braku grzania. Przy dopuszczalnej normie 100 mikrogramów na metr sześcienny stwierdzono stężenie chloru 210 mikrogramów na ul. Generalskiej, na ul. Kombatantów – 216, u zbiegu ul. Szpitalnej i Modrakowej – 116.

I

W Bydgoszczy przebywała grupa ekspertów Banku Światowego oraz Królestwa Danii. Odbyli oni spotkania z organizatorami Spółdzielczego Centrum Informacyjno-Szkoleniowego oraz przedstawicielami banków i reprezentantami rolniczego sektora doradczego i szkół rolniczych. Celem pobytu grupy ekspertów było rozważenie wniosków o finansowanie zadań zmierzających do przeobrażeń i restrukturyzacji rolnictwa woj. bydgoskiego.

I

Wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Edward Turczynowicz brał udział jako delegat Bydgoszczy w odbywającym się w Poznaniu kongresie odrodzeniowym Związku Miast Polskich. O przystąpieniu Bydgoszczy do Związku zdecydowali radni miasta już w grudniu ubiegłego roku. Edward Turczynowicz wybrany został do zarządu Związku Miast Polskich. Podczas kongresu nawiązał kontakty z delegatami niemieckimi i amerykańskimi, tak więc dojdzie prawdopodobnie do nawiązania współpracy Bydgoszczy z niemieckim miastem Mannheim i Tempe w Arizonie.

13 II

Zakłady Rowerowe „Romet” jako trzecie przedsiębiorstwo państwowe w Bydgoszczy zostało przekształcone w jednoosobową spółkę skarbu państwa. Wpisano je do rejestru handlowego pod nazwą Zakłady Rowerowe „Romet” Spółka Akcyjna w Bydgoszczy.

20 II

W bydgoskim Domu Technika gościł zastępca sekretarza generalnego Polsko-Radzieckiej Izby Handlowo-Przemysłowej Mikołaj Muzyczenko. Gość spotkał się z przedstawicielami przedsiębiorstw zainteresowanych współpracą gospodarczą i handlową z ZSRR.

21 II

W Bydgoszczy przebywali eksperci Banku Światowego. Była to wizyta sondażowa, związana z zaangażowaniem kapitału zagranicznego w rozwój gospodarczy Pomorza i Kujaw. W Urzędzie Wojewódzkim goście spotkali się z członkami społecznego komitetu kierującego rozdziałem środków nadsyłanych z EWG w ramach pomocy technicznej dla naszego rolnictwa. Odwiedzili m.in. Browar Bydgoski, zakład przetwórczy w Fordonie.

II

Miejskie Zakłady Komunikacyjne wzbogaciły się o 18 nowych pojazdów – przegubowych „Ikarusów 280”. Wozy te wyposażone są w pompy wtryskowe Boscha, które radykalnie zmniejszają emisję spalin.

II

W Fordoniu rozpoczęła wypiek pieczywa największa w regionie prywatna piekarnia należąca do Andrzeja Szymańskiego. Jest to piekarnia mechaniczna. Dwa piece ogrzewane gazem, a więc nie zanieczyszczające środowiska dostarczają dziennie od 5–7 ton pieczywa, w tym 4 gatunki chleba i kilkanaście tzw. galanterii piekarniczej, czyli bułek, chałek i rogalików.

7–8 III

Staraniem Bydgoskiej Izby Rolno-Przemysłowej i „Polfrostu” zorganizowane zostały Dni Duńskie. W salach bydgoskiego NOT eksponowano osiągnięcia Danii w zakresie najnowszych technik i urządzeń przetwórstwa rolno-spożywczego.

IV

Bydgoski Bank Komunalny SA upoważniony został do zorganizowania Biura Maklerskiego. Nastąpiło to w związku z uruchomieniem w kraju giełdy papierów wartościowych będących akcjami pierwszych sprywatyzowanych przedsiębiorstw.

13 V

Duże zapasy wytwarzanych towarów zmuszają bydgoskie fabryki do zatrzymania produkcji. W kwietniu taki postój miał miejsce w „Kobrze”, a w maju na trzy tygodnie stanęła produkcja w Bydgoskich Zakładach Fotochemicznych „Foton”. Sprzedaż fotonowskich wyrobów spadła o około 25 proc. W konsekwencji planuje się zmniejszenie stanu załogi o ponad 100 osób.

19 V

Na stadionie „Zawiszy” otwarto I Targi Sprzętu Biurowego i Sklepowego „Modern–Office”, zorganizowane przez Przedsiębiorstwo Promocyjne „Sawo”. Swoje wyroby eksponowało ok. 30 wystawców krajowych i zagranicznych. Prezentowane były nowoczesne meble biurowe, lamy sklepowe i chłodnicze, biurowe urządzenia łączności jak: kserograf, telex, telefax itp. oraz elementy dekoracyjne wnętrz.

V

W Bydgoszczy tylko 19 proc. ścieków jest oczyszczanych, w szybkim tempie następuje degradacja wód Brdy i Wisły. W br. władze miasta planują ponieść koszty rozbudowy oczyszczalni ścieków na Osowej Górze, która obecnie ma wydajność 3 tys. m sześć. na dobę, po rozbudowie zakłada się wzrost do 6,5 tys., a nawet do 9,5 tys.

V

Prywatyzacja bydgoskiego handlu i gastronomii upiękaczyła sklepy i restauracje, zapełniła półki towarami, ale jednocześnie okroiła sieć barów mlecznych. Z 8 działających w mieście w 1989 r. pozostało tylko 5. Działalność barów mlecznych oferujących najtańsze dania zawsze była deficytowa. Stąd Spółdzielnia Spożyców „Społem” jest częściowo dotowana z kasy miejskiej. Wydział Polityki Gospodarczej i Rozwoju w Urzędzie Miejskim zapewnia inwestującym tanie wyżywienie, miejsca lokalizacji na drugą, intratniejszą działalność gospodarczą, mającą rekompensować prowadzenie baru.

V

Spółdzielnia Pracy Wydawców „Pomorze” rozpoczęła samodzielną działalność w grudniu 1990 r. po podpisaniu umowy z Komisją Likwidacyjną RSW. Majątek spółdzielni stanowiły przekazane nieodpłatnie książki i kontener z wyposażeniem biurowym łącznej wartości ok.

2,6 mld zł. Wydawnictwo przejęło też zobowiązania finansowe wobec autorów i obciążenie należnościami przez Pomorskie Wydawnictwo Prasowe. W I kwartale br. wpływy ze sprzedaży były niższe od kosztów utrzymania przedsiębiorstwa. Chcąc ratować sytuację przedsiębiorstwa, zredukowano o 50 proc. etaty, uruchomiono we własnym zakresie sprzedaż i spedycję, opracowano interesującą ofertę wydawniczą.

V

W województwie bydgoskim dobiega końca proces likwidacji Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni. Dawny majątek WZGS rozdzielony został pomiędzy 15 spółdzielni osób prywatnych (GS) i 9 spółdzielni pracy utworzonych przez osoby zatrudnione w podlegających przekształceniu zakładach.

10 VI

Przez kilka miesięcy będzie czynny most pontonowy przez Wisłę w bydgoskim Fordoniu. Budowali go żołnierze 3 Pułku Pontonowego z Włocławka. Inwestycja była konieczna z powodu wyłączenia z ruchu kołowego na czas remontu mostu stałego w Fordoniu.

VI

Bydgoskie Zakłady Chemii Gospodarczej „Pollena” sprzedane zostały niemal w całości holenderskiemu koncernowi „Unilever”. W stworzonej na miejsce „Polleny” spółce akcyjnej „Lever Polska” skarb państwa zachował 20 proc. udziałów. Każdy pracownik dawnego zakładu miał możliwość nabycia za pół ceny akcji wartości 28 mln. zł.

VI

Jedną z przyczyn deficytu budżetu państwa jest nieterminowe opłacanie podatków przez jednostki gospodarcze. W Bydgoszczy największym dłużnikiem są Zakłady Radiowe Unitra – Eltra – S.A., w stosunku do których Izba Skarbowa podjęła działania egzekucyjne. Następne miejsca na liście dłużników zajmują: „Romet”, „Kobra”, Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnego, a wśród zakładów, których organem założycielskim jest wojewoda – Miejskie Zakłady Komunikacyjne.

13 VI

Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że jednostki gospodarcze w Bydgoskiem osiągnęły w czerwcu nieco lepsze wyniki w porównaniu z majem br., jednak znacznie gorsze niż w czerwcu 1990 r. Sprzedaż była niższa w stosunku do czerwca ubr. o 10,8 proc. Pogorszyła się sytuacja finansowa przedsiębiorstw. W woj. bydgoskim np. w okresie I–V zysk brutto uzyskało 70,9 jednostek, a zysk netto – 66 proc. W czerwcu wzrosły nieco w porównaniu z majem wynagrodzenia. Przeciętna płaca w 6 podstawowych działach gospodarki w Bydgoskiem wynosiła 1601 tys. zł. Płace rosły w czerwcu wolniej niż ceny.

VII

Bydgoska Spółka „Weltinex” sprowadzała z zagranicy alkohol nie uiszczając podatku obrotowego. Decyzją Naczelnego Sądu Administracyjnego w Gdańsku musi zapłacić skarbowi państwa 84,6 milirada złotych zaległego podatku.

VII

Dyrekcja i samorząd bydgoskiej „Kobry” wystąpiły do Ministerstwa Przemysłu i Handlu z wnioskiem o likwidację firmy. Powodem tej decyzji były złe wyniki ekonomiczne producenta obuwia.

15 VIII

Agencja Rynku Rolnego rozpoczęła interwencyjny skup zbóż na terenie województwa bydgoskiego.

27 VIII

Sąd Rejonowy ogłosił upadłość PHZ „Weltinex”. Jednocześnie sąd postanowił zwrócić się do Prokuratury Rejonowej w Bydgoszczy o wszczęcie postępowania przygotowawczego wobec zarządu spółki, gdyż działał on na szkodę firmy.

VIII

W wielu najruchliwszych punktach miasta rozstawili swoje stragany uliczni sprzedawcy. Zaniepokojony tym handlowym bałaganem Urząd Miejski zdecydował się na wydzielenie pod uliczny handel tylko wskazanych miejsc, dając możliwość ich wykupienia ulicznym sprzedawcom.

7 IX

W Bydgoskiem zebrano dotychczas 90 proc. zbóż. Zbiory są niższe przeciętnie o 2 kwintale z hektara niż w ub. roku. Do tej pory w całym województwie skupiono 80 tys. zbóż. Szacuje się, że zebrane zostanie około miliona ton.

13 IX

Na terenach wystawowych w Myśliczynie miały miejsce Pomorskie Targi Budownictwa. Ich organizatorem była Pomorska Spółka Budowlana „Gryf-Bud.” Swe oferty budowlane prezentowały m.in. warszawski „Stolbud” i „Inco-Vertisa”, zielonogórska „Kappa”, radomski „Polrad”.

17 IX

W Bydgoszczy rozpoczął działalność Wielkopolski Bank Kredytowy uruchamiając swój oddział przy skrzyżowaniu ulic Dworcowej i Królowej Jadwigi.

24 IX

III Międzynarodowe Targi Środków Ochrony Pracy „Sawo-91” w Bydgoszczy. Na tej specjalistycznej wystawie swoje wyroby prezentowały 63 firmy z Polski i Europy zachodniej.

25 IX

W Bydgoszczy przebywała delegacja francuskiej organizacji gospodarczej Fondexpa, która grupuje 850 tysięcy członków prowadzących działalność w dziedzinie przemysłu metalowego, maszynowego, elektronicznego, tekstylnego, odzieżowego i rolno-spożywczego. Na spotkaniu z członkami samorządu bydgoskiego dyskutowano ewentualną współpracę gospodarczą.

IX

Pod koniec września br. w województwie bydgoskim zarejestrowanych było 1297 spółek prywatnych, 91 spółek joint ventures, 9340 osób fizycznych prowadzących działalność gospodarczą, 84 spółki z udziałem państwowych osób prawnych, 13 przedsiębiorstw zagranicznych i 11 jednoosobowych spółek skarbu państwa.

21 X

Przy ul. Grodzkiej 21 otworzyła swe podwoje dla klientów nowa placówka I Oddziału Powozecznej Kasy Oszczędności. W nowocześnie urządzonej pomieszczeniach po dawnym kinie, uruchomiony został zespół rachunków bieżących i zespół walutowy wraz z kantorem wymiany pieniędzy. Podczas uroczystości otwarcia nowej placówki dyrektor I Oddziału PKO przekazał Muzeum Okręgowemu trzy autolitografie L. Wyczółkowskiego jako symboliczne zadośćuczynienie utraty przez miasto kina zamienionego obecnie na obiekt bankowy.

3 XI

W budżecie miasta wypracowano nadwyżkę w wysokości 15 mld zł. Suma ta przeznaczona zostanie na zapłacenie części długów związanych z wywłaszczeniem i wykupem nieruchomości oraz na wykup gruntów pod nowe inwestycje. Część otrzyma bydgoska służba zdrowia, kultura i straż pożarna.

XI

W Pomorskich Zakładach Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Fordonie w br. produkcja była mniejsza niż w ubiegłym. Największym zainteresowaniem handlowców cieszyły się kompoty, które już wszystkie sprzedano. Zakłady produkują też cztery asortymenty dżemów oraz warzywa konserwowe. Handlowcy często biorą towar na kredyt i długo zalegają z płatnościami.

XI

Na zatwierdzonej przez premiera liście pierwszych przedsiębiorstw przewidzianych do prywatyzacji znalazły się cztery bydgoskie firmy: Bydgoska Fabryka Urządzeń Chłodniczych, „Belma”, „Zachem” i „Zremb—Makrum”.

XI

W bydgoskiej „Telfie” opracowano konstrukcję centrali U—10 L/A o pojemności 500 numerów, która wykorzystana będzie głównie na wsiach i w małych miastach. Jest to centrala w pełni elektroniczna.

XI

Nawiązana została współpraca między izbami przemysłowo-handlowymi w Coventry i Bydgoszczy. Angielska oferta przewiduje m.in. dwutygodniowe szkolenia dla biznesmenów i personelu firm. W programie jest zwiedzanie zakładów przemysłowych, spotkania z władzami Coventry, wizyty na giełdzie oraz intensywna nauka języka angielskiego.

XI

Ministerstwo Przemysłu i Handlu wydało decyzję w sprawie podziału bydgoskich Zakładów Chemicznych. Powstają dwa nowe przedsiębiorstwa: Zakłady Chemiczne „Organika—Zachem” oraz ZCh „Nitrochem”. Pierwsze wykonywać będzie produkcję dla rynku cywilnego, drugie skoncentruje się na produkcji zbrojeniowej i specjalnej. „Nitrochem” zatrudni 600 osób. „Zachem” — 3400 i dalej będzie dzielony na 7 spółek produkcyjnych i 10 usługowo-technicznych.

3 XII

Wmurowano akt erekcyjny pod budowę nowoczesnego obiektu Banku Handlowego w Warszawie S.A. – Oddziału w Bydgoszczy. Bank powstaje przy ul. Jagiellońskiej, obok Pałacu Młodzieży. Projektantem jest niemiecki architekt Kurt Roessling, a generalne wykonawstwo powierzono niemieckiej firmie Stecker und Roggel. Otwarcie banku planuje się 30 listopada przyszłego roku.

7 XII

W Bydgoszczy powołano do życia Gildię – stowarzyszenie środowiskowe grupujące kupców i przedsiębiorców. Celem stowarzyszenia jest propagowanie etyki kupieckiej, a zadaniem – reprezentowanie wobec władz i społeczeństwa. Prezesem wybrano Eugeniusza Kopczyńskiego, wicedyrektora Giełdy Bydgoskiej.

12 XII

W ambasadzie norweskiej została podpisana umowa joint venture pomiędzy The Coca-Cola Company i norweską firmą Ringnes a bydgoską firmą produkcyjno-usługową inż. R. Ostrowskiego – „Pubrex”. W Bydgoszczy w przyszłym roku rozpocznie się produkcja i rozlewnia coca-coli, napoju pomarańczowego Fanta i cytrynowego Sprite. Nowe przedsiębiorstwo „Bydgoszcz Coca-Cola Bottlers Ltd” zatrudni przeszło 100 osób. Norwegowie dają maszyny i technologię, a strona polska hale produkcyjne oraz pracowników.

XII

Bydgoska Rada Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych nawiązała współpracę z Akademią Techniczną w Wuppertalu w Niemczech. Wspólnie zamierzają zorganizować w Bydgoszczy cykl szkoleń dotyczących rozmaitych sfer życia gospodarczego np.: kierowanie przedsiębiorstwem, funkcjonowanie zakładu pracy, prawo celne i budowlane, energetyka, gospodarka odpadkami.

XII

Przedstawiciele samorządu miasta, Izby Przemysłowo-Handlowej, PZH „Pomex”, Izby Rzemieślniczej i dwóch bydgoskich banków złożyli rewizytę francuskiej organizacji handlowo-gospodarczej -Fondexpa. Ustalono przybycie do Bydgoszczy szefów Fondexpy w celu utworzenia przedstawicielstwa tej organizacji oraz otwarcia salonu wystawienniczego francuskiego small businessu. Podpisano również umowę o wymianie informacji między Izbą Przemysłowo-Handlową a bankiem Credit Lyonnais.

XII

Bydgoska Spółdzielnia Pracy „Zenit” jeszcze kilka lat temu produkowała 800 tys. par pantofli domowych rocznie. W tym roku produkcja zmniejszyła się niemal o połowę. Spółdzielnia poradziła sobie z tym realizując duże dostawy bluzek damskich dla odbiorcy w RFN. Dzięki temu liczba zatrudnionych utrzymuje się stale na poziomie ok. 300 osób. Spadło natomiast zatrudnienie chałupniczek. „Zenit” szyje również piżamy męskie i bieliznę pościelową, sprzedając je głównie w trzech sklepach firmowych.

III. ŻYCIE SPOŁECZNE

14 I

W związku z tragicznymi wydarzeniami na Litwie rozpoczęła się ogólnopolska akcja PCK niesienia pomocy narodowi litewskiemu. Przy Zarządzie Wojewódzkim PCK utworzono „Fundusz Solidarnościowy”, na który wpływają datki dla potrzebującej Litwy.

I

Bydgoskiej Straży Pożarnej przybywa nowego sprzętu gaśniczego. Jednym z ostatnich nabytków jest tak zwany skokochron, czyli duża napełniona powietrzem poduszka, na którą można wyskakiwać z płonących budynków. Zakupiono dwa wykrywacze ognia oraz 10 detektorów do wykrywania szkodliwych gazów. Na wyposażeniu strażaków jest też 15 nowych ubrań gazoszczelnych. Rozpoczęto również komputeryzację komendy wojewódzkiej straży. Następnym poważnym zakupem będzie fiński podnośnik, którego 40-metrowa drabina pozwala dostać się na 13 piętro. Wyposażony on będzie w specjalny rękaw ratowniczy pozwalający przetransportować z góry na dół 30 osób na minutę. W jeliczańskej fabryce samochodów ciężarowych zamówiono 8 samochodów gaśniczych.

2 II

Uczestnicy drugiej części sesji zwyczajnej II walnego zebrania delegatów Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność” przyjęli 5 uchwał. Związek opowiada się za wspieraniem w „S” działalności branżowej przy jednoczesnym utrzymywaniu dotychczasowej struktury terytorialnej, inspirowanie powstania organizacji związkowych w spółkach i przedsiębiorstwach prywatnych.

II

W Bydgoszczy powstaje Samorządowa Szkoła dla Dorosłych. Koncepcja szkoły przygotowana przez Wojewódzkie Biuro Pracy Urzędu Wojewódzkiego zakłada przeszkolenie w tym roku ok. 4000 osób. Byliby to głównie bezrobotni lub zagrożeni utratą pracy. Szkoła ma zamiar bezpłatnie lub za symboliczną opłatą prowadzić różnego rodzaju kursy dla 20–25 osobowych grup. Mają to być kursy językowe, informatyki i programowania, obsługi sprzętu komputerowego, księgowości, zarządzania, organizacji małych przedsiębiorstw, marketingu itp. Wydatki związane z działalnością szkoły ma pokryć w 80 % EWG, a pozostałą Fundusz Pracy i budżet państwa.

1 III

Rozpoczęła działalność Fundacja Gospodarcza przy Zarządzie Regionu NSZZ „Solidarność”. Swą działalnością obejmie ochronę zdrowia i środowiska, rozwój kultury i oświaty, ochronę interesów pracowników i ich rodzin, promocję i szkolenie kadr, problemy bezrobotnych. Źródłem utrzymania fundacji mają być datki płynące głównie od zagranicznych ofiarodawców oraz działalność gospodarcza o rozległym zakresie – od płatnych usług pracowniczych po pośrednictwo i działalność handlową.

11 III

Wojewoda bydgoski Antoni Tokarczuk przyjął delegację Związku Zawodowego Transportu Prywatnego. Przedstawiono pięć postulatów: objęcie wszystkich kandydatów do zawodu specjalnymi badaniami lekarskimi, wyeliminowanie półetatowców, przywrócenie w mieście

II strefy oznaczenia tablic rejestracyjnych wszystkich taksówek literami BGT oraz wprowadzenie koncesjonowania kandydatów do zawodu. W czasie spotkania bydgoscy taksówkarze przeprowadzili pod Urzędem Wojewódzkim akcję protestacyjną.

17 III

Odbył się XVIII Walny Zjazd Wyborczy Zarządu Oddziału Miejskiego PTTK w Bydgoszczy. Podsumowano działalność programową podległych klubów, kół, komisji i zespołów; zatwierdzono nowy statut i przyznano okolicznościowe medale im. Leona Wyczółkowskiego. Prezesem zarządu wybrano długoletniego działacza turystyczno-krajoznawczego – Tadeusza Dolczewskiego.

20 III

Długotrwały spór o budynek przy ul. Jagiellońskiej 9 między Zarządem Regionu NSZZ „Solidarność” a Oddziałem Doskonalenia Nauczycieli, którego prawa bronili: Związek Nauczycielstwa Polskiego i Kuratorium Oświaty i Wychowania został rozstrzygnięty przez Naczelny Sąd Administracyjny w Gdańsku. NSA stwierdził, że Kuratorium Oświaty i Wychowania w Bydgoszczy nadal ma prawo zarządzania budynkiem przy ul. Jagiellońskiej 9, a Zarząd Regionu jest tylko gościem w oświatowej placówce.

23, 24 III

Obradowali delegaci Bydgosko-Pińskiej Izby Lekarskiej. W czasie narady omawiano sprawy wewnętrzne izby oraz dyskutowano nad zasadami reformy służby zdrowia, problemami prywatnej praktyki medycznej, szkolenia podyplomowego lekarzy oraz sytuacji materialnej lecznictwa i pracowników służby zdrowia. Zjazd podjął uchwałę w sprawie likwidacji przywilejów resortowych służb zdrowia, konieczności uchylecia podatków gruntowych i lokalnych pobieranych od placówek służby zdrowia oraz opłacania dyżurów lekarskich jako nadgodzin.

8 IV

Bydgoski Klub Seniorów Lotnictwa obchodził 30–lecie istnienia. Klub skupia 76 weterenów lotnictwa. Wśród osiągnięć KSL wymienia się sympozja historyczno-lotnicze, zjazdy absolwentów SPLdM i seniorów lotnictwa a także inicjatywę i późniejsze wykonanie w czynie społecznym pomnika ku czci poległych lotników ziemi bydgoskiej. Za wieloletnią działalność w szerzeniu tradycji lotniczych klub wyróżniony został odznakami honorowymi: „Za zasługi dla miasta Bydgoszczy” i „Zasłużony dla wojsk lotniczych”. Na spotkaniu z okazji święta kilku seniorom lotnictwa wręczono odznaki: „Zasłużony działacz Klubu Oficerów Rezerwy Ligi Obrony Kraju” i „Zasłużony działacz LOK”.

18 IV

Przy ul. Paderewskiego rozpoczęto działalność schronisko dla nosicieli wirusa HIV. Przedsięwzięcie zostało zrealizowane przy współpracy działaczy „Monaru”, Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej UW, Zarządu Wojewódzkiego PCK oraz pracowników Domu Opieki Społecznej w Fordonie. Jest to druga w kraju (po Warszawie) noclegownia dla nosicieli wirusa. Prócz schroniska działać będzie również punkt konsultacyjny.

18 IV

70–lecie działalności obchodziło Bydgoskie Towarzystwo Lekarskie, którego założycielem był dr Emil Warmiński. Z tej okazji w sali konferencyjnej NOT odbyło się sympozjum naukowo-szkoleniowe na temat ostrej lewokomorowej niewydolności serca, w którym wzięli udział wybitni specjaliści chorób serca ze wszystkich ośrodków naukowych w kraju.

19 IV

Trwa ogólnopolska akcja protestacyjna strażaków mająca na celu przyspieszenie poprawy sytuacji Straży Pożarnej. W Bydgoszczy odbyło się spotkanie Wojewódzkich Komitetów protestacyjnych z Torunia, Piły, Gorzowa Wlkp. i Bydgoszczy, na którym omawiano żądania finansowe strażaków.

22 IV

Rozpoczął działalność telefon zaufania do spraw rodziny.

IV

Wojskowy Klub Sportowy „Zawisza” obchodzi 45–lecie istnienia, Bydgoszczanie zdobyli 8 medali olimpijskich m.in. przez Teresę Cieplą, Zdzisława Krzyszkowiaka, Danielę Walkowiak-Pilecką i Sławomira Zawadę. Ponadto – 49 medali mistrzostw świata, 102 medale mistrzostw Europy oraz wiele w spartakiadach i mistrzostwach Armii Zaprzysiężonych. Na 16 finałów Ogólnopolskich Spartakiad Młodzieży, Zawisza 9–krotnie zajmował I miejsce w klasyfikacji klubowej.

IV

W Fabryce Form Metalowych „Formet” w Bydgoszczy na wniosek załogi rozwiązano radę pracowniczą i zawieszono w czynnościach dyrektora naczelnego. Przyczyną niezadowolenia pracowników jest sytuacja ekonomiczna firmy.

3 V

W 200–lecie Konstytucji 3 Maja na uroczystej sesji zebrała się Rada Miejska. Na Starym Rynku mieszkańcy miasta obejrzeni paradę wojskową i wzięli udział w licznych festynach. Filharmonia Pomorska zorganizowała „rocznicowy” koncert muzyki polskiej. Wcześniej Katedra Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej wraz z Wojewódzkim Sejmikiem Samorządowym zorganizowały konferencję naukową pt. „200 lat Konstytucji 3 Maja”. Muzeum Tradycji przy ul. Czerkaskiej zaprezentowało wystawę „Wojsko Polskie w dobie Konstytucji 3 Maja”, na której eksponowano dzieła sztuki związane z najwybitniejszymi postaciami i wydarzeniami epoki, ówczesną broń strzelecką i białą, ubiory wojskowe, regulaminy Szkoły Rycerskiej oraz numizmaty i kolekcję orderów.

4 V

Bydgoski „Romet” i Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze byli organizatorami święta roweru. Zbiórka cyklistów miała miejsce na Starym Rynku, skąd kolumną udali się do Myślicinka. Tam na terenach rekreacyjnych zorganizowano wystawę rowerów i motorowerów, pokazy zręcznościowe jazdy na BMX–ach i rowerach typu ATB, występ kabaretu „Klika”, pokazy lotu balonem i motolotniami.

11 V

XI Wojewódzki Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Dzieci dokonał bilansu działalności ostatniej kadencji. Z powodu braku funduszy rozwiązano Wojewódzki Ośrodek Wychowania Środowiskowego, przekazano Ośrodek Rehabilitacyjno-Wychowawczy Wojewódzkiemu Zespołowi Pomocy Społecznej. Ograniczona została możliwość pomocy rodzinom wielodzietnym, patologicznym i dotkniętym niedostosowaniem społecznym oraz pomoc dzieciom niepełnosprawnym w organizowaniu dla nich wypoczynku letniego. Chcąc ratować zagrożoną działalność Towarzystwo postawiło sobie za cel pozyskanie do współpracy reprezentacje wszystkich sił społecznych i politycznych oraz podjęcie działalności gospodarczej. Za najważniejsze uznano tworzenie kół specjalistycznych, zrzeszających rodziny z różnymi schorzeniami dzieci. Na zjeździe wybrano nowe władze wojewódzkie TPD.

13 V

Zarząd Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność” powołał Grzegorza Tusza na stanowisko pełniącego obowiązki przewodniczącego Zarządu Regionu.

22 V

Prymas Polski kardynał Józef Glemp dokonał konsekracji świątyni pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Matki Kościoła przy ul. Jaskółczej w Bydgoszczy. Prymas odprawił mszę św. a następnie spotkał się z wiernymi i budowniczymi kościoła.

22 V

Zarząd Regionu Bydgoskiego „Solidarność” był organizatorem na naszym terenie ogólnopolskiego strajku. 15-minutowa przerwa w pracy, wywieszenie flag i plakatów informacyjnych były spowodowane pogłębiającą się recesją gospodarczą i zubożeniem społeczeństwa. „Solidarność” zarzuca rządowi brak wyraźnych koncepcji dotyczących polityki społecznej i rozwoju przemysłu.

29 V

Lekarz wojewódzki Włodzimierz Giziński poinformował ministra zdrowia i opieki społecznej o sytuacji finansowej lecznictwa regionu bydgoskiego. Zadłużenie lecznictwa wynosi ponad 75 miliardów złotych, dotyczy ono głównie szpitali oraz refundacji za leki. Lekarz wojewódzki uzyskał zapewnienie ministerstwa o spłacie długów szpitalnych w ciągu 2 tygodni. Ponadto przyznano woj. bydgoskiemu dodatkowo 40 mld zł, jednak pieniądze te spłyną dopiero jesienią. Oszczędnościowy program pozwoli przetrwać do końca roku, ale niezbędne są redukcje zatrudnienia, ograniczenie liczby dyżurów, ryczałtów i dodatków funkcyjnych. Ponadto zapadła decyzja o likwidacji oddziału chirurgicznego w pogotowiu i oddziału szpitalnego przy przychodni „Zachemu”. Zablokowano też wszelkie remonty kapitalne i inwestycje (z wyjątkiem Regionalnego Centrum Onkologii).

V

Wojewódzki Urząd Statystyczny w Bydgoszczy badał warunki bytowe gospodarstw domowych. Według opinii ankietowanych ich sytuacja materialna w 1990 r. pogorszyła się w porównaniu z rokiem poprzednim. Swą sytuację jako złą określiło 28,4 proc., gdy rok wstecz takich odpowiedzi było 20,9 proc., 6,8 proc. ankietowanych stwierdziło, że żyje w ubóstwie, 2,5 proc. dochody nie starczą nawet na najtańsze jedzenie, 16,4 proc. starczy na jedzenie, ale

już nie na ubranie. Najliczniejsza grupa – 41 proc. stwierdziła, że musi żyć bardzo oszczędnie, aby odłożyć na poważniejsze zakupy. Bez problemów finansowych była nieliczna – 0,8 proc. grupa ankietowanych.

V

I Oddział PKO w Bydgoszczy prowadzi około 516 tys. rachunków oszczędnościowych. Na początku roku stan oszczędności na tych rachunkach wynosił 243 miliardy złotych. Na koniec kwietnia saldo oszczędności wzrosło do 342 mld zł. Klienci PKO coraz częściej lokują swe oszczędności na kontach terminowych, wyżej oprocentowanych.

V

Bezrobocie w województwie bydgoskim osiągnęło liczbę ponad 50 tys. Z tego prawo do zasiłku ma tylko 13,5 tys. osób. Na bezrobotnych czekały w maju 1072 oferty pracy.

6, 7 VI

Bydgoszczanie tłumnie uczestniczyli w spotkaniu z papieżem Janem Pawłem II, który w swej IV pielgrzymce do Polski odwiedził Włocławek. Podczas homilii Ojciec Święty podkreślił znaczenie norm moralnych wypływających z tradycji chrześcijańskiej oraz określił miejsce Polski w kulturze europejskiej.

12 VI

Prymas Polski kardynał Józef Glemp dokonał aktu konsekracji kościoła parafialnego pod wezwaniem Błogosławionej Jadwigi Królowej, na Wzgórzu Wolności w Bydgoszczy.

4 VI

Przy ul. Podmiejskiej na Osowej Górze w Bydgoszczy otwarto filię schroniska dla bezdomnych. Placówka przeznaczona jest dla matek z dziećmi. Mężczyźni przebywają w schronisku przy przy ul. Fordońskiej. W bydgoskim schronisku dla matki z dzieckiem zatrudnione są 4 osoby. Placówka utrzymywana jest przez władze miasta.

16 VI

Pomorska Rozgłośnia Radiowa nadawała 16 godzin programu w ciągu doby. Od 16 czerwca program lokalny rozbrzmiewa w eterze w ciągu całej doby. Obok dotychczas emitowanych programów pojawiły się nowe, a wśród nich dzienniki nadawane przez sekcję polską BBC, porady specjalistów z dziedziny ochrony zdrowia i nauki, nowe cykle muzyczne.

VI

Na bydgoskich ulicach i dworcu głównym PKP zagościli rumuńscy Cyganie próbując natarczywym zebraniem zdobyć od przechodników pieniądze. Policja usiłowała umieścić ich w schronisku dla bezdomnych w Fordonie, lecz nie zgodzili się na to, przedkładając koczowanie w poczekalni dworcowej.

VII

Na fordońskim osiedlu „Przylesie” powstał społeczny komitet telefonizacji zamierzający doprowadzić do rozwiązania problemu telefonicznego na osiedlu. Komitet podpisał umowę z pocztą oraz z Firmą Usługowo-Handlową Telek, która wykonuje okablowanie zewnętrzne,

wewnętrzne i gniazdko w mieszkaniach. Jednocześnie Dyrekcja Polskiej Poczty Telegraf i Telefon nadzoruje przygotowanie nowej centrali do przyjęcia abonentów. Pierwsze telefony zadzwonią na Przylesiu już w październiku.

VII

Liczba ludności woj. bydgoskiego w końcu czerwca br. wynosiła 1114 tys. osób. W miastach zamieszkiwało 65,1 proc. ogółu ludności. Na 100 mężczyzn przypadało 106 kobiet. Zatrudnienie w gospodarce narodowej w I półroczu br. wynosiło 290,3 tys. osób, co oznacza spadek z analogicznym okresem ub. roku o 4,7 proc. W I półroczu liczba bezrobotnych wzrosła o ponad 40 proc. i w końcu czerwca wynosiła 55,7 tys. co stanowiło 10,6 proc. ludności czynnej zawodowo. W czerwcu ub. roku na jedną ofertę pracy przypadało 24 bezrobotnych w czerwcu br. 67 bezrobotnych. Przeciętne wynagrodzenie wynosiło 1579 tys.zł i w stosunku do ub. roku wzrosło o 99,9 proc. Przeciętna emerytura i renta pracownicza wynosiła 1.061 tys.zł, dla rolników indywidualnych – 814 tys.zł.

VII

W 1988 r. powołana została w Polsce Fundacja Pomocy Niewidomym „Start”, mająca swój oddział w Bydgoszczy w Centralnym Ośrodku Szkolenia Niewidomych przy ul. Powstańców Wielkopolskich. Zadaniem fundacji jest przenoszenie na teren Polski osiągnięć naukowych i technicznych z zagranicy, służących pomocą niewidomym, wytwarzanie w kraju specjalistycznych urządzeń. Fundacja pomaga finansowo stowarzyszeniom i instytucjom działającym na rzecz niewidomych, prowadzi biblioteki i rehabilitację podopiecznych. Fundacja chcąc zdobyć fundusz na powyższe cele prowadzi szeroko zakrojoną działalność gospodarczą. Oddział „Startu” w Bydgoszczy zorganizował sklep wielobranżowy przy ul. Sowińskiego, a wkrótce uruchomiona zostanie hurtownia artykułów pochodzenia zagranicznego.

VII

Tylko 12 zakładów przyjmuje do pracy w czasie wakacji młodzież z Ochotniczych Hufców Pracy. Młodzi pracownicy znajdują zatrudnienie przy żniwach, w przetwórstwie owoców i warzyw, w piekarniach i firmach budowlanych. Garstka osób wyjeżdża do pracy w Czechosłowacji i na Węgry, gdzie pracować będą w rolnictwie.

2 VII

Kolumna strajkujących bydgoskich taksówkarzy przejechała w południe przez miasto ze stadionu Chemika na Stary Rynek, gdzie ich delegacja udała się na rozmowy z prezydentem Edwinem Warczakiem. Taksówkarzom chodzi o zniesienie możliwości pracy na 1/2 etatu, szczególnie przez żołnierzy i policjantów służby czynnej oraz o przestrzeganie przepisu, że osoba podejmująca pracę taksówkarza musi mieć trzyletni staż pracy jako kierowca zawodowy.

12 VIII

Zostało uruchomione automatyczne połączenie telefoniczne między Bydgoszczą a Olsztynem, a poprzez Olsztyn z wieloma miejscowościami Warmii i Mazur.

15 VIII

Święto pułkowe obchodzili żołnierze byłego 15 Wlkp. Pułku Artylerii Lekkiej. Żołnierze – weterani złożyli wiązanki kwiatów przy pomniku Powstańca Wielkopolskiego, uczestniczyli w uroczystym nabożeństwie w kościele garnizonowym, a swą uroczystość zakończyli spotkaniem z żołnierzami w koszarach przy ul. Gdańskiej – w dawnych przedwojennych koszarach pułku.

23 VIII

W Urzędzie Wojewódzkim w Bydgoszczy odbyło się spotkanie wojewody Antoniego Tokarczuka ze specjalistami z dziedziny pediatrii i kardiologii. W czasie dyskusji lekarze wyrazili swoje zaniepokojenie wzrostem zachorowań dzieci na nowotwory pasożytnicze i zapalenia płuc oraz zwiększoną liczbę noworodków z wadami serca. W czasie spotkania wojewoda złożył podziękowanie doktor Wandzie Sokalskiej za ofiarną pracę w zwalczaniu chorób serca i układu krążenia u dzieci oraz starania o leczenie w ośrodkach zagranicznych dla pacjentów, którzy nie mieli szans wyleczenia w kraju.

VIII

Bydgoskie Towarzystwo Dobroczyńności zorganizowało akcję pod hasłem „Kolorowy tortenier”. Bydgoszczanie ofiarowali wszelkiego rodzaju przybory szkolne dzieciom z ubogich rodzin.

22 IX

W Bydgoszczy odbyły się XVII Międzynarodowe Targi Turystyki Esperanckiej. Wielu w nich udział przedstawiciele organizacji i biur podróży, wykorzystujący język esperanto w międzynarodowej turystyce. Głównym celem targów była prezentacja ofert turystycznych na rok 1992 i zawarcie między poszczególnymi partnerami umów w sprawie wymiany grup.

27 IX

W sali konferencyjnej Akademii Medycznej obradował I Okręgowy Zjazd Samorządu Pielęgniarek i Położnych. W woj. bydgoskim zarejestrowanych jest 6 tys. pielęgniarek i pielęgniarzy oraz 1153 położnych. 228 delegatów wybrało władze Okręgowej Izby oraz Okręgowego Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej i sąd koleżeński. Podczas dyskusji dominowała troska o przyszłość zawodu. Podkreślono konieczność zmian, w systemie kształcenia pielęgniarek i konieczność znowelizowania ustawy o zawodzie pielęgniarki i położnej.

30 IX

Na Starym Rynku przy Pomniku Walki i Męczeństwa odbyła się uroczystość wręczenia sztandaru Światowemu Związkowi Żołnierzy Armii Krajowej okręg Bydgoszcz. Odsłonięta została tablica pamiątkowa Armii Krajowej.

IX

W Bydgoszczy powstaje hospicjum dla nieuleczalnie chorych na raka. Kilka pomieszczeń na ten cel oddał szpital im. Emila Warmińskiego na Kapuściskach. Udało się pozyskać lekarzy, pielęgniarki i kilkunastu wolontariuszy, którzy pracują przy łóżkach chorych.

6 X

W Bydgoszczy odbyło się walne zebranie Krajowego NSZ Rzemiosła „Solidarność”. Nowym przewodniczącym związku wybrano Włodzimierza Koprowskiego z Bydgoszczy. Dokonano

zmian w statucie oraz określono mierniki działania na najbliższy okres. Jednym z zadań związku będzie akces do europejskiej organizacji Small Business.

15 X

Bydgoski Bank Komunalny przekazał Regionalnemu Ośrodkowi Chirurgii Noworodków powstałemu na bazie Kliniki Chirurgii Dziecięcej AM w Bydgoszczy – respirator i pompy infuzyjne konieczne przy operacjach noworodków z wadami wrodzonymi.

X

Okręgowe Przedsiębiorstwo Geodezyjno-Kartograficzne powołało specjalną grupę do przeprowadzenia inwentaryzacji mienia komunalnego w Bydgoszczy. Praca trwała od września 1990 r. Ustalono właścicieli gruntu bądź nieruchomości, użytkowników, porównywano stan faktyczny z zapisami w dokumentach. Ustalono co jest mieniem komunalnym, a co państwowym. Sprawdzono 12 tys. nieruchomości. Obecnie wojewoda podejmuje decyzje w sprawie ich przekazania na rzecz gminy Bydgoszcz.

11 XI

Święto Niepodległości uczczone zostało uroczystym koncertem w Kinoteatrze przy ul. Dwerneckiego. Nastąpiło odsłonięcie i poświęcenie przebudowanego pomnika Wolności. Przedstawiciele władz miejskich złożyli kwiaty pod pomnikiem Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego.

14 XI

W Komendzie Wojewódzkiej Straży Pożarnych w Bydgoszczy przeprowadzono konferencję prasową z okazji 70 rocznicy powstania Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. Na terenie naszego województwa działa 646 jednostek OSP. Od początku roku w Bydgoskiem wybuchło prawie 1900 pożarów. Straty spowodowane nimi oszacowane zostały na przeszło 33,6 mld zł. Śmierć w płomieniach poniosło 6 osób.

XI

Wydział Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Urzędu Miejskiego przeprowadził badania 100 samochodów, spośród których w 50 stwierdzono stężenie tlenku węgla powyżej 4,5 proc., czyli powyżej normy. Podobne wyniki dały pomiary hałasu w Bydgoszczy. Przebadano 100 miejsc i we wszystkich stwierdzono przekroczenie poziomu hałasu przynajmniej o 10 proc.

XI

W Bydgoszczy rozpoczęła działalność Straż Miejska, wspomagając policję w utrzymaniu porządku w miejscach publicznych. Komendantem straży został Jerzy Rybak.

XII

Mieszkańcy Fordonu wzbogacili się o 9 tys. nowych numerów telefonicznych. Jest to przede wszystkim zasługa społecznych komitetów telefonizacyjnych. Polska Poczta, Telegraf i Telefon wybudowała centralę i położyła kable magistralne od centrali do szafek. Komitety zleciły firmom zainstalowanie kabli między blokami i w mieszkaniach abonentów. W Fordonie obok nowej centrali głównej działają dwie centrale cząstkowe obsługujące abonentów ze starego Fordonu i osiedla Tatrzańskiego.

XII

Nowe schronisko dla bezdomnych zwierząt w Bydgoszczy powstało na bazie istniejącego już przy Towarzystwie Opieki nad Zwierzętami. Uchwałą Rady Miejskiej powstało ono jako zakład budżetowy. W planie nowego schroniska są także odpłatne usługi, jak opieka nad zwierzętami w czasie urlopów ich właścicieli, uruchomienie sklepu z wyposażeniem dla zwierząt i punktu doraźnej pomocy weterynaryjnej.

XII

Systematycznie powiększa się liczba ludzi poszukujących pracy. W Bydgoskiem jest to 75,9 tys. osób. 18 proc. ogółu bezrobotnych stanowią ludzie pozbawieni pracy w wyniku zwolnień grupowych.

XII

31 grudnia Polska Poczta, Telegraf i Telefon przekształca się w: przedsiębiorstwo użyteczności publicznej – Polska Poczta i spółkę akcyjną – telekomunikacja Polska SA. W trakcie prac związanych z podziałem jest też przedsiębiorstwo bydgoskie, w którym zakończono inwentaryzację. Tak jak dawniej poczta będzie dzieliła pomieszczenia z telekomunikacją w budynku przy ul. Jagiellońskiej.

IV. OŚWIATA I SZKOLNICTWO WYŻSZE**4 I**

Wojewoda bydgoski Stanisław Kubczak spotkał się z rektorami bydgoskich wyższych uczelni. Omówiono najważniejsze problemy rozwojowe szkół wyższych w 1991 r. W dyskusji podnieszono sprawy uruchamiania nowych kierunków studiów, rozwój kadry naukowej i poprawę bazy materialnej o lokalowej uczelni. Uzgodniono zasady i zakres pomocy Urzędu Wojewódzkiego w zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych pracowników bydgoskich szkół wyższych. Przedyskutowano koncepcję stworzenia wspólnej dla wszystkich uczelni przychodni zdrowia.

9 III

Na Zjeździe Hufca ZHP Bydgoszcz – miasto wybrano ponownie Grzegorza Frankowskiego na stanowisko komendanta. W trakcie spotkania omawiano problemy finansowe hufca, ewentualną działalność gospodarczą, dyskutowano także na temat konieczności zmodyfikowania Ruchu Przyjaciół Harcerstwa.

7 IV

Senat Wyższej Szkoły Pedagogicznej omawiał stan i potrzeby Biblioteki Głównej. Podczas obrad prof. dr hab. Jerzy Danielewicz otrzymał akt mianowania ministra edukacji narodowej na stanowisko profesora zwyczajnego.

IV

Instytut Filologii Polskiej i Katedra Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy przeprowadziły cykl odczytów historycznych i polonistycznych przygotowujących uczniów do egzaminów maturalnych i egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie.

I VI

Na sesji Rady Miejskiej zapadła decyzja o likwidacji pięciu bydgoskich przedszkoli. Powodem takiego postanowienia była mała frekwencja w niektórych placówkach oraz zbyt duże koszty utrzymania. Dzieci uczęszczające do likwidowanych przedszkoli zostały umieszczone w przedszkolach sąsiednich.

I IX

W Bydgoszczy rozpoczęto pracę II Społeczne Liceum Ogólnokształcące, które znalazło lokum w budynku Szkoły Podstawowej nr 14 przy ul. Kaplicznej. Uczniowie dwóch klas pierwszych liczących po 16 osób przez dwa pierwsze lata będą opanowywali program nauczania o profilu ogólnym. W 3 i 4 klasie zostaną utworzone grupy profilowane, przygotowujące do wybranych studiów. Program przewiduje naukę trzech języków obcych: angielskiego, niemieckiego i łaciny. Działać będą koła: plastyczne, muzyczne, fotograficzne i inne. Czesne ustalone zostało na 600 tys.zł.

I X

Wyższa Szkoła Pedagogiczna jako pierwsza w regionie zainaugurowała nowy rok akademicki 4,5 tys. studentów kształci 46 profesorów, 18 doktorów, 125 adiunktów, 143 asystentów, 119 innych pracowników dydaktycznych. Wspomaga ich 144 nauczycieli akademickich z innych ośrodków. Wykład inauguracyjny „O potrzebie edukacji ekologicznej w społeczeństwie” wygłosił prof. dr hab. Józef Banaszak.

25 X

W Akademii Techniczno-Rolniczej odbyła się konferencja rektorów uczelni Bydgoszczy i Torunia. Dyskutowano nad problemem integracji środowiska akademickiego, sytuacją ekonomiczną uczelni w warunkach drastycznych ograniczeń budżetowych, zatrudnieniem absolwentów uczelni oraz wzajemną pomocą przy zatrudnianiu nauczycieli akademickich. Wyrażono zaniepokojenie słabym zainteresowaniem władz centralnych i regionalnych kulturą, nauką i szkolnictwem wyższym.

XI

W Szkole Podstawowej nr 10 przy ul. Śląskiej odbywają się giełdy sprzętu sportowo-turystycznego, hobbyistycznego, muzycznego, odzieży i książek. Środki uzyskane z tych imprez przeznaczone są na utrzymanie szkoły oraz działalność sportową.

12 XII

Szkoła podstawowa nr 43 obchodząca swoje XXX-lecie otrzymała nowego patrona – wiceadmirała Kazimierza Porębskiego – szefa morskiej siły zbrojnej II Rzeczypospolitej i inicjatora powstania w 1922 r. Państwowej Szkoły Morskiej. Szkoła sąsiadująca z torem regatowym w Brdujściu zawsze związana była z wodniactwem. Z okazji uroczystości uczniowie przygotowali program artystyczny o tematyce morskiej oraz okolicznościową wystawę nt. statku „Bydgoszcz”.

V. KULTURA – ZAGADNIENIA OGÓLNE

21 I

W salach Miejskiego Ośrodka Kultury otwarto wystawę Portret „serce miasta”, na którą składają się zdjęcia i ryciny przedstawiające bydgoski Stary Rynek już od XVII wieku, aż po dzień dzisiejszy.

29 I

W Pałacu Młodzieży miała miejsce inauguracja VI Ogólnopolskiego Seminarium Filmowego pod hasłem „Aktorstwo filmowe”. W imprezie wzięło udział 112 członków młodzieżowych Dyskusyjnych Klubów Filmowych z całego kraju.

31 I

W gmachu Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy otwarto wystawę pt. „Miary w Polsce”. Ekspozycja prezentuje część kolekcji ze zbiorów Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku. Na wystawie znalazły się miary długości, masy, pojemności i gęstości stosowane na ziemiach polskich, m.in. na terenie Pomorza. Ekspozycja uzupełniona jest zespołem kufla ceramicznych, szklanych i cynowych z XVIII i XIX w. należących do Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy.

31 I

W budynku dyrekcji Domu Książki przy Starym Rynku otwarto nową księgarnię. Jest to placówka przeniesiona z Ronda Jagiellonów, która musiała opuścić dotychczasowy lokal na żądanie nowego właściciela budynku.

I

Komisja Likwidacyjna RSW „Prasa–Książka–Ruch” sprzedała za 300 mln zł bydgoski „Dziennik Wieczorny”. Nowym właścicielem popularnej popołudniówki zostało Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe „Poltech” Spółka z o.o.

I

Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy zakupiło w „Desie” miecz katowski z 1684 r. Ten cenny eksponat nie był używany w naszym mieście, bowiem Bydgoszcz swojego kata „na etacie” nie miała.

8 II

Klub Dziennikarza przy ul. Sielanka wystawił prace fotograficzne Jarosława Prussa „Wilno po krwawej niedzieli”. Są to wstrząsające zdjęcia przedstawiające niedawne zajścia na Litwie.

25 II

Posiedzenie Komisji Kultury i Nauki Rady Miejskiej odbyło się w księgarni na osiedlu „Bajka”. Poświęcone było analizie pracy kulturalno-wychowawczej w nowym Fordonie.

II

W Danii przebywała delegacja samorządowa województwa bydgoskiego. Podczas pobytu zapoznano się m.in. z rozwiązaniami organizacyjnymi życia kulturalnego w duńskich gminach.

II

Już rok działa w Bydgoszczy prywatna firma wydawnicza „Somix”. W tym okresie wydano 14 książek, a debiutem firmy była „Chata wuja Toma”. W roku 1991 planuje się wydanie około 40–50 tytułów. Na zamówienie „Somixu” prof. Aleksander Krawczuk pisze „Kalendarium rzymskie”, 3 tytuły kupiono od Aliny i Czesława Centkiewiczów, przewiduje się też „Ilustrowaną historię Polski dla dzieci”. Zawarto też umowy z pisarzami zagranicznymi. Wśród pozycji regionalnych znajdują się powieści Bogusława Sujkowskiego, Bolesława Eckierta oraz „Prezydenci miasta Bydgoszczy” Janusza Kutty.

10 III

Tegoroczne „Konfrontacje filmowe” zorganizowane zostały przez nowe firmy dystrybucji filmów: „Apollo” z Krakowa, „Neptun” z Gdańska, „Silesia” z Katowic, „Opal” z Warszawy. Kinomani obejrzeni w kinie „Polonia” 12 pozycji filmowych, a wśród nich laureatów festiwalu w Cannes i Avoriaz, nagród „Oscara i Felixa” – „Herbatka na pustyni” w reżyserii Bernarda Bertolucciego, „Dzikość serca” Davida Lyncha, „Wózec miss Daisy” Bruce’a Beresforda, „Życie za życie” Krzysztofa Zanussiego.

22 III

Telewizja bydgoska nadała pierwszy nocny program, przygotowany przez Biuro Usług Reklamowych Leszka Czerwińskiego. W programie znalazła się muzyka, sport, erotyka, kabaret „Klika” oraz konkurs dla telewidzów.

4 IV

W Klubie Pomorskiego Okręgu Wojskowego otwarto wystawę „Katyń – w dokumentach” i wspomnieniach mieszkańców Bydgoszczy. Ekspozycja zawiera oryginalne listy wysłane z Kozielska i Ostaszkowa, odznaczenia, dyplomy, zdjęcia z pielgrzymek i wycieczek, jakie rodziny katyńskie odbyły w tamte strony.

5 IV

Oddział „Gazety Wyborczej” w Bydgoszczy rozpoczął wydawanie lokalnego dodatku pt. „Gazeta Regionalna”. Ukazuje się on w środy i piątki na terenie czterech województw: bydgoskiego, pińskiego, toruńskiego i włocławskiego. Drugim nowym pismem jest tygodnik „Kupiec Pomorski” adresowany do kupców, przemysłowców i ich klientów.

3–6 V

Miejski Ośrodek Kultury był organizatorem „Wiosny poetyckiej”, w czasie której widzowie obejrzeni występy Ewy Błaszczuk, Krystyny Tkacz oraz kabaretu „Pod Egidą”.

20 IV

W salach domu Zgromadzenia Księża Misjonarzy Świętego Wincentego a’ Paulo odbyło się seminarium artystyczne pod nazwą „Współczesna sztuka w Kościele”. Wygłoszone zostały wykłady: „Próba oceny sytuacji w kulturze polskiej po upadku systemu totalitarnego”, „Sztuka przykościelna – sztuka w Kościele – myśli i pytania”, „Czy wierzący może być artystą?”, „Sztuka i modlitwa”. W galerii sztuk plastycznych „Kruchta” otwarta została wystawa malarstwa Teresy Stankiewicz z Krakowa.

22 IV

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna była organizatorem narady kierownictwa bibliotek publicznych województwa bydgoskiego. Na spotkaniu dominował temat pogarszającej się sytuacji wielu placówek. Bibliotekarze informowali o likwidacji filii i punktów bibliotecznych, a co za tym idzie – zwalnianiu pracowników.

8 V

W czytelni regionalnej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej odbyło się otwarte posiedzenie Komisji Kultury i Nauki Rady Miejskiej. Spotkanie miało na celu sprowokowanie samorządu miejskiego do pomocy bibliotece, w której trwa generalny remont kompleksu budynków przy Starym Rynku i ul. Jana Kazimierza. Radni zgodzili się na razie wydatkować 200 mln zł na dokończenie adaptacji obiektów przy ul. Długiej i Noakowskiego, gdzie tymczasowo umieszczone zostaną działy pracy wewnętrznej, czytelnie i zbiory specjalne przenoszone tam z powodu zbyt wygórowanych żądań finansowych właścicieli budynków, w których działały dotychczas.

28 V

Miejski Ośrodek Kultury przy Starym Rynku zorganizował wystawę fotograficzną Marka Koczwary pt. „Gość zawsze oczekiwany”. Są to reminiscencje z III pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Polski. Ekspozycja tym ciekawsza, iż ma miejsce podczas kolejnej wizyty Jana Pawła II w kraju.

V

W bydgoskim salonie Biura Wystaw Artystycznych otwarto wielką ekspozycję pn. „150 lat fotografii polskiej”. Jej głównym realizatorem jest Centralne Biuro Wystaw Artystycznych w Warszawie. Ekspozycja gościła wcześniej m.in. w Paryżu i Nowym Jorku. Składają się na nią prace pionierów polskiej fotografii np. Maurycyego Scholtza, Stefana Kuczyńskiego, Hipolita Chołoniewskiego, Józefa Czechowicza aż po mistrzów współczesnych.

15 VI

Bydgoskie obchody Dni Morza rozpoczęła przemarsz orkiestr dętych i korowód młodzieży. Na zacumowanej przy nabrzeżu Starego Rynku barce odbyły się występy kaszubskich zespołów folklorystycznych. Na wodach Brdy miała miejsce parada wszelkich jednostek pływających: od statku Żegluga Bydgoskiej poprzez jachty, motorówki, łodzie wiosłowe aż po własnej konstrukcji dziwaczne jednostki pływające. Wieczorem na Brdę spłynęły wianki a strażacy i lotnicy przygotowali piękne widowisko z fajerwerkami.

5 VII

Na posiedzeniu zarządu Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego wybrano nowe władze. Nowym prezesem został Edward Turczynowicz. Na posiedzeniu rozważono m.in. zadania stowarzyszeń społeczno-kulturalnych w zachodzących w kraju procesach demokratycznych. Uczestnicy zebrania opowiedzieli się za pełną autonomią lokalnych towarzystw oraz utrzymaniem wojewódzkiej struktury KPTK.

15 VII

Rozpoczęto prace konserwatorskie przy gotycko-renesansowym kościele Klarysek. Prace renowacyjne, na które przeznaczono 1,5 mld zł w znacznym stopniu sponsoruje Rada Miejska.

Prace obejmować będą oczyszczanie i impregnację cegieł murów i wieży kościelnej. Wewnątrz nastąpi konserwacja ołtarza głównego, umocnienie elementów drewnianych oraz uzupełnienie złocień i polichromii.

VII

Pałac Młodzieży był organizatorem I Polonijnych Warsztatów Artystycznych. Na dwutygodniowy pobyt w Bydgoszczy zjechali młodzi polonijni artyści z Litwy, Łotwy i Francji. Odbywali oni zajęcia warsztatowe z instruktorami, pogłębiali swą wiedzę z zakresu historii kultury polskiej, języka polskiego, zapoznawali z osiągnięciami polskiego filmu i teatru. Uczestnicy wzięli też udział w wycieczce do Biskupina.

VII

Dzięki staraniom Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, na cmentarzu Starofamym przy ul. Grunwaldzkiej, odrestaurowano miejsca spoczynku dwóch sztandarowych działaczy z okresu pruskiej niewoli: Juliana Prejsa zwanego „ojcem ludowej prasy pomorskiej” i Teofila Magdzińskiego – organizatora polskiego życia kulturalnego i społecznego.

2 VIII

W Bydgoszczy gościł Roman Bratny. Pisarz wziął udział w otwarciu wystawy obrazów Józefa Makowskiego pt. „Portret żołnierzy Powstania Warszawskiego”. W księgarni „Współczesna” spotkał się z czytelnikami swoich książek.

VIII

Bydgoskie kino „Bałtyk” wydzierżawił prywatny właściciel – Irakijczyk Szakir Kitaba – wykładowca arabskiej literatury w Uniwersytecie Poznańskim.

1 IX

Nowy sezon pracy zainaugurował Klub Inteligencji Katolickiej. W programie na najbliższy miesiąc znalazły się: spotkanie z kandydatami do parlamentu, wykład prof. Edmunda Trempały „Problemy edukacyjne współczesnego świata” oraz zebranie Sekcji Nauki Społecznej Kościoła i Sekcji Biblijnej.

1 XI

Jubileusz 50–lecia pracy zawodowej obchodził Mirosław Michałowski – dyrektor księgarni „Współczesna”.

5–8 IX

W Wojewódzkim Ośrodku Kultury odbył się V Ogólnopolski Przegląd Artystycznego Ruchu Seniorów–Ars'91. W imprezie brały udział 64 zespoły z 27 województw. Główną nagrodę im. Tytusa Fralichowskiego przyznano kabaretowi „Nadzieja” z Poniatowej w woj. lubelskim. Na przyszłość postanowiono formułę Arsu poszerzyć o zespoły wielopokoleniowe.

8 IX

Literatura drugiego obiegu była eksponowana na wystawie w Muzeum Okręgowym. Ekspozycja składa się z książek, broszur, czasopism, i ulotek wydanych w latach 80–tych we wszystkich ważniejszych miastach w Polsce przez podziemne oficyny.

21 IX

W warszawskim Muzeum Techniki otwarto IV pokaz kolekcji prywatnych z dziedziny historii techniki i kultury materialnej. Na wystawie prezentował swe zbiory bydgoski kolekcjoner Adam Mańczak wystawiając fonograf z 1904 r., francuski patefon z 1908 r. z płyt zaś np. „L'eliser d'amore” w wykonaniu Enrico Caruso – 1900 r. i „Mazurek Dąbrowskiego” z 1915 r. w wykonaniu J. Szterna.

IX

W portowym niemieckim mieście Wilhelmshayen odbyła się wystawa poświęcona zabytkom z historii miasta Bydgoszczy. Komisarzem wystawy był Zdzisław Hojka, a zbiory pochodziły z Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy.

5 X

Giełda Bydgoska była organizatorem targów kaset wideo, które odbyły się w hotelu „Brda”. Zgromadziły one 12 wystawców, a wśród nich tak renomowane firmy, jak TIT, NVC, Opal, Best Film, Video Rondo. Podczas targów organizatorzy przeprowadzili loterię fantową, z której dochód przeznaczono na fundusz rozwoju bydgoskiego ośrodka hippoterapii dla dzieci z porażeniem mózgowym.

X

„Panorama Miasta” to nowy bydgoski tygodnik informacyjno-reklamowy w nakładzie 115 tys. egzemplarzy. Wydawcą jest spółka z udziałem zagranicznym reprezentowana przez dyrektora Utza Volmera, a redaktorem naczelnym Iwona Kminkowska.

X

W złej sytuacji finansowej znalazły się placówki kulturalne Bydgoszczy. W br. na funkcjonowanie instytucji artystycznych i placówek kultury otrzymano 56 mld zł oraz 15 mld na inwestycje. Z tej sumy wykorzystano dotychczas 64 proc. W październiku ministerstwo finansów ograniczyło budżet kultury o 35 proc., a więc do końca roku kultura otrzyma 1 proc. pieniędzy. W tej sytuacji dyrektorzy placówek kultury opracowali programy dostosowawcze i restrukturyzacyjne. Do końca roku ograniczono płace, pracownicy kilku instytucji zdecydowali się na bezpłatne urlopy. Instytucje wystąpiły do PGM o zwolnienie z czynszów, a do WPEC o powstrzymanie się w egzekwowaniu opłat.

8–15 XI

W X Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej miało miejsce wiele imprez. Tegoroczny program wzbogacony został o sesję naukową i seminarium: „Kino i religia”. Wykłady podczas sesji wygłosili m.in. prof. dr hab. Marian Kallas, prof. dr hab. Janina Zakrzewska. Seminarium filmowe przygotował Klub POW organizując pokazy filmów fabularnych, kiermasz książek i wydawnictw katolickich oraz wystawę plakatów filmowych. W Biurze Wystaw Artystycznych otwarto ekspozycję malarstwa Andrzeja Bielawskiego oraz wystawę „Droga do wolności” przygotowaną przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną.

10 XI

10 lat działalności obchodzi Klub Inteligencji Katolickiej w Bydgoszczy. Rocznicę tę uczczono uroczystą mszą św. oraz sesją jubileuszową poświęconą działalności i znaczeniu KIK.

30 XI

W Miejskim Ośrodku Kultury otwarta została wystawa „Szkoda, że nas tam nie ma”. Autorzy kilkudziesięciu fotogramów Zbigniew Borek i Marek Stypczyński prezentowali uroki Tatr i Jury Krakowsko-Częstochowskiej.

XI

Z powodu kłopotów finansowych Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna zmuszona została do likwidacji filii przy ul. Chodkiewicza i przy Orlej. W następnym roku los ich podzieliła filie przy ul. Jagiellońskiej, Pomorskiej, Lansjerów i Krasickiego. Od lipca nieliczne nowe książki zakupowane są tylko dla biblioteki głównej. Biblioteka zalega z opłatami za prenumeratę prasy. Pieniądzy do końca roku starczy jedynie na remont budynku przy Starym Rynku i na płace.

8 XII

Rozpoczęła nadawanie codziennych programów kościelna radiostacja „Radio Maryja”. Obejmuje ona swym zasięgiem obszar wokół Torunia i Bydgoszczy w promieniu 40 km i nadaje w paśmie UKF. Twórcami R.M. są trzej ojcowie z zakonu redemptorystów. W Bydgoszczy radiostacja działa przy kościele na Wzgórzu Wolności.

XII

Na terenie osiedla Tatrzańskie w bydgoskim Fordonie dokonano odkrycia archeologicznego. Jest to skupisko kilkudziesięciu palenisk z początku okresu rzymskiego, a więc z zarania naszej ery. W wykopie znaleziono również sporo ceramiki z tego okresu.

XII

Trwa remont ponad 200-letnich bydgoskich śluz. Wykonuje go Zakład Budżetowy Budownictwa Wodnego. Trzy lata temu wyremontowano śluzę nr 6, przy śluzie nr 4 usypano wał z ziemi, tzw. gródzę, założono rurociąg pozwalający na przepust wody, trwa wymiana zamknięć remontowych.

A. Teatr**29 I**

W Teatrze Polskim w Bydgoszczy odbyła się uroczystość wręczania Złotych Wawrzynów Grzymały – specjalnego wyróżnienia nadawanego przez kapitułę pod przewodnictwem prof. Bohdana Korzeniowskiego za najcenniejsze dzieła twórcze polskiego aktorstwa. Tegorocznymi laureatami zostali: Janina Romanówna, Henryk Borowski i Teresa Budzisz-Krzyżanowska.

I

XIII Bydgoskie Spotkania Teatralne rozpoczęli Zbigniew Zapasiewicz i Olga Sawicka spektaklem „Powrót pana Cogito” będącym inscenizacją poezji Zbigniewa Herberta. Z recitaleń piosenkarskim wystąpiła Dorota Stalińska. Monodram „Listy do władz” Bułhakowa wykonał Bronisław Wrocławski aktor Teatru im. Jaracza w Łodzi. Krakowscy artyści: Mikołaj Grabowski, Jan Frycz, Urszula Popiel i Jerzy Goliński.

4–7 II

W Pałacu Młodzieży miały miejsce II Bydgoskie Młodzieżowe Spotkania Teatralne.

25 II

W sali kameralnej Filharmonii Pomorskiej Ryszarda Hanin zagrała w monodramacie Anny Strońskiej „Przyjechała Żydówka”.

5–6 III

W Bydgoszczy gościła grupa teatralna z Les Ulis we Francji. Artyści zaprezentowali swój najnowszy program – pantomimę ironiczno-poetycką „Umrzeć z miłości, umrzeć ze śmiechu” w klubie „Beanus” i w sali Miejskiego Ośrodka Kultury.

5 IV

W Teatrze Polskim odbyła się uroczystość z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru. Najbardziej zasłużeni członkowie zespołu Teatru Polskiego otrzymali odznaczenia państwowe. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowano Zbigniewa Krężałowskiego. Podczas uroczystości wręczono tradycyjną „Złotą Maskę” „Dziennika Wieczornego”, którą otrzymał Roman Gramziński za rolę Fortynbrasa w sztuce Głowackiego.

12 IV

Teatr Polski przygotował premierę sztuki Karola Wojtyły „Brat naszego Boga” w reżyserii Andrzeja M. Marczewskiego, scenografii Jerzego Napiórkowskiego, z muzyką Marka Bilińskiego i Wojciecha Trzczińskiego. W roli tytułowej wystąpił Roman Gramziński.

IV

Resursa Artystyczna gościła znakomitego aktora Tadeusza Łomnickiego. Na recital złożyły się fragmenty „Śmierci Kościuszki” Anny Bojarskiej oraz „Trylogii” Henryka Sienkiewicza.

15 XI

W Teatrze Polskim gościł zespół Teatru im. Wilama Horzycy z Torunia ze sztuką Moliera „Mieszczanin szlachcicem”. Przedstawienie reżyserował Ives Goulais. W przedstawieniu udział wzięli m.in. Maria Kirzkowska, Anna Romanowicz-Kozanecka, Wojciech Szostak i Paweł Tchorzewski.

XII

Bydgoskie Spotkania Teatralne przemianowane na Salon Polski rozpoczęły się nietypowo pokazem mody. Teatr Stary z Krakowa pokazał sztukę Kazimierza Brauna „Panią Helenę” w reżyserii Jana Maciejowskiego z Anną Polony w roli tytułowej Heleny Modrzejewskiej. Białostocki Teatr Lalek przedstawił „Kabaret Da–Da”, program autorstwa i reżyserii Wojciecha Szlachowskiego.

31 XII

Teatr Polski w Bydgoszczy wystawił sztukę Witolda Gombrowicza pt. „Iwona księżniczka Burgunda”. Przedstawienie reżyserował Andrzej Maria Marczewski, a wystąpili m.in. Wanda Ostrowska, Dorota Piasecka, Małgorzata Witkowska, Andrzej Juszczyk, Wojciech Kalwat, Piotr Milnerowicz.

B. Plastyka

I

W Galerii „Pod Blankami” Związek Polskich Artystów Malarzy i Grafików w Bydgoszczy zorganizował wystawę prac Marka Stabrowskiego – Polaka z Kaliforni zatytułowaną „10 obrazów z Los Angeles”.

I

Salon Sztuki Współczesnej zorganizował wystawę efektów pleneru malarskiego im. Leona Wyczółkowskiego p. Lato na Kaszubach, który miał miejsce w ubiegłym roku w Funce nad Jeziorem Charzykowskim. Pokazane na wystawie krajobrazy i przyroda prezentują różnorodne style malowania i stosowania środków artystycznego wyrazu. Wystawa składa się z ponad dziewięćdziesięciu prac dwudziestu autorów. Plener został zorganizowany dzięki pomocy finansowej Ministerstwa Kultury i Sztuki, Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, KPZK i BWA.

9 II

Młodzieżowy Dom Kultury nr 3 na Błoniu był organizatorem I Ogólnopolskiego Konkursu Grafiki Komputerowej. Rywalizowało ze sobą 39 młodych ludzi w wieku od 11 do 19 lat z 17 szkół i placówek wychowania pozaszkolnego z kilkunastu miast. Bydgoszcz reprezentowała ekipa z MDK nr 4. Fundatorami atrakcyjnych nagród byli m.in. Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność”, prezydent Bydgoszczy, Kuratorium Oświaty i Wychowania, firmy „Alwor” i „Partner”.

22 II

Towarzystwo Przyjaciół Sztuki i galeria „Kantorek” byli organizatorami pierwszej indywidualnej wystawy malarskiej Ewy Pankiewicz – absolwentki Wydziału Sztuk Pięknych UMK.

22 II

Biuro Wystaw Artystycznych przygotowało dwie wystawy. Pierwsza to indywidualna Piotra Józefowicza – absolwenta i asystenta w Państwowej Wyższej Szkole Plastycznej w Gdańsku. Wystawa pt. „Przedstawienie musi trwać” składa się z czterech cykli tematycznych: „Droga” Krzyżowa”, „Ciemna strona Księżycy”, „Algieria”, „Wemisaż”. Druga wystawa to zbiorowa ekspozycja prac artystów zrzeszonych w Okręgu Bydgoskim Związku Polskich Artystów Plastyków.

II

Salon Sztuki Współczesnej wystawił prace malarskie Andrzeja Jana Piwarskiego – docenta w Europejskiej Letniej Akademii Sztuk Pięknych w Luksemburgu, absolwenta Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku, który mieszka na stałe w Essen w Niemczech.

13 III

W Miejskim Ośrodku Kultury otwarto pokonkursową wystawę prac artystów plastyków amatorów. W konkursie uczestniczyło 11 osób przedstawiając 42 obrazy wykonane różnymi technikami. Wśród przedstawionych prac dominują pejzaże. Nagrody otrzymali: Agnieszka Żilenas – gobelin „Jesień”, Eugeniusz Skierski – olej „Pieta” oraz Gerard Dublański – olej „Jesień”.

22 III

W Salonie Sztuki Współczesnej BWA otwarto wystawę tkaniny artystycznej „Inspiracje 90”. Jest ona wynikiem ogólnopolskiego pleneru w Jastrzębiej Górze. Ekspozycja zawiera prace kilkunastu autorów, a wśród nich: Aleksandry Bibrowicz-Sikorskiej, Haliny Stec i Włodzimierza Cygana. Na drugą ekspozycję będącą też efektem ogólnopolskiego pleneru w Tleniu składały się m.in. prace malarskie Gabrieli Kiljańskiej z Bydgoszczy, Elżbiety Radzikowskiej z Poznania, Jana Pręgowskiego z Torunia oraz artyści niemieckiego Paula in den Eickena.

4 IV

W Muzeum Okręgowym w Bydgoszczy zaprezentowano przygotowaną przez Muzeum Narodowe w Warszawie monograficzną wystawę prac Władysława Podkowińskiego. Zebrane dzieła malarskie, akwarele, szkice i rysunki są własnością kilku muzeów w Polsce.

25 IV

W gmachu Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego otwarto wystawę „Dawna rzeźba sakralna ze zbiorów Andrzeja Hoffmana” – zbiór rzeźby zgromadzony przez lekarza, długoletniego dyrektora żnińskiego szpitala, prezesa Żnińskiego Towarzystwa Kulturalnego.

14 VII

W Salonie Sztuki Współczesnej BWA zorganizowano wystawę pn. „Spotkania”. Na ekspozycję składały się prace malarskie, grafika i tkanina artystyczna autorstwa polskich i duńskich artystów. Wśród autorów prac byli: Krystyna Czajkowska, Ole Holm, Erik Mortensen i Andrzej Szonert.

6 XI

W Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego otwarto wystawę pt. „Wyczółkowski – legionista”. Ekspozycja przygotowana została dla uczczenia Narodowego Święta Niepodległości.

7 XI

W salach BWA i Technikum Kolejowego otwarto XVI Ogólnopolską Wystawę Filatelistyczną. Przygotowania do wystawy trwały dwa lata, a brało w nich udział 60 społecznych działaczy Polskiego Związku Filatelistów. Ekspozycja obejmowała ponad 300 eksponatów. Wystawie towarzyszyło szereg imprez filatelistycznych: prelekcje wybitnych filatelistów, spotkania członków „klubów zainteresowań”, sympozja. Poczta Polska wydała znaczek okolicznościowy upamiętniający wystawę, przedstawiający autoportret Leona Wyczółkowskiego.

7 XI

Galeria autorstwa Jana Kai i Jacka Solińskiego przygotowała ekspozycję malarstwa Mariana Olszewskiego pt. „Wzdłuż pola widzenia”.

C. Muzyka**12 II**

Biuro Wystaw Artystycznych w „śledzikowy” wieczór zorganizowało „The Beatles party” w wykonaniu zespołu muzycznego „Żuki”.

15 I

W Filharmonii Pomorskiej miał miejsce koncert Capelli Bydgostiensis pod dyrekcją Takoo Ukigaya z Kają Danczowską jako solistką. Artyści wykonali Romans na orkiestrę smyczkową C–dur op. 42 Sibeliusa, Koncert skrzypcowy D–dur KV 218 Mozarta i II Symfonię Schuberta.

18 II

Opera bydgoska wystawiła „Traviatę” Giuseppe Verdiego. Przedstawienie wyreżyserował Sławomir Żerdzicki, scenografię zaprojektowała Liliana Jankowska, a nową wersję muzyczną opracował Andrzej W. Jurkiewicz. W głównych partiach wokalnych wystąpili: Magdalena Kryńska, Katarzyna Nowak, Ewa Dorawa, Janusz Ratajczak oraz gościnnie Bogusław Morka – solista Teatru Wielkiego w Warszawie i Marek Moździerz – solista Teatru Wielkiego w Poznaniu.

26 II

Wojewódzki Ośrodek Kultury był organizatorem Bydgoskich Spotkań Jazzowych. W sali „Adrii” wystąpili mistrzowie muzyki synkopowanej: big band Józefa Eliasza, grupa „West”, czołowy gitarzysta Jarosław Śmietana z zespołem „Sounds” oraz trio wibrafonisty Karola Szymanowskiego.

II

Katarzyna Matuszak solistka Opery Bydgoskiej była jedyną polską artystką, która wystąpiła w benefisowym – solowym koncercie na rzecz Litwy, odbywającym się w Londynie.

15 III

W Filharmonii Pomorskiej odbył się koncert symfoniczny, podczas którego orkiestra FP pod batutą Michaela Zilma i chór Filharmonii Narodowej pod dyrekcją Henryka Wojnarowskiego wykonał IX Symfonię Ludwiga von Beethovena. W koncercie wystąpili soliści Filharmonii Narodowej i Teatru Wielkiego w Warszawie oraz Teatru Wielkiego w Łodzi: Izabela Kłosińska, Teresa Stępień, Sylwester Kostecki i Andrzej Hiolski.

4 IV

Chrześcijańskie Stowarzyszenie Muzyków „Missio Musica” zorganizowało w Filharmonii Pomorskiej koncert współczesnej muzyki gospel w wykonaniu międzynarodowego zespołu Continental Singers.

6 IV

W Filharmonii Pomorskiej koncertowała skrzypaczka Wanda Wiłkomirska. W programie były utwory: J.S. Bacha, R. Schumanna, G. Bacewicz, K. Szymanowskiego.

17 V

Filharmonia Pomorska przygotowała koncert monograficzny poświęcony twórczości Maurice’a Ravela. Orkiestra pod batutą Michaela Zilma wykonała suitę „Ma Marc i Oye”, koncerty fortepianowe G–dur i D–dur oraz popularne „Bolero”.

20 V

W fordońskiej synagodze zorganizowano koncert pieśni żydowskiej. Udział wzięli: Shura Lipowsky – śpiewaczka żydowska i wirtuoz gry na gitarze – Jeff Warschauer.

29 VI

W 50 rocznicę śmierci Ignacego Paderewskiego Towarzystwo Muzyczne w Bydgoszczy przygotowało recital fortepianowy w auli Akademii Muzycznej w wykonaniu J. Skabar-Galon.

30 VI

Jubileuszowy koncert z okazji 25-lecia zespołu „Czerwone Gitary” miał miejsce w amfiteatrze Zawiszy. Grupa zagrała w składzie: Seweryn Krajewski, Jerzy Kosela, Bernard Dorowski i Jerzy Skrzypczyk, a gośćmi zespołu byli: Hanna Banaszak, Andrzej Rosiewicz i kabaret „Elita”.

V

Beata Orzelska studentka V roku Akademii Muzycznej w Bydgoszczy otrzymała wyróżnienie oraz nagrodę za najlepsze wykonanie arii Roksany z „Króla Rogera” Szymanowskiego podczas Konkursu im. Ady Sari odbywającego się w Nowym Sączu.

14–16 VI

Opera „Nova” na scenie Teatru Polskiego dała trzy koncerty pt. „Henryk Debich przedstawia”. Orkiestra opery pod batutą znanego dyrygenta wykonała popularne utwory instrumentalne, operetkowe i operowe. Wystąpili soliści: Magdalena Kryńska, Katarzyna Matuszak, Andrzej Nowakowski i inni. Całość prowadziła prezenterka telewizji warszawskiej Krystyna Loska.

1–14 VI

W XIV Bydgoskich Impresjach Muzykującej Młodzieży wzięło udział 13 zespołów z wielu krajów Europy, a wśród nich po raz pierwszy zespół akordeonistów z Pałacu Młodzieży, który zdobył Srebrną Strunę.

23 VIII

Fordońska Spółdzielnia Mieszkaniowa była głównym organizatorem IV Fordońskiego Pikniku Country. Na „Rancho Przylesie” wystąpili: bydgoska kapela Sąsiedzi Gustawa, grupa Dystans z Krakowa, chorzowsko-katowicka kapela Whiksy River oraz grupa Old Friends.

13 IX

Bydgoszcz odwiedził najpopularniejszy chór dziecięcy na świecie Piccolo Coro Dell Antoniano, dając koncert na Starym Rynku.

25 IX

W odbywającym się we Wrocławiu I ogólnopolskim konkursie pianistycznym o stypendia im. Ferenc Liszta laureatką III nagrody została Małgorzata Furche – studentka Akademii Muzycznej w Bydgoszczy.

28 IX

Orkiestra symfoniczna Filharmonii Pomorskiej wystąpiła na Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień 91”. Koncert z udziałem pianisty niemieckiego Volkera Banfielda i Poznańskiego Chóru Chłopięcego poprowadził Michael Zilm. W programie wykonano dzieła trzech kompozytorów: Krzysztofa Meyera, Yorka Hollera i Giu Konczellego.

IX

Podczas IX Kongresu Musica Antiqua Europae Orientalis Filharmonia Pomorska zorganizowała 14 koncertów różnorodnej muzyki. M.in. odbyły się recitale Kevina Kennera i Marka Toporowskiego, muzykę kameralną prezentowały Capela Bydgosiensis i Affetti. Musicali z Austrii, muzykę dawną, średniowieczną i późniejszą Chór Bizantyjski z Heraklion na Krecie i Chorowaja Akademia z Moskwy. Zespół baletowy „The Great American Indian Dancers” zaprezentował tańce rdzennych mieszkańców kontynentu amerykańskiego.

12 X

Opera Nova wystawiła komedię muzyczną pt. „Kto chciał porwać Eurydykę?” – spektakl oparty na motywach operetki J. Offenbacha „Orfeusz w piekle”. Reżyserem sztuki jest Robert Skolmowski, a wśród wykonawców: Alicja Baron, Stanisław Baron i Witold Bronicki.

X

Zespół artystyczny Opery Nova odbył turnee po Holandii. W dwóch występach, które miały miejsce w Hortegen – Bosch i Tillburgu zaprezentowano przedstawienie opery „Lombardczycy” Giuseppe Verdiego.

4 XI

Państwowy Zespół Szkół Muzycznych otrzymał imię Artura Rubinsteina. Tablicę pamiątkową odstoniły żona i córka wielkiego pianisty. W szkole powstało małe muzeum artysty, z podarowanymi przez rodzinę jego ubiorami koncertowymi i codziennymi oraz portretami, wykonanymi przez uczniów bydgoskiego liceum plastycznego.

24 XI

Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego i Państwowy Zespół Szkół Muzycznych zorganizowało „Niedzielne spotkanie z muzyką i malarstwem”. Na program złożyły się utwory J.S. Bacha i Mozarta w wykonaniu uczniów szkoły muzycznej oraz wykład Bogny Derkowskiej-Kostkowskiej nt. polskiego malarstwa pejzażowego w XIX i XX wieku.

4 XII

Na zakończenie obchodów Światowego Roku Mozarta Filharmonia Pomorska przygotowała koncert, na którym Orkiestra Symfoniczna FP i chór Berliner Capella wykonały ostatnie dzieło Wolfganga Amadeusza Mozarta – Requiem de-moll, KV 626 – „Najpiękniejsza pieśń żałobna”.

14 XII

W Filharmonii Pomorskiej odbył się koncert dobroczynny pn. „Kwesta pierwsza”. Wystąpili m.in. wokalistka Lora Szafran, zespół „Air Force One”, trio Wojciecha Niedzieli. Celem koncertu była zbiórka pieniędzy dla bydgoskiego Szpitala Dziecięcego oraz dla dzieci niepełnosprawnych. Bydgoski Dom Aukcyjny „Old Art” zorganizował aukcję dzieł sztuki, częściowo również na cel dobroczynny.

15 XII

W XVII Pomorskiej Jesieni Jazzowej udział wzięli: Trio Karola Szymanowskiego i Trio Joachima Mencla. Wystąpiła z recitalem piosenkarskim Lora Szafran, zespół Zbigniewa Namysłowskiego oraz zespół Wojciecha Gogolewskiego. Gwiazdą specjalną była murzyńska wokalistka Deborah Brown.

20 XII

Filharmonia Pomorska i Klub Studencki Akademii Muzycznej przygotowały koncert najpiękniejszych polskich kolęd.

XII

„Żuki” – bydgoski zespół muzyczny otrzymał nagrodę „Metronomu” przyznawaną przez „Sztandar Młodych”. Zespół grający na każdym koncercie stare przeboje Czerwonych Gitar i Krzysztofa Klenczona uhonorowany został „za szacunek dla tradycji polskiej muzyki rozrywkowej i jej kultywowanie”.

**Z ŻYCIA TOWARZYSTWA
MIŁOŚNIKÓW MIASTA
BYDGOSZCZY**

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY ZA ROK 1991

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy w 1991 roku realizowało zadania statutowe. Zarząd Towarzystwa w okresie sprawozdawczym ustalił następujące zadania tematyczne do realizacji:

- kontynuowanie wydawania publikacji o tematyce związanej z miastem,
- zorganizowanie konkursów podnoszących estetyczny wygląd miasta, oraz upowszechniających wiedzę o Bydgoszczy,
- sprawowania społecznej opieki nad zabytkami miasta,
- popularyzację swej działalności wśród mieszkańców i werbowania nowych członków Towarzystwa,
- poczynienia prac organizacyjnych związanych z 70–leciem Towarzystwa.

Ustalone zadania zostały zlecone do wykonania przez poszczególne sekcje problemowe i koła terenowe.

Sekcja Wydawnicza wykonała następujące zadania:

- wydano drukiem XI tom „Kroniki Bydgoskiej” i przygotowano do druku XII tom („Kronika Bydgoska” ukazuje się od 1967 r.),
- przygotowano i wydano „Kalendarz Bydgoski na 1992 r.” (jubileuszowy 25 rocznik),
- zakończono prace nad przygotowaniem do druku serii wydawniczej pt. „Biblioteka Bydgoska” – Zeszyt Nr 1 pt.: „Legends i przypowieści”.

Sekcja Urbanistyczno-Architektoniczna:

- kontynuowała prace nad działaniami podejmowanymi przy rewaloryzacji zabytków Starego Miasta w Bydgoszczy, a także w sprawie lokalizacji kiosków–pawilonów,
- opiniowano wnioski dotyczące obiektów zabytkowych m.in. cmentarza Starofarnego, tzw. „Ogrodu Patzera”, starego kanału bydgoskiego.

Sekcja Odczytowo-Historyczna – zawiesiła swoją działalność ze względu na małą frekwencję na spotkaniach i odczytach.

Sekcja Gospodarcza – na posiedzeniu Zarządu Towarzystwa w dniu 31.01.91 przemianowana została na Sekcję Ekonomiczną. Powierzono jej również ogólną analizę działalności finansowej Towarzystwa. W ramach działalności Sekcji Ekonomicznej:

- odbyto 7 posiedzeń na których analizowano wykonanie założeń finansowych Towarzystwa,
- analizowano wyniki finansowe sklepu detalicznego przy ul. Długiej 15,
- powołano komisje inwentaryzacyjne, oraz przeprowadzono 5 inwentaryzacji,
- wspólnie z Sekcją Organizacyjną pomagano w rozprowadzaniu wydawnictw Towarzystwa oraz w przeprowadzeniu akcji zdobywania nowych członków,
- członkowie Sekcji interweniowali w Wydziale Lokalowym UM w sprawie zmiany lokalu Zarządu Towarzystwa. Do zmiany pomieszczeń nie doszło.

Sekcja Młodzieżowa:

- zorganizowała konkurs pt.: „Młody Przyjaciel Bydgoszczy” w roku szkolnym 1990–1991,
- opracowała nowy regulamin konkursu pt.: „Młody Przyjaciel Bydgoszczy” wyznaczając m.in. cele konkursu, odznaczenia za udział,
- nawiązała kontakt z nauczycielami szkół podstawowych w rozpropagowaniu konkursu „Młody Przyjaciel Bydgoszczy” w roku szkolnym 1991–1992.

Sekcja Organizacyjna:

- prowadziła współpracę z placówkami oświatowymi, organizacjami społecznymi i kulturalnymi,
- wzmogła działania mające na celu pozyskanie nowych członków indywidualnych, a szczególnie zbiorowych; z jej inicjatywy wpłynęło 11 zgłoszeń członków zbiorowych,
- podejmowała akcje rozprowadzania wydawnictw,
- zorganizowała konkurs „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni”.

Koło Miłośników Szwederowa:

W okresie sprawozdawczym aktywnie działało Koło z jego Przewodniczącą p. Krystyną Gawek. Członkowie tego Koła zbierali się na comiesięcznych spotkaniach, organizowali prelekcje, wigilię osiedlową dla samotnych, a także tradycyjne „Dni Szwederowa”. W listopadzie 1991 r. ukazał się pierwszy numer gazetki osiedlowej „Szwederowo” – dodatek „Dziennika Wieczornego” współredagowany przez działaczy osiedla.

Ponadto w roku sprawozdawczym zainstalowano na wieży Kościoła Klarysek automatyczne urządzenie do odtwarzania hejnału bydgoskiego. Przez wiele lat hejnał wygrywany był przez muzyków trębaczy pracujących na zlecenie Towarzystwa.

W 1989 r. rozpoczęto prace przygotowawcze, zaprojektowanie, wykonanie urządzenia zlecono członkowi Zarządu TMMB p. Zbigniewowi Borkowi. Jednakże z braku funduszków wykonanie inwestycji opóźniało się. Artykuł opublikowany na łamach Ilustrowanego Kuriera Polskiego spowodował ofiarowanie przez Młodzieżową Spółdzielnię Pracy „Bydgosta” niezbędnej kwoty na ten cel. W dniu 22 stycznia 1992 r. nastąpiło uruchomienie urządzenia do eksploatacji.

Działalność merytoryczna i finansowa w 1991 roku została skontrolowana przez Komisję Rewizyjną, która wystąpiła o zatwierdzenie sprawozdania finansowego, którego bilans wykazywał zysk w wysokości 49.040.670,- zł. Wniosek został zatwierdzony, decyzją Prezydium Zarządu z dnia 15.04.1992 r.

W roku sprawozdawczym zaszły zmiany w składzie Zarządu Towarzystwa, z funkcji przewodniczącej Sekcji Organizacyjnej zrezygnowała p. Genowefa Karge, a jej miejsce zajęła p. Stanisława Bogusz, z grona członków honorowych Towarzystwa odeszli zasłużeni członkowie – w miesiącu czerwcu zmarła Róża Kulwiec – długoletnia przewodnicząca Sekcji Wydawniczej i Kolegium Redakcyjnego Kalendarza i Kroniki Bydgoskiej, natomiast w lipcu zmarł Stefan Klajbor – kierujący przez wiele lat Sekcją Urbanistyczno-Architektoniczną, inicjator „Skarbonki” na rewaloryzację Starówki Bydgoskiej.

Sekretarz Zarządu TMMB

PISZA O NAS

NOWY PUNKT WIDZENIA W PRZEDSTAWIENIU HISTORII REGIONALNEJ

W Niemczech o "Kronice Bydgoskiej" T. XI

Jest rzeczą zadowalającą, jeśli możemy mówić o rzeczywistych przemianach, wolnych od brzemienia lat komunizmu i naleciałości ideologicznych. W roku 1989 nie było jeszcze tak daleko, a jednak: omawiany tom Kroniki, stanowiący kontynuację serii wydawanej od dziesięciu lat, już w przedmowie dystansuje się od jednostronnego, zawsze tylko pozytywnego przedstawiania działalności władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jak to dotychczas musiało być praktykowane. Zamiarem wydawców było wielostronne przedstawienie problematyki kultury bydgoskiej w przeszłości i w teraźniejszości. Należy tu także dotąd nie uznawana rola kościoła katolickiego w świadomości ludności. Podsumowując, kronika wydarzeń 1989 r. zajmuje tylko 22 strony, podczas gdy główną część tomu zajmuje 20 artykułów różnej objętości na temat historii Bydgoszczy, z których niektóre wywołują nasze zainteresowanie.

Jak gdyby dla przypomnienia już nie istniejącej cenzury prasowej zamieszcza Stefan Pastuszewski ogólny przegląd prasy konspiracyjnej, która ukazywała się w Polsce w różnych okresach aż do współczesności, a w Bydgoszczy pojawiła się wraz z „Solidarnością”, w 1980 r. (s. 237–239).

Ten sam autor w artykule „Zrozumieć Bydgoszcz” pokazuje, jak obecnie nie należy prowadzić badań historycznych. W recenzji pracy zbiorowej o historii Bydgoszczy 1945–1980, wydanej w 1988 r. wskazuje on na wadliwość ujęcia, w którym autorzy nie chcieli przyjąć do wiadomości zachodzących narodowych przemian (s. 347–350).

Godny uznania jest obiektywnie napisany artykuł Marka Romaniuka o burmistrzach miasta Bydgoszczy w latach 1815–1919 (s. 279–291). Na końcu tego opracowania został zamieszczony pełen wykaz burmistrzów z dokładnymi danymi w okresie sprawowania przez nich urzędu. Artykuł ten omawia warunki administracyjne i polityczne tego urzędu, analizuje poszczególne osoby według pochodzenia i zamieszkania i świadczy o osiągnięciach tych czołowych urzędników miejskich. Tu pewne uwagi: nie należy mylić prezydenta rejencji Christoph von Tiedemanna ze współzałożycielem Ostmarkenverein Heinrichem von Tiedemannem. Nadburmistrz Boie nie pozostał w Bydgoszczy, lecz opuścił swoje stanowisko, aby objąć urząd drugiego burmistrza w Poczdamie; wkrótce potem został on nadburmistrzem tego miasta. Decydującym powodem odejścia nadburmistrza Mitzlaffa było zapewne przewidywane już w 1919 r. objęcie miasta przez państwo polskie. Autor stawia sobie zadanie pogłębienia studiów nad badaniem dziejów administracji. Zamiar ten jest jak najbardziej pożądany, tym bardziej, że przecież zachowały się protokoły posiedzeń Rady Miejskiej.

Naturalnie przy okazji takich badań nie może obyć się bez wspomnienia germanizacji za czasów niemieckich, tak jak czyni to Barbara Janiszewska-Mincer w artykule o bydgoskim Bractwie Kurkowym (s. 161–178). Właśnie tam pojawiło się później oficjalne żądanie Urzędu Wojewódzkiego, aby bractwo to spolonizować i zadanie to zapisane zostało w statucie¹. To

samo miało miejsce po zmianie władz administracyjnych. Dlatego, naszym zdaniem, jeśli przestaniemy sobie nawzajem zarzucać germanizację i polonizację, możemy dojść do rozsądnego porozumienia. Trzeba tylko przyjąć do wiadomości, że takie po prostu panowały wówczas stosunki.

Interesujący jest obszerny artykuł Turowskiego i Zawadzkiego na temat organizacji niemieckiego szkolnictwa powszechnego w Bydgoszczy w okresie międzywojennym (s. 85–109). Państwo polskie zobowiązane było na mocy traktatu mniejszościowego z 28.6.1919 r. do utrzymywania niemieckich szkół podstawowych. Silna emigracja ludności niemieckiej do Rzeszy spowodowała w naturalny sposób zmniejszenie liczby niemieckich szkół powszechnych, co też przedstawiono w tabelach. Z drugiej strony polskie władze szkolne zwiększały ciągle wymagania w stosunku do podręczników, do przepisów budowlanych dotyczących budynków szkolnych, do kwalifikacji nauczycieli, doprowadzając w ten sposób do stopniowego upadku dalszych szkół, co w konsekwencji prowadziło do tworzenia szkół prywatnych przez Niemieckie Towarzystwo Szkolne. Walka o niemiecką szkołę znajduje w tym artykule swoje odbicie z polskiego punktu widzenia, tylko że celowa polityka szkolna strony polskiej nie jest tutaj wyraźnie uwzględniona. Prawdziwe zastrzeżenia budzi ostatnie, końcowe zdanie: „Można z tego wysunąć wniosek, że szkolnictwo powszechne posiadało dwa oblicza, jedno dla władz polskich „lojalne”, drugie dla Macierzy o nastawieniu wyłącznie antypolskim” (s. 106). Bezsprzecznie w tym samym duchu sformułowano absolutnie niewłaściwe określenie adwokata Spitzera jako „znanego bydgoskiego hakatysty” (s. 93).

Dwa artykuły zajmują się osiedleniem jezuitów w Bydgoszczy i ich budowlami: **Elżbieta Alabrudzińska** pisze o kolegium jezuickim w XVII i XVIII wieku (s. 179–193), a **Stefan Pastuszewski** o kościele jezuickim (s. 195–219). Obydwa artykuły wyróżniają się podaniem wszystkich znanych z dotychczasowych badań dat historycznych. **Pastuszewski** wykorzystał przy tym swoją broszurę, opublikowaną w 1990 r.² Przykre jest, że ponawia się tu przypuszczenie, że 3 września 1939 r. Niemcy podczas dywersji strzelali z wież kościoła jezuickiego do ludności polskiej (s. 203) lub do polskiego wojska (s. 214).

Protestowaliśmy jednoznacznie przeciwko tym bezpodstawnym osądzeniom, a nasz protest nie jest nieznanym (patrz przypis 17 na stronie 216). Oczekiwaliśmy, że badania polskie zgodnie z nowym sposobem widzenia przeszłości zdystansują się od takich przekłamań dawnego reżimu. Niestety znowu musimy zaprotestować przeciw tym ponownym oskarżeniom. Nie są one w żaden sposób zrelatywizowane przez stwierdzenie, że w dniu 7 września 1939 r., a więc 4 dni później, strzelano z tych wież do oddziałów niemieckich (s. 214). Byłoby to przecież od dawna znane, a wydaje się być później powstałym wymysłem.

Bezmyślne zniszczenie starego kościoła, które zlecił i przeprowadził Kreisleiter Kampe (jego nazwisko nie zostało wymienione), omawiane jest ze wszystkimi szczegółami. Nowe jest to, że z czterech firm wezwanych do przedstawienia propozycji prac rozbiórkowych zareagowała tylko jedna. Oburzenie z powodu tych trwających wiele miesięcy prac było ogólne, ale bezsilne. Wysunięta obecnie propozycja odbudowy odpowiada duchowi pojednania, przy czym istnieje świadomość wysokich kosztów i innych przeszkód (s. 206–213). Plan ten ma przeprowadzić komitet odbudowy, którego członkiem jest również autor artykułu.

Artykuł o obrazie madonny z różą znajdującym się w kościele Farnym potwierdza, że nadal pochodzenie obrazu nie jest dokładnie wyjaśnione. Chcemy w tym miejscu zwrócić uwagę na wskazówkę Adolfa Warschauera, o której pisaliśmy w czasopiśmie Bromberg nr 47, s. 5.

Nie wszystkie artykuły z obszernego tomu Kroniki mogą być tu omówione. Należy jednak powiedzieć o artykule na temat, który dotąd w zasadzie nie został jeszcze wyczerpująco opracowany, a mianowicie dzieje biblioteki bydgoskiego klasztoru bernardynów. Autorem tego artykułu jest Franciszek Mincer (s. 221–234).

Przedstawiając okresy rozkwitu i upadku omówiono krytycznie działalność bemańdynamów i ich odosobnienie. Z upadkiem klasztoru można było liczyć się już od początku XIX wieku, kiedy to sekularyzacja doprowadziła do powszechnego rozwiązywania klasztorów i fundacji. Prusy przyjęły ogólnoniemieckie normy prawne edyktem z dnia 30.10.1810 r. Rozporządzenie z dn. 27.9.1816 r. przewidywało jednak, że w nowo zdobytych częściach kraju, do których należała również prowincja poznańska, nie należy przejmować dóbr kościelnych, lecz odczekać na naturalne zakończenie procesu „sukcesywnego ubytku członków”. W przypadku bydgoskiego klasztoru bemańdynamów nastąpiło to w roku 1829. Musimy to tak jednoznacznie tutaj przedstawić, ponieważ autor pisze o „niesłychanej brutalności i bezmyślności władz pruskich” (s. 221), co jest świadomym zniekształceniem.

Los biblioteki bemańdynamów był podobny, jak losy innych bibliotek klasztornych, może trochę lepszy, bowiem książki o treści teologicznej nie cieszyły się zapotrzebowaniem, a pojęcie wartości bibliograficznej nie było jeszcze wówczas ogólnie doceniane. Książki te były niewłaściwie przechowywane w nie nadającym się do tego celu pomieszczeniu przy Farze, poddane powolnemu niszczeniu i całkowicie zapomniane; zwrócił na nie uwagę dopiero w 1883 r. redaktor Rubehn w gazecie „Ostdeutsche Presse”. Autor pomija ten i inne fakty i stwierdza, że dopiero proboszcz Kantak swoją publikacją Kroniki Bemańdynamów w 1907 r. wskazał na te zapomniane książki. Autor mógłby właśnie we wstępie dzieła Kantaka³ odczytać przebieg wydarzeń. Przemilcza on nazwiska Baumerta i Guttmanna, pierwsze wydanie Kroniki w 1900/1901 roku przez Ericha Schmidta i przejęcie książek jako długotrwałe wypożyczenie dla biblioteki miejskiej przez Minde-Poueta. Dopiero od tego momentu książki te zostały otoczone opieką i właściwie ocenione. W 1916 r. kościół zażądał zwrotu książek i znowu niewłaściwie je przechowywał. W 1922 r. powróciły one do biblioteki miejskiej, gdzie w 1936 r. zostały wystawione w specjalnie urządzonej stylizowanej celi klasztornej.

Ten ostatni z omawianych artykułów nie odpowiada w pełni dążeniu do prowadzenia badań historycznych z nowego punktu widzenia, które jest widoczne u większości autorów omawianego tomu.

PRZYPISY

¹ Ks. Klein, Bractwo strzeleckie w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1924.

² St. Pastuszewski, Świątynia–Wotum, recenzja: Bromberg, nr 93, s. 14.

³ Kamil Kantak, Kronika bemańdynamów bydgoskich, Posen 1907.



